

LONGIN PASTUSIAK

**PÓŁ WIEKU
DYPLOMACJI
AMERYKAŃSKIEJ
1898-1945**

LONGIN PASTUSIAK

***PÓŁ WIEKU DYPLOMACJI
AMERYKAŃSKIEJ
1898-1945***

Spis treści

DYPLOMACJA „GRUBEJ PAŁKI” I „DYPLOMACJA DOLARA” W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ	30
FRAGMENTY KONSTYTUCJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH DOTYCZĄCE SPRAW ZAGRANICZNYCH	316

WARSZAWA 1974
Wydawnictwo Naukowe PWN

Okładkę projektowała
Biruta Markuza-Bieniecka
Redaktor
Anna Kizys
Redaktor techniczny
Janusz Ekstajn
Korektor
Urszula Pociłowska

Copyright by
Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1974
Printed in Poland

Plik przygotowany na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Swoboda użytkownika ograniczona do ustawowego zakresu dozwolonego użytku

Język: polski

OD AUTORA

Książka niniejsza obejmuje pół wieku historii dyplomacji amerykańskiej. Jest to rzecz można historia wkraczania Stanów Zjednoczonych na arenę światową. Wojna hiszpańsko-amerykańska 1898 r. uważana jest za moment przełomowy, który zapoczątkował zjawisko imperialistycznej ekspansji USA. Warunki do tej ekspansji dojrzewały jednak w Stanach Zjednoczonych od dawna.

Po I wojnie światowej Stany Zjednoczone przestały być dłużnikiem, stając się wierzycielem na skalę międzynarodową. Podobnie z II wojny światowej kraj ten wyszedł wzmocniony pod każdym względem, i absolutnie, i relatywnie (w stosunku do swych sojuszników i przeciwników).

Politykę USA po II wojnie światowej określa się często mianem globalizmu. Przy czym przez globalizm rozumie się na ogół całą sieć zobowiązań traktatowo-politycznych, które wzięły na siebie Stany Zjednoczone. Praktycznym przejawem globalizmu jest obecność amerykańska militarna, gospodarcza i polityczna w różnych zakątkach globu ziemskiego. Sprawy te są bardziej znane polskiemu czytelnikowi, jako że dotyczą epoki nam współczesnej. Zatrzymałem się więc na roku 1945. Jest to również próg dla dyplomacji amerykańskiej i ważna cezura w jej historii.

Książka niniejsza otwiera się więc i zamyka ważnymi wydarzeniami, których konsekwencje odczuły nie tylko Stany Zjednoczone, ale również cały świat.

Aby sprostać oczywistym zainteresowaniom polskiego czytelnika, wplotłem w tekst trzy rozdziały traktujące o stosunkach polsko-amerykańskich. Ramy objętościowe pracy, obawy, aby książka nie uległa nadmiernemu rozszerzeniu, spowodowały, że wiele problemów być może zostało omówionych mniej szczegółowo aniżeli zasługują w opinii Czytelników.

W celu zwiększenia „czytelności” książki świadomie unikałem przeładowania jej przypisami. Zakładałem, że Czytelnik zainteresowany szczegółowym problemem i źródłem zawsze zada sobie trud szperania w dziełach specjalistycznych, a nawet w archiwach.

Stany Zjednoczone stały się mocarstwem światowym dopiero w XX w. Można nawet powiedzieć, że na arenę światową kraj ten wkroczył dopiero w naszym stuleciu, choć na dzisiejszą jego mocarstwowość i na globalne zaangażowanie tego kraju złożyły się procesy i wydarzenia, które miały miejsce na kontynencie północnoamerykańskim wcześniej, w XVIII i XIX w. Punktem wyjścia interesujących nas zagadnień jest jednak przełom XIX i XX w. i temu okresowi poświęcony jest niniejszy rozdział.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. Stany Zjednoczone zajmowały terytoria, które z grubsza odpowiadają obecnym granicom tego państwa. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia składało się ono z 38 stanów i ok. 10 terytoriów zamieszkałych przez ok. 50 mln mieszkańców. Szczególnie wysoki był przyrost ludności, którego źródłem była imigracja. W ostatnich trzech dekadach XIX w. do Stanów Zjednoczonych przybyło ok. 14 mln imigrantów. W 1900 r. zamieszkiwało tu już 76 mln, zapewniając Stanom Zjednoczonym czwarte miejsce w świecie pod względem liczby ludności (po Chinach, Indiach i Rosji).

Pozycję tego kraju na świecie wyznaczała jednak nie liczba ludności, ale przede wszystkim potencjał gospodarczy, szybki rozwój sił wytwórczych, który przekształcał Stany Zjednoczone z kraju rolniczego w potężne mocarstwo przemysłowo-rolnicze.

Terytorium kraju obfitowało w różnorodne kopaliny i urodzajne ziemie przy zróżnicowanym klimacie. Wszystko to stwarzało dogodne warunki do rozwoju gospodarczego, który szczególnie widoczny był po wojnie domowej (1861-1865). Zniesienie niewolnictwa przyspieszyło rozwój kapitalizmu również w stanach południowych. Homestead Act, ustawa, na podstawie której bezpłatnie rozdawano ziemię każdemu, kto pragnął na niej pracować, sprzyjała rozwojowi rolnictwa farmerskiego tak charakterystycznego dla Stanów Zjednoczonych. W ówczesnych warunkach amerykańskich była to droga gwarantująca najszybszy rozwój kapitalistycznego rolnictwa. Tak oceniał to Lenin. W latach 1868-1900 na podstawie Homestead Act rozdzielono ok. 600 tys. działek ziemi o łącznym areale ok. 80 mln akrów. Ułatwiło to zagospodarowanie ogromnych połaci ziemi, m. in. tzw. dzikiego zachodu. Szybko wzrastał areal ziem uprawnych. W latach 1850-1900 zwiększył się on z 113 mln akrów do 415 mln akrów. Oczywiście wraz z tym wzrastała liczba osób zatrudnionych w rolnictwie. W latach 1860-1900 zwiększyła się ona z 6,2 mln do 10,6 mln, a liczba gospodarstw z 2 do 5,7 mln.

Bezpłatny rozdział ziemi stworzył setkom tysięcy młodych ludzi możliwość gospodarowania na swoim kawałku ziemi. Wyzwolił inicjatywę i energię farmerów. Rolnictwo stało się wydajne i mogło z powodzeniem już w końcu XIX w. konkurować z wszystkimi najbardziej doświadczonymi w rolnictwie krajami na świecie, zwłaszcza przy tak taniej ziemi, jaka była w Stanach Zjednoczonych. Mimo iż przemysł rozwijał się szybko, jeszcze w 1880 r. produkty rolnicze stanowiły 83% amerykańskiego eksportu.

Podstawą potęgi amerykańskiej stało się jednak nie rolnictwo, ale przemysł. Przemysł miał dogodne warunki rozwoju w Stanach Zjednoczonych. Bogactwo surowców, napływ siły roboczej – to tylko niektóre z nich. Istnienie rozwiniętego rolnictwa niewątpliwie sprzyjało rozwojowi przemysłu. I na odwrót, rozwijający się przemysł, powstawanie ośrodków miejskich stwarzało zapotrzebowanie na produkty rolne. Z rolnictwem i przemysłem związany był rozwój kolei. Magistrale kolejowe łączyły gospodarczo odległe od siebie ośrodki, sprzyjały kształtowaniu się rynku wewnętrznego oraz umożliwiały zasiedlanie nowych ziem i powstawanie nowych ośrodków gospodarczych. Rząd amerykański był zainteresowany w rozwoju kolejnictwa, dlatego też udzielał subsydiów towarzystwom kolejowym. Nic więc

dziwnego, że wyrosły one szybko na potężne grupy nacisku, opanowując znaczne obszary ziemi i bogactwa kraju.

W Stanach Zjednoczonych rozwijały się różne gałęzie przemysłu. Szczególnie w szybkim tempie, dzięki bogatym złożom rud, rozwijała się metalurgia. W połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. w produkcji surówki Stany Zjednoczone osiągnęły pierwsze miejsce w świecie, a następnie prześcignęły Anglię w produkcji stali i węgla. Jeszcze w 1870 r. w Stanach Zjednoczonych wydobywano 33,1 mln ton węgla, zaś w trzydzieści lat później wydobycie węgla wynosiło już 269,7 mln ton. Nie ulega wątpliwości, iż rozwijająca się metalurgia sprzyjała rozwojowi przemysłu węglowego. Ale nie tylko węglowego. Rozwija się również obróbka metali i przemysł maszynowy, a zwłaszcza obrabiarkowy. Wzrasta liczba wynalazków. W latach 1860–1900 w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano 440 tys. patentów. Pod koniec XIX w. zaczynają się rozwijać przemysły: chemiczny, elektrotechniczny, gumowy i samochodowy. Ten ostatni sprzyja poszukiwaniu i przeróbce ropy. Wydobycie ropy w latach 1870–1900 wzrasta kilkakrotnie, z 0,2 mld galonów do 2,7 mld galonów.

W końcu XIX w. Stany Zjednoczone stają się więc pierwszą potęgą gospodarczą na świecie, choć politycznie nie mają jeszcze statusu mocarstwa. W okresie 1860 – 1895 wartość produkcji przemysłowej wzrosła tu siedmiokrotnie i w 1895 r. wynosiła 9498 mln dol. W tym samym czasie wartość produkcji przemysłowej Anglii wynosiła 4363 mln dol., Niemiec – 3357 mln dol. i Francji – 290 mln. dol. Kapitalizm amerykański coraz wyraźniej odchodził od wolnej konkurencji. W jego gospodarce coraz większą rolę zaczynają odgrywać trusty i monopole, co sprzyjać będzie rozwojowi imperializmu amerykańskiego. Poglądy wielkiego kapitału dobitnie wyraził prezes Krajowego Stowarzyszenia Przemysłowców (NAM) Theodore C. Search, który w 1897 r. powiedział: „wielu naszych producentów przerasta lub już przerosło rynek krajowy, ekspansja naszego handlu zagranicznego stanowi dla nich jedyną nadzieję”. W tym czasie z inspiracji producentów i eksporterów powstają w Stanach Zjednoczonych towarzystwa, których zadaniem jest penetracja rynków w określonych rejonach. Mamy więc Pan American Society, American Asiatic Association i inne. Jak pisał „Journal of Commerce” w 1897 r., coraz bardziej zdecydowanie amerykańscy potentaci gospodarczy zwracają się w kierunku „przemysłowej supremacji świata”.

Rozwój gospodarczy Stanów Zjednoczonych nie odbywał się oczywiście bezkonfliktowo. O walkach klasowych jeszcze będziemy mówić. W tym miejscu chciałbym tylko zaznaczyć, że w ostatnim ćwierćwieczu w gospodarce amerykańskiej miało miejsce kilka cyklicznych kryzysów, m. in. w latach 1873, 1882–1883 i 1893. Szczególnie groźny był ostatni, w czasie którego zbankrutowało 38 tys. przedsiębiorstw, a 642 banki ogłosiły upadłość. Nawet pomoc angielskiego kapitału niewiele pomogła Stanom Zjednoczonym w wyjściu z kryzysu 1893 r.

Rząd prowadził politykę taryfową, która chroniła przemysł amerykański przed konkurencją zagranicznych firm. W końcu XIX w. Stany Zjednoczone stosowały protekcyjność, czego przykładem była m. in. ustawa taryfowa McKinleya z 1890 r. Obcy kapitał jednakże napływał do USA, np. w 1890 r. suma inwestycji państw europejskich wynosiła 3 mld dolarów. Inwestycje te sprzyjały procesowi industrializacji Stanów Zjednoczonych.

W gospodarce amerykańskiej tego okresu obserwujemy już pewne charakterystyczne zjawiska jakościowe. Przede wszystkim następuje proces koncentracji w przemyśle, w bankowości oraz w kolejnictwie. Powstają duże firmy rozporządzające potężnym kapitałem. Zaczynają się łączyć kapitał przemysłowy z kapitałem bankowym. Powstaje kapitał finansowy, a tym samym grunt dla imperializmu amerykańskiego. Zaostrza się konkurencja między poszczególnymi koncernami. Słabsi wychodzą z tej walki pokonani i wchłaniani przez zwycięzców. Tworzy się oligarchia finansowa złożona m. in. z rodzin Rockefellerów, Morganów, Mellonów. Oligarchia ta opanowuje nie tylko gospodarkę, ale stara się podporządkować swoim interesom również politykę.

Procesy zachodzące w gospodarce amerykańskiej miały określony wpływ na życie polityczne kraju. Przede wszystkim można było zaobserwować umacnianie się władzy federalnej. Polityka wewnętrzna rządu w Waszyngtonie zmierzała do stworzenia silnego i w miarę scentralizowanego państwa. W tym względzie, podobnie jak i w wielu innych podstawowych sprawach, między dwoma głównymi partiami Stanów Zjednoczonych, partią republikańską i demokratyczną, nie było istotnych różnic. Obie były partiami wielkiego kapitału i obie zabiegały o pozyskanie wyborców z szerokich kręgów społeczeństwa. Burżuazji amerykańskiej zależało na tym, aby nie pobudzać świadomości klasowej amerykańskich robotników. Cała władza była skupiona w rękach burżuazji. Wszyscy prezydenci tego okresu: Rutherford B. Hayes (1877-1881), James A. Garfield (1881), Chester A. Arthur (1881-1885), Grover Cleveland (1885-1889 oraz 1893-1897), Benjamin Harrison (1889-1893) i Wiliam MacKinley (1897-1901) reprezentowali wpływy grupy kapitału. Podobnie było w Kongresie, gdzie dominowali bądź sami kapitaliści, bądź też ludzie będący od nich uzależnieni. Robotników czy też przedstawicieli dyskryminowanej mniejszości, np. Murzynów, w Kongresie nie było. Kobiety amerykańskie nie posiadały jeszcze praw wyborczych. O prawa obywatelskie toczyła się ostra walka. Szczególnie ciężka była sytuacja Murzynów na południu Stanów Zjednoczonych. Mimo formalnego zniesienia niewolnictwa byli oni dyskryminowani we wszystkich dziedzinach życia społeczno-politycznego.

Jeszcze na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych produkcja drobnych przedsiębiorstw stanowiła ok. 35-40% produkcji przemysłowej kraju. Proces koncentracji w gospodarce był jednak widoczny, postępował szybko. Wraz z tym rozszerzała się władza monopolistycznych ugrupowań kapitału amerykańskiego. Panoszenie się trustów i monopoli wywołało obronną reakcję społeczeństwa amerykańskiego. Partia republikańska starając się przechwycić i wykorzystać te nastroje dla własnych partykularnych interesów przeforsowała w Kongresie w 1890 r. tzw. ustawę antytrustową Shermana. Ustawa ta w praktyce niewiele ograniczała działalność trustów, natomiast burżuazja nie omieszczała jej wykorzystać do zwalczania amerykańskiego ruchu robotniczego, kiedy ten próbował przeciwstawić się kapitałowi w sposób bardziej zorganizowany.

Stany Zjednoczone były krajem trustów. W 1896 r. połowa majątku narodowego należała do 1% ludności tego kraju. W końcu XIX w. znajdowało się tu 4 tys. milionerów. Krzywdy i niesprawiedliwości było wiele, rodził się więc protest i organizował się ruch robotniczy. W szczególnie trudnych warunkach byli Murzyni i imigranci. W 1900 r. wśród białych robotników większość stanowili urodzeni poza Stanami Zjednoczonymi. W okresach obniżonej koniunktury czy recesji wielu robotników padło ofiarą bezrobocia, co przy braku socjalnego ustawodawstwa było szczególnie trudne do zniesienia. Ci robotnicy natomiast, którzy mieli pracę, żyli w ciągłej niepewności o jutro. Należy tu dodać, że pewnym kręgom robotników amerykańskich, zwłaszcza tych wysoko kwalifikowanych i urodzonych na terenie Stanów Zjednoczonych, powodziło się dość dobrze i ich sytuacja materialna różniła się znacznie od położenia wielkiej masy napływowej imigranckiej siły roboczej.

Na omawiany okres przypada wiele strajków robotniczych. W 1894 r. w czasie wielkiego strajku w zakładach Pullmana w Chicago dochodzi do starcia między robotnikami a wojskiem, wysłanym na rozkaz prezydenta Clevelanda. Działają rozmaite organizacje robotnicze, jak np. Zakon Rycerzy Pracy. W 1881 r. powstała organizacja związkowa, która później przyjęła nazwę Amerykańskiej Federacji Pracy. W amerykańskim ruchu robotniczym żywe są w tym czasie różne odcienie myśli socjalistycznej. Organizacja robotnicza pod nazwą Przemysłowi Robotnicy Świata (Industrial Workers of the World - IWW) uznaje walkę klasową za podstawę swego działania. Na amerykańskiej scenie politycznej działa znany działacz socjalistyczny Samuel Gompers. W 1876 r. kilka grup i organizacji socjalistycznych jednoczy się tworząc socjalistyczną Partię Robotniczą. W jej skład weszli m.in. amerykańscy marksiści z I Międzynarodówki. W 1894 r. miał miejsce pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych masowy marsz bezrobotnych na Waszyngton.

Maszerujących bezrobotnych nazwano „Armią generała Coxy”. W licznych strajkach, jakie tego roku miały miejsce w Stanach Zjednoczonych, udział wzięło 750 tys. robotników. Strajkujący występowali przede wszystkim z żądaniami ekonomicznymi: podwyżki płac i skrócenia dnia pracy. Żądań politycznych było stosunkowo niewiele. Ujawniła się już tu cecha, która pozostaje cechą charakterystyczną amerykańskiego ruchu robotniczego po dzień dzisiejszy: dominacja żądań ekonomicznych. Kierownictwo amerykańskiego ruchu związkowego nie dążyło do samodzielności politycznej, wprost przeciwnie, do dzisiejszego dnia ruch ten znajduje się pod wpływem ideologii burżuazyjnej. W omawianym okresie kształtuje się już w Stanach Zjednoczonych arystokracja robotnicza. Walka tendencji rewolucyjnej i oportunistycznej) w ruchu robotniczym pod koniec XIX w. jest tu już widoczna.

Na terenie Stanów Zjednoczonych obserwujemy w tym czasie również przejawy ruchu farmerskiego (np. ruch populistów), który jednakże działał w izolacji od klasy robotniczej. Farmerzy, działając bez poparcia robotników, nie mogli liczyć na sukcesy.

Mimo iż w ostatnim ćwierćwieczu Stany Zjednoczone tyle uwagi i energii poświęcały sprawom wewnętrznym, burżuazja amerykańska nie zrezygnowała z zainteresowań innymi rejonami, a przede wszystkim Ameryką Łacińską, rejonem Oceanu Spokojnego i Wschodniej Azji. W drugiej połowie XIX w. Stany Zjednoczone były jednak słabe militarnie i w pewnym stopniu uzależnione od Europy, co ograniczało ich możliwości ekspansji na rynkach świata. W miarę zaś rozwoju gospodarczego, zwłaszcza w miarę umacniania się różnych trustów i monopoli północnoamerykańskich (np. naftowych, cukrowych, kolejowych, włókienniczych), umacniały się w tym kraju tendencje i wzrastały naciski w kierunku ekspansji kolonialnej. Mimo iż Stany Zjednoczone importowały kapitały z Europy, równocześnie rozpoczęły one lokować swoje inwestycje za granicą. Obiektem szczególnego zainteresowania Stanów Zjednoczonych była Ameryka Łacińska. Waszyngton przeciwdziałał umacnianiu się tam państw europejskich. Początkowo ograniczał, a następnie eliminował wpływy europejskie na południe od Rio Grande del Norte. Temu celowi służyła doktryna Monroe z 1823 r. i do tego celu Stany Zjednoczone wykorzystywały idee panamerykanizmu w Ameryce Południowej i Środkowej. Zaostrzyło to sprzeczności międzyimperialistyczne, ale równocześnie utrwaliło hegemonię amerykańską na południe od Rio Grande. Pod różnymi pozorami wojska amerykańskie interweniowały w Kolumbii, Argentynie, Chile, Brazylii, Nikaragui, w Meksyku i w innych krajach latynoamerykańskich.

Państwa europejskie, zwłaszcza te, które dokonały już pewnych inwestycji w Ameryce Łacińskiej, jak np. Anglia czy Niemcy, z niezadowoleniem patrzyły na dominację amerykańską, ale niewiele mogły temu przeciwdziałać. Politycy latynoamerykańscy z niepokojem obserwowali panoszenie się kapitału amerykańskiego. W 1896 r. w mieście Meksyk odbył się kongres przedstawicieli krajów Ameryki Łacińskiej, który potępił ekspansjonistyczną politykę Stanów Zjednoczonych.

Burżuazja amerykańska przejawia również wzrastające zainteresowanie Dalekim Wschodem. W połowie XIX w. admirał Perry otworzył dla Stanów Zjednoczonych porty japońskie. W drugiej połowie XIX w. Waszyngton był skłonny poprzeć Japonię, aby osłabić pozycję w tym rejonie państw europejskich. Amerykańskie firmy interesowały się północno-wschodnimi rejonami Rosji carskiej. W 1867 r. Amerykanie kupili od Rosji Alaskę za 7200 tys. dol. Aneksja Wysp Hawajskich oraz wyspy Samoa są wymownym przykładem umacniania pozycji Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku. W Chinach Waszyngton dążył do umocnienia swoich pozycji, a równocześnie przeciwstawiał się ekspansji w tym kraju mocarstw europejskich.

Równoległe z tą ekspansją, w Stanach Zjednoczonych zaczęto tworzyć teorie mające uzasadnić ekspansjonistyczne tendencje i przygotować społeczeństwo do tolerowania ekspansji imperialistycznej. Pojawiły się teorie o specjalnej roli Stanów Zjednoczonych w świecie, o ich roli cywilizacyjnej, o wyższości rasy anglosaskiej itp. Poglądy te propagowała ówczesna prasa amerykańska.

Historyk amerykański John Fiske opublikował w 1885 r. esej zatytułowany „Manifest Przeznaczenia” (*Manifest Destiny*), który ukazał się w czasopiśmie „Har-

per's Magazine" oraz był rozpowszechniany w postaci książkowej. Esej ten był poświęcony wyższości rasy anglosaskiej, instytucji anglosaskich. Dowodził on potrzeby dominacji Anglosasów na świecie. Początkiem tej dominacji było skolonizowanie Ameryki przez rasę anglosaską. Wszystko powinno zmierzać do tego, aby „każdy kraj na ziemi, w którym jeszcze nie ma starej cywilizacji, stał się angielski językowo, religijnie, w politycznych zwyczajach i tradycjach, a także angielski we krwi większości ludzi”

Josiah Strong, duchowny protestancki, w wydanej również w 1885 r. i szeroko propagowanej książce pt. „Nasz kraj: jego możliwa przyszłość i jego obecny kryzys” (*Our Country: Its Possible Future and Its Present Crisis*) głosił teorie o szczególnej misji rasy anglosaskiej i o tym, że Bóg wybrał i przygotował rasę angielską w ostatecznej rywalizacji i walce między rasami. Podobne teorie były wykładane na uczelniach. Czołowy ówczesny politolog amerykański prof. John W. Burgess z Columbia University wrócił ze swych studiów z Niemiec z przekonaniem, że „rasy teutońskie”, a więc Niemcy i Anglosasi, przewyższają innych pod każdym względem i w związku z tym mają do spełnienia ważną misję na całym świecie. Prof. Burgess wzywał „narody teutońskie”, aby wprowadziły „polityczną cywilizację nowoczesnego świata w tych częściach świata, które zamieszkane są przez nieupolitycznione rasy barbarzyńskie. Tzn. muszą one [„narody teutońskie” – L.P.] prowadzić politykę kolonialną”.

Podobne poglądy mesjanistyczne były mile wysłuchiwane, a nawet głoszone przez niektórych polityków amerykańskich. Jeden z nich, Albert Beveridge – senator ze stanu Indiana – mówił: „Bóg nie po, to przez całe tysiąclecia przygotowywał ludy teutońskie i anglosaskie, aby popadały one w jałowy i rozleniwiający zachwyty nad sobą. Bóg po to zrobił z nas mistrzów organizacji, byśmy zaprowadzili porządek tam, gdzie panuje chaos. Obdarzył nas zdolnościami rządzenia, abyśmy potrafili administrować barbarzyńskimi i zgrzybiałymi ludami. Bez tej siły świat popadłby ponownie w stan barbarzyństwa i ciemności. Spośród wszystkich ras wybrał on naród amerykański, by poprowadził świat ku jego odrodzeniu”.

Tego typu poglądy Fiskego, Stronga, Burgessa, Beveridge'a i innych były szeroko propagowane pod koniec XIX w. w Stanach Zjednoczonych. Ich prace oddziaływały na dość szeroki krąg społeczeństwa. Jednym ze słuchaczy prof. Burgessa na uniwersytecie Columbia był Teodor Roosevelt, który należał później do czołowych rzeczników polityki imperialistycznej i w wielu jego enuncjacjach można było doszukiwać się wpływu idei Burgessa.

Stany Zjednoczone przystąpiły również do rozbudowy instytucji umożliwiających ekspansję zagraniczną, przede wszystkim do intensywnej rozbudowy floty morskiej. Rezultaty były widoczne. Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych pod względem rozmiarów floty USA znajdowały się na 12 miejscu w świecie. W połowie lat dziewięćdziesiątych zajmowały już 5 miejsce w świecie (po Anglii, Francji, Rosji i Włochach). Głośnym rzecznikiem rozbudowy floty wojennej był kpt. (później kontradmirał) Alfred Thayer Mahan, którego prace uzasadniały pogląd, że Stany Zjednoczone mogą osiągnąć pozycję światowego mocarstwa tylko poprzez rozbudowę sił morskich. W 1890 r. Mahan opublikował książkę pt. „Wpływ potęgi morskiej na historię 1660-1783” (*The Influence of Sea Power upon History 1660-1783*). W pracy tej, jak również w licznych pisanych przez niego artykułach, nalegał na budowę silnej floty wojennej, która może przynieść Stanom Zjednoczonym bogactwo, dobrobyt i władzę w świecie. Ponadto Mahan żądał zbudowania baz amerykańskich na Morzu Karaibskim oraz na Pacyfiku. Był on zaprzyjaźniony z T. Rooseveltem, senatorem Henry Cabot Lodgem i z innymi wpływowymi politykami amerykańskimi. Koncepcje Mahana, szeroko popularyzowane w USA, miały istotny wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej tego kraju, w szczególności za czasów prezydentury Williama McKinleya i Teodora Roosevelta.

Przytoczyłem tu kilka prac, które kształtowały opinię amerykańską ówczesnych czasów. Decydującą rolę w przejściu Stanów Zjednoczonych do polityki imperialistycznej odegrały oczywiście czynniki materialne i ekonomiczne, o których już wspomniano wcześniej. Stany Zjednoczone szybko stawały się krajem handluja-

cym. W ciągu 30 lat, 1870-1900, handel zagraniczny kraju podwoił się, udział gotowych produktów przemysłowych w eksporcie wzrósł z 15% do 32%. W 1893 r. eksport amerykański stanowił już 10% globalnej produkcji i jego wartość przekroczyła 1 mld dol. Oznaczało to wzrost konkurencji na rynkach zagranicznych, zaostrenie walki o źródła surowców i rynki zbytu. Kapitał monopolistyczny postanowił działać szybko. „Wielkie narody – pisał w 1895 r. Henry Cabot Lodge – szybko zagarniają dla swej przyszłej ekspansji i obecnej obrony wszystkie puste miejsca na ziemi. Jest to ruch na rzecz cywilizacji i rozwoju ras. Jako jednemu z wielkich narodów świata, Stanom Zjednoczonym nie wolno wypaść z tej linii marszu”.

Tak więc ostatnie ćwierćwiecze XIX w. w historii Stanów Zjednoczonych charakteryzuje się szybkim tempem rozwoju gospodarczego, stopniowym, ale szybkim przechodzeniem od kapitału wolnokonkurencyjnego do kapitału monopolistycznego. Zaostrza to sprzeczności klasowe i wpływa na aktywizację zarówno ruchu robotniczego, jak i farmerskiego. Okres ten jest w pewnym sensie przygotowaniem zaplecza i środków do polityki ekspansji, do imperializmu. Głównymi rzecznikami ekspansji są wielcy producenci i eksporterzy.

Wkroczenie Stanów Zjednoczonych w okres imperializmu symbolizowała wojna hiszpańsko-amerykańska, uważana za pierwszą wojnę o podział podzielonego już świata. Wojna ta ukazuje metody i mechanizmy charakterystyczne dla amerykańskiej ekspansji w następnych latach.

W ostatniej dekadzie XIX stulecia obserwujemy proces szybkiego rozwoju ekspansji zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Terytorium kontynentalne Stanów Zjednoczonych było już względnie zintegrowane. Umacniające się monopole nie zadowalały się jednak rynkiem wewnętrznym, szukając możliwości zwiększenia zysków w zagranicznej ekspansji. Tendencje te jeszcze bardziej umocnił kryzys 1893 r. Skrajni szowiniści amerykańscy żądali zajęcia Kanady i Meksyku. Rozbudowała się szybko flota wojenna, w czym w szczególności zasłużył się pomocnik sekretarza departamentu sił morskich Teodor Roosevelt – przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych. Wzrastał wpływ kół związanych z marynarką wojenną na działalność dyplomatyczną Waszyngtonu.

Ekspansja amerykańska kierowała się przede wszystkim ku Ameryce Łacińskiej. Tu jednak interesy amerykańskie nieuniknienie musiały zderzyć się z interesami kolonialnymi Anglii, Francji i Hiszpanii. Pod panowaniem Hiszpanii były tu m. in. wyspy: Kuba i Porto-Rico. W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia inwestycje amerykańskie ulokowane w produkcji cukru na Kubie wynosiły 50 mln dol. Obroty handlowe w tym czasie między USA i Kubą oceniano na ok. 100 mln dol. Od połowy XIX w. w Stanach Zjednoczonych pojawiły się propozycje aneksji Kuby przez wykupienie lub wręcz zajęcie siłą wyspy.

W 1895 r. na Kubie wybuchło powstanie przeciw hiszpańskim kolonizatorom. Imperialistyczne koła w Stanach Zjednoczonych postanowiły wykorzystać tę sytuację zarówno w celu osłabienia pozycji Hiszpanii w tym rejonie świata, jak również umocnienia interesów amerykańskich. Kongres amerykański przyjął rezolucję domagającą się uznania powstańców kubańskich za stronę walczącą i aktywniejszego włączenia się rządu Stanów Zjednoczonych w pośrednictwo w konflikcie hiszpańsko-amerykańskim. Prezydent Grover Cleveland uznał tę rezolucję za manewr przedwyborczy republikanów i zignorował ją. Był on zdania, że Kongres bezprawnie wkroczył w domenę realizacji polityki zagranicznej, która konstytucyjnie zastrzeżona jest dla władzy wykonawczej. Prywatnie oświadczył, że nawet jeśli Kongres wypowiedzie wojnę Hiszpanii, on jako prezydent nie ogłosi mobilizacji wojennej.

W kraju jednak trwała intensywna kampania, przede wszystkim prasowa, zmierzająca do pozyskania poparcia społeczeństwa amerykańskiego na rzecz polityki ekspansji zagranicznej. Wykorzystano do tego celu naturalną sympatię społeczeństwa amerykańskiego dla walczącego o swe wyzwolenie narodu kubańskiego. Tzw. żółta, sensacyjna prasa amerykańska rozbudziła nastroje wojenne w Stanach Zjednoczonych, prowokując rząd amerykański do interwencji na Kubie. Hiszpańscy kolonizatorzy bezwzględnie rozprawili się z kubańskimi powstańcami. Prasa amerykańska będąca na służbie tych kół w Stanach Zjednoczonych, które opowiadały się za polityką ekspansji imperialistycznej, próbowała wykorzystać oburzenie społeczeństwa amerykańskiego jako siły nacisku na rząd, aby wypowiedział wojnę Hiszpanii.

Prym wiodły w szczególności dwa nowojorskie dzienniki: „New York Journal”, należący do Williama Randolpha Hearsta, oraz „New York World”, którego właścicielem był Joseph Pulitzer.

Prasa amerykańska zrecznie dolewała oliwy do ognia, starając się zaostrzyć stosunki hiszpańsko-amerykańskie. Na pierwszych stronicach w przesadny sposób odnotowywano wszystkie wydarzenia, które podsycaly nastroje antyhiszpańskie, np. demonstrację antyamerykańską w Barcelonie, gdzie 15-tysięczny tłum obrzucił kamieniami konsulat amerykański i podarł flagę Stanów Zjednoczonych, antyhiszpańską demonstrację studentów Princeton University, popularyzowano bojkot hiszpańskich towarów itp.

Najwięcej uwagi poświęcono jednak dramatyzowaniu sytuacji na Kubie, i to dramatyzowaniu w szczególny sposób, w celu osiągnięcia określonych celów. Kiedy np. Hiszpanie zrewidowali 3 Kubanki znajdujące się na statku amerykańskim, aby sprawdzić, czy nie przewożą one broni, w „Journal” ukazał się ogromny artykuł zatytułowany „Czy nasza flaga chroni kobiety?” Chociaż rewizji dokonywały kobiety hiszpańskie, załączony do artykułu rysunek przedstawiał potężnego Hiszpana rozbierającego kobietę w jej kabinie. Drukowano przesadne artykuły o więźniach na Kubie, o mękach, jakie cierpią, o niszczeniu przez Hiszpanów własności amerykańskiej itp.

Sensacyjną operację przeprowadził dziennik „Journal”. Hiszpanie aresztowali jedną z uczestniczek powstania, młodą kobietę Evangelinę Cisneros. „Journal” napisał, że jedynym „przestępstwem”, jakie popełniła, była obrona swej niewinności przed atakami brutalnego oficera hiszpańskiego. „Journal” wysłał swego reportera, który wykradł pannę Cisneros z więzienia i przewiózł do Stanów Zjednoczonych. W dzienniku ukazał się ogromny artykuł pt. „Gazeta amerykańska przy pomocy jednej akcji dokonała tego, czego biurokracja dyplomatyczna nie była w stanie uczynić przez szereg miesięcy”¹. Gubernator stanu Missouri zaproponował, aby „Journal” wysłał 500 reporterów, którzy wyzwolą całą Kubę. Dziennik Hearsta przedstawiał pannę Cisneros jako „kubańską Joannę d’Arc”, jako „kwiat Kuby”. Według niego jej przybycie do Nowego Jorku wywoływało ekstazę i gwałtowną falę antyhiszpańskich nastrojów.

Właściciel dziennika „Journal” Hearst wysłał artystę grafika Frederika Remingtona na Kubę, aby nadsyłał rysunki przedstawiające okrucieństwo Hiszpanów na wyspie. Wkrótce po przyjeździe do Hawany Remington nadesłał Hearstowi telegram następującej treści: „Panuje spokój. Nie ma zająć. Nie będzie wojny. Chciałbym wrócić”. Hearst miał odpowiedzieć w swoim telegramie: „Proszę zostać. Pan dostarczy rysunków, a ja dostarczę wojny”².

Dzienniki amerykańskie licytowały się w sensacyjnych opisach okrucieństw kolonizatorów hiszpańskich i w kąśliwych uwagach o bezczynności rządu amerykańskiego, który nie jest w stanie bronić nawet swych obywateli. Hiszpanie rzeczywiście brutalnie dławili kubański ruch narodowyzwolenny. Żółta prasa amerykańska opisywała tę brutalność nie w celu niesienia pomocy narodowi kubańskiemu, ale w celu zastąpienia rozpadającego się kolonializmu hiszpańskiego kolonializmem amerykańskim na Kubie i w innych rejonach opanowanych przez Hiszpanię. W 1896 r. wybuchło powstanie przeciw Hiszpanom na Filipinach.

Podsycając nastroje wojenne w kraju prasa amerykańska zręcznie wykorzystywała sympatię postępowej części społeczeństwa amerykańskiego dla walki Kubańczyków i Filipińczyków. Rozbudzano przy tej okazji nastroje nacjonalistyczne, rewizjonistyczne, wielkomocarstwowe, aby osłabić dość silne wówczas tendencje izolacjonistyczne i przygotować społeczeństwo amerykańskie do przyjęcia polityki ekspansji imperialistycznej. „Nie troszcząc się zbyt o odróżnienie prawdy od fałszu, drukując na kanwie wypadków kubańskich całe powieści, Hearst wstrząsnął amerykańskim społeczeństwem. Bez niego wszystkie teorie admirała Mahana, niebezpieczne rojenia misjonarskie Josiaha Stronga, obłądny mesjanizm senatora Beveridge’a, «imperialistyczne» ambicje Teodora Roosevelta i Henry Cabota Lodge’a – nie byłyby w stanie przezwyciężyć pacyfistycznych przekonań prezydenta McKinleya. Okazał się on w końcu niezdolny stawiać czoła naciskowi wzburzonej przez prasę Hearsta opinii publicznej. W przyszłości w podobnych sytuacjach prasa masowa stwarzając histeryczny nastrój nie raz jeszcze w sposób decydujący zaważy na decyzjach Waszyngtonu. Pod tym względem Kuba końca XIX wieku stanowi zaledwie początek”³.

W marcu 1897 r. urząd prezydenta objął przedstawiciel partii republikańskiej William McKinley. Nowy rząd w Stanach Zjednoczonych reprezentował interesy

¹ „New York Journal” 10 X 1897.

² J. K. Winkler, *W.R. Hearst, an American Phenomenon*, New York 1928.

³ C. Julien, *Imperium amerykańskie*, Warszawa 1971, s. 69.

kół przemysłowych. Nowa administracja zażądała i otrzymała od Kongresu 50 tys. dol. na pomoc obywatelom amerykańskim, którzy ponieśli straty w czasie powstania na Kubie. Dnia 20 maja 1897 r. Senat ponownie przyjął rezolucję uznającą Kubańczyków za stronę wojującą.

W Hiszpanii tymczasem doszło do kryzysu rządowego, w wyniku którego 14 października 1897 r. utworzony został nowy, bardziej liberalny rząd na czele z Práxedesem M. Sagastą. Rząd ten m. in. odwołał gen. Valeriano Weylera, gubernatora Kuby, który stosował krwawe represje wobec powstańców, uwolnił jeńców amerykańskich i przyznał Kubie większą autonomię. Zwolennicy gen. Weylera zorganizowali w styczniu 1898 r. demonstracje przeciw posunięciom nowego rządu hiszpańskiego. W prasie amerykańskiej podnoszono alarm, że życie obywateli amerykańskich na Kubie jest w niebezpieczeństwie.

Rząd hiszpański żądał, aby Stany Zjednoczone przestały się mieszać w sprawę kubańskie. W Waszyngtonie jednakże nasilały się nastroje interwencyjne. Rozpoczęły się zarówno propagandowe, jak i wojskowe przygotowania do interwencji amerykańskiej. Przykładem akcji propagandowej był rozgłos, jaki nadano sprawie ministra pełnomocnego Hiszpanii w Waszyngtonie Depuy de Lôme'a.

De Lôme napisał prywatny list do swego przyjaciela – dziennikarza hiszpańskiego. Agenci amerykańscy list ten wykradli na poczcie i przekazali Kubańczykom. Został on opublikowany w dzienniku Hearsta „Journal” 9 lutego 1898 r. W liście tym szef misji hiszpańskiej w Stanach Zjednoczonych nie tylko ujawnił zakulisowe kompromitujące sprawy z rokowań gospodarczych, ale w słowach, delikatnie mówiąc, niezbyt dyplomatycznych wyrażał się o prezydencie McKinleyu. Opublikowanie listu de Lôme'a było wielką sensacją i uznano to za skandal roku. Formalnie sprawę uznano za zamkniętą, kiedy de Lôme złożył rezygnację, zanim Stany Zjednoczone zdołały przedstawić żądanie o jego odwołaniu. Rzecznicy ekspansji i wojny z Hiszpanią wykorzystali ten incydent do oswojenia społeczeństwa amerykańskiego z perspektywą interwencji amerykańskiej.

Jeszcze w styczniu 1898 r. w związku z nasileniem się walk na Kubie Stany Zjednoczone zdecydowały się wysłać wyposażony w 24 działa pancernik „Maine” z „przyjacielską” wizytą na Kubę. Miało to stworzyć wrażenie, że Waszyngton jest zdecydowany podjąć energiczne kroki w celu obrony interesów amerykańskich. „Maine” 25 stycznia zakotwiczył w Zatoce Hawańskiej, mimo iż amerykański konsul generalny w swych depeuszach stwierdził, że nie należy przysyłać okrętów wojennych. Dnia 15 lutego 1898 r. ok. godz. 21-ej tajemnicza eksplozja zatopiła okręt. Zginęło 266 oficerów i marynarzy.

Nie czekając na wyjaśnienie przyczyn tej katastrofy, żółta prasa amerykańska rozpętała wściekłą kampanię, podburzając społeczeństwo amerykańskie do wojny z Hiszpanią. W dziennikach Hearsta można było przeczytać np. następujące tytuły: „Okręt wojenny «Maine» został przepołowiony przez tajemniczą piekielną machinę wroga”, „Cały kraj przejęty dreszczem febry wojennej”, „«Maine» zniszczony przez zdradę”. Trzy dni po zatopieniu „Maine” „Journal” stwierdził, że „interwencja jest oczywistym nakazem obowiązku”. Prasę amerykańską ogarnęła fala „hearstoterii”. Żółta prasa amerykańska usiłowała zastraszyć mieszkańców Nowego Jorku. W odpowiedzi na wysłanie pancernika „Maine” do Hawany rząd hiszpański przysłał do Nowego Jorku „z przyjacielską wizytą” krążownik „Vizcaya”. Dziennik Pulitzerza „World” ostrzegał mieszkańców miasta, że okręt hiszpański ostrzeliwiac będzie Nowy Jork.

Artykuły takie jeszcze bardziej „rozkręciły” nastroje szowinistyczne i nacjonalistyczne w Stanach Zjednoczonych. Na wiecach w różnych miastach amerykańskich żądano wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Studenci Lehigh University wprowadzili codzienne ćwiczenia wojskowe i organizowali demonstracje pod hasłem „Do diabła z Hiszpanią”. Pomocnik sekretarza sił morskich Teodor Roosevelt pisał prywatnie: „Dałbym wszystko za to, aby prezydent McKinley rozkazał jutro naszej flocie płynąć do Hawany «Maine» zatonął w wyniku brudnego, zdrazieckiego czynu ze strony Hiszpanów” Roosevelt, który był członkiem administracji, prywatnie

ostro krytykował prezydenta McKinleya za zbyt mało stanowczą postawę wobec Hiszpanii.

Do nastrojów tych szybko dostosował się Kongres. Dnia 9 marca 1898 r. wyasygnował on 50 mln dol. na przygotowania do wojny. W Senacie i w Izbie Reprezentantów zaroilo się od emocjonalnych i demagogicznych przemówień. Celował w tym zwłaszcza senator Proctor ze stanu Vermont.

Stany Zjednoczone wysłały do Hawany komisję złożoną z oficerów sił morskich, która miała zbadać przyczyny zatonięcia „Maine”, nie uznając nawet za stosowne uzyskać na to zgody Hiszpanii. Odrzuciły one również propozycję Hiszpanii, aby powołać wspólną komisję. Dnia 28 marca 1898 r. komisja stwierdziła, że „Maine” został zniszczony przez wybuch podwodnej miny, a jej raport nie ustalał odpowiedzialności. Do dzisiejszego dnia przyczyny zatonięcia „Maine” nie są znane, ani nie ma pewności, kto tego dokonał. Mógł to być wybuch wewnętrzny na okręcie. Wypadki takie w ówczesnych czasach były dość częste. Jeżeli przyczyną zatonięcia była mina podwodna, to mogli ją podłożyć zarówno Hiszpanie, jak i Kubańcy, aby pozyskać poparcie Stanów Zjednoczonych w walce z Hiszpanią.

Hiszpania, która chciała uniknąć wojny ze Stanami Zjednoczonymi, powołała własną komisję, która stwierdziła, że wybuch na „Maine” nastąpił od wewnątrz. W 1911 r. wydobyto wrak pancernika i poddano szczegółowym oględzinom. Niektóre dane, jakie przy tej okazji zdobyto, zdawały się potwierdzać tezę komisji hiszpańskiej. W opracowaniach naukowych na ten temat spotkać się można z różnymi wyjaśnieniami tej sprawy.

Dla amerykańskiej opinii publicznej i dla zwolenników wojny z Hiszpanią wystarczyło stwierdzenie komisji, że przyczyną wybuchu na statku było działanie z zewnątrz. Machina propagandowa poszła w ruch. Popularny był wówczas slogan:

Remember the „Maine”

To hell with Spain

Według senatora Allena incydent ten był „masową zbrodnią”. Dziennik „New York World” nazwał to „aktem wojennym” i pytał demagogicznie, czy Stany Zjednoczone czekają po to, aby nadstawić drugi policzek? W miastach amerykańskich organizowano demonstracje antyhiszpańskie, palono flagi hiszpańskie i kukły tych polityków amerykańskich, którzy opowiadali się za bardziej powściągliwym stanowiskiem. „Niechaj Kongres wie, co myśli naród” – głosił hearstowski „Journal”.

Rząd amerykański jeszcze się wahał. Dnia 27 marca 1898 r. Departament Stanu poinstruował przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Madrycie S. L. Woodforda, aby zbadał, czy Hiszpania jest gotowa pójść na pewne ustępstwa na Kubie, np. zgodzić się na rozejm i odwołać niektóre zarządzenia na wyspie. Madryt ustąpił. Nie zgodził się tylko na przyjęcie amerykańskiej oferty mediacji. Było to dyplomatyczne zwycięstwo Stanów Zjednoczonych, ale okazało się, że nie wystarczy ono, zwłaszcza po incydencie z „Maine”. W Stanach Zjednoczonych nastroje wojenne, żądanie zemsty za „Maine”, błyskawicznie się rozszerzały. Opozycyjna partia demokratyczna wypowiedziała się za niezależną Kubą. McKinley mając na uwadze zbliżające się wybory prezydenckie podjął decyzję zdyskontowania dla siebie tych nastrojów. Dnia 11 kwietnia 1898 r., a więc w dwa dni po dyplomatycznej kapitulacji Madrytu, na żądanie Waszyngtonu prezydent McKinley skierował orędzie wojenne do Kongresu, prosząc o pełnomocnictwo użycia sił lądowych i morskich w celu zakończenia walk na Kubie. Podkreślił przy tym, że chodzi tu o ochronę amerykańskiej własności i handlu na wyspie. Z żadnego punktu widzenia nie mogło to stanowić uzasadnienia dla interwencji amerykańskiej. Tekst tego orędzia opracowany został zanim nadeszła wiadomość o ustępstwach Hiszpanii. Ponieważ w momencie wygłaszania tego orędzia prezydent wiedział o zgodzie Madrytu, poczynił na ten temat niewielką uwagę, nie zmieniając podstawowego tekstu wychodzącego z założenia, że Madryt nie zrobił żadnych ustępstw.

W Kongresie nastroje wojenne były silne. Doszło do nerwowej debaty. Nawet powściągliwy londyński „Times” pisał o niej, że doszło „do kilku osobistych starć, rzucano książki, członkowie Kongresu biegali w tę i z powrotem jak szaleni, wymieniając ostre słowa, zaciskając pięści i zęby. Podniecenie osiągnęło stan gorączki. Od lat nie oglądano takiej sceny”⁴.

Dnia 19 kwietnia 1898 r. Kongres przyjął wspólną rezolucję, która była w gruncie rzeczy wypowiedzeniem wojny. Żądała ona: 1) niepodległości Kuby; 2) wycofania się Hiszpanii; 3) upoważniała prezydenta do użycia sił zbrojnych w celu osiągnięcia wspomnianych wyżej dwóch celów; 4) odrzucała zamiar aneksji Kuby przez Stany Zjednoczone. Ten ostatni punkt zwany poprawką Tellera został przyjęty bez sprzeciwu. Poprawka ta głosiła dokładnie: „Niniejszym tekstem Stany Zjednoczone odrzucają wszelką chęć bądź zamiar rozciągnięcia swej suwerenności, jurysdykcji bądź kontroli nad wyspą [tzn. Kubą], dążą jedynie do zaprowadzenia na niej pokoju i postanawiają, iż z chwilą, gdy cele te zostaną osiągnięte, pozostawią rządy cudzie kontrolę wyspy jej mieszkańcom”. Poparły ten postulat monopole cukrowe, które nie chciały, aby Kuba była wewnątrz bariery taryfowej. Należy jednak podkreślić, że w rezolucji nie znalazł się punkt o uznaniu rewolucyjnego rządu kubańskiego, mimo iż rząd ten sprawował kontrolę nad ponad połową wyspy.

Prezydent podpisał uchwałę Kongresu 25 kwietnia, uznając, że Stany Zjednoczone pozostają w stanie wojny z Hiszpanią od dnia 21 kwietnia.

Hiszpania starała się uniknąć wojny. Nie była do niej przygotowana. Madryt wiedział, że jeżeli dojdzie do konfrontacji militarnej ze Stanami Zjednoczonymi musi zakończyć się to klęską Hiszpanii i osłabieniem jej pozycji w świecie. Równocześnie zaś na jeszcze większe ustępstwa wobec Waszyngtonu rząd Hiszpanii pójść nie mógł w obawie przed przewrotem wewnętrznym. Kiedy 11 kwietnia 1898 r. amerykański konsul generalny opuścił Kubę, a w ślad za nim również i obywatele amerykańscy, wiadomo było, że wszystko zmierza do wojny.

Państwa europejskie różnie się ustosunkowały do tej wojny. Każde z nich miało na uwadze przede wszystkim własne interesy. Anglia sprzyjała Stanom Zjednoczonym. Obawy przed rodzącą się potęgą i aktywizującym się imperializmem niemieckim nakazywały Wielkiej Brytanii rozglądać się za potencjalnymi sojusznikami. Stany Zjednoczone, dawny ubogi krewny Anglii, stawały się coraz wyraźniej partnerem złączonym wieloma więzami i wspólnymi tradycjami. Wypowiedzenie wojny Hiszpanii powitane zostało w Anglii z zadowoleniem, chociaż oficjalnie rząd angielski zajmował stanowisko neutralne. Z Londynu napływały kapitały do Nowego Jorku, co było wyrazem poparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Hiszpanią.

W przeciwieństwie do Anglii państwa Europy zachodniej były przeciwne tej wojnie, a w każdym razie dalekie od sympatyzowania z Waszyngtonem. Dotyczy to szczególnie Niemiec. Imperialistyczne zapędy Niemiec spotykały się ze sprzeciwem w Stanach Zjednoczonych. Równocześnie Niemcy nie ukrywały swego negatywnego stosunku do doktryny Monroe, która uniemożliwiała im umocnienie swych pozycji w Ameryce Łacińskiej. W każdym razie w kwietniu 1898 r., tuż przed wybuchem wojny hiszpańsko-amerykańskiej, sześć mocarstw europejskich, w tym również Anglia, przedstawiły prezydentowi McKinleyowi notę. Rząd brytyjski poinformował swojego ambasadora sir Juliana Pauncefote, aby zadbał o taki tekst noty, który nie będzie agresywny wobec Stanów Zjednoczonych. Projekt noty podobno przedstawiony został Departamentowi Stanu, który dokonał pewnych zmian przyjętych przez państwa europejskie. W tej sytuacji ton wspólnej noty sześciu państw europejskich, jak również ton odpowiedzi amerykańskiej, był łagodny. Sytuację tę świetnie oddaje relacja amerykańskiego dziennika „New York World”. „Sześciu ambasadorów do prezydenta: «Mamy nadzieję, że w imię humanitaryzmu nie zacznie pan wojny». Prezydent McKinley odpowiedział: «Mamy nadzieję przy-

⁴ „Times” 14 IV 1898.

stąpić do wojny i nadzieję, że zrozumiecie, że właśnie w imię humanitaryzmu». Na tym sprawę zamknięto”⁵.

Dnia 22 kwietnia 1898 r eskadra amerykańskich okrętów wojennych wypłynęła z Key-West w celu blokady Kuby. Stany Zjednoczone rozpoczęły w ten sposób działania wojenne. Jeszcze tego samego dnia amerykański okręt wojenny zatrzymał hiszpański statek handlowy. 23 kwietnia Hiszpania zareagowała na te wydarzenia ogłoszeniem stanu wojny.

Wojna hiszpańsko-amerykańska trwała niespełna cztery miesiące. Układ sił był zdecydowanie korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańska flota wojenna rozgromiła jedną flotę hiszpańską 1 maja 1898 r. w Zatoce Manilskiej na Filipinach, a drugą w czerwcu 1898 r. w pobliżu Santiago na Kubie. Przewaga Stanów Zjednoczonych na morzu decydowała o ostatecznym wyniku wojny, a Hiszpania bez floty nie mogła liczyć na przerzuty posiłków wojskowych.

Flotą amerykańską na Filipinach dowodził admirał George Dewey, pupilek pomocnika sekretarza sił morskich Teodora Roosevelta. Dewey szybko zniszczył flotę hiszpańską w Zatoce Manilskiej, ale nie mógł zająć miasta bez dodatkowych posiłków wojskowych ze Stanów Zjednoczonych. W czasie, gdy oczekiwał na posiłki, kilka państw europejskich wysłało w te rejony własne okręty, aby czuwały nad ich interesami. Deweya szczególnie niepokoiły manewry floty niemieckiej, która w tym miejscu była nawet silniejsza od amerykańskiej. Niemcy nie chciały wojny z Ameryką, ale nie wykluczały, że USA opuszczą Filipiny i wówczas Niemcy byłyby gotowe przejąć spadek po Hiszpanii. Przez dłuższy czas utrzymywał się stan poważnego napięcia amerykańsko-niemieckiego wokół Filipin. W pewnym momencie nawet admirał Dewey poinformował dowódcę floty niemieckiej, wiceadmirała von Diederichsa, że „jeśli chcą wojny, to all right, jesteśmy gotowi”. Napięcie jednak minęło. Flota angielska zakotwiczona w Zatoce Manilskiej w tym czasie ostentacyjnie manifestowała swe sympatie dla stanowiska amerykańskiego.

Działania przeciw Hiszpanom na Kubie trwały krótko. Niewielka i stosunkowo słabo wyposażona armia amerykańska wylądowała na wyspie i szybko uporała się z wojskami hiszpańskimi. Dnia 21 lipca 1898 r. wojska amerykańskie zajęły wyspę Porto-Rico, nie napotykając silnego oporu. Teodor Roosevelt, który w czasie tej wojny stanął na czele pułku kawalerzystów amerykańskich zwanych Rough Riders, wrócił z niej w aureoli zwycięzcy, co otworzyło mu później drogę do prezydentury.

Mimo iż Stany Zjednoczone i Hiszpania walczyły ze sobą, obydwaj kraje łączyła wspólna nieufność wobec ruchu narodowowyzwoleńczego zarówno na Kubie, jak i na Filipinach. Hiszpanie i Amerykanie współdziałali nawet, aby uniemożliwić powstańcom zajęcie ważniejszych ośrodków. Dowódcztwa powstańcze protestowały przeciw tej oszukańczej polityce ze strony Stanów Zjednoczonych, ale bezskutecznie.

W wyniku porażki w wojnie i trudnej sytuacji wewnętrznej rząd hiszpański dążył do zawarcia pokoju ze Stanami Zjednoczonymi. Do roli pośrednika pretendowała zarówno Francja, jak i Anglia. W Paryżu obawiano się, że Anglia chce wykorzystać słabość Hiszpanii w celu umocnienia swych wpływów w rejonie Gibraltaru. Francja również miała na uwadze swoje interesy. Była kredytorem Hiszpanii, obawiała się, aby warunki pokoju nie pozbawiły Hiszpanii możliwości spłat zaciągniętych długów.

Francuski poseł w Waszyngtonie Jules M. Cabon otrzymał polecenie przeprowadzenia rozmów sondażowych w Waszyngtonie. Po uzyskaniu zwycięstwa nad Hiszpanią społeczeństwo amerykańskie czuło się już usatysfakcjonowane i dość często manifestowało swoje antyimperialistyczne postawy. Dnia 26 lipca poseł francuski, na życzenie rządu hiszpańskiego, przedłożył sekretarzowi stanu notę z prośbą zawarcia traktatu pokojowego. Podstawą traktatu miało być uregulowanie statusu Kuby. Rząd amerykański odbył wiele narad w tej sprawie. Dnia 30 lipca posłowi francuskiemu Jules M. Cabonowi wręczono odpowiedź. Hiszpania miała wyrzec się wszelkich roszczeń do Kuby, Porto Rico i inne wyspy w Indiach

⁵ „New York World” 8 IV 1898.

Zachodnich miały przejąć po Hiszpanii Stany Zjednoczone jako rekompensatę za straty poniesione przez obywateli amerykańskich w wyniku powstania na Kubie. Stany Zjednoczone żądały ponadto prawa okupowania Manili i Zatoki Manilskiej, dopóki nie rozstrzygnie się sprawa przyszłego statusu Archipelagu Filipińskiego. Poseł francuski próbował jeszcze coś wytargować dla Hiszpanii, aby mieć większe szanse spłacania zaciągniętych przez nią długów, ale udało mu się to tylko częściowo.

Dnia 7 sierpnia Hiszpania przyjęła warunki jeszcze raz podkreślając, że zgoda na amerykańskie żądania w sprawie Filipin nie oznacza wyrzeczenia się suwerenności nad Wyspami Filipińskimi. Z tego wynikało jasno, że podstawowym punktem spornym będzie sprawa Filipin.

Rokowania pokojowe rozpoczęły się w Paryżu 1 października 1898 r. Prezydent McKinley powołał pięcioosobową komisję do prowadzenia rozmów. W jej składzie znalazło się m. in. trzech senatorów-rzeczników polityki ekspansji terytorialnej. Wyznaczając ich prezydent chciał w ten sposób zapewnić przyszłą ratyfikację układu przez Senat. Decyzja ta spotkała się z krytyczną oceną w Stanach Zjednoczonych. Senatorzy, którzy negocjowali układ, mieli następnie go zatwierdzać. Nieoczekiwanie najwięcej czasu, bo prawie miesiąc, w rokowaniach zajęła sprawa Kuby. Stany Zjednoczone opowiedziały się za suwerennością Kuby, zgodnie z poprawką Tellera, Hiszpanie natomiast nalegali, aby Stany Zjednoczone przejęły Kubę. Chodziło tu po prostu o to, że wraz z aneksją Kuby Waszyngton przejąłby dług w wysokości 400 mln dol., jaki zaciągnęły władze hiszpańskie na zwalczanie ruchu wywoleńczego.

Głównym jednak przedmiotem rokowań była sprawa Filipin. Instrukcje, jakie delegacja amerykańska otrzymała od prezydenta McKinleya, były dość ogólnikowe, ale podkreślały znaczenie handlowe archipelagu i stwierdzały, że minimum, na co Stany Zjednoczone mogą się zgodzić, to przejęcie wyspy Luzon i największej wyspy archipelagu, na obszarze której leży stolica Manila.

Jeszcze przed wojną z Hiszpanią w Stanach Zjednoczonych odzywały się głosy i nastroje na rzecz natychmiastowego przyznania niepodległości Filipinom. Nawet Dewey w swych raportach pisał, że miejscowa ludność jest bardziej inteligentna i bardziej przysposobiona do samorządu aniżeli Kubańczycy. W miarę jednak upływu czasu nasilały się apetyty imperialistyczne, wzrastała presja ze strony sił ekspansjonistycznych. W propagandzie eksponowano znaczenie gospodarcze i strategiczne archipelagu. W ślad za tym zmienił się również ton doniesień z Filipin. Coraz częściej podkreślano negatywne cechy ludności miejscowej, wyrażano wątpliwości w sprawie samorządu itp. Jak pisał ironicznie dziennik amerykański „St. Louis Post-Dispatch”: „Filipińczyk jest zdradziecki i kłamliwy. Ponadto chce mieć swój kraj”. Kościół amerykański szybko włączył się w nurt „sentymentów” imperialistycznych. W kościołach mówiono o „małych brązowych braciach”, o konieczności niesienia słowa bożego wśród Filipińczyków i o specjalnej misji Amerykanów na Wyspach Filipińskich. Większy wpływ mieli oczywiście ci, którzy mając na uwadze dalszą ekspansję amerykańską w Azji, traktowali Filipiny jako bazę Stanów Zjednoczonych do działania w Azji. Czołowy działacz partii republikańskiej senator Lodge stwierdził w czerwcu 1898 r.: „konwencje republikańskie oświadczają, kiedy już raz flaga została podniesiona, nie może zostać ściągnięta”. Presja na rzecz aneksji całego Archipelagu Filipińskiego nasilała się.

Prezydent McKinley postanowił przedstawić opinii publicznej decyzję o aneksji Filipin jako rezultat swego rodzaju objawienia bożego. Później w następujący sposób zwierzał się swym współwyznawcom metodystom: „Prawdą jest, że nie chciałem Filipin i kiedy dostaliśmy je jako dar od Bogów, nie wiedziałem, co z nimi zrobić Radziłem się wielu stron, zarówno demokratów, jak i republikańców, lecz niewiele mi pomogli. Początkowo myślałem, że zajmiemy tylko Manilę, potem Luzon, następnie pomyślałem również o innych wyspach. Chodziłem po korytarzach Białego Domu nocami aż do północy i nie wstydzę się powiedzieć Wam Panowie, że uklękłem i prosząc Wszechmogącego Boga, aby mnie oświecił i dał mi wskazówki I pewnej nocy spełniło się. Nie wiem jak, ale spełniło się: 1) Że nie powinniśmy

zwracać Filipin Hiszpanii – byłoby to tchórzostwem i dyshonorem. 2) Nie powinniśmy przekazywać wysp Francji lub Niemcom – naszym handlowym rywalom na Wschodzie – byłby zły interes przynoszący nam ujmę. 3) Nie powinniśmy Filipińczyków zostawiać samych. Nie dojrżeli oni do samorządu i wkrótce zapanowałaby w tym kraju anarchia i nadużycia gorsze aniżeli za Hiszpanów. 4) Nie pozostało nam nic innego, jak tylko przejąć Filipiny, wychować Filipińczyków, ucywilizować, wprowadzić chrześcijaństwo i z łaski bożej robić dla nich to, na co nas stać, jako dla ludzi, za których Chrystus umarł. Wtedy poszedłem spać i spałem zdrowo”⁶.

Skutek „objawienia” w każdym razie był odczuwalny w praktyce. Dnia 22 października 1898 r. prezydent McKinley przesłał delegacji amerykańskiej w Paryżu instrukcje, że Stany Zjednoczone przejmują całe Filipiny.

Hiszpanie długo opierali się w czasie negocjacji. Amerykanie w końcu zaofiarowali 20 mln dol. w zamian za Filipiny, co dla Hiszpanii było bardziej korzystne i do przyjęcia.

Traktat pokojowy podpisano 10 grudnia 1898 r. Hiszpania zrzekała się Kuby, odstąpiła Stanom Zjednoczonym Filipiny, Porto-Rico i Guam. Wyspa Guam na Pacyfiku została zajęta przez flotę amerykańską w drodze na Filipiny jeszcze w wczesnej fazie wojny. Stała się ona ważną bazą wojskową Stanów Zjednoczonych. Porto-Rico poddano okupacji wojskowej, po czym stała się ono terytorium stowarzyszonym ze Stanami Zjednoczonymi. W 1917 r. Portorykańczycy uzyskali obywatelstwo amerykańskie.

Podpisanie traktatu pokojowego i debata nad jego zatwierdzeniem zainicjowały w USA ogólnokrajową dyskusję nad celami polityki amerykańskiej. W kraju ujawniła się silna opozycja przeciw imperialistycznym posunięciom Waszyngtonu. Wskazywano, że imperializm hiszpański został zastąpiony imperializmem amerykańskim. Podkreślano, że aneksja obcych terytoriów stanowi pogwałcenie Deklaracji Niepodległości i ducha konstytucji Stanów Zjednoczonych. Mówiono, że tyrania za granicą doprowadzi do tyranii wewnątrz kraju. Posiadanie terytoriów tak odległych od Stanów Zjednoczonych zwiększa zobowiązania i osłabia tym samym strategicznie kraj. Nawet Teodor Roosevelt, aczkolwiek niechętnie, przyznał, że aneksja tak dalekich wysp stanowi dla USA „piętę Achillesową”.

Zwolennicy ekspansji podkreślali natomiast korzyści gospodarcze i strategiczne. Próbowano motywy imperialistyczne ubierać w cele imperialistyczne. Opozycja była jednak silna, co znalazło swój wyraz w głosowaniu w Senacie. Dnia 6 lutego 1899 r. Senat głosami 57:27 zaaprobował traktat z Hiszpanią. Był to zaledwie tylko 1 głos więcej do wymaganej ⅔ głosów. Mieściły się w tym również 3 głosy senatorów biorących udział w negocjacjach traktatowych. Przeciwnicy aneksji terytorialnej mogliby nawet zablokować układ, ale przywódca demokratów William Jennings Bryan, uważający się za przeciwnika ekspansji i aneksji terytorialnej, wzywał swych zwolenników, aby głosowali za ratyfikacją, ponieważ w ten sposób zakończy się wojnę i Filipiny szybciej uzyskają niepodległość. Traktat został więc ratyfikowany. Obie partie w gruncie rzeczy poparły kurs imperialistyczny.

Wojna hiszpańsko-amerykańska miała również swoje skutki wewnętrzne w Stanach Zjednoczonych. M. in. od tej wojny datuje się znaczna odbudowa sił morskich i lądowych. Po raz pierwszy również utworzono stały sztab generalny.

Wojna hiszpańsko-amerykańska przyczyniła się również do powstania i aktywizacji ruchu antyimperialistycznego w Stanach Zjednoczonych. Wspominałem dotąd o siłach, które opowiadały się za ekspansją. W tym miejscu należałoby poświęcić parę słów tym, którzy sprzeciwiali się fali imperializmu amerykańskiego. Jedni czynili to z powodów religijnych, inni konstytucyjnych, a jeszcze inni motywowali swój opór względami handlowymi, ideologicznymi czy humanitarnymi. Niektórzy politycy amerykańscy twierdzili, że zagarnianie obcych terytoriów sprzeczne jest z zasadami Deklaracji Niepodległości i z zasadami wytyczonymi w pożegnalnym przemówieniu prezydenta Jerzego Waszyngtona oraz w przemówieniu prezydenta Abrahama Lincolna w Gettysburgu.

⁶ „Christian Advocate” 22 I 1903.

Wprawdzie w listopadzie 1898 r. amerykańscy przeciwnicy imperializmu utworzyli Anti-Imperialist Leagues, ale ruch ten pozostał nadal luźnym konglomeratem różnych sił. W jego skład wchodziłi niektórzy politycy wierni idei izolacjonizmu, część inteligencji, wśród nich tacy pisarze, jak Mark Twain, William Dean Howells, Henry B. Fuller, Thomas Wentworth Higginson, Thomas Bailey Aldrich, Finlay B. Fuller i inni. W ruchu tym byli również przedstawiciele businessu, zwłaszcza takiego, który obawiał się konkurencji zaanektowanych terytoriów. Ze środowiska przemysłowców przeciw ekspansji opowiadali się Andrew Carnegie, John J. Valentine, Dana Estes, Richard T. Crane, George Foster Peabody i inni.

Mimo że prasa amerykańska była głównym narzędziem propagującym wojnę z Hiszpanią, część gazet sprzeciwiała się interwencji amerykańskiej w sprawę kubańską, m. in. nowojorski „Evening Post”, następnie „Republican” ze Springfield, „Herald” z Bostonu i „Sun” z Baltimore.

W skład ruchu antyimperialistycznego wchodziłi oczywiście socjaliści amerykańscy, lewicowi działacze związkowi. Ruch ten jednak nie był jednolity, co decydowało o jego słabości, nie mógł się również pochwalić efektywnymi rezultatami. Główna jego zasługa polegała na tym, że demaskował obłudę i zakłamanie tych wszystkich, którzy pod szyldem rzekomej walki z kolonializmem hiszpańskim uprawiali klasyczną politykę imperialistyczną.

Stany Zjednoczone szybko przystąpiły do okupacji Filipin. Reakcja społeczeństwa filipińskiego była natychmiastowa. Rozpoczęła się zbrojna walka o niepodległość. Amerykanie zachowywali się tu jak typowi władcy. Najpierw zachęcali przywódcę ruchu narodowowyzwoleńczego Emilia Aguinalda do ostatecznego wypędzenia Hiszpanów, a potem rozprawili się z nim samym, gdy 4 lutego 1899 r. zorganizował on powstanie skierowane przeciw Stanom Zjednoczonym. Filipiny uzyskały niepodległość dopiero w 1946 r.

Przystępując do wojny z Hiszpanią, Stany Zjednoczone nie tylko nie liczyły się z interesami Kuby, ale nawet opóźniły uzyskanie przez Kubę całkowitej niezawisłości. Chodziło o to, aby uniemożliwić siłom radykalnym przejęcie władzy na wyspie. Kuba została poddana początkowo wojskowej okupacji amerykańskiej. Amerykanie założyli swoją bazę wojskową w Guantanamo, którą posiadają do dnia dzisiejszego.

W wyniku wojny hiszpańsko-amerykańskiej imperializm amerykański wziął udział w podziale świata. Wojna ta miała również swoje skutki zarówno dla polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Jednym ze skutków wewnętrznych był rozwój amerykańskiej maszyny wojskowej, a w szczególności sił morskich. Na forum międzynarodowym interesy amerykańskie w o wiele większym stopniu niż poprzednio zaczęły się ścierać z interesami pozostałych państw imperialistycznych. Zaostrzyły się w ten sposób sprzeczności międzyimperialistyczne. Można ogólnie powiedzieć, że w wyniku wojny hiszpańsko-amerykańskiej u progu XX w. Stany Zjednoczone wkroczyły na szerszą arenę międzynarodową.

Według historiografii amerykańskiej Stany Zjednoczone w wyniku wojny hiszpańsko-amerykańskiej awansowały do rangi mocarstwa światowego. Polityka, jaką Waszyngton prowadził w czasie tej wojny i po jej zakończeniu, była oparta na radach i naukach propagowanych przez czołowego rzecznika ekspansji imperialistycznej admirała Mahana. Zalecał on rozbudowę floty wojennej, założenie baz, budowę kanału w Ameryce Środkowej, aneksję Hawajów. Wszystkie cele te osiągnięto lub zamierzano wkrótce już osiągnąć. We wrześniu 1901 r. po zamachu na prezydenta McKinleya w Białym Domu zasiadł Teodor Roosevelt, rzecznik polityki ekspansji terytorialnej.

T. Roosevelt dokładał szczególnych starań do stałej rozbudowy amerykańskiej floty wojennej. Jeszcze w 1890 r. Stany Zjednoczone jako potęga morską w ogóle nie liczyły się w świecie. W 1904 r. były już czwartą potęgą morską na świecie, a w 1907 r. przesunęły się na drugie miejsce. Zaczęły one budować swoje bazy m. in. w Guantanamo na Kubie i w Pearl Harbor na Hawajach.

W celu sprawnego wykorzystania floty Stanom Zjednoczonym potrzebny był kanał w Ameryce Środkowej. Opowiadały się za tym zarówno koła wojskowe, jak i przemysłowe. Stany Zjednoczone posiadały teraz terytoria i bazy zarówno na Pacyfiku, jak i na Atlantyku i zapewnienie sprawnej łączności i szybkiego przetrzutu wojsk z jednego oceanu na drugi stało się pilną sprawą. Również te koła handlowe, które walczyły o rynki zbytu, opowiadały się za potrzebą budowy kanału. Jedynie właściciele kolei chłodno odnosili się do debaty na ten temat obawiając się, że kanał może wpłynąć na zmniejszenie ich zysków.

Prezydent McKinley w swym dorocznym orędziu 5 grudnia 1898 r. podkreślił, że „budowa takiego morskiego szlaku jest obecnie bardziej niż niezbędna”. Dodał równocześnie, że kanał taki powinien znajdować się pod wyłączną kontrolą rządu Stanów Zjednoczonych.

Sprawa skrócenia drogi, którą okręty i statki musiały opływać całą Amerykę Południową przez przylądek Horn, od dawna zaprzętała umysły wielu ludzi. W Stanach Zjednoczonych gorąco debatowano na ten temat w okresie wojny hiszpańsko-amerykańskiej, kiedy okręt wojenny „Oregon” długo musiał płynąć z Paget Sound na Pacyfiku na wody kubańskie.

Początkowo interesowali się tym przedsięwzięciem Francuzi. Zakończyło się ono fiaskiem. Upoważnienia i aktywa Towarzystwa Kanału Panamskiego przejęte zostały przez nowe towarzystwo francuskie pod nazwą Nowe Towarzystwo Kanału Panamskiego, którego koncesja wygasła w 1894 r., a przedłużona została następnie do 1910 r. Towarzystwo to podjęło nawet pewne prace przy budowie kanału, ale z braku kapitałów w 1898 r. było gotowe odstąpić swe prawa rządowi Stanów Zjednoczonych, jeśli tylko wyrazi na to zgodę rząd Kolumbii. Przesmyk Panamski znajdował się na terytorium Kolumbii.

Stany Zjednoczone były oczywiście zainteresowane budową kanału, ale nie rozstrzygnięty został dylemat, czy przyszedł kanał należy budować w Nikaragui, czy w Panamie. Za budowę kanału w Nikaragui opowiadało się towarzystwo pod nazwą Maritime Canal Company of Nicaragua. Towarzystwo to jednak nie było w stanie zgromadzić odpowiednich środków ani zapewnić sobie poparcia Kongresu. W tej sytuacji Nikaragua wycofała udzieloną towarzystwu koncesję, ponieważ nie było ono w stanie wywiązać się z warunków umowy. Rządy Nikaragui i Kostaryki były gotowe zawrzeć odpowiednie porozumienie z rządem amerykańskim. Przeszkodą na drodze do takiego porozumienia było jednak porozumienie angielsko-amerykańskie z 1850 r., tzw. układ Clayтона-Bulwera o neutralizacji przyszłego kanału i o swobodzie dostępu do niego dla wszystkich państw. W momencie zawierania układ ten był korzystny dla Stanów Zjednoczonych i uważany był za duży sukces dyplomacji amerykańskiej. Utrudniał bowiem wówczas ekspansję bry-

tyjską w Ameryce Środkowej. Jednak na przełomie XIX i XX w., kiedy Stany Zjednoczone zdobywają przewagę nad Anglią i kiedy traktują cały kontynent południowoamerykański za domenę swoich wpływów, układ ten staje się niewygodny dla Waszyngtonu. W ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia kilku kolejnych sekretarzy stanu (William M. Evarts, Rutheford B. Hayes, James G. Blaine i inni) bezskutecznie próbowało wprowadzić doń korzystne dla USA poprawki. Na przełomie stulecia Kongres amerykański gotów był całkowicie pominąć i pogwałcić układ angielsko-amerykański. Groziłoby to nagłym pogorszeniem stosunków z Anglią, a sekretarz stanu John Hay chciał tego uniknąć. Hay zaproponował, aby Anglia zgodziła się na rewizję układu Claytona-Bulwera w zamian za ustępstwo Stanów Zjednoczonych w sporze granicznym między Alaską a Kolumbią Brytyjską w Kanadzie. Sprawa ciągnęła się długo i dopiero na jesieni 1899 r. osiągnięto tymczasowe modus vivendi w sprawie sporu granicznego, co umożliwiło również rewizję układu Claytona-Bulwera. Pozycja międzynarodowa Anglii wówczas uległa osłabieniu w wyniku wojny z Burami, a Stany Zjednoczone były zdecydowane niezależnie od stanowiska Londynu budować kanał. W tej sytuacji rząd angielski postanowił ustąpić.

Dnia 5 lutego 1900 r. sekretarz stanu John Hay oraz ambasador Anglii w Waszyngtonie sir Julian Pauncefote podpisali układ o zasadach zarządzania przyszłym kanałem. Układ zezwalał rządowi Stanów Zjednoczonych lub towarzystwu amerykańskiemu zbudowanie i zarządzanie kanałem międzyoceanicznym. Kanał miał być zneutralizowany i dostępny na zasadach równości dla okrętów wszystkich krajów zarówno w okresie wojny, jak i pokoju, zgodnie „z ogólnymi zasadami” układu z 1850 r. Utrzymano zakaz fortyfikowania strefy kanału. Stany Zjednoczone miały się stosować do tzw. 7 zasad neutralizacji przyszłego kanału.

Kiedy opublikowano tekst układu, w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się ostra dyskusja. Opinia prasy amerykańskiej była podzielona. Takie wpływy dzienniki nowojorskie, jak „Tribune”, „Times”, „Herald” i „Journal of Commerce”, poparły układ. Inne poddały układ ostrej krytyce, w szczególności atakowano zakaz wznoszenia fortyfikacji. Imperialistyczne zapędy niektórych kół szły dość daleko. Nowojorska gazeta „Sun” proponowała, aby dokonać aneksji Nikaragui jako stanu, wówczas cała sprawa budowy kanału byłaby problemem wewnętrznym Stanów Zjednoczonych. Ówczesny gubernator stanu Nowy Jork T. Roosevelt zaatakował układ za zakaz fortyfikacji. Według niego tylko silnie ufortyfikowany kanał zwiększy potęgę Stanów Zjednoczonych. Ponadto – zdaniem T. Roosevelta – w wyniku układu państwa europejskie zyskają dostęp do zachodniej półkuli, co sprzeczne jest z celami doktryny Monroe’a. Opowiedział się on za odrzuceniem układu i za udzieleniem przez Kongres pełnomocnictw prezydentowi do budowy i fortyfikacji „naszego własnego kanału”. W tym duchu wypowiedział się również senator Lodge pisząc: „Naród amerykański nigdy nie zgodzi się na budowę na własny koszt kanału, który będzie chroniony i strzeżony w interesie światowego handlu, jeżeli naród nie będzie sprawował nad nimi całkowitej kontroli Naród amerykański chce mieć kanał i chce go kontrolować”⁷.

W Senacie amerykańskim doszło również do ożywionej dyskusji w trakcie debaty nad ratyfikacją układu. Senat ratyfikował układ 20 grudnia 1900 r., załączając do niego trzy poprawki. Pierwsza głosiła, że układ Claytona-Bulwera zostaje zastąpiony nowym układem. W drugiej poprawce stwierdzano, że pewne zasady neutralizacji nie powinny dotyczyć środków, które USA podejmą przy użyciu wojska dla obrony Stanów Zjednoczonych i w celu utrzymania porządku publicznego. Trzecia poprawka uchylała konieczność przystąpienia do układu innych państw.

Rząd brytyjski odmówił przyjęcia tych poprawek. Nowy minister spraw zagranicznych Anglii Lord Lansdowne zaproponował nowe rokowania, w wyniku których 18 listopada 1901 r. Hay i Pauncefote podpisali nowy układ, jeszcze mniej korzystny dla Anglii. Znalazły się w nim wszystkie poprawki, na których Stanom Zjednoczonym zależało. Stany Zjednoczone uzyskały swobodę utrzymania wzdłuż

⁷ A. Nevins, H. White, *Thirty Years of American Diplomacy*, New York 1930, s. 154-155.

kanału takich sił policyjnych, które okażą się niezbędne dla „zapobieżenia bezprawia i zakłóceniom porządku”. W wyniku nowego układu pozycja Wielkiej Brytanii została jeszcze bardziej osłabiona, a w kwestii kanału w gruncie rzeczy sprowadzona do roli, jaką odgrywało każde inne państwo.

Stany Zjednoczone otrzymały wolną rękę w budowie kanału i praktycznie zastrzegły sobie daleko idącą swobodę dysponowania i zarządzania nim. To prawda, że zobowiązane zostały do równego traktowania statków wszystkich krajów i do neutralizacji kanału w czasie wojny, ale sekretarz stanu Hay, udzielając obszernych wyjaśnień Senatowi, nie omieszczał podkreślić, że jeśli Stany Zjednoczone znajdą się w stanie wojny, będą miały „oczywiste prawo zamknąć kanał dla drugiej strony walczącej, zabezpieczyć się i bronić przy pomocy wszystkich możliwych środków”.

W połowie grudnia 1901 r. nowy układ został ratyfikowany przez Senat zdecydowaną większością głosów 72:6. Anglia została wyparta i straciła jakiegokolwiek roszczenia do strefy kanału. Prasa brytyjska bardzo nad tym ubolewała. Koła handlowe w Anglii pocieszały się jedynie, że kanał wreszcie zostanie zbudowany, na czym głównie skorzysta Anglia, kraj o najbardziej wówczas rozwiniętym handlu na świecie.

Po wyeliminowaniu Anglii Stany Zjednoczone mogły teraz przystąpić do budowy kanału. Zaczęła się ponownie dyskusja, gdzie byłoby najdogodniej kanał zbudować. W zasadzie były dwie możliwości. Jedna w Nikaragui, gdzie można byłoby wykorzystać jezioro i rzekę dla połączenia obu oceanów. Druga w Panamie, gdzie Francuzi przeprowadzili już część wykopów i byli skłonni odstąpić Amerykanom swe prawa. Jeszcze w 1876 r. prezydent Grant powołał komisję w tej sprawie, która opowiedziała się za Nikaraguą. W 1895 r. powołano ponadto dwie inne instytucje które miały zbadać możliwość budowy kanału w Nikaragui. Obydwie komisje zarówno Nicaragua Canal Board, jak również Nicaragua Canal Commission (zwana komisją Walkera od nazwiska jej przewodniczącego kontradmirała J. G. Walkera) stwierdziły nie badając alternatywnych propozycji, że budowa kanału w Nikaragui jest możliwa. W Kongresie amerykańskim również nie mało było zwolenników trasy nikaraguńskiej. Jeszcze na początku 1899 r. senator John T. Morgan zgłosił i przeforsował w Senacie rezolucję na rzecz budowy i ufortyfikowania przez Stany Zjednoczone kanału w Nikaragui. Morgan pochodził ze stanu południowego Alabama, który miał dostęp do Zatoki Meksykańskiej. Nikaragua leżała bliżej amerykańskich portów Zatoki Meksykańskiej i politycy ze stanów południowych mogli liczyć na większe ożywienie handlowe portów w południowych stanach Stanów Zjednoczonych.

W Stanach Zjednoczonych nie mało było jednak zwolenników drugiej trasy, panamskiej. Towarzystwo New Panama Canal Company mocno eksponowało te elementy, które mogły przemawiać za wyborem tej trasy. Była ona przede wszystkim krótsza, mniej kręta i 2/5 kanału zostało już wykopane. Nie mniejszą rolę odegrała aktywność ludzi związanych z towarzystwem New Panama Canal Company, któremu groziło bankructwo, jeżeli kanał zbudowany zostałby w Nikaragui. Szczególnie aktywną działalnością wyróżniali się William Nelson Cromwell i Philippe Bunau-Varilla. Pierwszy był współwłaścicielem firmy prawniczej Sullivan and Cromwell i zajmował stanowisko radcy w Nowym Towarzystwie Kanału Panamskiego. Ponadto miał on dostęp do wielu polityków i z tego skrzętnie i zręcznie korzystał. Za usługi świadczone na rzecz towarzystwa francuskiego Cromwell podobno wystawił później rachunek w wysokości 800 tys. dol. Bunau-Varilla był naczelnym inżynierem dawnego towarzystwa francuskiego i udziałowcem w nowym towarzystwie. Obaj więc mieli oczywiste motywy, aby agitować za wyborem trasy panamskiej.

Dużym zwycięstwem zwolenników trasy panamskiej była porażka rezolucji senatora Morgana w Izbie Reprezentantów. Dnia 3 marca 1899 r. Izba Reprezentantów zaleciła, aby powołać komisję, która zbada wszystkie możliwe trasy pod budowę kanału, a w szczególności „dwie trasy znane jako trasa nikaraguńska i pa-

namaska". W ten sposób trasa panamska została potraktowana na równi z trasą nikaraguiską, dotąd wyraźnie preferowaną.

W celu zbadania tej trasy i przedstawienia odpowiednich zaleceń prezydent powołał Isthmian Canal Commission, zwaną Drugą Komisją Walkera, z zadaniem wytyczenia „najbardziej praktycznej i możliwej trasy kanału”. Komisja przed udaniem się do Nikaragui i Panamy odwiedziła Paryż w celu przeprowadzenia rozmów z towarzystwem francuskim. Stwierdziła ona, że towarzystwo to może odstąpić swe udziały Stanom Zjednoczonym pod warunkiem, że zgodę wyrazi na to Kolumbia. Warunki odstąpienia udziałów były wygórowane. Wartość swoich akcji towarzystwo oceniło na 109 mln dol. Komisja zgodziła się zapłacić nie więcej niż 40 mln dol., a koszty budowy kanału w Panamie oceniła, że będą o 45 mln dol. mniejsze aniżeli w Nikaragui, roczne koszty utrzymania Kanału Panamskiego miałyby być o 1,3 mln dol. niższe aniżeli kanału nikaraguiskiego. Czas przepływu statku przez kanał w Panamie oceniano na 12 godzin, a w Nikaragui 33 godziny. Mimo tych korzyści, biorąc pod uwagę wysoką cenę, jaką zażądało towarzystwo francuskie (109 mln dol.), Komisja zaleciła 16 listopada 1901 r. trasę w Nikaragui jako „najbardziej praktyczną i możliwą”.

Nowe Towarzystwo Kanału Panamskiego miało do wyboru albo pogodzić się z zaleceniem Komisji – co groziło bankructwem – albo przyjąć oferowane przez Amerykanów 40 mln dol. Zdecydowano się na to ostatnie. Dnia 4 stycznia 1902 r. prezes towarzystwa francuskiego przesłał z Paryża depezę, że zgadza się odstąpić Amerykanom wszystkie prawa do własności za proponowaną sumę 40 mln dol. Na tej podstawie prezydent Roosevelt reaktywował działalność komisji, która w tej sytuacji zalecała trasę panamską pod warunkiem, że odpowiednie porozumienie zawarte zostanie z Kolumbią. Teodor Roosevelt, który początkowo był zwolennikiem trasy w Nikaragui, zmienił zdanie, nalegał również na komisję, aby opowiedziała się za budową kanału na trasie panamskiej.

Sprawa znalazła się teraz ponownie na forum Kongresu. Na podstawie pierwszego zalecenia Drugiej Komisji Walkera Izba Reprezentantów przyjęła 2 stycznia 1902 r. tzw. ustawę Hepburna, przeznaczając 180 mln dol. na budowę kanału w Nikaragui. 28 stycznia senator Spooner ze stanu Wisconsin zaproponował poprawkę do ustawy Hepburna dającą pierwszeństwo trasie panamskiej i upoważniającą prezydenta do wyasygnowania sumy 40 mln dol. w celu zakupu aktywów francuskiego towarzystwa. Poprawka stwierdzała, że jeżeliby nie zawarto zadowalającego porozumienia z towarzystwem francuskim lub nie uzyskano zgody Kolumbii, kanał powinien być zbudowany w Nikaragui.

Opozycja przeciw trasie panamskiej w Senacie jednak była silna. Zwolennicy jej przystąpili więc do wzmożonej aktywności i agitacji. W styczniu 1901 r. do Stanów Zjednoczonych przyjechał Bunau-Varilla. Opublikował on specjalną broszurę, wygłaszał masowe odczyty, spotykał się z wpływowymi politykami. Podobną działalność prowadzili inni rzecznicy budowy kanału w Panamie. Stopniowo coraz więcej wpływowych osobistości amerykańskich wypowiadało się za Panamą. Już we wrześniu 1901 r. senator Lodge poinformował prezydenta, że skłania się na rzecz Panamy. W 1902 r. zdecydowana większość prasy amerykańskiej opowiadała się za wyborem Panamy. Kiedy jeden z bossów partii republikańskiej, senator Mark Hanna z Ohio, dotychczasowy zwolennik budowy kanału w Nikaragui, zmienił zdanie, wszystko wskazywało, że większość senatorów zajmie podobne stanowisko. Senator Hanna był przewodniczącym Krajowego Komitetu partii republikańskiej. Cromwell zapłacił 60 tys. dol. na rzecz partii republikańskiej, aby w swym programie wyborczym w 1900 r. nie opowiedziała się za Nikaraguą. Sądząc z przebiegu debaty, układ sił był wyrównany. I oto w maju 1902 r. na karaibskiej wyspie Martynice wybuchł wulkan Mt. Pelée, niszcząc miasto. Zginęło wówczas ok. 30 tys. osób. Zwolennicy trasy panamskiej natychmiast skorzystali z sytuacji, by twierdzić, że w Nikaragui jest dużo wulkanów, są częste trzęsienia ziemi, podczas gdy w Panamie nie ma tego typu niebezpieczeństw. Bunau-Varilla przesłał każdemu z senatorów nikaraguański znaczek przedstawiający wybuch wulkanu. „Miałem szczęście – pisał później – że zdobyłem 90 znaczków, jeden dla każdego senatora,

pokazujących pięknie wybuchający wulkan Niezwłocznie te cenne znaczki nalepiłem na papier Pod znaczkami znajdowały się następujące słowa, które mówiły o wszystkim: «Oficjalne świadectwo działania wulkanów Nikaragui»⁸.

Kiedy w Nikaragui nastąpił wybuch wulkanu Mt. Momotombo, część prasy amerykańskiej, zwolenników budowy kanału w Panamie, nadała temu niebywale sensacyjny rozgłos. W pewnym stopniu wpłynęło to na wynik głosowania w Kongresie. Dnia 19 czerwca 1902 r. Senat głosami 42:34 zaaprobował poprawkę Sponera. Podobne stanowisko zajęła Izba Reprezentantów i od 28 czerwca 1902 r. ustawa w sprawie budowy kanału panamskiego stała się formalnie prawem amerykańskim.

W tej sytuacji wszystko zależało teraz od rządu Kolumbii. W latach 1899–1902 w Kolumbii toczyła się wojna domowa. Rządowi nie było łatwo podjąć decyzję o zgodzie na budowę kanału. Wiadomo było, że jeśli ustąpi wobec Stanów Zjednoczonych, to narazi się na zarzuty, że uległ imperializmowi amerykańskiemu. Natomiast jeśli Amerykanie wybiorą Nikaragwę, wówczas Kolumbia straci wiele korzyści, jakie miałyby z trasy panamskiej. Prezydent José Manuel Marroquin wahał się. Początkowo zwlekał z podjęciem decyzji. Kiedy jednak doszły go wieści, że Waszyngton skłania się na rzecz alternatywy nikaraguańskiej w 1900 r., pospiesznie wysłał ministra spraw zagranicznych Martineza Silva do Waszyngtonu. Silva nie posiadał jednak dostatecznych pełnomocnictw i został odwołany. Jego następcą Concha podejrzliwie odnosił się do zamiarów Amerykanów i jego rokowania z sekretarzem stanu Hayem zakończyły się fiaskiem. Concha uznał, że warunki oferowane przez Amerykanów są nie do przyjęcia dla Kolumbii. Wówczas rząd kolumbijski powierzył prowadzenie rokowań drowi Tomasowi Herranowi, byłemu sekretarzowi poselstwa Kolumbii w Waszyngtonie. Herran rozpoczął rokowania w listopadzie 1902 r., mając zalecenie uzyskania możliwie najkorzystniejszych warunków. Traktat został podpisany 22 stycznia 1903 r. Mimo iż w trzy dni później Herran otrzymał polecenie z Bogoty, aby nie podpisywać układu, nie odwołał jednakże swojego podpisu. Senat zaaprobował układ 17 marca 1903 r.

W myśl tego układu Nowe Towarzystwo Kanału Panamskiego przekazywało wszystkie swoje uprawnienia, przywileje i aktywa Stanom Zjednoczonym. Uzyskiwały one na okres 100 lat wyłączne prawa budowy, zarządzania i kontroli kanału wraz ze strefą wzdłuż kanału szerokości 5 km po każdej stronie brzegu z wyłączeniem miast Colón i Panama. Po upływie tego okresu układ mógł być przedłużony na następne 100 lat na życzenie Stanów Zjednoczonych. Mieszany trybunał sprawował nadzór nad sądownictwem w strefie kanału, która miała być zneutralizowana w myśl zasad ustalonych w układzie Hay-Pauncefote. Jeżeli Kolumbia nie byłaby w stanie dostarczyć odpowiedniej liczby wojsk, które miały chronić kanał, Stany Zjednoczone zastrzegały sobie prawo wprowadzenia własnych wojsk. Mimo iż traktat wspominał o suwerennych prawach Kolumbii w strefie kanału, jasne było, że niewiele to miało wspólnego z prawdziwą suwerennością. Waszyngton ponadto zgodził się zapłacić Kolumbii 10 mln dol. w złocie z chwilą wymiany aktów ratyfikacyjnych oraz po upływie 9 lat wnieść roczną opłatę w wysokości 250 tys. dol.

W Kolumbii traktat ten spotkał się z silną opozycją. Wyśmiewano rzekomo suwerenne prawa Kolumbii w strefie kanału. Roczna opłata uznano za niewystarczającą. Opozycja uważała, że Waszyngton jest zdecydowany wybrać trasę panamską i w tej sytuacji można uzyskać korzystniejsze warunki. Stany Zjednoczone zostały poinformowane, że traktat nie uzyskał większości w Senacie kolumbijskim, jeżeli nie zmieni się jego warunków. Konkretnie Kolumbia żądała 25 mln dol.: 10 mln dol. od Nowego Towarzystwa Kanału Panamskiego, 15 mln. dol. od Stanów Zjednoczonych w miejsce 10 mln przewidzianych w układzie.

Stany Zjednoczone odmówiły zmiany warunków i wystąpiły z pogroźkami pod adresem Kolumbii, że Kongres może podjąć takie kroki, „których każdy przyjaciel Kolumbii będzie żałował”. Ta próba zastraszenia, jak można było się spodziewać,

⁸ Ph. Bunau-Varilla, *Panama: the Creation, Destruction and Resurrection*, New York 1914, s. 247.

wywołała wręcz odwrotny skutek. Dnia 12 sierpnia Senat kolumbijski jednogłośnie odrzucił układ ze Stanami Zjednoczonymi. Równocześnie Senat unieważnił przedłużenie przez rząd koncesji Nowemu Towarzystwu Kanału Panamskiego do 1910 r. i ogłosił, że koncesja towarzystwa francuskiego wygasa 31 października 1904 r. Prezydent Roosevelt był zdenerwowany tym rozwojem wydarzeń. O politykach kolumbijskich wyrażał się w zgoła niecenzurowanych słowach. Wprawdzie Stany Zjednoczone mogły wszcząć nowe rokowania z Kolumbią, mogły powrócić do koncepcji budowy kanału na terytorium Nikaragui, ale Teodor Roosevelt był zdecydowany na budowę kanału w Panamie. W Waszyngtonie rozpoczęły się rozważania, jakie kroki w tej sytuacji powinny podjąć Stany Zjednoczone. W prasie amerykańskiej sugerowano, aby zachęcić Panamę do secesji i uznać niepodległość tego państwa. W przypadku gdyby Panama nie odłączyła się od Kolumbii, czołowy ówczesny profesor prawa międzynarodowego John Bassett Moore proponował powołać się na układ USA z Nową Granadą (późniejsza Kolumbia) z 1846 r., który gwarantował im prawo tranzytu przez Przesmyk Panamski. Zdaniem Moore'a Stany Zjednoczone mogłyby teraz zająć Przesmyk, kopać kanał w celu wymuszenia przysługującego im prawa do tranzytu. Wielce to naciągana interpretacja. Klasyczny przykład naginania formuł prawnych do doraźnych celów politycznych. Roosevelt w każdym razie zapoznał się z memorandum Moore'a, odbył z nim rozmowę i był gotów zalecić Kongresowi podjęcie takich właśnie kroków.

Kroków tych Roosevelt nie musiał jednak podejmować, bowiem wydarzenia w Kolumbii przybrały inny obrót. Dnia 3 listopada 1903 r. Panama ogłosiła niepodległość. Od wielu miesięcy grupa osób w Panama City powiązanych pośrednio i bezpośrednio z Nowym Towarzystwem Kanału Panamskiego przygotowywała plany rewolty na wypadek, gdyby Kolumbia odrzuciła układ ze Stanami Zjednoczonymi. Początkowo nawet wspomniany już Cromwell z Nowego Jorku obiecał udzielić Panamczykom daleko idącej pomocy materialnej. Również znany już nam Bunau-Varilla przybył 23 września 1903 r. do Nowego Jorku. Spotkał się on z przywódcą rewolty panamskiej drem Amador, któremu obiecał 100 tys. dol. na rzecz secesji Panamy. Bunau-Varilla odbył rozmowę z prezydentem Rooseveltem i sekretarzem stanu Hayem, w której, według własnej relacji, uzyskał zapewnienie, iż Stany Zjednoczone uniemożliwiają Kolumbii zlikwidowanie rewolty panamskiej. O tym wszystkim poinformował on dra Amador. Podał mu również dokładne daty przybycia okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych do Colón i Panamy.

Prezydent Roosevelt zachowywał daleką idącą ostrożność, aby osobiście nie być wmiętym w jakiś skandal, ale wydaje się, że zdawał sobie sprawę, iż rewolta panamczyków jest inspirowana z zewnątrz. Później odzęgnywał się on twierdząc, że „Nikt związany z rządem Stanów Zjednoczonych nie brał udziału w przygotowaniu, podżeganiu czy zachęcaniu do tej rewolucji. We wrześniu 1903 r. sekretarz stanu Hay w piśmie do prezydenta zalecał, aby w wypadku wybuchu rewolty w Panamie Stany Zjednoczone zapewniły sobie prawo do niezakłóconego tranzytu. W związku z tym Waszyngton wysłał kilka okrętów wojennych do obu krajów Przesmyku Panamskiego z rozkazem zapewnienia „utrzymania wolnego i nieskrępowanego tranzytu” oraz „zapobieżenia lądowaniu jakichkolwiek sił zbrojnych, rządowych czy powstańczych w punktach odległych o 50 mil od Panamy”.

Rewolucja panamska dokonana głównie przez 500 kupionych żołnierzy kolumbijskich była bezkrwawa. Pieniądze amerykańskie oraz obecność wojsk amerykańskich spowodowały, że oddziały kolumbijskie wycofały się lub przeszły na stronę Panamczyków. W tej sytuacji rząd Kolumbii okazał się bardziej pojednawczy. Proponował, aby Stany Zjednoczone pomogły Kolumbii odzyskać kontrolę nad Przesmykiem Panamskim, a wówczas jej rząd ogłosił stan wyjątkowy i ratyfikuje układ ze Stanami Zjednoczonymi na dawnych warunkach. Waszyngton jednak odrzucił te propozycje. Dnia 7 listopada Stany Zjednoczone uznały de facto rząd w Panamie. 13 listopada prezydent Roosevelt przyjął Bunau-Varillę jako pierwszego posła Panamy w Waszyngtonie; otrzymał on również pełnomocnictwa do reprezentowania Panamy wobec wszystkich państw, które miały swoje przedstawicielstwa w Waszyngtonie. 18 listopada Bunau-Varilla i Hay podpisali pośpiesznie układ

amerykańsko-panamski, „zanim bardziej autentyczni przedstawiciele Panamy mogli się zjawić na miejscu”⁹.

Panama niechętnie zgodziła się na ten układ. Senat zatwierdził układ 23 lutego 1904 r., który przypominał ogólnie tzw. układ Haya-Herrana, był jednak korzystniejszy dla Stanów Zjednoczonych. Czynił w gruncie rzeczy z Panamy protektorat amerykański. Stany Zjednoczone w myśl art. 1 tego układu „gwarantowały” niepodległość Republiki Panamy. Waszyngton uzyskał prawo okupacji strefy kanału, którą poszerzono z 5 do 16 km. Oczywiście USA mogły według własnego uznania wprowadzać wojska i fortyfikować strefę kanału. Amerykanie zastrzegli również sobie prawo interwencji w miastach Colón i Panama. Stany Zjednoczone zapłaciły Panamie 10 mln dol. oraz po 9 latach roczną opłatę w wysokości 250 tys. dol. – a więc tyle samo, ile otrzymać miała Kolumbia.

W ten sposób Stany Zjednoczone opanowały Przesmyk Panamski, a następnie Kanał Panamski. Była to droga intryg, korupcji, brutalnej interwencji, charakterystyczna dla imperializmu. W Panamie Roosevelt zademonstrował swoją politykę „grubej pałki”. Nawet w prasie burżuazyjnej owego okresu przyjęto to z niesmakiem. „New York Times” nazwał to „drogą skandalu, hańby i dyshonoru”. W Stanach Zjednoczonych niemało było jednak zwolenników polityki rządu amerykańskiego. W projekcie swym Roosevelt wspierany przez oświadczenia sekretarza stanu Johna Haya i sekretarza wojny Elihu Roota bronił swych posunięć. W swym dorocznym orędziu 7 grudnia 1903 r. prezydent oświadczył: „W tych warunkach rząd Stanów Zjednoczonych byłby okazał się szaleńczy i słaby, a nawet popełniłby zbrodnię przeciw narodowi, gdyby zachował się inaczej w sytuacji, gdy w Panamie wybuchła rewolucja 3 listopada”. Roosevelt zawsze uważał, że jego posunięcia w sprawie Panamy były „najślusznieszą akcją, jaką podjął na polu polityki zagranicznej” w czasie swego urzędowania w Białym Domu. „Zdecydowanie uważam – oświadczył Roosevelt – że uznanie Republiki Panamy było aktem uzasadnionym interesami zbiorowej cywilizacji. Jeśli można mówić, że jakikolwiek rząd posiada mandat dany mu przez cywilizację Stany Zjednoczone posiadają go w odniesieniu do Kanału Panamskiego”. Nietrudno wyobrazić sobie, jakie napięcie powstało w stosunkach kolumbijsko-amerykańskich. Wszelkie próby ze strony Kolumbii wznowienia rokowań ze Stanami Zjednoczonymi w tej sprawie były odrzucane przez Waszyngton. Rząd amerykański nie zgodził się również na przekazanie sporu do międzynarodowego arbitrażu. Dopiero w 1914 r. sekretarz stanu Bryan podpisał układ z Kolumbią, wyrażając jednocześnie ubolewanie z powodu wydarzeń, które przyczyniły się do pogorszenia stosunków między obu krajami. Rząd amerykański zgodził się zapłacić Kolumbii 25 mln dol. na otarcie łez po stracie Panamy.

Roosevelt ostro skrytykował ten układ, uznając go za nieuzasadnione ustępstwo wobec Kolumbii. W 1921 r., a więc dwa lata po śmierci Roosevelta, Senat amerykański ratyfikował układ, który wprawdzie przyznawał Kolumbii 25 mln dol., ale nie zawierał wyrazów ubolewania. Kapitał amerykański godził się na wypłacenie tej sumy Kolumbii, ponieważ w tym kraju liczył na nowe koncesje, w szczególności naftowe.

Dnia 4 maja 1904 r. Stany Zjednoczone przejęły w Przesmyku Panamskim wszystko to, co należało niegdyś do francuskiego Nowego Towarzystwa Kanału Panamskiego. Rozpoczęły się prace przy budowie kanału. 15 sierpnia 1914 r. Kanał Panamski został otwarty dla żeglugi.

⁹ J. W. Pratt, *A History of United States Foreign Policy*, Englewoods Cliffs, New York 1958, s. 408.

DYPLOMACJA „GRUBEJ PAŁKI” I „DYPLOMACJA DOLARA” W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Po zwycięstwie nad Hiszpanią, zajęciu Filipin, Porto Rico i wielu innych terytoriów imperializm amerykański szukał dalszych możliwości ekspansji. Najwięcej uwagi zwracano na południe od Rio Grande del Norte. Ameryka Łacińska łażała u boku terytorium Stanów Zjednoczonych, była słaba i dotąd nie opanowana przez imperializm europejski. W ciągu pierwszych kilkunastu lat obecnego stulecia Stany Zjednoczone stworzyły w Ameryce Łacińskiej system protektoratów tworzących w tym rejonie amerykańską sferę wpływów. Dotyczy to w szczególności takich krajów, jak Kuba, Panama, Republika Dominikańska. Waszyngton związał wspomniane kraje systemem dwustronnych stosunków. W układzie z Panamą Stany Zjednoczone gwarantowały utrzymanie niezależności tego kraju. W układach z Kubą i Haiti zabezpieczyły sobie prawo do interwencji zbrojnej pod byle pretekstem, np. w wypadku złej polityki finansowej rządów tych państw. Rządy latynoamerykańskie zobowiązały się nie naruszać wzajemnie swej niezależności oraz nie odstępować terytorium stronie trzeciej. Na Kubie i w Nikaragui Stany Zjednoczone zabezpieczyły sobie prawo zakładania baz morskich. Budowa Kanału Panamskiego przez USA wpłynęła na wzrost zainteresowania amerykańskich kół wojskowych utworzeniem baz w tym rejonie.

W krajach tych panował się kapitał amerykański i wspomniane wyżej układy miały zabezpieczyć nie zakłócony proces eksploatacji tych państw przez monopole amerykańskie. Kapitał amerykański wypierał swych europejskich konkurentów z Ameryki Łacińskiej.

Realizacja rooseveltowskiej polityki „grubej pałki” zaczęła się od Kuby. Po zwycięstwie nad Hiszpanią Waszyngton nie uznał powstańczego rządu kubańskiego i w praktyce ustanowił na wyspie system okupacyjny z wojskami amerykańskimi, któremu przewodził amerykański gubernator wojskowy.

Formalnie obowiązywała nadal poprawka Tellera, w której Stany Zjednoczone wyrzekały się zamiarów aneksji Kuby. Waszyngton jednak ociągał się z wycofaniem wojsk z wyspy, a nawet pojawiły się symptomy zamiarów daleko idącego jej uzależnienia. W swym orędziu do Kongresu z dnia 5 grudnia 1899 r. prezydent MacKinley podkreślił, że Stany Zjednoczone przyjęły wobec świata odpowiedzialność za przyszły dobry rząd Kuby. Nowa Kuba – oświadczył on – „musi być związana z nami bliskimi więzami i siłą, jeśli mamy zapewnić jej trwały dobrobyt”.

Żądania aneksji Kuby coraz bardziej nasilały się w Stanach Zjednoczonych. Rzecznicy kursu imperialistycznego nie przywiązywali teraz wagi do poprawki Tellera i do zobowiązania Stanów Zjednoczonych, że nie zawładną Kubą. Zwycięska wojna z Hiszpanią – twierdzili – zmieniła sytuację.

Na Kubie istniał silny ruch narodowowyzwoleńczy, którego program polityczny skryształizował się jeszcze w okresie, gdy wyspą rządziło Hiszpanie. Okupanci amerykańscy, choć oficjalnie tego ruchu nie uznawali, musieli się z nim liczyć. Dnia 25 lipca 1900 r. gubernator wojskowy Stanów Zjednoczonych wydał zakaz wyborów delegatów na zjazd w celu opracowania projektu konstytucji Kuby. Równocześnie z nakazu amerykańskiego konstytucja powinna zawierać uzgodnione z rządem Stanów Zjednoczonych zasady przyszłych stosunków między rządami kubańskim a amerykańskim.

W lutym 1901 r. kubańskie zgromadzenie konstytucyjne przyjęło projekt konstytucji. Kubańczycy zignorowali jednak polecenie w sprawie opracowania zasad przyszłych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. W tej sytuacji Amerykanie sami postanowili narzucić swą wolę. Zasady stosunków amerykańsko-kubańskich opracował ówczesny sekretarz wojny Stanów Zjednoczonych Elihu Root. Formę prawną nadał im senator Orville H. Platt ze stanu Connecticut. W historii dyplomacji amerykańskiej znane one są pod nazwą poprawki Platta, ponieważ załączone zostały jako poprawki do ustawy o wydatkach wojskowych z dnia 2 marca 1901 r.

Poprawka Platta upoważniała prezydenta Stanów Zjednoczonych do zakończenia okupacji wojskowej Kuby z chwilą, gdy utworzony zostanie tam konstytucyjny rząd. Rząd ten jednak, zdaniem Waszyngtonu, może zostać utworzony tylko w oparciu o taką konstytucję, która zawierać będzie zasady regulujące przyszłe stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Kubą. Poprawka Platta szczegółowo określała, jakie powinny być owe zasady:

1. Kuba nie powinna zawierać z jakimkolwiek innym państwem żadnych układów, które mogłyby naruszać jej niezależność lub umożliwiać innemu państwu kontrolę nad częścią wyspy. W ten sposób Stany Zjednoczone chciały zapobiec utrwalaniu się obcych wpływów na Kubie.
2. Zakazano zaciągania długów przewyższających jej możliwości płatnicze.
3. Powinna udzielać Stanom Zjednoczonym prawa do interwencji „dla zabezpieczenia niezależności Kuby, utrzymania rządu, odpowiedniego zabezpieczenia życia obywateli, własności oraz swobód obywatelskich”. Waszyngton zastrzegł sobie również prawo do interwencji na wypadek, gdyby rząd kubański chciał jednostronnie uchylić się od zobowiązań wobec Stanów Zjednoczonych.
4. Powinna ratyfikować wszystkie zarządzenia amerykańskich władz okupacyjnych.
5. Zrealizuje zarządzenia sanitarne wojskowych władz okupacyjnych.
6. Przyszłość niewielkiej wyspy leżącej przy Kubie Isle of Pines zostanie uregulowana w przyszłym układzie kubańsko-amerykańskim.
7. Sprzeda lub wydzierżawi Stanom Zjednoczonym ziemie niezbędne do zakładania baz morskich i zaopatrzeniowych.
8. Powyższe zasady Kuba zgodzi się umieścić w stałym układzie ze Stanami Zjednoczonymi.

Był to oczywisty dyktat amerykański, który faktycznie zaprzeczał suwerenności i niezależności Kuby, na co poprawka Platta się powoływała. Nic więc dziwnego, że kubańskie zgromadzenie konstytucyjne początkowo odrzuciło tę zasadę Platta. Do Waszyngtonu udała się specjalna delegacja kubańska, która jednak niczego nie załatwiła. Stany Zjednoczone i osobiście sekretarz wojny Root wywierali presję, przedstawiali łagodniejszą interpretację tych zasad itp. Pod naciskiem Waszyngtonu rząd kubański, który utworzony został 20 maja 1902 r., zmuszony był przyjąć poprawkę Platta jako aneks do konstytucji kubańskiej. Dnia 22 maja 1903 r. zawarto również układ kubańsko-amerykański, którego częścią integralną były wspomniane wyżej zasady Platta. Na podstawie tego właśnie układu Stany Zjednoczone utrzymują swą bazę morską Guantánamo w pobliżu Santiago. Prezydent Teodor Roosevelt w 1902 r. wycofał wojska amerykańskie z Kuby.

Zasady zawarte w poprawce Platta przetrwały do 1934 r., kiedy prezydent Franklin Delano Roosevelt uchylił ją. Bazę Guantánamo Stany Zjednoczone zachowują jednak do dnia dzisiejszego.

Sytuacja taka musiała oczywiście wywołać niezadowolenie na Kubie. Dochodziło tam często do zajść, protestów i zamachów. W 1906 r. wojska amerykańskie

wylądowały na wyspie i pozostały na niej aż do 1909 r. W 1912 r. rząd amerykański ponownie wysłał piechotę morską, tym razem dla zdławienia powstania ludności murzyńskiej. Stany Zjednoczone tłumili ruch narodowyzwolenczy, ochraniały eksploatacyjną działalność swych monopolów i bacznie zważały, by inne mocarstwa imperialistyczne nie umocniły swych pozycji w tym rejonie świata. Temu służyła dyplomacja „grubej pałki”.

Przykładem praktycznego stosowania tej dyplomacji była interwencja amerykańska w Wenezueli. Na początku obecnego stulecia doszło do napięcia w stosunkach między Wenezuelą a mocarstwami europejskimi, głównie Niemcami, Anglią i Włochami. Państwa te żądały, aby rząd wenezuelski zrekompensował straty ponoszone przez obywateli tych państw w czasie zajęć, jakie miały miejsce na terenie Wenezueli. Państwa europejskie groziły interwencją i zainicjowały „pokojową blokadę” Wenezueli.

Rząd amerykański popierał żądania finansowe państw europejskich, ale nie mógł obojętnie patrzeć na przygotowania aż trzech państw do ewentualnej interwencji zbrojnej w Ameryce Łacińskiej. Szczególnie niemieckie Niemcy spieszyły się do demonstracji siły w Wenezueli. W styczniu 1903 r. Niemcy zbombardowali Fort San Carlos. W Stanach Zjednoczonych natychmiast rozpoczęto antyniemiecką kampanię. Żądano wysłania floty admirała Deweya i ukarania Niemców¹⁰. Anglicy szybko się zreflektowali, nie chcąc się narażać Amerykanom. W Londynie opowiedziano się za przekazaniem sporu do międzynarodowego arbitrażu.

Prezydent Roosevelt uznał za konieczne znalezienie takiej formuły, która by uniemożliwiła państwom europejskim zorganizowanie interwencji zbrojnej w Ameryce Łacińskiej. Formuła ta przyjęła nazwę rooseveltofskiego uzupełnienia do doktryny Monroe. Po raz pierwszy prezydent umieścił ją w liście skierowanym do sekretarza Roota w maju 1904 r., a następnie powtórzył w identycznym sformułowaniu w dorocznym orędziu prezydenta 6 grudnia 1904 r. Tekst ten brzmi następująco: „Każdy kraj, którego naród dobrze się prowadzi, może liczyć na naszą serdeczną przyjaźń. Jeśli kraj okazuje, iż wie, jak należy działać skutecznie, z zachowaniem zasad w sprawach społecznych i politycznych, jeśli zachowuje ład i spłaca swoje zobowiązania, nie potrzebuje obawiać się interwencji ze strony Stanów Zjednoczonych. Systematyczna zła wola, nieudolność, która prowadzi do rozluźnienia więzów z cywilizowanym społeczeństwem, może w końcu wymagać interwencji ze strony Ameryki lub innego cywilizowanego narodu i jeśli chodzi o zachodnią półkulę może zmusić Stany Zjednoczone, zgodnie z doktryną Monroe, choć niechętnie, w jaskrawych przypadkach złej woli i nieudolności do działania w charakterze międzynarodowej siły policyjnej”.

W tak zawaolowanej formie Stany Zjednoczone legalizowały interwencję zbrojną i mianowały się żandarmem na półkuli zachodniej. Przy tym żandarm ten udzielił sobie pełnomocnictw do działania nie tylko w obronie własnych, partykularnych interesów, ale również w imieniu innych potęg imperialistycznych. Po to tylko oczywiście, aby państwa europejskie nie mogły usadowić się na półkuli zachodniej.

Państwa latynoamerykańskie próbowały na miarę swych możliwości bronić się przed interwencją imperialistyczną. Przede wszystkim szukały one obrony prawnej, lansując tzw. doktrynę Calvo i doktrynę Drago. Ta pierwsza od nazwiska dyplomaty i historyka argentyńskiego Carlosa Calvo (1824–1906) zakazywała interwencji dyplomatycznych dla wsparcia roszczeń osób lub instytucji prywatnych. Druga, związana była z osobą Luisa Marii Drago (1859–1921) ministra spraw zagranicznych. Ten ostatni próbował uzupełnić doktrynę Monroe i wprowadzić zakaz ściągania długów od suwerennego państwa przy użyciu sił zbrojnych. Państwa imperialistyczne nie uznały jednak ani doktryny Calvo, ani doktryny Drago. Odpowiedzią Waszyngtonu było własne rooseveltofskie „uzupełnienie” doktryny Monroe,

¹⁰ W 1971 r. młody historyk amerykański Holger H. Herwig prowadząc badania w archiwach niemieckich w Freiburgu natrafił na dokumenty świadczące o tym, że dowództwo amerykańskich sił morskich opracowało w 1903 r. tzw. Plan Operacyjny III przewidujący dokonanie inwazji Stanów Zjednoczonych. W trzy lata później plan ten został zaniechany. „International Herald Tribune” 26 IV 1971.

przykład neokolonializmu amerykańskiego. Sekretarz stanu w rządzie Teodora Roosevelta, Elihu Root, w 1908 r. oświadczył wprost, że interwencje amerykańskie w Ameryce Środkowej są usprawiedliwione „zawsze, gdy kapitał amerykański za-inwestowany w tych krajach jest zagrożony”.

Stany Zjednoczone wykorzystały rooseveltowskie uzupełnienie do doktryny Monroe jako formalną podstawę do ustanowienia własnych protektoratów w Dominikanie, Nikaragui i na Haiti. Zaczęło się od Dominikany.

Na początku obecnego stulecia sytuacja polityczna w Dominikanie była bardzo skomplikowana. W kraju toczyły się walki przeciw reakcyjnej dyktaturze. Dominikana nie tylko popadła w stan zależności finansowej od kilku państw (głównie Francji, Belgii, Włoch i Niemiec), ale nie była w stanie spłacić swoich długów. Głównym wierzycielem była anglo-amerykańska firma pod nazwą San Domingo Improvement Company of New York. Stany Zjednoczone obawiały się, że państwa europejskie zaczną siłą wymuszać zwrot długów, a kiedy usadowią się już na wyspie, wówczas trudno będzie je stamtąd usunąć. W tej sytuacji Stany Zjednoczone zmusiły Dominikanę, aby „zaprosiła” Amerykanów w celu zarządzania systemem ceł i taryf. Odpowiednie porozumienie zawarto 20 stycznia 1905 r. 55% zebranych przez Amerykanów funduszy miało być przeznaczonych na spłacenie wierzycielom długów, pozostałe 45% przeznaczono dla Dominikany. Roosevelt zawarł porozumienie z Dominikaną, a nie formalny układ. Układ bowiem wymagałby ratyfikacji przez Senat. W prasie i Kongresie ostro krytykowano prezydenta za tę próbę ominięcia władzy ustawodawczej. W tej sytuacji Departament Stanu poinstruował posła amerykańskiego w Dominikanie Thomasa C. Dawsona, aby zawarł formalny układ, który podpisano 7 lutego 1905 r. Stany Zjednoczone powołując się na doktrynę Monroe przyrzekły już nie „respektować”, ale „gwarantować” integralność terytorialną Dominikany. Dla Senatu było to jednak za wiele. Opozycyjna partia demokratyczna uznała ten układ za tyrański i sprzeczny z duchem konstytucji Stanów Zjednoczonych. Kontrowersje były tak silne, iż Senat zakończył sesję, nie zajmując stanowiska w tej sprawie. Prezydent Roosevelt wówczas zamienił układ na tymczasowe porozumienie wykonawcze, które pozostało w mocy przez dwa lata. W tym czasie wierzyciele Dominikany zgodzili się zmniejszyć zadłużenie Dominikany z 30 mln dol. do 17 mln dol. W lutym 1907 r. podpisano nowe porozumienie. W Stanach Zjednoczonych wypuszczono na rynki dominikańskie papiery wartościowe na sumę 20 mln dol. Nowy układ pozwalał Stanom Zjednoczonym kontrolować system celno-taryfowy Dominikany dopóty, dopóki nie zbierze sumy 20 mln dol. na spłacenie wierzycieli amerykańskich. Na wyspie napięcie społeczne istniało nadal i wielokrotnie dochodziło tam do buntów przeciw skorumpowanym i dyktatorskim rządóm. Stany Zjednoczone kilkakrotnie interweniowały, zawsze po stronie władz dominikańskich.

Do 1911 r. Stany Zjednoczone bez specjalnego kłopotu ściągały swoje długi z ceł i taryf dominikańskich. Ingerencja rządu amerykańskiego jednak szła coraz dalej i w 1914 r. według planu opracowanego osobiście przez prezydenta Wilsona Stany Zjednoczone nadzorowały przebieg wyborów w Dominikanie. Waszyngton zażądał od nowego prezydenta Juana Jiméneza, aby podpisał układ z USA, na mocy którego zyskałyby one przedłużenie prawa do ściągnięcia części opłat taryfowo-celnych na Dominikanie. Żądania te zostały odrzucone jako naruszające suwerenne prawa Dominikany. W 1916 r. doszło do zamachu stanu na wyspie. Wówczas Waszyngton wysłał piechotę morską do Santo Domingo. Wojska amerykańskie zajęły ważniejsze porty i miasta Dominikany. Jiménez ustąpił. Ale jego następca również odmówił przyjęcia układu. Wówczas prezydent Wilson wprowadził do Dominikany wojskowy rząd okupacyjny. Na czele tego rządu stanął 29 listopada 1916 r. kpt. H. S. Knapp. Rozwiązano ciało ustawodawcze, a funkcje rządu przejęli oficerowie amerykańskiej piechoty morskiej. Przez następne 6 lat amerykański Departament Sił Morskich nadzorował działalność „rządu” dominikańskiego. Był to przykład stosowania w praktyce rooseveltowskiego uzupełnienia do doktryny Monroe. Stany Zjednoczone pozbawiły możliwości ingerencji inne kraje, zapewniając sobie wyłączne prawo do interwencji zbrojnej w Ameryce Łacińskiej.

Kolejnym krajem, któremu Stany Zjednoczone zaoferowały swoją „opiekę”, była Nikaragua. Okres prezydentury Williama H. Tafta (1909-1913) nazywany jest często okresem „dyplomacji dolarowej”. Jak stwierdza historyk amerykański Julius W. Pratt, określenie to ma podwójne znaczenie. Z jednej strony chodziło tu o wykorzystywanie dyplomacji w celu stworzenia kapitałowi amerykańskiemu dogodnych warunków eksploatacji bogactw innych krajów. Z drugiej zaś, o wykorzystywanie obecności kapitału amerykańskiego za granicą dla realizacji celów polityki Stanów Zjednoczonych. „W pierwszym znaczeniu praktykowano to już znacznie wcześniej przed Taftem. Posługiwanie się dolarem amerykańskim dla osiągnięcia politycznych i strategicznych celów dyplomacji było techniką mniej znaną. Pierwszym sygnałem tego była poprawka Platta”¹¹.

Zachęcony powodzeniem systemu kontroli amerykańskiej w Dominikanie Waszyngton próbował to samo narzucić Nikaragui. Dyktator Nikaragui José Santor Zelaya groził Stanom Zjednoczonym wycofaniem pewnych koncesji, zawierał umowy handlowe i finansowe z państwami europejskimi oraz rozważał możliwość przekazania Anglii i Japonii prawa budowy kanału. Plany te uznano w Waszyngtonie za niebezpieczne dla interesów amerykańskich. Stany Zjednoczone interesowały się Nikaragwą nie tylko ze względu na możliwość budowy tam kanału, ale również z uwagi na kopalnie złota i plantacje eksploatowane głównie przez koncerny amerykańskie. Waszyngton podejrzliwie odnosił się do planów Zelayi dotyczących stworzenia pod jego przywództwem Związku Ameryki Środkowej. Dlatego też Stany Zjednoczone postanowiły obalić dyktatora. Udzielały one nie tylko politycznej, ale również materialnej pomocy jego przeciwnikom. M. in. amerykańskie okręty wojenne uniemożliwiły siłom rządowym bombardowanie pozycji sił rebelianckich w porcie Bluefields pod pretekstem, że może to narazić na straty obywateli amerykańskich.

Bunt przeciw dyktatorowi Zelayi w 1901 r. był inspirowany przez firmy amerykańskie działające w Nikaragui. W czasie walk ulicznych zginęło m. in. dwóch obywateli amerykańskich, którzy brali w nich udział. Rząd amerykański skorzystał z pretekstu i wystosował ostrą notę potępiającą rząd Nikaragui. Pochwalono natomiast opozycję. Sekretarz stanu Philander C. Knox powiadomił posła Nikaragui w Waszyngtonie o zwolnieniu go z pełnionej funkcji. Takie postępowanie dyplomacji amerykańskiej było sprzeczne z panującymi obyczajami w tym środowisku. Gazeta amerykańska w związku z tym zauważyła, że sekretarz stanu Knox „atakuję ważne problemy dyplomatyczne również łatwo, jakby zwalniał krnąbrnego czyściciela okien w Departamencie Stanu”¹².

Sekretarz stanu w okresie prezydentury Tafta, Philander C. Knox, postępował zgodnie z rooseveltowskim uzupełnieniem doktryny Monroe. Kiedy wierzyciele europejscy nalegali na Nikaragwę, aby rozliczyła się z zaciągniętych długów, Stany Zjednoczone, podobnie jak w przypadku Dominikany, zaoferowały „dobre usługi” i pośrednictwo w sporze. Waszyngton zaproponował, aby banki amerykańskie spłaciły długi, natomiast Stany Zjednoczone ściągną swoje należności z kontroli cel i taryf nikaraguańskich. Następcą Zelayi, Adolfo Díaz, był już uległy wobec Stanów Zjednoczonych i gotów na wszystkie żądania wysuwane przez nie. Nikaragua jednak nie godziła się na takie uzależnienie i eksploatację przez imperializm amerykański. W kraju panowała napięta sytuacja. Díaz wezwał na pomoc Amerykanów. Dwutysięczny oddział amerykańskiej piechoty morskiej wylądował w Nikaragui i stłumił rebelię, przywódcę opozycji deportowano, a w stolicy kraju – Managui – pozostawiono niewielki oddział piechoty morskiej, który w ciągu trzynastu lat (1912-1925) czuwał nad tym, aby władza pozostawała w rękach sił proamerykańskich.

Powołano komisję złożoną z trzech osób (dwóch Amerykanów i jeden Nikaraguańczyk), która dokonała weryfikacji długów Nikaragui. Wierzyciele żądali 13 750 tys. dol. Komisja uznała tylko 1700 tys. dol. Senat amerykański nie zatwierdził

¹¹ J. W. Pratt, *A history of United States Foreign Policy*, New York 1955, s. 420.

¹² „New York Nation” 13 II 1910.

jednakże układu podpisanego przez sekretarza stanu Knoxa oraz ministra Castrillo, na podstawie którego Stany Zjednoczone miałyby zbierać opłaty celno-taryfowe w Nikaragui. W tej sytuacji układ zastąpiono zwykłym porozumieniem między Departamentem Stanu, bankami amerykańskimi a rządem Nikaragui. W ten sposób uniknięto konieczności uzyskania aprobaty Senatu. Powołana Wysoka Komisja Amerykańsko-Nikaraguańska otrzymała pewne uprawnienia w dziedzinie kontroli wydatków rządu Nikaragui. Mianowany przez Stany Zjednoczone główny kontroler opłat celno-taryfowych zyskiwał również wgląd w wewnętrzną politykę fiskalną Nikaragui.

Senat amerykański w dalszym ciągu jednak odmawiał zgody na udzielenie Nikaragui pożyczki w wysokości 15 mln dol. Proamerykański rząd tego kraju potrzebował jednak pieniędzy. Waszyngton zgodził się więc wyasygnować 3 mln dol. w zamian za przyrzeczenie o możliwości budowy kanału w Nikaragui oraz za inne związane z tym przywileje. Porozumienie w tej sprawie spotkało się jednak z silną opozycją w Senacie i dopiero po zmodyfikowaniu zostało podpisane 5 sierpnia 1914 r. przez sekretarza stanu Bryana i posła Nikaragui Emiliana Chamorro. Senat ratyfikował układ ten dopiero 24 czerwca 1916 r. W wyniku tego układu Stany Zjednoczone uzyskiwały wyłącznie na okres 99 lat prawo budowy kanału w Nikaragui, wydzierżawiły Corn Islands na Morzu Karaibskim oraz uzyskały prawo budowy bazy morskiej w zatoce Fonseca. Po upływie 99 lat porozumienie mogło być przedłużone na tyleż samo lat. Państwa sąsiadujące z Nikaraguą, a mianowicie Kostaryka, Honduras i El Salvador, złożyły protest przeciw temu układowi. Kostaryka twierdziła, że na równi z Nikaraguą posiada prawa do rzeki San Juan, która miała stanowić część trasy kanału. Pozostałe dwa kraje uznały, że układ narusza ich uprawnienia w zatoce Fonseca. Senat amerykański przyjął pewne poprawki uznające, że układ amerykańsko-nikaraguański w niczym nie powinien naruszać praw i przywilejów pozostałych państw. Nie zadowolilo to jednak trzech protestujących republik, które zaskarżyły Nikaraguę przed Środkowoamerykańskim Trybunałem Sprawiedliwości. Werdykt był niekorzystny dla Nikaragui. Stany Zjednoczone oczywiście werdyktu takiego nie uznały i postępowaly dalej według własnego uznania.

Stanom Zjednoczonym zależało na kontroli Nikaragui, bowiem tu leżała alternatywna droga dla kanału międzyoceanicznego. Rejon ten uznano za niezwykle ważny z punktu widzenia strategicznego i bacznie zważano, aby nie usadowiło się tu któregoś z mocarstw europejskich. Wobec Nikaragui Waszyngton prowadził politykę, która jest połączeniem dyplomacji „dolarowej” i dyplomacji „grubej pałki”. W 1912 r. prezydent Taft bez ogródek stwierdził, że polityka amerykańska „nie wyklucza aktywnej interwencji w celu zapewnienia naszym towarom zbytu i ułatwienia naszym kapitalistom korzystnych inwestycji będących źródłem dochodów dla obu stron”.

W tym czasie, kiedy europejskie metropolie imperialistyczne dążyły do utrzymania swojego politycznego zwierzchnictwa w koloniach, imperializm amerykański wolał zachować np. w Nikaragui atrybuty politycznej suwerenności, zadowolając się uzależnieniem gospodarczym. Gwiazdzisty sztandar amerykański nie powiewał na gmachach publicznych w Tegucigalpie, ale w praktyce Nikaragua znalazła się w stanie zależności kolonialnej. „Jest to niewątpliwie najrzeczniejsza, najmniej kosztowna i najbardziej popłatna forma kolonizacji. Posiada ona gospodarcze, strategiczne i polityczne zalety kolonizacji, nie pociągając za sobą obciążeń w dziedzinie administracji, oświaty, higieny publicznej, budownictwa drogowego. Wszystkimi tymi sprawami obarczana jest wyłącznie Nikaragua”¹³.

Stany Zjednoczone prowadzą politykę w Ameryce Łacińskiej w obronie interesów ekspansywnych kół przemysłowych. Była to klasyczna polityka neokolonialna. Główne inwestycje amerykańskie (ok. 70%) lokowane są na południe od Rio Grande del Norte. W 1908 r. firmy amerykańskie miały ulokowane tam 1,1

¹³ C. Julien, *Imperium amerykańskie*, s. 127.

mln dol., a w 1914 r. - 1,7 mld dol. Kapitał amerykański bez żenady eksploatował bogactwa krajów latynoamerykańskich.

Postępowanie rządu amerykańskiego, brutalne naciski i interwencje Stanów Zjednoczonych nie mogły spotkać się z aprobatą społeczeństw państw latynoamerykańskich. Sekretarz stanu Knox, który wcielał w życie zasady dyplomacji dolarowej, zdając sobie sprawę z niepopularności posunięć amerykańskich, udał się m. in. w 1912 r. w podróż dobrej woli do krajów Ameryki Południowej. W jednym ze swych przemówień oświadczył m. in.: „Zapewniam Was i jestem pewien, że jest to opinia narodu i prezydenta Stanów Zjednoczonych, że mój rząd nie pożąda ani cała terytorium na południe od Rio Grande”. Zapewnienie takie nie było przekonywające, bowiem praktyka dyplomacji „grubej pałki” i „dyplomacji dolara” zaprzeczały głoszonym słowom.

Stany Zjednoczone uważały rejon Morza Karaibskiego za teren wyłącznie własnych wpływów. Mimo iż po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej zyskały bazy w Porto-Rico i na Kubie, zabiegały o dalsze bazy morskie. Uwagę Waszyngtonu zwrócił w szczególności port St. Thomas na należących do Danii Indiach Zachodnich, czyli Wyspach Dziewiczych. Kiedy w Stanach Zjednoczonych rozeszły się wieści, że Niemcy chcą założyć bazę morską w rejonie Morza Karaibskiego, Waszyngton zaproponował Danii zawarcie układu o sprzedaży Wysp Dziewiczych, który podpisano w 1902 r. Stany Zjednoczone zgodziły się zapłacić Danii 5 mln dol. Senat zatwierdził układ, ale Izba Wyższa parlamentu duńskiego odrzuciła większością zaledwie 1 głosu. Waszyngton był przekonany, że układ został odrzucony w wyniku machinacji proniemieckich grup nacisku.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, obawy, że Niemcy mogą zająć Danię, a tym samym i Wyspy Dziewicze oraz założyć bazy dla łodzi podwodnych, jeszcze bardziej wzrosły. Stany Zjednoczone powołując się na doktrynę Monroe wywierały presję na Danię, aby odstąpiła im Wyspy Dziewicze, zagroziły nawet zajęciem tych wysp, powołując się na podobne plany niemieckie. W tej sytuacji Dania nie miała wielkiego wyboru i w układzie z 4 sierpnia 1916 r. za cenę 25 mln dol. odstąpiła je Stanom Zjednoczonym. Jak pisał historyk dyplomacji amerykańskiej A. Bailey, posunięcie to jeszcze bardziej przekształciło basen Morza Karaibskiego w jezioro amerykańskie.¹⁴

„Dyplomacja dolara” często kojarzy się z prezydenturą Tafta (1909–1913). W 1912 r. Taft oświadczył: „Dyplomacja obecnego rządu usiłowała przystosować się do nowoczesnych warunków wymiany handlowej. Nasza polityka zamierza zastąpić pociski dolarami”. Trudno doszukać się różnicy między dyplomacją „grubej pałki” a „dyplomacją dolara”. Jedna i druga była środkiem prowadzącym do tego samego celu.

Prezydentura Wilsona (1913–1921) obfituje w mity kreujące tego prezydenta na niezwykle szlachetnego i idealistycznie nastawionego człowieka. W rzeczywistości pod sztandarami i hasłami antyimperialistycznymi Wilson miał na sumieniu więcej interwencji zbrojnych aniżeli poprzedzający go rząd Tafta. Sekretarz stanu w rządzie Wilsona, William Jennings Bryan, który jako opozycjonista krytykował ekspansjonistyczną politykę rządu Stanów Zjednoczonych, kiedy doszedł do władzy realizował bez skrupułów politykę brutalnych interwencji. „Zamierzam nauczyć republiki południowoamerykańskie, aby wybierały dobrych ludzi” - powiedział kiedyś Wilson. Nauczycielami byli amerykańscy „marines”. Amerykanie sami decydowali, kto jest „dobry”, a kto jest nieodpowiedni. Narzędziem nauki były siły zbrojne Stanów Zjednoczonych.

Klasycznym przykładem jest tu Haiti. Sytuacja Haiti i amerykańska interwencja w tym kraju żywo przypomina poprzednio opisywane wydarzenia w Dominikanie i Nikaragui. Stan finansów był tu również pretekstem do interwencji amerykańskiej. W lipcu 1914 r. Departament Stanu zażądał podpisania układu dwustronnego, na mocy którego Stany Zjednoczone miały przejąć kontrolę nad systemem celno-taryfowym Haiti i z tego źródła spłacać długi zaciągnięte przez Haiti.

¹⁴ Th. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, New York 1958, s. 554.

W grudniu tegoż roku amerykańska piechota morska wylądowała na wyspie, zabrała 500 tys. dol. z kontrolowanego przez Amerykanów Banque Nationale. Pieniądze przewieziono okrętem do Nowego Jorku, aby nie dostały się w ręce dyktatora Haiti. Rząd Haiti groził wycofaniem koncesji amerykańskiemu towarzystwu kolejowemu. Europejscy wierzyciele naciskali na rząd Haiti, aby spłacił długi. W kraju wytworzył się chaos. Sytuacja wewnętrzna była napięta. Waszyngton zagroził interwencją i postawił swoje żądania: przejęcie kontroli nad siłami oraz przyjęcie amerykańskiego doradcy do spraw polityki finansowej. Sekretarz stanu Bryan żądał również prawa nadzoru wyników wyborów na Haiti oraz prawa do założenia amerykańskiej bazy morskiej. Zanim przybyła na wyspę delegacja amerykańska, która miała podpisać odpowiedni układ, na Haiti doszło do przewrotu i nowy dyktator gen. Vilburn Guillaume Sam odmówił rokowań na podanych warunkach. Społeczeństwo zdecydowanie przeciwstawiło się poniżającym żądaniom Waszyngtonu.

Stany Zjednoczone postanowiły obalić niewygodnego dyktatora. W lipcu 1915 r. doszło do nowej rewolty. Kiedy Sam rozstrzelał 167 więźniów politycznych, rozgniewany tłum zaatakował dyktatora i zamordował go. Tego samego dnia, 28 lipca, amerykańska piechota morska wylądowała w Port au Prince. Wkrótce przybyły nowe posiłki i wojska amerykańskie okupowały cały kraj. Społeczeństwo Haiti nie pogodziło się z dyktaturą amerykańską. Rozpoczęła się wojna przeciw okupantowi. Amerykanie brutalnie pacyfikowali wsie i miasteczka Haiti. Wymordowali ponad 2 tys. bojowników haitańskich.

Kontrolę nad rządem Haiti przejął admirał amerykański. Sytuacja ta nie mogła jednak się długo utrzymać, bowiem całe społeczeństwo tego kraju było przeciwne okupacji. W tej sytuacji Amerykanie postanowili znaleźć uległych polityków i zmusić ich do przyjęcia warunków. Wybór padł na Phillippe Sudre Dartiquenave, którego wylansowano na prezydenta. Przedtem jednak musiał on wyrazić zgodę na przyjęcie warunków amerykańskich. Prawdopodobnie wyraził zgodę i 12 sierpnia 1915 r. został wybrany prezydentem przez Zgromadzenie Narodowe. Amerykanie natychmiast przedłożyli mu tekst układu do podpisu. Dartiquenave sprzeciwił się jednak stawianym warunkom, a kiedy brutalnie naciskano, zagroził ustąpieniem. Departament Stanu zgodził się na parę, niewiele znaczących poprawek i w wyniku presji amerykańskiej 16 września 1915 r. podpisano układ ze Stanami Zjednoczonymi.

W wyniku tego układu Stany Zjednoczone wprowadziły jeszcze ściślejszą kontrolę w Haiti aniżeli na Kubie czy w Dominikanie. Waszyngton udzielił sobie prawa daleko posuniętej ingerencji i kontroli życia wewnętrznego w tym państwie. Stany Zjednoczone uzyskały kontrolę nad finansami, siłami zbrojnymi, polityką zagraniczną, robotami publicznymi w Haiti. Zabezpieczyły sobie prawo interwencji w każdej sytuacji, która w ocenie Waszyngtonu może naruszać niepodległość Haiti. Układ obowiązywać miał na okres 20 lat.

W Zgromadzeniu Narodowym Haiti była silna opozycja przeciw takim poniżającym warunkom. Stany Zjednoczone oświadczyły, że jeżeli układ nie zostanie ratyfikowany, wprowadzony zostanie w państwie amerykański reżim okupacyjny. Postawiony wobec takiej alternatywy parlament Haiti zatwierdził warunki. Senat amerykański ratyfikował układ w lutym 1916 r., nie prowadząc na ten temat publicznej debaty. W dwa lata później odbył się w Haiti plebiscyt pod nadzorem amerykańskiej piechoty morskiej. Przyjęto nową konstytucję. Rządy dyktatorskie trwały nadal. Propaganda amerykańska głosiła, że w republikach środkowoamerykańskich chce wprowadzić stabilizację i respektowanie zasad demokracji parlamentarnej. W rzeczywistości jednak zastępowano tylko opornych dyktatorów uległymi, którzy być może byli bardziej sprawni administracyjnie, ale na pewno byli równocześnie bardziej ugodowi wobec Stanów Zjednoczonych. To ostatnie kryterium było decydujące dla Waszyngtonu.

W 1912 r. doszło do kontrowersji na arenie międzynarodowej na tle opłat za korzystanie z Kanału Panamskiego, którego budowa była już na ukończeniu. Kongres przyjął wówczas ustawę precyzującą zasady korzystania z kanału. Ustawa ta zwalniała statki żeglugi przybrzeżnej Stanów Zjednoczonych z opłat za korzysta-

nie z niego. Uderzyło to również w towarzystwa kolejowe, które zmuszone zostały do obniżenia swych taryf przewozowych, aby sprostać konkurencji linii żeglugowych. Układ Hay-Pauncefote z 1901 r. stwierdzał, że „wszystkie kraje będą musiały płacić tę samą stawkę”. Amerykanie interpretowali to jako „wszystkie inne kraje”. Wiele państw zaprotestowało. Anglia zażądała, aby spór rozstrzygnięty został przez międzynarodowy trybunał arbitrażowy. Senat amerykański nie zgadzał się, bowiem było oczywiste, że Stany Zjednoczone przegrałyby tę sprawę. Ambasador amerykański w Anglii Walter Hines Page donosił z Londynu: „W kołach najbardziej przyjaźnie do nas nastawionych, w kołach najlepiej poinformowanych wszędzie okazuje się politowanie z powodu niehonorowej postawy naszego rządu w sprawie opłat za korzystanie z Kanału Panamskiego. Przyznaję, że trudno to znieść. Zawarliśmy porozumienie, uroczyste porozumienie i złamaliśmy je”¹⁵.

Wilson był w trudnej sytuacji. Z jednej strony w czasie kampanii wyborczej opowiadał się za zwolnieniem statków amerykańskiej żeglugi przybrzeżnej z opłat. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że jest to sprzeczne z międzynarodowymi porozumieniami. Kiedy został prezydentem, tym trudniej było mu jednostronnie pogwałcić te umowy, zwłaszcza że najbardziej protestował przeciw temu kraj sojusznicy – Anglia.

Dnia 5 marca 1914 r. Wilson zjawił się na posiedzeniu Kongresu i zaapelował o unieważnienie klauzuli zwalniającej statki amerykańskiej żeglugi przybrzeżnej od opłat za korzystanie z Kanału Panamskiego. „Niezależnie od naszych własnych różnic zdań na ten temat – oświadczył on – znaczenie tej sprawy poza granicami Stanów Zjednoczonych nie podlega dyskusji. Jesteśmy zbyt wielkim krajem, zbyt potężnym, zbyt szanującym się narodem, aby interpretować zbyt wąsko i w sposób zbyt naciągany słowa naszych własnych przyrzeczeń tylko dlatego, że mamy dostatecznie dużo siły, aby odczytywać te słowa tak, jak sobie tego życzymy”¹⁶. Wilson ostrzegł Kongres, że jeżeli nie unieważni się tej klauzuli, może to mieć nieprzyjemne dla Stanów Zjednoczonych reperkusje, a ponadto osłabi pozycje amerykańskie na arenie międzynarodowej. Prezydent miał przede wszystkim na uwadze skomplikowaną sytuację w Meksyku, gdzie mocno zaangażował się przeciw prezydentowi Huerta. Obawiał się on, że Anglicy w tej sytuacji popierać będą Huertę, co utrudni Stanom Zjednoczonym sytuację.

Nie tylko w Kongresie, ale w całych Stanach Zjednoczonych rozgorzała dyskusja. Zdania były podzielone. W Izbie Reprezentantów klauzulę uchylono. W Senacie siły były bardziej wyrównane. Różne grupy nacisku, reprezentujące interesy żeglugi oraz interesy kolei, uciekały się do wielu metod wywierania presji. Linia podziału nie przebiegała między państwami, a między grupami interesów. Po długiej i zażartej debacie Senat wreszcie 11 czerwca 1914 r. głosami 50:34 unieważnił klauzulę. Dla otarcia łez Kongres jedynie zastrzegł sobie prawo powrotu w przyszłości do tej sprawy.

Stosunki angielsko-amerykańskie nie zostały więc wystawione na ciężką próbę. Decyzja Wilsona o uchynieniu klauzuli dotyczącej opłat za korzystanie z kanału miała, jak się okazało, duże znaczenie dla przyszłych stosunków z Wielką Brytanią. Uchylenie klauzuli z punktu widzenia gospodarczego nie miało istotnego znaczenia dla Stanów Zjednoczonych, natomiast utrzymanie jej naraziłoby na poważne pogorszenie stosunków z Londynem, co w związku z gromadzącymi się chmurami wojennymi w Europie mogło mieć znaczenie dla przebiegu I wojny światowej.

Wiele uwagi dyplomacji amerykańskiej, zwłaszcza w okresie prezydentury Wilsona, pochłaniały stosunki z południowym sąsiadem – Meksykiem. Począwszy od 1877 r. krajem tym władał żelazną ręką dyktator Porfirio Díaz. Díaz jednak był uległy wobec Stanów Zjednoczonych, szedł na rękę kapitałowi amerykańskiemu, nic więc dziwnego, że Waszyngton go popierał. W 1913 r. w Meksyku przebywało ponad 50 tys. obywateli Stanów Zjednoczonych. Wartość inwestycji amerykańskich wynosiła ok. 1 mld dol., a więc więcej aniżeli inwestycje wszystkich pozostałych

¹⁵ B. J. Hendrick, *The Life and Letters of Walter H. Page*, Garden City, New York 1922, s. 249.

¹⁶ „Congressional Record”, 63rd Congress, 2nd Session, s. 4313.

krajów razem wzięte. Ten miliard dolarów stanowił ponad ¼ wszystkich amerykańskich inwestycji za granicą. Kapitał amerykański szczególnie interesował się meksykańską ropą naftową. Interesowali się nią też Anglicy. Na tym tle ścierały się tu dość ostro interesy angielskie i amerykańskie. Poza naftą firmy amerykańskie inwestowały w Meksyku w przemyśle wydobywczym, w obróbce metalu, w kolejnictwie, jak również w rolnictwie i handlu. Naród meksykański cierpiał niedostatek, 15 mln ludzi nie miało ziemi, żyjąc w strasznej nędzy. Nastroje niezadowolona nasilały się i przeszły w stan wrzenia. W 1911 r. obalono dyktaturę Díaza. Na czele kraju stanął Francisco Madero, który zaczął wprowadzać postępowe reformy służące interesom szerszych kręgów społeczeństwa. Nie podobało się to ani obszarnikom amerykańskim, ani kapitałowi zagranicznemu. Opozycja prawicowa zorganizowała w lutym 1913 r. przewrót. Szefem państwa został gen. Victoriano Huerta, który nie tylko zdradził Maderę, ale go zamordował. Huerta szybko uzyskał poparcie ambasadora amerykańskiego w Meksyku Henry Lane Wilsona.

Reakcja meksykańska i kapitał zagraniczny z entuzjazmem powitały obalenie postępowego rządu w Meksyku. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Meksyku Henry Lane Wilson od dawna nalegał na interwencję przeciw reformom rządu Madero. Gazety Hearsta przewodziły kampanii na rzecz interwencji. Hearst nabył w północnym Meksyku olbrzymie rancho, którego obszar był większy aniżeli terytorium stanu Rhode Island. Sam obawiał się wywłaszczenia i dlatego parł ku interwencji. Kiedy Huerta doszedł do władzy, był to ostatni dzień kadencji prezydenta Tafta, który nie chciał już wdawać się w kontrowersje i opóźniał decyzję uznania rządu Huerta. Departament Stanu liczył, że w ten sposób wytarguje większe ustępstwa od rządu meksykańskiego.

Kiedy fotel prezydencki zajął Woodrow Wilson, odmówił uznania Huerty, wychodząc z założenia, że doszedł on nielegalnie do władzy w drodze krwawego przewrotu i nie reprezentuje woli większości społeczeństwa. „Nie uznaję rządu rzeźników” – oświadczył prezydent Wilson. Stanowisko to kontrastowało z poglądem państw takich, jak Wielka Brytania i Japonia oraz inne kraje europejskie, które z zadowoleniem przyjęły dojście do władzy rządu prawicy i szybko go uznały.

Stany Zjednoczone były już wówczas doszczętnie skompromitowane swymi imperialistycznymi posunięciami wobec Ameryki Łacińskiej. Ich prestiż w krajach na południe od Rio Grande bardzo podupadł. Prezydent Wilson liczył, że może uda się trochę odzyskać z zaprzepaszczonych przez republikanów pozycji w Ameryce Łacińskiej i zaczął prowadzić grę, która miała stworzyć wrażenie, iż Stany Zjednoczone kierują się idealistycznymi i bezinteresownymi celami w swych stosunkach z Ameryką Łacińską.

Dnia 27 października 1913 r. prezydent Wilson wygłosił przemówienie w mieście Mobile w stanie Alabama, w którym wyjaśnił zasady polityki amerykańskiej wobec państw Ameryki Południowej. „Niechaj nikt z nas nie śmie odstępować od zasady, że moralnością, a nie oportunizmem kierować się będziemy i nigdy nie będziemy przebaczać niesprawiedliwości tylko dlatego, że jest to dla nas najbardziej wygodne. Jest bardzo niebezpieczną rzeczą określać politykę zagraniczną kraju tylko interesem materialnym. Jest to nie tylko niesprawiedliwe wobec tych, z którymi mamy do czynienia, ale również poniżające wobec nas samych”. Następnie prezydent Wilson dodał: „Chciałbym skorzystać z okazji i powiedzieć, że Stany Zjednoczone nigdy już więcej nie będą dążyły do zagarnięcia siłą ani centymetra obcego terytorium. Stany Zjednoczone pokażą, iż wiedzą, jak, w jaki sposób honorowo i owocnie wykorzystać to terytorium, które posiadają”¹⁷.

Jeszcze wcześniej, bo 11 marca 1913 r., prezydent Wilson zapowiedział, że jego rząd będzie prowadził politykę przyjaźni i współpracy z „siostrzanymi republikami” południowoamerykańskimi i będzie popierał tylko te rządy, które doszły w legalny sposób do władzy i mają poszanowanie dla litery prawa. Rząd Huerty traktowano jako „rząd rzeźników” i wobec tego postanowiono nie uznawać go.

¹⁷ „Congressional Recorder”, 63rd Congress, 1st Session, s. 5846, 5645.

Powyższe deklaracje Wilsona teoretycznie stanowiły odejście od praktyki dyplomacji „grubej pałki” Roosevelta i od „dyplomacji dolara” Tafta. Ale tylko teoretycznie. Bowiem to, co w praktyce czynił Waszyngton w okresie prezydentury Wilsona, np. w Haiti, Dominikanie, Nikaragui czy Meksyku, było zaprzeczeniem głoszonych pompatycznie deklaracji.

Wilson jednak zaangażował się w kurs opozycyjny wobec Huerty. W listopadzie 1913 r. zażądał nawet jego ustąpienia. Tym razem posunięcie Waszyngtonu spotkało się z poparciem Wielkiej Brytanii, która czuła się usatysfakcjonowana ustąpieniem Stanów Zjednoczonych w sprawie opłat za korzystanie z Kanału Panamskiego. Kiedy naciski amerykańskie nie pomogły, w lutym 1914 r. Stany Zjednoczone zniosły embargo na dostawy broni do Meksyku. Zaczęły zaopatrywać w broń liberalnych przeciwników Huerty Venustiano Carranzę oraz Pancho Villię. Zarówno w kraju, jak i za granicą ostro krytykowano rząd Wilsona, iż kierując się niezrozumiałym idealizmem, przedłuża wewnętrzny chaos w Meksyku itp. Jak oświadczył cesarz niemiecki, „moralność jest dobra, ale co z naszymi dywidendami?”. Wilsona krytykowano za brak zdecydowania. Kapitał amerykański obawiał się o swoje inwestycje. W latach 1913-1915 w wewnętrznych zamieszkach zginęło w Meksyku ok. 70 obywateli amerykańskich. W prasie amerykańskiej głoszone poglądy, że każdy dzień zwłoki w uznaniu rządu Huerty kosztuje drogo business amerykański. W Kongresie raz po raz podnosiły się głosy domagające się uznania rządu Huerty. Przewodził tym głosom senator Fali ze stanu Nowy Meksyk, reprezentujący interesy towarzystw naftowych, mających zainwestowane kapitały w Meksyku.

Wilson odpierał te naciski. Kiedyś oświadczył swojemu sekretarzowi: „Muszę powstrzymać się i przypominać sobie, że jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, a nie małą grupką Amerykanów mających zainwestowane kapitały w Meksyku”¹⁸.

Dnia 9 kwietnia 1914 r. miał miejsce tzw. incydent w Tampico. Załoga okrętu amerykańskiego, który się tam zaopatrywał, została aresztowana przez Meksykańczyków i oskarżona o pogwałcenie prawa meksykańskiego. Wkrótce załogę zwolniono z ustnym przeproszeniem za nieporozumienie. Amerykański admirał Mayo zażądał jednakże bardziej formalnego przeproszenia. Przesłał ultimatum generałowi meksykańskiemu w Tampico, w którym zażądał, aby wysłannicy ze sztabu meksykańskiego przybyli z wyrazami ubolewania, aby oficera odpowiedzialnego za incydent srogo ukarano, na eksponowanym miejscu na brzegu należy wciągnąć flagę amerykańską na maszt i oddać jej salut honorowy z 21 dział, który to salut zostanie również odwzajemniony z okrętu amerykańskiego. Admirał Mayo żądał salutu od rządu, którego Waszyngton nie uznawał. Generał meksykański dostarczył pisemne przeproszenie, Huerta również wyraził ubolewanie, ale na salut zgodził się tylko pod warunkiem, że Amerykanie odpowiedzą po każdej serii meksykańskiej. Krok taki Amerykanie interpretowali jako uznanie Huerty i oczywiście nie zgodzili się.

Wilson był już wówczas zdecydowany na zbrojną interwencję w Meksyku. Jeszcze bardziej utwierdzało go w tym sprawozdanie wysłanników, którzy przedłożyli raport przedstawiający w złym świetle dyktaturę Huerty. Wilson zgodził się na uznanie dyktatora, gdyby ten zaakceptował przeprowadzenie wolnych wyborów, sam nie wysuwając swojej kandydatury. Huerta oczywiście nie przyjął takich warunków i nadal brutalnie rozprawiał się z opozycją w Meksyku.

Dnia 20 kwietnia 1914 r. Wilson wygłosił przemówienie w Kongresie i zażądał pełnomocnictw do zbrojnej interwencji w Meksyku. Oświadczył, że incydent w Tampico był kulminacją zniewag, jakich doznali Amerykanie w tym kraju. Zapewniał, że spór istnieje z Huertą i jego reakcyjnymi poplecznikami, a nie z narodem meksykańskim. Ten ostatni element Wilson wielokrotnie później podkreślał, starając się stworzyć wrażenie, że Stany Zjednoczone interweniują przede wszy-

¹⁸ J. P. Tumulty, *Woodrow Wilson as I know Him*, New York 1921, s. 146.

skim w interesie narodu meksykańskiego. Po dwudniowej debacie Kongres udzielił Wilsonowi odpowiednich pełnomocnictw.

Następnego dnia, 21 kwietnia, w porcie meksykańskim statek niemiecki rozładowywał broń przeznaczoną dla Huerty. Wilson wydał rozkaz zajęcia portu. Meksykanie bronili się, ponosząc stratę 19 zabitych i 71 rannych. Interwencja amerykańska spotkała się z powszechnym potępieniem. Krytykowali ją nawet przeciwnicy polityczni Huerty. Kapitał amerykański w Meksyku nie był również zainteresowany w wojnie, ponieważ Huerta i tak już stwarzał dogodne warunki dla jego działalności.

Wilson nie mógł się jednak wycofać, nie osiągnąwszy celu. Ciągłe podkreślał, że prowadzi wojnę z Huertą, a nie z narodem meksykańskim. Zajmując Vera Cruz Stany Zjednoczone odcięły Huertę od dostaw broni z Europy oraz pozbawiły go środków z opłat celnych ściąganych w tym porcie.

Argentyna, Brazylia i Chile zaoferowały swoje usługi mediacyjne. Wilson zgodził się na tę inicjatywę. Spotkania przedstawicieli tych państw oraz Stanów Zjednoczonych i Meksyku odbywały się w Niagara Falls na terytorium Kanady. Do kompromisu jednak nie doszło, ponieważ nie zaakceptował go przywódca opozycji meksykańskiej Venustiano Carranza. Sam fakt, że negocjacje odbywały się, powstrzymał Stany Zjednoczone od formalnej wojny przeciw Meksykowi.

Wiadomo było, że takiego nacisku Huerto nie wytrzyma i że dni jego władzy są już policzone. Venustiano Carranza rozpoczął zbrojną walkę z Huertą, 14 lipca 1914 r. Huerto ustąpił, uciekając do Hiszpanii. Wojska Carranzy zajęły stolicę kraju Mexico City 20 sierpnia 1914 r. W ponad rok później, w październiku 1915 r., Stany Zjednoczone de facto uznały rząd meksykański. W Meksyku nie zapanował jednak spokój. Kraj był rozdarty wojną domową. Na południu kraju na czele opozycji stał Emiliano Zapata, a na północy Francisco Villa. Ten ostatni cieszył się nawet przez pewien czas poparciem Stanów Zjednoczonych. Kiedy jednak jego wojska zaczęły napadać również na obywateli amerykańskich, Waszyngton postanowił rozprawić się z Villą. 18 marca 1916 r. 17 Amerykanów zginęło w potyczce z wojskami Villi. Senator Fall ze stanu Nowy Meksyk zażądał totalnej okupacji Meksyku przez półmilionową armię amerykańską. Wilson wysłał 12-tysięczny oddział pod dowództwem gen. Pershinga, który ścigał Villę, ale nie zdołał go ująć. Wojska amerykańskie penetrowały kraj ok. 500 km od granicy Stanów Zjednoczonych. W starciu koło miejscowości Parral zginęło 40 Meksykańczyków i 2 Amerykanów. Społeczeństwo Meksyku zdecydowanie wrogo odnosiło się do interwencji amerykańskiej. Spotkało się to nawet z ostrym protestem ze strony rządu Carranzy. W spór wchodziły inne państwa południowoamerykańskie, ale Waszyngton odrzucił przedstawioną przez nich ofertę mediacji. Carranza i Wilson chcieli uniknąć wojny i w tej sytuacji powołali wspólną komisję w celu zbadania sporów między obu krajami.

W Stanach Zjednoczonych podejrzliwie odnoszono się do Carranzy, który zapowiadał nacjonalizację złóż ropy naftowej, a także obiecał zwrot zagrabionej Indianom ziemi. W związku z tym Waszyngton odmówił uznania rządu Carranzy, chcąc w ten sposób zmusić do respektowania amerykańskich interesów w Meksyku. Dopiero w październiku 1915 r. Stany Zjednoczone uznają de facto rząd Carranzy.

Sytuacja w Europie stawała się coraz bardziej skomplikowana. Pod wpływem Wilsona Pershing wycofał wojska z Meksyku, a ostatecznie nastąpiło to 5 lutego 1917 r. 3 marca 1917 r. ambasador amerykański Henry P. Fletscher został formalnie akredytowany w Meksyku. W parę tygodni później Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej.

Przytoczone w niniejszym rozdziale interwencje prezydenta Wilsona nie wyczerpują wszystkich jego ingerencji w Ameryce Łacińskiej. Ten propagator idealizmu i moralizatorstwa korzystał bez skrupułów z siły zbrojnej, jeśli trzeba było bronić interesów firm amerykańskich. W 1917 r. Waszyngton interweniował w Kostaryce, a w 1919 r. dwukrotnie w Hondurasie, po to, aby zapewnić wybór proamerykańskiego kandydata na prezydenta Julio Acosty. W rok później wojska amerykańskie wkroczyły do Gwatemali. Wilson jeszcze bardziej przekształcił Amerykę

Łacińską w sferę wpływów Stanów Zjednoczonych. Polityka jego w tym względzie była przedłużeniem polityki jego poprzedników. Prezydenci się zmieniali, polityka pozostała ta sama.

Polityka prezydenta Wilsona wobec Ameryki Łacińskiej była pełna niekonsekwencji i sprzeczności. Objął on władzę w 1913 r. po 16-letnim okresie rządów republikanów, którzy zainicjowali dyplomację „grubej pałki” i „dyplomację dolarową”. Wilson lubił uchodzić za idealistę. Osobiście wielokrotnie wypowiadał się przeciw polityce ekspansji terytorialnej i krytykował „dyplomację dolarową” prezydenta Tafta. Zdawał również sobie sprawę, że po imperialistycznych, czy też, jakbyśmy dziś powiedzieli – neokolonialnych wyczynach jego poprzedników reputacja Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej była mocno nadwerężona. W burżuazyjnej historiografii amerykańskiej często pisze się, że Wilson zastąpił „imperializm zbrojny” „imperializmem moralnym”. Jest to chyba nieporozumienie. Z czasów bowiem jego prezydentury Waszyngton miał na sumieniu więcej interwencji zbrojnych, aniżeli za kadencji jakiegokolwiek z jego poprzedników. Dążąc do podreperowania prestiżu Stanów Zjednoczonych Wilson inicjował posunięcia, które miały przywrócić wiarę w sprawiedliwość amerykańską. W 1914 r. opracował nawet projekt ogólnego układu panamerykańskiego. Sygnatariusze gwarantowali sobie wzajemnie nienaruszalność terytorialną oraz polityczną niezależność. Wilson później zaniechał tej inicjatywy na rzecz gwarancji przewidzianych przez Pakt Ligi Narodów.

Kraje Ameryki Łacińskiej nie pozostawały bierne wobec interwencji mocarstw imperialistycznych. Podejmowały w tej sprawie wiele inicjatyw. Tak np. wspomniana już doktryna Calvo zobowiązywała zagranicznych inwestorów w wypadku konfliktu z krajem latynoamerykańskim do szukania pomocy w sądach danego kraju, a doktryna Drago zakazywała interwencji zbrojnej w celu wymuszania spłaty długów.

Przemówienia Wilsona były pełne retoryki pokojowej, idealizmu i zapewnień o dobrych intencjach ze strony Stanów Zjednoczonych. Trzeba oczywiście przyznać, że Wilson miał na swym koncie również inicjatywy pokojowe wobec południowych sąsiadów. Zawarł on układ z Kolumbią, wyrażający ubolewanie z powodu sprawy panamskiej w sporze z Meksykiem, zgodził się na mediację krajów ABC, a także rozważał sprawę układu panamerykańskiego. W przemówieniach deklarował wielokrotnie pokojowe, idealistyczne cele polityki Stanów Zjednoczonych wobec republiki południowoamerykańskiej. W praktyce jednak Woodrow Wilson okazał się nie gorszym obrońcą interesów kapitału amerykańskiego, aniżeli Teodor Roosevelt czy Howard Taft.

DYPLMACJA „GRUBEJ PAŁKI” I „DYPLMACJA DOLARA” NA DALEKIM WSCHODZIE I W INNYCH REJONACH

Stany Zjednoczone stosowały dyplomację „grubej pałki” i „dyplomację dolara” nie tylko w Ameryce Łacińskiej, ale również w innych rejonach świata, przede wszystkim na Dalekim Wschodzie. Pod koniec XIX w. w rejonie tym rywalizowały o wpływ Japonia, Anglia, Rosja, Niemcy i Francja. Ofiarą tej rywalizacji padły Chiny. W 1895 r. Japonia pokonała Chiny i zajęła Koreę. Zanim zdążyła zagarnąć więcej, interweniowały Rosja, Niemcy i Francja. Sekretarz stanu Walter Q. Gresham wprawdzie zapewniał Japończyków, że ich polityka wobec Chin „nie zagraża polityce Stanów Zjednoczonych w Azji”, ale Waszyngton ze zdwojoną uwagą i obawą śledził próby okrojenia terytorium Chin przez mocarstwa imperialistyczne.

Kapitał amerykański wówczas jeszcze niewiele miał do stracenia w Chinach. Handel amerykański z Chinami był stosunkowo niewielki, nie przekraczał 3% wartości całego amerykańskiego handlu zagranicznego. Ale w Stanach Zjednoczonych panowało przekonanie, że rynek chiński jest olbrzymi, niezwykle chłonny i mógłby być dla Amerykanów bardzo korzystny. Od czasu układu z Chinami w 1844 r. Stany Zjednoczone korzystały z pewnych przywilejów w handlu z tym krajem i obawiały się, że tendencje do utworzenia sfer wpływów w Chinach zagrażą interesom amerykańskim.

Chiny w tym okresie były właściwie domeną wpływów brytyjskich. Anglicy byli tu mocno usadowieni, 80% handlu chińskiego przypadało na Wielką Brytanię. Londyn podejrzliwie odnosił się do zabiegów państw europejskich oraz Japonii dotyczących usadowienia się w Chinach. Anglicy stali na gruncie polityki „otwartych drzwi”, ponieważ jako kraj praktycznie monopolizujący handel z Chinami najbardziej z takiej polityki korzystali. Tuż przed wybuchem wojny hiszpańsko-amerykańskiej rząd brytyjski zachęcał Stany Zjednoczone, aby czynnie zaangażowały się na rzecz podtrzymania zasady polityki „otwartych drzwi” w Chinach, ale prezydent McKinley już wówczas zajęty był przede wszystkim sprawą Kuby i nie podjął propozycji brytyjskiej. Waszyngton wychodził z założenia, że rozwój sytuacji w Chinach nie zagraża na tyle interesom amerykańskim, aby Stany Zjednoczone musiały przedsięwziąć dodatkowe środki.

Sytuacja jednak stopniowo ulegała zmianie i Stany Zjednoczone zaczęły wykazywać wzrastające zainteresowanie rozwojem wydarzeń w Chinach. Po pierwsze zakończyła się wojna z Hiszpanią. Amerykanie mogli poświęcić więcej uwagi innym rejonom. Po drugie, posiadali Filipiny, co umożliwiała im zorganizowanie lepszej obrony swoich interesów w Chinach. Po trzecie, od września 1898 r. sekretarzem stanu był John Hay, zwolennik ścisłej współpracy z Anglią na Dalekim Wschodzie. Po czwarte wreszcie, w wyniku wojny hiszpańsko-amerykańskiej nasiliły się nastroje ekspansjonistyczne w USA. Kapitał amerykański przewidywał w Chinach dobre interesy. „Polityka otwartych drzwi - pisze historyk dyplomacji Stanów Zjednoczonych - była błyskotliwym uderzeniem strategicznym, które prowadziło do stopniowego rozszerzenia amerykańskich wpływów gospodarczych i politycznych na całym świecie”¹⁹.

W Waszyngtonie zaczęto więc zastanawiać się nad podjęciem jakiejś ■zasadniczej inicjatywy dyplomatycznej, która by zademonstrowała zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Chinami i zapobiegła wyeliminowaniu wpływów amerykańskich. Doradcą sekretarza stanu Johna Haya do spraw Dalekiego Wschodu był William W. Rockhill. W połowie 1899 r. bawił w Waszyngtonie z prywatną wizytą Anglik Alfred E. Hippisey, pracownik morskiego inspektoratu celnego w Chinach, który nalegał, aby Stany Zjednoczone wystąpiły z inicjatywą wobec mocarstw europejskich potwierdzającą zasady polityki „otwartych drzwi” w Chinach, nawet w obrębie sfer wpływów poszczególnych mocarstw na terenie Chin. Prawdopo-

¹⁹ W. Appleman Williams, *The Tragedy of American Diplomacy*, New York 1959, s. 34-35.

dobnie obawiał się, że jeżeli poszczególne mocarstwa imperialistyczne prowadzić będą własną politykę w ramach swoich sfer wpływów na terenie Chin, rozleci się cały chiński system celno-taryfowy, co pozbawi Chinę ważnego źródła finansów.

Na podstawie memorandum Hippiseya, Rockhill opracował projekt dokumentu, który w postaci not dyplomatycznych został rozesłany rządowi Wielkiej Brytanii, Rosji, Francji, Włoch i Japonii. Były to głośne noty sekretarza stanu Haya w sprawie polityki „otwartych drzwi” w Chinach. Hay nie poruszył w swych notach takich spraw, jak preferencje monopolu na kopalnictwo i koleje żelazne wewnątrz sfer wpływów. Wezwał on natomiast wspomniane mocarstwa do stworzenia jednakowych dla wszystkich warunków handlu z Chinami, aby nie utrudniać Chińczykom zbierania opłat celnych, nie wprowadzać dyskryminacyjnych opłat za przewozy kolejowe lub usługi portowe itp. Noty wzywały adresata, aby poparł generalne założenia polityki „otwartych drzwi”. Choć noty nie zawierały nic specjalnie rewelacyjnego fakt, że zostały zainicjowane przez Stany Zjednoczone, stroniące dotąd od mieszania się w sprawy chińskie, stanowił niewątpliwie ewenement w życiu dyplomatycznym owych czasów. Stany Zjednoczone chciały w ten sposób uzyskać potwierdzenie swojego prawa dostępu do Chin, i nie tylko do Chin, również i do innych rynków światowych. Filadelfijska gazeta „Pres” pisała wówczas: „Ta nowa doktryna ustanowiona dla Chin będzie miała również ważne znaczenie jak doktryna Monroe dla kontynentu amerykańskiego w minionym stuleciu”. Były sekretarz stanu Richard Olney stwierdził, że noty Haya wreszcie przyznają, że dla dobrobytu amerykańskiego rynek wewnętrzny już nie wystarcza i trzeba potęgę Ameryki oprzeć na gwarantowanym dostępie do rynków zagranicznych.

Większość adresatów udzieliła raczej pozytywnej odpowiedzi na noty Haya. Odpowiedzi te jednak były dość enigmatyczne, a odpowiedź Rosji była raczej negatywna. Tylko Włochy, które nie posiadały swojej strefy interesów w Chinach, w pełni przyjęły propozycje Haya. Niemniej jednak pół roku po wysłaniu not sekretarza stanu Hay oświadczył, że reakcja tych państw w pełni go zadowala i że traktuje on odpowiedzi jako „zdecydowane i ostateczne”. Prasa amerykańska przedstawiała inicjatywy amerykańskie jako wielki triumf dyplomacji Stanów Zjednoczonych, jako „zwycięstwo cywilizacji”, które zapobiegło rozczłonkowaniu terytorium Chin.

W rzeczywistości nie było to żadne zwycięstwo. Umocniło to wprawdzie zasadę utrzymania „otwartych drzwi” w Chinach, ale Stany Zjednoczone nic konkretnego z tej inicjatywy nie zyskały ani nie zapobiegały też penetracji Chin przez inne mocarstwa imperialistyczne. Celów takich zresztą nie stawiał sobie Hay. Pozwoliło to jednak rządowi amerykańskiemu przeciwstawić się żywym w tym czasie tendencjom izolacjonistycznym i uważnie obserwować rozwój wydarzeń na terenie Chin.

W czerwcu 1900 r. w Chinach wybuchło tzw. powstanie bokserów, skierowane przeciw obecności zagranicznych eksploatatorów na terenie Chin. Waszyngton z jednej strony obawiał się, że niektóre kraje mogą skorzystać z pretekstu i podbić Chinę, podporządkowując je całkowicie sferze własnych interesów. Z drugiej strony nie chciał on pominąć okazji do umocnienia obecności amerykańskiej w Chinach. Dnia 3 lipca 1900 r. Hay ponownie kieruje noty do kilku państw mających swoje sfery wpływów w Chinach, w których przedstawił cele polityki Stanów Zjednoczonych wobec Chin. „Stany Zjednoczone prowadzą taką politykę, która szuka rozwiązania mogącego przynieść bezpieczeństwo i pokój w Chinach, utrzymanie terytorialnej i administracyjnej integralności Chin, zabezpieczenie wszystkich praw zaprzyjaźnionych mocarstw na podstawie układu i prawa międzynarodowego i która zapewni światu zasadę równego i bezstronnego handlu z wszystkimi częściami imperium chińskiego”.

Były to deklaratywne słowa, z którymi pozostałe mocarstwa eksploatujące Chinę na ogół się zgodziły. W praktyce mocarstwa imperialistyczne nie bawiły się jednak w słowne deklaracje. W sierpniu 1900 r. wysłały one do Chin międzynarodowy korpus ekspedycyjny, składający się z 19 tys. żołnierzy. W jego składzie znalazło się m. in. 2 tys. żołnierzy amerykańskich przysłanych z Filipin. Z powstaniem bokserów rozprawiono się brutalnie. Chiny miały zapłacić Stanom Zjednoczonym ty-

tułem odszkodowania 25 mln dol., choć straty obywateli amerykańskich w czasie powstania były o wiele mniejsze. Część pozostałą sumy Amerykanie przeznaczyli na założenie specjalnego collegu Tsing Hua College, który przygotowywał studentów chińskich do studiów na uczelniach amerykańskich.

Waszyngton przedstawiał swoją politykę wobec Chin jako przykład idealizmu, dobrej woli itp. W rzeczywistości rząd amerykański działał w interesie kupców amerykańskich i towarzystw amerykańskich, które z zazdrością patrzyły, jak ich europejscy konkurenci eksploatują Chiny, ciesząc się poparciem swoich rządów. Hay po prostu walczył o utrzymanie dostępu do Chin dla Stanów Zjednoczonych i trzeba przyznać, że wywalczył je. Publicznie twierdził, że USA nie szukają dodatkowych korzyści na terenie Chin, ale w grudniu 1900 r. wydał potajemnie polecenie posłowi amerykańskiemu w Pekinie, aby zabiegał o utworzenie bazy morskiej w zatoce Samsah na wysokości Taiwanu. Ponieważ było to na terenie prowincji Fukien, którą Japonia uważała za strefę swoich wpływów, wyraziła ona sprzeciw, przypominając Stanom Zjednoczonym ich własne oświadczenia o zachowaniu terytorialnej integralności Chin. O tym, że polityka „otwartych drzwi” na Dalekim Wschodzie nie miała nic wspólnego z idealizmem świadczy stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec Filipin, gdzie Waszyngton całkowicie odciął pozostałe mocarstwa imperialistyczne od dostępu do nich. „Ironią jest to, że naród amerykański wierzył, iż polityka otwartych drzwi stanowiła triumf idealizmu nad polityką z pozycji siły, iż była to polityka, która uratowała Chiny” – pisał historyk dyplomacji amerykańskiej²⁰.

Amerykańscy przemysłowcy często podróżowali do Chin w początkach XX w. Król kolei amerykańskich Edward H. Harriman zamierzał budować w Chinach i w Mandżurii linie kolejowe, a także zamierzał również wykupić je od Japończyków. Czołowe banki amerykańskie J. P. Morgan and Company oraz Kuhn, Loeb and Company prowadziły rozmowy w sprawie udzielenia Chinom pożyczki. Departament Stanu zachęcał banki amerykańskie do utworzenia swego rodzaju konsorcjum pod nazwą American Banking Group for China.

Wśród koncernów amerykańskich ubiegających się o koncesje w Chinach wymienić należy American China Development Company, utworzony w 1895 r., który zabiegał o koncesje m. in. na budowę kolei i eksploatację kopalni. Założycielem tego koncernu był Calvin S. Brice, były senator ze stanu Ohio, rzecznik budowy kolei w Stanach Zjednoczonych. Wśród akcjonariuszy tego koncernu było wielu potentatów finansowych i przemysłowych Stanów Zjednoczonych, m. in. E. H. Harriman, Jacob H. Schiff z banku Kuhn, Loeb and Company, Charles Coster z J. P. Morgan and Company, prezesi największych banków amerykańskich: National City Bank of New York oraz Chase National Bank. Charles Denby Jr., amerykański chargé d'affaires, poinformował władze chińskie, że koncern ten jest tak bogaty, iż jest w stanie zbudować tyle linii kolejowych, ile życzą sobie tego władze chińskie. Ponieważ pozostałe kraje imperialistyczne poczuły się zagrożone w swoich interesach i nie ukrywały tego, 1 lutego 1899 r. China Development Company zgodził się dzielić udziały w nowych kontraktach z Anglikami i Chińczykami po połowie.

Z biegiem czasu towarzystwo to stało się terenem podejrzanych spekulacji na skalę międzynarodową (z udziałem kapitału belgijskiego, francuskiego i rosyjskiego). Chińczycy stracili doń tak dalece zaufanie, iż w 1905 r. wycofali swoją zgodę na koncesje.

Obiektem szczególnego zainteresowania państw imperialistycznych, w tym również Stanów Zjednoczonych, była Mandżuria. Rejon przyciągał obce kapitały ze względu na swoje bogactwa naturalne. Kraj ten miał rozwinięte rolnictwo i był chłonnym rynkiem dla zagranicznych towarów. Przed wojną rosyjsko-japońską Mandżuria otrzymywała ze Stanów Zjednoczonych więcej towarów aniżeli z jakiegokolwiek innego kraju. W 1913 r. wartość ogólnego importu w Mandżurii wynosiła 13 314 012 dol., z tego na Stany Zjednoczone przypadało 5 562 255 dol. Handel amerykański w Mandżurii napotykał jednak przeszkody stwarzane przede

²⁰ A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, New York 1963, s. 366.

wszystkim przez Rosję i Japonię. Amerykanie z kolei starali się wygrać sprzeczności rosyjsko-japońskie. Waszyngton nie ukrywał swego zadowolenia, gdy doszło do wojny rosyjsko-japońskiej. W poufnym liście do jednego ze swych synów prezydent Teodor Roosevelt pisał wówczas: „Jestem bardzo zadowolony ze zwycięstwa Japonii. Powinieneś wiedzieć – ale nie wolno ci puścić pary z ust – że Japonia prowadzi grę za nas” („Japan is playing our game”) ²¹.

Pozycja Stanów Zjednoczonych w Chinach była słabsza w porównaniu z pozycją mocarstw, które już wcześniej penetrowały ten kraj. Kiedy William W. Rockhill został posłem USA w Pekinie, podjął próby umocnienia wpływów amerykańskich. Napotkał jednak natychmiast sprzeciw pozostałych państw, powiązanych ze sobą skomplikowanymi sojuszami, z których Amerykanie nie w pełni zdawali sobie nawet sprawę. W Mandżurii dążenie Rosji carskiej do umocnienia swych pozycji zaniepokoiło Wielką Brytanię i Japonię. Ta ostatnia zapytała, jakie kroki zamierzają podjąć Stany Zjednoczone w tej sytuacji dla podtrzymania zasad polityki „otwartych drzwi”. Hay odpowiedział, że USA nie są przygotowane na podjęcie kroków, które mogłyby być zrozumiane jako wrogość wobec jakiegokolwiek innego mocarstwa. Były to więc raczej słowa zachęty pod adresem Japonii, iż może się ona bardziej zdecydowanie przeciwstawić Rosji bez obawy o ingerencję Stanów Zjednoczonych. Kiedy Chiny zwróciły się do Stanów Zjednoczonych o pośrednictwo w swych sporach z Rosją, Hay oświadczył prezydentowi Rooseveltowi, że amerykańska opinia publiczna nie poprze żadnej akcji, „która wydawać by się mogła jako wroga wobec Rosji”.

Między Japonią a Rosją carską toczyły się spory i trwała rywalizacja o wpływy. Japonia chciała zapewnić sobie wolną rękę w Korei, ale obawiała się, że spotka to się ze sprzeciwem caratu. Rosja dążyła bowiem do umocnienia swej pozycji w Mandżurii, w zamian gotowa była nawet uznać wpływy Japonii w południowej części Półwyspu Koreańskiego. Japonia natomiast godziła się na uznanie interesów caratu w Mandżurii, ale nie na całkowite podporządkowanie jemu tego rejonu. W tej sytuacji Japonia zerwała rozmowy i 8 lutego 1904 r. zaatakowała flotę rosyjską w Port Artur. Wojna toczyła się na ziemi chińskiej i po półtora roku zakończyła się zwycięstwem Japonii.

Stany Zjednoczone uznały, że wojna ta zagraża zasadom polityki „otwartych drzwi” w Chinach i może doprowadzić do dezintegracji terytorialnej tego kraju. Prezydent Roosevelt popierał raczej Japonię. Ambasador rosyjski w Waszyngtonie starał się później wyjaśnić politykę Stanów Zjednoczonych w tym konflikcie. Stany Zjednoczone ostrzegły Francję i Niemcy, że jeżeli będą interweniować po stronie Rosji carskiej wówczas rząd amerykański opowie się po stronie Japonii. Roosevelt w ogóle dążył do uzyskania dla Stanów Zjednoczonych kluczowej pozycji w Azji. Wspierały go w tym koła gospodarcze mające nadzieję na zdobycie nowych rynków zbytu i źródeł surowców. Liczył na to, że dwaj rywale – Rosja i Japonia, tak się wzajemnie osłabiają, że Stany Zjednoczone bez trudu usadowią się w Azji. Nadzieje te jednak nie ziściły się.

W historii amerykańskiej często pisze się, że Roosevelt zajmował osobiście pro-japońskie stanowisko, ponieważ lubił Japończyków. Są to sentymenty, które nie mogły jednak być decydujące w skali polityki światowej. W rzeczywistości Stany Zjednoczone uchwyciły się wówczas koncepcji zachowania równowagi sił na Dalekim Wschodzie – jako tej, która najlepiej odpowiadała ówczesnym interesom amerykańskim. Formalnie więc Waszyngton zachował stanowisko neutralne. Najpierw sprzyjał Japonii, ponieważ Stany Zjednoczone wychodziły z założenia, że głównym zagrożeniem dla utrzymania równowagi sił w Chinach jest Rosja. Kiedy jednak Japończycy zaczęli odnosić szybkie zwycięstwa, Stany Zjednoczone zaczęły nie tylko manifestować swą neutralność w tej wojnie, ale wystąpiły również z inicjatywą doprowadzenia obu stron do pokoju.

²¹ Patrz *American-Russian Rivalry in the Far East: A Study in Diplomacy and Power Politics 1895 - 1914*, Philadelphia 1946, s. 89 - 108.

Japonia, mimo iż odnosiła w tej wojnie zwycięstwa nad Rosją, nie była w stanie kontynuować działań. Również Rosja była skrajnie wyczerpana. W tej sytuacji prezydent Roosevelt doszedł do wniosku, że istnieją sprzyjające warunki do wystąpienia z propozycją mediacji. Przedtem jednak chciał upewnić się, czy Japończycy popierają politykę „otwartych drzwi” w Chinach. W kwietniu 1905 r. rząd japoński zapewnił Stany Zjednoczone, że opowiada się on za polityką „otwartych drzwi” w Mandżurii oraz za przywróceniem tej prowincji Chinom. Roosevelt uznał to za zadowalające. W maju 1905 r. Japończycy prosili prezydenta, aby „z własnej inicjatywy” zaproponował konferencję pokojową. W sierpniu doszło do spotkania amerykańsko-rosyjsko-japońskiego w miejscowości Portsmouth w stanie New Hampshire (Stany Zjednoczone).

Rokowania rosyjsko-japońskie sprawiały wiele trudności. Główną przeszkodą w zawarciu traktatu pokojowego było żądanie przez Japonię ogromnego odszkodowania w wysokości ponad 600 mln dol. Rosja, która znajdowała się w trudnej sytuacji finansowej, odmówiła. Rokowaniom groziło fiasko. W tym krytycznym stadium rozmów energicznie zaczął działać Roosevelt, który przekonał Japończyków, aby zrezygnowali z odszkodowań. Stworzyło to warunki do podpisania traktatu pokojowego, co nastąpiło 5 września 1905 r. Rosja zmuszona była uznać japońskie interesy w Korei, odstąpić Japonii połowę wyspy Sachalin, zrezygnować ze swych przywilejów w Mandżurii, na półwyspie Liaotung oraz w stosunku do części południowomandżurskiej linii kolejowej.

Należy podkreślić, że jeszcze w lipcu 1905 r., zanim doszło do konferencji w Portsmouth, wizytę w Japonii złożył William H. Taft, który pełnił funkcję sekretarza wojny w gabinecie Roosevelta. W trakcie poufnych spotkań z premierem Japonii Katsurą, Taft uzyskał zapewnienie, że Japonia uzna zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych nad Filipinami w zamian za poparcie japońskich aspiracji do hegemonii w Korei. Było to tzw. porozumienie Taft-Katsura. W sytuacji, kiedy w traktacie pokojowym w Portsmouth Rosja zgodziła się uznać roszczenia Japonii wobec Korei, Stany Zjednoczone natychmiast poparły decyzję i zamknęły swoje poselstwo w Korei. Waszyngton wycofał się z polityki „otwartych drzwi” wobec Korei. Całkowicie poddano ją kontroli Japonii. „Nie możemy opowiadać się na rzecz Korei przeciw Japonii” – powiedział do Haya Roosevelt.

Traktat pokojowy w Portsmouth traktowano jako wielkie zwycięstwo Roosevelta. Jego mediacjom i talentowi do kompromisu przypisywano to, że dwaj zaciekle antagoniści doszli do porozumienia. W rok później Teodor Roosevelt otrzymał pokojową nagrodę Nobla za swoją rolę w konferencji w Portsmouth. W tym czasie, kiedy na świecie chwalono Roosevelta, Japończycy niezwykle ostro go atakowali. Liczyli na duże odszkodowania i większe łupy terytorialne. Rząd japoński nie chciał powiedzieć społeczeństwu, że nie jest w stanie kontynuować wojny. Wiedział również, że układ nie zadowoli żądanych ekspansji imperialistycznych kół w Japonii. Winę za układ w Portsmouth zrzucano więc na Roosevelta. W Japonii doszło do demonstracji antyamerykańskich. Od tego czasu stosunki japońsko-amerykańskie będą się stopniowo pogarszać. Główną tego przyczynę stanowiły wzrastające apetyty terytorialne Japonii. Kraj ten wyrośnie na wielkie mocarstwo, które zacznie zagrażać również interesom Stanów Zjednoczonych w Azji.

Antyamerykańskie demonstracje w Japonii miały natychmiast swoje reperkusje na terenie Stanów Zjednoczonych: przede wszystkim w postaci nasilenia się aktów dyskryminacji przeciw japońskiej mniejszości. Tak np. w październiku 1906 r. w szkołach w San Francisco dzieci pochodzenia japońskiego umieszczono w szkołach segregowanych rasowo. Ograniczono również emigrację obywateli japońskich do USA. Rząd japoński protestował przeciw tym poczynaniom. Równocześnie zaś Stany Zjednoczone narzekały na dyskryminacyjne praktyki Japonii w Mandżurii wobec firm amerykańskich, utrzymujących kontakty handlowe z Mandżurią. Departament Stanu oskarżał Japonię, że ta pogwałca zasady polityki „otwartych drzwi”.

Stosunki stawały się coraz bardziej napięte i zaczęto nawet mówić i pisać o możliwości wojny amerykańsko-japońskiej. Roosevelt starał się łagodzić ten kon-

flikt. Wezwał on szefów władzy lokalnej z San Francisco, apelując o zniesienie dyskryminacji wobec japońskich dzieci w szkole. Roosevelt podkreślał, że w przypadku wybuchu wojny z Japonią obciążenie tą wojną dotknie właśnie Kalifornię. Zawarł równocześnie z ambasadorem japońskim „porozumienie gentelmańskie”, w którym Japonia zobowiązała się nie wydawać paszportów emigracyjnych tym, którzy chcieliby osiedlać się na kontynentalnej części terytorium Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański zastrzegł sobie prawo regulować napływ obywateli pochodzenia japońskiego z Hawajów, Kanady i Meksyku. Porozumienie to obowiązywało do 1924 r., kiedy zastąpiono je formalną ustawą.

Teodor Roosevelt często cytował swoje ulubione, ponoć zachodnioafrykańskie, powiedzenie: „Mów miękko i trzymaj grubą pałkę” („Speak softly and carry a big stick”). Zasadę tę stosował również w momencie, kiedy doszło do pogorszenia stosunków amerykańsko-japońskich. „Grubą pałką” w tym wypadku była flota morska. Roosevelt zdecydował się na pokaz siły amerykańskiej na świecie. Wysłał on prawie całą flotę wojenną Stanów Zjednoczonych w rejs dookoła świata. Była to wyraźna demonstracja potęgi amerykańskiej. W szczególności miało to wywrzeć określone wrażenie na Japonii. Krok ten spotkał się z mieszaną reakcją w Stanach Zjednoczonych. Wielu Amerykanów, w szczególności na wschodnim wybrzeżu, uznało to za niebezpieczną prowokację. Flota, choć druga co do wielkości na świecie – ich zdaniem powinna przede wszystkim czuwać nad bezpieczeństwem granic Stanów Zjednoczonych. Prezydent nie dał się jednak przekonać i w przededniu tego wojażu osobiście dokonał w grudniu 1907 r. inspekcji floty.

Stany Zjednoczone chciały przede wszystkim „pokazać swą flagę” i jej siłę w Japonii. Chciały podkreślić, że Japonia nie może im sprostać. Jeśli wierzyć korespondentowi chicagowskiej gazety „Tribune”, flota zrobiła na Japończykach głębokie wrażenie. Wizyta w Tokio przebiegła w spokojnej atmosferze i obie strony manifestowały wzajemnie swą uprzejmość.

W tym czasie Waszyngton podjął dalsze kroki, które miały załagodzić stosunki amerykańsko-japońskie. Dnia 8 maja 1908 r. obydwa kraje podpisały pięcioletni układ o arbitrażu. Sekretarz stanu Elihu Root i ambasador Japonii w Waszyngtonie Kogoro Takahira zawarli 30 listopada 1908 r. porozumienie, na mocy którego obydwa kraje zobowiązały się do poszanowania swoich terytorialnych posiadłości w rejonie Pacyfiku, do uznania istniejącego status quo i do poparcia go wszystkimi środkami pokojowymi będącymi w ich dyspozycji, do poszanowania niepodległości i integralności Chin oraz zasady równych szans w handlu wszystkich krajów z Chinami. Stany Zjednoczone w ten sposób uznawały specyficzne przywileje Japonii w południowej Mandżurii oraz w Korei. Z tego punktu widzenia porozumienie Root-Takahira spotkało się z krytyką bardziej liberalnych kół Stanów Zjednoczonych. Roosevelt jednakże bronił tej decyzji. Już po opuszczeniu Białego Domu pisał on w liście do swojego następcy Tafta: „Polityka „otwartych drzwi” w Chinach jest dobrą rzeczą i mam nadzieję, że będzie również dobrą rzeczą w przyszłości, o ile jednak może być utrzymana w drodze porozumienia dyplomatycznego. Lecz jak wykazała cała historia Mandżurii, zarówno w okresie dominacji rosyjskiej, jak i japońskiej, polityka «otwartych drzwi» całkowicie znika, gdy tylko jakiś silniejszy kraj decyduje ignorować ją i gotów jest raczej pójść na ryzyko wojny aniżeli wyrzec się ich planów”.

Mimo formalnego porozumienia w stosunkach między obu krajami pojawiły się inne problemy związane przede wszystkim z polityką dyskryminacji rasowej stosowanej w Kalifornii. M. in. w marcu 1913 r. w legislaturze stanowej w Kalifornii przedłużono projekt zakazujący Japończykom posiadania ziemi. Mimo sprzeciwu federalnego rządu Stanów Zjednoczonych Kalifornia nie tylko nie cofnęła tego aktu dyskryminacyjnego, a wiele stanów zachodniego wybrzeża przyjęło podobne ustawodawstwo. Ostre protesty ambasadora Japonii w Waszyngtonie nic nie zmieniły.

W Japonii doszło do gwałtownych wystąpień i demonstracji antyamerykańskich. Powszechne było żądanie wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Rząd amerykański zaniepokoił się i Wilson, który początkowo tolerował ustawodawstwo ka-

lifornijskie, teraz zwrócił się z publicznym apelem do ustawodawców kalifornijskich, aby nie wprowadzali rządu federalnego w stan zakłopotania. Wilson wysłał sekretarza stanu Bryana do Kalifornii, aby w bezpośrednich rozmowach z gubernatorami i stanowymi kongresmanami wywarł na nich presję. Niewiele to jednak pomogło, bowiem legislature kalifornijska 3 maja 1913 r. uchwaliła ustawę pozbawiającą cudzoziemców „niekwalifikujących się do obywatelstwa amerykańskiego” prawa posiadania ziemi. Była to oczywista dyskryminacja rasowa i ekonomiczna Japończyków. Już 9 maja rząd japoński przedłożył ostry protest Departamentowi Stanu. Reakcja japońska była tak gwałtowna, że najwyższa wówczas instytucja wojskowa Stanów Zjednoczonych Joint Board of the Army and Navy rozpoczęła przygotowania do wojny i domagała się wysłania dodatkowej floty na Filipiny, aby zabezpieczyć ją przed niespodziewanym atakiem Japończyków. Wilson jednak, który przeciwny był wojnie z Japonią, odmówił wysłania okrętów. Bryan jeszcze raz próbował przekonać gubernatora Kalifornii, aby nie podpisywał dyskryminującej Japończyków ustawy i założył veto, ale ten odmówił. Rząd federalny uciekał się do różnych sposobów, aby zapewnić rząd japoński o swej przyjaźni, niechęci do wojny i o tym, że ustawodawstwo kalifornijskie nie odzwierciedla stanowiska rządu federalnego w Waszyngtonie. Przekonało to Japończyków i stopniowo napięcie w stosunkach między obu krajami zaczęło się zmniejszać.

Tak więc w pierwszej dekadzie XX w. obserwujemy wzrastające zainteresowanie Stanów Zjednoczonych sprawami Dalekiego Wschodu. Po zagarnięciu Filipin i innych wysp na Pacyfiku apetyty kapitału amerykańskiego wzmagały się. Wartość globalna inwestycji amerykańskich w Azji była ciągle stosunkowo niewielka, ale wykazywała wysoką dynamikę wzrostu. W 1897 r. Amerykanie mieli ulokowanych w Azji zaledwie 23 mln dol., w 1908 r. – 235 mln dol., a w 1914 r. – 245 mln dol. Na początku XX w. gospodarka amerykańska już w znacznym stopniu opierała się na zagranicznej ekspansji, która stanowiła ok. 10% w stosunku do produktu narodowego. Obiektem szczególnego zainteresowania stały się Chiny. Zasada utrzymania polityki „otwartych drzwi” w handlu z Chinami nie miała na celu idealistycznych dążeń niesienia pomocy Chinom lub uratowania tego kraju przed zniewoleniem przez inne mocarstwa imperialistyczne – jak się niekiedy przedstawia to w amerykańskich podręcznikach historii dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Miały one przede wszystkim na uwadze własne, partykularne interesy ekonomiczne. Kapitał amerykański okazywał coraz większe zainteresowanie inwestycjami w Chinach i oczekiwał od rządu federalnego, aby ten stworzył mu dogodne i bezpieczne warunki do lokat. Chodziło tu więc o utrzymanie polityki „otwartych drzwi” dla dolara. W lipcu 1909 r. prezydent Taft, który był największym eksponentem „dyplomacji dolara”, zażądał formalnie od Chin, aby zgodziły się one na uczestnictwo banków amerykańskich w poolu mających finansować budowę kolei w Chinach. Chiny, mimo oporu ze strony kapitału innych krajów, wyraziły na to zgodę. Banki amerykańskie wzięły udział w międzynarodowym konsorcjum 6 krajów. W listopadzie 1909 r. sekretarz stanu Knox podjął również nieudaną próbę wykupienia kolei w Mandżurii. Spotkało się to jednak z oporem innych państw, przede wszystkim Rosji i Japonii.

Po przewrocie w Chinach w 1911 r. nowy rząd zwrócił się do międzynarodowego konsorcjum 6 krajów o pożyczkę w wysokości 300 ml dol. Rozpoczęły się rozmowy. W marcu 1913 r. fotel prezydencki objął już Woodrow Wilson. Banki amerykańskie zgodziły się uczestniczyć w tej pożyczce, jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych uzna to za konieczne ze względów politycznych. Po dłuższych dyskusjach administracja Wilsona zdecydowała, że nie zwróci się z taką prośbą do banków amerykańskich. Wilson wielokrotnie przedtem krytycznie wyrażał się o „dolarowej dyplomacji” swojego poprzednika i nie chciał stwarzać wrażenia, że podobnie zaczyna swą kadencję. W późniejszym okresie jednakże, kiedy okazało się, że poprzez pożyczki niektóre państwa, a w szczególności Japonia, zdecydowanie wzmocniły swoje polityczne wpływy w Chinach, zmienił zdanie i sam zachęcał banki amerykańskie, aby udzielały Chinom pożyczek.

Polityka „grubej pałki” i „dyplomacja dolara” dotyczyły nie tylko Ameryki Łacińskiej i Dalekiego Wschodu. Uwidoczniła się ona również w innych rejonach świata. Oto kilka przykładów:

W 1896 r. na terenie Kanady w rejonie Klondike odkryto złoto. Rozpoczęła się kolejna gorączka złota. Wkrótce jednak ci, którzy szukali złota, doszli do wniosku, że najlepsze dojscie istnieje od strony wąskiego odcinka terytorium Alaski. Kanadyjczycy wystąpili wówczas z własną korzystną dla nich interpretacją niezbyt jasnego angielsko-rosyjskiego układu z 1825 r. Stany Zjednoczone zakwestionowały ją, ale nie zgodziły się na międzynarodowy arbitraż. Dopiero w 1899 r. sekretarz stanu Hay wyraził zgodę na *modus vivendi*, który zapobiegł konfliktowi amerykańsko-kanadyjskiemu.

Kiedy w Białym Domu zasiadł Roosevelt, rzecznik ekspansji i wszelkich przygod, uznał on *modus vivendi* za krzywdzący dla Stanów Zjednoczonych i spór zaczął nabierać ponownie ostrości. Aby wzmocnić swoją argumentację, rozkazał wprowadzić więcej wojsk amerykańskich na terytorium Alaski. Kanadyjczycy choć wspierani przez Anglików, chcieli uniknąć konfrontacji. W tej sytuacji sekretarzowi stanu Hayowi udało się w 1903 r. osiągnąć porozumienie. Przewidywało ono, że sześciu niezależnych sędziów spotka się w Londynie i większością głosów zdecydują o tym, jak powinna przebiegać sporna granica. Trzech członków tego trybunału miało być wyznaczonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, pozostałych trzech przez króla Anglii. Porozumienie to spotkało się jednak niespodziewanie z opozycją w Senacie. Senat obawiał się, że jeżeli Stany Zjednoczone nie wyznaczą właściwych osób do komisji, przegrają spór, jeżeli wyznaczą właściwych prawników, w najlepszym wypadku w trybunale będzie równowaga. Dopiero kiedy senator Lodge uzyskał z góry nazwiska członków komisji, Senat ratyfikował układ.

Amerykańscy członkowie trybunału nie tylko nie byli bezstronni, ale nie byli w ogóle prawnikami. Nawet w prasie amerykańskiej wyśmiewano jego skład. Wszystko wyglądało, że głosy w trybunale rozłożą się równo. W tej sytuacji Roosevelt zdecydował się zastosować szantaż. W listach i w rozmowach zapewniał, że jeżeli trybunał nie podejmie „właściwej” decyzji, wojska amerykańskie zajmą sporne terytorium, co oznaczać oczywiście będzie wojnę. Po stronie angielskiej w trybunale zasiadło dwóch Kanadyjczyków i jeden Anglik Lord Alverstone. Ten ostatni znajdował się pod presją zarówno Amerykanów, jak i Kanadyjczyków.

Ostateczny werdykt trybunału był korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Głosami 4:2 trybunał popierał roszczenia amerykańskie, nieznacznie je ograniczając. Był to więc swego rodzaju kompromis, aniżeli merytorycznie uzasadniony werdykt. Kanadyjczycy przyjęli go bardzo krytycznie. Lordowi Alverstonowi zarzucali, że uląkł się presji amerykańskiej. Gorzkie słowa padały w Kanadzie pod adresem Wielkiej Brytanii. Prasa amerykańska powitała natomiast werdykt z zadowoleniem. Skrajni rzecznicy polityki ekspansji widzieli w tym preludium do przyszłej aneksji całej Kanady przez Stany Zjednoczone.

Przenieśmy się teraz na inną półkulę. Na początku obecnego stulecia doszło do napięcia w stosunkach amerykańsko-marokańskich. Ion Perdicaris, Grek, który ponoć był naturalizowanym obywatelem amerykańskim, został aresztowany w Maroku przez jednego z lokalnych kacyków nazwiskiem Raisali. Stany Zjednoczone zażądały uwolnienia Perdicarisa i dla wzmocnienia swej argumentacji wysłały okręty wojenne do Maroka. W Stanach Zjednoczonych był to okres wyborów prezydenckich i rząd chciał zademonstrować nieugiętą postawę. Sekretarz stanu Hay wysłał 22 lipca 1904 r. depezę do konsula amerykańskiego w Tangierze, żądając „żywego Perdicarisa albo martwego Raisuli”. Delegaci zebrani na konwencji partii republikańskiej w Chicago długo wiwatowali na cześć prezydenta Roosevelta, uważając go za autora depezy i chwając jego zdecydowanie. Okazało się jednak, że Perdicaris miał być wkrótce zwolniony, a ponadto nie jest on obywatelem Stanów Zjednoczonych. Groził skandal. Roosevelt wolał więc odrzucić informację, że Perdicaris nie miał obywatelstwa amerykańskiego. Obawiał się, że taka informacja może być odczytana jako oznaka słabości prezydenta.

W tym czasie w 1905 r. doszło do ostrej rywalizacji między Francją a Niemcami o Maroko. Cesarz niemiecki w marcu 1905 r. złożył wizytę w Maroku. Francuzi podnieśli alarm. Groziła wojna. W tej sytuacji Roosevelt zaproponował swoje pośrednictwo w załagodzeniu sporu. Zwołał on również w styczniu 1906 r. w Algierze, w małej miejscowości w południowej Hiszpanii, konferencję międzynarodową. Stany Zjednoczone były reprezentowane na tej konferencji przez dwóch przedstawicieli. Waszyngton obawiał się, że w wyniku rywalizacji o Maroko może dojść do podziału tego kraju na sfery wpływów i do przekreślenia zasady polityki „otwartych drzwi” w Maroku.

Niemcy wyszły z tej konferencji pokonane, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się Stany Zjednoczone, posługując się rooseveltowską polityką „grubej pałki”. Podpisane 7 kwietnia porozumienie umocniło nieco suwerenność marokańskiego sułtana, gwarantowało politykę „otwartych drzwi” w Maroku oraz dało Francji i Hiszpanii pewne przywileje w tym kraju w szczególności w dziedzinie sprawowania kontroli nad policją.

Ekspansjonści amerykańscy z zadowoleniem przyjęli rezultaty konferencji w Algierze. Prasa była zadowolona. Senat w mniejszym stopniu. Tu uznano, że rząd amerykański zbyt mocno wiąże się na peryferiach świata, co narusza tradycyjne zasady izolacjonizmu w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych i niemieszania się w spory państw europejskich. Nawet sekretarz stanu Elihu Root uważał, że interesy Stanów Zjednoczonych w Maroku są tak znikome, że nie usprawiedliwiają takiego zaangażowania, na jakie zdecydował się Roosevelt. Prezydent był zadowolony z wyników konferencji. Przypisywał sobie fakt, że Niemcy zgodziły się na kompromis, który stanowił dla nich w gruncie rzeczy porażkę dyplomatyczną. Roosevelt był zdania, że dzięki pośrednictwu zapobiegł nieuniknionej wojnie. Jego przyjaciel Henry Cabot Lodge był również zachwycony. „Staliśmy się największą potęgą moralną i fizyczną – pisał w liście do Roosevelta 25 lipca 1906 r. – i pokój światowy w dużym stopniu zależy od nas. Jak dotąd, to Ty uratowałeś sytuację”²².

Roosevelt bronił się przed krytyką, że niepotrzebnie angażuje prestiż Stanów Zjednoczonych w rejonach, gdzie USA nie posiadają specjalnych interesów. Twierdził, że Europie groziła wojna, i że musiał zapobiec konfliktowi. Był on zdania, że Stany Zjednoczone z chwilą, gdy stały się jednym z mocarstw światowych, powinny wpływać aktywnie na międzynarodowy układ sił. Sprawa Maroka jest o tyle interesująca, że stanowi początek zbliżenia Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią i Francją. Kiedy w 1911 r. doszło do nowego spięcia francusko-niemieckiego na tle Maroka, następcą Roosevelta William Taft zachował daleko idącą ostrożność.

²² Selections from the Correspondence of Theodor Roosevelt and Henry Cabot Lodge, 1884-1918, t. II, New York 1925, s. 171.

W okresie między wojną hiszpańsko-amerykańską 1898 r. a I wojną światową 1914 r. obserwowaliśmy narastające zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w sprawę polityki światowej. Obecność amerykańską odczuwało się już nie tylko na półkuli zachodniej, ale również na Dalekim Wschodzie, a także w Europie. W Europie modny był w tym czasie ruch na rzecz pokoju, rozbrojenia oraz pokojowych sposobów rozwiązywania sporów międzynarodowych. Odbłyło się w tym czasie wiele konferencji międzynarodowych, utworzono nowe instytucje. Nie przeszkodziło to wielu państwom równoległe prowadzić wojen lub szantażować słabszych przeciwników groźbą podboju. Do nurtu tego włączyły się również Stany Zjednoczone.

W Stanach Zjednoczonych działało wiele rozmaitych towarzystw pokojowych czy też pacyfistycznych. Pierwotnie tym stowarzyszeniom nadawali teologowie lub „hobbyści”, którzy nie mieli praktycznie wpływu na politykę państwa, natomiast na początku obecnego stulecia wiele znanych osobistości amerykańskich manifestacyjnie demonstrowało swą przynależność do rozmaitych „szanowanych” towarzystw pokojowych. Tak np. członkami Amerykańskiego Towarzystwa Pokoju (American Peace Society) byli przed I wojną światową m. in. politycy tej miary, co Woodrow Wilson, William Jennings Bryan. Amerykański król stali Andrew Carnegie, będący również członkiem tego towarzystwa, ufundował Pałac Pokoju w Hadze.

W nowojorskim kongresie pokoju w 1907 r. wzięło m. in. udział 10 burmistrzów, 10 członków Kongresu, 4 członków Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, 2 kandydatów na prezydenta, 30 przywódców związkowych, 40 biskupów, 60 redaktorów oraz 27 milionerów. W 1910 r. wydawca amerykański z Bostonu Edward Ginn utworzył Fundację Pokoju Światowego, rozporządzającą kapitałem miliona dolarów. W tym samym czasie Andrew Carnegie utworzył również głośną fundację pokoju międzynarodowego (Carnegie Endowment for International Peace) działającą do dzisiejszego dnia. Rynek został zalany publikacjami na temat pokoju, prawa międzynarodowego, polityki międzynarodowej itp. Pokój stał się modnym hasłem. Za pokojem opowiadali się nawet businessmani. Niektórzy zrobili nawet na tym dobry interes.

Mimo to, kiedy car rosyjski Mikołaj II zaproponował pokojową konferencję w Hadze w 1899 r. z udziałem 26 krajów w celu przedyskutowania sprawy rozbrojenia i pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych, rząd amerykański nie wykazał zainteresowania tą inicjatywą. Dopiero pod naciskiem opinii publicznej, a w szczególności towarzystw pokojowych, Stany Zjednoczone wysłały swą delegację. Konferencja zakończyła się fiaskiem. Delegacja amerykańska nie wykazała jednak większego zainteresowania problemem rozbrojenia uważając, że sprawa ta nie dotyczy w ogóle Stanów Zjednoczonych. Fiaskiem zakończyły się rozważania nad potrzebą ograniczenia wydatków zbrojeniowych i na rozwój sił morskich. Jednym z delegatów amerykańskich był znany rzecznik rozbudowy amerykańskich sił morskich admirał A. T. Mahan.

Konferencja pokojowa w Hadze podjęła jednak pewne decyzje m. in. zmierzające do większej „humanizacji” wojen. Utworzono stały Trybunał Arbitrażowy, składający się z ponad stu osób, do których państwa mogły się zwracać z prośbą o arbitraż. Nie był to więc arbitraż sensu stricto, ale raczej coś w rodzaju banku arbitrow. Sygnatariusze tego porozumienia haskiego nie zobowiązali się automatycznie do korzystania z arbitrażu. Delegacja Stanów Zjednoczonych bacznie zważała, aby nie podejmować żadnych zobowiązań, które by w jakikolwiek sposób ograniczały swobodę działania organów amerykańskich. Podejrzliwie odnosiła się do Trybunału i oponowała przeciw takim jego kompetencjom, które mogłyby naruszyć, jak mówiono, „żywotne interesy narodowe” Stanów Zjednoczonych. Senat

zatwierdził wiele porozumień zawartych w czasie konferencji haskiej, m. in. o zakazie używania „niehumanitarnych” broni, podkreślając równocześnie, że udział Stanów Zjednoczonych w tych porozumieniach nie może naruszać ich tradycyjnej polityki niewiązania się sojuszami z obcymi mocarstwami. Interesujące, że Senat podjął nieudaną, siłą rzeczy, próbę nakreślenia linii między zobowiązaniami politycznymi a niepolitycznymi Stanów Zjednoczonych wobec zagranicy.

Pierwsza konferencja haska stała się bodźcem do ożywienia działalności rozmaitych stowarzyszeń pacyfistycznych i pokojowych. Ruch ten był tak silny, że na jesieni 1904 r. prezydent Roosevelt złożył przyrzeczenie, iż delegacja amerykańska będzie uczestniczyła również w drugiej konferencji haskiej. W konferencji tej, która odbyła się w 1907 r., wzięły udział 44 państwa. Stany Zjednoczone nalegały na przybycie przedstawicieli państw Ameryki Łacińskiej, które zostały na nią zaproszone. Rezultaty konferencji były nikłe, jeżeli nie liczyć kilku decyzji w drobnych sprawach. Porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń nie osiągnięto. Sekretarz stanu Root zaproponował, aby dotychczasowy stały Trybunał Arbitrażowy zastąpić ciałem mniejszym, ale za to bardziej kompetentnym i skutecznym, składającym się z wybitnych prawników. Propozycja ta nie została jednak przyjęta.

W 1904 r., a więc w pięć lat po pierwszej konferencji haskiej, sekretarz stanu Hay rozpoczął rokowania z kilkoma państwami na temat regulowania dwustronnych sporów w drodze negocjacji i arbitrażu, a nie wojny. Wynikiem tego było 10 układów, w których Stany Zjednoczone zgadzały się z góry na arbitraż Trybunału Haskiego w tych sporach, których nie można było rozwiązać w drodze rokowań. Choć układy te były dość ogólne i wyłączały z arbitrażu sprawy, gdzie w grę wchodziły „żywotne interesy i honor narodowy”, Senat nie wyraził na nie zgody. Traktował zgodę na arbitraż za równoważnik układu. Uważał, iż dopiero po wcześniejszym przedstawieniu szczegółów problemu będącego przedmiotem arbitrażu może udzielić swej zgody. Roosevelt i Hay byli przeciwni takiej interpretacji układów arbitrażowych i wycofali je z forum Senatu.

W kilka lat później, po drugiej konferencji haskiej, następca Haya, Root przekonał prezydenta Roosevelta, że lepiej mieć słabe, ograniczone układy arbitrażowe, aniżeli wcale ich nie mieć. Prezydent zgodził się z tym poglądem i Root wkrótce zawarł aż 24 układy arbitrażowe z wszystkimi czołowymi państwami świata z wyjątkiem Niemiec. Układy te obowiązywały na 5 lat i mogły być przedłużane po upływie tego okresu. Przypominały one układy, które podpisał sekretarz stanu Hay. Zawierały równocześnie klauzulę, że przy każdym arbitrażu jego zakres zostanie określony przez Senat większością $\frac{2}{3}$ głosów. Układy te były dość ograniczone i nie miały większego znaczenia dla działalności dyplomacji amerykańskiej. Senat w ówczesnych warunkach nie wyraziłby zresztą zgody na dalej idące. Przetrwaly one do końca lat dwudziestych XX w., kiedy zastąpione zostały przez tzw. układy Kellogga (1928-1931).

Prezydent Taft, mimo iż był rzecznikiem „dyplomacji dolarowej”, uważał, że interes narodowy Stanów Zjednoczonych nie ucierpi, jeżeli przedmiotem arbitrażu będą sprawy, gdzie w grę wchodzi „honor narodowy”. Z polecenia Tafta sekretarz stanu Knox zawarł układy arbitrażowe z Wielką Brytanią i Francją, które obejmowały również tego typu sprawy. Podpisano je 3 sierpnia 1911 r. i miały służyć jako swego rodzaju wzory. Przewidywały one przekazanie Trybunałowi Haskiemu wszystkich „uzasadnionych” spraw, których nie można było uregulować w drodze dyplomatycznej. W układach tych określono również, jakie sprawy należy uznać za „uzasadnione” do przekazania ich do arbitrażu.

Prezydent Taft zdawał sobie sprawę z trudności, jakie napotka ratyfikacja tych układów w Senacie. Próbował oddziaływać więc poprzez opinię publiczną. Do sprawy podchodził prestiżowo. Senat jednak zazdrośnie strzegł swych prerogatyw i jeszcze raz zademonstrował swą głęboką nieufność do jakichkolwiek instytucji międzynarodowych nie znajdujących się pod kontrolą amerykańską. Wniósł mianowicie wiele ważnych poprawek. M. in. zastrzegł sobie prawo określenia, czy sprawa jest „uzasadniona” do przekazania dla arbitrażu. W tej sytuacji Taft nie pytając się Anglii i Francji, czy przyjmują poprawki, nie zatwierdził ratyfikowanych

już układów. W kilka lat później Taft wspomniał, że Senat tak „obciął układy i tyle wprowadził poprawek, że własny ojciec nie mógł ich poznać”²³.

Kiedy na fotelu prezydenckim zasiadł Woodrow Wilson, a sekretarzem stanu został William Jennings Bryan, zwolennicy pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych w Stanach Zjednoczonych pokładali w nowym rządzie duże nadzieje. Wilson lubił bowiem przedstawiać się jako przeciwnik polityki „grubej pałki” i przeciwnik „dyplomacji dolara”. Bryan natomiast, który uprzednio trzykrotnie bez powodzenia kandydował na prezydenta, przykładął wielką wagę do norm prawnych jako gwarancji pokoju. Wkrótce po objęciu swego urzędu rozpoczął rokowania w sprawie tzw. układów pojednawczych, zwanych formalnie „Układami na rzecz Pokoju”, a popularnie określonych jako „cooling off treaties”. Uzupełniały one układy zawarte przez sekretarza stanu Roota zobowiązując sygnatariuszy do przekazania pięciosobowej międzynarodowej komisji zbadanie wszystkich spraw włącznie ze sprawami „honoru narodowego”, których nie można było rozstrzygnąć w drodze dyplomatycznej. Po dwóch członków miało być wybranych przez każdą ze stron (jeden obywatel danego kraju zaangażowanego w sporze, drugim członkiem był przedstawiciel innego państwa), natomiast piątego członka obydwie strony miały wybrać wspólnie. W okresie badania sporu przez komisję, zazwyczaj w ciągu jednego roku, każda ze stron wstrzymywała się od wrogich aktów. Strony w sporze nie mogły ani przyjmować, ani odrzucać zaleceń komisji. Chodziło o to, aby w ciągu okresu pracy komisji rozładować napięcie między antagonistami.

Pierwszy z serii tych układów Stany Zjednoczone podpisały w sierpniu 1913 r. z El Salvadorem. Do jesieni następnego roku Waszyngton podpisał aż 29 podobnych układów, w tym m. in. z Wielką Brytanią, Francją i Włochami. Niemcy odmówiły rozmów na ten temat ze Stanami Zjednoczonymi. Tym razem Senat nie stawiał przeszkód w ratyfikacji. Jest to zrozumiałe, ponieważ zalecenia komisji nie miały charakteru wiążącego. Historycy dyplomacji nigdy nie przywiązywali większej wagi do tych układów. Niemniej jednak sekretarz stanu Bryan uważał je za jedno z największych swoich osiągnięć dyplomatycznych.

W praktyce Stany Zjednoczone godziły się na arbitraż międzynarodowy tylko w sporach drobnych albo w tych sytuacjach, kiedy mogły liczyć na korzystny dla siebie werdykt. Jedną ze spraw rozstrzygniętych arbitrażowo był spór z Kanadą dotyczący połowów morskich na północnym Atlantyku. Rybacy amerykańscy łowiący na północnym Atlantyku korzystali z zaopatrzenia w portach Nowej Fundlandii. Z biegiem czasu przyjmowano ich tu coraz mniej gościnnie. Waszyngton uznał to za pogwałcenie ducha układu jeszcze z 1818 r. Nowa Fundlandia godziła się udzielać gościny rybakom amerykańskim pod warunkiem, że Stany Zjednoczone zgodzą się dopuszczać na rynek amerykański bez cła ryby kanadyjskie. Dnia 8 listopada 1902 r. John Hay i premier Nowej Fundlandii podpisali układ zawierający wspomniane wyżej warunki. Pod naciskiem rybackiego lobby z Nowej Anglii Senat odrzucił jednak układ w 1905 r. W odpowiedzi na to parlament Nowej Fundlandii ograniczył jeszcze bardziej dostęp amerykańskich łodzi rybackich na wody i do portów Nowej Fundlandii. Sytuacja uległa poważnemu zaostrzeniu. We wrześniu 1907 r. złożył wizytę w Kanadzie i w Nowej Fundlandii sekretarz stanu Elihu Root. Podpisano tymczasowe porozumienie, które rozładowało nieco napięcie w stosunkach między obu krajami, ale nie rozwiązało problemu. W 1909 r. po podpisaniu układu z Wielką Brytanią obie strony zgodziły się przekazać spór do arbitrażu międzynarodowego. Werdykt Trybunału Haskiego, w którym oprócz Amerykanów i Kanadyjczyków uczestniczyli przedstawiciele Austrii, Holandii i Argentyny, był w zasadzie korzystny dla Stanów Zjednoczonych.

Trybunał uznał prawo Nowej Fundlandii do wprowadzenia pewnych zarządzeń regulujących połowy, orzekł jednak, że zarządzenia te powinny być „rozsądne” i o nich powinna zadecydować mieszana komisja złożona z przedstawicieli obu stron. Trybunał Haski przy tej okazji wypowiedział się szczegółowo na temat definicji wód wewnętrznych, sposobu ich określenia itp. W 1912 r. Wielka Brytania

²³ W. Stuli Holt, *Treaties Defeated by the Senate*, Baltimore 1933, s. 235.

i Stany Zjednoczone podpisały porozumienie, które nieco modyfikowało decyzję Trybunału i które kończyło jeden z najdłuższych sporów w historii dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Kończyło oczywiście nie na długo, bowiem w latach późniejszych niejednokrotnie jeszcze dochodzić będzie do sporów amerykańsko-kanadyjskich w sprawie połowów morskich.

Kolejnym problemem w stosunkach amerykańsko-kanadyjskich była sprawa handlu. Kanada chciała uregulować kwestie handlowe w dwustronnym układzie, lecz republikanie, którzy sprawowali wówczas władzę, hołdowali protekcjonistycznym sentymentom. W 1909 r. ustawa taryfowa Payne-Aldrich szczególnie dotknęła Kanadyjczyków. Groziła wojna celna. W tej sytuacji prezydent Taft podpisał 26 stycznia 1911 r. z premierem Wilfridem Laurier porozumienie taryfowe. Na tej podstawie produkty kanadyjskie, głównie rolnicze, mogły być sprowadzane bez nakładania ceł w ogóle lub tylko ceł minimalnych. Na tych samych zasadach amerykańskie produkty przemysłowe mogły być sprowadzane do Kanady. Ponieważ było to porozumienie, a nie układ, do jego zatwierdzenia wystarczyła zwykła większość w obu izbach Kongresu. Izba Reprezentantów zatwierdziła je, natomiast Senat świadomie opóźniał głosowanie. Podenerwowany tym Taft wkrótce zwołał specjalną sesję Kongresu. Mimo pewnej opozycji Senat zaaprobował porozumienie w lipcu, do czego – jak pisze historyk dyplomacji amerykańskiej Alexander DeConde – przyczynili się demokraci, prasa Hearsta i panujący w Waszyngtonie upał. Argumenty, których używał Taft i prasa Hearsta, proponując liberalizację handlu z Kanadą, mogły przestraszyć Kanadyjczyków. Taft i zwolennicy porozumienia twierdzili mianowicie, że ułatwienia handlowe doprowadzą do aneksji Kanady. Jeden z gorących rzeczników wolnego handlu z Kanadą, Champ Clark, oświadczył wprost, że w ten sposób ma nadzieję dożyć dnia, „kiedy flaga amerykańska będzie powiewać nad każdym metrem kwadratowym terytoriów brytyjskich w Północnej Ameryce, hen aż do bieguna północnego”²⁴.

W Kanadzie zdania były również podzielone w sprawie handlu z południowym sąsiadem. Liberałowie przychylali się do nawiązania kontraktów handlowych, konserwatyści, reprezentujący interesy rozwijającego się przemysłu, byli zwolennikami protekcjonizmu. Ci ostatni zręcznie wykorzystali ekspansjonistyczne nadzieje i oświadczenia Amerykanów i doprowadzili do odrzucenia porozumienia przez parlament kanadyjski.

W tym czasie sytuacja w Europie coraz bardziej się komplikowała. Sprzeczności między europejskimi mocarstwami imperialistycznymi pogłębiały się. Walka o zdobycze kolonialne na różnych kontynentach zaostrzała się. Stany Zjednoczone, które już wówczas dotarły do czołówki imperialistycznej, nie mogły stać na uboczu konfliktów światowych, mimo silnych izolacjonistycznych nastrojów w tym kraju. Już na początku XX w. Teodor Roosevelt biorąc udział w konferencji w Algieras włączył się poniekąd w rywalizację potęg europejskich. Jego następcą Taft interesował się głównie Dalekim Wschodem i rejonem Karaibów. Za czasów prezydentury Wilsona chmury, które gromadziły się w Europie, były już blisko stanu burzowego.

Wilson nie chciał wojny, ale on, a zwłaszcza jego bliscy doradcy, płk Edward M. House oraz Walter Hines Page, ambasador amerykański w Londynie, czuli, że zbliża się nieuchronnie. Z przerażeniem patrzyli na dynamiczne tempo zbrojeń państw europejskich i na armie, które szybko rozrastały się liczebnie. Page i House w sposób dość naiwny sądzili, że jeżeli tylko udałoby się znaleźć jakieś sensowne zadanie i zajęcie dla tych armii, można będzie uniknąć wojny. Proponowali więc, aby armie, zamiast walczyć, zajęły się takimi pożytecznymi czynnościami, jak oczyszczenie rejonów tropikalnych z bandytyzmu, żółtej febry, malarii i innych chorób. Z podobnymi propozycjami występował płk House wobec ambasadora Niemiec w Waszyngtonie. Sugerował on nawet, że gdyby Niemcy nastawiły się na taką działalność, musiałyby mieć dostęp do Ameryki Łacińskiej. W czerwcu i w lipcu 1914 r., a więc tuż przed wybuchem I wojny światowej, House odwiedził

²⁴ Ch. C. Tansil, *Canadian-American Relations, 1875 - 1911*, New Haven 1943, s. 463.

Berlin, próbując zachęcić rząd niemiecki do redukcji zbrojeń w celu przeznaczenia większych środków na międzynarodowy program inwestycyjny. House uważał nawet swoją podróż za udaną, nie odczuwając naiwności swojego programu w warunkach napięcia wojennego. W czasie podróży, kiedy bawił w Londynie, 28 czerwca padły strzały w Sarajewie, zabijając arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Europa była już na progu I wojny światowej.

Po strzałach w Sarajewie wydarzenia w Europie toczyły się w szybkim tempie. Dnia 23 lipca Austro-Węgry przedłożyły Serbii ultimatum, a 28 lipca wypowiedziały wojnę. 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, 3 sierpnia Francji, następnego dnia zaś Belgii. 4 sierpnia wojnę Niemcom wypowiedziała Wielka Brytania. Po stronie mocarstw centralnych opowiedziały się Turcja i Bułgaria. W sumie w wojnie przeciw państwom centralnym wzięło udział ponad 30 krajów. W wojnie imperialistycznej o podział świata starły się dwa obozy. Reszta krajów zajęła stanowisko neutralne.

Wojna zaskoczyła społeczeństwo amerykańskie. Zabójstwo arcyksięcia było krótką sensacją dla prasy amerykańskiej, ale w opinii publicznej nie składało się ono jeszcze na pewien ciąg wydarzeń. Europa była nadal daleko oddalonym od Ameryki kontynentem. Wojna powodowała oczywiście pewne niedogodności, ale tylko dla tych niewielu Amerykanów, którzy bądź handlowali, bądź podróżowali do Europy. Bardziej oświeceni Amerykanie uważali Europę za skłóconą i zwaśnioną. Dlatego gdy doszło do kryzysu w lecie 1914 r. nie przypuszczali, że może przekształcić się w wojnę na skalę światową. Gdy wieści, które nadchodziły z Europy, wskazywały na coraz poważniejsze starcia, większość Amerykanów była zadowolona, że znajduje się tak daleko od teatru działań wojennych. Była to, jak określał 7 grudnia 1914 r. prezydent Wilson, „wojna”, z którą nie mamy nic wspólnego i której skutki nie mogły nas dotknąć”. Wilson ogłosił formalną deklarację neutralności i zaferował obu stronom swoje usługi mediacyjne ale odrzuciły one tę ofertę. Prezydent zaapelował do obywateli amerykańskich, aby nie opowiadali się za żadną ze stron walczących. „Musimy – powiedział – zachować bezstronność w myślach i czynach”²⁵.

Stany Zjednoczone formalnie ogłosiły neutralność. Wielu historyków pisze jednak o tym statusie w cudzysłowie lub nazywa nieneutralnością („unneutrality”). Stanowisko amerykańskie doskonale ilustruje wypowiedź House’a, który w czasie rozmów z politykami brytyjskimi 11 stycznia 1916 r. na pytanie, co Stany Zjednoczone chciałyby, aby uczyniła Wielka Brytania odpowiedział: „Stany Zjednoczone chciałyby, aby Wielka Brytania czyniła to, co umożliwi Ameryce udzielenie Wielkiej Brytanii pomocy, aby ta wygrała wojnę”. Obecny przy tej rozmowie ambasador amerykański w Londynie Page odnotował swój wielki podziw dla mądrości House’a²⁶.

Stany Zjednoczone jako mocarstwo imperialistyczne były również zainteresowane w podziale świata. Pod względem potencjału przemysłowego stanowiły już potęgę światową. Ich obecność gospodarcza w świecie w porównaniu z innymi mocarstwami imperialistycznymi była nadal względnie słaba. W 1914 r. inwestycje amerykańskie za granicę wynosiły 5 mld dol., a więc dziesięciokrotnie mniej niżeli brytyjskie, sześciokrotnie mniej niżeli francuskie i cztery i pół raza mniej niżeli niemieckie. Stany Zjednoczone zachowały jednak neutralność, i to nie ze względów moralno-filozoficznych, o których tak dużo perorował Woodrow Wilson, ale raczej z przyczyn polityczno-ekonomicznych. Neutralność gwarantowała, jak się o tym przekonamy dalej, duże zyski. Wojna osłabiła obie strony walczące, a więc konkurentów Ameryki, co stwarzało korzystne warunki do umocnienia się imperializmu amerykańskiego. Ponadto armia amerykańska w 1914 r. nie była jeszcze w pełni przygotowana do operacji na tak dużą skalę, jaką wymagała wojna światowa. Flota amerykańska należała oczywiście już wówczas do czołowych w świecie. Społeczeństwo amerykańskie nie kwapiło się jednak do aktywnego udziału w wojnie. Z tych m. in. względów rząd amerykański wybrał neutralność, która okazała się niezwykle wygodna dla Stanów Zjednoczonych.

²⁵ „New York Times” 19 VIII 1914.

²⁶ *Neutrality for the United States*, New Haven 1940, s. 33 - 43.

Amerykanie dbali wyłącznie o swoje interesy, mimo że prezydenci amerykańscy, a w szczególności Wilson, wygłaszali ewangeliczne zapewnienia o dążeniu Stanów Zjednoczonych do umocnienia ładu pokojowego na świecie. „Nacjonalizm przejawia się w bardzo różnych dziedzinach. Interwencje w Ameryce Łacińskiej służyły potężnym interesom ekonomicznym. Aby jednak zwiększyć swój dobrobyt, Ameryka musi zamknąć się za podwójną barierą, która chroniłaby ją przed konkurencją przemysłu zagranicznego oraz przed zbyt wielkim napływem emigrantów, zagrażającym jej wewnętrznej równowadze. Zarówno ów protekcjonizm celny, jak i dyskryminacja pewnych kategorii osób istniały już na wiele lat przed pierwszą wojną światową i długo po jej zakończeniu”²⁷.

Zachowanie bezstronności, o którą apelował Wilson do Amerykanów, nie było wcale sprawą łatwą. Społeczeństwo amerykańskie jest bardzo zróżnicowane narodowościowo i wyrażało swe sympatie i antypatie nabyte z krajów przodków. Na terenie Stanów Zjednoczonych działała propaganda stron walczących. Pogwałcenie przez Niemcy neutralności Belgii zostało zreżymowane przez państwa Ententy przeciw Niemcom. Anglicy mieli dobrze zorganizowaną propagandę na terenie Stanów Zjednoczonych. Kable transatlantyckie były przez nich kontrolowane. Oni więc mogli decydować o tym, jakie wiadomości przekazywać do druku prasie codziennej. Sabotaż austriacko-niemiecki uprawiany na terenie USA nie przyczynił się do utrzymania sympatii po stronie państw centralnych. Ponadto jeszcze w okresie przed wybuchem wojny obserwowaliśmy pewne zbliżenie w stosunkach Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią. To kształtowało również nastroje sympatii do Anglii. Z Wielką Brytanią łączyły Amerykanów więzy kulturowe, językowe, tradycje, a w miarę trwania wojny również więzy gospodarcze. Pożyczki udzielane państwom Ententy przez banki amerykańskie tworzyły ważną sieć związków gospodarczych.

Czołowy bank amerykański J. P. Morgan and Company udzielił Wielkiej Brytanii i Francji poważnych pożyczek właśnie w okresie, gdy Stany Zjednoczone zachowywały oficjalnie neutralność. Według oświadczenia samego J. P. Morgana, w tym to okresie neutralności amerykańskiej jego bank finansował zakupy dla Ententy na sumę 3 mld dol., biorąc z tego prowizję 1%, czyli 30 mln dol. Historyk dyplomacji amerykańskiej Samuel Flagg Bemis ocenia, że w okresie neutralności amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych udzielono prywatnie państwom Ententy pożyczek na sumę 1,1 mld dol., podczas gdy Niemcom na sumę 27 mld dol. Być może stanowiło to pewne odzwierciedlenie nastrojów i sympatii społeczeństwa amerykańskiego. Sympatie te jednak nie były wówczas na tyle silne, aby Amerykanie byli gotowi walczyć po stronie Ententy. Kapitał amerykański wyrażał po prostu zdanie, że póki można zrobić interesy z obu stronami, korzystniej jest zachować formalną neutralność.

Amerykańska neutralność była niezwykle lukratywna. Sprzedaż broni na tak dużą skalę państwom Ententy spowodowała, że proniemieckie siły w USA zakwestionowały tego rodzaju postępowanie jako niezgodne z formalnym statutem państwa neutralnego, do jakiego oficjalnie przyznawały się Stany Zjednoczone. Sekretarz stanu Lansing odpowiedział jednakże, że „jeśli jakaś strona walcząca ma przewagę dzięki szczęśliwemu położeniu geograficznemu czy sile morskiej lub wojskowej, to zasady neutralności nie mogą być tak zmieniane, aby faworyzować stronę walczącą nie dysponującą tymi walorami”. Amerykańskie koncerny zbrojeniowe robiły kokosowe interesy. Wartość sprzedanych materiałów wybuchowych wzrosła z 6 mln dol. w 1914 r. do 467 mln dol. w 1916 r. Eksport amerykański do Europy wzrósł z 2364 mln dol. w 1914 r. do 6290 mln dol. w 1917 r. Sekretarz stanu Bryan wprawdzie uważał, że udzielanie bezpośrednich pożyczek stronom walczącym jest niezgodne z zasadą neutralności. Zgodził się natomiast na kredyt (tak jak by była rzeczywista różnica między jednym a drugim). Zresztą Bryan ustąpił ze swego stanowiska i jego następca Lansing wspomagał akcję pożyczkową. W sumie do czasu przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny

²⁷ C. Julien, *Imperium amerykańskie*, s. 168-169.

w 1917 r. państwa Ententy otrzymały pożyczki w Stanach Zjednoczonych na sumę 2,3 mld dol., z czego ok. 1,5 mld dol. przypadało na Wielką Brytanię. Były to więc interesy na skalę miliardową.

Sympatie społeczeństwa amerykańskiego od początku były w większości pro-brytyjskie. Tylko w ośrodkach, które miały duży odsetek ludności pochodzenia niemieckiego lub irlandzkiego, dominowały nastroje przychylnie mocarstwom centralnym. Ogólnie rzecz biorąc, elementy sprzyjające państwom Ententy były silniejsze na wschodnim wybrzeżu USA, aniżeli w głębi kraju, były również silniejsze wśród bogatych warstw społeczeństwa amerykańskiego, aniżeli w warstwach uboższych. Wielu businessmanów utrzymywało przecież szerokie kontakty handlowe z Anglią. Koła przemysłowe kontrolowały z kolei ośrodki masowej informacji. Wszystko to sprzyjało rozbudzaniu poparcia na rzecz państw Ententy.

Amerykańska opinia publiczna była podzielona w sprawie przystąpienia do wojny. Do kwietnia 1917 r. Stany Zjednoczone nie były stroną walczącą. Bezpośrednim pretekstem wypowiedzenia przez nie Niemcom wojny było wznowienie przez Niemcy nieograniczonej wojny z użyciem łodzi podwodnych. Mimo że większość społeczeństwa amerykańskiego sprzyjała państwom Ententy wielu historyków uważa, że Stany Zjednoczone nie wypowiedziałyby Niemcom wojny, gdyby nie sprawa łodzi podwodnych. A wówczas nie jest pewne, jak potoczyłyby się losy I wojny światowej. Część historyków uważa, iż przy zachowaniu neutralności przez Stany Zjednoczone państwa centralne wygrałyby tę wojnę.

Stany Zjednoczone teoretycznie mogłyby wyrzucić presję na strony walczące poprzez ściśle przestrzenne embarga na dostawy, ograniczając w ten sposób możliwość prowadzenia wojny przez obie strony. Embargo jednak pozbawiłoby przemysłowców amerykańskich ogromnych zysków. Mimo sympatii probrytyjskich Stany Zjednoczone protestowały, gdy Anglicy przeszkadzali i utrudniali Amerykanom w utrzymywaniu kontaktów handlowych z Niemcami. Waszyngton np. protestował, gdy statek amerykański został zatrzymany i sprowadzony celem przeszukania do portu brytyjskiego, gdy Anglicy przeszkadzali w łączności pocztowej Stany Zjednoczone-Niemcy, a także gdy ustalili czarną listę (ok. 100) firm amerykańskich handlujących z Niemcami lub używali flagi amerykańskiej na statkach angielskich.

Obie strony walczące starały się przeszkodzić w utrzymywaniu handlu z krajami trzecimi. Dnia 4 lutego 1915 r. Niemcy licząc na swoją flotyllę łodzi podwodnych, których liczba wówczas wynosiła 27, ogłosiły strefę wokół Wysp Brytyjskich za strefę wojny oświadczając, że statki państw neutralnych znajdują się w tej strefie na własne ryzyko i zamierzały zatopić statki handlowe państw neutralnych znajdujące się w strefie uznanej przez nie za strefę wojny. Decyzję tę uznano za naruszenie prawa międzynarodowego i „fundamentalnych praw ludzkości” – jak określił to prezydent Wilson.

Stany Zjednoczone zareagowały na to 10 lutego 1915 r. oświadczeniem, że uznają Niemcy ściśle odpowiedzialne za każdą utratę życia czy własności amerykańskiej. Anglicy odpowiedzieli Niemcom wprowadzeniem blokady, która stała się faktyczną dopiero w lutym 1917 r. po zerwaniu stosunków dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych i Niemiec.

Niemieckie łodzie podwodne, które początkowo wydawały się tak niebezpieczne dla Anglii, w końcowym efekcie przyspieszyły udział USA w tej wojnie. 223 Amerykanów straciło życie w wyniku ataku niemieckich torped. Z tego 28 na okrętach amerykańskich, 183 na angielskich i 1 na neutralnym okręcie norweskim, 1 na okręcie francuskim i 10 na okrętach włoskich.

Najgłośniejszą akcją niemieckich łodzi podwodnych było zatopienie brytyjskiego okrętu pasażerskiego „Lusitania” w dniu 7 maja 1915 r. na wodach na południe od wybrzeży Irlandii. Utonęło wówczas 1198 osób, w tym 128 obywateli amerykańskich, w tej liczbie 37 kobiet i 21 dzieci.

Ten barbarzyński atak wzmocnił nastroje wojenne w Stanach Zjednoczonych. Zaufany doradca prezydenta Wilsona, House, który w tym czasie przebywał w Wielkiej Brytanii, opowiedział się za wojną przeciw Niemcom. Podobne stanowisko zaj-

mował Lansing. Wilson jednak był nadal przeciwny i nadal moralizował. Trzy dni po zatopieniu „Lusitania” oświadczył: „Zdarza się, że człowiek jest zbyt dumny, aby się bić”. W innym przemówieniu powiedział: „Bywają takie sytuacje, że kraj ma taką rację, że nie musi przekonywać innych siłą, iż ma rację”. Zaapelował on do Niemiec, aby zaniechały praktyki atakowania statków pasażerskich.

Stany Zjednoczone stały na gruncie prawa obywateli amerykańskich do pływania na statkach należących do stron walczących. Sekretarz stanu Bryan był innego zdania i to było m. in. jedną z przyczyn jego rezygnacji. Bryan upierał się przy poglądzie, że „Niemcy mają prawo nie dopuścić do tego, aby przemycane towary docierały do aliantów, statek transportujący je nie powinien liczyć, że obecność pasażerów uchroni go przed atakiem; byłoby to równoznaczne z postawieniem kobiet i dzieci przed maszerującymi oddziałami wojska”. Następcą Bryana na stanowisku sekretarza stanu został Robert Lansing. Bryan uważał, że Wielka Brytania jest również odpowiedzialna za śmierć obywateli amerykańskich na okrętach brytyjskich. Proponował, aby rząd Stanów Zjednoczonych zalecił obywatelom amerykańskim trzymanie się z dala od okrętów stron walczących. W Kongresie zgłoszono projekt rezolucji ostrzegającej obywateli amerykańskich przed ryzykiem podróży na statkach stron walczących (rezolucja Gore-McLemore), ale nie została ona zatwierdzona na skutek interwencji Wilsona, który w liście do przewodniczącego senackiej komisji spraw zagranicznych pisał, że nie może zgodzić się „na żadne ograniczenie praw obywateli amerykańskich”.

Niemcy rozbudowywały szybko swoją flotyllę łodzi podwodnych. W czerwcu 1915 r. dysponowali oni 40 łodziami podwodnymi. W Niemczech zastanawiano się nad tym, czy warto ryzykować pogorszenie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, kontynuując atakowanie statków pasażerskich przez łodzie podwodne. Dnia 19 sierpnia 1915 r. angielski okręt „Arabic” został storpedowany. Zginęło m. in. 2 obywateli amerykańskich. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych zapewniło natychmiast ambasadora amerykańskiego, że okręt musiał najechać na minę, ponieważ 5 czerwca i 27 sierpnia niemiecka marynarka otrzymała rozkaz nietorpedowania statków pasażerskich. Na początku września 1915 r. ambasador niemiecki w Waszyngtonie hr. von Bernstorff złożył wobec sekretarza stanu oficjalne oświadczenie, że niemieckie łodzie podwodne nie będą atakować nie uzbrojonych liniowców pasażerskich, jeżeli te nie będą atakować okrętów niemieckich i uciekać po wezwaniu do zatrzymania się. Niemcy wyraziły zgodę na zapłacenie Amerykanom odszkodowania.

W praktyce niewiele to wpłynęło na ograniczenie pirackiej działalności niemieckich łodzi podwodnych. 7 listopada zaatakowano włoski statek pasażerski „Ancona”. Wśród ofiar byli również obywatele amerykańscy. Niemcy kłamliwie twierdzili, że został on zaatakowany przez austriacką łódź podwodną. Dnia 30 grudnia 1915 r. na storpedowanym okręcie angielskim „Persia” zginął konsul amerykański. Historyk dyplomacji amerykańskiej Samuel Flagg Bemis pisał, że „jeżeli spojrzeć wstecz na pierwszą wojnę światową, staje się coraz bardziej jasne, że to decyzja prezydenta Wilsona zachowania neutralności wciągnęła Stany Zjednoczone do wojny”²⁸.

Wilson nie kwapił się do przystąpienia do wojny, choć w późniejszych latach twierdził, że w miarę trwania wojny umocniło się w nim przekonanie, że Stany Zjednoczone powinny czynnie wesprzeć Ententę, zwłaszcza gdyby groziło zwycięstwo państw centralnych. Dnia 2 kwietnia 1917 r. jednoznacznie stwierdził, że „neutralność nie jest ani możliwa, ani pożądana, gdy w grę wchodzi pokój i wolność świata, a groźba przeciw pokojowi i wolności tkwi w samym istnieniu autokratycznych rządów opierających się na zorganizowanej sile całkowicie od nich zależnej”. Rozważał koncepcję mediacji amerykańskiej. Płk House przedstawił rządowi brytyjskiemu formalną propozycję, że Stany Zjednoczone w uzgodnieniu z państwami Ententy zaproszą obie strony walczące na konferencję pokojową, w której USA byłyby stroną mediacyjną. Stany Zjednoczone zobowiązywały się po-

²⁸ S. Flagg Bemis, *Diplomat History of the United States*, New York 1957, s. 607.

przec takie warunki pokoju, które nie byłyby korzystne dla państw Ententy. Jeżeli Niemcy odmówią udziału w takiej konferencji, Stany Zjednoczone rozważą wówczas sprawę własnego czynnego udziału w wojnie. Było to podstawą tzw. memorandum Greya-House'a, podpisanego w czasie drugiej misji House'a w Londynie 22 lutego 1916 r. Wilson zanim przyjął to memorandum, dopisał doń jeżeli chodzi o przyłączenie się do wojny słowo „prawdopodobnie”. Wojnę bowiem, zgodnie z konstytucją Stanów Zjednoczonych, mógł wypowiedzieć tylko Kongres. ’

Na wiosnę i w lecie 1916 r. militarna pozycja państw Ententy uległa poprawie. Sir Edward Grey wątpił, czy Wilson będzie w stanie przekonać Kongres o konieczności wypowiedzenia wojny państwom centralnym. Anglicy ponadto uważali, że taka inicjatywa amerykańska może osłabiać pozycję przetargową państw Ententy. Londyn liczył się także z tym, że Stany Zjednoczone nieuniknienie zostaną wciągnięte do wojny. W wyniku kolejnego ataku w marcu 1916 r. na angielski statek pasażerski „Sussex” rannych zostało kilkunastu obywateli amerykańskich. Tym razem rząd amerykański kategorycznie zażądał wstrzymania działalności niemieckich łodzi podwodnych przeciw amerykańskim statkom pasażerskim i handlowym oraz zagroził zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Niemcy obiecały ograniczyć działanie swoich łodzi i 4 maja 1916 r. dały rządowi Stanów Zjednoczonych odpowiednie zapewnienia.

W czasie kampanii wyborczej 1916 r. Wilson pozwolił swoim zwolennikom prowadzić ją pod hasłem: „On trzymał nas z dala od wojny” (He kept us out of war). Równocześnie Stany Zjednoczone intensywnie rozbudowywały swoje siły morskie.

Niemcy pokładały duże nadzieje w swoich łodziach podwodnych i w kołach wojskowych tego kraju wzrastały żądania efektywniejszego, nieograniczonego wykorzystania możliwości tej broni. Na jesieni 1916 r. Niemcy posiadały 103 łodzie podwodne, a w październiku 1917 r. rekordową liczbę 140 (w ciągu całej wojny Niemcy straciły ich w sumie 178) Sztab niemiecki uważał, że tylko łodzie podwodne mogą w zasadny sposób osłabić Wielką Brytanię, odciąć ją od świata i odstraszyć statki państw neutralnych od kursów do portów brytyjskich. Dlatego też Niemcy zdecydowały się na nieograniczone użycie tego rodzaju broni. Ambasador Niemiec w Waszyngtonie Bernstorff raportował, że konsekwencją tego może być wciągnięcie Stanów Zjednoczonych do wojny. Niemcy zagrały oczywiście taktycznie, a mianowicie zaproponowały najpierw rokowanie pokojowe, a po fiasku tej inicjatywy rzuciły do walki swoje łodzie.

Na przełomie 1916/1917 r. sytuacja w Europie skomplikowała się w szczególności dla wojsk Ententy. W tym układzie wzrosły naciski amerykańskich kół gospodarczych na rząd, aby zajął bardziej probrytyjską postawę. Wilson chciał jednak uniknąć otwartego zerwania stosunków z Niemcami, w każdym razie wolałby obarczyć za to winą samych Niemców. Czekał więc na bardziej sprzyjającą okazję. Oświadczył on wówczas płkowi House'owi: „Kraj nie ma zamiaru dać się wciągnąć w wojnę. Przystąpienie do wojny byłoby z naszej strony zbrodnią przeciwko cywilizacji”.

Państwa Ententy odmawiały udziału w rokowaniach jeżeli Niemcy nie przedstawia uprzednio warunków pokoju. Ci natomiast oświadczyli, że uczynią to w czasie konferencji pokojowej. Było oczywiste, że w tych warunkach osiągnięcie pokoju w drodze negocjacji, do czego obie strony zachęcał Wilson, było niemożliwe. W końcu stycznia 1917 r. ambasador Bemstorff otrzymał polecenie poinformowania rządu Stanów Zjednoczonych o decyzji nieograniczonego użycia przez Niemcy łodzi podwodnych. Parę dni wcześniej Wilson powtórzył swoją koncepcję „pokoju bez zwycięstwa”. Nie tracił jeszcze nadziei na możliwość kompromisu, która z dniem 1 lutego 1917 r. znikła zupełnie. W dniu tym Niemcy zapowiedziały, że zatapiać będą każdy okręt i statek w strefie wokół Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i we wschodniej części Morza Śródziemnego.

Stany Zjednoczone zareagowały na to 3 lutego zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Niemcami. Ambasador USA w Berlinie Gerard został odwołany. W Kongresie, w prasie amerykańskiej, nawet wśród społeczeństwa panowało przekonanie, że oznacza to wojnę z Niemcami. Wilson jednak nadal miał nadzieję, że

Niemcy zrezygnują ze swej decyzji, a kiedy to nie nastąpiło, uciekł się do koncepcji „uzbrojonej neutralności”, wyposażając w uzbrojenie amerykańskie statki handlowe. Tego samego wieczoru, 3 lutego, kiedy Stany Zjednoczone zerwały stosunki z Niemcami, ambasador James Gerard podejmował obiadem niemieckiego ministra spraw zagranicznych Alfreda Zimmermanna, który zapewniał swego gospodarza: „Zobaczy Pan, wszystko dobrze pójdzie. Ameryka nic nie uczyni, ponieważ Wilson pragnie tylko pokoju i nic innego”.

W tym stadium miał miejsce incydent z tzw. depeszą Zimmermanna. Dnia 24 lutego Departament Stanu otrzymał od wywiadu brytyjskiego tekst noty przesłanej ambasadorowi Niemiec w Meksyku przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych Zimmermanna. W depeszy tej instruowano ambasadora niemieckiego, aby w przypadku przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny zabiegał o poparcie Meksyku. Za współpracę z Niemcami Meksyk mógłby wówczas liczyć na odzyskanie „utraconych prowincji”: Teksasu, Nowego Meksyku i Arizony. Wilson był oburzony, tym bardziej że przekazując tę depezę Niemcy skorzystały z gościnności systemu łączności ambasady w Berlinie. Zaszifrowany tekst nadano z ambasady amerykańskiej w Berlinie do Departamentu Stanu. Ten miał ją przekazać ambasadorowi Niemiec w Waszyngtonie Bernstorffowi, który doręczył ją swemu koledze w Meksyku. Ironia polegała na tym, że tekst przechwycony został przez wywiad brytyjski, który rozszyfrował kod niemiecki i tekst depeszy przekazał rządowi amerykańskiemu. Dnia 1 marca Wilson wydał polecenie opublikowania tej depeszy w prasie. Można sobie wyobrazić oburzenie, jakie w społeczeństwie amerykańskim wywołał niemiecki plan okrojenia terytorialnego Stanów Zjednoczonych. W Kongresie wyraźnie wzrosły nastroje antyniemieckie i prowojenne.

Amerykańscy przeciwnicy przystąpienia do wojny podejrzewali, że historia z depeszą Zimmermanna była po prostu uknutym spiskiem, który miał wciągnąć kraj do wojny. Wilson osobiście gwarantował autentyczność depeszy. Z pomocą przyszedł mu zresztą sam autor depeszy. Na konferencji prasowej w Berlinie 2 marca amerykański dziennikarz William Bayard Hale zadał Zimmermannowi pytanie:

- Ekszelencja zdementuje oczywiście całą tę historię?

- Nie mogę jej zdementować, jest ona bowiem prawdziwa - odpowiada krótko niemiecki minister spraw zagranicznych.

Nastroje proaliantkie szybko nasiliły się. Wiele wpływowych osobistości zażądało natychmiastowego przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Teodor Roosevelt pisał do C. Lodge'a: „Jeżeli Wilson nie przystąpi teraz do wojny, to żywcem obedrę go ze skóry”.

Wilson doszedł do wniosku, że w tej sytuacji koncepcja „zbrojnej neutralności” jest już niewystarczająca. Dnia 2 kwietnia 1917 r. prezydent wygłosił przemówienie na specjalnej sesji Kongresu, domagając się uznania formalnego stanu wojny między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami. Użycie przez Niemców łodzi podwodnych nazwał „wojną przeciw ludzkości” i „wojną przeciw wszystkim narodom”. Zalecił on Kongresowi wypowiedzenie wojny Niemcom. Rezolucja w tej sprawie przyjęta została 6 kwietnia w obu izbach zdecydowaną większością głosów, w Izbie Reprezentantów stosunkiem głosów 373:50, a w Senacie 82:6. Dnia 7 grudnia 1917 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały również wojnę Austro-Węgrom, nie wypowiedziały natomiast wojny pozostałym sojusznikom Niemiec. Z Turcją zerwano tylko stosunki dyplomatyczne, z Bułgarią stosunki dyplomatyczne utrzymywano przez cały czas.

W burżuazyjnej historiografii amerykańskiej panują różne poglądy na temat czynników, które skłoniły Stany Zjednoczone do udziału w I wojnie światowej. Na ogół przeważa pogląd, że główną przyczyną wciągnięcia Ameryki do wojny były działania niemieckich łodzi podwodnych i straty ludzkie i materialne, jakie w związku z tym Amerykanie ponosili. Waszyngton obawiał się, że Niemcy mogą wyrosnąć na zbyt groźną potęgę w przyszłości. Podkreśla się również tradycyjne więzi sympatii, wspólnotę kulturową, językową z Wielką Brytanią. Inni są skłonni przypisywać wzrost nastrojów antyniemieckich zręcznej działalności propagandy państw Ententy na terenie Stanów Zjednoczonych. Nie bez znaczenia były tu

interesy finansowe amerykańskie. Pożyczki, kredyty, zamówienia, jakie państwa Ententy zaciągały i składały w Stanach Zjednoczonych, zacieśniły związki gospodarcze i zmusiły stronę amerykańską do zadbania o to, aby ich klient wyszedł z tej wojny wypłacalny.

Wilson, który lubił uchodzić za swego rodzaju kaznodzieję politycznego, podkreślał moralne aspekty wkroczenia Stanów Zjednoczonych do wojny. „Świat musi być bezpieczny dla demokracji” – mówił. Podkreślał potrzebę zniszczenia niemieckiego militarystyki i stworzenia organizacyjnych ram o charakterze międzynarodowym w celu zachowania pokoju na świecie.

Jeśli odrzucić całą tę otoczkę frazeologiczną, to w gruncie rzeczy dotrzemy do interesów politycznych i gospodarczych. Stany Zjednoczone, które same stosunkowo późno wzięły udział w walce o wpływy w podzielonym już świecie, bardziej obawiały się Niemiec i ich niezaspokojonych apetytów imperialistycznych, aniżeli Wielkiej Brytanii czy Francji. Szczególnie czuły się zaniepokojone niemiecką penetracją w Ameryce Łacińskiej. Wykorzystały one fakt, że pozostałe państwa imperialistyczne zajęte były wojną i umacniały one swoje pozycje w Ameryce Łacińskiej i na Pacyfiku.

Początkowo, w pierwszej fazie wojny, koła przemysłowe w Stanach Zjednoczonych obawiały się, że mogą ponieść duże straty, przede wszystkim w związku z tym, że rynek niemiecki został odcięty przez brytyjską marynarkę, a rynek brytyjski przez działalność niemieckich łodzi podwodnych. Również statki niemieckie i angielskie nie mogły tak często zawijać do portów amerykańskich. Gospodarka amerykańska przechodziła nawet w tym czasie niewielką recesję. Wkrótce jednak interesy amerykańskie znowu uległy poprawie w związku z ogromnymi zamówieniami państw Ententy w Stanach Zjednoczonych. Pod koniec 1915 r. Amerykanie już wyraźnie prosperowali na wojnie. Ponieważ niemieckie łodzie podwodne zagrażały tym interesom, dlatego Waszyngton prowadził tak ostrą kampanię włącznie z przystąpieniem do wojny. Polityka rządu w tym względzie odpowiadała interesom wielkiego kapitału amerykańskiego.

Na szybsze przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie Anglii i Francji wpłynęła również lutowa rewolucja w Rosji. Upadek caratu, rozkład armii carskiej oraz antywojenne nastroje społeczeństwa rosyjskiego niepokoiły państwa Ententy, bowiem oznaczały ich osłabienie. Sprawom stosunku Stanów Zjednoczonych do tych spraw oraz do Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej poświęcony jest odrębny rozdział.

Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej nie jako państwo „sojusznicze” (allied), ale jako państwo „stowarzyszone” (associated power). Oczywiście ta semantyczna różnica nie miała praktycznego znaczenia. Chodziło tu raczej o usatysfakcjonowanie izolacjonistycznych kół w Stanach Zjednoczonych, które były dość silne i przeciwnie trwałym sojuszom z jakimkolwiek blokiem państw europejskich.

W swoim orędziu wojennym prezydent Wilson wskazał, jaki może być udział Stanów Zjednoczonych w tej wojnie. Przede wszystkim miał polegać na zwiększeniu kredytów finansowych i innych środków materialnych pozostających w dyspozycji USA. Stany Zjednoczone dysponowały silną flotą wojenną, co mogło w znacznym stopniu przyczynić się do sparaliżowania działania niemieckich łodzi podwodnych. Wilson wspominał ponadto o udziale sił lądowych „przynajmniej w liczbie 500 tysięcy”. Początkowo Amerykanie nie chcieli angażować swoich wojsk, woleli oferować kredyty i pożyczki. W miarę jak zwiększały się zapotrzebowania na pożyczki ze strony państw Ententy, Kongres wyraził zgodę na udzielenie kredytów na ogólną sumę 7 mld dol.

W kwietniu 1917 r. niemieckie łodzie podwodne bardzo się uaktywniły i zatapiały dwukrotnie więcej statków aniżeli państwa Ententy mogły zbudować. Udział amerykańskich niszczycieli w walce przeciw niemieckim łodziom podwodnym stał się sprawą pilną. Flota amerykańska pomogła w rozlokowaniu 60–70 tys. min na morzach, gdzie grasowały niemieckie łodzie podwodne. Amerykanie pomagali również w zacieśnianiu blokady morskiej Niemiec. Siły morskie Stanów Zjednoczonych konwojowały ponadto transporty handlowe i wojskowe płynące przez Atlantyk. Szybko rozbudowywały się stocznie amerykańskie, aby zaspokoić zapotrzebowanie państw Ententy na nowe okręty, zastępujące zatopione przez łodzie podwodne przeciwnika.

Stany Zjednoczone opowiedziały się za zjednoczonym dowództwem wojsk sojuszniczych na froncie zachodnim. Na wiosnę 1918 r. naczelnym dowódcą został gen. Foch. Amerykanie, a w szczególności dowódca wojsk ekspedycyjnych, jak się one formalnie nazywały, gen. John J. Pershing, sprzeciwiali się, aby wojska amerykańskie były połączone z angielskimi i francuskimi. Mimo oporów Anglii i Francji rząd Stanów Zjednoczonych poparł stanowisko gen. Pershinga. Kiedy w marcu 1918 r. Niemcy rozpoczęły wielką ofensywę, Pershing oddał czasowo wojska amerykańskie do dyspozycji dowódców brytyjskich i francuskich. W późniejszym okresie armia amerykańska działała jako samodzielna i niezależna siła wojskowa. Zanim wojna się skończyła Stany Zjednoczone miały 4 mln ludzi pod bronią, z tego 2 mln dotarło do Francji.

W czasie I wojny światowej Amerykanie prowadzili na dość szeroką skalę zakrojoną wojnę propagandowo-psychologiczną. W ostatnich miesiącach wojny samoloty i balony amerykańskie zrzucały po 100 tys. ulotek dziennie. Zawierały one 14 punktów Wilsona, wezwania do sprawiedliwego pokoju, twierdzenia, że Stany Zjednoczone znajdują się w stanie wojny z rządem, a nie z narodem niemieckim itp.

W lecie 1918 r. Niemcy wiedziały, że wojny tej wygrać nie mogą. Traciły również stopniowo sojuszników. Bułgaria skapitulowała w końcu września 1919 r., Turcja miesiąc później. Austriacka propozycja konferencji pokojowej przedstawiona we wrześniu została odrzucona przez państwa Ententy. Dopiero na początku października Niemcy i Austro-Węgry poprzez neutralne kanały – szwajcarski i szwedzki, zaproponowały pokój na warunkach opracowanych uprzednio przez Wilsona. Zapoznajmy się z tymi warunkami.

W początkowej fazie wojny cele państw Ententy przedstawione zostały w tzw. tajnych układach zawartych w okresie między marcem 1915 r. a marcem 1917

r. W myśl tych porozumień m. in. niemieckie posiadłości kolonialne miały zostać przekazane Japonii, Anglii i Francji; Austro-Węgry i Imperium Ottomańskie miały być podzielone. Z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny Wielka Brytania i Francja wysłały w końcu kwietnia 1917 r. delegację do Waszyngtonu w celu pozyskania poparcia rządu amerykańskiego na rzecz tych układów oraz uzyskania informacji w odniesieniu do udziału Stanów Zjednoczonych w tych układach. W ślad za tymi delegacjami również Włochy i Belgia wysłały swoje misje. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Arthur J. Balfour, który przewodził delegacji brytyjskiej, rozmawiał na te tematy z prezydentem Wilsonem oraz z jego doradcą płk Housem. Amerykanie obiecali przestudiować układy, ale nie udzielili wiążących opinii. Prawdopodobnie Waszyngton liczył na decydujący wkład w zwycięstwo Ententy w tej wojnie i wówczas w momencie jej zakończenia Stany Zjednoczone uzyskiwałyby mocniejszą pozycję. „Wydaje mi się – powiedział płk House – że jedyną rzeczą, którą powinniśmy rozważyć teraz, jest sprawa, w jaki sposób pokonać najszybciej Niemcy”. Mimo iż Balfour przesłał Wilsonowi kopie niektórych tajnych układów, Waszyngton starannie ukrywał swoje stanowisko w tej sprawie. Stany Zjednoczone po prostu opracowywały własny program i nie chciały w ten sposób przyjmować innych propozycji jako podstawy do dyskusji.

Programem amerykańskim były głośne 14 punktów prezydenta Wilsona. We wrześniu 1917 r. prezydent powołał komisję złożoną z grupy ekspertów, która miała opracować ekspertyzę dotyczącą celów, jakie w tej wojnie stawiają sobie strony walczące. Wilson nosił się z zamiarem przedstawienia własnego programu, który mógłby zadowalać w miarę szeroki krąg państw i sił społecznych. Prezydent zaprezentował go 8 stycznia 1918 r. w przemówieniu na wspólnej sesji obu izb Kongresu. Wilson wymienił 14 punktów:

1. Odejście od tajnej dyplomacji, tajnych układów i porozumień;
2. Wolność żeglugi na morzach w czasie wojny i pokoju, z wyjątkiem sytuacji, w której ograniczenia nałożone zostaną przez porozumienia międzynarodowe;
3. Usunięcie barier w handlu międzynarodowym;
4. Zmniejszenie zbrojeń do najniższych możliwych granic, które nie naruszają bezpieczeństwa wewnętrznego;
5. Dostosowanie roszczeń kolonialnych do interesów narodów kolonialnych;
6. Kolejne 8 punktów dotyczyło problemów terytorialnych w Europie i na Bliskim Wschodzie:
7. Niemcy powinny opuścić terytorium Rosji;
8. Ewakuacja przez Niemców Belgii i przywrócenie suwerenności temu krajowi;
9. Zwrot Francji zagarniętej przez Prusy w 1871 r. Alzacji-Lotaryngii;
10. Granice Włoch według terytorium narodowościowego;
11. Autonomia dla narodów Austro-Węgier;
12. Granice krajów bałkańskich zgodnie z kryterium narodowościowym z zabezpieczeniem dostępu do morza dla Serbii;
13. Autonomia dla narodów imperium tureckiego. Zabezpieczenie swobody przepływu przez Dardanellę dla okrętów wszystkich państw;
14. Niepodległość Polski z wolnym dostępem do morza;
15. Utworzenie stowarzyszenia narodów, które przybrało później formę Ligi Narodów.

Później Wilson rozwinął wiele punktów, opatrując je na ogół idealistyczną retyką o pokoju opartym na sprawiedliwości itp. Program Wilsona był tak szeroki, że w praktyce mógł zadowolić wielu. Również w Stanach Zjednoczonych przyjęto te postulaty z zadowoleniem. Nawet republikańska gazeta z Nowego Jorku „Tribune” pisała, że „słowa prezydenta są słowami 100 milionów. Dziś jak nigdy dotąd cały naród kroczy z prezydentem”.

Wspomniałem już o działalności propagandowej USA w czasie I wojny światowej. Działalność ta prowadzona była również na terenie Stanów Zjednoczonych. W dziesięć dni po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny prezydent Wilson powołał za zgodą Kongresu Komitet Informacji Publicznej, którego zadaniem było mobilizowanie amerykańskiej opinii publicznej na rzecz wojny. Ulotki rozrzucano na froncie i terenach Niemiec.

Program Wilsona uważano za program sojuszników, choć Anglia i Francja nie ukrywały zastrzeżeń w stosunku do niektórych jego punktów. Prezydent Stanów Zjednoczonych w każdym razie deklarował się jako główny rzecznik państw Ententy i mocarstw stowarzyszonych. Kiedy sytuacja wojskowa mocarstw centralnych w lecie 1918 r. uległa pogorszeniu, zarówno Niemcy, jak i Austro-Węgry zwróciły się z propozycjami pokojowymi właśnie do Wilsona i w związku z 14 punktami był on tak przekonany o swej przywódczej roli, że udzielał odpowiedzi bez konsultowania się ze swoimi sojusznikami. Austriakom odpowiedział, że 14 punktów już nie w pełni stosuje się do tego kraju. Stany Zjednoczone już wówczas uznały de facto Czechosłowacką Radę Krajową jako rząd, ponadto odnośnie do losów innych narodowości postanowiły zasięgnąć ich opinii. Od Niemiec Wilson żądał całkowitego przyjęcia jego programu, ewakuowania terytoriów państw Ententy, zaniechania działalności łodzi podwodnych, zapewnień, że rząd niemiecki będzie reprezentował naród, a nie monarchię i soldateskę. Oznaczało to w praktyce żądanie abdykacji cesarza.

Kiedy 12 października Niemcy przyjęły te warunki, dopiero wówczas Wilson przekazał całą korespondencję państwom Ententy i wysłał płka House'a, aby zabiegał o poparcie sojuszników europejskich. Państwa Ententy miały pewne zastrzeżenia do 14 punktów Wilsona, lecz w końcu przyjęły je jako podstawę do rozejmu z dwoma poprawkami: jedną dotyczącą wolności nawigacji i drugą w sprawie odszkodowań Niemiec dla osób cywilnych.

Dnia 3 listopada rozejm podpisała Austria, 9 listopada abdykował cesarz Wilhelm II i powstał rząd pod przewodnictwem Friedricha Eberta. 11 listopada w wagonie kolejowym w pobliżu Compiègne Niemcy podpisały rozejm. W tym samym wagonie i w tym samym miejscu 22 czerwca 1940 r. Francja została zmuszona przez Hitlera do podpisania kapitulacji.

Opozycja republikańska atakowała program Wilsona jako zbyt łagodny dla Niemiec. Senator Henry Cabot Lodge żądał bezwarunkowej kapitulacji. Teodor Roosevelt również atakował ostro 14 punktów. Ponieważ był to okres kampanii wyborczej, republikanie uczynili z tego głównie problem polityczny. Wilson z kolei apelował do wyborców, aby głosowali na demokratów, w przeciwnym bowiem razie uznane to będzie jako wotum nieufności wobec amerykańskiego przywództwa wśród krajów sojusznicznych. W nowym Kongresie jednakże niewielką większość uzyskali republikanie.

Jeszcze przed podpisaniem rozejmu Wilson podjął decyzję, że osobiście weźmie udział w konferencji pokojowej. Już wcześniej z taką propozycją wystąpił Lloyd George, mówiąc, że „obecność prezydenta na konferencji pokojowej jest konieczna dla zapewnienia właściwej organizacji świata w następstwie podpisania traktatu pokojowego”. Wilson uważał, że jego obecność w Paryżu jest niezbędna do dopilnowania, aby rokowania toczyły się w wytyczonym przez niego kierunku. Dnia 18 listopada oznajmił, że osobiście uda się do Paryża. Decyzja ta wywołała falę dyskusji. Przede wszystkim był to precedens w historii Stanów Zjednoczonych. Żaden z dotychczasowych prezydentów amerykańskich w czasie pełnienia tego urzędu nie był w Europie. Wielu uważało, że w ogóle prezydent zasiadając w Białym Domu nie ma prawa opuszczać terytorium kraju. „Nasi sojusznicy, nasi wrogowie

i osobiście Pan Wilson – powinni wszyscy wiedzieć, że Pan Wilson nie ma obecnie upoważnienia, aby przemawiać w imieniu narodu amerykańskiego. Jego przywództwo zostało odrzucone przez naród” – powiedział Roosevelt w oczywistym nawiązaniu do wyników wyborów kongresowych²⁹. Krytycy Wilsona uważali, że pozostając w Waszyngtonie mógłby uzyskać lepsze warunki traktatu i bardziej zdystansować się od tych punktów porozumienia, co do których sam miał pewne wątpliwości. Ponadto pozostając w Stanach Zjednoczonych mógłby bezpośrednio oddziaływać na opinię publiczną, na Kongres i neutralizować ataki ze strony opozycji, przez co uniknąłby tego, co spotkało jego koncepcje później w Senacie w czasie ratyfikacji.

Chociaż te sprawy są dyskusyjne i trudno wdawać się w spekulacje na temat, czy osobisty udział Wilsona w Paryżu był jego błędem, to nie ulega wątpliwości, że prezydent popełnił błąd w doborze składu delegacji amerykańskiej udającej się do Paryża. Poza prezydentem do Paryża pojechali: płk House, sekretarz stanu Lansing, członek Najwyższej Rady Wojennej gen. Tasker H. Bliss oraz dyplomata, jedyny republikanin, Henry White. W składzie tej delegacji nie było senatorów, którzy musieli później się wypowiedzieć w czasie debaty nad ratyfikacją, nie było żadnego wpływowego polityka partii republikańskiej. Był to niewątpliwie błąd taktyczny ze strony Wilsona. Wielu historyków amerykańskich jest zdania, że gdyby w składzie delegacji amerykańskiej znaleźli się tacy przedstawiciele republikanów, jak Henry Cabot Lodge, Elihu Root, William H. Taft czy Charles Evans Hughes, traktat wersalski nie napotkałby aż takich oporów w Senacie. Wilson dobrał sobie lojalnych doradców i dobrych ekspertów, ale z punktu widzenia politycznego delegacja amerykańska była słaba.

Wilson przybył do Europy 13 grudnia i przez miesiąc podróżował po różnych miastach państw Ententy. Wszędzie przyjmowano go owacyjnie i z wielkim entuzjazmem. Bardzo mu to odpowiadało. Lubił uchodzić za idealistę, za twórcę pokoju, za ojca nowego systemu, który miał wreszcie zerwać z praktyką tajnej dyplomacji i okrutnych wojen.

Biorąc osobisty udział w konferencji paryskiej Wilson dążył do osiągnięcia dwóch podstawowych warunków: 1) przeforsowania określonych warunków w traktacie pokoju; 2) utworzenia Ligi Narodów. To prawda, że cieszył się on w Europie dużym autorytetem, a będąc przedstawicielem najbogatszego i najpotężniejszego już wówczas kraju na świecie miał możliwości forsowania punktu widzenia Stanów Zjednoczonych. Wilson nie doceniał jednakże doświadczenia dyplomatycznego mocarstw europejskich, nie doceniał wielu tajnych porozumień, obietnic i zobowiązań, jakie kraje europejskie wzajemnie sobie udzielały w trakcie wojny. Był poinformowany o wielu tych układach wcześniej, sądził jednak, iż decydować będzie faktyczny układ sił, jaki wytworzy się w wyniku wojny, układ bardzo korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Nie doceniał również żądań zadośćuczynienia, jakie wysuwały kraje zwycięskie. Sądził, że łatwo zgodzą się one na koncepcję pokoju bez zwycięstwa. Musiał się liczyć również z silną opozycją polityczną w swoim kraju. Takie były niektóre mocne i słabe strony pozycji prezydenta Wilsona w czasie, gdy przybył na konferencję pokojową do Paryża.

Pierwsze plenarne posiedzenie konferencji pokojowej odbyło się 18 stycznia 1919 r. Wzięły w niej udział 32 kraje. Główną rolę odgrywały jednak wielkie mocarstwa i ich przedstawiciele: prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George, premier Francji Georges Clemenceau oraz premier Włoch Vittorio E. Orlando, a także przedstawiciel Japonii Kimonchi Saionji.

W praktyce jednak pierwsze skrzypce grali trzej pierwsi mężowie stanu. Wiele spraw rozstrzygano na spotkaniach w gronie tej właśnie Wielkiej Trójki. W trójce tej najsilniejszymi atutami rozporządzał Wilson.

Silna pozycja Wilsona ujawniła się już na początku konferencji. Francuzi zaproponowali, aby zacząć od dyskusji nad traktatem pokojowym i w drugiej dopie-

²⁹ Th. A. Bailey, *Woodrow Wilson and the Lost Peace*, New York 1944, s. 72.

ro kolejności omawiać propozycje utworzenia Ligi Narodów. Wilson opowiedział się za skróceniem porządku obrad. Jego zdanie przeważało.

Na drugim plenarnym posiedzeniu 25 stycznia 1919 r. przyjęto rezolucję o utworzeniu Ligi Narodów jako integralnej części traktatu pokoju. Powołano komisję składającą się z przedstawicieli 14 krajów z zadaniem wypracowania zasad organizacyjnych i funkcji Ligi Narodów. Przewodniczącym komisji był Wilson, a członkiem – płk House. Nic więc dziwnego, że podstawą dyskusji był projekt amerykański wzbogacony sugestiami brytyjskimi. W ciągu 10 dni komisja opracowała to, co później nazywano Paktem Ligi Narodów. Dnia 4 lutego Wilson odczytał na plenarnym posiedzeniu konferencji projekt paktu, który przyjęto z małymi poprawkami. Prezydent triumfował. „Żywa rzecz się narodziła – oświadczył – musimy teraz uważać, aby ubranie, które jej narzucimy, nie krępowało jej”.

Następnego dnia Wilson odpłynął na parowcu „George Washington” do Stanów Zjednoczonych. Opuścił Paryż w przekonaniu, że odnosi największy triumf swego życia. Wiedział, że czeka go walka w Stanach Zjednoczonych, ale nie przewidywał, że może doznać w tej walce porażki.

Na terenie Stanów Zjednoczonych zwolennicy i przeciwnicy Ligi Narodów już szykowali się do walki. W Senacie, który w myśl konstytucji amerykańskiej miał zadecydować o ratyfikacji, opozycja republikańska łączyła się z rzecznikami tendencji izolacjonistycznych.

Zanim Wilson opuścił Paryż, za poradą płka House telegraficznie zaprosił na obrady do Białego Domu członków komisji spraw zagranicznych Senatu i Izby Reprezentantów w celu nieoficjalnej wymiany zdań na temat Ligi Narodów i traktatu pokojowego. Prosił członków Kongresu, aby wstrzymali się od dyskusji na temat paktu Ligi Narodów, póki nie wyjaśni im pewnych spraw. Wilson przyплыł do Bostonu i wygłosił w tym mieście przemówienie. Zirykowało to senatorów i kongresmanów, którzy oczekiwali, że prezydent udzieli im najpierw informacji, zanim wystąpi publicznie. Opozycja działała już aktywnie, nie czekając na przybycie prezydenta.

Dnia 26 lutego Wilson wydał obiad w Białym Domu. Zaproszenie przyjęli dwaj członkowie rzecznicy izolacjonizmu, senatorzy William Borah

Albert Fali. Dyskusja przeciągnęła się aż do północy. Senatorzy i kongresmani zadawali mnóstwo pytań, wyrażali swoje zastrzeżenia. Wilson odpowiadał, próbował rozwiązać ich wątpliwości. Historycy amerykańscy twierdzą, że na tym spotkaniu prezydentowi nie udało się pozyskać nowych sojuszników.

Siła opozycji ujawniła się 4 marca, na kilka zaledwie godzin przed zamknięciem sesji Kongresu. Senator Cabot Lodge odczytał oświadczenie podpisane przez 37 senatorów republikańskich stwierdzające, że „pakt Ligi Narodów w formie obecnie proponowanej nie powinien być przyjęty przez Stany Zjednoczone”. Oświadczenie stwierdzało dalej, że traktat pokojowy z Niemcami powinien być zawarty możliwie szybko i dopiero wówczas należy rozważyć samą koncepcję Ligi Narodów.

Oświadczenie to zwane „Round Robin” podpisane później jeszcze przez 2 senatorów w praktyce oznaczało, że traktat pokojowy może być zablokowany w Senacie amerykańskim. Opozycja dysponowała aż 6 głosami więcej. Było to poważne ostrzeżenie dla Wilsona, że dochodzi do konfrontacji sił. Jeszcze tego samego dnia republikanie, stosując taktikę filibuster – blokowania mównicy – doprowadzili do tego, że nie uchwalono na tej sesji wielu ważnych ustaw finansowych. W ten sposób zmusili prezydenta do zwołania specjalnej sesji Kongresu przed 1 lipca. Wilson był podenerwowany. W przemówieniu wygłoszonym do audytorium nowojorskiej Metropolitan Opera powtórzył tezę, że nie powinno się oddzielać traktatu pokojowego od paktu Ligi Narodów, obydwa bowiem dokumenty łącznie stworzą zrębny przyszłego pokoju.

Prezydent udał się następnie do Paryża, aby wziąć udział w pracach nad traktatem pokojowym. Pod nieobecność Wilsona uczestnicy konferencji paryskiej odłożyli dyskusję nad sprawą Ligi Narodów i omawiali wyłącznie szczegóły dotyczące traktatu pokojowego. Wilson nie ukrywał niezadowolenia z tego powodu. Posłuchał, aczkolwiek niechętnie, rad udzielonych mu przez niektórych przyjaciół, za-

równo demokratów, jak i republikanów, m. in. byłego prezydenta Tafta oraz rektora uniwersytetu Harvard Lowella, którzy sugerowali dokonanie pewnych zmian w pakcie Ligi Narodów, co zapewnić może jego ratyfikację w Senacie. „Ustępuję sądom ludzi – mówił Wilson – którzy mają słabe rozeznanie i zrozumienie sytuacji światowej, lecz niestety kontrolują oni głosy”³⁰.

Wilson wznowił więc działalność komisji Ligi Narodów i przedstawił wiele poprawek, które jego zdaniem miały złagodzić opozycję w Senacie. Głównie chodzi tu o 1) uznanie prawa państwa członkowskiego do wycofania się z Ligi; 2) wyłączenie z jurysdykcji Ligi spraw o charakterze wewnętrznym, np. problemy tariff celnych, imigracji itp.; 3) żaden z członków Ligi wbrew swej woli nie będzie zobowiązany do przyjęcia mandatu nad terytorium kolonialnym; 4) uznanie nienaruszalności doktryny Monroe. Pakt został przyjęty z poprawkami na plenarnym posiedzeniu konferencji 28 kwietnia.

Pozycja Wilsona tym razem była jednak słabsza i wiele jego propozycji spotkało się ze sprzeciwem uczestników konferencji paryskiej. Najmniej kłopotu Wilsonowi sprawiali Anglicy, najwięcej – Francuzi. Zgadzała się oni na poprawki, które proponował Wilson, żądali jednak ustępstw amerykańskich w sprawie traktatu pokojowego. Clemenceau nigdy nie należał do polityków oddających się idealistycznym rozważaniom, co często miało miejsce w przypadku Wilsona. Sceptycznie odnosił się do 14 punktów Wilsona. „Bóg dał nam 10 przykazań – mawiał Clemenceau – i złamaliśmy je. Wilson dał nam 14 punktów – zobaczymy, co będzie”³¹. „Mogę pracować z Panem – powiedział kiedyś Clemenceau do pła House’a. Pan jest człowiekiem praktycznym, rozumiem Pana. Lecz rozmawiając z Wilsonem, rozmawia się jak z Chrystusem”³².

Francja wyciągając wnioski z przeszłości żądała zabezpieczenia przed ponowną agresją ze strony Niemiec. Była gotowa maksymalnie osłabić Niemcy, terytorialnie, gospodarczo, militarnie i politycznie. Clemenceau żądał wysokich reparacji. Ustalenie ostatecznej sumy zostawiono Komisji Reparacyjnej. Wilson nie chciał wyrazić zgody na niektóre żądania Francji. Clemenceau oświadczył wówczas, że nie podpisze traktatu pokojowego. Prezydent amerykański nie chciał ustąpić, zagroził nawet opuszczeniem konferencji. Zachorował zresztą na grype i 7 kwietnia rozkazał przygotować okręt w powrotną drogę. Francuzi wreszcie wyrazili zgodę na kompromis, aby Nadrenia pozostała częścią składową Niemiec, ale została na stałe zdemilitaryzowana i na okres 15 lat okupowana przez wojska sojuszników. W zamian za ustępstwa Francji, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zobowiązały się do udzielenia pomocy wojskowej Francji w wypadku, gdyby została ona zaatakowana przez Niemcy. Jeśli Anglia lub Stany Zjednoczone nie ratyfikowałyby układu, drugie państwo zostanie zwolnione z gwarancji. Ponieważ Senat amerykański nie ratyfikował układu gwarancyjnego z 1919 r., Francja nie otrzymała ani Nadrenii, ani gwarancji.

Wilson nie zgadzał się również na francuskie żądania odszkodowań. Poparł jednak postulat, aby Niemcy zapłaciły je żołnierzom państw sojusznicznych za straty, jakie ponieśli w wojnie. W 1921 r. Komisja Odszkodowań zaproponowała sumę 33 mld dol. i Niemcy wyraziły na to zgodę, choć oczywiście sumy tej nie płaciły w pełni. Według danych państw sojusznicznych zapłaciły one zaledwie ponad 4 mld dol.

Anglia była zainteresowana głównie niemieckimi posiadłościami kolonialnymi, osłabieniem potencjału morskiego Niemiec oraz odszkodowaniami. Zagadnienie kolonii było powodem sporów anglo-amerykańskich. Wilson zgadzał się z poglądem, iż Niemcy należy pozbawić kolonii, ale uważał, że należy poddać je opiece mandatowej małych państw, które będą występować w imieniu Ligi Narodów. Nie chciał w ten sposób wzmacniać mocarstw europejskich. Po długich sporach prezydent wycofał się z propozycji dotyczących oddania niemieckich kolonii mniejszym

³⁰ Th. Bailey, *Woodrow Wilson and the Great Betrayal*, New York 1945, s. 11.

³¹ W. A. White, *Woodrow Wilson*, Boston 1929, s. 384.

³² Lord Riddell's *Intimate Diary of the Peace Conference and After, 1918 - 1923*, New York 1934, s. 78.

państwom jako terytoriów mandatowych i wyraził zgodę, aby koloniami tymi zarządzały te kraje, które uzyskały mandaty Ligi Narodów.

Do kolejnego starcia doszło z Włochami. Po przystąpieniu do wojny w 1915 r. Włochy otrzymały w tajnym układzie zawartym w Londynie przyrzeczenie, że południowy Tyrol będzie do nich należał. W Paryżu żądały również Fiume, który jako port miał duże znaczenie dla Jugosławii. Miasto to w większości zamieszka-
ne było przez Włochów, ale jego przedmieścia i okolice przez ludność słowiańską. Wilson nie chciał wyrazić zgody na żądania Włoch, bowiem Fiume zostało przy-
rzczone Jugosławii. Premier Orlando i włoski minister spraw zagranicznych Sid-
ney Sonnino upierali się przy swoich żądaniach. W tej sytuacji w kwietniu 1919 r.
Wilson zdecydował się na apel do społeczeństwa włoskiego z pominięciem opinii
polityków włoskich. Delegacja włoska protestując opuszczała konferencję. Społec-
zeństwo Włoch poparło oczywiście postulaty swego rządu. Manewr Wilsona nie
należał więc do udanych. Jugosławia i Włochy osiągnęły później tymczasowe po-
rozumienie w tej sprawie.

Japonia chciała zająć niemieckie wyspy na Pacyfiku, przejąć koncesje niemiec-
kie w Szantungu oraz uzyskać w Paryżu uznanie zasady równości rasowej. Tego
ostatniego nie udało się przeforsować w Pakcie- Ligi Narodów. Anglia w tajnym
układzie w 1917 r. poparła roszczenia Japończyków do Szantungu. Wilson podkre-
ślał, że ta prowincja zamieszka-
na jest przez 30 mln Chińczyków i oddanie jej pod
dominację japońską stanowiłoby pogwałcenie zasady o samostanowieniu. Zgodził
się wreszcie na kompromis, na mocy którego Japończycy przejęli niemieckie ak-
tywa gospodarcze w Szantungu, zobowiązując się do przekazania półwyspu Chiń-
czykom (uczynili to w 1923 r.). Japonia otrzymała również w zarząd mandatowy
niektóre posiadłości niemieckie na Pacyfiku. Chiny protestowały przeciw takiemu
rozwiązaniu.

Ustępstwa na rzecz Japonii stanowiły oczywiste pogwałcenie prawa do samo-
stanowienia, za rzecznika którego Wilson lubił się uważać. Kiedy Wilson zgodził
się oddać Japonii Szantung, Clemenceau miał się ironicznie wyrazić o Wilsonie:
„On mówił, jak Chrystus, ale działał, jak Lloyd George”. W prasie amerykańskiej
również ostro atakowano Wilsona za rozszerzanie i utrwalanie kolonialnych posia-
dłości Japonii. Trudno nie zgodzić się z opinią, że „to, co nazywano «idealizmem
Wilsona», jest jedynie marzycielstwem, w którym realnym elementem jest wyraź-
ne przyznanie pierwszeństwa interesom narodowym Ameryki”³³.

Spory wokół spraw polskich i rosyjskich w tym miejscu pomijamy, są bowiem
one bardziej szczegółowo przedstawione w odrębnych rozdziałach.

Kiedy uczestnicy konferencji zakończyli dyskusję nad warunkami pokoju, we-
zwali delegację niemiecką w celu podpisania traktatu. Dnia 7 maja 1919 r. Cle-
menceau wręczył delegacji niemieckiej obszerny dokument zawierający 440 arty-
kułów. Niemcy odpowiedzieli 29 maja, ostro protestując przeciw surowym warun-
kom traktatu pokojowego. Clemenceau i Wilson przeciwni byli jednak zasadni-
czym zmianom. Dokonano więc tylko niektórych modyfikacji. Sojusznicy zagrozili
marszem na Berlin, jeżeli Niemcy odmówią podpisania. 23 czerwca wreszcie, na
półtorej godziny przed wygaśnięciem rozejmu, Niemcy przyjęły traktat wersalski
i pięć dni później podpisały go w sali lustrzanej pałacu wersalskiego, w sali, w któ-
rej Prusacy w 1871 r. proklamowali utworzenie Rzeszy.

Wilson był zadowolony z siebie. Tuż przed wyjazdem z Paryża zadano mu pyta-
nie na konferencji prasowej: „Panie prezydencie, czy uważa Pan, że osiągnął Pan
taki pokój, jakiego oczekiwał Pan? Uważam – odpowiedział Wilson – że osiągnę-
liśmy lepszy pokój aniżeli oczekiwałem, przybywając do Paryża”³⁴. W Stanach
Zjednoczonych zdania jednak były podzielone. Jedni uważali, że jest to pokój na
warunkach kartagińskich, drudzy. głosili, że jest zbyt łagodny.

Pozycja Wilsona pod koniec konferencji była słabsza aniżeli przed jej rozpocze-
ciem. Wielu ludzi straciło wiarę w niego jako człowieka nieposzlakowanych zasad.

³³ C. Julien, Imperium amerykańskie, s. 194.

³⁴ The Autobiography of Lincoln Steffens, New York 1931, s. 788 - 789.

Wyraził on zgodę na wiele kompromisów, które pozostawały w jaskrawej sprzeczności z tym, co mówił w swych przemówieniach. Wilson zawiódł oczekiwania wielu społeczeństw. Wywiózł jednak z Paryża to, co od początku tej wojny uważał za ważny element składowy przyszłego ładu pokojowego - Ligę Narodów. Stany Zjednoczone nie poniosły dużych strat ludzkich w czasie I wojny światowej. Na ogólną liczbę 4355 tys. zmobilizowanych żołnierzy zginęło 126 tys. Amerykanów, a 234 300 odniosło rany. Odsetek strat był więc stosunkowo niski - 8%, w porównaniu z Rosją czy Francją, gdzie wynosił on odpowiednio 76,3% i 73,3%.

Kiedy prezydent Wilson przebywał jeszcze w Paryżu, przeciwnicy uczestnictwa amerykańskiego w Lidze Narodów przygotowywali się już do walki. Mimo iż konferencja paryska zaaprobowała poprawki Wilsona, które wychodziły naprzeciw zastrzeżeniom senatorów amerykańskich, wielu z nich nadal uznało zmiany w tekście paktu za niewystarczające. Na czele najbardziej nieprzejednanej opozycji stał senator William E. Borah ze stanu Idaho, który przewodził grupie 14 senatorów, rzeczników koncepcji izolacjonistycznych. Senator Lodge, inny rzecznik opozycji, uważał, że nawet gdyby było pożądanе bezpośrednie odrzucenie całego układu wersalskiego z paktem Ligą Narodów włącznie, to nie wydaje się to możliwe. Lodge sugerował, aby zmienić układ przez zgłaszanie poprawek i zastrzeżeń. Borah zgodził się z tym stanowiskiem, choć po przyjęciu wielu poprawek oświadczył, że nadal głosować będzie przeciw układowi.

W Senacie amerykańskim układ sił z punktu widzenia formalnej przynależności partyjnej był następujący: 49 republikanów i 47 demokratów. Republikanie rozporządzali więc stosunkowo niewielką większością głosów. Dlatego też Lodge przywiązywał dużą wagę do tego, aby zachować jednolite opozycyjne stanowisko wśród republikanów. Sprawa nie była jednak tak prosta, bowiem większość społeczeństwa, jak również większość członków Kongresu, z sympatią odnosiła się do Ligi Narodów i do udziału w niej Stanów Zjednoczonych. Opozycjoniści zorganizowali więc własną Ligę na Rzecz Zachowania Niepodległości Ameryki. Organizacja ta prowadziła kampanię przeciw Wilsonowi. Finansowali ją dwaj najbogatsi Amerykanie: Henry C. Frick i Andrew W. Mellon.

W pierwszych dwóch dekadach XX w. w Stanach Zjednoczonych, jak już wspominałem, działało wiele rozmaitych organizacji pacyfistycznych. Wybuch I wojny światowej, zniszczenia, jakie przyniosła ona wielu krajom, stworzyły sprzyjający klimat do powstania i działalności nowych. Dnia 17 czerwca 1915 r. w Filadelfii 300 znanych obywateli amerykańskich założyło Ligę na Rzecz Umocnienia Pokoju. Na jej czele stanął były prezydent William H. Taft. Organizacja ta opowiadała się za pokojowym rozstrzygnięciem sporów międzynarodowych. Popierał ją prezydent Wilson, który przemawiał nawet na jej zjeździe. Miała ona również swój udział w wypracowaniu koncepcji Paktu Ligi Narodów. Kiedy więc sprawa ratyfikacji układu wersalskiego znalazła się na forum Senatu, Wilson liczył na poparcie społeczeństwa i wielu podobnych organizacji.

Dnia 10 lipca 1919 r. Wilson oficjalnie przedłożył traktat wersalski Senatowi. W nowym Senacie wpływową osobistością partii republikańskiej był Henry Cabot Lodge, który nie tylko był przywódcą większości, ale także przewodniczącym senackiej komisji spraw zagranicznych. Historycy amerykańscy różnią się w ocenie stosunku Lodge'a do Ligi Narodów. Jedni zaliczają go do najbardziej nieprzejednanych, drudzy twierdzą, że miał do niej tylko pewne zastrzeżenia, a jeszcze inni piszą, że Lodge opowiadał się nawet za Ligą Narodów, tylko nie w koncepcji wilsonowskiej.

Lodge początkowo rzeczywiście należał do zwolenników Ligi Narodów. Z chwilą jednak, gdy zaczęto organizację tę utożsamiać z Wilsonem, ten zawzięty jego antagonistą zwalczał Ligę, usiłując ją maksymalnie „zamerykanizować”. Należał on do starej arystokratycznej rodziny, działającej zresztą na amerykańskiej scenie politycznej do dzisiejszego dnia, otrzymał najlepsze wykształcenie i uchodził za bardzo zręcznego polityka. Znał rzeczywiście wszystkie arkana polityki i uprawiał tę sztukę z dużym powodzeniem. Z racji sposobu bycia nazywano go „ambasadorem Massachusetts w Stanach Zjednoczonych”.

Senatorowie mogli zapoznać się ze szczegółami paktu Ligi Narodów kilka tygodni wcześniej, zanim jeszcze prezydent przedłożył oficjalnie tekst Senatowi. Senator Borah, czołowy oponent Ligi Narodów, przy pomocy dziennikarza z chica-

gowskiego „Tribune” zdobył tekst paktu i opublikował w wydawnictwie Kongresu „Congressional Record”. Przeciwnicy Ligi mieli więc dostatecznie dużo czasu na przygotowanie swej taktyki.

Senator Lodge miał decydujący głos co do składu komisji. Znaleźli się więc w niej w większości przeciwnicy Ligi Narodów. Rekomendacja komisji natomiast miała duży wpływ na ostateczny wynik głosowania w Senacie. Lodge zastosował przede wszystkim taktykę opóźniania. Najpierw przez dwa tygodnie odczytywał głośno pełny tekst traktatu. Nie było to oczywiście konieczne, ale dało opozycji czas na zespolenie się.

Były sekretarz stanu w okresie prezydentury Tafta, a następnie senator P. C. Knox, przedstawił propozycję rozdzielenia traktatu pokojowego od Ligi Narodów. Ponieważ propozycję tę wielu republikanów uznało za zbyt drastyczną, Lodge i inni zdecydowali się na inną taktykę. Zamiast poprawek proponowali zgłaszanie zastrzeżeń do układu. Poprawki bowiem zmuszałyby prezydenta do ponownego rozpoczęcia negocjacji z pozostałymi sygnatariuszami traktatu pokojowego, podczas gdy zastrzeżenia mogłyby wejść natychmiast w życie, chyba, że spotkają się ze sprzeciwem innych państw. Lodge wolał tę formę walki z układem również z tego względu, że w kraju większość społeczeństwa popierała traktat wersalski. Opóźnianie ratyfikacji, zgłaszanie zastrzeżeń prowadziło również do tego, że początkowy entuzjazm dla układu paryskiego zaczął stopniowo słabnąć. Zgłaszając zastrzeżenia Lodge liczył, że zmusi Wilsona i demokratów do odrzucenia ich i w ten sposób prezydent i jego partia poniosą winę za fiasko ratyfikacji.

Motywy, którymi się kierowała opozycja, były oczywiście różne i bardzo złożone. Izolacjoniści przeciwni byli programowo jakiegokolwiek zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych w spory poza półkulą zachodnią, a w szczególności w sprawy europejskie. Z podejrzliwością odnosili się oni do Ligi Narodów, traktując ją jako swego rodzaju supermocarstwo, jako organizację ponadnarodową, która będzie narzucać państwom członkowskim swoje decyzje i ograniczać w ten sposób suwerenne prawa Stanów Zjednoczonych. „Nawet jeśli Zbawca Ludzkości ponownie pojawiłby się na Ziemi i opowiedziałby się za Ligą Narodów, będę się jej przeciwstawiał” – oświadczył czołowy rzecznik izolacjonizmu amerykańskiego senator Borah. Liga Narodów – jego zdaniem – „jest pierwszym krokiem do internacjonalizacji i sterylizacji” nacjonalizmu amerykańskiego. Borah podejrzewał, że Liga Narodów jest dziełem zmyślenia wielkiego kapitału. Ten ostatni argument był podchwytywany również w środowiskach liberalnych Stanów Zjednoczonych, które manifestowały swoje niezadowolenie z faktu, że Wilson poszedł na daleko idące ustępstwa wobec imperializmu japońskiego, angielskiego i francuskiego. Przeciw Lidze Narodów wypowiadali się nacjonałiści amerykańscy: „Dlaczego flaga z gwiazdami i pasami ma powiewać poniżej flagi jakiegoś supermocarstwa” ?

Wiele grup narodowościowych obarczało Wilsona odpowiedzialnością za wszystkie niepowodzenia lub niekorzystne dla określonego narodu decyzje konferencji paryskiej. Amerykanie pochodzenia niemieckiego oponowali przeciw drakońskim warunkom układu wersalskiego dla Niemiec. Amerykanie pochodzenia irlandzkiego mieli żal do Wilsona, że nie wyzwolił Irlandii spod tyranii angielskiej. Włosi krytykowali Wilsona, za to, że odmawiał Włochom prawa do portu Fiume. Niezadowolonych było znacznie więcej: Koreańczycy i Armeńczycy, Egipcjanie, Hindusi, Austriacy i Rosjanie. Wszystkie te nastroje były skrzętnie wykorzystywane przez opozycję. Republikanie pamiętali, że rok następny, rok 1920 – jest rokiem wyborów prezydenckich. Podejrzewali, że Wilson będzie ubiegał się o trzecią kadencję i chcieli pozbawić go sławy głównego architekta nowego systemu bezpieczeństwa w postaci Ligi Narodów i układu wersalskiego.

Spółczesność amerykańska była zajęta własnymi problemami i własnymi kłopotami wewnętrznymi. Inflacja, strajki, bunty Murzynów i rozdmuchiwana kampania o niebezpieczeństwie bolszewizmu – wszystko to poważnie martwiło typowego mieszczucha amerykańskiego. Liga Narodów i udział w niej Stanów Zjednoczonych wydawał się dla tych sił czymś drugorzędym, niezbyt jasnym, jeżeli chodzi o korzyści dla USA, a tym samym ryzykownym. W końcu czerwca 1919 r.

26 członków legislatury stanowej w Massachusetts przesłało Wilsonowi telegram następującej treści: „Obywatele Stanów Zjednoczonych chcą mieć Pana w kraju, aby pomógł Pan obniżyć wysokie koszty utrzymania, co uważamy za wiele ważniejsze aniżeli Ligę Narodów”.

Układ sił w Senacie był niezbyt korzystny dla Wilsona. Opozycja republikańska (49 głosów) była dość zwarta. Demokraci (47 głosów) byli podzieleni. Siła opozycji ujawniła się już wówczas, gdy traktat wersalski trafił do senackiej komisji spraw zagranicznych. Wilson spotkał się z członkami komisji w Białym Domu 19 sierpnia. Komisja zarządziła tzw. przesłuchania (hearings), które trwały, zgodnie z taktyką opóźniania, 6 tygodni. Oświadczenia złożyło ok. 60 osób. Opublikowane teksty zajęły ponad 1200 stron druku.

Jeden z ekspertów delegacji amerykańskiej na konferencję w Paryżu, William C. Bullitt, przed komisją senacką ujawnił poufną rozmowę z sekretarzem stanu Lansingiem, w której ten ostatni ponoć określił Ligę Narodów jako „całkowicie bezużyteczną”, dodając, że „jeśli Senat będzie tylko w stanie zrozumieć, co układ oznacza, niewątpliwie go odrzuci”. Lansing wprawdzie stwierdzał, że jego słowa zostały zniekształcone, podkreślał, że Bullitt wycofał się z udziału w konferencji paryskiej w połowie, ale słowom Lansinga, czy rzekomym słowom, nadano duży rozgłos, wykorzystując je zręcznie do walki z traktatem wersalskim.

Wilson był zirytowany tą taktyką republikanów. Jeszcze w drodze powrotnej z Paryża zapowiadał, że tym razem nie pójdzie na żadne ustępstwa i kompromisy i przyjmie bojową, agresywną postawę wobec oponentów. Przedkładając układ Senatowi, prosił o szybkie i jednoznaczne jego zatwierdzenie: „Kto z was śmie odrzucić układ i złamać serce świata” – mówił prezydent, popadając w charakterystyczną dla niego retorykę.

Później w czasie spotkania z komisją spraw zagranicznych Wilson oświadczył, że nie będzie sprzeciwiał się, jeśli Senat ogłosi zastrzeżenia o charakterze wyjaśniającym i interpretacyjnym. Ale Senat nie chciał się tylko tym zadowolić. W tej sytuacji Wilson postanowił odwołać się do całego narodu amerykańskiego. Liczył, że większość społeczeństwa poprze traktat pokojowy wraz z Ligą Narodów. Nigdy dotąd w historii Stanów Zjednoczonych nie zdarzyło się, aby Senat odrzucił traktat pokojowy. Tym razem większość oponentów Wilsona zgłaszała zastrzeżenia do Ligi Narodów, a nie do traktatu. Wilson jednak połączył obie sprawy. Opozycja w tej sytuacji nie mogła odrzucić paktu Ligi Narodów ratyfikując równocześnie traktat pokoju.

Zwracając się z bezpośrednim apelem do narodu o poparcie, Wilson udał się w wielką podróż po Stanach Zjednoczonych. Mimo sprzeciwów lekarzy, 63-letni prezydent odbył 22-dniową podróż, pokonując ok. 13 tys. km, odwiedził 29 miast i wygłosił 40 przemówień. W kampanii tej skoncentrował się on głównie na stanach środkowego zachodu i zachodniego wybrzeża, gdzie tendencje izolacjonistyczne były najsilniejsze.

Mimo iż Wilson nie należał do najbardziej porywających mówców, witały go po drodze tłumy rozentuzjasmowanych zwolenników. Podkreślał on, że jeżeli Liga Narodów nie będzie funkcjonować jako element bezpieczeństwa zbiorowego, z pewnością dojdzie do nowej agresji w Europie i powstanie konieczność nowego udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie. Ze szczególnie gorącym przyjęciem prezydent spotkał się na wybrzeżu zachodnim.

Niewiele to jednak wpłynęło na zmianę poglądów senatorów na sprawę traktatu pokojowego. Najbardziej zagorzali oponenti Wilsona, senatorowie Borah z Idaho i Hiram W. Johnson z Kalifornii, jechali śladami prezydenta i przedstawiali swoje stanowisko wcale nie mniejszym tłumom.

Niezwykle intensywna i pełna napięcia podróż zakończyła się tragicznie dla Wilsona. Dnia 25 września, po przemówieniu w miejscowości Pueblo w stanie Kolorado, prezydent zemdleł z wyczerpania. Lekarz natychmiast kazał odwołać następne spotkania i Wilsona szybko przewieziono do Waszyngtonu. Kilka dni później cała lewa strona ciała została sparaliżowana, unieruchamiając go na ponad pół roku. W ciągu 7 i pół miesiąca nie brał udziału w posiedzeniach gabinetu. Przez cały

ten okres był przytomny i zachował świeżość umysłu. Został jednak wyeliminowany z osobistego udziału w walce.

Przeciwnicy Wilsona nie składali broni. 10 września senacka komisja spraw zagranicznych przekazała Senatowi swój raport, zalecając 45 poprawek i 4 zastrzeżenia do układu wersalskiego. Większość z tych poprawek zmierzała do zachowania swobody działania Stanów Zjednoczonych, niezależnie od stanowiska członków Ligi Narodów. Niektóre z tych poprawek były zbyt drastyczne nawet dla wielu republikanów i Senat je odrzucił, pozostawiając w sumie 14 poprawek. Dotyczyły one m. in.:

1. zachowania przez Stany Zjednoczone prawa do oceny, czy wypełniły one swe zobowiązania wobec Ligi w wypadku wystąpienia z niej;
2. oceny, które sprawy pozostają poza jurysdykcją Ligi Narodów (taryfy celne, handel, kabotaż, rynek pracy, imigracja itp.);
3. przyjęcia mandatów Ligi Narodów i udziału w Międzynarodowej Organizacji Pracy;
4. prawa mianowania przedstawiciela Stanów Zjednoczonych przy Lidze Narodów;
5. udziału Stanów Zjednoczonych w finansowaniu Ligi Narodów.

Poprawki te nie miały wielkiego znaczenia i w gruncie rzeczy dotyczyły spraw drugorzędnych. Poważniejsze były zastrzeżenia, które zgłoszono do artykułu X Paktu Ligi, m. in., że Stany Zjednoczone nie zobowiązują się do zachowania integralności terytorialnej jakiegokolwiek kraju, nie będą mieszać się w żadne spory międzynarodowe i nie pozwolą na użycie własnej siły wojskowej pod auspicjami Ligi Narodów bez zgody Kongresu. Historyk amerykański Thomas A. Bailey twierdzi, że zastrzeżenie to, choć poważne, nie anulowało artykułu X-go Paktu³⁵. W końcu i tak Kongresowi przysługuje prawo wypowiedzenia wojny. Wilson odmówił jednak kompromisu, ponieważ, jak stwierdzał senator Lodge, uważał się za autora artykułu X Paktu Ligi Narodów i nie chciał osłabiać go. Kolejne zastrzeżenie dotyczyło wyłączenia spod jurysdykcji Ligi wszystkich spraw związanych z doktryną Monroe. Następne mówiło o wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z porozumienia w sprawie Szantungu. Inne zastrzeżenie głosiło, że Stany Zjednoczone nie mogą uważać za obowiązującą żadnej decyzji organu Ligi Narodów, jeśli w głosowaniu nad tą decyzją udział wzięłyby dominia brytyjskie. Chodziło tu o fakt, który budził dużo sprzeciwów w Stanach Zjednoczonych, że Indie i 4 dominia brytyjskie były członkami Ligi Narodów. Załączona do tych poprawek i zastrzeżeń rezolucja głosiła, że ratyfikacja nie będzie miała mocy prawnej, póki poprawki i zastrzeżenia nie zostaną przyjęte w notach przez trzy spośród czterech głównych mocarstw, a więc Anglię, Francję, Włochy lub Japonię.

Czy państwa te przyjmą takie zastrzeżenia, które bezpośrednio godziły w ich interesy? (ograniczenia prawa głosu przez dominia brytyjskie, odmowa uznania roszczeń japońskich do Szantungu itp.). Na to pytanie trudno jest dać odpowiedź. Zresztą problem ten pojawiłby się na późniejszym etapie. Ważne znaczenie miało stanowisko samego Wilsona. Czy gotów on będzie na kompromisy i jak daleko idące kompromisy?

Kiedy przywódca mniejszości demokratycznej w Senacie Gilbert M. Hitchcock z Nebraski odwiedził chorego prezydenta i oświadczył, że bez kompromisu nie ma szans na ratyfikację układu, Wilson odrzekł: „Niechaj Lodge idzie na kompromis”.

„Oczywiście Lodge musi pójść na kompromis także, ale my możemy wyciągnąć gałązkę oliwną” – powiedział senator.

„Niechaj Lodge wyciąga gałązkę oliwną” – odparł Wilson.

³⁵ Patrz Th. A. Bailey, *President Wilson and Article X* [w:] *Woodrow Wilson and the Great Betrayal*, New York 1945, s. 85-280.

Mimo takiej reakcji Wilson nie odrzucał możliwości kompromisu. Jego zdaniem byłoby lepiej najpierw ratyfikować układ, a później zgłaszać zastrzeżenia. Wilson zgłosił 4 zastrzeżenia, które nawet częściowo pokrywały się z zastrzeżeniami Lodge'a. Przedstawione zostały przez senatora Hitschcocka i nazwano je zastrzeżeniami Hitschcocka. Ale republikanie mający większość głosów w Senacie nie dopuszczali nawet do dyskusji nad nimi i za podstawę dyskusji wzięto poprawki i zastrzeżenia Lodge'a. Wilson w ostatniej jeszcze chwili apelował do Senatu: „Rezolucja Lodge'a - oświadczył prezydent - nie prowadzi do ratyfikacji, lecz do unicestwienia traktatu. Mam szczerą nadzieję, że przyjaciele i zwolennicy układu będą głosować przeciw rezolucji ratyfikacyjnej Lodge'a. Wówczas prawdopodobnie drzwi zostaną otworzone dla prawdziwej rezolucji ratyfikacyjnej”³⁶.

Wilson liczył na to, że jeżeli propozycja Lodge'a zostanie odrzucona, dojdzie do kompromisu. Przewidywania te nie w pełni spełniły się. Senat odrzucił rezolucję kompromisową w sprawie ratyfikacji. Wniosek ratyfikacji układu bez poprawek i zastrzeżeń również został odrzucony głosami 53:38. Układ nie tylko nie uzyskał większości $\frac{2}{3}$, ale sporo głosów zabrakło nawet do zwykłej większości.

Wszyscy zwolennicy Ligi Narodów w Stanach Zjednoczonych byli przybici wynikami głosowania w Senacie. Płk House, który już nie cieszył się takimi względami Wilsona, nalegał na jeszcze jedną próbę kompromisu, Herbert Hoover przekonywał, iż należy przyjąć zastrzeżenia i poprawki senatora Lodge'a i zachować w ten sposób choćby ograniczony udział Stanów Zjednoczonych w tej organizacji międzynarodowej. Podobne stanowisko zajmował były prezydent Taft.

W grudniu 1919 r. rozpoczęła się sesja Kongresu. Znów zaczęto mówić o konieczności kompromisu. William Jennings Bryan nalegał, aby prezydent uznał choćby częściowo wolę większości. Anglicy zaczęli napomykać, że gotowi są pogodzić się z pewnymi zastrzeżeniami senatora Lodge'a. W połowie stycznia 1920 r. senatorowie obu partii podjęli próbę wypracowania kompromisowego rozwiązania. Skończyło się jednak tylko na próbie.

Wilson zajmował jednak nieustępliwą postawę. Postanowił jeszcze raz zaapelować do narodu, mając nadzieję, że zmusi to Senat do zmiany stanowiska. Chciał on uczynić z wyborów w listopadzie 1920 r. swego rodzaju „wielkie i uroczyste referendum” w sprawie Ligi Narodów - jak oświadczył.

Mając na uwadze dużą popularność paktu Ligi Narodów wśród społeczeństwa amerykańskiego, Senat zgodził się ponownie rozważyć sprawę traktatu i przekazał go komisji spraw zagranicznych. Ale tym razem sygnały nadchodzące z Europy o gotowości przyjęcia zastrzeżeń amerykańskich uczyniły opozycję jeszcze bardziej podejrzliwą. Dnia 10 lutego 1920 r. komisja spraw zagranicznych przedłożyła Senatowi układ zawierający tym razem 15 zastrzeżeń. Do połowy marca toczyła się w tej sprawie debata. Niektóre z poprawek Lodge'a nieco zmodyfikowano. Niektóre z nich nawet zaostrzono. Tak np. pojawiło się zastrzeżenie, że jeżeli imperium brytyjskie będzie miało 6 głosów w organach Ligi, to Stany Zjednoczone powinny dysponować tą samą liczbą głosów. Senat opowiedział się również za niepodległością dla Izraela i zastrzegł sobie przyjęcie niepodległej Irlandii do Ligi Narodów.

Wilson zdecydowanie przeciwstawił się tym poprawkom i 8 marca wezwał swych zwolenników w Senacie do odrzucenia ratyfikacji na warunkach Lodge'a. „Jeśli przyjmę te poprawki - zwierzył się prezydent przyjacielowi - senatorowie przedstawią nowe poprawki, jeszcze bardziej poniżające. Ci źli ludzie zmierzają do zniszczenia Ligi” - dodał.

Dnia 19 marca 1920 r. doszło do ostatecznej próby sił. Wszyscy członkowie gabinetu Wilsona zjawili się na galerii, aby obserwować tę konfrontację. Za układem (z poprawkami Lodge'a) głosowało 49 senatorów (28 republikanów i 21 demokratów), przeciw - 35 senatorów (12 republikanów i 23 demokratów). Do ratyfikacji zabrakło 7 głosów. Gdyby Wilson nie apelował o głosowanie przeciw, spośród 23 demokratów wielu by głosowało za układem z poprawkami i uratowano by ogra-

³⁶ D. F. Fleming, *The United States and the League of Nations, 1918-1920*, New York 1932, s. 395.

niczone członkostwo Stanów Zjednoczonych w tej organizacji. Gdyby o 7 więcej demokratów wyłamało się z zaleceń Wilsona i tak układ nie zostałby ratyfikowany, bowiem prezydent z pewnością odmówiłby złożenia swego podpisu pod aktem ratyfikacyjnym. W ten sposób sam Wilson poniekąd przyczynił się do odrzucenia ratyfikacji. Na wniosek Lodge'a Senat odesłał układ wersalski prezydentowi do Białego Domu.

Wilson nie mógł pogodzić się z porażką. Rozwahał nawet, czy nie ubiegać się o trzecią kadencję prezydencką w oparciu o program, którego podstawą byłaby sprawa Ligi Narodów. Zalecał, aby głosowanie na każdego kandydata ubiegającego się o jakikolwiek urząd odbywało się na podstawie kryterium, czy jest on za, czy przeciw Lidze Narodów.

Demokraci zebrani na konwencji w San Francisco nie wysunęli Wilsona i mianowali swoim kandydatem na prezydenta gubernatora stanu Ohio, Jamesa M. Coxa, polityka niewielkiego kalibru, postać raczej bezbarwną na amerykańskiej scenie politycznej. Cox nie należał do polityków zbliżonych do Wilsona. Platforma wyborcza demokratów opowiadała się za udziałem Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów, ale Cox unikał traktowania tej sprawy jako centralnej w swej kampanii wyborczej. Republikanie natomiast zebrani pod przewodnictwem Lodge'a na konwencji w Chicago potwierdzili swą opozycję wobec udziału Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów i mianowali swym kandydatem na prezydenta-senatora z Ohio Warren G. Hardinga. Harding w czasie kampanii wyborczej dość dwuznacznie wypowiedział się na temat Ligi Narodów. Raz mówił, że jest jej przeciwny, innym razem powtarzał, że opowiada się za utworzeniem „stowarzyszenia narodów dla umocnienia pokoju”³⁷. W związku z tym popierali go zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy Ligi Narodów. Ci pierwsi byli zdania, że doprowadzi on do kompromisu eliminując najbardziej kontrowersyjne artykuły Paktu. Drudzy zaś biorąc za podstawę program wyborczy republikanów twierdzili, że głos na Hardinga jest głosem przeciw Lidze Narodów.

Harding odniósł zdecydowane zwycięstwo w tych wyborach (otrzymał 16 mln głosów, Cox - 9 mln). Lodge teraz z zadowoleniem przyjął to, czego żądał Wilson, aby wybory stały się swego rodzaju referendum. „Byłem zadowolony z wyników wyborów - pisał on później - które pokazały, że społeczeństwo jest bardziej zdecydowane, by nie mieć nic wspólnego z Ligą Narodów, aniżeli ludzie zajmujący urzędy publiczne”³⁸.

W rzeczywistości sprawa traktatu wersalskiego i Ligi Narodów nie była jedynym problemem w kampanii wyborczej. Ważną rolę odgrywały również problemy wewnętrzne, potrzeba zmiany administracji, która była u władzy nieprzerwanie przez 8 lat itp. Prezydent Harding oraz politycy partii republikańskiej zdecydowali się interpretować wyniki wyborów jako odrzucenie amerykańskiego członkostwa w tej organizacji międzynarodowej. Po zajęciu fotela prezydenckiego Harding oświadczył, że Stany Zjednoczone nie przystąpią do Ligi Narodów „ani bocznymi drzwiami, ani tylnymi drzwiami, ani od strony prawicy”³⁹. Dnia 12 kwietnia 1921 r. poinformował Kongres, że „nie zdradzi oczywistej woli narodu amerykańskiego wyrażonej w ostatnich wyborach”. Podjął on tę decyzję, mimo iż wielu jego zwolenników opowiadało się za Ligą Narodów (m. in. Elihu Root, Henry L. Stimson, Herbert Hoover, Abbott Lawrence Lowell, Charles Evans Hughes - który wkrótce został nawet sekretarzem stanu).

Dnia 2 lipca 1921 r. Kongres, w którym większość mieli republikanie, ogłosił zakończenie stanu wojny. Chociaż Stany Zjednoczone nigdy nie ratyfikowały traktatu pokojowego, nie chciały się pozbywać ewentualnych korzyści, jakie mogłyby wyniknąć z udziału w zwycięstwie. Dlatego też tenże Kongres republikański zastrzegł sobie prawo do skorzystania z przywilejów, jakie przypadają USA z tytułu porozumienia pokojowego. W końcu sierpnia 1920 r. rząd prezydenta Hardinga

³⁷ „New York Times” 8 X 1920.

³⁸ J. A. Garraty, Henry Cobot Lodge, New York 1953, s. 400.

³⁹ D. F. Fleming, The United States and the League of Nations, 1918 - 1920, New York 1932, s. 472

podjął oddzielnie rokowania w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, Austrią i Węgrami. Rozpoczął się kolejny etap izolacjonizmu amerykańskiego.

Do dzisiejszego dnia historycy dyplomacji amerykańskiej wiodą spory na temat słuszności taktyki w Senacie. Głównie poszukują oni odpowiedzi na pytanie: Co byłoby lepsze dla Ligi Narodów, czy udział w niej Stanów Zjednoczonych po poprawkach Lodge'a, czy też odrzucenie członkostwa w tej organizacji. Przeważa pogląd, że raczej to pierwsze. Realistycznie patrząc na tę sprawę i oceniając funkcjonowanie Ligi Narodów z perspektywy czasu, należy wątpić, czy udział USA w tej organizacji mógł w zasadniczy sposób wpłynąć na efektywność pracy Ligi Narodów.

STANY ZJEDNOCZONE A SPRAWA POLSKA NA KONFERENCJI PARYSKIEJ

Czytelnika polskiego zapewne zainteresują polonica w dyplomacji amerykańskiej. Choć spraw polskich można doszukać się w dyplomacji amerykańskiej już znacznie wcześniej, mocniej zaczęły zaprzętać one jej uwagę w czasie I wojny światowej, a w szczególności na konferencji pokojowej. Anglia i Francja kształtując swój stosunek do sprawy polskiej miały na uwadze interesy swojego sojusznika – Rosji carskiej. Dopiero zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej stworzyło Polsce możliwość uzyskania niepodległości. Jednak nawet wówczas niektóre mocarstwa, jak np. Anglia, z pewną rezerwą odnosiły się do perspektywy utworzenia niepodległego państwa polskiego. Londyn przede wszystkim myślał o tym, w jaki sposób najlepiej zabezpieczyć swoje interesy w Europie Wschodniej.

Stany Zjednoczone zajęły bardziej przyjazne stanowisko wobec utworzenia niepodległego państwa polskiego aniżeli inne państwa (z wyjątkiem oczywiście Rosji Radzieckiej, która od początku zdecydowanie stała na gruncie prawa do niepodległości narodu polskiego). Określając swoje stanowisko wobec Polski nie musiały się liczyć z Rosją carską, ponieważ nie były z nią związane żadnymi tajnymi układami. Profesor Louis L. Gerson wymienia następujące czynniki, które wpłynęły na przyjazne stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec sprawy polskiej⁴⁰:

1. Tradycje udziału Polaków w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych (Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski);
2. Sympatia społeczeństwa amerykańskiego dla narodów uciśnionych;
3. Naciski ze strony Polonii na rząd amerykański;
1. Działalność na forum Stanów Zjednoczonych organizacji pomocy gospodarczej dla Polski;
2. Osobiste poglądy prezydenta Wilsona;
3. Wreszcie tzw. czynnik negatywny. Ponieważ Polska nie istniała jako niepodległe państwo prawie od powstania Stanów Zjednoczonych, wobec tego nie było tarć, konfliktów i sprzeczności między obu krajami w przeszłości.

Różna jest waga wspomnianych wyżej czynników. Nie można przeceniać zwłaszcza znaczenia czynników emocjonalnych, bowiem w brudnej grze interesów, jaką jest niewątpliwie polityka, nie stoją one na równi z czynnikami materialnymi.

W tym miejscu większą uwagę chciałbym poświęcić działalności Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia na terenie Stanów Zjednoczonych.

Polonia amerykańska nie należała do wpływowych politycznie mniejszości. Ekonomicznie była to raczej biedna grupa ludności, w małym stopniu reprezentowana w organach władzy politycznej. Liczebność Amerykanów polskiego pochodzenia nakazywała jednak politykom amerykańskim liczyć się z tą grupą wyborców. Według spisu statystycznego w 1910 r. w Stanach Zjednoczonych przebywało 1 684 108 osób mówiących po polsku. W 1920 r. – 2 436 895. Polscy działacze polityczni oceniali liczbę Amerykanów polskiego pochodzenia w okresie I wojny światowej na 4 mln. W drugiej połowie XIX w. Amerykanie polskiego pochodzenia zaczynają jednoczyć się, powstaje Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce. Zaczynają wychodzić polskie dzienniki i czasopisma np. „Zgoda”, „Kurier Polski”, „Daily Zgoda” i inne. W 1905 r. ukazywało się 49 czasopism polskich, wśród nich również postępowe, reprezentujące myśl socjalistyczną.

⁴⁰ L. L. Gerson, Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland, 1914-1920, New Haven 1953, s. 38.

W burżuazyjnej historiografii, zarówno polskiej, jak i amerykańskiej, zajmującej się stosunkami polsko-amerykańskimi, na ogół przywiązuje się przesadną wagę do wpływu, jaki na prezydenta Wilsona i jego najbliższych doradców miały niektóre osobistości polskie przebywające wówczas w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie Ignacy Paderewski, Jerzy Sosnowski i inni. Oto krótka relacja o działalności Ignacego Paderewskiego.

Przybył on do Stanów Zjednoczonych w 1915 r. jako przedstawiciel Polskiego Komitetu Narodowego, na czele którego stał Roman Dmowski. Paderewski miał za zadanie zjednać sympatię Amerykanów dla sprawy polskiej. Był on już wówczas dość znanym i lubianym artystą. W Ameryce organizował spotkania i wiece polityczne połączone z koncertami, agitując na rzecz sprawy polskiej. W sumie zorganizował na terenie Stanów Zjednoczonych ponad 300 imprez tego typu. Prasa amerykańska poświęcała dużą uwagę występom Paderewskiego, co ułatwiało propagowanie jego poglądów. Nawet ambasador niemiecki w Waszyngtonie hr. Bemstorff w liście do kanclerza Bethmann-Hollwega donosił, że prasa amerykańska jest dobrze informowana o sprawach polskich przede wszystkim w wyniku działalności Paderewskiego. A płk House pisał, że przyjazd Paderewskiego do Stanów Zjednoczonych ożywił sprawę polską. Nie można oczywiście przeceniać wpływu Paderewskiego na kształtowanie polityki amerykańskiej wobec Polski. Politykę tę określały inne, wspomniane w niniejszym rozdziale czynniki. Niemniej jednak działalność Paderewskiego zjednywała sprawie Polskiej sympatyków wśród wpływowych kół w Stanach Zjednoczonych. Charakterystyczne, że opozycyjna partia republikańska zajmowała bardziej przychylne Polsce stanowisko. Podkreślał to zarówno Paderewski, jak i Dmowski: „Wpływ Paderewskiego, łączącego wybitny talent pianisty z niepospolitą miłością ojczyzny i narodu, na opinię amerykańską był ogromny”⁴¹.

Pod urokiem osobowości Paderewskiego byli wszyscy politycy amerykańscy, z którymi on się stykał. Przyznawali to i Wilson, i Roosevelt, House i inni. Sekretarz sił morskich J. Daniels tak wspominał swe pierwsze spotkanie z Paderewskim: „Nie widziałem nigdy Paderewskiego, aż odwiedził mnie w moim biurze w Departamencie Marynarki podczas wojny światowej, aby prosić o współpracę w akcji pomocy dla jego cierpiących ziomków w Polsce. Wymownymi słowami i ze łzami w oczach opowiedział historię rozbioru jego kraju, jakby to była świeża tragedia, oraz obecne nadzieje i potrzeby jego ziomków. Mając jednego słuchacza, był on tak wzruszony, jak gdyby przemawiał do zgromadzenia. Otworzył mi swoje serce i od tego momentu byłem gorliwym rzecznikiem ambicji polskich”⁴².

Paderewski nie miał jednak łatwego zadania, nawet w amerykańskim środowisku polonijnym. Było ono podzielone politycznie, skłócone, różne organizacje często wzajemnie się zwalczały. Paderewski nie stracił jednak energii na polemikach z Polakami w Stanach Zjednoczonych. Zabiegał przede wszystkim o kontakty z wpływowymi Amerykanami. Wkrótce po przybyciu do Stanów Zjednoczonych spotkał się 12 listopada 1915 r. z płk Edwardem M. Housem, przyjacielem, doradcą prezydenta Wilsona. Jak przyznaje House, Paderewski zrobił na nim kolosalne wrażenie. House zaangażował się nie tylko osobiście w program pomocy żywnościowej dla ludności polskiej, ale umożliwił mu następnie spotkanie z prezydentem Wilsonem.

Paderewski został zaproszony na kolację do Białego Domu. Grał Chopina, a następnie rozmawiał z prezydentem o sprawie polskiej. Nie zapomniał wspomnieć o wadze polskich głosów, co nie było bez znaczenia dla Wilsona, stojącego w obliczu kampanii wyborczej 1916 r. W dniu wyborów, 6 listopada 1916 r., Wilson zaprosił Paderewskiego do domu, aby wspólnie oczekiwać wyników wyborów. Znamienne, że po wyborach zainteresowanie Wilsona sprawą polską osłabło.

⁴¹ J. Krasuski, Zagadnienie polskie w polityce Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych w czasie I wojny światowej, w pracy zbiorowej pod redakcją J. Pajewskiego, *Problem polsko-niemiecki w traktacie wersalskim*, Poznań 1963,

⁴² J. Daniels, *The Wilson Era. Ycors of Peace*, Chopel 1944, s. 399, Cytowane tamże s. 168.

Dnia 8 stycznia 1917 r. Paderewski odwiedził płka House. Ten ostatni oświadczył, że prezydent przygotowuje ważną deklarację polityczną i w związku tym byłoby dobrze, aby Paderewski sporządził szczegółowe memorandum dotyczące sprawy polskiej. Według autora biografii Paderewski bez przerwy pracował nad nim 36 godzin⁴³. Dokument ten wręczył House'owi. Pułkownik z kolei przekazał jego myśli Wilsonowi 22 stycznia 1917 r., który wygłosił w Senacie przemówienie, proponując „pokój bez zwycięstwa”. W przemówieniu tym znalazł się również fragment utworzenia „zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej Polski”⁴⁴. Jak pisze historyk amerykański, oświadczenia tego „nie należy brać jako stanowiska propolskiej polityki Wilsona ani traktować jako czynnik prowadzący do odrodzenia Polski”. Polonia amerykańska powitała jednak oświadczenie Wilsona z zadowoleniem. Rząd angielski ostrzegał Stany Zjednoczone przed zbyt pochopnymi obietnicami na rzecz Polski. Świadczy o tym m. in. przebieg rozmowy płka House'a z czołowym politykiem angielskim Jamesem Balfourem. Historyk amerykański H. H. Fisher stwierdza, że waga historyczna tego oświadczenia Wilsona polegała na tym, że po raz pierwszy szef rządu wielkiego mocarstwa wypowiedział się za niepodległością Polski. „Po raz pierwszy – pisze Fisher – trzecia strona poparła polskie rozwiązanie kwestii polskiej”⁴⁵. Stany Zjednoczone w każdym razie ukształtowały swoje stanowisko w kwestii polskiej wcześniej aniżeli kraje zachodnioeuropejskie. Prof. Tytus Komarnicki zwraca uwagę, że w przemówieniu tym Wilson po raz pierwszy użył sformułowania „Zjednoczona Polska”⁴⁶.

Dnia 21 czerwca 1917 r. sekretarz stanu Robert Lansing przedłożył Wilsonowi pismo, w którym stwierdził, że „od pewnego czasu rozważam, w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać intensywne pragnienie Polaków odbudowania Polski jako niezależnego kraju” Proponował, aby sojusznicy podjęli zobowiązania na rzecz odrodzenia Polski. Był zdania, iż Stany Zjednoczone powinny pomóc w utworzeniu polskich sił zbrojnych oraz udzielić Polakom, którzy stanowiąc będą tron przyszłego rządu, pomocy finansowej. W ten sposób Lansing dążył do zabezpieczenia interesów amerykańskich w Polsce i uzależnienia przyszłego państwa polskiego od Stanów Zjednoczonych⁴⁷. Amerykanie zapytali Anglików o opinię w sprawie niepodległości Polski. Reakcja Anglii była przychylna, ale propozycje brytyjskie były o wiele skromniejsze aniżeli amerykańskie. Dnia 27 września 1917 r. Lansing polecił ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Londynie, aby ponowił on amerykańską propozycję utworzenia tymczasowego rządu polskiego na terenie Stanów Zjednoczonych. T. Komarnicki przypuszcza, iż Paderewski prawdopodobnie nie był poinformowany o tych koncepcjach⁴⁸.

Z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, polska emigracja polityczna liczyła na jeszcze większe zaangażowanie rządu amerykańskiego na rzecz sprawy polskiej. Paderewski proponował, że polskie organizacje sfinansują 500-osobowy oddział, który będzie walczył w ramach armii amerykańskiej. Ale Wilson odmówił. Paderewski próbował wpłynąć na prezydenta poprzez sekretarza Lansinga. Ten ostatni przedstawił prezydentowi propozycję, aby Stany Zjednoczone wzięły na siebie trud sfinansowania polskiej organizacji wojskowej. Dnia 27 sierpnia 1917 r. Lansing polecił ambasadorowi amerykańskiemu w Londynie Page'owi wysondowanie opinii rządu brytyjskiego odnośnie do stworzenia armii złożonej z Polaków przebywających w Stanach Zjednoczonych, która by walczyła u boku wojsk amerykańskich we Francji. Lansing sugerował Wilsonowi, aby Stany Zjednoczone zachęciły również Polaków do utworzenia rządu tymczasowego. Dnia 8 października 1917 r. Departament Wojny zezwolił Amerykanom polskiego pochodzenia nie podlegającym poborowi do wojska na służbę w oddziałach pol-

⁴³ R. Landau, Ignace Paderewski, Musician and Statesman, New York 1934, s. 118.

⁴⁴ L. L. Gerson, Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland, s. 71.

⁴⁵ H. H. Fisher, America and the New Poland, New York 1928, s. 95.

⁴⁶ T. Komarnicki, Rebirth of the Polish Republic, A Study in the Diplomatic History of Europe 1914 - 1920, London 1957, s. 149.

⁴⁷ Tekst pisma Lansinga, patrz tamże, s. 170.

⁴⁸ Tamże, s. 173.

skich stworzonych na terenie USA. 7 listopada 1917 r. Stany Zjednoczone uznały Polski Komitet Narodowy w Paryżu jako oficjalne przedstawicielstwo Polski. W rok później, 1 listopada 1918 r., armia polska podlegająca temu komitetowi uznana została przez Stany Zjednoczone jako siła samodzielna i jako jedna ze stron walczących.

Stanowisko bolszewików opowiadających się za niepodległością Polski oraz rokowania rosyjsko-niemieckie w Brześciu Litewskim niewątpliwie zmusiły Wilsona do bardziej zdecydowanego stanowiska w sprawach polskich. W styczniu 1918 r. sprecyzował on cele wojenne w swych 14 punktach. Punkt 13 dotyczył Polski. „Powinno być ustanowione niepodległe państwo polskie, które powinno obejmować ziemie zamieszkałe przez bezsprzecznie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, którego niezawisłość polityczna oraz gospodarcza oraz całość terytorialna powinna być zagwarantowana paktem międzynarodowym”.

Warto zwrócić uwagę, że słowo „powinno” (should) nie było silnym imperatywem w porównaniu np. ze sformułowaniem „musi” (must) użytym w stosunku do Belgii. Kiedy Paderewski zwrócił na to uwagę, płk House tak uspokajał go: „Nie byłoby celowe – wyjaśnił – gdybyśmy przez ультymatywne sformułowanie uczynili w Stanach Zjednoczonych z odbudowy Polski sprawę sporną”. Tak więc od samego początku rząd amerykański podszedł do sprawy polskiej nie z taką stanowczością, jak w stosunku do myśli postulatów zawartych w 14-punktowym programie. Przyznawał to House, kiedy wspominał dyskusje nad sformułowaniem 14 punktów: „Rozpoczęliśmy następnie dyskusję nad tym, gdzie użyć słowa «powinno» (should), a gdzie «musi» [must] i zgodził się on [Wilson], by tam, gdzie nie było różnicy zdań, że wymaga tego sprawiedliwość, używać słowa «musi się»”.

Nic więc dziwnego, że polscy działacze emigracyjni wyrażali zaniepokojenie osłabieniem wilsonowskiego sformułowania w 13 punkcie. Członek KNP Marian Seyda pisał: „Wilsonowska «ludność bezspornie polska» odpowiada Lloyd-George’owskiemu «żywiolom rdzennie polskim». Dwa te równą treść zawierające określenia zostały użyte w Londynie i w Waszyngtonie z różnicą zaledwie trzech dni. A wilsonowskie zapewnienie Polsce «wolnego i bezpiecznego» dostępu do morza było zastosowaniem ogólnej tezy, wypowiedzianej przezeń przed rokiem w orędziu do Senatu, w uwagach o narodach, które nie mają «bezpośredniego» dostępu do wielkich dróg morskich, którym przeto drogę do nich trzeba «zabezpieczyć». Oznaczało to projekt zneutralizowania Wisły z wolnym portem dla Polski w Gdańsku, pod gwarancją międzynarodową, ale z pozostawieniem obszarów nad dolnym biegiem Wisły w ręku Prus i Niemiec. Ta sama myśl przyświecała też Wilsonowi w orędziu do kongresu z 4 grudnia 1917 r., w którym przewidywał dla Polski dostęp do morza «zabezpieczony i nieskrępowany». Od tej koncepcji do państwa polskiego istotnie samodzielnego i niepodległego w pełnym znaczeniu tego słowa była droga daleka”⁴⁹.

„W wyniku 14 punktów Wilsona – pisze prof. Louis L. Gerson – wielu Polaków w Ameryce i w Europie zajęło postawę proamerykańskich i prowilsonowskich”⁵⁰. Co skłoniło Wilsona do zajęcia takiego stanowiska i do wystąpienia ze sprawą polską na forum międzynarodowym? Pytanie to jest tym bardziej interesujące, jeśli zważyć fakt, że Wilson w okresie wcześniejszym nie żywił sympatii do Polaków. W 1902 r. opublikował on książkę pt. *History of the American People* (Historia narodu amerykańskiego), w której niepocholebnie wyrażał się o Polakach jako pozbawionych kwalifikacji, energii, inicjatywy i inteligencji. Postulował on zmniejszenie napływu polskich emigrantów do Stanów Zjednoczonych. W dziesięć lat później, kiedy walczył o fotel prezydencki i kiedy zabiegał o głosy polskich wyborców, wyrzekł się swych poglądów. Jednakże po zwycięstwie wyborczym w 1916 r. w drugim wydaniu jego książki krytyczne uwagi o emigracji z Polski i z Europy

⁴⁹ M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów*, t. II, Poznań 1931, s. 272 - 273.

⁵⁰ L. L. Gerson, *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland*, s. 85.

Wschodniej nadal pozostały, mimo że organizacje polonijne zażądały, aby Wilson je usunął.

W kampanii wyborczej 1916 r. Wilson zdecydowanie wypowiedział się przeciw egzaminom z umiejętności pisania i czytania po angielsku dla emigrantów przybywających do Stanów Zjednoczonych. Zjednało mu to poparcie Polonii. Zgłaszał on również dla celów wyborczych wiele deklaracji schlebających Amerykanom polskiego pochodzenia. W liście do Ignacego Paderewskiego pisał: „Jestem pełen podziwu dla polskiego charakteru. Ze studiów nad historią Polski czerpię natchnienie” Dziwne to, bowiem w czasie konferencji pokojowej w Wersalu Clemenceau był zaskoczony kompletną ignorancją Wilsona w sprawach polskich. W każdym razie w wyborach 1916 r. Paderewski i inni działacze przebywający w Stanach Zjednoczonych agitowali za głosowaniem na Wilsona. Większość środowisk polonijnych zastosowała się do tego wezwania.

Historycy różnią się w ocenie czynników, które wpłynęły na zmianę stanowiska Wilsona wobec spraw polskich i motywy, którymi kierowała się dyplomacja amerykańska, zajmując stanowisko wobec spraw polskich w myśl 13 punktu programu Wilsona. Prof. Gerson, jak już wspomniano, wiązał to z naciskiem środowisk polonijnych. Remigiusz Bierzanek pisze na ten temat, co następuje: „Wzgląd na głosy Polonii amerykańskiej niewątpliwie był brany pod uwagę przez Wilsona, podobnie jak i przez innych polityków amerykańskich, uwzględniali go w swych rachubach również politycy polscy, niemniej jednak nigdy – ani wówczas, ani w innym okresie, nie wpływał w sposób decydujący na kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej w jakiegokolwiek sprawie. Dla uzyskania głosów polskich nie było zresztą wcale konieczne włączanie postulatu w sprawie odbudowy państwa polskiego z dostępem do morza – do celów wojennych. Znamienna w tym względzie jest okoliczność, że w akcji wyborczej 1916 r. dla zyskania głosów polonijnych operował Wilson szeroko argumentem pomocy dla ludności w Polsce bez angażowania się w sprawy polityki europejskiej i wszystko przemawiało za tym, że w przyszłych wyborach prezydenckich, które przypadały dopiero w 1920 r., ta sama taktyka wyborcza mogła w zupełności wystarczyć dla zyskania popularności wśród Polonii. A ponadto praktyka amerykańska wykazuje na wielu przykładach, że kandydaci na prezydenta nawet gdy zaciągają pewne zobowiązania wobec określonych grup wyborczych, co w tym przypadku bynajmniej nie miało miejsca, nie zawsze z tych zobowiązań skrupulatnie się wywiązują, zwłaszcza gdy wypełnienie zobowiązania stanie w kolizji z nakazami amerykańskiej racji stanu.

Należy zatem zwrócić się w innym kierunku przy poszukiwaniu przyczyn zainteresowania się Wilsona kwestią polską. Wilson był zwolennikiem przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie aliantów, upatrując w tym duże korzyści polityczne i gospodarcze dla swego kraju. Przygotowanie społeczeństwa amerykańskiego do tego kroku wymagało niemało trudu ze strony prezydenta i rządu, biorąc pod uwagę silne i głęboko zakorzenione w świadomości obywateli tradycje izolacjonistyczne, sięgające okresu narodzin republiki północnoamerykańskiej i testamentu politycznego Jerzego Waszyngtona, w którym przestrzegał swych następców przed «wikłaniem się w sojusze» z państwami europejskimi. Niepopularność sojuszy z państwami europejskimi była tak wielka, że później – już po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny – nazywano oficjalnie Stany Zjednoczone mocarstwem «stowarzyszonym», a nie «sprzymierzonym», co znalazło wyraz w formule traktatów pokoju «główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone»⁵¹.

A więc Wilsonowi chodziło o zdobycie dodatkowych argumentów na rzecz interwencji amerykańskiej w I wojnie światowej, chodziło o to, aby przełamać izolacjonistyczną postawę społeczeństwa amerykańskiego i nadać wojnie charakter walki sprzymierzonych o sprawiedliwość i szlachetne interesy. Teza ta jednak nie jest podtrzymywana przez wszystkich historyków, interpretatorów Wilsona.

⁵¹ R. Bierzanek, Państwo polskie w politycznych koncepcjach mocarstw zachodnich 1917 - 1919, Warszawa 1964.

Do tego wszystkiego dodać można argument o potrzebie stworzenia dla Stanów Zjednoczonych najbardziej korzystnych warunków ekspansji gospodarczej po wojnie. Wilson chciał stworzyć i utrwalić w powojennym świecie wrażenie o Stanach Zjednoczonych jako przyjacielu i protektorze słabszych państw i uciśnionych narodów. Czyniła to owe państwa podatnymi na wpływy amerykańskie. W tym względzie pociągnięcia Wilsona były dalekowzroczne, miały służyć również i w dalekiej przyszłości interesom kapitału amerykańskiego.

Prof. R. Bierzanek słusznie chyba podkreśla, że dwulicowość polityki Wilsona, „który jeszcze nie porzucił całkowicie nadziei na odegranie roli arbitra pomiędzy obu stronami walczącymi - znalazła wyraz m. in. w tym, iż rząd amerykański przez swego ambasadora w Berlinie, Gerarda, poufnie zapewniał kanclerza niemieckiego, że stanowisko Wilsona odnosi się do Polski takiej, jaką stworzyły mocarstwa centralne, a zatem bez ziem b. zaboru pruskiego. Podobnie rząd carski nie uważał, by deklaracja Wilsona kolidowała z deklaracjami rosyjskimi w sprawie polskiej: po deklaracji Wilsona premier rosyjski udzielił wywiadu prasowego, w którym stwierdził, że prezydent Wilson ściśle wyraził stanowisko rosyjskie w sprawie polskiej”⁵²

Być może Wilson obawiał się, iż straci inicjatywę w sprawie polskiej, jeżeli pozwoli na to, że jedynym stanowiskiem odnośnie do kwestii polskiej będzie deklaracja bolszewików uznających „prawo narodów Rosji do swobodnego samostanowienia aż do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa włącznie”. Amerykańska dyplomacja z uwagą obserwowała posunięcia Rosji Radzieckiej i bażyła, by nie umacniać pozycji międzynarodowej bolszewików. Wilson widocznie uznał, że włączając postulaty 13 punktu do swego programu stawia się w ten sposób w roli swego rodzaju patrona odrodzonej Polski. Po ogłoszeniu 14-punktowego programu Wilsona, Paderewski i inni działacze polscy przebywający w USA zaczęli zabiegać o pomoc finansową ze strony rządu amerykańskiego dla Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Paderewski m. in. zwrócił się do sekretarza stanu Lansinga o: 1) miesięczną subwencję w wysokości 60 tys. dol. na utrzymanie przedstawicielstwa Komitetu w różnych krajach; 2) 1 mln dol. na pomoc dla uciekinierów polskich przebywających w Rosji; 3) 500 tys. dol. na sprowadzenie 500 doświadczonych polskich oficerów służących w armii rosyjskiej, co miałyby zwiększyć wykształcenie żołnierzy polskich walczących na froncie zachodnim. Wilson jednakże zgodził się wyasygnować jedynie 30 tys. dol., i to na ograniczony czas 6 miesięcy. Kongresmansom i senatorom (np. Thomas Gallogher, G. M. Hitchcock), którzy występowali z projektem rezolucji uznającej niepodległość Polski, Wilson odradzał podejmowanie przedwczesnych inicjatyw. Projekt ustawy senatora Hitchcocka uznawał Polski Komitet Narodowy w Paryżu za jedynego reprezentanta Polski. Część kół polonijnych sprzeciwiała się ustawie. W tej sytuacji Paderewski prosił, aby Roman Dmowski osobiście przybył z Paryża do Stanów Zjednoczonych i przekonał opozycyjne organizacje polonijne. We wrześniu 1918 r. Dmowski przybył do Stanów Zjednoczonych i wziął udział w kongresie polonijnym w Detroit, gdzie udało mu się zjednać poparcie środowisk Polonii amerykańskiej. Ponieważ zwolenników Piłsudskiego zaczęto traktować jako „socjalistów” o „proniemieckich” sympatiach i „nielojalnych” wobec Stanów Zjednoczonych, Polski Komitet Narodowy uznano za jedyne legalnego przedstawiciela Polski. Rząd Paderewskiego Stany Zjednoczone uznały de jure jednak dopiero 22 stycznia 1919 r.

Po umocnieniu swej pozycji po kongresie polonijnym w Detroit, Dmowski złożył wizytę Wilsonowi w Białym Domu 13 września 1918 r., w celu zbadania poglądów prezydenta na przyszłość Polski, jej granice i prawo dostępu do morza. W swoich pamiętnikach *Polityka Polski* Dmowski pisał później, że Wilson wysłuchał go z dużą uwagą, ale niewiele wiedział o sprawach polskich, nie rozumiał skomplikowanej sytuacji w Europie i upraszczał wiele zagadnień. Prezydent opowiadał się za neutralizacją dolnego biegu Wisły i przekształceniu Gdańska w wolny port. Dmowski wskazywał na niedogodności ekonomiczne i strategiczne takiego roz-

⁵² Tamże, s. 27 - 28.

wiązania. „Drogi panie Dmowski – odpowiedział Wilson – kto po tej wojnie będzie mówił o strategicznych względach. Będziemy przecież mieli Ligę Narodów”.

Dnia 8 października 1918 r. Dmowski przedłożył prezydentowi memorandum o przyszłych granicach Polski pożądanym z punktu widzenia Komitetu Narodowego Polskiego. Wilson jednak nie zajmował się już tak szczegółowymi sprawami. Zawieszenie broni zastało Dmowskiego w Stanach Zjednoczonych. Próbował jeszcze uzyskać zobowiązanie poparcia bezpieczniejszych granic dla Polski, ale Wilson unikał podejmowania jakichkolwiek przyrzeczeń.

Program Wilsona był zbiorem ogólników. O wiele ważniejsze znaczenie miały „komentarze” do tych punktów opracowane przez ekspertów. Komentarz do 13 punktu głosił m. in.: „Zasadę delimitacji granic określa słowo «bezsprzecznie». Może to oznaczać przeprowadzenie bezstronnego plebiscytu przed określeniem granic”, „Głównym problemem – czytamy dalej – jest sprawa, czy Polska ma otrzymać terytorium na zachód od Wisły, czy też można by uczynić z Gdańska wolny port, a Wisłę umiędzynarodowić”⁵³.

Sprawa polska była przedmiotem dyskusji i kontrowersji na konferencji pokojowej. Spory były nieuniknione, bowiem teraz, po zakończeniu wojny, nie wystarczyły już ogólnikowe deklaracje, ale trzeba było zająć stanowisko wobec konkretnych i szczegółowych spraw. Przy tym sprawę polską łączono z planami walk z Rosją Radziecką. Dnia 12 stycznia 1919 r. Foch przedstawił projekt klauzuli, w której alianci zastrzegają sobie – w wykonaniu art. XVI rozejmu – prawo zajęcia i uruchomienia bazy gdańskiej oraz linii kolejowej i drogi wodnej Gdańsk-Toruń, a także prawo do osłony tej linii komunikacyjnej w drodze zajęcia przez wojska alianckie terytorium, jakie do tego celu będzie konieczne. Klauzula ta pozostawała w związku z zamiarem Focha dotyczącym skierowania przez Gdańsk do Polski armii Hallera, by mogła wziąć udział w walkach przeciwko Rosji Radzieckiej.

Przeciwko projektowanej przez Focha klauzuli wypowiedzieli się Wilson i Lloyd George. Pierwszy wyraził wątpliwość co do celowości przeprowadzenia merytorycznej dyskusji w sprawie, która „tworzy część o wiele szerszego problemu zahamowania postępu bolszewizmu w kierunku zachodnim; powstać mogą wątpliwości, czy postępy te w ogóle można zahamować przy pomocy siły zbrojnej”. Wilson wyraził jednocześnie zastrzeżenie, czy byłoby rzeczą rozsądną podjęcie akcji proponowanej przez Focha, póki nie zostanie uzgodniona „polityka co do tego, w jaki sposób należy stawić czoło społecznej groźbie bolszewizmu”. Lloyd George podzielił punkt widzenia Wilsona, dodając, że właśnie „mając na uwadze naszą ogólną politykę wobec bolszewizmu, nie możemy popierać propozycji, która ma charakter wtórny w stosunku do zasadniczej kwestii”. Clemenceau zgodził się z zasadą, że „lepiej odłożyć tę sprawę aż zbadamy całe zagadnienie bolszewizmu”, sugerował jednak – by zgodnie z propozycją Focha – zabezpieczyć sobie prawo korzystania z drogi Gdańsk-Toruń, gdyby zaszła potrzeba. W wyniku tej wymiany zdań zgodzono się na uwagę Lloyd George’a, że art. XVI układu rozejmowego daje potrzebne w tym względzie uprawnienia i kwestię, czy korzystać z tych uprawnień, odłożono do czasu przedyskutowania przez aliantów ogólnej polityki wobec Rosji Radzieckiej⁵⁴.

Koła wojskowe w Stanach Zjednoczonych poparły koncepcję Focha, widząc w niej możliwość skuteczniejszej walki z Rosją Radziecką.

W styczniu 1919 r. płk House oświadczył, że Stany Zjednoczone zgadzają się, aby Polska była reprezentowana na konferencji pokojowej przez dwóch delegatów (Dmowski i Paderewski). Najtrudniejsze jednak były sprawy graniczne. W 3 dni po oficjalnym otwarciu konferencji delegacja Stanów Zjednoczonych przedstawiła tzw. Raport Wstępny (Tentative Report) opracowany przez ekspertów amerykańskich. Opowiadał się on za przyznaniem Polsce Gdańska i tzw. korytarza. W miarę upływu czasu postulaty terytorialne Polaków napotykały opór również ze strony

⁵³ Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały, t. I, Warszawa 1965, s. 20.

⁵⁴ R. Bierzanek, Państwo polskie w politycznych koncepcjach mocarstw zachodnich 1917 - 1919, s. 51 - 52.

delegacji amerykańskiej. Jak pisze R. Bierzanek: „Okres po przełomie marcowym od kwietnia do podpisania traktatu 28 czerwca 1919 r. w porównaniu z pierwszymi miesiącami Konferencji Pokojowej – był okresem bardzo niekorzystnym, jeśli chodzi o decyzje podjęte na Konferencji Pokojowej w sprawach dotyczących Polski. Linia ustępstw dla Niemiec w celu wzmocnienia rządu niemieckiego wobec narastającej fali ruchu rewolucyjnego w Europie środkowej oraz rachuby na użycie państwa niemieckiego jako instrumentu walki z Rosją radziecką uderżyły w sposób dotkliwy w interesy państwa polskiego, zwłaszcza jeśli chodzi o postulaty polskie w sprawie granicy zachodniej i północnej, a także w odniesieniu do innych postulatów, jak odszkodowania, równouprawnienie w dziedzinie ochrony mniejszości. Państwo polskie w koncepcjach politycznych mocarstw zachodnich nie przestało i w tym okresie być również narzędziem walki z «pochodem bolszewizmu»; narzędzie to jednak – w porównaniu z Niemcami – miało charakter drugorzędny, posiadało cechy placówki wysuniętej – przed główną linię oporu”⁵⁵.

W kwietniu 1919 r. Wilson uzgodnił już swoje stanowisko z Lloyd George’em i opowiedział się za statusem wolnego miasta dla Gdańska. Podobnie było ze sprawą Górnego Śląska. Wilson poparł stanowisko brytyjskie o potrzebie zorganizowania plebiscytu. Prezydent zajął to stanowisko wbrew opinii swoich ekspertów. Osobiście 14 czerwca oznajmił o ostatecznej decyzji przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku. Zapewnił przy tym Polaków, że plebiscyt będzie przeprowadzony pod nadzorem sojuszników, że zapobiegnie jakimkolwiek nadużyciom ze strony niemieckiej.

Dr R. H. Lord, ekspert w delegacji amerykańskiej w Paryżu, opowiadał się za przyznaniem Górnego Śląska Polsce. Kiedy Niemcy domagali się plebiscytu i twierdzili, że ewentualna utrata Górnego Śląska będzie dużym dla nich ciosem, Lord odpowiedział: „Prawda, że utrata tego terytorium może stanowić bardzo poważny cios dla Niemiec, ale pragnąłbym przedstawić również i ten fakt, że jeśli Górny Śląsk daje Niemcom jedną czwartą produkcji węgla, to dla Polski daje on trzy czwarte produkcji w stosunku do całej produkcji węgla na ziemiach polskich, jeśli więc z jednej strony będzie to ciężki cios dla Niemiec, to z drugiej strony utrata Górnego Śląska będzie jeszcze większą stratą dla Polski. Trzy czwarte produkcji węgla byłoby bardziej decydującą rzeczą”⁵⁶.

W gronie delegacji amerykańskiej ujawniły się rozbieżności na tym tle. Wszyscy czekali więc na stanowisko prezydenta. W końcu miał on przecież głos decydujący. Wilson nie zajął w tej sprawie zdecydowanie przychylnego Polsce stanowiska. Z jednej strony wspominał o konieczności zachowania twardych warunków, ale z drugiej nie wykluczał złagodzenia ich. Oto co powiedział: „Są one [warunki traktatu – L. P.] istotnie twarde, ale Niemcy zasłużyli sobie na nie. I zdaje mi się, że korzystne jest, aby ich naród dowiedział się raz na zawsze, co znaczy prowadzić niesprawiedliwą wojnę.

Nie mam zamiaru łagodzić postanowień Traktatu, ale mam szczerze życzenie zmienić te jego części, które okażą się niesprawiedliwe lub też okażą się sprzeczne z zasadami, którymi kierowaliśmy się przy układaniu tego Traktatu.

Proszę wziąć pod uwagę na przykład kwestię Śląska: powiedzieliśmy tyłoma słowami w dokumentach, które stanowią podstawy pokoju, że utworzymy wolną Polskę z okręgów zamieszkałych przez ludność polską. Wobec tego tam, gdzie nie można wykazać, że ludność włączona do Polski nie jest bezsprzecznie polska, tam musimy przeprowadzić coś w rodzaju plebiscytu. Zgadza się z dr Lordem, że na takich terytoriach, jak północny Śląsk, szczerłość plebiscytu może być kwestionowana – faktycznie byłoby trudno uzyskać plebiscyt, który by był rzeczywistym wyrazem opinii, a tym samym nie dowiedzielibyśmy się, jakie życzenia wyraża większość ludności.

⁵⁵ Tamże, s. 73 - 74.

⁵⁶ 3 czerwiec 1919 r., Sprawozdanie stenograficzne narady prezydenta, członków komisji i doradców technicznych amerykańskiej komisji Rokowań Pokojowych. Tekst patrz Sprawy Polskie na konferencji, Dokumenty i Materiały, t I, s. 197.

Uważam jednak, że tam, gdzieśmy bez potrzeby włączyli Niemców, tam granica musi być rektyfikowana. Albo tam, gdzie dowiedziono nam, że odstąpiliśmy od naszych zasad, musimy rozważyć, co należy uregulować, aby uzgodnić z naszymi zasadami.

Weźmy pod uwagę dostęp Polski do morza. Ze względów strategicznych nasi polscy eksperci – grupa alianckich ekspertów – zalecili stworzenie korytarza biegnącego do Gdańska, który zawiera dość pokaźne grupy ludności niemieckiej. Postanowiliśmy w tym przypadku pozostawić Niemcom okręg Gdański i urządzić tam plebiscyt.

Tam, gdzie tory kolejowe biegną z Gdańska do Warszawy, nie bacząc na ważność z punktu widzenia strategicznego dla Polski, droga żelazna należeć będzie do Niemiec, jeśli ludność głosować będzie za Niemcami.

Wydaje mi się, że mieliśmy powodzenie większe, aniżeli się tego spodziewałem w wyznaczeniu linii etnograficznej, gdyż obie narodowości są straszliwie przemieszane w niektórych miejscowościach Niemiec, w których musielibyśmy tę linię przeprowadzić. Lecz gdziekolwiek możemy ją rektyfikować, tam należy ją rektyfikować”⁵⁷.

Spory istniały również w sprawie Śląska Cieszyńskiego. O teren ten, uprzemysłowiony i zasobny w węgiel koksujący, rywalizowali Polacy i Czesi. Dnia 27 stycznia 1919 r. prof. A. C. Coolidge, szef amerykańskiej misji obserwacyjnej na kraje Europy południowo-wschodniej, skierował pismo do Amerykańskiej Komisji Rokowań Pokojowych w Paryżu, w którym wypowiadał się za przyznaniem Śląska Cieszyńskiego Polsce. Później Stany Zjednoczone opowiedziały się za przeprowadzeniem plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie⁵⁸.

W czasie debat nad sprawami terytorialnymi w Paryżu ścierały się interesy wszystkich państw biorących udział w konferencji pokojowej. W sporze o Galicję Wschodnią zarówno Anglicy, jak i Francuzi dążyli do zabezpieczenia swoich wpływów w tym rejonie. W tej właśnie sprawie, wspomniany wyżej prof. A. C. Coolidge w liście do Amerykańskiej Komisji Rokowań Pokojowych 9 stycznia 1919 r. zalecał, aby Galicja stała się autonomiczną prowincją w ręku Ukraińców. Lwów natomiast miałyby być zarządzany wspólnie przez Polaków i Ukraińców, aż do chwili, kiedy Konferencja Pokojowa postanowi o ostatecznych granicach Galicji. „W tym czasie – pisał Coolidge – siły wojskowe obu stron będą mogły być użyte przeciwko bolszewikom”⁵⁹. A więc przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych chodziło o wykorzystanie zarówno sił polskich, jak i ukraińskich do walki z Rosją Radziecką. W celu doprowadzenia do szybkiego zawieszenia broni między Polakami a Ukraińcami walczącymi o Galicję Wschodnią, 2 kwietnia 1919 r. prezydent Wilson zgłosił propozycję utworzenia międzysojuszniczej komisji rozejmowej. Wysunął również propozycję zorganizowania plebiscytu na tym terenie.

Należy również zwrócić uwagę, iż zalecenia, jakie eksperci amerykańscy przygotowali dla delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową, preferowały unię między Polską a Litwą. Gdyby taka unia nie mogła dojść do skutku, to wówczas zdaniem ekspertów amerykańskich Polska i Litwa powinny istnieć jako dwa niezależne państwa.

Sprawa dostępu do morza była dla Polski kwestią o niezwykle żywotnym znaczeniu. Polscy działacze niejednokrotnie sondowali opinie w Waszyngtonie, co Amerykanie rozumieją pod pojęciem dostępu do morza. W lipcu 1918 r. doradca prawny Departamentu Stanu D. H. Miller opracował memoriał zawierający trzy następujące możliwości realizacji postulatów o zapewnieniu Polsce dostępu do morza:

⁵⁷ Tamże, s. 200 - 201.

⁵⁸ Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i Materiały, t. II, Warszawa 1967, s. 138-141.

⁵⁹ Tamże, s. 226 - 227.

- a przez przyznanie Polsce terytoriów niewątpliwie polskich, rozciągających się poprzez prowincje niemieckie, wzdłuż Wisły do Bałtyku, nie włączając jednak portu gdańskiego i Prus Wschodnich, które są wyraźnie niemieckie;
- b inną możliwością terytorialnego dostępu Polski do morza, jaka być może będzie istniała, jest unia Polski z Litwą;
- c w przypadku braku dostępu terytorialnego do Bałtyku – dostęp Polski do morza należałoby stworzyć koniecznie w drodze układu w przedmiocie pewnego rodzaju serwitutu międzynarodowego przez terytorium Niemiec – wzdłuż Wisły do Gdańska, układu, który być może byłby najbardziej skomplikowany wśród umów, jakie zna prawo międzynarodowe”⁶⁰.

Według relacji płka House eksperci amerykańscy byli zdania, że Gdańsk powinien przyspaść Polsce. Oto tekst jego depechy do Wilsona z 23 lutego 1919 r. (fragment): „Wczoraj miałem konferencję z Clemenceau na jego prośbę Mówiąc o wschodzie, Clemenceau myśli, że Gdańsk powinien przyspaść Polsce. Nasi rzeczoznawcy także są przekonani, że to będzie najlepsze rozwiązanie i rozumiem, iż łączą się z nimi w tym przekonaniu rzeczoznawcy brytyjscy, ale rząd brytyjski nie zgadza się na to”⁶¹

Wilson wprawdzie widział również ujemne strony propozycji uczynienia Gdańska wolnym miastem. W czasie rozmowy 1 kwietnia 1919 r. z Clemenceau, Lloyd George’em i Orlando stwierdził on, że „niebezpieczeństwo tego projektu polega na stworzeniu dla Niemców gdańskich pokusy połączenia się z Niemcami, kwestia polega na tym, jak Polacy przyjmą ten plan. Kiedy uprzednio wspomniałem p. Dmowskiemu o hipotezie Gdańska jako wolnego miasta, to skoczył do sufitu. Trzeba by było w tym przypadku przyznać Polakom zwierzchnictwo nad rzeką, której zachodni brzeg będą zajmowali. Niewielki tylko odcinek Wisły biegłby wzdłuż niemieckiego terytorium Prus Wschodnich”⁶².

Historiografia burżuazyjna najczęściej przedstawia Wilsona jako wielkiego przyjaciela Polaków i sprawy polskiej. Jak można się zorientować, choćby na podstawie przytoczonych w niniejszym rozdziale materiałów, stanowisko Wilsona w sprawie polskiej nie było wcale tak jednoznaczne. Ma on oczywiście zasługi, ale trudno by się zgodzić z poglądem, że Polska jemu zawdzięcza swe odrodzenie. Nie był on obrońcą interesów polskich, jak sugeruje to historiografia niemiecka. W pewnych sprawach lubił uchodzić za idealistę i głosił idealizm, ale w praktycznych decyzjach był wyrachowanym obrońcą interesów amerykańskich. Postępował równie brutalnie, jak wszyscy jego poprzednicy. Paderewski, który został premierem w pewnym stopniu dzięki poparciu amerykańskiemu, niewątpliwie przecenił poparcie Stanów Zjednoczonych dla sprawy polskiej. Trudno doprawdy zrozumieć jego oświadczenie z 23 stycznia 1919 r. złożone dziennikarzom, że „gdyby nie płk House, nie byłoby dziś niepodległej Polski”.

Współczucie dla tragicznych losów Polski i chęć naprawy krzywd wyrządzonych Polsce mogły być czynnikiem podrzędnym kształtującym stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec Polski. Tworząc państwo polskie, osłabiono tym samym Niemcy. Ważny był wreszcie w rachubach amerykańskich, w rachubach między mocarstwami czynnik antyradziecki. Foster z amerykańskiej Misji Coolidge’a – wypowiadając się za przyznaniem Gdańska Polsce, dowodził, że decyzja taka będzie miała „olbrzymi skutek polityczny” w stosunku do Polski, ponieważ „nadzwyczajny patriotyzm jest wielką ochroną przed rozprzestrzenianiem się bolszewizmu”; bez perspektywy na przyszłość – w trudnym położeniu gospodarczym – Polacy mogą zaprzestać „opierania się bolszewizmowi”. Przychylny Czechom dziennikarz ame-

⁶⁰ Tamże, s. 264.

⁶¹ Tamże, s. 272.

⁶² Tamże, s. 301.

rykański Van Svarc relacjonował z Cieszyna o działalności Polaków jako „bolszewickiej”, wywołanej demagogią posła Regera i ks. Londzina”⁶³.

Dnia 28 czerwca 1919 r., a więc w dniu podpisania traktatu pokojowego z Niemcami, podpisano wówczas traktat między Polską a pięcioma głównymi mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi. Strona polska brała na siebie określone zobowiązania ochrony mniejszości narodowych. Na zobowiązanie takie nalegali m. in. Amerykanie. Wilson odrzucił koncepcje organizacji żydowskich, które widziały w autonomii gwarancje przed antysemityzmem. Również Lloyd George przestrzegał przed tworzeniem „państwa w państwie”. Sprawę zapobieżenia dyskryminacji mniejszości narodowych i religijnych postanowiono więc rozwiązać w formie odrębnych traktatów gwarancyjnych.

⁶³ R. Bierzanek, Państwo polskie w politycznych koncepcjach mocarstw zachodnich 1917 - 1919, s. 101.

Stany Zjednoczone i Rosja carska utrzymywały między sobą dość ożywione stosunki. Kapitał amerykański lokowany był w wielu gałęziach gospodarki rosyjskiej. Baron Rosen, były ambasador rosyjski w Stanach Zjednoczonych, stał na czele grupy przemysłowców zainteresowanych rozwojem handlu ze Stanami Zjednoczonymi. W Moskwie i Petersburgu działała Rosyjsko-Amerykańska Izba Handlowa. „Rosja stanowi zachęcające pole dla amerykańskich przedsiębiorstw handlowych” – mówił E. F. Gay, dziekan Harvard School of Business Administration⁶⁴. Nic więc dziwnego, że obroty między obu krajami w latach I wojny światowej szybko wzrastały. Tak np. w 1916 r. eksport rosyjski do Stanów Zjednoczonych wynosił 8 618 695 dol., podczas gdy import 470 508 254 dol., co stanowiło aż 33,2% całego importu rosyjskiego⁶⁵. Wartość inwestycji amerykańskich w Rosji carskiej w 1917 r. wynosiła 117,75 mln rb. w złocie.

Zainteresowanie rządu amerykańskiego Rosją jeszcze bardziej wzrosło po upadku caratu. Waszyngton interesował się żywo ewolucją wydarzeń w Rosji i starał się umocnić pozycje burżuazji i zdławić ruch rewolucyjny. Obok więc czynnika gospodarczego pojawił się ważny czynnik polityczny. Rząd amerykański był pierwszym, który udzielił Rządowi Tymczasowemu pomocy kredytowej, wysłał do Rosji specjalne misje itp.

Prezydent Wilson zdawał sobie sprawę, że Rosja była słabym ogniwem we froncie państw alianckich i dążył do tego, aby zapobiec wycofaniu się jej z wojny. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Rosji D. Francis alarmował, że Rząd Tymczasowy pilnie potrzebuje amerykańskiej pomocy finansowej. Również sekretarz skarbu William G. McAdoo był zdania, że amerykańska pomoc finansowa jest konieczna dla przetrwania rosyjskiego rządu burżuazyjnego. W tej sytuacji Wilson podjął decyzję wysłania misji do Rosji, której zadaniem było zbadanie sytuacji gospodarczej oraz przedłożenie rządowi Stanów Zjednoczonych odpowiednich zaleceń. Na jej czele stanął były sekretarz stanu Elihu Root. W jej skład ponadto wchodził m. in.: Charles Crane – przemysłowiec, John R. Moth z YMCA, Cyrus Mc Cormick – budowniczy maszyn rolniczych w Rosji, Samuel Bertron – bankier z Wall Street, James Duncan – działacz związkowy z APL, Charles E. Russell – prawnik socjaldemokrata oraz dwóch oficerów wojskowych.

Misja Roota przygotowała dwa raporty. Jeden uspokajający, przeznaczony dla opinii publicznej, że wszystko w Rosji jest w porządku. Drugi przedstawiał problemy finansowe rządu rosyjskiego ze stwierdzeniem, że jeżeli nie zostaną one rozwiązane, rząd upadnie i Rosja wycofa się z wojny.

Wszystkie poczynania amerykańskie wobec Rosji w okresie od lutego do października 1917 r. zmierzały do tego, aby uniemożliwić przejście z burżuazyjno-demokratycznej rewolucji do rewolucji socjalistycznej, utrzymać Rosję na pierwszym etapie rewolucji, zachować władzę dla burżuazji i utrzymać udział Rosji w I wojnie światowej. Waszyngton chciał przy tym zapewnić kapitałowi amerykańskiemu dogodne warunki penetracji rynku rosyjskiego. Rosyjska burżuazja również liczyła na pomoc Stanów Zjednoczonych w walce z bolszewikami⁶⁶.

Ambasador amerykański w Petersburgu Francis przesyłał alarmujące depesze do Waszyngtonu, żądając bardziej zdecydowanego wsparcia dla Rządu Tymczasowego. Usiłował wpłynąć na rząd rosyjski, aby aresztował i usunął z życia politycznego Włodzimierza Lenina. Za wszelką cenę chciał utrzymać Rosję burżuazyjną w stanie wojny z Niemcami. Dnia 4 lipca 1917 r. zaproponował on Departamen-

⁶⁴ W. Appleman Williams, *American-Russian Relations 1781 - 1947*, New York 1952. s. 85.

⁶⁵ A. W. Bieriezkina, *Oktyabrskaja Riewolucija i SSZA 1917-1922*, Moskwa 1987 S. 22.

⁶⁶ Patrz A. E. Kunina, *Prował amierikanskich planow zawojewanija mirowogo gospodarstwa 1917 - 1920 g.*, Moskwa 1954. A. W. Bojarskij, *Wtorzenije impierialistow SSZA w sowietskiju Rosiju i jego prował*, Moskwa 1961.

towi Stanu, aby wszelkie kredyty amerykańskie dla Rosji przechodziły przez jego ręce. W ten sposób chciał jeszcze bardziej wyeksponować swoją pozycję i skutecznie uzależnić Rosję od Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone zdecydowały się pomóc Tymczasowemu Rządowi w poprawie i modernizacji transportu kolejowego, który znajdował się w opłakanym stanie. Inicjatywa tej pomocy wyszła z amerykańskich kół wojskowych. Dnia 30 maja 1917 r. do Petersburga przybyła specjalna misja amerykańska, na czele której stał John F. Stevens. Amerykanie chcieli opanować sieć kolei żelaznych w Rosji, co miało nie tylko gospodarcze, ale również wojskowe znaczenie.

Dnia 7 sierpnia 1917 r. przybyła do Petersburga komisja Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, na czele której stał William Boyce Thompson, związany z bankiem Morgana. Komisja udzieliła pomocy Rządowi Tymczasowemu, równocześnie dążąc do stworzenia korzystnych warunków dla kapitału amerykańskiego. „Z punktu widzenia czysto handlowego – oświadczył Robins, jeden z kierowników tej komisji – Rosja stanowi „największy w świecie rynek dla handlu, inwestycji i gotowych produktów przemysłowych”⁶⁷. Do większych akcji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża należą dostawy skondensowanego mleka, które wspomogły wiele dzieci zimą 1917/1918 r.

W Waszyngtonie panowało zniecierpliwienie z powodu niepewnej pozycji Rządu Tymczasowego. Niektórzy politycy, jak np. sekretarz stanu Lansing, sceptycznie odnosili się do Kiereńskiego, uważając, że idzie on na zbyt wielkie kompromisy z lewicą. Ambasador Francis nadsyłał alarmujące depeche z Petersburga pisząc, że jeśli Stany Zjednoczone nie udzielą Rosji pomocy, „katastrofa” jest nieuchronna.

Przepowiednia ambasadora Francis'a sprawdziła się. Naiwnością jednak z jego strony było sądzić, że pomoc amerykańska mogłaby uratować władzę burżuazji rosyjskiej. Kiereński uciekł w przebraniu w samochodzie dostarczonym przez ambasadora Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton był zaskoczony zwycięstwem bolszewików. Rząd amerykański początkowo zachowywał się tak, jakby „nie zauważył” rządu rewolucyjnego. Lenina traktowano jako zjawisko przejściowe i oczekiwano, iż rząd bolszewików wkrótce upadnie. W tej sytuacji zdecydowano: 1) że Stany Zjednoczone nie uznają rządu rewolucyjnego i nie będą utrzymywać z nim stosunków dyplomatycznych; 2) udzielią poparcia wszystkim siłom kontrrewolucyjnym. Amerykańska propaganda burżuazyjna krytykowała decyzję wycofania się Rosji Radzieckiej z wojny i przedstawiła Lenina jako agenta niemieckiego.

Pierwsza oficjalna reakcja Waszyngtonu na wydarzenia w Rosji Radzieckiej znalazła swój wyraz w przemówieniu Wilsona na dorocznej sesji Amerykańskiej Federacji Pracy 12 listopada 1917 r., w którym krytycznie wyrażał się o radykałach, w tym również o bolszewikach. Dnia 21 listopada 1917 r. rząd radziecki drogą dyplomatyczną po raz pierwszy oficjalnie zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych zawiadamiając o utworzeniu nowego rządu Rady Komisarzy Ludowych. Do noty załączono również tekst dekretu o pokoju. Notę wręczono ambasadorom państw alianckich w Petersburgu, którzy zalecali swym rządóm, aby w ogóle nie udzielać na nią odpowiedzi.

Rząd radziecki, nie zrażony milczeniem, 28 listopada w kolejnej nocy zaproponował państwom Ententy i Stanom Zjednoczonym wspólne przystąpienie do rozmów pokojowych z Niemcami. Ale i tym razem nie było odpowiedzi. Płk House, który przebywał w tym czasie w Europie, otrzymał 22 listopada polecenie od sekretarza stanu Lansinga, aby dokonał wymiany zdań na temat wydarzeń w Rosji zarówno z Paryżem, jak i Londynem. Po tych konsultacjach House depechował do Departamentu Stanu: „Radziłbym nie podejmować żadnych dalszych kroków i w chwili obecnej nie rozszerzać żadnych kontaktów handlowych”⁶⁸.

⁶⁷ W. Appleman Williams, *American-Russian Relations 1781-1947*, s. 99.

⁶⁸ *Foreign Relations... 1918, Russia*, t III, Washington 1932, s. 28.

Rząd radziecki przystąpił do rozmów pokojowych i powiadomił o tym rządy alianckie, w tym Stany Zjednoczone. Waszyngton jednak konsekwentnie milczał i nie odpowiadał na noty radzieckie.

Dnia 1 grudnia 1917 r. sekretarz stanu Lansing przesłał ambasadorowi Francisowi depeszę, w której zalecał mu zajęcie postawy wyczekującej w stosunkach z rządem radzieckim, ponieważ „rząd Stanów Zjednoczonych oczekuje dalszego rozwoju wydarzeń”⁶⁹. Waszyngton liczył więc na szybki upadek władzy radzieckiej. W swych pamiętnikach Lansing przepowiadał podział państwa radzieckiego na kilka niezależnych jednostek państwowych, co jego zdaniem najbardziej odpowiadałoby interesom amerykańskim. Dnia 6 grudnia ambasador Francis został powiadomiony, że prezydent Wilson życzy sobie, aby amerykańscy przedstawiciele w Rosji Radzieckiej przerwali swe bezpośrednie kontakty z rządem radzieckim. Lansing pisze w swoich pamiętnikach, że „od tej chwili zaczęto realizować politykę nieuznawania bolszewików”. W cztery dni później Lansing przedłożył Wilsonowi plan obalenia władzy radzieckiej w oparciu o kontrrewolucyjną dyktaturę wojskową. Rząd amerykański podjął decyzję udzielenia pomocy gospodarczej siłom antyradzieckim w Rosji.

W sławnych 14 punktach Wilsona znalazły się wprawdzie słowa sympatii dla narodu rosyjskiego, ale w praktyce Waszyngton prowadził wrogą politykę wobec rządu radzieckiego. Rząd radziecki, jak już o tym wspomniałem, zabiegał o normalizację stosunków z wszystkimi krajami, w tym również ze Stanami Zjednoczonymi, nawet w czasie, gdy kraje te wkroczyły na drogę interwencji zbrojnej.

Rosji Radzieckiej w szczególności zależało na wznowieniu stosunków gospodarczych. Rząd radziecki próbował wykorzystać istniejące już drogi łączności, np. misję Czerwonego Krzyża, na czele której stał Raymond Robins, firmy amerykańskie, które wcześniej utrzymywały stosunki z Rosją carską itp. Ale Waszyngton nie był tym zainteresowany. Wilson zdecydował się poprzeć zbrojną interwencję przeciw władzy rad. Jeszcze 24 listopada 1917 r. do portu we Władywostoku wpłynął amerykański krążownik „Brooklyn”, z dowódcą amerykańskiej floty na Pacyfiku admirałem Austinem M. Knightem. Admirał czynnie współdziałał w utworzeniu tzw. rosyjsko-amerykańskiego komitetu, na czele którego stał rosyjski przemysławiec Rutkowskij i konsul Stanów Zjednoczonych we Władywostoku John K. Caldwell. Wokół tego komitetu skupiły się siły kontrrewolucyjne.

W połowie 1918 r. rząd amerykański przygotował się do podjęcia oficjalnej decyzji o udziale w interwencji antyradzieckiej.⁷⁰ Problem ten rozważano przy udziale wojskowych amerykańskich, którzy nie mieli jednolitego stanowiska w tej sprawie. M. in. szef sztabu armii amerykańskiej gen. Peyton C. March poinformował sekretarza wojny Bakera, że interwencja amerykańska na Syberii stanowiłaby „poważny wojskowy błąd”. Dnia 6 lipca 1918 r. Biały Dom podjął jednak decyzję o udziale w interwencji. Tego właśnie dnia odbyła się narada, w której uczestniczyli: prezydent Wilson, sekretarz stanu Lansing, sekretarz wojny, sekretarz sił morskich, gen. March oraz dowódca floty wojennej admirał Benson. Na konferencji tej zdecydowano uzasadnić interwencję propagandową tezą o zagrożeniu Niemiec ze strony Syberii. Tego samego dnia sekretarz stanu Lansing przedłożył memorandum pomocy dla wojsk czechosłowackich znajdujących się we Władywostoku. W tej sprawie Amerykanie współdziałali z Japończykami. Wilson uczynił z tego pretekst do interwencji zbrojnej przeciw Krajowi Rad. Prezydent był zdecydowanym zwolennikiem podjęcia militarnej akcji przeciw bolszewikom. „Jego antybolszewizm w pełni dojrzał i określał wszystkie jego przyszłe posunięcia”⁷¹. Niektórzy politycy amerykańscy sugerowali, aby Stany Zjednoczone skoncentrowały się na penetracji gospodarczej w Rosji, ale Wilson był zdania, że „siły wojskowe powinny wyprzedzać siły gospodarcze”.

⁶⁹ Tamże, s. 253.

⁷⁰ A. W. Bierzkin, Oktiabrskaja Riewolucija i SSZA, 1917 - 1922.

⁷¹ W. Appleman Williams, American-Russian Relations 1781 - 1947, s. 152.

W lipcu 1918 r. Anglia, Francja oraz Stany Zjednoczone podpisały porozumienie z Prezydium Rady okręgu murmańskiego wbrew interesom Kraju Rad. Teoretycznie państwa te zobowiązywały się do zaopatrzenia towarowego ludności tego rejonu. W praktyce chodziło o to, aby uzyskać formalne prawo do okupowania północnej części terytorium Rosji Radzieckiej – pod pretekstem obrony rejonu murmańskiego przed Niemcami i ich sojusznikami. Komisarz ludowy do spraw zagranicznych G. W. Cziczeryn 12 lipca 1918 r. przesłał notę generalnemu konsulowi Stanów Zjednoczonych w Moskwie DeWitt C. Poole'owi stwierdzającą, że porozumienie to narusza elementarne prawa republiki radzieckiej.

Stolica Kraju Rad przeniesiona została z Petersburga do Moskwy, jednakże korpus dyplomatyczny przeniósł się do Wołogdy. Rząd radziecki utrzymywał kontakty dyplomatyczne z państwami zachodnimi. Dnia 10 lipca 1918 r. Cziczeryn np. w liście do ambasadora Stanów Zjednoczonych Francisa zachęcał go do przeniesienia się do Moskwy, gwarantując mu lepsze warunki do pracy i bezpieczeństwa ambasady i jej personelowi. Ale Francis w porozumieniu z innymi dyplomatami odmówił. Kiedy później korpus dyplomatyczny wyraził życzenie opuszczenia terytorium Rosji, rząd radziecki udzielił dyplomatom zachodnim pomocy. Stany Zjednoczone ograniczały również nieoficjalne kontakty z Krajem Rad. Po wyjeździe korpusu dyplomatycznego z Wołogdy do Archangielska, również przedstawiciele amerykańskiego Czerwonego Krzyża wyrazili życzenie wyjazdu.

Dnia 3 sierpnia 1918 r. rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił oficjalną deklarację o udziale w interwencji antyradzieckiej. Deklaracja stwierdzała nawet, że Waszyngton w pełni rozumie niestosowność całej akcji, ale ma ona „ograniczony” charakter i podejmowana jest w uzgodnieniu z pozostałymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych. Według niej, wojska amerykańskie, niezależnie od tego, gdzie będą, czy we Władywostoku, Murmańsku czy Archangielsku, będą ochraniać magazyny wojskowe, punkty zaopatrzenia rosyjskiej armii kontrrewolucyjnej i będą pomagać tym wojskom w „organizowaniu samoobrony”. Rząd amerykański zaproponował Japonii, aby każde z państw wysłało kilkutysięczny kontyngent wojsk w celu okupacji Władywostoku i wsparcia przebywających na Syberii kontrrewolucyjnych wojsk czechosłowackich. Deklaracja zawierała również stwierdzenia, jakoby Stany Zjednoczone nie zamierzały wtrącać się w wewnętrzne sprawy Rosji Radzieckiej, naruszać jej integralności terytorialnej. Wilson powołał specjalną komisję, której zadaniem było udzielenie materialnej pomocy wojskom czechosłowackim.

Zagrożona przez obcą interwencję młoda republika radziecka musiała zmobilizować wszystkie swoje siły do obrony swojej egzystencji. Rząd radziecki równolegle prowadził walkę przeciw państwom Ententy i Stanom Zjednoczonym na płaszczyźnie dyplomatycznej.

W lipcu 1918 r. desant interwentów wylądował w Archangielsku, amerykański krążownik U.S.S. „Olimpia” wysadził wojska angielskie i francuskie oraz nieduży oddział amerykańskich marynarzy. W niedługim czasie w północnych rejonach Rosji Radzieckiej znajdowało się ponad 40 tys. żołnierzy obcych państw, w tym m. in. 13 tys. amerykańskich. Ambasador Francis, który przebywał w tym czasie w Archangielsku, twierdził, że są to jeszcze niewystarczające siły, aby obalić rządy bolszewików. W depezy do sekretarza stanu Lansinga 10 października 1918 r. proponował zaatakowanie Moskwy i Petersburga. Dla powodzenia tej akcji zdaniem Francisa wystarczyłoby 100 tys. żołnierzy.

Oprócz operacji na północy kraju interwencji prowadzili akcję na Dalekim Wschodzie. Dnia 7 sierpnia 1918 r. z Manili do Władywostoku odpłynęła część 27-go pułku piechoty amerykańskiej, a w 2 tygodnie później do tego portu przybył 31 pułk amerykański. Później we Władywostoku wylądował ponadto pięciotysięczny oddział z Kalifornii. Dowódcą amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego na Syberii został gen. William S. Graves, który przybył do Władywostoku 1 września 1918 r. W skład korpusu wchodziło 7398 żołnierzy, 251 oficerów i 1375 osób personelu pomocniczego, służba zdrowia, służba informacji, zaopatrzeniowa itp.

Waszyngton z niepokojem śledził ekspansywne poczynania Japonii na Dalekim Wschodzie i obawiał się, aby poprzez swój udział w interwencji antyradzieckiej

kraj ten nie umocnił zbyt swoich pozycji. Oficjalne przystąpienie Stanów Zjednoczonych w szeregi aktywnych uczestników interwencji zbrojnej przeciw Rosji Radzieckiej jeszcze bardziej związało rząd amerykański z wydarzeniami w Rosji Radzieckiej, umocniło jego zainteresowanie w powodzenie walki sił kontrrewolucyjnych. Amerykańscy przedstawiciele przebywający na terenie Rosji Radzieckiej stale informowali swoje ośrodki o sytuacji na frontach. Jednakże przebieg wydarzeń nie spełniał oczekiwań amerykańskich kół rządzących”⁷².

W drugiej połowie 1918 r. rząd amerykański postanowił udzielić tylko ekonomicznej pomocy czechosłowackim siłom kontrrewolucyjnym na Syberii, nie chcąc angażować się w bezpośrednie, aktywne starcie militarne. Dnia 27 września tegoż roku Lansing w depeszy do Francisa pisał, iż rząd Stanów Zjednoczonych wprowadzie „nigdy nie uznawał władz bolszewickich, ale także nie uważa, że działania amerykańskie w celu obrony magazynów w Archangielsku i pomoc dla Czechosłowaków na Syberii doprowadziły do stanu wojny z bolszewikami”⁷³. W niczym to oczywiście nie zmieniało wrogiej antyradzieckiej polityki Waszyngtonu. Wprost przeciwnie, można było zauważyć nawet zaostrzenie, przejawiające się choćby w likwidacji różnych przedstawicielstw amerykańskich w Rosji Radzieckiej, w tym przedstawicielstwa amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

W antyradzieckiej kampanii w Stanach Zjednoczonych aktywny udział wziął personel rosyjski ambasady w Waszyngtonie, który opowiedział się przeciw siłom rewolucyjnym. Przewodził tej działalności ambasador rosyjski B. Bachmietiew. Kiedy szef rosyjskiej misji kolejowej przebywającej w Stanach Zjednoczonych J. W. Łomonosow opowiedział się za władzą radziecką, Bachmietiew w porozumieniu z Lansingiem zdymisjonował go. Ambasada rosyjska w Waszyngtonie prowadziła kampanię na rzecz interwencji amerykańskiej i zbierała środki na pomoc kontrrewolucji.

Zakończenie I wojny światowej oznaczało wzmożenie działalności sił interwencyjnych w Rosji Radzieckiej. Lenin pisał na ten temat: „Nigdy sytuacja nie była tak niebezpieczna dla nas, jak obecnie. Dotąd imperialiści zajmowali się sobą. Teraz jedna z grup została zmiażdżona przez grupę anglo-francusko-amerykańską. Za główne swoje zadanie uważają oni zdławienie światowego bolszewizmu i zdławienie głównej jego komórki rosyjskiej”⁷⁴. Dnia 27 listopada 1918 r. sekretarz stanu Lansing w memorandum przekazanym ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie stwierdził jednoznacznie, że kapitulacja Niemiec w niczym nie zmienia sytuacji wojsk amerykańskich przebywających w północnych rejonach Rosji Radzieckiej.

Na przełomie 1918 i 1919 r. wojska interwentów rozpoczęły działania na północy Rosji Radzieckiej. W działaniach tych wzięło udział m. in. 4900 żołnierzy amerykańskich. Akcja ta miała na celu poparcie rządu Kołczaka i Denikina. Amerykański Czerwony Krzyż przekazał Kołczakowi dostawy wartości 8 mln dol. Kołczak rozporządzał również tymi kredytami amerykańskimi, których nie wykorzystał Rząd Tymczasowy. W marcu 1919 r. do Murmańska przybył amerykański oddział kolejowy liczący kilkaset żołnierzy i oficerów. Przy sztabie Denikina znajdowała się m. in. amerykańska misja wojskowa o charakterze doradczym.

W styczniu 1918 r. w Paryżu rozpoczęły się obrady konferencji pokojowej. Jednym z przedmiotów obrad była tzw. sprawa rosyjska. Przedstawiciele rewolucyjnych sił kontrrewolucyjnych byli obecni w Paryżu, a delegacja Stanów Zjednoczonych pozostawała z nimi w stałym kontakcie. Można powiedzieć nawet więcej. Działalność niektórych osobistości rosyjskich w Paryżu finansowana była z oficjalnych źródeł amerykańskich. Tak np. Bachmietiew otrzymał od Departamentu Stanu 50 tys. dolarów na działalność w Paryżu.

Jeszcze przed rozpoczęciem konferencji pokojowej w Paryżu do Sztokholmu udał się attaché ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie William H. Buckler w celu przeprowadzenia rozmów z pełnomocnikiem rządu radzieckiego Litwino-

⁷² L. Gwisziani, *Sowietskaja Rosija i SSZA (1917-1929)*, Moskwa 1970, s. 138.

⁷³ *Foreign Relations... 1918, Russia, t. II*, s. 548.

⁷⁴ W. I. Lenin, *Połnoje sobranije soczinienij*, t. 37, s. 164.

wem. Rozmowy te odbywały się od 14 do 16 stycznia 1919 r. i dotyczyły stosunków między Rosją Radziecką a krajami Ententy i Stanami Zjednoczonymi. Buckler złożył sprawozdanie z tych rozmów prezydentowi Wilsonowi 18 stycznia. Rząd radziecki domagał się zaniechania interwencji zbrojnej i wyrażał gotowość normalizacji stosunków z państwami kapitalistycznymi. Wielkie mocarstwa zdecydowały w Paryżu zaprosić na rozmowy przedstawicieli wszystkich zorganizowanych sił w Rosji Radzieckiej. Konferencja miała odbyć się na Wyspach Książęcych na morzu Marmara. Bolszewicy mieli być traktowani jako jedna z tych sił, na równi z wieloma ugrupowaniami kontrrewolucyjnymi. Chodziło tu o obniżenie prestiżu i statusu bolszewików. Konferencja ta nie mogła się więc odbyć, chociaż Wilson bardzo na nią nalegał.

W ten sytuacji sekretarz stanu Lansing wydał Williamowi Bullittowi, pracownikowi Departamentu Stanu, polecenie, aby udał się do Moskwy i przeprowadził rozmowy z rządem radzieckim. Zaopatrzony w odpowiednie pełnomocnictwa, w towarzystwie kilku osób, 9 marca Bullitt przybył do Petersburga, gdzie spotkał się z Cziczerinem, a następnie z Litwinowem. Obydwaj rozmówcy radzieccy pozytywnie odnieśli się do idei konferencji pokojowej. Zażądali jednak gwarancji, że w czasie rozmów pokojowych wrogowie Rosji Radzieckiej nie będą wzmacniać swoich sił i działań. Bullitt spotkał się również w Moskwie z Włodzimierzem Leninem. W wyniku rozmów między rządem radzieckim a Bullittem 12 marca 1919 r. opracowano wspólny projekt dokumentu, poruszający m. in. wspomniane wyżej sprawy. Rząd radziecki wyrażał również zgodę spłacenia długów zagranicznych byłego imperium carskiego.

Bullitt uzgodnił wiele innych szczegółów, które szybko przekazał prezydentowi Wilsonowi. Program i zamierzenia rządu radzieckiego zrobiły na wysłanniku amerykańskim rzeczywiście głębokie wrażenie.

Dnia 25 marca Bullitt przyjechał do Paryża i natychmiast spotkał się z negatywną reakcją zarówno Wilsona, jak również Lloyd George'a. Francuzi opowiadali się za wzmożeniem interwencji. Chwilowy sukces armii Kołczaka umocnił pozycję przeciwników rozmów pokojowych z Rosją Radziecką. Herbert Hoover, członek delegacji Stanów Zjednoczonych na konferencji paryskiej, który zajmował się sprawami pomocy amerykańskiej dla Europy, w memorandum przedłożonym Wilsonowi 28 marca kategorycznie wypowiedział się przeciw uznaniu rządu radzieckiego, co, jego zdaniem, wpłynęłoby na radykalizację krajów europejskich.

Odrzucenie porozumienia z rządem radzieckim było dla Bullitta osobistym ciosem. Dnia 17 maja 1919 r. rozgoryczony podał się do dymisji. W liście do prezydenta Wilsona pisał: „Byłem jednym z milionów ludzi, którzy ślepo wierzyli w Pańskie przywództwo i wierzyli, że Pan osiągnie wieczny pokój na zasadach bezinteresownej sprawiedliwości, wolnej od uprzedzeń. Jednakże obecnie rząd nasz zgodził się skazać uciemiężone narody na nowe ograniczenia, uciski i podziały, słowem – na nowe nie kończące się wojny”⁷⁵.

Rząd radziecki czynił wiele wysiłków, aby doprowadzić do normalizacji i rozwoju stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Sprawa ta była przedmiotem noty radzieckiej do rządu amerykańskiego z 12 stycznia 1919 r. 10 dni wcześniej rząd radziecki mianował L. K. Martensa, marksistę, zesłanego przez carat na emigrację, przebywającego w tym czasie w Stanach Zjednoczonych, oficjalnym przedstawicielem ludowego komisariatu do spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych. Martens zabrał się energicznie do pracy. W marcu 1919 r. otworzył sobie przedstawicielstwo w Nowym Jorku. Próbował nawiązać kontakt z Departamentem Stanu, oferował perspektywy dużych obrotów handlowych, wyrażał gotowość do uregulowania wszelkich spraw spornych. Wysiłki te nie spotkały się z przychylną reakcją rządu amerykańskiego. Rząd amerykański odmówił wręcz uznania Martensa mimo jego pełnomocnictw za przedstawiciela Rosji Radzieckiej. W liście Departamentu Stanu z 19 kwietnia 1919 r. podkreślono, że począwszy od 5 lipca 1917

⁷⁵ W. C. Bullitt, *The Bullitt Mission to Russia. The Testimony of William C. Bullitt before the Committee of Foreign Relations United States Senate, New York 1919*, s. 96-97.

r. rząd amerykański za oficjalnego przedstawiciela Rosji w Waszyngtonie uznaje ambasadora Rządu Tymczasowego, Bachmietiewa. Departament Stanu torpedo- wał również próby rozwoju stosunków gospodarczych między obu krajami. Stany Zjednoczone szykowały się do blokady gospodarczej Rosji Radzieckiej.

O ile początkowo władze amerykańskie tolerowały działalność biura przedsta- wicielstwa radzieckiego w Nowym Jorku, to począwszy od połowy 1919 r. zaczęły się już represje i prześladowania jego pracowników. Policja dokonywała rewizji w lokalu przedstawicielstwa. Martensa i jego współpracowników poddawano nę- kającym przesłuchaniom itp. Utworzona przez Senat stanu Nowy Jork tzw. Komi- sja Luska przyjęła rezolucję stwierdzającą, że Martens nie jest uznawany przez rząd amerykański jako przedstawiciel Rosji Radzieckiej, prowadzi natomiast an- tyamerykańską i antyrządową kampanię w Stanach Zjednoczonych i sprawą tą powinien zająć się prokurator generalny. Amerykańskie Ministerstwo Pracy nato- miast upoważniło komisarza do spraw emigracji, aby wydał Martensa z teryto- rium Stanów Zjednoczonych. Dnia 18 lutego 1921 r. Martens wrócił do Moskwy. Tego samego dnia przyjął go Lenin, wysoko oceniając jego prace na terenie USA.

Obok wrogiego stosunku rządu amerykańskiego i burżuazji amerykańskiej do Rosji Radzieckiej, należy jednak wspomnieć również o pozytywnej reakcji postę- powych sił społeczeństwa amerykańskiego. Choć duża część społeczeństwa ame- rykańskiego ⁷⁶nie zrozumiała sensu znaczenia Wielkiej Rewolucji Październikowej i znajdowała się pod wpływem burżuazyjnych środków masowego przekazu, po- stępowe kręgi społeczeństwa Stanów Zjednoczonych powitały z entuzjazmem pro- kłamowanie państwa socjalistycznego. Nawet część kół burżuazyjno-liberalnych przeciwna była interwencji. Koła postępowe widziały w Kraju Rad państwo spra- wiedliwości społecznej, wielki eksperyment społeczno-polityczny. Niektóre orga- nizacje związkowe podejmowały rezolucje, witając Kraj Rad jako pierwsze pań- stwo robotników. Z poparciem na rzecz Rosji Radzieckiej występowały organizacje socjalistyczne różnych odcieni, np. Przemysłowi Robotnicy Świata (IWW). Nawet w Senacie amerykańskim nie zabrakło głosów sprzeciwu wobec antyradzieckiej postawy rządu amerykańskiego.

W 1919 r. powstała Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych, która orga- nizowała meetingi przede wszystkim wśród robotników amerykańskich przeciw blokadzie Rosji Radzieckiej. W wielu miastach amerykańskich odbywały się wiece protestujące przeciw polityce rządu amerykańskiego. Przyjmowano na nich rezol- ucje, wysyłano petycje z żądaniami normalizacji stosunków z socjalistyczną Rosją. W prasie postępowej ukazywało się wiele artykułów z sympatią wyrażających się o zmianach w Rosji. Powstawały organizacje i komitety, jak np. Komitet Prawdy o Rosji, których zadaniem było przeciwdziałanie zaciętej antyradzieckiej kampa- nii.

W Stanach Zjednoczonych toczyła się ostra walka ideologiczna. Burżuazja ame- rykańska obawiała się „zarazy” komunistycznej, bała się wpływu Rewolucji Paź- dziernikowej w swoim kraju i w innych krajach kapitalistycznych, już wówczas lansowano slogan o „czerwonym niebezpieczeństwie”. Już wówczas prześladowa- no podejrzanych o sprzyjanie ideom Wielkiego Października.

W drugiej połowie 1919 r. siły kontrrewolucyjne w Rosji Radzieckiej ponosi- ły coraz więcej klęsk. Dnia 8 stycznia 1920 r. dowódca wojsk amerykańskich na Dalekim Wschodzie gen. William G. Graves otrzymał z Waszyngtonu rozkaz wyco- fania wojsk z Syberii. Ewakuacja zakończyła się 1 kwietnia 1920 r. Przez dłuższy jeszcze czas po tym terminie na redzie w pobliżu Władywostoku pozostawał krą- żownik amerykański „Sacramento”, a oddział żołnierzy amerykańskich zajmował Wyspę Rosyjską. Krążownik ten odpłynął dopiero 24 listopada 1922 r., zabierając na pokład żołnierzy z wyspy.

W tym czasie rząd radziecki ponawiał inicjatywy w celu normalizacji stosun- ków ze Stanami Zjednoczonymi. Dnia 18 lutego 1920 r. Lenin udzielił wywiadu

⁷⁶ Szczegóły patrz Wielikij Oktiabr i prograssiwnaja Amierika. Sbornik dokumentow i matieriałow, Moskwa 1967

przedstawicielowi amerykańskiej agencji „Universal Service”. W odpowiedzi na pytania korespondenta, jakie są warunki pokoju między Stanami Zjednoczonymi a Rosją Radziecką, Lenin odpowiedział: „Niechaj amerykańscy kapitaliści nie ruszają nas. My ich nie ruszymy. Jesteśmy nawet gotowi zapłacić im złotem za potrzebne dla transportu i produkcji maszyny, sprzęt i inne towary. I nie tylko złotem, ale również surowcami”⁷⁷.

Na rok 1920 przypada końcowy etap zbrojnej interwencji państw imperialistycznych przeciw Rosji Radzieckiej. Wroga postawa rządu amerykańskiego wobec Kraju Rad nie uległa jednak zmianie. Znalazło to swój wyraz w stanowisku Waszyntgonu w czasie polsko-radzieckiej wojny. Rząd amerykański był przeciwny rozszerzeniu rokowań pokojowych polsko-radzieckich na rokowania, które mogłyby stanowić ogólnoeuropejską konferencję pokojową. „Rząd amerykański jest zdania – pisał sekretarz stanu Bainbridge Colby do ambasadora amerykańskiego w Londynie – że uznanie rządu radzieckiego lub rozmowy z władzami radzieckimi pociągają za sobą ofiary moralne kosztem zdobyczy materialnych, a więc korzyści, które są czasowe i które osiągnięto by za zbyt wysoką cenę”⁷⁸.

Sekretarz stanu Colby, który był znany ze swej nieprzejednanej antyradzieckiej postawy, wyłożył szczegółowo stanowisko swojego rządu wobec Rosji Radzieckiej w obszernym liście z 10 sierpnia 1920 r. do ambasadora Włoch w Waszyngtonie. Colby próbował przedstawić Stany Zjednoczone jako niemal kraj rewolucyjny, który chętnie wita wszelkie rewolucyjne zmiany. Jako dowód przytoczył on fakt, że Stany Zjednoczone pierwsze uznały po rewolucji lutowej burżuazyjną republikę rosyjską i Rząd Tymczasowy. Sekretarz stanu zapowiedział, że Stany Zjednoczone również w przyszłości nie uznają rządu radzieckiego, „ponieważ nie mają do niego zaufania”. „Nie możemy uznać takiego rządu, nie możemy utrzymywać z nim oficjalnych stosunków, nie możemy przyjmować przyjacielsko jego przedstawicieli”⁷⁹. Colby twierdził, że władze radzieckie podburzają społeczeństwo amerykańskie do „buntów”.

Rząd amerykański musiał pogodzić się z fiaskiem interwencji zbrojnej, ale nie pogodził się z myślą normalizacji stosunków z Rosją Radziecką. Wspomniany wyżej list sekretarza stanu Colby’ego wskazywał, że Stany Zjednoczone przeszły do etapu ideologicznej i politycznej walki ze Związkiem Radzieckim, która charakteryzowała całe ostatnie półwiecze stosunków amerykańsko-radzieckich⁸⁰.

⁷⁷ W. I. Lenin, *Połnoje sobranije soczinienij*, t. 40, s. 145-147.

⁷⁸ *Foreign Relations...* 1920, t. III, s. 462.

⁷⁹ Tamże, s. 468.

⁸⁰ Szczegóły dotyczące udziału Stanów Zjednoczonych w interwencji zbrojnej przeciw Rosji Radzieckiej patrz G. F. Kennan, *Soviet-American Relations, 1917-1920*, t. I - II, New Jersey 1958.

STAŁY TRYBUNAŁ SPRAWIEDLIWOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ PAKT KELLOGGA-BRIANDA

Dnia 10 stycznia 1920 r. Liga Narodów rozpoczęła swój oficjalny żywot polityczny. Odrzucając traktat wersalski, Stany Zjednoczone pozostawały tym samym formalnie w stanie wojny z Niemcami. Kiedy Senat i Izba Reprezentantów podjęły 21 maja 1920 r. wspólną rezolucję o zakończeniu stanu wojny z Niemcami i Austro-Węgrami, prezydent Wilson w zamian za odrzucenie traktatu wersalskiego postawił weto wobec tej rezolucji. Sprawa zakończenia stanu wojny z Niemcami znów stała się otwartą, i wymagała uregulowania. Jak do tego doszło?

Kongres uznał 3 marca 1921 r., że wygasa wszelkie ustawodawstwo przyjęte w ramach stanu wyjątkowego. W Białym Domu urzędował już nowy prezydent Warren G. Harding. W tej sytuacji Kongres ponownie przyjął rezolucję o zakończeniu stanu wojny, a prezydent Harding złożył pod nią swój podpis 2 lipca 1921 r. Stany Zjednoczone szybko zawarły traktaty pokojowe z Niemcami, Austrią i Węgrami. Senat zaaprobował je 18 października z zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone bez zgody Kongresu nie będą reprezentowane i nie wezmą udziału w pracy żadnej komisji ani organu Ligi Narodów.

Z chwilą gdy Senat odrzucił udział Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów, administracja wilsonowska została zmuszona do wycofania się z kontaktów, jakie poprzednio nawiązała z tą organizacją. Przede wszystkim Waszyngton odwołał swojego przedstawiciela z Komisji Reparacji. Departament Stanu ograniczył odpowiedzi lub wręcz nie odpowiadał na korespondencję nadsyłąną z sekretariatu lub innych organów Ligi Narodów. Dopiero w kilka miesięcy po dojściu do władzy nowego rządu sekretarz stanu Charles Evans Hughes m. in. w wyniku ironicznych artykułów „New York Timesa” wydał polecenie, aby korespondencję z Ligą Narodów traktować z należyтым szacunkiem i zgodnie z wymogami protokołu. W 1921 r. Sekretarz Generalny Ligi Narodów oświadczył, że Stany Zjednoczone „nie życzą sobie, aby organizacja międzynarodowa, której są członkiem, w jakikolwiek sposób była związana z Ligą Narodów”. W łonie nowej administracji republikańskiej istniały rozbieżności na tle stosunku Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów. Jedni opowiadali się za całkowitym ignorowaniem istnienia tej organizacji, inni uważali, że skoro już funkcjonuje, Stany Zjednoczone powinny uznawać ją o tyle, o ile nie wiąże się to z koniecznością przyjmowania przez nie zobowiązań. To ostatnie stanowisko reprezentował m. in. sekretarz stanu Hughes, który nawet podjął próby wznowienia amerykańskich kontaktów z Komisją Reparacji i innymi organami Ligi. Wykorzystał on w tym względnie luki prawodawstwa amerykańskiego i wysyłał „obserwatorów” na różne konferencje organizowane pod auspicjami Ligi Narodów. Szczególnie aktywny był udział Stanów Zjednoczonych na niwie społecznej i humanitarnej (walka z narkotykami, z handlem żywym towarem itp.). Apolityczny charakter tych problemów utrudniał przeciwnikom Ligi w Stanach Zjednoczonych podważenie celowości takiej współpracy. Tam, gdzie polityczny charakter problemów był wyraźny, np. w kwestii zbrojeń i rozbrojenia, Amerykanie obwarowali swój udział zastrzeżeniami, że jakiegokolwiek decyzje Ligi nie mogą mieć dla Stanów Zjednoczonych mocy obowiązującej. Biorąc udział w pracach niektórych organów Ligi, Amerykanie mogli zgłaszać wnioski i propozycje. Nie mieli jednak prawa udziału w głosowaniu. Dopiero w latach trzydziestych nastąpiło bardziej formalne zbliżenie Stanów Zjednoczonych do niektórych organizacji związanych z Ligą Narodów. W 1934 r. Stany Zjednoczone przystępują do Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO). W tym samym roku wyraziły również zgodę na przedkładanie swoich traktatów sekretariatowi Ligi w celu ich rejestracji i publikacji.

Nastroje izolacjonistyczne w Stanach Zjednoczonych miały duże znaczenie. O ich sile świadczy historia związków USA ze Stałym Trybunałem Sprawiedliwości Międzynarodowej (STSM). Na przełomie XIX i XX w. w Stanach Zjednoczonych

żywa była idea stworzenia międzynarodowego organu, który mógłby rozstrzygać spory międzynarodowe. Stany Zjednoczone poparły tę ideę zarówno na pierwszej (John Hay w 1899 r.), jak i na drugiej (Elihu Root w 1907 r.) konferencji haskiej: Charles Evans Hughes jeszcze jako kandydat republikański na prezydenta w czasie kampanii wyborczej 1916 r. gorąco poparł tę propozycję. Nic więc dziwnego, że kiedy opracowywano pakt Ligi Narodów, dużo uwagi poświęcono sprawie utworzenia Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. W komisji zajmującej się tą sprawą z ramienia Stanów Zjednoczonych brał udział Elihu Root. We wrześniu 1921 r. Zgromadzenie Ligi Narodów ratyfikowało statut Trybunału. STSM składał się z 11 sędziów i 4 zastępców (później zwiększono liczbę sędziów do 15) wybieranych na okres 9 lat. Państwa mogły się zwracać do Trybunału w różnych sprawach, których nie mogły rozstrzygnąć w drodze dyplomatycznej, a więc w sprawie interpretacji układów międzynarodowych i we wszelkich innych problemach związanych z prawem międzynarodowym czy też naruszaniem umów międzynarodowych. Do Trybunału miały prawo zwracać się nie tylko państwa, ale również główne organy Ligi Narodów, Rada oraz Zgromadzenie. Trybunał podejmował decyzje większością głosów. Oficjalnymi językami STSM był francuski i angielski.

Chociaż Trybunał był częścią składową Ligi Narodów, działał w oparciu o ratyfikację swojego własnego statutu, a nie paktu Ligi Narodów. W ten sposób Stany Zjednoczone odrzucając członkostwo w Lidze Narodów formalnie nie zamykały sobie drogi do udziału w STSM. Ponieważ wiele amerykańskich osobistości już znacznie wcześniej opowiadało się za udziałem w Trybunale, prezydent Harding przesłał 24 lutego 1923 r. do Senatu propozycję przystąpienia do Trybunału. Wniosek w tej sprawie obwarowany był czterema zastrzeżeniami sformułowanymi przez sekretarza stanu Hughesa: 1) przystąpienie do Trybunału nie wpływa na prawne związki Stanów Zjednoczonych z Ligą Narodów; 2) Stany Zjednoczone będą brały udział w wyborach sędziów na równi z innymi członkami Ligi Narodów; 3) Stany Zjednoczone ponosić będą sprawiedliwą część kosztów Trybunału w wysokości określonej przez Kongres; 4) statut Trybunału nie może być zmieniony bez zgody Stanów Zjednoczonych.

Wniosek prezydenta Hardinga z zastrzeżeniami Hughesa trafił zgodnie z przyjętym w systemie amerykańskim zwyczajem do senackiej komisji spraw zagranicznych. Przewagę w niej mieli izolacjoniści, ci sami, którzy przewodzili walce o odrzucenie członkostwa Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów. Miejsce senatora Lodge'a, który zmarł w 1924 r., zajął senator William E. Borah ze stanu Idaho, reprezentujący skrajne skrzydło izolacjonistów amerykańskich. Wyrażał on pogląd, że Trybunał jest częścią składową Ligi Narodów, jest jej produktem, i udział Stanów Zjednoczonych w Trybunale jest nie do pogodzenia z decyzją Senatu o odrzucenie członkostwa w Lidze Narodów.

Procedura obrad Kongresu amerykańskiego jest bardzo skomplikowana i bardzo powolna. Można się nią posługiwać w taki sposób, aby faktycznie sparaliżować każdą propozycję. Izolacjoniści amerykańscy zastosowali właśnie taktykę opóźniania. Opóźniano tzw. przesłuchania w komisji spraw zagranicznych, zgłaszano rozmaite propozycje, nad którymi prowadzono nie kończące się dyskusje. W ten sposób, mimo iż rząd był za przystąpieniem do Trybunału, komisja senacka skutecznie odwlekała sprawę przez trzy lata. Tymczasem nastąpiła zmiana w Białym Domu. Na fotelu prezydenckim zasiadł Calvin Coolidge, republikanin, który mimo iż sprzyjał izolacjonistom w swym przemówieniu inauguracyjnym w 1925 r. poparł wniosek o przystąpienie Stanów Zjednoczonych do STSM.

Idea przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Trybunału była bardzo popularna wśród wpływowych kół amerykańskich. M. in. wniosek ten popierały Izba Handlowa, Krajowe Stowarzyszenie Przemysłowców, Amerykańskie Stowarzyszenie Prawników, Amerykańska Federacja Pracy, grupy religijne oraz większość prasy amerykańskiej. Izba Reprezentantów przyjęła rezolucję na rzecz przystąpienia do STSM przytłaczającą większością głosów 301:28. Podobnego zdania było gros se-

natorów. Senacką komisję spraw zagranicznych kontrolowali jednak izolacjoniści amerykańscy.

Stanowisko senackiej komisji spraw zagranicznych wspierał swym autorytetem ówczesny czołowy prawnik międzynarodowy w Ameryce John Bassett Moore, który obawiał się, że Rada czy Zgromadzenie Ligi Narodów będą zwracać się do Trybunału z prośbą o opinie doradcze w sprawie legalności czy konstytucyjności politycznych decyzji Ligi i w ten sposób mogą postawić Stany Zjednoczone, nieczłonka Ligi, w kłopotliwej sytuacji. Moore nalegał zatem, aby Senat załączył jeszcze jedno zastrzeżenie, że Trybunał nie może wydać opinii doradczej w sprawach będących przedmiotem zainteresowania Stanów Zjednoczonych bez ich zgody. Senacka komisja spraw zagranicznych przyjęła to jako piąte zastrzeżenie. Te pięć zastrzeżeń miało być przyjęte przez wszystkich ówczesnych 48 członków Trybunału zanim Stany Zjednoczone podpiszą protokół o swoim przystąpieniu do STSM. Ponadto senacka komisja spraw zagranicznych zgłosiła dwa inne zastrzeżenia: 1) spory, w których Stany Zjednoczone są stroną, będą mogły być przesyłane do Trybunału za zgodą Senatu; 2) uczestnictwo w Trybunale nie może naruszać zasad doktryny Monroe. Senat zastrzegł również prawo Stanów Zjednoczonych do wystąpienia z Trybunału.

Obwarowana tyloma zastrzeżeniami rezolucja została wreszcie przedłożona przez komisję spraw zagranicznych i przyjęta przez Senat 27 stycznia 1926 r. Długa procedura przyjęcia i duża liczba zastrzeżeń spowodowały zamieszanie i brak jasności wśród pozostałych członków Trybunału. W związku z tym Rada Ligi Narodów zaproponowała rządowi amerykańskiemu zorganizowanie wspólnej konferencji, w czasie której można by wyjaśnić nieдомówienie i dwuznaczności zawarte w zastrzeżeniach amerykańskich. Ówczesny sekretarz stanu Frank B. Kellogg odrzucił tę propozycję, oświadczając, że zastrzeżenia amerykańskie są „jasne i nie-dwuznaczne”. Podkreślił jeszcze raz, że pozostałe 48 państw sygnatariuszy statutu Trybunału powinno przyjąć założenia amerykańskie w formie not wymienionych dwukrotnie ze Stanami Zjednoczonymi. W tej sytuacji 22 państwa należące do Trybunału zebrały się na konferencji bez udziału Stanów Zjednoczonych i wypowiedziały się za przyjęciem czterech zastrzeżeń Hughesa. W sprawie opinii doradczych uczestnicy konferencji stwierdzili, że sprzeciw Stanów Zjednoczonych powinien mieć taką samą moc i wagę, jak sprzeciw innych sygnatariuszy. Ponieważ prośba do Trybunału o przedłożenie opinii doradczej zapadała większością głosów w Radzie czy Zgromadzeniu, Stany Zjednoczone nie mogą żądać dla siebie prawa weta, a więc większych uprawnień od członków Ligi.

Ta interpretacja zastrzeżeń amerykańskich nie była zgodna z decyzją Senatu. Prezydent Coolidge oświadczył jednak 11 listopada 1926 r., że nie będzie zwracał się do Senatu z wnioskiem o modyfikację stanowiska amerykańskiego. W tej sytuacji sprawa utknęła w martwym punkcie przez ponad 2 lata. Dopiero w lutym 1929 r. na kilka dni przed opuszczeniem swego stanowiska sekretarz stanu Kellogg poinformował wszystkich sygnatariuszy statutu STSM, że Stany Zjednoczone gotowe są wznowić wymianę poglądów na temat swych propozycji z 1926 r. Powołano nową komisję międzynarodową złożoną z prawników. Stany Zjednoczone reprezentował 84-letni wówczas Elihu Root. Komisja obradowała w Genewie i w marcu 1929 r. wypracowała tzw. „formułę Roota” dotyczącą amerykańskiego udziału w Stałym Trybunale Sprawiedliwości Międzynarodowej. Głosiła ona, że sprzeciw Stanów Zjednoczonych wobec opinii doradczej Trybunału powinien mieć takie same znaczenie, jak sprzeciw państw członkowskich Ligi. Jeśli sprzeciw nie zostanie mimo to uwzględniony, Stany Zjednoczone zastrzegają sobie prawo wycofania się z Trybunału bez oskarżeń o brak dobrej woli i nieprzyjazny stosunek do Trybunału.

Wydawało się, że teraz już nic nie stanie na przeszkodzie przystąpieniu Waszyngtonu do Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Formuła Roota była bowiem do przyjęcia dla wszystkich. Ale sprawy te stały się nagle bez znaczenia wobec wielkiego krachu gospodarczego, jaki nastąpił w 1929 r. w Stanach Zjednoczonych i w całym świecie kapitalistycznym. Rząd amerykański zajęty był

paniką, jaka wybuchła na Wall-Street. Prezydent Hoover przedłożył formułę Roota Senatowi dopiero w grudniu 1930 r. Senacka komisja spraw zagranicznych tradycyjnym zwyczajem zaczęła opóźniać jakąkolwiek dyskusję nad tą sprawą. Znów udało się odwlec sprawę przez okrągły rok do grudnia 1931 r. I znów zgłoszono stare zastrzeżenia, jakby formuła Roota w ogóle nie istniała.

Opozycja przeciw przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do Trybunału skonsolidowała się wewnątrz i ze zdwojoną energią przystąpiła do działania. Szczególnie ostro atakowała prasa Hearsta oraz chicagowski dziennik izolacjonistyczny „Tribune”. Senator Huey Long ze stanu Luizjana ostrzegał, że Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej analizuje wszystkie długi, jakie wiele krajów zaciągnęło w Stanach Zjednoczonych w czasie I wojny światowej. Decyzja przystąpienia do Trybunału – zdaniem Longa – może kosztować Stany Zjednoczone utratę 12 mld dol. Senator Schall ze stanu Minnesota krzychał: „Do diabła z Europą i resztą tych państw!”. Katolicki ksiądz Charles E. Coughlin, izolacjonista, nacjonalista i późniejszy sympatyk hitlerowskich Niemiec, prowadził ogólnokrajową kampanię przeciw Trybunałowi. W przemówieniach radiowych zachęcał on swych słuchaczy, by zasypywali senatorów listami protestującymi przeciw przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do STMS. Prezydent Franklin Delano Roosevelt, który zasiadał wówczas w Białym Domu, należał do zwolenników Trybunału i wielokrotnie wypowiadał się publicznie na ten temat. Dnia 29 stycznia 1935 r. doszło wreszcie do głosowania w Senacie. Wniosek o przystąpienie Stanów Zjednoczonych do STSM ze znacznymi zastrzeżeniami uzyskał wprawdzie większość głosów 52:36, ale zabrakło 7 głosów do wymaganej kwalifikowanej większości $\frac{2}{3}$.

Tak więc po wieloletnich debatach sprawa wreszcie znalazła swój finał. Mimo iż Stany Zjednoczone nie zostały sygnatariuszem statutu Trybunału, prawnicy amerykańscy kilkakrotnie wchodziłi w jego skład: John Bassett Moore, Charles Evans Hughes, Frank B. Kellogg i Manley O. Hudson. Stany Zjednoczone mogły głosić poglądy izolacjonistyczne, ale nie mogły i nie chciały odseparować się od życia międzynarodowego, skoro uczestniczyły w tym życiu, stykały się z różnymi konfliktami lub były stroną w sporach międzynarodowych. W tej sytuacji należało zapewnić sobie możliwości rozstrzygnięcia. Instrumentem, którym Stany Zjednoczone posługiwały się w takich wypadkach, były dwustronne układy o arbitrażu, tzw. układy „cooling off” oraz pakt Kellogga-Brianda, w którym Stany Zjednoczone wyrzekały się wojny jako narzędzia polityki.

Sporo bilateralnych układów arbitrażowych Stany Zjednoczone zawarły z inicjatywy sekretarza stanu Roota jeszcze w latach 1908–1909. Zawierano je na 5 lat. Część z nich została później wznowiona. Przypomnę, że w układach tych Stany Zjednoczone zobowiązywały się, każdorazowo za zgodą Senatu, przedkładać Trybunałowi Arbitrażowemu spory o charakterze prawnym, które nie naruszały niezależności, żywotnych interesów lub honoru stron w sporze oraz interesów stron trzecich. W kilka lat później sekretarz stanu William Jennings Bryan zawarł parę tzw. „cooling-off” układów, również bilateralnych i na okres pięcioletni, w których strony zobowiązywały się przekazać spory międzynarodowej komisji pojednawczej, jeżeli nie były w stanie rozstrzygnąć ich w drodze dyplomatycznej, a nie chciały korzystać z arbitrażu. Frank B. Kellogg, który zajmował stanowisko sekretarza stanu w latach 1925–1929, oraz jego następca Henry L. Stimson zawarli 16 takich układów wzorowanych na układach Bryana, m. in. z Polską i Czechosłowacją.

Dnia 6 lutego 1928 r. Stany Zjednoczone podpisały układ z Francją, który stał się swego rodzaju układem wzorcowym dla innych układów amerykańskich. Najważniejszym elementem w układzie francusko-amerykańskim była rezygnacja z formuły, która eliminowała z arbitrażu międzynarodowego sprawy naruszające niezależność, żywotne interesy i honor stron. Nowe układy natomiast wyłączały z arbitrażu sprawy: 1) wewnętrzne sygnatariuszy; 2) dotyczące interesów stron trzecich; 3) naruszające zasady doktryny Monroe; 4) naruszające zobowiązania Francji z tytułu jej przynależności do Ligi Narodów. Jak więc z powyższego widać, choć znikły sformułowania o „żywotnych interesach”, „honorze” i „niezależności”,

pojawiły się inne ważne zastrzeżenia, jak np. „sprawy wewnętrzne”. W każdym razie układ z Francją był wzorcem dla 26 innych układów, jakie do 1936 r. zawarły Stany Zjednoczone.

Zarówno układy arbitrażowe, jak i pojednawcze „cooling off”, jakie zawarły Stany Zjednoczone, nie zakazywały prowadzenia wojny. Również pakt Ligi Narodów dopuszczał możliwość „legalnej” wojny. W tym czasie w wielu krajach, w tym również w Stanach Zjednoczonych, silny był ruch na rzecz wyjęcia spod prawa wojny i uznania w ogóle wojny jako aktu kryminalnego. Na terenie Stanów Zjednoczonych jednym z głównych rzeczników tego ruchu był prawnik z Chicago Salmon O. Levinson, który zjednał sobie nawet poparcie skrajnego izolacjonisty senatora Borah.

Jednym z działaczy wspomnianego wyżej ruchu był profesor nowojorskiego uniwersytetu Columbia James T. Shotwell. Na wiosnę 1927 r. przeprowadził on rozmowę z francuskim ministrem spraw zagranicznych Aristidem Briandem. W trakcie tej rozmowy Shotwell zaproponował, aby Briand wystąpił z inicjatywą powszechnego wyrzeczenia się wojny. Początkiem mógł być bilateralny układ francusko-amerykański w tej sprawie. Niektórzy historycy amerykańscy, jak np. Julius W. Pratt czy R. H. Farrell, uważają, iż Briand podejmując tę inicjatywę widział w niej możliwość zapewnienia sobie życzliwej neutralności Stanów Zjednoczonych na wypadek przyszłego konfliktu francusko-niemieckiego. Dnia 6 kwietnia 1927 r. w dziewiątą rocznicę wypowiedzenia przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom Briand wystąpił z listem otwartym adresowanym do narodu amerykańskiego. Wyraził on gotowość zawarcia takiego układu ze Stanami Zjednoczonymi, który by uznawał wojnę jako „wyjętą spod prawa” (to „outlaw war”). Formułą tą posługiwali się amerykańscy rzecznicy tego ruchu. Na jego czele stał Salmon O. Levinson. W grudniu 1921 r. zorganizował on American Committee for the Outlawry of War (Amerykański Komitet na Rzecz Wyjęcia Wojny spod Prawa), opracował Plan Wyjęcia Wojny spod Prawa, który był szeroko propagowany w Stanach Zjednoczonych. W wyniku nalegań ze strony Levinsona, w lutym 1923 r. senator Borah przedstawił w Senacie rezolucję wzywającą do zawarcia powszechnego układu, który by uznał wojnę za „publiczną zbrodnię w obliczu prawa narodów”. Propozycja ta nie wzbudziła jednak większego zainteresowania społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych, a jeszcze mniej w Białym Domu i w Departamencie Stanu. Zresztą w tym czasie oczekiwano na propozycję Francji.

Zarówno prezydent Coolidge, jak i sekretarz stanu Kellogg, początkowo niezbyt przychylnie przyjęli sugestie francuską. Przede wszystkim w tym momencie między obu krajami istniały pewne różnice zdań na tle długów zaciągniętych przez Francję w Stanach Zjednoczonych w okresie I wojny światowej oraz na tle amerykańskiej propozycji ograniczenia sił morskich. Ponadto Briand nie chciał stwarzać wrażenia, iż układem tym Waszyngton formuje nowy sojusz z jednym, wybranym państwem europejskim. Politycy amerykańscy nie ukrywali wreszcie irytacji, że francuski minister spraw zagranicznych nie przestrzega protokołu dyplomatycznego i ponad głowami polityków, z pominięciem drogi dyplomatycznej, zwraca się bezpośrednio z apelem do narodu amerykańskiego.

Początkowo więc Departament Stanu zignorował sugestie Brianda. Dopiero w wyniku nalegań amerykańskiej opinii publicznej sekretarz stanu Kellogg wyraził zainteresowanie. Dnia 20 czerwca 1927 r. ambasadorowi amerykańskiemu w Paryżu wręczono projekt układu. Przez ponad pół roku nie było oficjalnej odpowiedzi amerykańskiej. Senacka komisja spraw zagranicznych jednoznacznie oświadczyła, że nie poprze układu, jeżeli będzie on tylko układem dwustronnym, a nie powszechnym wyrzeczeniem się wojny. W tej sytuacji Kellogg zaprezentował rozmowy również innym państwom, m. in. Wielkiej Brytanii, Włochom, Japonii i Niemcom.

Dnia 27 sierpnia 1928 r. przedstawiciele 15 krajów uroczyście podpisali w Paryżu tzw. pakt Kellogga-Brianda. Podpisały go i ratyfikowały prawie wszystkie ówczesne państwa. W Senacie amerykańskim był tylko jeden głos sprzeciwu (senator

John J. Blain ze stanu Wisconsin). Dnia 24 lipca 1929 r. prezydent Hoover oznajmił, że pakt wszedł w życie.

W preambule do paktu jego sygnatariusze stwierdzili, że „nadeszła chwila przystąpienia do szczerego wyrzeczenia się wojny jako narzędzia polityki narodowej, dla utrwalenia stosunków pokojowych i przyjaznych istniejących obecnie między ich ludami”. Pakt składał się z trzech artykułów, z których najważniejsze były dwa pierwsze. Głosiły one, co następuje:

„Art. 1. Wysokie umawiające się Strony oświadczają uroczyście w imieniu swoich ludów, że potępiają uciekanie się do wojny w celu załatwiania sporów międzynarodowych i wyrzekają się jej jako narzędzia polityki narodowej w swych wzajemnych stosunkach.

Art. 2. Wysokie umawiające się Strony uznają, że załatwianie i rozstrzyganie wszystkich sporów lub konfliktów bez względu na ich naturę lub pochodzenia, które mogłyby powstać między nimi, powinno być osiąganе zawsze tylko za pomocą środków pokojowych”.

Mimo iż w Senacie amerykańskim był tylko jeden głos sprzeciwu, walka o ratyfikację paktu przybrała duże rozmiary. W grudniu 1928 r. Federalna Rada Kościołów przedłożyła w Białym Domu gigantyczną petycję podpisaną przez 180 tys. osób i żądającą bezzwłocznej ratyfikacji. Prezydent Coolidge oświadczył, że otrzymuje ok. 200 listów dziennie, a Departament Stanu ok. 600 listów w tej samej sprawie. „Nie zauważyłem żadnego listu, który występowałby przeciw paktowi” – powiedział Coolidge na konferencji prasowej. Mimo takiego zapewnienia prezydenta w Stanach Zjednoczonych nie zabrakło wówczas krytycznych bądź ironicznych uwag na temat paktu Kellogga-Brianda. Przede wszystkim podkreślono, że pakt legalizuje wojnę obronną. A czy państwa prowadzące wojnę nie zapewniają, że każda wojna jest obronna? Byli i tacy, którzy podejrzewali w tym podstęp mający na celu wciągnięcie Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów. Nie brakło artykułów wskazujących, że pakt nie przewiduje sankcji wobec agresora, że jest swego rodzaju „rezolucją Noworoczną”, „listem do świętego Mikołaja”.

Pakt ten w praktyce okazał się iluzją, stworzył fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Ale państwa imperialistyczne, mimo iż perorowały o pokoju, nie chciały podjąć efektywnych poczynań i decyzji. Dla dyplomacji amerykańskiej pakt ten był dużym sukcesem reklamowym. Sekretarz stanu Kellogg mógł chodzić teraz w aureoli wielkiego rzecznika pokoju. W 1929 r. otrzymał on pokojową nagrodę Nobla (43 tys. dol.).

Związek Radziecki aprobując pakt wyraził ubolewanie, że nie wprowadził on zakazu jakiegokolwiek agresji i wojny. G. W. Cziczerin oświadczył 5 sierpnia 1928 r., że inicjatorzy tego paktu próbują wykorzystać go do izolacji Związku Radzieckiego. Kraj Rad nie został zaproszony do udziału we wstępnych rozmowach, które poprzedzały zawarcie paktu. Zaproszono go do podpisania układu, co też uczynił 6 września 1928 r.

Pakt ten, jak wiemy, nie był żadnym skutecznym narzędziem zapobiegającym wojnie. Już nawet w momencie jego narodzin niektóre kraje zgłaszały własne „wyjaśnienia” i „interpretacje”, a nawet zastrzeżenia. M. in. Wielka Brytania zastrzegła sobie swobodę działania we własnej strefie wpływów, a więc na terenach Imperium Brytyjskiego. Senacka komisja spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych przedkładając układ pod plenarną dyskusję również zgłosiła wiele „wyjaśnień”: 1) pakt nie może naruszać prawa do samoobrony; 2) ponieważ doktryna Monroe jest elementem samoobrony Stanów Zjednoczonych, pakt nie może zakazywać akcji wojskowej na rzecz przestrzegania doktryny Monroe; 3) Stany Zjednoczone nie biorą na siebie zobowiązań dotyczących zastosowania sankcji wobec państwa, które naruszy zasady paktu. Choć żadne z tych „wyjaśnień” nie przybrało formy oficjalnego zastrzeżenia, niemniej jednak osłabiało wymowę i znaczenie samego paktu. Charakterystyczne, że po głosowaniu aprobującym pakt Kellogga-Brianda Senat przeszedł do następnego punktu porządku dziennego, asygnując 270 mln dol. na budowę 15 krążowników o wyporności 10 tys. ton każdy. Si vis pacem para bellum (Jeżeli chcesz pokoju, to przygotuj się do wojny). Dziennik

„New York Evening Post” odnotował zbieżność tych dwóch wydarzeń w Senacie następującym pytaniem: „Jeżeli tuż po podpisaniu paktu pokojowego z 26-ma krajami potrzebujemy 15 nowych krążowników, ile potrzebowalibyśmy krążowników, jeśli nie podpisałibyśmy paktu pokojowego z 26-ma krajami?”.

Ogromne straty ludzkie i materialne, jakie były wynikiem I wojny światowej, spowodowały, że w wielu krajach, w tym również w Stanach Zjednoczonych, ruch pokojowy i ruch pacyfistyczny przybrały na sile. Szkocki imigrant w Stanach Zjednoczonych, król stali Andrew Carnegie, działał w tego typu ruchu już przed I wojną światową. Wspomniano w jednym z poprzednich rozdziałów o fundacji Carnegie Endowment for International Peace, która powstała w 1910 r. Inny milioner, holenderski emigrant Edward W. Bok, potentat wydawniczy w Stanach Zjednoczonych, reprezentował pogląd, że pokoju światowego nie da się utrzymać bez aktywnego udziału Stanów Zjednoczonych. W 1922 r. ogłosił on wielki ogólnokrajowy konkurs, oferując nagrodę 100 tys. dol. temu, kto opracuje realny światowy plan pokoju. Otrzymał on 22 tys. odpowiedzi. Wśród nadesłanych znajdował się również plan Williama Jenningsa Bryana. Młody podówczas polityk Franklin Delano Roosevelt, który w 1920 r. był kandydatem na wiceprezydenta z ramienia partii demokratycznej, również opracował własny plan, ale nie przesłał go organizatorom konkursu, ponieważ żona jego zasiadła w jury. Wiele propozycji dotyczyło ograniczenia lub wyeliminowania zbrojeń. Żądano od rządów przyrzeczeń, że dążyć będą do rozbrojenia.

Propaganda pacyfistyczna była bardzo ożywiona, ale nie mogło to mieć istotnego wpływu na decyzję rządów. W stosunkach między mocarstwami imperialistycznymi w tym czasie obserwujemy nowe sprzeczności.

Stany Zjednoczone wyszły z I wojny światowej wzmocnione, w szczególności ekonomicznie. Nie tylko z dłużnika przekształciły się w wierzyciela, ale rozwinęły one niebywale swój potencjał przemysłowy. W 1922 r. różne państwa były zadłużone w Stanach Zjednoczonych na sumę 118 mld. dol., z tego Wielka Brytania na sumę 4,7 mld dol., Francja 3,8 mld dol., a Włochy 1,9 mld dol. W 1920 r. Stany Zjednoczone mając 6% ludności świata miały 50% światowego wydobycia węgla, 66% ropy naftowej i 25% światowej produkcji samochodów.

Mimo silnych nastrojów izolacjonistycznych, mimo odrzucenia udziału w Lidze Narodów, Stany Zjednoczone nie zrezygnowały z ekspansji gospodarczej na rynki świata. Musiało to doprowadzić oczywiście do zderzenia interesów amerykańskich z interesami innych mocarstw. W ten sposób doszło do rywalizacji i zaostrzenia się sprzeczności amerykańsko-angielskich w szczególności na rynkach dominacji brytyjskich. Sprzeczności anglo-amerykańskie zaostrzyły się również w Chinach. Wielka Brytania miała tu ogromną sferę wpływów. Każda próba umocnienia się Stanów Zjednoczonych groziła osłabieniem pozycji brytyjskich. Aby lepiej sprostać wyzwaniu brytyjskiemu, Amerykanie zainicjowali program rozbudowy swojej floty wojennej.

Zaostrzały się również sprzeczności amerykańsko-japońskie. Mimo iż obydwa kraje walczyły po tej samej stronie w czasie I wojny światowej, po jej zakończeniu odżyły wzajemne animozje i rywalizacje na Dalekim Wschodzie. Japonia wykorzystwała tę wojnę i fakt, że uwaga pozostałych państw imperialistycznych skierowana była na Europę, by umocnić swą pozycję w Chinach. W styczniu 1915 r. Japonia przedłożyła Chinom w tajemnicy 21 żądań, w których domagała się nie tylko przejęcia niemieckich interesów w Chinach, ale również uprawnień do eksploatacji Mandżurii oraz wschodnich rejonów Mongolii wewnętrznej. Faktycznie Japończycy żądali przekształcenia Chin w protektorat.

Nic więc dziwnego, że rząd chiński poczuł się zagrożony i szukał obrony u innych państw. Chińczycy zorganizowali „przecieki”, ujawniając żądania japońskie. Mocarstwa europejskie jednak były w tym czasie zajęte wojną. Stany Zjednoczone natomiast wystąpiły 11 maja 1915 r. z zastrzeżeniem pod adresem Japonii, że „nie uznają żadnego porozumienia czy przedsięwzięcia między Chinami i Japonią, które by naruszało traktatowe prawa Stanów Zjednoczonych i ich obywateli

w Chinach, polityczną i terytorialną integralność Republiki Chińskiej lub zasady polityki międzynarodowej znane powszechnie jako polityka otwartych drzwi”. Notę tę opracował Lansing, a podpisał ją sekretarz stanu Bryan. W wyniku tego ostrzeżenia Japończycy zrezygnowali z części swych żądań, m. in. przyjęcia przez Chińczyków japońskich doradców politycznych, wojskowych, finansowych, wspólnej administracji nad policją w kluczowych miastach Chin itp. Na pewne jednakże Chińczycy w końcu się zgodzili i w ten sposób Japonia znacznie umocniła swoją pozycję w Chinach, potwierdzoną jeszcze silniej na mocy specjalnego układu z Rosją carską z 1916 r.

Japonia stopniowo wypierała więc Stany Zjednoczone z Chin. Amerykanie nie posiadali w tym rejonie dostatecznej siły wojskowej, aby zdecydowanie i skutecznie przeciwstawić się poczynaniom japońskim. Japończycy, oczywiście emigranci, zabiegali o swoje interesy na Dalekim Wschodzie, ale nie chcieli prowokować konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. Rząd japoński wysłał nawet swego specjalnego wysłannika do Waszyngtonu Viscount Ishii, którego zadaniem było rozwianie amerykańskich wątpliwości co do polityki Japonii w Chinach. Dnia 2 listopada 1917 r. doszło do wymiany not między rządami obu państw, którą w historii dyplomacji amerykańskiej określa się jako porozumienie Lansing-Ishii. Obydwa państwa zobowiązały się do poszanowania niepodległości i terytorialnej integralności Chin oraz poparcia zasad polityki „otwartych drzwi” dla handlu z Chinami. Gdyby porozumienie do tego się tylko ograniczało, można by je uznać za zwycięstwo dyplomacji amerykańskiej. W oświadczeniu poprzedzającym tekst tych zasad znajdowało się jednak oświadczenie, w którym Stany Zjednoczone uznawały prawa Japonii do utrzymywania „specjalnych stosunków” z Chinami. Prawa te wynikały z „bliskości terytorialnej” (territorial propinquity) obu państw. Było to poważne ustępstwo ze strony amerykańskiej i zaprzeczenie głośzonych dotąd zasad równych szans i „otwartych drzwi” w Chinach. Waszyngton zadbał o to, aby jego własne prawa nie ucierpiały na tym. Do porozumienia załączono tajny protokół (opublikowany dopiero w 1938 r.), w którym obie strony zobowiązywały się nie szukać specjalnych korzyści i nie ubiegać się o takie prawa w Chinach, które naruszyłyby przywileje i interesy drugiej strony.

Historycy dyplomacji twierdzą, że podłożem ustępstwa na rzecz Japonii musiało być ostrzeżenie wyrażone przez nią, że jeżeli państwa sojusznicze i stowarzyszone nie zgodzą się na ustępstwa, może ona zmienić front – opowiedzieć się po stronie mocarstw centralnych w I wojnie światowej. Mocarstwa sojusznicze, jak widać, zabezpieczały swoje interesy w Europie kosztem Chin. Rząd chiński zdawał sobie z tego sprawę, dlatego powiadomił Stany Zjednoczone, że nie uzna żadnego porozumienia zawartego bez jego udziału. Kiedy na konferencji paryskiej niemieckie prawa w Szantungu, m. in. za zgodą USA, sędowano na Japonię, Chiny nie podpisały porozumienia. Ponieważ Stany Zjednoczone nie ratyfikowały układu wersalskiego, w tej sytuacji sprawa Szantungu stała się poważnym problemem w stosunkach Japonii z Chinami i z USA.

W związku z nieratyfikowaniem traktatu wersalskiego Stany Zjednoczone wycofały również swą zgodę na przekazanie pod zarząd mandatowy Japonii byłych terytoriów opanowanych przez Niemcy, a mianowicie Wysp Marshalla, Karolinów oraz Marianów. Japonia wprawdzie zajęła te wyspy już w pierwszej fazie wojny, ale Waszyngton traktował to jako okupację tymczasową. Takie zresztą oświadczenia składali Japończycy. Wkrótce okazało się jednak, że Japończycy nie zamierzają opuścić wysp. Stany Zjednoczone wyraziły zgodę na sprawowanie przez Japonię mandatu nad tymi wyspami z wyjątkiem niedużej wyspy Yap, należącej do archipelagu Karolinów, na której znajdowała się stacja łącząca kable z Guam, Szanghaju oraz Menado na Holenderskich Indiach Wschodnich. Stany Zjednoczone nie chciały pozbawiać się kontroli łączności z Chinami oraz Holenderskimi Indiami Wschodnimi. W związku z tym Wilson zaproponował umiędzynarodowienie wyspy. Japończycy sprzeciwili się temu twierdząc, że należy im się również mandat na wyspę Yap. Stanowisko to popierali Anglicy. Rząd Wilsona był jednak nieustępliwy. Podobne stanowisko zajmował rząd republikański Hardinga. Sekretarz

stanu Hughes utrzymywał, że bez zgody Stanów Zjednoczonych jako jednego ze zwycięzców nad Niemcami, nie można przekazywać Japonii żadnego terytorium mandatowego. W ten sposób kwestionując podstawowe prawa Japonii do całości terytoriów mandatowych, Stany Zjednoczone zyskały lepszą pozycję przetargową w sprawie wyspy Yap.

Stany Zjednoczone nie poparły również japońskich planów okupacji wschodnich rejonów Syberii oraz północnego Sachalinu. Waszyngton wprawdzie nie uznawał Rosji Radzieckiej, brał przeciw udział w zbrojnej interwencji przeciwko niej, ale nie chciał w danym momencie, aby Japonia jeszcze bardziej się wzmocniła. Zwłaszcza, że szybko rozbudowywała się flota japońska i wyraźnie przygotowywano się do dalszej ekspansji terytorialnej.

Kongres amerykański również doceniał wagę i znaczenie floty dla rozszerzenia dominacji w świecie. W 1916 r. przyjęto ustawę o znacznej rozbudowie sił morskich. Amerykańskie stocznie otrzymały zamówienia na budowę 10 okrętów wojennych, 6 krążowników i ponad 100 okrętów mniejszych typów, a realizacja miała nastąpić w ciągu 5 lat. Później doszły dodatkowe zamówienia na budowę łodzi podwodnych i niszczycieli. Po zrealizowaniu tego zamówienia Departament Sił Morskich zaproponował kolejny 5-letni plan rozbudowy amerykańskiej floty wojennej. Stany Zjednoczone w ten sposób miały osiągnąć pierwsze miejsce pod względem potencjału morskiego.

Plany amerykańskie zaniepokoiły Wielką Brytanię i inne państwa. W czasie konferencji paryskiej Lloyd George nie ukrywał dezaprobaty dla posunięć amerykańskich. Oświadczył on wprost Wilsonowi, iż poprze jego poprawki do Paktu Ligi Narodów pod warunkiem, że Wilson nie będzie realizował drugiego 5-letniego planu rozbudowy floty amerykańskiej.

W sytuacji, kiedy Niemcy zostały wyeliminowane, Stany Zjednoczone wyrosły na głównego konkurenta Wielkiej Brytanii na rynkach świata. Solą w oku polityków amerykańskich był angielsko-japoński sojusz, który w 1911 r. został przedłużony na następne 10 lat. W myśl tego układu, gdyby przypadkiem doszło do wojny amerykańsko-japońskiej, Wielka Brytania była zobowiązana opowiedzieć się po stronie Japonii. Kiedy w 1921 r. w Londynie zebrała się konferencja imperialna i doszło do dyskusji na temat przedłużenia sojuszu z Japonią, premier Kanady Arthur Meighen przypuszczalnie mając na względzie stanowisko Stanów Zjednoczonych sprzeciwił się przedłużeniu układu sojuszniczego z Japonią. Stanowisko to poparła Australia i Nowa Zelandia. W tej sytuacji Londyn nie chcąc pogorszyć sobie stosunków z Japonią musiał znaleźć jakiś substytut zadowalający Japończyków.

Rozbieżności zdań w Imperium Brytyjskim służyły, jak widać, interesom Stanów Zjednoczonych. Dyplomacja amerykańska nie omieszczała je wykorzystać. W Waszyngtonie w tym czasie rozważono propozycję zwołania konferencji międzynarodowej w celu uregulowania kilku spraw, które dyplomacja amerykańska uznawała za pilne, wśród nich problemu zbrojeń morskich. Prezydent Warren G. Harding w swym przemówieniu inauguracyjnym poparł wprawdzie idee poprawy sytuacji gospodarczej oraz zapewnienia pokoju poprzez rozbrojenie, ale był to slogan, za którym nie kryło się żadne konkretne posunięcie ze strony Białego Domu. Harding osobiście uważał, że Stany Zjednoczone najpierw powinny uzyskać zdecydowaną supremację w zbrojeniach, a potem wystąpić z inicjatywą rozbrojenia i działać poniekąd z pozycji siły.

W Kongresie nastroje były bardziej sprzyjające inicjatywie ograniczającej zbrojenia. Jeszcze w grudniu 1920 r. senator Borah przedstawił rezolucję wzywającą prezydenta Stanów Zjednoczonych do tego, aby zaproponował Wielkiej Brytanii i Japonii spotkanie na temat ograniczenia wyścigu w rozbudowie floty. Propozycja ta spotkała się ze zdecydowaną aprobatą zarówno Senatu, jak i Izby Reprezentantów. W tej ostatniej tylko czterech kongresmanów sprzeciwiło się tej propozycji. W Senacie rezolucja przeszła jednomyślnie. Prasa amerykańska oraz opinia publiczna wypowiadała się za ograniczeniem zbrojeń morskich.

Po wymianie zdań między Londynem a Waszyngtonem 11 lipca 1921 r. prezydent Harding zaprosił Wielką Brytanię, Japonię, Francję, Włochy, Belgię, Holandię i Chiny na 11 listopada, rocznicę zawieszenia broni, na konferencję do Waszyngtonu. Tematem konferencji miały być problemy Dalekiego Wschodu i ograniczeń zbrojeń morskich. Niemcy nie zostały zaproszone. Nie zaproszono również Rosji Radzieckiej. Rząd radziecki protestował przeciw takiej dyskryminacji i przeciw rozpatrywaniu spraw Dalekiego Wschodu bez udziału Rosji Radzieckiej.

Organizatorzy konferencji waszyngtońskiej nadali jej duży rozgłos, zręcznie wykorzystując popularne w społeczeństwie amerykańskim, i nie tylko amerykańskim, pacyfistyczne nastroje. Reklamowano ją jako przykład nowej otwartej dyplomacji. Posiedzenia były otwarte, a wystąpienia delegatów następnego dnia publikowane w prasie. Prasa burżuazyjna zapewniała, że narody raz na zawsze zostaną uwolnione od ciężkiego brzemienia zbrojeń.

Delegacja amerykańska dobrana została z uwzględnieniem wszystkich specyficznych interesów i niuansów tak charakterystycznych dla życia politycznego w Ameryce. Stany Zjednoczone starannie przygotowywały się do tej konferencji. Na czele delegacji amerykańskiej stanął sekretarz stanu Evans Hughes, który wybrany został również przewodniczącym konferencji. Ponadto Stany Zjednoczone reprezentowali Elihu Root, jak również przywódca większości republikańskiej w Senacie Henry Cabot Lodge ze stanu Massachusetts oraz Oscar W. Underwood ze stanu Alabama, przywódca mniejszości demokratycznej w Senacie. W delegacji amerykańskiej uczestniczyli specjaliści od sił morskich, pomocnik sekretarza sił morskich Teodor Roosevelt Jr., admirał Robert E. Coontz – szef operacji morskich oraz jego pomocnik komandor William V. Pratt.

Na konferencję tę strona amerykańska przygotowała następujące propozycje. Po pierwsze, konferencja powinna skoncentrować się na sprawie ograniczenia zbrojeń morskich. Po drugie, należy ustanowić proporcje między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Japonią mierzone w tonażu głównych okrętów zarówno aktualnie istniejących, jak i tych, które są w budowie. Wzięcie pod uwagę okrętów w budowie służyło interesom amerykańskim. Wielka Brytania miała bowiem więcej od Stanów Zjednoczonych okrętów w stanie operacyjnym i zamrożenie wyłącznie tego stanu byłoby dla nich niekorzystne. Amerykanie proponowali stosunek 5:5:3 dla trzech wspomnianych państw. Po trzecie, Waszyngton proponował ustanowić swego rodzaju 10-letnie moratorium na budowę nowych okrętów wojennych z natychmiastowym wstrzymaniem i zniszczeniem budowanych obecnie w stoczniach. Departament Sił Morskich początkowo sprzeciwiał się tej propozycji, ale później ustąpił, kiedy okazało się, że Kongres niezależnie od tego, czy dojdzie do międzynarodowego porozumienia w tej sprawie, czy też nie, nie uchwali dodatkowych środków potrzebnych na dokończenie budowy tych okrętów.

Propozycje te strona amerykańska trzymała w ścisłej tajemnicy. Hughes zgłosił je w czasie formalnego otwarcia konferencji. Miała to być wielka sensacja podana w niezwykle dramatycznej formie, na jakie to wielkie poświęcenia gotowe są pójść Stany Zjednoczone po to tylko, aby zahamować wyścig zbrojeń. Wystąpienie Hughesa wywołało oczywiście ogromną sensację, spotkało się z aplauzem opinii międzynarodowej, która od dawna oczekiwała konkretnego osiągnięcia w dziedzinie ograniczenia zbrojeń. Propozycje amerykańskie wyglądały właśnie bardzo konkretnie. Hughes wyliczał nazwy okrętów, które poszczególne państwa powinny zniszczyć. Admirałowie siedzieli w ponurym milczeniu, kiedy padały nazwy ich okrętów z propozycją przeznaczenia na złom. Jeden z delegatów brytyjskich zauważył ironicznie, iż Hughes w ciągu 35 minut zniszczył więcej okrętów aniżeli zatopili admirałowie różnych krajów w ciągu stuleci. Stany Zjednoczone miały zniszczyć 30 okrętów o łącznym tonażu 845 740 ton. Anglicy mieli pozbyć się 18 okrętów, a Japończycy 17. W sumie Hughes zaproponował zniszczenie 66 okrętów o łącznym tonażu 1 878 043 ton.

Cel amerykański był oczywisty. Chodziło o zrównanie się z królową mórz Wielką Brytanią pod względem tonażu sił morskich oraz zafiksowanie przewagi amerykańskiej nad resztą państw świata. Gospodarka amerykańska i tak miała przewa-

gę nad brytyjską, co w tej sytuacji sankcjonowało mocarstwową pozycję Stanów Zjednoczonych.

Wielka Brytania poparła propozycje amerykańskie. W czasie wojny kraj ten znacznie rozbudował siły morskie. Utrzymanie tych sił wymagało dużych środków, a Anglia była i tak już zadłużona. W tej sytuacji zafiksowanie parytetów było dla Londynu korzystne.

Kiedy doszło jednak do szczegółowej dyskusji, wśród uczestników waszyngtońskiej konferencji ujawniły się rozbieżności. Najwięcej oporu było ze strony Japonii, która w miejsce propozycji 5:5:3 zaproponowała 10:10:7. Japończycy bardzo upierali się. Wywiad amerykański rozszyfrował kod japoński i Departament Stanu był informowany o treści tajnych depeesz, jakie nadchodziły z Tokio do delegacji japońskiej w Waszyngtonie. Hughes znał więc grę Japończyków i wiedział, na jakie ustępstwa gotowi są oni pójść. Po dłuższej wymianie zdań Japończycy zgodzili się na propozycje amerykańskie pod warunkiem, że 1) zatrzymają okręt wojenny „Matsu”, który według propozycji amerykańskich miał być przeznaczony na złom, a według zapewnień Japończyków jego budowa została już zakończona; 2) Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zobowiążą się nie budować nowych umocnień i nie zakładać nowych baz w rejonie zachodniego Pacyfiku. W pierwszej sprawie uczestnicy konferencji przystąpili na żądanie Japonii. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zastrzegły jednak sobie prawo zakończenia budowy 2 okrętów wojennych. W drugiej sprawie Hughes wyraził zgodę, zwłaszcza, iż Kongres oświadczył, że nie uchwali dodatkowych środków na budowę baz na Pacyfiku. Delegacja amerykańska zastrzegła sobie jedynie prawo do budowy baz na Hawajach.

Nie rozwiązało to jednakże wszystkich problemów. Francuzi nie chcieli zgodzić się na ograniczenie tonażu ich floty do 175 tys. ton. Nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności na zerwanie konferencji, przystali wreszcie na propozycje amerykańskie. Poza dużymi okrętami wojennymi i krążownikami ograniczenia ilościowe nałożono na lotniskowce. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania miały pułap 135 tys. ton, Japonia 81 tys., Francja i Włochy – 60 tys. Wyporność lotniskowców nie mogła przekraczać 27 tys. ton. Jedyny wyjątek uczyniono dla Stanów Zjednoczonych, które wyraziły życzenie przerobienia dwóch olbrzymich krążowników znajdujących się w budowie na lotniskowce o wyporności 33 tys. ton. Były to znane z II wojny światowej lotniskowce Lexington i Saratoga.

Układ, który miał obowiązywać na 5 lat, podpisano 6 lutego 1922 r. Niektóre kraje musiały zniszczyć starego typu okręty. Sygnatariusze zobowiązywali się, że w ciągu następnych 10 lat nie będą budować dużych okrętów wojennych. W myśl tego porozumienia siły morskie głównych państw imperialistycznych miały przedstawiać się następująco:

Kraj	Liczba dużych okrętów wojennych	Tonaż
Stany Zjednoczone	15	525 000
Wielka Brytania	15	525 000
Japonia	9	315 000
Francja	5	175 000
Włochy	5	175 000

Wielka Brytania zmuszona została uznać parytet potencjału morskiego Stanów Zjednoczonych. W ówczesnych warunkach oznaczało to osłabienie pozycji Anglii, zwłaszcza że Francja zachowywała liczne siły lądowe. Amerykanie nie chcieli zredukować własnych sił lądowych, ale chętnie widzieliby zmniejszenie liczby wojsk lądowych Japonii. W tej sprawie nie osiągnięto żadnego porozumienia.

Poza problemem zbrojeń uczestnicy konferencji waszyngtońskiej rozważali sytuację na Dalekim Wschodzie, a ściślej mówiąc sprawę „poszanowania suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej Chin”. Amerykanie wysunęli jeszcze raz zasadę polityki „otwartych drzwi” w Chinach. Delegacja Chin zażądała zwrotu niektórych ziem zagarniętych Chinom przez Japonię. Waszyngton, który życzył sobie osłabienia Japonii, poparł to żądanie. Japonia była zmuszona więc

zwrócić Chinom część ziem. Dnia 6 lutego 1922 r. 9 państw podpisało układ, w którym zobowiązywały się, że nie będą ubiegać się o specjalne prawa i przywileje w Chinach, naruszać przywileje innych państw zaprzyjaźnionych i stwarzać sfery wpływów w Chinach.

Jak już o tym wspomniano, celem dyplomacji amerykańskiej było zakończenie sojuszu angielsko-japońskiego. W sytuacji gdy Niemcy i Rosja carska przestały być rywalami Japonii na Dalekim Wschodzie, sojusz taki – zdaniem sekretarza stanu Hughesa – wymierzony był w gruncie rzeczy przeciw Stanom Zjednoczonym. Opinię tę Amerykanie przekazali delegacji brytyjskiej w Waszyngtonie. Szef delegacji brytyjskiej – James Balfour, zaproponował trójstronne porozumienie amerykańsko-japońskoangielskie, w którym trzy strony zobowiązałyby się do wzajemnego poszanowania praw w rejonie Pacyfiku i do wzajemnej konsultacji, jeżeli prawa którejkolwiek ze stron byłyby zagrożone. Hughes zaproponował dwie poprawki do powyższych propozycji. Po pierwsze, należy oficjalnie unieważnić angielsko-japońskie porozumienie o sojuszu, i po drugie, jednym z sygnatariuszy nowego porozumienia powinna być również Francja. Poprzez włączenie Francji Stany Zjednoczone chciały się zabezpieczyć przed ewentualnością zmywy angielsko-japońskiej przeciw nim. Propozycja amerykańska została przyjęta i cztery mocarstwa podpisały porozumienie 13 grudnia 1921 r. Po jego ratyfikacji sojuszniczy układ angielsko-japoński miał zostać unieważniony. Nowe porozumienie podpisano na lat 10. Mogło ono być automatycznie przedłużane, jeżeli żaden z sygnatariuszy nie wyrazi sprzeciwu. Porozumienie to było zwycięstwem dyplomacji amerykańskiej. Waszyngton nie tylko uzyskał formalne rozwiązanie sojuszu angielsko-japońskiego, ale otrzymał formalną zgodę pozostałych państw na sprawowanie zwierzchnictwa nad Filipinami. Mimo to w Senacie układ ten napotykał trudności, jako jedyny zresztą z układów waszyngtońskich. Stara gwardia izolacjonistów, której przewodzili senatorowie William E. Borah i Hiram Johnson, uważała, że Stany Zjednoczone niepotrzebnie wdają się w sojusze, że jest to swego rodzaju substytut dla Ligi Narodów, część krytyków była zdania, iż Stany Zjednoczone poniosły niewspółmiernie wysokie ofiary w swoim potencjale morskim w stosunku do innych państw. W końcu po długich dyskusjach Senat zatwierdził układ głosami 67:27, załączając zastrzeżenie, że układ ten nie zobowiązuje Stanów Zjednoczonych do użycia sił zbrojnych. Zapewnień takich udzielił już prezydent Harding w momencie, kiedy przedłożył układy waszyngtońskie do ratyfikacji Senatowi. „Mogę zapewnić was – mówił Harding senatorom – że nic w żadnym z tych traktatów nie zobowiązuje Stanów Zjednoczonych ani jakiegokolwiek innego mocarstwa do sojuszu lub zaangażowania”. Prezydent zapewniał, że układy te nie mają żadnych tajnych klauzul.

Konferencja waszyngtońska była swego rodzaju uzupełnieniem traktatu wersalskiego w odniesieniu do Azji. Pokazała ona, że po I wojnie światowej dokonały się dalsze przesunięcia w układzie sił na arenie międzynarodowej przede wszystkim na korzyść Stanów Zjednoczonych. „Amerykańska dyplomacja wystąpiła w roli inicjatora i organizatora nowego układu sił na Dalekim Wschodzie, który zresztą okazał się układem chwiejnym i krótkotrwałym. Konferencja waszyngtońska skierowana przeciw interesom wielkich mocarstw w rejonie Pacyfiku – ZSRR i Chin, przeciw ruchowi narodowowyzwoleńczemu państw uciśnionych”⁸¹.

Konferencja waszyngtońska była niewątpliwie sukcesem dyplomacji amerykańskiej, która w formie traktatowej patrafiła zafiksować swoją przewagę. Niektórzy historycy amerykańscy wymieniają przy tej okazji również cenę, jaką rzekomo zapłaciły Stany Zjednoczone za ten sukces, a mianowicie musiały zgodzić się na demontaż 28 okrętów wojennych. Trzeba jednak pamiętać, że większość z tych okrętów były to przestarzałe typy, pozostałe znajdowały się dopiero w początkowej fazie budowy, a Kongres i tak odmówiłby wyasygnowania pieniędzy na dokończenie ich budowy.

Sygnatariusze układów waszyngtońskich nie ograniczyli rozbudowy takich pomocniczych okrętów wojennych, jak np. niszczycele czy łodzi podwodnych. Wyko-

⁸¹ Istorija diplomatii, t. III, Moskwa 1965, s. 248.

rzystały to wszystkie kraje, a w szczególności Wielka Brytania i Japonia, i przystąpiły do szybkiej rozbudowy okrętów tej kategorii. W związku z tym w lecie 1927 r. prezydent Coolidge zwołał do Genewy konferencję dla uregulowania tych właśnie spraw. Zakończyła się ona fiaskiem. Francja i Włochy odmówiły udziału. Te delegacje, które zjawiły się w Genewie, zdominowane były przez zawodowych wojskowych. Doszło do ostrych sprzeczności angielsko-amerykańskich. Amerykanie nalegali na matematyczny parytet z Wielką Brytanią w okrętach pomocniczych. Anglicy nie chcieli się na to zgodzić. Japończycy próbowali wystąpić w roli mediatora, ale bez powodzenia. Po 6 tygodniach bezowocnych obrad konferencja zakończyła się 4 sierpnia 1927 r.

Fiasko tej konferencji wskazuje na to, iż Anglicy zreflektowali się po konferencji waszyngtońskiej i nie chcieli przystać na parytet ze Stanami Zjednoczonymi. Zresztą ich zapotrzebowania były mniejsze aniżeli Amerykanów. Anglicy mieli wiele małych i dużych baz rozsianych po całym świecie. Dla utrzymania łączności między nimi potrzebowali dużej liczby stosunkowo niewielkich i mobilnych okrętów. Amerykanom z kolei potrzebne były większe okręty wojenne. Sprzeczności angielsko-amerykańskie, jakie wystąpiły na konferencji genewskiej, doprowadziły do napięcia w stosunkach między obu krajami. Prezydent Coolidge w swym przemówieniu wygłoszonym w rocznicę zawieszenia broni 11 listopada 1928 r. stwierdził, że niektóre państwa „zawarły porozumienie ograniczające te rodzaje okrętów wojennych, w których my mieliśmy przewagę, natomiast odmówiły zawarcia porozumienia w sprawie ograniczenia tych rodzajów okrętów, w których one mają przewagę”. Prezydent zażądał od Kongresu pieniędzy na budowę 15 pancerników o wyporności 10 tys. ton. W Izbie Reprezentantów wniosek ten przeszedł, lecz został odrzucony przez Senat. Zatwierdzono go dopiero w lutym 1929 r., tuż po tym, jak Stany Zjednoczone w pakcie Kellogga-Brianda wyrzekły się wojny jako „instrumentu polityki narodowej”.

Herbert Hoover w czasie swojej prezydentury (1929-1933) wielokrotnie poroził na temat rozbrojenia. W swym przemówieniu inauguracyjnym stwierdził on, że pakt Kellogga-Brianda „powinien utorować drogę do dalszego ograniczenia zbrojeń, a więc propozycji, którą szczerze proponujemy światu”. Zdaniem Hoovera rozbrojenie stanowi jedyną drogę poddania militarystyce skutecznej kontroli. Po dojściu do władzy w 1929 r. w Anglii rządu labourzystowskiego na czele z Ramsey MacDonaldem pojawiły się lepsze perspektywy na ograniczenie angielsko-amerykańskiej rywalizacji morskiej. W czasie spotkania premiera MacDonalda z prezydentem Herbertem Hooverem w wypoczynkowej miejscowości Rapidan River w stanie Virginia uzgodniono zwołanie w 1930 r. nowej konferencji morskiej do Londynu. Na czele delegacji amerykańskiej na tę konferencję stał sekretarz stanu Henry L. Stimson. W jej skład wchodził ponadto m. in. sekretarz Departamentu Sił Morskich Charles Francis Adams, ambasador Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii Charles G. Gibson oraz senatorzy David A. Reed, republikanin oraz Joseph T. Robinson, demokrat. Tym razem w konferencji tej udział wzięła zarówno Francja, jak i Włochy. W stosunkach angielsko-amerykańskich nie było już takiego napięcia, jak w Genewie. Osiągnięto porozumienie odnośnie do tonażu pancerników, niszczycieli i łodzi podwodnych, choć wśród uczestników konferencji nie brakowało również sprzeczności i sporów. Długo dyskutowano nad znalezieniem formuły, która pozwalałaby mierzyć np. jakość okrętów, a więc takich czynników zmiennych, jak wiek, szybkość, uzbrojenie i kaliber dział. Główną sprawą polityczną, jaka pojawiła się już na tej konferencji, było poszukiwanie ze strony Francji skutecznych gwarancji bezpieczeństwa. Francja oświadczyła, że nie przystąpi do nowego porozumienia bez dodatkowych gwarancji. Włochy z kolei stwierdziły, że jeżeli Francja nie przystąpi do tego układu o parytecie, to one również go nie poprą. Japonia żądała parytetu 10:10:7 zarówno w ciężkich krążownikach, jak również w małych okrętach wojennych.

Układ londyński podpisano wreszcie 22 kwietnia 1930 r. Przedłużono na następne 5 lat moratorium na budowę nowych ciężkich okrętów, ograniczono tonaż

krążowników i łodzi podwodnych. Ustalono również zasady zakazujące prowadzenie nieograniczonej wojny podwodnej.

Francja i Włochy nie przyjęły części układu dotyczącego parytetów, ale podpisały inne części porozumienia. Mimo to porozumienie londyńskie miało swoje znaczenie. Było ono jedynym na świecie, które objęło ograniczeniami wszystkie kategorie okrętów wojennych. Ograniczenia te nie były jednak skuteczne. Senat opóźnił ratyfikację tego układu, ale wreszcie 21 lipca głosami 38:4 zatwierdzili go. Francja i Włochy odmówiły ratyfikacji. Również japońscy admirałowie sprzeciwili się jej, ponieważ uznali, że układ dyskryminuje Japonię. W Japonii doszło nawet do ostrych rozruchów wewnętrznych, w czasie których zamordowano premiera.

W tej sytuacji wszystkie kraje nie tylko nie ograniczyły, ale rozbudowały swój potencjał morski. Stany Zjednoczone nie pozostały w tyle. W 1933 r. prezydent Roosevelt przeznaczył 250 mln dol. z programu na uzdrowienie sytuacji kryzysowej na rozbudowę okrętów wojennych. W marcu 1934 r. Kongres przyjął ustawę Vinsona-Trammela, upoważniającą rząd do dodatkowej rozbudowy marynarki wojennej.

Porozumienie londyńskie z 1930 r. było ostatnim międzynarodowym porozumieniem ograniczającym rozmiary sił morskich. Wkrótce zresztą wszystko załamało się w związku z agresją japońską w Mandzurii. Japonia, która nie ukrywała nigdy, iż czuje się dyskryminowana w wyniku omówionych wyżej porozumień, w 1934 r. oficjalnie zawiadomiła sygnatariuszy układów, że z dniem 31 grudnia 1936 r. uważa się za zwolnioną z wszelkich przyjętych ograniczeń. W latach 1935–1936 próbowano zwołać kolejną konferencję do Londynu, ale Japonia wycofała się z niej, kiedy Stany Zjednoczone i Wielka Brytania odmówiły zgody na zrównanie ze sobą Japonii we wszystkich kategoriach okrętów wojennych. Nowa konferencja londyńska wprowadziła jedynie pewne „jakościowe” ograniczenia między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją. Ograniczono np. rozmiary okrętów wojennych do 35 tys. ton.

W ten sposób pięciostronny układ waszyngtoński wygasł z końcem 1936 r. Od tego czasu przestały istnieć jakiegokolwiek porozumienia międzynarodowe ograniczające liczbę okrętów wojennych. Japonia przystąpiła do szybkiej rozbudowy swojego potencjału morskiego. W ślad za nią poszły Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i inne państwa. Porozumienia okazały się krótkotrwałe. Z chwilą gdy zaczęły krępować imperialistyczną ekspansję, stały się niewygodne. Mocarstwa imperialistyczne nie miały żadnych skrupułów, by zerwać z przyjętymi ograniczeniami i posłużyć się swym potencjałem do podboju i grabieży obcych terytoriów.

W okresie międzywojennym nastroje na rzecz rozbrojenia były dość silne wśród społeczeństw różnych krajów. Dyplomacja radziecka występowała z niejedną propozycją w tej sprawie, w tym również z propozycją powszechnego rozbrojenia. W Lidze Narodów nie mało było debat rozbrojeniowych. Dyplomacja amerykańska odnosiła się do tych propozycji z daleko idącą rezerwą. Jej niechęć powiększał fakt, że głównym forum tych dyskusji była Liga Narodów i organy z nią związane, od których Stany Zjednoczone zdecydowanie się odcinały. Waszyngton np. przeciwny był tzw. Protokołowi Genewskiemu z 1924 r., choć poparł jednak układy z Locarno z 1925 r., gwarantujące bezpieczeństwo wzdłuż zachodnich granic Niemiec ze świadomym pominięciem granic wschodnich. „Ostatnie porozumienia z Locarno – oświadczył prezydent Coolidge – przedstawiają sobą sukces takiej polityki, na której przyjęcie nalegaliśmy i w której kraje europejskie rozwiązują swoje problemy polityczne bez wciągania do tego Stanów Zjednoczonych”. Układy z Locarno, jak wiadomo, umożliwiły później Niemcom agresję na wschodzie. Nie uchroniły one również zachodnich sąsiadów Niemiec przed agresją ze strony Trzeciej Rzeszy. Rząd amerykański w tym czasie trzymał się kursu izolacjonistycznego, przynajmniej w odniesieniu do wydarzeń w Europie.

Choć o rozbrojeniu w okresie międzywojennym mówiono wiele, właściwie dopiero w lutym 1932 r. zwołano w Genewie konferencję na temat redukcji i ograniczenia zbrojeń. Konferencję tę często nazywa się światową konferencją rozbroje-

niową. Wzięli w niej udział przedstawiciele 55 krajów. W owym czasie było to największe zgromadzenie na świecie. Prezydent Hoover wprawdzie zdecydował się wysłać do Genewy delegację Stanów Zjednoczonych, ale w gruncie rzeczy traktował konferencję jako imprezę regionalną, europejską. -Głównym przedmiotem obrad miała być dyskusja nad redukcją sił lądowych, podczas gdy Stany Zjednoczone były zdania, iż najważniejszą sprawą w kwestii rozbrojenia jest ograniczenie rozbudowy sił morskich. Delegacja amerykańska przedstawiła swoje propozycje, ale nie spotkały się one z aprobatą pozostałych uczestników, ponieważ nie zawierały gwarancji bezpieczeństwa dla państw europejskich. Niemieckie żądania równości w zbrojeniach wywołały duże zaniepokojenie we Francji. Prezydent Hoover nieoczekiwanie zaproponował redukcję wszystkich zbrojeń „lądowych” o 1/3, ale Francja, która miałaby dokonać największych cięć zbrojeniowych, nie poparła tej propozycji. „Tak więc już na pierwszym etapie konferencji ujawniły się poważne trudności w stanowiskach głównych mocarstw imperialistycznych, które dążyły do osłabienia potencjału wojennego swoich przeciwników, ale nie zamierzały podejmować realnych kroków rozbrojeniowych prowadzących do rzeczywistego rozbrojenia”⁸².

Następca Hoovera Franklin Delano Roosevelt więcej uwagi poświęcił francuskim żądaniom gwarancji bezpieczeństwa. W maju 1933 r. zaproponował on wszystkim krajom plan stopniowej redukcji zbrojeń powiązanej z powszechnym paktem o nieagresji. Wszystkie kraje miałyby się zobowiązać do utrzymania swych sił we własnych granicach. Stany Zjednoczone wyraziły również gotowość uczestniczenia w konsultacjach międzynarodowych w wypadku zagrożenia pokoju. Był to jednak gest bez większego znaczenia, tym bardziej że Kongres amerykański najprawdopodobniej nie poparłby takiego układu z udziałem Stanów Zjednoczonych.

Światowa konferencja rozbrojeniowa zakończyła się w połowie 1934 r. fiaskiem. W Niemczech był już przy władzy Hitler i kraj przygotowywał się do interwencji zbrojnej. Zbroiły się również Stany Zjednoczone, rozwijając przede wszystkim flotę wojenną. W tej sprawie Kongres przyjął w 1934 r. specjalną ustawę Vinsona-Trammela.

Wszystko to ilustruje, jak poważne były sprzeczności szczególnie w trójkącie Stany Zjednoczone-Anglia-Japonia na Dalekim Wschodzie. Rozszerzenie ekspansji amerykańskiej w Chinach budziło poważny niepokój w Tokio i w Londynie. Agresywne zamiary Japonii wobec Chin wywoływały sprzeciw w USA i w Wielkiej Brytanii. Stany Zjednoczone wykazują wzrastające zainteresowanie umocnieniem swych pozycji na Dalekim Wschodzie. Budowa bazy morskiej w Pearl Harbor na Hawajach była tylko jednym z wyrazów tego zainteresowania. W każdym razie basen Oceanu Spokojnego stał się terenem, gdzie coraz silniej ścierały się interesy państw imperialistycznych. Rywalizacja w dziedzinie potencjału morskiego wraz z całą grą dyplomatyczną na konferencjach w Waszyngtonie, w Genewie i w Londynie była tylko jednym z przejawów tych sprzeczności.

⁸² Tamże, s. 561.

W okresie międzywojennym na amerykańskiej scenie politycznej można było zaobserwować różne zjawiska i różne ruchy. Obok ruchu pacyfistycznego, działali zwolennicy ekspansji. Silne były tendencje izolacjonistyczne. Szeroko propagowano również rozmaite teorie o wyższości rasowej Amerykanów i o ich dziejowej misji cywilizowania świata.

Wśród społeczeństwa amerykańskiego lansowano ideał stu procentowego Amerykanina, tzn. takiego, który jest pochodzenia angielskiego. O innych wyrażano się pogardliwie jako „hyphenated Americans”, czyli Amerykanach z myślnikiem, a więc np. Amerykanin – pochodzenia irlandzkiego czy Amerykanin – pochodzenia polskiego. Próbowano podważać ich lojalność. Zarówno Teodor Roosevelt, jak i Woodrow Wilson obdarzali swych przeciwników politycznych i krytyków pejoratywną etykietą Amerykanów z myślnikiem. Fakt, że spośród imigrantów rekrutowało się wielu działaczy postępowych, ułatwiał reakcji amerykańskiej atakowanie mniejszości etnicznych. Minister sprawiedliwości Mitchel Palmer organizował tzw. „rajdy Palmera”, które w ćwierć wieku później były powtarzane przez McCarthy'ego w jego „polowaniu na czarownice”. Prześladowano komunistów i socjalistów. Proces Sacco i Vanzettiego niesłusznie oskarżonych o morderstwo i straconych na krześle elektrycznym działaczy robotniczych wstrząsnął opinią światową. Ku-Klux-Klan prowadził aktywną działalność. Panoszyły się bigoteria i rasizm. Nastroje antyimigranckie były silne. W 1921 i 1924 r. ustanowiono kwoty imigracyjne, faworyzujące imigrantów z Europy zachodniej i północnej, natomiast wyraźnie dyskryminujące imigrantów z Europy południowej i wschodniej, a także z Azji.

Wystąpiło również zjawisko, które można by nazwać umownie nacjonalizmem gospodarczym, co szczególnie widoczne było w zagranicznej polityce ekonomicznej Stanów Zjednoczonych w okresie międzywojennym.

Stany Zjednoczone wyszły z I wojny światowej wzmocnione. Przekształciły się z roli wierzyciela w rolę kredytora. W 1914 r. były zadłużone na sumę 3,7 mld dol., natomiast w 1919 r. inne kraje były ich dłużnikiem na sumę 12,5 mld dol., z czego ok. 10 mld dol. pochodziło z długów wojennych państw europejskich. Umocniły swą pozycję zarówno w sensie absolutnym, jak i relatywnym (w stosunku do pozostałych państw). Dysponując takimi środkami Waszyngton uważał, że będzie w stanie narzucić światu swoją wolę we wszystkich sprawach. Zalecając przyjęcie paktu Ligi Narodów prezydent Wilson obiecywał sobie wiele: „Finansowe przywództwo będzie należeć do nas. Supremacja przemysłowa należy do nas. Korzyści gospodarcze będą nasze. Inne kraje na świecie oczekują od nas wskazówek oraz przywództwa”⁸³. A więc Wilson obiecywał Pax Americana. Po odejściu Wilsona fotel prezydencki nieprzerwanie przez lat 12 zajmowali republikanie, Harding, Coolidge i Hoover, reprezentanci najbogatszego amerykańskiego big-businessu. Byli oni wyznawcami dewizy głoszonej jeszcze przez prezydenta McKinleya: „Mniej rządu w businessie, więcej businessu w rządzie”.

Układ sił w świecie kapitalistycznym rzeczywiście zmienił się w wyniku I wojny światowej. Wiele krajów popadło w stan zadłużenia finansowego i zależności gospodarczej od Stanów Zjednoczonych. Nowy Jork, a nie Londyn, stawał się centrum operacji finansowych świata kapitalistycznego. W tym czasie, gdy Europa kapitalistyczna doznała zniszczeń wojennych, Stany Zjednoczone rozbudowywały swój potencjał gospodarczy. Ich udział w produkcji przemysłowej w 1929 r. wynosił już 46%. Roczna wartość amerykańskiej produkcji przemysłowej równa była wartości produkcji 23 czołowych państw świata włącznie z Wielką Brytanią i Francją. W latach 1921–1929 dochód narodowy USA wzrósł z 59,4 mld dol. do 87,2 mld dol., a dochód na głowę z 522 do 716 dol. Obserwujemy przyspieszony proces

⁸³ R. S. Baker, W. E. Dodd, red., *The Public Papers of Woodrow Wilson. War and Peace I*, New York 1925-1927, s. 640.

koncentracji kapitału zarówno przemysłowego, jak i bankowego. W 1930 r. 50% bogactw przemysłowych Stanów Zjednoczonych kontrolowanych było przez 200 towarzystw. W ciągu jednej dekady 1921-1931 liczba banków w Ameryce zmniejszyła się z 30 do 22 tys. Niektóre gałęzie przemysłu zrobiły niebywałą karierę, jak np. przemysł samochodowy. W 1924 r. Stany Zjednoczone produkowały ponad pół miliona samochodów, w 1939 r. już 5,6 mln sztuk, w liczba zarejestrowanych samochodów wzrosła w tym czasie z 1,2 mln do 26,5 mln samochodów.

Stany Zjednoczone w jeszcze większym stopniu uniezależniły się od importu, a w szczególności od importu z Europy. Przed I wojną światową na Europę przypadało około połowy importu amerykańskiego. Po wojnie udział państw europejskich spadł do niespełna 30%. Pozycji sprzed I wojny światowej państwa europejskie już nigdy więcej nie odzyskały. Były zadłużone na sumę ok. 10 mld dolarów. W trakcie trwania wojny zlikwidowały one swoje inwestycje w Stanach Zjednoczonych, aby finansować wojnę. Jednakże z chwilą zakończenia działań wojennych znalazły się nie tylko z długami, ale bez możliwości zdobycia dolarów na spłaty. Sytuacja państw europejskich była tym trudniejsza, że kapitał amerykański zaczął skutecznie wypierać metropolie europejskie z rynków kolonialnych: jako inwestor i nabywca surowców. Pogarszało to możliwości płatnicze państw europejskich.

Mimo izolacjonistycznych tendencji w polityce zagranicznej kapitał amerykański panoszył się w różnych zakątkach świata. Tak np. na 179 międzynarodowych karteli w 1939 r. 109 z nich obejmowało również firmy amerykańskie. Nastąpiły również zmiany w strukturze eksportu amerykańskiego. Udział wyrobów gotowych wzrósł do 49% w 1929 r. Uwidoczniły się również przesunięcia w geografii eksportu Stanów Zjednoczonych. Zmniejszyła się rola Europy, wzrosła natomiast rola Kanady i Ameryki Łacińskiej, na które przypadało w 1929 r. 37% eksportu amerykańskiego. Zarówno Ameryka Łacińska, jak i Kanada dostarczały Stanom Zjednoczonym surowców, sprowadzały natomiast amerykańskie produkty przemysłowe. Sprzyjało to również lokowaniu inwestycji amerykańskich w tych rejonach.

Najważniejszym problemem były jednak długi wojenne. W okresie I wojny światowej USA pożyczyły innym krajom ponad 7 mld dol. Kredyt ten był oprocentowany w wysokości 5%. Wierzyciele w 90% wydali te kredyty na zakup materiałów wojennych na terenie Stanów Zjednoczonych. W praktyce więc pieniądze te nigdy nie opuściły tego kraju. Tabela na str. 159 ilustruje zadłużenie różnych krajów USA⁸⁴.

Z chwilą zakończenia wojny Stany Zjednoczone nadal udzielały kredytów swym sojusznikom oraz innym państwom, przede wszystkim na odbudowę ze zniszczeń wojennych. Tak było do maja 1922 r. Wraz z długami w okresie wojny pożyczki te osiągnęły sumę 10,3 mld i w historiografii amerykańskiej określa się je jako „zagraniczne długi wojenne” (foreign war debts). Najbardziej zadłużona była Wielka Brytania - 4,1 mld dol., następnie Francja - 2,9 mld dol. i Włochy - 1,6 mld dol.

Amerykanie oczywiście liczyli, że wszystkie te długi będą spłacone co do centa. Były wprawdzie w USA opinie, że lepiej dobrze zapłacić i niechaj Europejczycy walczą za nas, ale były to głosy pojedyncze. W stolicach zachodnioeuropejskich natomiast powszechna była nadzieja, że Stany Zjednoczone będą traktować kredyty jako część swego wkładu w zwycięstwo nad Niemcami.

Kraje europejskie wydały te pieniądze, jak wspomniano, na terenie Stanów Zjednoczonych. Przyczyniły się one do rozbudowy potencjału przemysłowego, a tym samym do większej prosperity, jaką zaobserwować można było w powojennej gospodarce amerykańskiej. Dłużnicy podkreślali, że w gruncie rzeczy ogromne dochody amerykańskie z wojny stanowią swego rodzaju spłatę długów. Silne były w Europie wówczas również głosy oskarżające Amerykę o świadome zwlekanie z przystąpieniem do wojny po to, aby najpierw wyciągnąć z niej maksimum zysków. Amerykanie kontrargumentowali, że kredyty wojenne miały formy pożyczek, a nie subsydiów, z kolei zaś Francuzi opowiadali, że normalnie pożyczki udziela się w celu wytworzenia dodatkowej wartości materialnej, z której spłacona

⁸⁴ Th. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 657.

będzie zarówno pożyczka, jak i oprocentowanie. Tymczasem kredyty amerykańskie przeznaczone głównie były na zakup amunicji. Amerykanie mocno akcentowali fakt, że prawie trzecią część długów wojennych stanowił powojenny kredyt handlowy, przeznaczony na uzdrowienie gospodarki państw europejskich.

Wojenne i powojenne pożyczki udzielane przez rząd Stanów Zjednoczonych (w dolarach)

Państwo	Przed rozejmem (gotówka)	Po rozejmie (gotówka i dostawy)	Ogólna suma zadłużenia
Dla państw sojuszniczych			
Wielka Brytania	3 696 000 000	581 000 000,00	4 277 000 000,00
Francja	1 970 000 000	1 434 818 945,01	3 404 818 945,01
Włochy	1 031 000 000	617 034 050,90	1 648 034 050,90
Belgia	171 780 000	207 307 200,43	379 087 200,43
Rosja	187 729 750	4 871 547,37	192 601 297,37
Rumunia	-	37 911 152,92	37 911 152,92
Grecja	-	27 167 000,00	27 167 000,00
Kuba	10 000 000	-	10 000 000,00
Nikaragua	-	431 849,14	431 849,14
Liberia	-	26 000,00	26 000,00
Dla państw powstałych z terytoriów sojuszniczych			
Estonia	-	13 999 145,60	13 999 145,60
Finlandia	-	8 281 926,17	8 281 926,17
Łotwa	-	5 132 287,14	5 132 287,14
Litwa	-	4 981 628,03	4 981 628,03
Dla rejonów lub krajów utworzonych częściowo lub całkowicie z terytoriów wroga			
Polska	-	159 666 972,39	159 666 972,39
Czechosłowacja	-	91 879 671,03	91 879 671,03
Jugosławia	10 605 000	41 153 486,55	51 758 486,55
Austria	-	24 055 708,92	24 055 708,92
Armenia	-	11 959 917,49	11 959 917,49
Węgry	-	1 685 835,61	1 685 835,61
Suma	7 077 114 750	3 273 364 324,70	10 350 479 074,70

Należy pamiętać, że takie kraje europejskie, jak Anglia, Francja czy Włochy, choć były zadłużone w Stanach Zjednoczonych udzieliły w tym czasie pożyczek innym krajom. Wielka Brytania np. udzieliła swym sojusznikom pożyczek wartości ok. 10 mld dol. Wyraziła ona gotowość anulowania tych długów pod warunkiem, że Waszyngton przekreśli jej długi. Sprawę tę przedstawiono na konferencji pokojowej w Paryżu, ale prezydent Wilson odmówił podjęcia tego problemu, oświadczając później premierowi brytyjskiemu, Lloyd George'owi, że jest „wysoco nieprawdopodobne, aby Kongres czy też opinia publiczna w USA kiedykolwiek zgodziła się na anulowanie jakiegokolwiek części długów, jakie rząd brytyjski zaciągnął w Stanach Zjednoczonych”. W kilka lat później amerykański sekretarz skarbu Andrew W. Mellon złośliwie pisał, że były to „pożyczki, a nie datki”. Nadzieje na bonifikatę były więc nikłe.

Rząd amerykański po wojnie zabrał się energicznie do sprawy ściągnięcia długów. W czerwcu 1921 r. prezydent Harding zwrócił się do Kongresu z prośbą o zgodę na rozpoczęcie rokowań odnośnie do sposobu spłat długów wojennych. W początkach roku następnego Kongres powołał specjalną komisję do spraw długów zaciągniętych w czasie I wojny światowej (World War Foreign Debt Commission).

Na jej czele stanął sekretarz skarbu. Komisja ustaliła, że najniższe odsetki mogą wynosić 4,25%, a najpóźniejsza data spłaty nie może wykraczać poza rok 1947, a więc poza 25-letni okres. Kongres powołując komisję wypowiedział się przeciw anulowaniu długów, przeciw łączeniu długów ze sprawą reparacji oraz całkowicie zignorował możliwości płatnicze dłużników.

Propaganda amerykańska przedstawiała równocześnie ten problem jako sprawę honoru narodowego, w obronie którego dłużnicy muszą wywiązać się ze swych zobowiązań, a Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić sobie na żadne warunki ulgowe. Europejczycy natomiast w swej propagandzie podkreślali, że walczyli również w interesie Amerykanów, a ze zwycięstw skorzystały również Stany Zjednoczone. Ponieważ USA nie żądały reparacji od Niemiec, państwa europejskie uważały, że mogą spłacić część swoich długów z reparacji, jakie miały otrzymać od Niemiec.

W czasie gdy Komisja Długów próbowała podjąć rokowania z państwami europejskimi, okazało się, że nie są one skłonne przyjąć warunków podyktowanych przez Kongres. W tej sytuacji Komisja postanowiła odbyć rokowania z każdym z dłużników oddzielnie. Odbywały się one w latach 1923-1926. Ustalono różne warunki spłat w zależności od możliwości płatniczych poszczególnych państw. Tak np. w wypadku Wielkiej Brytanii stopę procentową obniżono do 3,3%, a spłatę rozłożono na 62 lata. Zredukowano również wysokość spłat, niekiedy nawet o ponad 50%.

Każde porozumienie wymagało jednak aprobaty Kongresu, który niechętnym okiem patrzył na wszelkie ulgi płatnicze. Dlatego też rząd amerykański musiał uciec się do różnych argumentów, aby przekonać senatorów i kongresmanów, że dane warunki rzeczywiście służą interesom amerykańskim. Tak np. zalecając akceptację porozumienia płatniczego z Włochami w 1926 r. sekretarz skarbu Mellon powiedział komisji kongresowej, że „porozumienia, jakie zawarto, służą rzeczywistym interesom amerykańskich producentów, którzy potrzebują zagranicznych rynków. Pod względem wartości cały dług zagraniczny nie ma takiej wartości dla narodu amerykańskiego, jak właśnie prosperująca Europa będąca klientem amerykańskim”⁸⁵.

W ekonomice państw europejskich w pierwszych latach po I wojnie światowej rzeczywiście panował chaos. Burżuazja amerykańska była tym zaniepokojona, bowiem gospodarczo zrujnowana i niewypłacalna Europa godziła również w interesy amerykańskie. Niektóre państwa europejskie liczyły, że zdołają uzdrowić swój organizm gospodarczy za pomocą reparacji niemieckich.

Państwa europejskie zwołały więc konferencję w sprawie reparacji, na którą zaproszono również Stany Zjednoczone. Sekretarz stanu Hughes wyraził zgodę na udział w niej pod trzema warunkami: 1) Stany Zjednoczone nie zamierzają zwolnić Niemiec od odpowiedzialności za wojnę i od wywiązania się z nałożonych na Niemcy zobowiązań; 2) decyzje konferencji nie będą miały wiążącego charakteru i opierać się będą na fachowych radach ekspertów; 3) nie będzie związków między długami państw europejskich wobec Stanów Zjednoczonych a reparacjami.

W tym czasie burżuazja amerykańska była szczególnie zaniepokojona sytuacją gospodarczą w Niemczech. Sekretarz stanu Hughes poinstruował amerykańskiego obserwatora w komisji reparacyjnej Logana, aby przekonał rząd francuski, iż Stany Zjednoczone „traktują sytuację w Niemczech jako wyjątkowo poważną i są zdania, iż należy niezwłocznie przyjąć odpowiedni plan finansowy”.

Komisja reparacyjna ustaliła w kwietniu 1921 r., że Niemcy powinny zapłacić 33 mld dol. odszkodowań. Francuzi uważali nawet, że jest to suma zbyt niska. Jednakże dla zniszczonej wojną gospodarki niemieckiej był to ogromny ciężar. Niemcy odmówiły spłat. W tej sytuacji Komisja Reparacyjna zgodnie z odpowiednią klauzulą traktatu wersalskiego podjęła ostre sankcje wobec Niemiec. W styczniu 1923 r. wojska francuskie i belgijskie wkroczyły do Zagłębia Ruhry i okupowały je aż do września 1924 r. Anglicy odliczyli sobie 26% z importu niemieckiego jako spłaty reparacyjne. W Niemczech szalała galopująca inflacja.

⁸⁵ H. G. Moulton, L. Pasvolsky, *World War Debt Settlements*, Washington 1926, s. 401.

Dnia 29 grudnia 1922 r. sekretarz stanu Hughes w przemówieniu wygłoszonym na forum American Historical Association w New Haven w stanie Connecticut zaproponował, aby utworzyć komisję ekspertów, która zbada możliwości spłat reparacyjnych Niemiec oraz opracuje plan, który umożliwiłby Niemcom wywiązanie się z zobowiązań reparacyjnych. Hughes ogłosił formułę, którą Amerykanie posługiwali się jeszcze po II wojnie światowej: „Nie może być gospodarczej odbudowy Europy bez odbudowy Niemiec”. Na jesieni 1923 r. wszystkie zainteresowane państwa wyraziły na to zgodę i 30 listopada tegoż roku powołano dwie komisje ekspertów z udziałem przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Włoch i Belgii. Pierwsza pod przewodnictwem Charlesa G. Dawesa, bankiera amerykańskiego z Chicago powiązanego z kapitałem Morgana, miała zająć się opracowaniem planu przywrócenia równowagi w budżecie i stabilizacji waluty niemieckiej. Dawes formalnie nie był przedstawicielem rządu amerykańskiego. Działał w tej komisji jako osoba prywatna. W pracy tego komitetu udział brali również inni Amerykanie, m. in. Owen D. Young, T. Lamont, W. A. Harriman, H. Hoover i inni.

Komisja Dawesa rozpoczęła pracę w Paryżu w połowie stycznia 1924 r. i pierwsze propozycje przedłożyła Komisji Reparacyjnej w połowie kwietnia tegoż roku. Propozycje te były obszerne, obejmowały 200 stron i wkrótce zaczęto określać je mianem planu Dawesa.

Głównym celem planu Dawesa była stabilizacja systemu kapitalistycznego w Niemczech oraz stworzenie dogodnych warunków dla lokat kapitału amerykańskiego w tym kraju. Plan Dawesa zajmował się m. in. takimi zagadnieniami, jak stabilizacja waluty niemieckiej, zagadnienie transferu waluty, problem reparacji oraz możliwości płatniczych Niemiec; wszedł w życie we wrześniu 1924 r. Niemcy otrzymały pożyczkę w wysokości 200 mln dol. głównie z banków amerykańskich. W miarę stabilizacji gospodarki Niemcy miały spłacać reparacje. Głównym źródłem spłat miały być wpływy w budżecie państwowym. Plan przewidywał również wprowadzenie kontroli nad finansowymi operacjami Niemiec z zagranicą. Stany Zjednoczone wprowadziły swojego przedstawiciela jako generalnego kontrolera niemieckich spłat reparacyjnych. W ten sposób zepchnęły one Francję z czołowej pozycji w sprawach niemieckich spłat reparacyjnych. Dawes zażądał, aby Francuzi, którzy okupowali Ruhrę, przestali ingerować w gospodarkę tego rejonu. Warto dodać, że plan Dawesa ani nie ustalał ostatecznego pułapu niemieckich reparacji, ani nie wyznaczał ostatecznej granicy czasowej spłat.

Plan Dawesa nie był planem czysto technicznym, wymysłem apolitycznych ekspertów, jak często przedstawia się to w burżuazyjnej historiografii amerykańskiej. Miał on istotne znaczenie polityczne. Burżuazja amerykańska wzięła udział w akcji ratunkowej kapitalizmu niemieckiego. Stworzono podstawy i bazę przemysłową dla imperializmu niemieckiego. Dzięki planowi Dawesa okrzepły niemieckie koncerny i monopole. Kapitał amerykański w większym niż dotąd stopniu związał się z kapitałem niemieckim. Powstały amerykańsko-niemieckie kartele. Mimo tendencji izolacjonistycznych w polityce Stanów Zjednoczonych wobec Europy kapitał amerykański skwapliwie korzystał z wszystkich okazji, aby penetrować rynki zagraniczne.

Dzięki kredytom amerykańskim i bliskiej współpracy koncernów amerykańskich i niemieckich produkcja przemysłowa w Niemczech w 1927 r. zrównała się z poziomem przedwojennym. Niemcy podjęli próby rewizji założeń reparacyjnych zawartych w planie Dawesa, które uważali za zbyt ciężkie. Ponieważ Stany Zjednoczone nie korzystały z reparacji niemieckich, próby rewizji podjęto znów w oparciu o pomoc amerykańską. Stany Zjednoczone jako wierzyciel były zainteresowane w tym, aby Niemcy były w stanie spłacać długi i dlatego Waszyngton zgodził się na rewizję niemieckich zobowiązań reparacyjnych.

We wrześniu 1928 r. komisja pod przewodnictwem amerykańskiego finansisty z Nowego Jorku Owena D. Younga, prezesa koncernu General Electric Company, przedłożyła propozycje, które po długich debatach w zmodyfikowanej formie zostały przyjęte w styczniu 1930 r. Plan Younga przewidywał obniżenie niemieckich zobowiązań reparacyjnych w porównaniu z planem Dawesa o ok. 9 mld dol.

Niemcy miały spłacać swoje zobowiązania do 31 marca 1966 r. w postaci rocznych wpłat. Ogólna suma reparacji niemieckich ustalona została na 113,9 mld marek. Roczne spłaty w ciągu pierwszych 37 lat miały wynosić ok. 2 mld marek. Plan Younga uznawał również w pewnym stopniu związek między reparacjami niemieckimi a długami wojennymi sojuszników wobec USA. Było to ustępstwo ze strony Stanów Zjednoczonych.

W latach dwudziestych Amerykanie zainwestowali w Niemczech potężne kapitały w różnych gałęziach gospodarki od hutnictwa, poprzez handel, po niemieckie papiery wartościowe. Nie ulega wątpliwości, że kredyty amerykańskie umożliwiły Niemcom częściowe wywiązanie się ze zobowiązań reparacyjnych. W latach dwudziestych corocznie napływały do Niemiec z USA znaczne kredyty i inwestycje. W okresie lat 1919-1930 wartość kredytów i inwestycji w Niemczech oceniono na sumę ok. 3 mld dol. Była to duża suma. Należy pamiętać, że w 1929 r. zadłużenie różnych państw na świecie w Stanach Zjednoczonych wynosiło ok. 20 mld dol. Napływ kapitałów amerykańskich zmniejszył się dopiero w latach wielkiego kryzysu gospodarczego. W latach 1924-1931 dłużnicy zapłacili Stanom Zjednoczonym ponad 2 mld dol. z tytułu długów wojennych. O dynamice wzrostu amerykańskich inwestycji zagranicznych świadczą następujące dane. W 1914 r. Stany Zjednoczone miały zainwestowane 2,5 mld dol. za granicą, podczas gdy w 1928 r. 13,5 mld dol.

Rząd Stanów Zjednoczonych zachęcał inwestorów amerykańskich do lokowania kapitałów za granicą. Ale była to polityka selektywna. Departament Stanu wielokrotnie stawiał również weto wobec kredytów zagranicznych. Nieprzychylnie patrzono na następujące kredyty: 1) w celu zbilansowania budżetu państw o złym systemie podatkowym; 2) na cele wojskowe, 3) kredyty dla obcych monopolii, których polityka cen godziła w konsumenta amerykańskiego; 4) kredyty dla rządów nie uznawanych przez Stany Zjednoczone; 5) dla rządów lub osób, które nie wywiązywały się ze swych zobowiązań wobec Stanów Zjednoczonych.

Na tej podstawie zablokowano m. in. kredyty dla Rosji Radzieckiej, jak również dla Francji, która zalegała ze spłatą długów wojennych. Równocześnie zaś Departament Stanu nie zgłaszał sprzeciwu wobec pożyczek dla Niemiec, Japonii czy Włoch, choć wiadomo było, że przeznaczone one są na cele militarne.

Przejdźmy jednak do innych aspektów zagranicznej polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych w okresie międzywojennym. Jest to przede wszystkim sprawa tariff celnych, która wiązała się ze spłatą długów wojennych. Wiele państw utrzymujących stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi narzekało, że nie jest w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań, ponieważ nie mogą zdobyć dolarów w handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Kraj ten bowiem otoczył się tak wysoką barierą celną, że jego rynek stał się trudno dostępny dla produktów zagranicznych.

Protekcjonizm miał już długie tradycje w Stanach Zjednoczonych, a tendencje tego typu były szczególnie silne w kołach związanych z partią republikańską. Ilekroć partia ta znajdowała się przy władzy, wprowadzano nowe bariery celne. Państwa europejskie protestowały, zapowiadały, iż nie będą spłacać długów, ale niewiele to pomagało. We wrześniu 1922 r. prezydent Harding zaaprobował ustawę celną Fordneya- McCumbera, która ustanawiała rekordowo wysokie na ówczesne czasy cła. Burżuazja amerykańska nie liczyła się z interesami innych państw. W latach dwudziestych, kiedy gospodarka USA rozwijała się stosunkowo szybko kapitały amerykańskie lokowano intensywnie w różnych rejonach świata, do Stanów Zjednoczonych wpływały wysokie dywidendy, rósł eksport amerykański, a równocześnie rynek amerykański stawał się trudno dostępny dla obcych towarów. Sytuacja ta trwała do wielkiego krachu na giełdach amerykańskich jesienią 1929 r.

W porównaniu z 1929 r. produkcja przemysłowa w latach kryzysu gospodarczego we wszystkich państwach kapitalistycznych drastycznie obniżyła się, m. in. w Stanach Zjednoczonych o 46,2%, w Niemczech o 40,6%, w Japonii o 36,7%, we Francji o 32,9%, a w Wielkiej Brytanii o 23,8%. We wszystkich krajach kapitali-

stycznych szalało bezrobocie. W 1933 r. w Stanach Zjednoczonych bez pracy było 17 mln osób, w Niemczech 7,5 mln, w Anglii 4 mln, a w Japonii – 3 mln. Ocenia się, że w całym świecie kapitalistycznym w latach wielkiego kryzysu pracę straciło ok. 40 mln osób. Kryzys ujemnie odbił się na międzynarodowych obrotach handlowych. W porównaniu z 1929 r. spadły one o 56%. Jeżeli chodzi o obroty handlowe Stanów Zjednoczonych, to przedstawiały się one następująco (w mln dol.):

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933
Eksport	5157	3781	2378	1576	1647
Import	4315	2999	2044	1288	1422

Walka konkurencyjna o rynki zbytu i o utrzymanie sfer wpływów jeszcze bardziej zaostrzyła się.

W czasie wielkiego kryzysu sytuacja płatnicza dłużników amerykańskich jeszcze bardziej się pogorszyła. Jednakże i wówczas Herbert Hoover odmówił obniżenia taryf celnych. „Ogólne zmniejszenie taryf celnych – oświadczył wówczas Hoover – wypełniłoby nasze ulice bezrobotnymi”. W czerwcu 1930 r. Kongres przyjął ustawę Hawleya-Smoota, która wprowadziła najwyższe stawki celne w historii Stanów Zjednoczonych. Hoover bez wahania podpisał tę ustawę, mimo wielkiej kampanii antyprotekcjonistycznej, jaką wówczas prowadzono na terenie Stanów Zjednoczonych. Kampanii tej przewodzili ekonomiści amerykańscy, którzy obawiali się, że partnerzy Stanów Zjednoczonych w odwecie obwarowują się również taryfami godzącymi w eksport amerykański. Tak też się stało. W konsekwencji wartość obrotów handlowych między krajami zaczęła szybko spadać. Dramatyczny apel 1028 ekonomistów amerykańskich, którzy przepowiadali takie konsekwencje, nie został wysłuchany. Prezydent Hoover zignorował również protesty 38 państw na świecie. Wiele z nich zastosowało środki represyjne przeciw Stanom Zjednoczonym w postaci podniesienia własnych stawek celnych oraz wprowadzenia systemu kwot importowanych na dostawy amerykańskie. Tak np. Szwajcaria w odwecie za podniesienie ceł na zegarki szwajcarskie eksportowane do Stanów Zjednoczonych zwiększyła stawki celne na samochody amerykańskie, benzynę, towary elektrotechniczne, artykuły gospodarstwa domowego, materiały biurowe oraz produkty mięsne. Cła szwajcarskie na wymienione towary były rzeczywiście wysokie, w praktyce prohibicyjne. W rezultacie tego import Szwajcarii ze Stanów Zjednoczonych w stosunkowo krótkim czasie spadł o 29,6%. Nie ulega wątpliwości, że polityka taryfowa Stanów Zjednoczonych sprzyjała pogłębianiu się kryzysu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Wielki kryzys gospodarczy postawił wszystkich dłużników Ameryki rzeczywistość w trudnej sytuacji. Burżuazja wszystkich krajów, w tym również amerykańska, była pełna obaw o przyszłość ustroju kapitalistycznego. W tej sytuacji prezydent Hoover zaproponował wstrzymanie wszystkich płatności z tytułu długów na okres jednego roku. Hooverowi szczególnie chodziło o pomoc dla Niemiec, na których ciążyły największe zobowiązania z tytułu reparacji, a bankierzy amerykańscy odmówili udzielenia nowych kredytów Niemcom. Była to kolejna pomoc amerykańska dla imperializmu niemieckiego. Wszystkie kraje wyraziły zgodę na moratorium Hoovera. Pewne wątpliwości miała jedynie Francja, która żądała zapewnień, że po zakończeniu moratorium Niemcy w pełni wywiążą się ze swych zobowiązań reparacyjnych. Paryż słusznie podejrzewał, że inicjatywa Hoovera ma na celu przede wszystkim przyjdzie z pomocą Niemcom oraz kapitałom amerykańskim zainwestowanym w Europie. Kongres poparł moratorium, jednakże mocno podkreślił, że nie wyrazi zgody na jakiegokolwiek próby zmniejszenia rozmiarów długów wojennych czy jakichkolwiek innych.

Dłużnicy jednakże liczyli na jakieś dalsze ulgi płatnicze. Latem 1932 r. odbyła się w Lozannie w Szwajcarii konferencja na temat stanu długów po upływie moratorium. Stany Zjednoczone, choć zaproszone, odmówiły udziału w tej konferencji. W czasie tej konferencji darowano Niemcom ok. 90% długów z tytułu repa-

racji pod warunkiem, że również USA udzielą odpowiednich ulg swym dłużnikom. W ten sposób Stany Zjednoczone miały zdecydować o przyszłości reparacji.

Jeszcze na jesieni 1931 r., kiedy francuski premier Pierre Laval bawił z wizytą w Waszyngtonie, w czasie rozmów z prezydentem Hooverem uzgodniono, że w związku z wielką depresją długów międzynarodowych wymagać się będzie odpowiedniej regulacji. Kiedy doszło do praktycznej realizacji tego postanowienia oraz do realizacji decyzji lozańskich okazało się, że Stany Zjednoczone sprzeciwiają się jakimkolwiek ulgom płatniczym. Hoover parokrotnie publicznie oświadczał, że Stany Zjednoczone nie anulują nawet części długów wojennych. W prasie amerykańskiej oraz w Kongresie potraktowano lozańskie spotkanie państw europejskich jako imprezę antyamerykańską zwołaną w celu zorganizowania swego rodzaju bloku dłużników amerykańskich. Reparacje są sprawą „czysto europejską” – mówił Hoover.

Z chwilą, kiedy upłynął termin moratorium, kilka państw, m. in. Wielka Brytania i Włochy, wznowiło częściowo spłaty, ale były to sumy rzeczywiście symboliczne. Inne państwa w dalszym ciągu nie były w stanie spłacać. W sumie poza Finlandią (ok. 8 mln dol. długu) żaden z krajów nie spłacił Stanom Zjednoczonym wszystkich swych długów wojennych. Formalnie sprawa ta nigdy nie została zamknięta, chociaż rząd amerykański w późniejszych latach nalegał na spłaty.

Zanim Herbert Hoover po przegranych wyborach 1932 r. opuścił swój fotel, wysłał do Londynu delegację na Światową Konferencję Gospodarczą. Głównym jej celem było przedyskutowanie sposobów wyjścia z wielkiego kryzysu, który wstrząsnął gospodarką państw kapitalistycznych. Franklin Delano Roosevelt z chwilą objęcia urzędu prezydenta miał wątpliwości co do udziału w niej Stanów Zjednoczonych, ale po paromiesięcznym wahaniu wyraził zgodę. Zapowiedział on jednak, że „nasze międzynarodowe stosunki handlowe, choć bardzo ważne, są jednak sprawą podrzędną w stosunku do celu, jakim jest przywrócenie zdrowej gospodarki krajowej”.

Wiosną 1933 r. przedstawiciele 11 państw złożyli prezydentowi Rooseveltowi wizytę w Waszyngtonie w celu omówienia planów przygotowań do konferencji. Uzgodniono wówczas, że problem stabilizacji walutowej powinien zająć należne miejsce w obradach konferencji. Jeszcze 16 maja 1933 r. Roosevelt oświadczył, że konferencja „musi zaprowadzić ład w miejsce obecnego chaosu” i należy to uczynić „poprzez stabilizację walut”. W tym samym miesiącu jednakże FDR zrobił zwrot i zniósł on stały parytet złota w stosunku do dolara. Podobną decyzję podjęły m. in. Wielka Brytania i Japonia. Wywołało to protest państw, których waluty opierały się na zafiksowanym parytecie złota, m. in. Francji, Włoch, Szwajcarii i Belgii. Kraje te twierdziły, że póki Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Japonia nie powrócą do parytetu złota, nie będzie równowagi na międzynarodowym rynku walutowym. Stany Zjednoczone jednak odmówiły. Roosevelt oświadczył, że dla niego o wiele ważniejszą sprawą od stabilizacji światowego rynku walutowego jest przywrócenie równowagi gospodarki amerykańskiej i wyprowadzenie tej gospodarki ze stanu depresji. Sprawy narodowe mają pierwszeństwo przed międzynarodowymi. Był to jeszcze jeden przykład nacjonalizmu w międzynarodowej polityce gospodarczej Stanów Zjednoczonych w latach międzywojennych.

Nieprzejędne stanowisko Roosevelta, nie uzgodnione zresztą z delegacją amerykańską, na konferencji w Londynie, spotkało się z ostrą krytyką pozostałych państw kapitalistycznych. Skorzystały one z okazji, by obarczyć Roosevelta odpowiedzialnością za fiasco konferencji. Dnia 27 lipca po 6 tygodniach bezowocnych obrad światowa konferencja gospodarcza w Londynie zakończyła się.

Partia demokratyczna, której przedstawicielem był Roosevelt, w swej platformie wyborczej w 1932 r. wypowiedziała się przeciw jakimkolwiek ulgom dla dłużników amerykańskich. Delegacja amerykańska na konferencji w Londynie odmówiła w ogóle podjęcia w dyskusjach sprawy długów wojennych. Sekretarz stanu Cordell Hull próbował prowadzić wstępne dyskusje na temat zmniejszenia taryf celnych i zawarcia wzajemnych porozumień handlowych. Ale ani prezydent, ani Kongres nie poparli tych inicjatyw. Hull zdawał sobie sprawę, że nacjonalizm go-

spodarczy utrudnia Stanom Zjednoczonym prowadzenie skutecznej polityki zagranicznej. „Jak możemy walczyć o pokój z pewnymi krajami, prowadząc z nimi wojnę handlową” – pisał on w swoich pamiętnikach. Hull, będąc typowym demokratą z Południa, był wierny filozofii liberalnej polityki gospodarczej. Jako sekretarz stanu w rządzie Roosevelta miał on możliwość walki o obniżkę taryf celnych. Przy jego dużym udziale Kongres w 1934 r. zliberalizował ustawę taryfową.

Roosevelt, mimo iż nie należał do zwolenników liberalizmu handlowego, krytykował ustawę taryfową i opowiadał się za obniżką barier celnych. W 1934 r. Kongres przyjął nową, bardziej liberalną ustawę celną, tzw. Reciprocal Trade Agreements Act. Przyznawała ona pełnomocnictwa prezydentowi, aby w drodze bilateralnych porozumień z różnymi krajami zmniejszył taryfy celne do 50%. Stany Zjednoczone godziły się również stosować klauzulę największego uprzywilejowania. Układy taryfowe miały formy tzw. porozumień wykonawczych, co nie wymagało aprobaty Kongresu, w którym nastroje protekcjonistyczne, jak wiadomo, były szczególnie silne. W ten sposób administracja Roosevelta zyskiwała większą swobodę działania. Ponieważ obniżki celne były obustronne, tym samym firmy amerykańskie zyskiwały korzystniejsze możliwości lokowania swych towarów na rynkach zagranicznych. Doprowadziło to do wzrostu obrotów handlowych Stanów Zjednoczonych z zagranicą. W sumie w latach 1934-1940 zawarły one takie bilateralne porozumienia z 21 krajami, na które przypadało ok. 60% całych obrotów handlowych Stanów Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że systematycznie, aczkolwiek powoli wzrastał udział USA w światowym handlu. W latach 1935-1937 dynamika wzrostu amerykańskiego handlu zagranicznego była nieco wyższa od przeciętnej światowej. W 1934 r. eksport amerykański stanowił 11,5% eksportu światowego, w 1935 r. i 1936 – 12%, a w 1937 r. – 13,2%. Natomiast import amerykański w 1934 r. stanowił 8,3% importu światowego, w 1935 r. – 10%, 1936 r. – 11%, a w 1937 r. – 11,3%. Do tego wzrostu przyczyniły się dwa czynniki: zarówno liberalizacja barier celnych, jak również poprawa ogólnej sytuacji gospodarczej.

Nie należy oczywiście przeceniać tych dwustronnych porozumień handlowych. Nie zapominajmy, że taryfy wprowadzone przez ustawę Hawleya-Smoota były rekordowo wysokie i obniżka nawet o 50% utrzymywała cła nadal na dość wysokim poziomie. Innymi słowy, w praktyce Waszyngton nadal prowadził politykę protekcjonistyczną. Rząd amerykański postępował bardzo ostrożnie, by nie drażnić sentymentów izolacjonistyczno-protekcjonistycznych. Na rząd naciskali zarówno ci, którzy domagali się zarezerwowania rynku Stanów Zjednoczonych dla towarów amerykańskich, jak i ci, którzy żądali wprowadzenia na ten rynek tanich produktów z importu. System polityczny chronił oczywiście nie konsumentów, ale producentów.

W Kongresie przewagę mieli „nieprzejednani”, opowiadający się przeciw jakimkolwiek ustępstwom na rzecz dłużników. Dnia 13 kwietnia 1934 r. Kongres przyjął ustawę przedstawioną przez kalifornijskiego senatora Hiram Johnsona. Zakazywała ona udzielania jakichkolwiek pożyczek państwowych czy prywatnych rządów tych państw, które zalegały ze spłatą swych długów. Niewiele to wpłynęło na spłatę długów, natomiast sprzyjało fali antyamerykańskich nastrojów, jaka w związku z tym przeszła przez kraje europejskie.

W związku z depresją i innymi czynnikami natury gospodarczej i politycznej w latach trzydziestych obserwujemy spadek dynamiki ekspansji kapitałowej Stanów Zjednoczonych w świecie. Nie bez wpływu na zmniejszenie się tej ekspansji był również niesprzyjający Stanom Zjednoczonym klimat polityczny. Ostry nacjonalizm w zagranicznej polityce gospodarczej, jaką w latach dwudziestych zademonstrowały – bezwzględne metody działania, ekspansji i wypierania słabszych partnerów z różnych rynków na świecie, nie przysparzały im przyjaciół. Wielki kryzys nastroje te jeszcze bardziej pogłębił. Antyamerykanizm był silny w wielu krajach. Wykorzystali to izolacjoniści, którzy uważali, że jest to jeszcze jeden powód, by rząd Stanów Zjednoczonych ograniczył swą aktywność do kontynentu północnoamerykańskiego i tych rejonów, które są już zdominowane przez kapitał amerykański.

Niezależnie od stopnia wpływów amerykańskich kół izolacjonistycznych, Waszyngton zawsze przywiązywał szczególną wagę do rozwoju wydarzeń w południowej części kontynentu amerykańskiego oraz na Dalekim Wschodzie. W tym ostatnim rejonie największe znaczenie oczywiście miały stosunki z Japonią i Chinami. W stosunkach amerykańsko-japońskich głównym problemem politycznym w latach dwudziestych była sprawa dyskryminacji Azjatów w polityce imigracyjnej praktykowana przez Stany Zjednoczone. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych - dwukrotnie w 1922 r. i w 1923 r. podtrzymał zasadę, że imigranci pochodzenia azjatyckiego nie mogą się ubiegać o obywatelstwo amerykańskie poprzez naturalizację. Rasiści amerykańscy przygotowywali w Kongresie projekt ustawy, która zabraniała Azjatom prawa emigrowania do Stanów Zjednoczonych. Dyskryminacyjna polityka imigracyjna uderzała głównie w Japończyków, nic więc dziwnego, że Japonia podjęła przeciwko niej walkę.

Rząd amerykański chciał uniknąć skandalu międzynarodowego, jaki w związku z polityką imigracyjną był nieunikniony, ale próby zniesienia tego typu klauzul w ustawodawstwie stanowym wykraczały poza kompetencje władz federalnych. Sekretarz stanu Hughes zaproponował, aby ambasador japoński w Waszyngtonie Masanao Hanehora przesłał notę -do Departamentu Stanu. W nocy tej z 10 kwietnia 1924 r. Japonia przyrzekła stosować się do porozumienia dżentelmeńskiego z 1907 r., które przewidywało niewielką i symboliczną kwotę imigracyjną dla Japończyków, jeżeli Stany Zjednoczone nie wprowadzą nowej prawnej dyskryminacji Japończyków. Ambasador japoński ostrzegł sekretarza stanu, że wszelka dyskryminacja Japończyków grozi „poważnymi konsekwencjami dla dobrych i wzajemnie korzystnych stosunków między obu krajami”. To ostatnie sformułowanie zabrzmiało jak groźba. Dziennik „Atlanta Constitution” pisał, że „Japonia rzuciła poważne wyzwanie Kongresowi amerykańskiemu”. Zirykowało to niektórych jego członków. Obie izby przyjęły ustawę z jej dyskryminacyjnymi klauzulami. Otrzymała ona nazwę Ustawy Johnsona. Prezydent Coolidge, aczkolwiek niechętnie, podpisał ją. Jak pisał „Cincinnati Enquirer”, w ustawie tej chodziło o to, aby „Stany Zjednoczone podobnie jak Kanada i Australia były krajem białego człowieka”.

Japonia ostro protestowała przeciw dyskryminacyjnej ustawie Johnsona z 1924 r., 15 gazet tokijskich opublikowało wspólną rezolucję protestującą przeciw ustawie poniżającej godność Japończyków. W wielu miastach japońskich miały miejsce antyamerykańskie demonstracje. Organizowano również bojkot towarów amerykańskich. 1 lipca, w dniu w którym ustawa weszła w życie, obie izby parlamentu japońskiego uchwałyły protestacyjne rezolucje.

W latach dwudziestych Chiny, będące obiektem penetracji i dyskryminacji ze strony mocarstw imperialistycznych, często podejmowały próbę walki o swoje prawa. Na konferencji waszyngtońskiej Chiny zażądały od mocarstw imperialistycznych, aby te wyrzekły się różnych przywilejów (np. koncesji taryfowych, gwarancji eksterytorialności). Jednakże państwa imperialistyczne dalekie były od chęci ustępstw i zażądały, aby Chiny uporządkowały wiele spraw wewnętrznych według modelu zachodniego, zanim państwa te rozważać będą sprawę ustępstw. Stany Zjednoczone również nie chciały pozbywać się tych przywilejów, które zdobyły w Chinach.

Nic więc dziwnego, że ta polityka dyskryminacyjna wraz z poniżającymi dla Chińczyków przywilejami państw zachodnich stwarzały sprzyjający grunt do ruchu protestacyjnego i nacjonalistycznego oraz rewolucyjnego. Jednym z przywódców tego ruchu był Sun Jat-Sen i jego partia Koumintangu. Żywą działalność prowadzili również komuniści chińscy. Jedyne Rosja Radziecka sympatyzowała z ruchem wyzwoleniczym w Chinach. Dyplomacja amerykańska zajmowała pozycję wy-

czekującą. „Jeszcze długo potem, jak wojska narodowe osiągnęły rzekę Jancy, wielu ludzi zastanawiało się nad tym, czy mogą one zająć północne Chiny i rezultaty rewolucji poddawano w wątpliwość aż do wiosny 1928 r. Choć wiele osobistości podzielało pogląd Pana Kellogga, że ustanowienie stosunków z Pekinem i Kantonem oddzielnie może prowadzić do trwałego podziału Chin na dwie części, niemniej jednak polityka opierająca się na założeniu, że Chiny muszą być zjednoczonym państwem z odpowiedzialnym rządem, była daleko od realnej sytuacji”⁸⁶.

Polityka Stanów Zjednoczonych w Chinach obliczona była na osłabienie pozycji konkurentów, a zwłaszcza Japonii i Anglii. Amerykanie liczyli na swoją powagę ekonomiczną. Ich obroty z Chinami przewyższały obroty Anglii, ale ustępowały handlowi japońsko-chińskiemu.

W październiku 1925 r. odbyła się w Pekinie konferencja w sprawie systemu taryf celnych w Chinach. Sekretarz stanu Kellogg zapowiedział, że Stany Zjednoczone gotowe są zrezygnować ze swych przywilejów celnych oraz zasady eksterytorialności. „Tak wielki naród, jak Chiny – dodał Kellogg – nie pozwoli obcym, aby kontrolowali jego wewnętrzne sprawy”⁸⁷. Konferencja zakończyła się jednak fiaskiem. Mocarstwa imperialistyczne nie chciały oczywiście wyrzec się swych przywilejów i zrezygnować z eksploatacji Chin. Zasada równych możliwości czy otwartych drzwi oznaczała tylko utrzymanie możliwości eksploatacji Chin.

Ruch narodowy, któremu przewodził Czang Kaj-szek, zyskiwał jednak na sile. Umacniał się również ruch organizowany przez komunistów chińskich. Waszyngton obawiał się o swoje interesy i gotów był bronić ich, choćby drogą interwencji zbrojnej. Prezydent Coolidge wysłał okręty wojenne wraz z wojskiem do portów chińskich, aby bronić interesów amerykańskich. Stany Zjednoczone unikały jednak zajęcia stanowiska po jednej ze stron. Część społeczeństwa amerykańskiego sympatyzowała z ruchem narodoworewolucyjnym w Chinach walczącym przeciw siłom feudalnym. W styczniu 1927 r. Izba Reprezentantów przyjęła większością głosów rezolucję żądającą zawarcia nowego układu amerykańsko-chińskiego, w którym Stany Zjednoczone wyrażały gotowość traktowania Chin jako równoprawnego partnera.

Rząd amerykański popierał rezolucję chińską. Jeszcze w listopadzie 1924 r. przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Pekinie donosił w depeszy do Waszyngtonu: „Nie chcę wszczynać w Departamencie przedwczesnego alarmu, ale moim zdaniem należy uważać za rzecz zupełnie możliwą, iż lada moment Chiny mogą zażądać rewizji lub likwidacji umów, zapewniających różnym państwom specjalne przywileje w tym kraju”. Z takim programem występowała oczywiście lewica chińska. Dlatego też ilekroć siły postępowe odnosiły w Chinach zwycięstwo, mocarstwa imperialistyczne udzielały pomocy reakcji. Tak np. kiedy robotnicy chińscy zajęli Szanghaj, mocarstwa imperialistyczne, w tym również Stany Zjednoczone, interweniowały przeciwko temu. Po wkroczeniu do Nankinu 24 marca 1927 r. jednostek narodoworewolucyjnej armii chińskiej miasto to zostało zbombardowane przez okręty angielskie i amerykańskie.

W okresie wojny domowej w Chinach rząd amerykański oficjalnie głosił, iż opowiada się za utrzymaniem jedności i niezależności Chin. Sekretarz stanu Kellogg potwierdził, że Waszyngton gotów jest wyrzec się prawa eksterytorialności oraz gotów jest przyznać Chinom prawo ustalania własnej polityki taryfowej. „Jedynym pytaniem jest – oświadczył Kellogg – z kim mamy rokować”?

W Stanach Zjednoczonych nie było jednak jednolitego stanowiska w tej sprawie. Liberałowie i większość kościołów mających swoje liczne misje w Chinach opowiadali się za przyznaniem równych praw Chinom. Koła gospodarcze chciały jak najdłużej eksploatować Chiny i przeciwnie były wyrzeczeniu się przywilejów. Business amerykański żądał interwencji zbrojnej Stanów Zjednoczonych w Chinach. Tak się też stało. W marcu 1927 r. okręty amerykańskie wraz z angielskimi wpłynęły na rzekę Jancy i ostrzelały pozycje chińskie. Pretekstem do tej in-

⁸⁶ D. Borg, *American Policy and the Chinese Revolution 1925 - 1928*, New York 1947, s. 418-419.

⁸⁷ Tamże, s. 65.

terwencji były ataki Chińczyków na cudzoziemców przebywających w Nankinie. Mocarstwa imperialistyczne żądały zadośćuczynienia za te poczynania i groziły nową interwencją zbrojną. Waszyngton jednakże nie chciał wspólnie z pozostałymi mocarstwami brać udział w takiej niepopularnej akcji. „Minęły już czasy – oświadczył sekretarz stanu Kellogg – kiedy obce mocarstwa mogły zająć chińskie terytorium lub przy pomocy siły zbrojnej utrzymywać tam swoje handlowe sfery wpływów”. Zajmując bardziej elastyczne stanowisko Waszyngton liczył, iż w ten sposób skuteczniej zabezpieczy swoje interesy. Inne mocarstwa imperialistyczne w tej sytuacji zrezygnowały z interwencji zbrojnej.

Kiedy Czang Kaj-szek zerwał współpracę z komunistami i zaczął prowadzić również wojnę przeciw nim, wówczas Waszyngton zdecydował się bardziej go poprzeć, aby umocnić siły konserwatywne i burżuazyjne w Chinach. Dlatego też Stany Zjednoczone zawarły w marcu 1928 r. kompromisowe porozumienie w sprawie tzw. wypadków w Nankinie. Dnia 25 lipca tegoż roku Waszyngton przyznał Chinom pełną autonomię w sprawach polityki celnej, począwszy od 1 stycznia 1929 r.

Stany Zjednoczone poszły na dalej idące ustępstwa wobec Chin aniżeli inne mocarstwa imperialistyczne. Uznały one również nacjonalistyczny rząd Czang Kaj-szeka. Ale z zasady eksterytorialności Waszyngton nie zrezygnował. Sekretarz stanu Kellogg zapewniał, że USA zrezygnują z przywileju eksterytorialności pod warunkiem, że uczynią to również pozostałe państwa zachodnie (układ w tej sprawie Stany Zjednoczone zawarły z Chinami dopiero w styczniu 1943 r.).

Jak widać z powyższego, Waszyngton zręcznie wygrywał sprzeczności interesów między Chinami a pozostałymi mocarstwami imperialistycznymi. Stany Zjednoczone miały słabszą pozycję w Chinach, były mniej skompromitowane brutalną kolonialną polityką. Mogły więc pozwolić sobie na większe ustępstwa po to, aby zyskać sympatię Chińczyków i umacniać w ten sposób swoje pozycje kosztem innych państw imperialistycznych.

Wróćmy jednak do stosunków amerykańsko-japońskich.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych obecnego stulecia napięcie na Dalekim Wschodzie zaczęło wyraźnie narastać. Czang Kaj-szek prowadził zdecydowanie antykomunistyczną i antyradziecką politykę. Jego armie atakowały konsulaty radzieckie oraz radzieckie urządzenie kolei wschodniochińskiej. Wojska radzieckie wkroczyły czasowo do Mandżurii. Sekretarz stanu uważał, iż Chiny i ZSRR naruszają zasady paktu Kellogga-Brianda. M. Litwinow, komisarz spraw zagranicznych, odpowiedział, że pakt Kellogga-Brianda wcale nie upoważnił Stanów Zjednoczonych do roli protektora i interpretatora paktu. Wyraził on również zdziwienie, że Stany Zjednoczone, które z własnej woli nie mają oficjalnych stosunków ze Związkiem Radzieckim, „uważają za wskazane zwracać się doń z radą”.

Źródłem rzeczywistych napięć na Dalekim Wschodzie był rozwijający się militarizm i ekspansjonizm japoński. Imperializm japoński traktował Mandżurię jako teren szczególnego zainteresowania. Handel zagraniczny i inwestycje w Mandżurii zdominowane były przez Japonię, która, utrzymywała swoje interesy przez rozmaite układy i porozumienia, w większości wymuszone. Kiedy więc Chiny zaczęły bardziej aktywnie umacniać swoją władzę w Mandżurii, spotkało się to z oporem i niechęcią Japończyków. Chiny wprawdzie jeszcze w 1915 r. zmuszone były uznać specjalne przywileje Japonii na tym terenie, ale po wojnie domowej władze chińskie przystąpiły do umocnienia się w Mandżurii i przywrócenia pełnej kontroli chińskiej nad tą prowincją. Chiny starały się osłabić więzy ekonomiczne Mandżurii oraz prowadziły szeroką działalność propagandową skierowaną przeciw Japonii.

Na tle tej sytuacji na początku lat trzydziestych raz po raz dochodziło do różnych incydentów japońsko-chińskich w Mandżurii. Tak np. w czerwcu 1931 r. żołnierze chińscy zabili oficera japońskiego kpt. Shintaro Nakumara, którego schwytano w przebraniu. Przypisano mu tajemniczą misję. Doszło również do lokalnych starć Chińczyków z Japończykami. Wojskowe koła w Japonii uważały, że jest to świetny pretekst do demonstracji siły militarnej i zabezpieczenia sobie w ten sposób przywilejów na terenie Mandżurii. Do tego celu posłużono się siłami japoński-

mi stacjonującymi w Mandżurii dla ochrony południowomandżurskiej linii kolejowej.

Dnia 18 września 1931 r. według raportu japoński patrol na północ od Mukdenu usłyszał eksplozję na linii kolejowej. Mina zerwała kawałek szyny. Szkoda była rzeczywiście niewielka, czego najlepszym dowodem był fakt, że zaledwie kilka minut później bez przeszkód przejechał tamtędy pociąg ekspresowy.

Japończycy jednak oskarżyli żołnierzy chińskich o zaplanowany sabotaż, który groził poważnymi konsekwencjami. Armia japońska przystąpiła do działania. Otoczono chińskie koszary w Mukdenie, zajęto garnizon, magazyny wojskowe i w ciągu kilku minut wojska japońskie obsadziły strategiczne punkty wzdłuż kolei oraz w pobliżu ważnych miejscowości. Cała akcja była niezwykle sprawnie wykonana, co świadczy tylko o tym, że uprzednio musiała być dobrze przygotowana. Dziś wiadomo, że inicjatorem tej akcji były koła wojskowe. Przeprowadzono ją bez zgody premiera i ministra spraw zagranicznych. Rząd japoński postawiony został przed faktem dokonanym.

W kilka dni po ataku japońskim rząd chiński zaapelował do Stanów Zjednoczonych jako inicjatora paktu Kellogga-Brianda oraz do Ligi Narodów o pomoc w utrzymaniu pokoju. Działania Japonii niewątpliwie stanowiły pogwałcenie układu 9 państw z 1922 r., na zasadzie którego Japonia zobowiązywała się do poszanowania niezależności i terytorialnej integralności Chin. Naruszały one również pakt Kellogga-Brianda. Stany Zjednoczone, choć nie były członkiem Ligi Narodów, były sygnatariuszem obu wspomnianych wyżej układów i uznały to za wystarczający powód do włączenia się w spór chińsko-japoński. Rząd amerykański był wprawdzie wówczas zajęty skutkami wielkiego kryzysu gospodarczego ale obronę własnych pozycji w Chinach uznano również za zadanie o priorytetowym znaczeniu.

Sekretarz stanu Stimson wezwał ambasadora Japonii i oświadczył mu, że rząd amerykański jest zdania, iż działania Japonii w Mandżurii naruszają obydwa wspomniane wyżej porozumienia, których jedną ze stron są Stany Zjednoczone. Reakcja Waszyngtonu była raczej łagodną porównaniu z reakcją innych państw. Niektórzy politycy amerykańscy byli zdania, że ostre sankcje antyjapońskie umocniły pozycję kół agresywnych w Tokio. Stimson również uważał, iż nie należy utrudniać sytuacji rządowi japońskiemu, który stara się utrzymać armię w ryzach i sprawować nad nią kontrolę. Ówczesni politycy amerykańscy zbyt dużą wagę przywiązywali do różnicy poglądów między militarystami japońskimi a rzecznikami umiarkowanej polityki w Tokio. „Problem mój polega na tym – mówił Stimson – aby pokazać Japończykom, że obserwujemy ich i równocześnie robić to w ten sposób, aby pomóc Shidehara [minister spraw zagranicznych Japonii – *L. P.*], który jest po słusznej stronie i nie dawać atutów drugiej stronie, siłom nacjonalistycznym”⁸⁸. Waszyngton był zdania, iż nie należy podburzać Japonii, nie obrażać japońskiej dumy narodowej, by nie stwarzać pretekstów do rozbudzenia nastrojów nacjonalistycznych. Waszyngton prowadził więc politykę „appeasement” (uspokojenia) militarystyki japońskiej. Polityka ta, jak wiemy, uchroniła nawet Stany Zjednoczone od agresji japońskiej.

Dnia 30 września Rada Ligi przyjęła do wiadomości obietnicę Japonii dotyczącą wycofania wojsk do strefy linii kolejowej i zaapelowała do obu stron o wstrzymanie się od podejmowania kroków, które mogłyby pogorszyć sytuację. Wkrótce okazało się jednak, że Japonia nie dotrzymała obietnicy. Wojska nie zostały wycofane z miast mandżurskich. Świadczyło to po prostu albo o tym, że Tokio składając swoje obietnice Radzie nie zamierzało ich wypełniać, albo, co jest bardziej prawdopodobną, o tym, że rząd nie był w stanie sprawować skutecznej kontroli nad armią. Dnia 8 października 1931 r. doszło do dalszych zaostrzeń sytuacji w Mandżurii. Samoloty japońskie zbombardowały jedno z miast, mandżurskich, do którego przeniosły się władze mandżurskie po wyparciu ich przez Japończyków z Mukdena.

⁸⁸ R. N. Current, The Stimson Doctrine and the Hoover Doctrine, „The American Historical Review”, April, 1954, s. 513 - 514.

Rząd japoński zdawał sobie sprawę, że takie agresywne postępowanie prowadzi jedynie do umocnienia nastrojów antyjapońskich za granicą, w tym również w Stanach Zjednoczonych. Aby więc sprawić wrażenie o dążeniu do pojednania, 12 października 1931 r. Japonia powiadomiła Stany Zjednoczone, że gotowa jest rozpocząć rozmowy z Czang Kaj-szekiem. Stimson natychmiast zareagował oświadczeniem, że odpowiada to dążeniom Waszyngtonu do uregulowania konfliktu w Mandżurii. Ambasador japoński w Waszyngtonie przedstawił warunki, na jakich Japonia gotowa jest rozpocząć rozmowy z Chinami: wstrzymanie wszelkiej antyjapońskiej działalności w Chinach, zachowanie swobody działania ekonomicznego Japonii w Północno-Wschodnich Chinach, utrzymanie w mocy wszystkich poprzednich porozumień chińsko-japońskich odnoszących się do tego rejonu. Waszyngton chciał odgrywać w tych rozmowach rolę swego rodzaju arbitra. Zaproponował, aby delegat Stanów Zjednoczonych wziął udział w tych rozmowach w charakterze obserwatora. Japonia jednak odrzuciła tę sugestię, co wywołało duże niezadowolenie Waszyngtonu.

W Stanach Zjednoczonych stopniowo zaczęły przybierać na sile nastroje prochińskie. Nawet czołowy izolacjonista i przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych senator Borah oświadczył, że „nie ma usprawiedliwienia dla użycia siły w Mandżurii”. Również sekretarz stanu Stimson tym razem był zdania, że „powinniśmy zająć zdecydowane i agresywne stanowisko wobec Japonii”⁸⁹. Stimson gotów był także wyjść poza moralizatorskie upomnienia i poprzeć nawet akcje represyjne. Prezydent Hoover jednakże przeciwny był wojskowym lub gospodarczym sankcjom, ponieważ jego zdaniem prowadzić one mogą tylko do nowej i groźniejszej wojny. Gotów był poprzeć jedynie jeszcze jedną akcję moralnego potępienia Japonii i nic poza tym. W każdym razie w wyniku nowych działań Japonii w Mandżurii Hoover wyraził zgodę, aby konsul Stanów Zjednoczonych w Genewie Prentiss Gilbert wziął udział w posiedzeniu Rady Ligi, kiedy ta rozpatrywać będzie sprawę Mandżurii. Otrzymał on polecenie, aby brać udział jedynie wtedy w obradach, kiedy problem ataków japońskich rozpatrywany będzie w kontekście paktu Kellogga-Brianda. Udział konsula amerykańskiego w posiedzeniu Rady Ligi Narodów powitany został przez członków Rady z entuzjazmem, z wyjątkiem oczywiście przedstawiciela Japonii, który formalnie sprzeciwił się zaproszeniu konsula. Decyzję tę krytykowali również izolacjoniści amerykańscy, widząc w tym podstęp zmierzający do formalizowania współpracy Stanów Zjednoczonych z Ligą Narodów. W praktyce udział amerykańskiego konsula niewielkie miał znaczenie dla rozwiązania problemu agresji Japonii w Mandżurii.

Rada Ligi zażądała, aby do 16 listopada Japonia wycofała swoje wojska do strefy kolejowej. Również sekretarz stanu Stimson przesłał Japonii notę z podobnym żądaniem. Armia japońska nie tylko zignorowała te żądania, ale zainicjowała nowe ataki w celu umocnienia swych pozycji w północnej Mandżurii.

W tej sytuacji Rada Ligi Narodów zebrała się w Paryżu na kolejne posiedzenie 16 listopada, w dniu, w którym upływał termin wycofania wojsk japońskich. Waszyngton wydelegował do Paryża swego ambasadora z Wielkiej Brytanii Charlesa G. Dawesa, byłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w okresie administracji Coolidge'a. Dawes miał zdecydować o swoim udziale w posiedzeniach Rady. Po przybyciu do Paryża podjął on decyzję nieuczestniczenia w posiedzeniach Rady ani w charakterze uczestnika, ani obserwatora. Zamieszkał w jednym z najelegantszych hoteli Paryża w Hotel Ritz i próbował odgrywać rolę rozjemcy w sporach chińsko-japońskich. Spotykał się zarówno z delegacją chińską, jak również japońską. Ta misja pojednawcza zakończyła się jednak fiaskiem. Ani Rada Ligi, ani ambasador USA Dawes nie byli w stanie rozwiązać tego problemu. Japonia zachowywała się butnie i nie wykazywała gotowości do rezygnacji z polityki z pozycji siły, którą zademonstrowała w Mandżurii. W tej sytuacji wśród państw członkowskich Rady, jak również w Waszyngtonie, zaczęto ponownie rozważać możliwość zastosowania sankcji, zwłaszcza gospodarczych, wobec Japonii. Sekretarz stanu

⁸⁹ R. N. Current, *Secretary Stimson: A Study in Statecraft*, New Brunswick, New York 1954, s. 76.

Stimson był gotów tym razem przyłączyć się do akcji, jeżeli Liga Narodów zastosowałaby takie środki. Waszyngton obawiał się, że Tokio wkroczyło na drogę ekspansji terytorialnej, która bezpośrednio zagraża interesom amerykańskim na Dalekim Wschodzie, a w szczególności w Chinach. Stimson dokonał sondażu opinii Hoovera w tej sprawie. Prezydent jednak sprzeciwił się ponownie, wyjaśniając, że sankcje ekonomiczne praktycznie oznaczają wojnę, a Stany Zjednoczone powinny unikać wojny z Japonią. Inne mocarstwa również bez entuzjazmu odnosiły się do propozycji zastosowania sankcji gospodarczych. Gdyby bowiem zastosowano te środki, na wielkie mocarstwa spadłaby głównie odpowiedzialność za wprowadzenie ich w życie. Rada Ligi okazała się więc niezbyt skutecznym narzędziem. Uzyskano jedynie ponowne przyrzeczenie, że Japonia wycofa jednak swe wojska oraz powołano komisję, która miała zbadać problem i przedstawić projekt takiego wyjścia z sytuacji, które zadowolą obie strony. Pięciosobowej komisji przewodniczył Anglik earl Lytton, a w jej skład wszedł również przedstawiciel Stanów Zjednoczonych gen. Franc R. McCoy. Komisję powołano 10 grudnia 1931 r. W tym czasie armia japońska umacniała systematycznie swoją kontrolę nad Mandzurią. Zaniepokojony tym Waszyngton postanowił podjąć bardziej energiczne kroki, tym bardziej że 11 grudnia w Japonii doszło do zmiany rządu. Nowe władze były bardziej uległe wobec nacisków kół wojskowych i należało oczekiwać nowych agresywnych kroków Japonii.

Przez pewien czas prezydent Hoover rozważał możliwość odwołania ambasadora Stanów Zjednoczonych z Tokio jako alternatywy dla sankcji ekonomicznych. 7 listopada 1931 r. przedstawił tę propozycję Stimsonowi, podkreślając równocześnie, że protest ten powinien mieć charakter ściśle pokojowy, aby przypadkiem Japonia nie została tym zbyt mocno dotknięta. W dwa dni później Hoover zrezygnował jednak z tego pomysłu i sugerował aby rząd amerykański wystąpił z oświadczeniem, iż nie uzna żadnego układu chińsko-japońskiego, ponieważ zawarty on będzie w wyniku presji militarnej. To stwierdzenie poprzedziło proklamowanie polityki zwanej doktryną Hoovera-Stimsona.

Dnia 7 stycznia 1932 r. sekretarz stanu Stimson wystąpił z notami do Japonii i Chin. Treść not była identyczna i zawierała stwierdzenie, iż Stany Zjednoczone nie uznają żadnego porozumienia ani sytuacji naruszającej prawa i przywileje amerykańskie, zasady polityki „otwartych drzwi” oraz nie uznają jakichkolwiek korzyści wynikających z pogwałcenia paktu Kellogga-Brianda. Była to tzw. doktryna Hoovera-Stimsona.

Występując z takim posunięciem Stimson miał nadzieję, iż stanie się ono precedensem ustanawiającym nową powszechną zasadę życia międzynarodowego i zbiegał o poparcie przez inne państwa. Francuzi nie udzielili odpowiedzi. Anglicy zachowywali się dość powściągliwie, wyrażając jedynie nadzieję, że Japonia dotrzyma swych początkowych obietnic. Londyński „Times” stwierdził wprost, że Wielka Brytania nie jest zainteresowana obroną integralności Chin. Penetracja japońska w Chinach dotyczyła Mandzurii, a więc rejonów stosunkowo odległych od brytyjskiej sfery wpływów w Chinach. Prasa amerykańska miała podzielone zdanie co do skuteczności działania doktryny Stimsona.

Najmniej przestraszyli się Japończycy, którzy wprawdzie udzielili uprzejmej odpowiedzi obiecując poszanowanie zasad polityki „otwartych drzwi”, ale w trzy tygodnie po wysłaniu not Stimsona dokonali nowego ataku na Chińczyków w Szanghaju, jako odwet za chiński bojkot towarów japońskich. W czasie bombardowania tego miasta, ofiary poniosła ludność cywilna. Akcja ta spotkała się z powszechnym potępieniem w Stanach Zjednoczonych. „Bombardowanie dzielnic mieszkalnych, mordowanie bezbronnych ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci stawia Japonię poza granicę wojny cywilnej” – pisała 2 lutego 1932 r. gazeta „Philadelphia Inquirer”. Tym razem ostrzej zareagowali również Anglicy, ponieważ dotyczyło to ich sfery wpływów. Okręty wojenne Anglii i Stanów Zjednoczonych znalazły się w pobliżu Szanghaju, stanowiąc swego rodzaju osłonę dla rokowań chińsko-japońskich. 5 maja obie strony podpisały porozumienie rozejmowe. Flota amerykańska jednakże przeprowadzała nieustanne manewry na Pacyfiku jako ostrzeżenie pod adresem

Japonii. Sekretarz stanu Stimson specjalnie prosił prezydenta Hoovera, aby ten przedłużył doroczne manewry w pobliżu Hawajów.

Dyplomacja amerykańska jeszcze raz podjęła próbę odegrania roli arbitra w konflikcie chińsko-japońskim. Dnia 2 lutego 1932 r. Departament Stanu wystąpił z własnym projektem rozwiązania sporu wynikłego z agresywnych posunięć Japonii w Szanghaju. Waszyngton zaproponował, aby wstrzymać działania wojenne w tym mieście, stworzyć strefę obserwatorów z państw neutralnych. Anglicy jednak nie podtrzymali propozycji amerykańskich, a Japończycy zdecydowanie je odrzucili.

Próba podjęcia skoordynowanej akcji międzynarodowej nie powiodła się. Projekty skłonienia Wielkiej Brytanii do współdziałania w zastosowaniu sankcji ekonomicznych nie dały rezultatów. Japonia mogła poczynać sobie śmielej wykorzystując sprzeczności interesów państw imperialistycznych na Dalekim Wschodzie. Dnia 18 lutego 1932 r. z inicjatywy Japonii proklamowano marionetkowe państwo Mandżuko. Stanowiło to oczywiste wyzwanie dla doktryny Hoovera-Stimsona. Tokio po prostu kpiło sobie z międzynarodowej opinii. 23 lutego Stimson wystosował list do przewodniczącego senackiej komisji spraw zagranicznych Williama E. Borah. W liście tym sekretarz stanu przedstawił nową interpretację układów waszyngtońskich z 1922 r., a mianowicie: jeśli Japonia naruszy integralność terytorialną Chin zabezpieczoną w układzie 9 krajów, wówczas Stany Zjednoczone będą uważać się za zwolnione od wszelkich innych zobowiązań, a w szczególności w zakresie ograniczeń sił morskich oraz zakazu budowy umocnień i baz na Pacyfiku, tzn. na Guam i na Filipinach. Jednakże Japończycy nie przestraszyli się takiej groźby. Waszyngton zresztą nie próbował nawet jej zrealizować. Cóż z tego, że Zgromadzenie Ligi Narodów przyjęło 11 marca 1932 r. rezolucję pokrywającą się z treścią doktryny Stimsona, skoro w praktyce nie miało to większego wpływu na pohamowanie agresywnych poczynań Japonii w Chinach.

Pięćosobowa Komisja Lyttona przez pół roku badała spór chińsko-japoński podróżując po Japonii, Chinach, Mandżurii i Korei. Dnia 4 września 1932 r. przedłożyła swój raport, który był dość dwuznaczny. Stwierdzała, iż „uzasadnione” prawa Japonii w Mandżurii zostały zagrożone w wyniku polityki Chin. Agresywne poczynania Japonii z 18 września 1932 r. Komisja uznała za niczym nie usprawiedliwione, a utworzenie państwa Mandżuko za niezgodne z życzeniem ludności tego rejonu. W swych wnioskach Komisja proponowała, aby trzy prowincje tworzące Mandżurię poddane zostały pod specjalny zarząd podlegający chińskiej suwerenności z zachowaniem daleko idącej autonomii w sprawach lokalnych. Wojska chińskie i japońskie miały być wycofane, a za utrzymanie porządku odpowiedzialne miały być specjalne siły policyjne.

Japonia zignorowała te zalecenia i zainicjowała kampanię na rzecz międzynarodowego uznania marionetkowego państwa Mandżuko. Rezultaty tych poczynań były nikłe, większość członkowskich państw Ligi nie uznała go. W lutym 1933 r. Liga Narodów przyjęła raport Komisji Lyttona. Delegat Japonii opuścił posiedzenie, a później kraj ten wystąpił z Ligi Narodów.

W tym czasie na fotelu prezydenckim w Białym Domu zasiadł Franklin Delano Roosevelt (FDR). Sekretarzem stanu został Cordell Hull. Jeszcze przed objęciem urzędu prezydenta w lutym 1933 r., ale już po listopadowych wyborach 1932 r., Roosevelt odbył wiele konferencji ze Stimsonem. Prezydent-elekt zapewniał Stimsona, że polityka jego rządu na Dalekim Wschodzie nie będzie odbiegała od stanowiska zajętego przez poprzednią administrację. Hull był zdania, że Stany Zjednoczone mają swoje „określone interesy – w podtrzymaniu niezależności Chin i zapobieganiu zdobyciu przez Japonię hegemonii na Dalekim Wschodzie”. W związku z tym Waszyngton odmówił uznania Mandżuko i zgodził się wejść bez prawa głosu w skład Komisji Doradczej do spraw Dalekiego Wschodu, powołanej przez Ligę Narodów. Roosevelt nie tylko utrzymywał również flotę amerykańską na Pacyfiku, ale zapowiedział jej rozbudowę.

Były to jednak poczynania, które nie mogły pohamować ekspansji japońskiej. W stosunkach dwustronnych Waszyngton unikał ostrego tonu i zadrażnień z Tokio. Między obu krajami trwała wymiana uprzejmych depeesz. Równolegle Japonia

konsolidowała coraz bardziej swoje wpływy na Dalekim Wschodzie, dając coraz wyraźniej do zrozumienia, iż czuje się ona szczególnie upoważniona do „utrzymania pokoju i porządku we Wschodniej Azji”. Cordell Hull zareagował na to przypomnieniem, że Stany Zjednoczone również posiadają swoje prawa i przywileje na Dalekim Wschodzie. W wyniku tego w maju 1934 r. ambasador Japonii w Waszyngtonie Hiroshi Saito zaproponował Hullowi 8-punktowe bilateralne porozumienie, w którym obydwie kraje uznawałyby wzajemnie swoje sfery wpływów we wschodniej Azji. Propozycję tę w Tokio nazwano „japońską doktryną Monroe”. W gruncie rzeczy dałaby ona Japonii całkowitą swobodę działania w Chinach bez dodatkowych korzyści dla Stanów Zjednoczonych. W tej sytuacji Cordell Hull zdecydowanie odrzucił ją.

Japonia jednakże nie tylko umacniała swoją kontrolę w Mandżurii, ale stopniowo rozszerzała swoje wpływy w sąsiadujących prowincjach, a w szczególności w Mongolii Wewnętrznej. Zastrzegła sobie monopol na prawo eksploatacji ropy naftowej w Mandżurii. W listopadzie 1934 r. Hull zaprotestował przeciw temu twierdząc, iż godzi to w interesy handlowe Stanów Zjednoczonych i stanowi naruszenie zasad polityki „otwartych drzwi”. Japończycy odpowiedzieli, że porozumienie waszyngtońskie z 1922 r. ich zdaniem nie dotyczy państwa Mandżuko. Rząd japoński poinformował amerykańskiego ambasadora w Tokio Josepha C. Grew, że w sprawach dotyczących Mandżuko Amerykanie powinni zwracać się bezpośrednio do stolicy tego państwa. Waszyngton wprawdzie nie podejmował skutecznych kroków w celu pohamowania ekspansji japońskiej, ale uważnie śledził wszystkie wydarzenia w tym rejonie. Dnia 5 grudnia 1935 r. Cordell Hull wystąpił z oświadczeniem stwierdzającym, że „podejmuje się wysiłki, które spotykają się z oporem (Stanów Zjednoczonych - L. P.) w celu doprowadzenia do istotnej zmiany politycznego statusu i warunków kilku północnych prowincji Chin”. Sekretarz stanu dodał, że sytuacja ta jest przedmiotem troski tych państw, które mają swoje prawa i przywileje w Chinach. Takie łagodne wyrazy dezaprobaty nie mogły w żadnym wypadku wpłynąć na zmianę agresywnej polityki Japonii.

W grudniu 1934 r. Japonia oświadczyła, że nie przedłuży wygasających 31 grudnia 1936 r. waszyngtońskich i londyńskich porozumień o ograniczeniu sił morskich. W związku z tym przed dyplomacją amerykańską stanęła alternatywa albo stopniowo wycofywać się z Dalekiego Wschodu, albo zdecydowanie podtrzymać swoje interesy w tym rejonie. Przyjęcie pierwszego wariantu oznaczało przyznanie Japonii swobodnej polityki na Pacyfiku. Sekretarz stanu Hull pisze w swych pamiętnikach, że za takim kursem opowiadało się „wiele osób wierząc, że w ten sposób będzie można umknąć wojny, a Stany Zjednoczone mogą prosperować dalej bez handlu ze Wschodem”.

„Drugi wariant - pisze Hull - oznaczał poszanowanie prawa, naszych uzasadnionych praw i przywilejów na Dalekim Wschodzie, poszanowanie układów i deklaracji, które gwarantowały niezależność Chin, przyrzekały poszanowanie równości wszystkich państw, nieinterwencji, nieagresji i pokojowe rozwiązywanie sporów na Wschodzie. Oznaczało to przyjęcie stanowczej, choć nie agresywnej polityki wobec Japonii. Oznaczało to konieczność podjęcia odpowiednich przygotowań militarnych. Oznaczało to konieczność utrzymania bliskich kontaktów i współdziałania z innymi zainteresowanymi Wschodem państwami, a w szczególności z Wielką Brytanią. Oznaczało to utrzymanie przyjaźni i współpracy z Chinami

Prezydent i ja wybraliśmy drugi wariant”⁹⁰.

Tak więc Stany Zjednoczone wybrały wariant opozycji wobec ekspansji japońskiej, ale nie była to opozycja stanowcza. Ambasador amerykański w Tokio zalecał, aby „niezależnie od kosztów” Stany Zjednoczone systematycznie rozbudowywały swoją flotę w celu dotrzymania kroku Japonii i utrzymania traktatowej przewagi 5:3 nad flotą japońską. Hull gorąco poparł tę propozycję. Prezydent Roosevelt również sprzeciwił się dążeniom Japonii do wyprzedzenia Stanów Zjednoczonych pod

⁹⁰ C. Hull, *Memoirs*, t. I, Nowy York 1948, s. 290 - 291.

względem potencjału morskiego. Podejrzewał on, że Japonia dąży w perspektywie do wyparcia Amerykanów z Dalekiego Wschodu, w tym również z Filipin.

Amerykańskie koła gospodarcze traktowały Filipiny jako odskocznnię do większych operacji handlowych na Dalekim Wschodzie, a w szczególności w Chinach. Kolonialna obecność Amerykanów na Filipinach nigdy nie była popularna w Stanach Zjednoczonych. Ruch narodowyzwoleńczy na tych wyspach cieszył się sympatią dość szerokich kręgów społeczeństwa amerykańskiego. Prezydent Wilson w sierpniu 1916 r. zaaprobował tzw. ustawę Jonesa, obiecującą Filipinom niepodległość po ustanowieniu przez nich stabilnego rządu.

W związku z ekspansywnymi poczynaniami Japonii na Dalekim Wschodzie okazało się, że Filipiny nie tylko nie są twierdzą amerykańską, ale swego rodzaju piętą Achillesową, którą trudno będzie bronić, jeśli stałaby się obiektem ataku ze strony Japonii. Ponadto Filipiny nie spełniły oczekiwań, jakie amerykańskie koła gospodarcze wiązały z faktem posiadania tych wysp.

Ruch na rzecz przyznania Filipinom niepodległości był dość silny w Stanach Zjednoczonych. Nie zawsze kryły się za tym motywy altruistyczne. Lobby rolnicze i związkowe chciały się pozbyć konkurencji taniej siły roboczej, konkurencji tytoniu, cukru, olejów kokosowych itp. W grudniu 1932 r. Kongres przyjął tzw. ustawę Hare-Hawes-Cuttinga, która przewidywała przyznanie Filipinom niepodległości po 10-letnim okresie przejściowym. Prezydent Hoover jednakże nie podpisał tej ustawy. Jego zdaniem Filipiny nie dojrzały jeszcze do niepodległości. Kongres nie zgodził się jednak z tą opinią i w kilka dni później przegłosował ponownie veto prezydenckie. Na Filipinach byli również i tacy, którzy uważali, że kraj ten straci wiele przywilejów gospodarczych, jeżeli uniezależni się od Stanów Zjednoczonych. Legislatura filipińska w październiku 1933 r. odrzuciła plan autonomii dla Filipin na warunkach podyktowanych przez Amerykanów.

Franklin Delano Roosevelt warunki te nieco zmodyfikował w ustawie Tydingsa-McDuffie, którą prezydent podpisał 24 marca 1934 r. Legislatura filipińska przyjęła te propozycje i w listopadzie 1935 r. proklamowano Wspólnotę Filipin (Commonwealth of the Philippines) z Manuelem L. Quezonem jako prezydentem.

NA DRODZE DO POLITYKI DOBROSĄSIEDZKIEJ Z AMERYKĄ ŁACIŃSKĄ

Dyplomacja „grubej pałki”, dyplomacja „dolara”, liczne interwencje Stanów Zjednoczonych na południe od Rio Grande spowodowały, że stosunki między Waszyngtonem a republikami południowoamerykańskimi były pełne napięć i nieufności. Imperializm amerykański był wyjątkowo niepopularny w Ameryce Łacińskiej. Prezydent Woodrow Wilson podjął próbę poprawy stosunków. Krytykował on wprawdzie dyplomację „dolara”, ale w okresie jego 8-letniej prezydentury (1913-1921) Waszyngton dokonał rekordowej liczby interwencji zbrojnych w Ameryce Łacińskiej. Poderwało to jeszcze bardziej prestiż Stanów Zjednoczonych, choć Wilson lubił uchodzić za człowieka prawego, kierującego się wyłącznie idealizmem. Stosunki Waszyngtonu z krajami latynoamerykańskimi znalazły się ponownie w punkcie krytycznym. Nic więc dziwnego, że opozycja podjęła tę sprawę w kampanii wyborczej 1920 r. Kandydat republikanów Warren G. Harding atakował demokratów za brutalne ingerencje w sprawy wewnętrzne sąsiadów. Harding jako prezydent wycofał się z najbardziej dwustronnych form interwencji. Wycofywał nawet niektóre oddziały amerykańskie z republik karaibskich, ale trend na umacnianie interesów amerykańskich w tym rejonie trwał nadal.

Podobną politykę prowadził następca Hardinga Calvin Coolidge (1923--1929). Wycofał on piechotę morską m. in. z Dominikany i Nikaragui. Jednakże kiedy przeciwnicy obalili proamerykańskiego władcę Nikaragui Adolfo Díaza, marines natychmiast znaleźli się w 1927 r. w Nikaragui dla obrony interesów amerykańskich. Interwencja ta była wyjątkowo niepopularna zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Ameryce Łacińskiej. W Rio de Janeiro odbywała się w kwietniu-maju 1927 r. konferencja prawników państw półkuli zachodniej. Nikaragua i kilka innych państw przedstawiły rezolucję potępiającą politykę Stanów Zjednoczonych. Delegacji amerykańskiej udało się storpedować ją, ale musiała zgodzić się z formułą, że „żadne państwo nie ma prawa mieszania się w wewnętrzne sprawy innego państwa”.

Prezydent Coolidge uzasadniał decyzję interwencji w Nikaragui koniecznością obrony własności amerykańskiej oraz faktem, że przez Nikaraguę przechodzi potencjalna trasa kanału międzyoceanicznego. Mimo pomocy amerykańskiej Díaz nie był w stanie rozprawić się z liberalną opozycją. Krajowi groziła długa wojna domowa. W tej sytuacji prezydent Coolidge wysłał Henry L. Stimsona do Nikaragui jako specjalnego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych z misją mediacyjną. Stimson doprowadził do kompromisu, na którym oczywiście najlepiej wyszli Amerykanie. Był to tzw. pokój z Tipitapa. Amerykańska piechota morska rozbroiła wojska obu stron. Tych, którzy przeciwstawiali się, rozbrajano siłą. Jedyną siłą nikaraguańską pozostała gwardia narodowa szkolona i dowodzona przez oficerów amerykańskich. Stany Zjednoczone miały również nadzorować przyszłe wybory w tym kraju, a więc w latach 1928, 1930 i 1932. W ten sposób Waszyngton gwarantował sobie prawo ingerencji w wewnętrzne sprawy Nikaragui na wiele lat. Wybory te, mimo iż odbywały się pod nadzorem amerykańskim przyniosły zwycięstwo elementom liberalnym przeciwnym ingerencji amerykańskiej. W kraju toczyła się wojna przeciw wojskom amerykańskim. Ponieważ piechota morska Stanów Zjednoczonych nie mogła zdusić wszystkich ognisk oporu, stopniowo wycofywano ją z Nikaragui. W styczniu 1933 r. ostatnie oddziały marines opuściły ten kraj.

Administracja Hoovera pomna kłopotów, jakie Waszyngton miał przy każdej ingerencji w wewnętrzne sprawy państw Ameryki Łacińskiej, zapewniała, że nie pójdzie w ślady poprzednich rządów. Hoover proklamował „nową politykę” wobec południowych sąsiadów. Odtąd zobowiązywano się uznawać każdy rząd w Ameryce Łacińskiej, który de facto jest u władzy. Waszyngton traktował kwestię uznania rządu jako ważny instrument nacisku politycznego. Rządom przeciwstawiającym

się penetracji amerykańskiej odmawiano uznania. I na odwrót, Stany Zjednoczone pośpiesznie uznawały te władze i tych dyktatorów, którzy byli ulegli wobec kapitału amerykańskiego.

Hoover wkrótce po zwycięskich wyborach w listopadzie 1928 r. udał się w 7-tygodniową podróż „dobrej woli”, w czasie której odwiedził ponad połowę państw latynoamerykańskich. Prezydent oczywiście podróżował okrętem wojennym, co nie było zręcznym posunięciem dla wrażliwych na ingerencję Waszyngtonu państw Południowej Ameryki. Ponadto Hoover w ciągu ostatnich 8 lat poprzedzających jego prezydenturę był sekretarzem handlu Stanów Zjednoczonych i osobiście miał do czynienia z ich interwencyjną polityką. Nic więc dziwnego, że nie przyjmowały go rozentuzjasmowane tłumy. Jak pisał jeden z dzienników kubańskich, „jeśli pan Hoover chce szybko pozyskać sympatię Ameryki Łacińskiej, powinien natychmiast ogłosić zmianę polityki jego kraju, oświadczając, iż doktryna Monroe nie oznacza, że kontynent amerykański jest wyłącznie dla Stanów Zjednoczonych, że wojska USA będą ewakuowane z Haiti, że Nikaragua zostanie uwolniona z obcego jarzma, że unieważniona zostanie poprawka Platta w odniesieniu do Kuby, że nasze stosunki handlowe przestaną być sprawą jednostronną, że nasze kraje będą miały swobodę zarządzania własnymi sprawami, do czego są zdolne, że Stany Zjednoczone będą prawdziwym przyjacielem, a nie zdobywcą”⁹¹.

W czasie tej wizyty Hoover odegrał rolę mediatora w kilku sporach. M. in. stworzył on podstawy do uregulowania problemów terytorialnych między Chile a Peru (rejon Tacna-Arica). W jego przemówieniach było dużo retoryki. To Hoover pierwszy użył sloganu o „polityce dobrosąsiedzkiej”, chociaż określenie to później przyłgnęło do jego następcy Franklina Delano Roosevelta, który slogan uzupełniał praktycznymi posunięciami.

W 1930 r. Departament Stanu opublikował dokument pod nazwą Memorandum on the Monroe Doctrine. Główne jego tezy opracował dwa lata wcześniej zastępca sekretarza stanu J. Reuben Clark. Nowy dokument dotyczył interpretacji doktryny Monroe. Stwierdzał on pośrednio, że stosowane dotąd przez Stany Zjednoczone tzw. rooseveltowskie uzupełnienie do doktryny Monroe stanowią formalną podstawę do interwencji amerykańskiej, co w gruncie rzeczy nie ma nic wspólnego z samą doktryną. Memorandum 1930 r. stwierdzało wprost, że takie posunięcia amerykańskie, jak wobec Kuby, Dominikany, Haiti czy Nikaragui, nie mieszczą się w doktrynie Monroe, która dotyczy stosunków z Europą, a nie z Ameryką Łacińską. Innymi słowy, ma ona zapobiec penetracji kontynentu południowoamerykańskiego przez mocarstwa europejskie. W memorandum z 1930 r. Stany Zjednoczone nie wyrzekały się wcale prawa do ingerencji i interwencji w Ameryce Łacińskiej, ale zrezygnowały z dotychczasowego, doktrynalnego uzasadnienia tych posunięć. W historiografii amerykańskiej uważa się, że memorandum to było jednym z pierwszych kroków na drodze do późniejszego proklamowania „polityki dobrosąsiedzkiej” w stosunkach Stanów Zjednoczonych z Ameryką Łacińską.

Wielki kryzys w świecie kapitalistycznym odbił się również na stosunkach Stanów Zjednoczonych z południowymi sąsiadami. Pogorszenie sytuacji ekonomicznej wpłynęło na wzrost nastrojów rewolucyjnych w Ameryce Południowej. W wielu krajach miały miejsce rozruchy. Stany Zjednoczone nałożyły embargo na dostawy broni dla sił rewolucyjnych. Dyktatury wciąż konsolidowały swą władzę. W tych krajach, gdzie obalono panujące reżimy, Waszyngton jednak zmuszony był uznać je jako rządy znajdujące się de facto przy władzy.

W czasie wielkiego kryzysu protekcyjnistyczne ustawodawstwo administracji Hoovera jeszcze dotkliwiej uderzało w interesy republik środkowo i południowoamerykańskich. Nic więc dziwnego, że w tych latach kierowano niezwykle ostre oskarżenia pod adresem norteamericanos. Sytuacja ta doprowadziło do osłabienia pozycji gospodarczych w Ameryce Łacińskiej. Wystarczy przyrzeć się statystyce. W 1929 r. wartość kapitałów Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej wynosiła 5587 mln dol., a w 1936 r. - 2803 mln dol. Zmniejszył się również eksport USA

⁹¹ Cytowane w Th. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 681.

na rynki południowych sąsiadów z 911 mln dol. w 1929 r. do 195 mln dol. w 1932 r.

Republiki południowoamerykańskie w różny sposób broniły się przed interwencją „kolosa z północy”. Prawnicy międzynarodowi lansowali różne doktryny i zasady uznające interwencję za nielegalną. Prezydent Hoover tuż po objęciu urzędu w Białym Domu oświadczył: „Stany Zjednoczone nigdy nie prowadziły i nie powinny prowadzić polityki interwencji przy użyciu siły, aby chronić kontakty między naszymi obywatelami i obcymi państwami lub obywatelami tych państw”. Hoover, jak widać, nie uznawał za ingerencję licznych ekspedycji amerykańskiej piechoty morskiej.

Nieinterwencję jako zasadę polityki Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej oficjalnie proklamował dopiero Franklin Delano Roosevelt. Nie był on wcale idealistą ani nie miał świetlanej przeszłości jeżeli chodzi o stosunki z południowymi sąsiadami. Jako pomocnik sekretarza sił morskich w okresie administracji Wilsona brał udział w interwencji na Haiti i Dominikanie. W swoim czasie Franklin Delano Roosevelt chwalił się nawet, że osobiście opracował konstytucję Haiti z 1918 r. Później jednakże, zanim jeszcze zajął miejsce w Białym Domu, opowiedział się za wyrzeczeniem się „na zawsze” jednostronnych interwencji w wewnętrzne sprawy innych państw.

W swym przemówieniu w czasie inauguracji jego prezydentury 4 marca 1933 r. oświadczył: „W dziedzinie polityki światowej kraj ten poświęci się prowadzeniu polityki dobrosąsiedzkiej”. 28 grudnia tegoż roku Roosevelt zapewnił, że „od tej chwili polityka Stanów Zjednoczonych zdecydowanie przeciwstawia się zbrojnej interwencji”. W tym samym czasie Stany Zjednoczone podpisały w Montevideo konwencję o prawach i obowiązkach państw, której artykuł 8 stwierdzał, co następuje: „Żadne państwo nie ma prawa do ingerencji w wewnętrzne czy zagraniczne sprawy drugiego”. Na czele delegacji amerykańskiej na konferencję w Montevideo stał sekretarz stanu Cordell Hull. Delegacja Stanów Zjednoczonych zajęła wówczas, jak widać, postawę pojednawczą. Symbolizowało to nie tylko zmiany polityki nowego rządu amerykańskiego, ale zneutralizowało antyamerykańskie nastroje. Wiele państw latynoamerykańskich szykowało się w Montevideo do ostrego ataku na Stany Zjednoczone. Przygotowywano antyamerykańskie rezolucje. Postawa Cordellia Hulla zaskoczyła poniekąd pozostałe delegacje i rozbroiła przeciwników Waszyngtonu. To, co było od dawna celem państw Ameryki Środkowej i Południowej, uznanie zasady nieinterwencji, zostało osiągnięte na VII konferencji państw amerykańskich w Montevideo. Zasada ta została jeszcze raz potwierdzona przez Stany Zjednoczone w trzy lata później na konferencji w Buenos Aires. Podpisany wówczas protokół przez sekretarza stanu Cordellia Hulla odrzucał jakąkolwiek interwencję pośrednią czy bezpośrednią, niezależnie od powodu, w wewnętrzne czy zewnętrzne sprawy jakiegokolwiek ze stron.

Wszystko to jednak była teoria. Ważniejsze znaczenie miała praktyka. I na tę praktykę czekały państwa Ameryki Łacińskiej. Dnia 7 sierpnia 1933 r. Stany Zjednoczone zawarły porozumienie z Haiti o wycofaniu amerykańskiej piechoty morskiej, przekazaniu mieszkańcom wyspy kontroli nad instytucjami opanowanymi dotąd przez Amerykanów. Miejsce „przedstawiciela finansowego” zajął „doradca finansowy” delegowany przez prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone zachowały nadal kontrolę nad systemem celnym Haiti do czasu ściągnięcia wszystkich długów. Nastąpiło to dopiero w 1941 r. Haiti przestało być protektora-tem amerykańskim. Po raz pierwszy od 1915 r. wojska amerykańskie nie okupowały żadnego państwa latynoamerykańskiego. Dopiero w 1965 r. prezydent Lyndon Johnson wysłał piechotę morską do Dominikany.

Administracja Roosevelta podjęła próby normalizacji stosunków z Dominikaną. Porozumienie w tej sprawie podpisano 24 września 1940 r. Stany Zjednoczone odwołały swego kontrolera dominikańskich taryf celnych. W Nikaragui jednakże nadal kontrolowały wpływy celne. Nadal ingerowały one również w wewnętrzne sprawy Kuby. Była to interwencja dyplomatyczna poparta presją, choć nie interwencją wojskową. Kiedy na Kubie doszło do ostrej walki między dyktatorem Ma-

chado a opozycją, Roosevelt wysłał tam jako ambasadora Sumnera Wellesa; Zmusił on Machado do ustąpienia. Nowym prezydentem Kuby został wybrany Carlos Mendieta. Rząd amerykański zawarł z Kubą układ, w którym unieważniał tzw. poprawkę Platta, ale zachował swą bazę wojskową w Guantanamo. Waszyngton zrezygnował z kontroli finansów Kuby oraz wyrzekł się prawa do interwencji w sprawie tej wyspy.

Dnia 2 marca 1936 r. Stany Zjednoczone podpisały układ z Panamą. Zastąpił on dawny układ z 1903 r., w którym Waszyngton był formalnie gwarantem niepodległości Panamy. Było to poniżające dla tego kraju. Nowy układ wprawdzie znosił te gwarancje, ale ze względu na kanał Stany Zjednoczone zabezpieczyły swoje interesy w inny sposób. Otóż artykuł 10 nowego układu zobowiązywał obydwie kraje do podjęcia odpowiednich kroków w każdej sytuacji, która mogła zagrażać Panamie lub bezpieczeństwu Kanału Panamskiego. Senat amerykański miał jednak wątpliwości, czy nowy układ w dostateczny sposób zabezpiecza interesy amerykańskie, dlatego musiało upłynąć kilka lat zanim został ratyfikowany w 1939 r.

Głównym problemem dla Ameryki Łacińskiej nie było zagrożenie spoza zachodniej półkuli, jak próbował wmówić to Waszyngton dla uzasadnienia doktryny Monroe, lecz neokolonializm amerykański oraz różne spory między państwami tego rejonu. Niektóre z tych sporów przeszły w stan wojny i szerokim echem odbiły się na arenie międzynarodowej. Do takich należały m. in. wojny między Boliwią a Paragwajem o posiadanie Gran Chaco, gdzie odkryto złoża ropy naftowej. Stany Zjednoczone próbowały odegrać w tej wojnie rolę mediatora. Pierwsza mediacja zakończyła się niepowodzeniem. Powołano nową komisję z udziałem Stanów Zjednoczonych, ale pod auspicjami Ligi Narodów. W wyniku pracy tej komisji osiągnięto wreszcie rozejm 14 czerwca 1935 r. Amerykanie początkowo popierali w tej wojnie Boliwię, później zajmowali postawę neutralną, aby tylko zapewnić koncernom naftowym Stanów Zjednoczonych koncesje na eksploatację ropy na terytorium Chaco.

Jednym z celów polityki dobrosąsiedzkiej było zapewnienie kapitałowi amerykańskiemu sprzyjającego klimatu do ekspansji na rynki latynoamerykańskie. Po latach trudności wynikłych z wielkiego kryzysu kapitał amerykański podjął nowe próby umocnienia swych pozycji na rynkach Ameryki Południowej i Środkowej. Eksport amerykański wzrósł z 215 mln dol. w 1933 r. do 569 mln dol. w 1939 r., a import z 16 mln dol. do 518 mln dol. Inwestycje amerykańskie nadal nie osiągnęły jeszcze szczytowej wartości z 1929 r. – 5,5 mld dolarów, ale w 1939 r. wyrażały się już sumą 3,7 mld dol. Business amerykański odrabiał wciąż szybko straty, jakie poniósł w wyniku wielkiej depresji. Prowadziło to do ostrych sprzeczności międzyimperialistycznych. Trzeba bowiem pamiętać, że mimo stosunkowo szybkiego tempa umacniania się obecności amerykańskiej w tym rejonie, w latach trzydziestych nadal ⅓ handlu i zagranicznych inwestycji należało do innych państw imperialistycznych.

Zagrożenie państw latynoamerykańskich ze strony państw półkuli wschodniej stało się bardziej realne w drugiej połowie lat trzydziestych w miarę nasilania się penetracji faszystowskich Włoch i Niemiec w Południowej Ameryce. To skłoniło prezydenta Roosevelta do zwołania specjalnej konferencji międzyamerykańskiej poświęconej zabezpieczeniu pokoju. Konferencja rozpoczęła się 1 grudnia 1936 r. w stolicy Argentyny. Otwarcia dokonał osobiście prezydent Roosevelt, aby podkreślić wagę i znaczenie poruszanych zagadnień. Powitano go entuzjastycznie. Delegacji amerykańskiej przewodniczył następnie sekretarz stanu Cordell Hull. Konferencja jeszcze raz potwierdziła zasadę nieinterwencji oraz ustaliła zasady „międzyamerykańskiej solidarności i współpracy”. Rządy republik amerykańskich zobowiązywały się do wzajemnej konsultacji na wypadek: 1) zagrożenia pokoju; 2) wojny lub stanu faktycznej wojny między państwami kontynentu amerykańskiego; 3) wojny poza półkulą zachodnią, która zagraża pokojowi w Ameryce Północnej i Południowej. Konsultacje miały ustalić ewentualne podjęcie wspólnych akcji, celem utrzymania pokoju.

Przyjęto również deklarację solidarności, która zawierała 4 zasady: 1) nieuznanie wyników terytorialnych podbojów; 2) nieingerencję; 3) nielegalność ściągania długów przy użyciu siły; 4) pokojowe regulowanie sporów między państwami amerykańskimi. Waszyngton w ten sposób jeszcze raz uznawał zasadę nieingerencji, o którą od dawna walczyły państwa latynoamerykańskie.

Najważniejszym rezultatem konferencji w Buenos Aires było ustalenie, że każde państwo może zażądać w określonej sytuacji wielostronnej konsultacji. Celem takiej konsultacji było oczywiście podjęcie wspólnych środków dla zabezpieczenia pokoju lub akcji przeciw państwu zagrażającemu bezpieczeństwu zachodniej hemisfery. Oczywiście konsultacje niekoniecznie musiały prowadzić do wspólnej akcji i nie gwarantowały jej, niemniej jednak był to krok w kierunku stworzenia bezpieczeństwa regionalnego. Osobiście nie przeceniam znaczenia tych decyzji, tak jak czynią to autorzy amerykańscy. Uczestnicy konferencji w Buenos Aires nie ustalili kto, jak i z kim ma się konsultować. Waszyngton proponował, aby konsultacje miały formę spotkania ministrów spraw zagranicznych. Propozycja ta jednak napotkała opór przedstawicieli innych państw.

Kolejna, ósma konferencja państw amerykańskich odbyła się w stolicy Peru Limie w grudniu 1938 r. Było to już po Monachium, kiedy w Europie gromadziły się chmury przed burzą wojenną. Uczestnicy tej konferencji liczyli się wówczas poważnie z wybuchem wojny w Europie. W tej sytuacji przyjęli oni deklarację stwierdzającą, że zagrożenie dla „pokoju, bezpieczeństwa czy terytorialnej integralności jakiegokolwiek z republik amerykańskich” spowoduje natychmiastowe konsultacje ministrów spraw zagranicznych, którzy zastanowią się nad podjęciem wspólnych środków.

W kilka dni po ataku Hitlera na Polskę, we wrześniu 1939 r. w Panamie spotkali się ministrowie spraw zagranicznych. Jednomyślnie przyjęli oni tzw. deklarację panamską, w której ogłaszali o ustanowieniu tzw. pasa bezpieczeństwa o szerokości od 300 do 1000 mil i ostrzegali strony walczące przed prowadzeniem działań wojennych w tej strefie.

Kraje latynoamerykańskie formowały już wspólny front w miarę, jak narastało w Europie zagrożenie dla pokoju. Wybuch wojny w Europie spowodował, że odbyło się kilka konferencji ministrów spraw zagranicznych państw półkuli zachodniej w Panamie (wrzesień–październik 1939 r.), w Hawanie (lipiec 1940 r.) i w Rio de Janeiro (w styczniu 1942 r.), po ataku japońskim na Pearl Harbor. W końcu wszystkie państwa latynoamerykańskie z wyjątkiem Argentyny przystąpiły do wojny z państwami osi faszystowskiej.

Stany Zjednoczone obawiały się, aby państwa faszystowskie wykorzystując swą piątą kolumnę w Ameryce Łacińskiej nie doprowadziły do przewrotów faszystowskich na półkuli zachodniej. W czerwcu 1940 r. Kongres przyjął rezolucję przeciwstawiającą się jakiegokolwiek przekazaniu terytorium na półkuli zachodniej przez jedno „nieamerykańskie państwo drugiemu nieamerykańskiemu państwu”. Dania, Holandia, Francja miały bowiem swoje terytoria i kolonie na półkuli zachodniej. Chodziło o to, aby w związku z klęską tych państw na froncie europejskim Niemcy nie rościły sobie pretensji do przejęcia ich posiadłości na półkuli zachodniej. Ministrowie spraw zagranicznych zachodniej hemisfery zebrani w lipcu 1940 r. w Hawanie podjęli decyzję, iż jeżeli zaistnieje niebezpieczeństwo, że kolonie kraju, który przegrał wojnę, mogą wpaść w ręce wrogięgo państwa, wówczas terytoria te będą administrowane wspólnie przez republiki amerykańskie. Decyzję tę często uważa się za swego rodzaju multilaterację doktryny Monroe.

Utworzenie „strefy bezpieczeństwa” nie gwarantowało skutecznie bezpieczeństwa półkuli zachodniej. Nic więc dziwnego, że stratedzy amerykańscy zabiegali również o inne środki. Stany Zjednoczone wysłały kilka swoich misji wojskowych do państw Południowej i Środkowej Ameryki. Misje wojskowe tych państw przyjeżdżały również do Waszyngtonu. Rząd amerykański zaczął szczerze udzielać pomocy wojskowej. Wiele państw latynoamerykańskich udostępniło swe bazy i urzędnictwo wojskowe Stanom Zjednoczonym.

Japoński atak na Pearl Harbor spotkał się z potępieniem ze strony wszystkich państw półkuli zachodniej. W przeciwieństwie do I wojny światowej, w czasie II wojny światowej państwa zachodniej hemisfery stworzyły jednolity front solidarnościowy. Słabym ogniwem w tym froncie była jedynie Argentyna.

Jeśli chodzi o stosunki bilateralne, to najwięcej problemów w okresie międzywojennym pojawiło się między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem. O niektórych aspektach tych stosunków wspominaliśmy już w poprzednich rozdziałach. Meksyk przeżywał wówczas okres burzliwych zamieszek i walk wewnętrznych. Ponieważ kapitał amerykański dość mocno tkwił w gospodarce meksykańskiej, Waszyngton uważnie śledził i ingerował w wewnętrzne sprawy tego kraju. Krytyka amerykańskiego imperializmu, oskarżenia o eksploatację bogactw były bardzo często wysuwane w Meksyku. Konstytucja meksykańska 1917 r. znacjonalizowała złoża ropy naftowej. Uderzyło to głównie w firmy amerykańskie i brytyjskie. Próba realizacji artykułu 27 konstytucji meksykańskiej dotyczącego tego właśnie zagadnienia spotkała się z oporem Stanów Zjednoczonych. Waszyngton odmawiał np. uznania rządu Alvaro Obregóna, który obalił w 1920 r. Carranzę, dopóki nie poczynił ustępstw wobec amerykańskich monopolu naftowych. W końcu sprawy załatwiono kompromisowo. Rząd meksykański częściowo ugiął się pod naciskiem Waszyngtonu. Dnia 31 sierpnia 1923 r. Stany Zjednoczone uznały de jure rząd Obregóna. Kompromis ten znany jest pod nazwą porozumienia Bucareli.

Następca Obregóna, Calles (1924-1928), dokonał rewizji porozumienia Bucareli. Parlament meksykański przyjął nową ustawę, która ograniczała prawa własności złóż naftowych nabytych przed 1917 r. do 50 lat. Monopole naftowe USA uznały to za niedopuszczalny atak na swoje przywileje neokolonialne i usiłowały wywrzeć wpływ na rząd amerykański, aby zorganizował zbrojną interwencję w Meksyku. Żółta prasa należąca do Hearsta podlegała do wojny. Z podobnym żądaniem występował kościół katolicki oraz liczne organizacje, jak np. Rycerze Kolumba. Prezydent Coolidge oskarżał 10 stycznia 1927 r. Meksyk o wspomaganie rewolucyjnych ruchów w Ameryce Łacińskiej, szykując sobie pretekst do wojny z nim. Sekretarz stanu Kellogg czynił publiczne aluzje o powiązaniach rządu meksykańskiego z KP Stanów Zjednoczonych i z Rosją Radziecką. Zdaniem Kellogga Związek Radziecki dąży do uzyskania przyczółka do ekspansji w Ameryce Łacińskiej. Przyczółkiem tym miał być właśnie Meksyk. Rząd amerykański wyraźnie „nakręcał” problem i szykował się do interwencji zbrojnej. Uruchomiono już wówczas znany poił wojnie światowej straszak o czerwonym niebezpieczeństwie.

Kongres amerykański oraz społeczeństwo nie kwapiło się jednak do jeszcze jednej wojny. Dnia 18 stycznia 1927 r. senator Joseph T. Robinson przedstawił rezolucję domagającą się arbitrażu. Została ona jednomyślnie zaaprobowana przez Senat. Meksyk był również gotów do rozmów pojednawczych. Prezydent Coolidge wysłał do Meksyku nowego ambasadora, bankiera reprezentującego interesy Morganów, Dwighta W. Morrowa, który, choć amator, okazał się nadzwyczaj zręcznym dyplomatą. Reklamowano go jako przyjaciela Meksyku, co ułatwiło mu negocjację z rządem meksykańskim. Morrow dbał o reklamę. M. in. zaprosił on w 1927 r. do Meksyku znanego pilota, a swojego zięcia, Charlesa A. Lindbergha, który właśnie był u szczytu sławy po samotnym przelocie przez Atlantyk. Morrow prowadził rokowania osobiście z prezydentem Callosem i uzgodnił z nim zasady kompromisowego porozumienia w grudniu 1927 r. Nie znaczy to, że Stany Zjednoczone nie szantażowały swych południowych sąsiadów. Fakt, że w styczniu 1928 r. prezydent Coolidge zjawił się w Hawanie na otwarciu VI Międzynarodowej Konferencji Państw Amerykańskich na krążowniku w towarzystwie „marines”, stanowił wystarczająco wymowny gest wobec tych rządów latynoamerykańskich, które miałyby ochotę zagrażać interesom amerykańskim.

Przez wiele lat oficjalne stosunki amerykańsko-meksykańskie układały się poprawnie, choć w społeczeństwie meksykańskim żywe były nastroje antyamerykańskie. Świadomość, że kapitał amerykański eksploatuje bogactwa Meksyku i okrada społeczeństwo, była głęboko zakorzeniona w tym kraju. W 1934 r. prezydentem Meksyku został Lazaro Cárdenas. Hasło „Meksyk dla Meksykańczyków” stało się

znów popularne. Prezydent sprzyjając ideom socjalistycznym zachęcał np. robotników zatrudnionych w firmach amerykańskich na terenie Meksyku do zorganizowania się w związkach zawodowych i do walki o swoje prawa. Przeprowadził on reformę rolną. Amerykańskie towarzystwa naftowe sprzeciwiały się żądaniom robotników meksykańskich. Po tej odmowie Cardenas wydał 18 marca 1938 r. dekret o wywłaszczeniu zagranicznych monopolii naftowych.

Wielka Brytania w odpowiedzi zerwała stosunki dyplomatyczne z Meksykiem. Stany Zjednoczone prawdopodobnie najchętniej uciekłyby się do interwencji zbrojnej. Ale prezydentem był wówczas Franklin Delano Roosevelt, który głośno reklamował swoją doktrynę nieinterwencji i politykę dobrosąsiedzką. W tej sytuacji trudno byłoby Stanom Zjednoczonym zastosować sankcje wobec Meksyku, nie narażając się na oskarżenie o prowadzenie podwójnej gry. Towarzystwa amerykańskie rozpoczęły więc bezpośrednie rozmowy z rządem meksykańskim na temat odszkodowania. Żądały one 260 mln dol. tytułem odszkodowań i oczywiście Meksyk nie zgodził się na tę sumę, Amerykanie zaś nie przyjęli propozycji kompromisowych. W tej sytuacji porozumienia nie osiągnięto. Tylko jeden z koncernów amerykańskich, Sinclair, przyjął oddzielnie odszkodowanie w wysokości 85 mln dol.

W związku z wybuchem II wojny światowej i groźbą penetracji faszystowskiej na półkuli zachodniej zarówno Stany Zjednoczone, jak i Meksyk nie były zainteresowane w pogarszaniu stosunków bilateralnych. Powstały sprzyjające warunki do osiągnięcia również porozumienia w sprawie odszkodowań naftowych. Prezydentem Meksyku był wówczas Manuel Avila Camacho (1940-1946). Stany Zjednoczone zaproponowały Meksykowi układ handlowy, kredyty w ramach banku Export-Import, zakup srebra po cenach rynkowych na świecie oraz pomoc w modernizacji armii meksykańskiej. Meksyk w zamian zgodził się zapłacić 40 mln dol. odszkodowań. Spłaty te rozłożono na raty po 2,5 mln dol. rocznie. Porozumienie podpisano 14 listopada 1941 r. Amerykańskie koncerny uważały się za pokrzywdzone. Protestowały przeciw porozumieniu, ale Departament Stanu oświadczył im brutalnie, że nie mają co liczyć na lepsze warunki i zmuszone były ustąpić. W trzy tygodnie po podpisaniu tego porozumienia bomby japońskie spadły na Pearl Harbor. Nie ulega wątpliwości, że zagrożenie wojenne sprzyjało osiągnięciu tego porozumienia. W sumie Meksyk wypłacił firmom amerykańskim 42 mln dol. Anglicy, którzy czekali do zakończenia wojny, wytargowali nieco lepsze warunki. W myśl porozumienia angielsko-meksykańskiego firmom brytyjskim Meksyk wypłacił 81 mln dol. odszkodowań wraz z odsetkami rozłożonymi na raty spłacane do 1962 r.

Kanada była przedmiotem zainteresowania Stanów Zjednoczonych już w XIX w. Wprawdzie uznawały ją za rejon wpływów angielskich, ale zabiegały również o własne interesy gospodarcze i polityczne. W Stanach Zjednoczonych istniały koła domagające się aneksji Kanady. Wiele poważnych polityków amerykańskich przed I wojną światową opowiadało się za utworzeniem formalnej unii między obu krajami. Wśród polityków tych nie brak było głośnych nazwisk takich, jak: William Henry Seward, Charles Sumner, Hamilton Fish, Ulysses S. Grant, Henry Cabot Lodge, Teodor Roosevelt i inni.

W stosunkach między obu krajami nie brakowało sporów i sprzeczności, szczególnie terytorialnych i na tle polityki gospodarczej. Tendencje protekcyjnistyczne widoczne były w obu krajach. Stany Zjednoczone stosowały wysokie cła znacznie wcześniej. Protekcyjnizm kanadyjski zaznaczył się szczególnie silnie po 1911 r.

Stany Zjednoczone i Kanada, mimo iż sąsiadowały ze sobą i utrzymywały ożywione stosunki gospodarcze i inne, dopiero w 1927 r. nawiązały stosunki dyplomatyczne. Dopiero wówczas Kanadyjczycy utworzyli swoje poselstwo w Waszyngtonie. Dotąd w sferze dyplomatycznej Kanadę reprezentowała na terenie Stanów Zjednoczonych Anglia, ponieważ Kanada była przecież częścią imperium brytyjskiego. Anglia zazdrośnie strzegła własnych sfer wpływów i bacznie uważała, aby nie utracić swych uprzywilejowanych pozycji w Kanadzie na rzecz Stanów Zjednoczonych. Nie oznacza to, że w sferze polityki zagranicznej Kanadyjczycy byli zupełnie bierni i całkowicie zdali się na dyplomację brytyjską. Kanada próbowała prowadzić pewne akcje na własną rękę, jeżeli uznała, iż leży to w jej interesie. Tak np. w okresie konferencji waszyngtońskiej 1922 r. wywierała nacisk na Anglię, aby ta zrezygnowała z sojuszu z Japonią i w większym stopniu związała się ze Stanami Zjednoczonymi. Ile w tym było samodzielnej inicjatywy kanadyjskiej, a ile pośredniego nacisku Waszyngtonu, dokładnie nie wiadomo. W każdym razie Londyn zastosował się wówczas do sugestii i życzenia Kanadyjczyków.

Kanadyjczycy byli zawsze wyczuleni na stosunki ze swym potężnym południowym sąsiadem i dlatego przywiązywali dużą wagę do stosunków angielsko-amerykańskich. W Ottawie panowało przekonanie, że w wypadku pogorszenia tych stosunków lub w wypadku konfliktu Waszyngton-Londyn ofiarą tej sytuacji padnie Kanada. Była ona bowiem traktowana jako swego rodzaju zakładnik Anglii na półkuli zachodniej. Amerykanie tolerowali obecność brytyjską w tym kraju, ale wątpliwe, aby obojętnie patrzyli na sytuację, gdyby inne mocarstwo próbowało się tam usadowić. „Doktryna Monroe stosowała się zawsze do Kanady, przynajmniej w sensie duchowym, jeśli nie dosłownie”⁹². Stany Zjednoczone uważnie śledziły rozwój wydarzeń w Kanadzie, traktując ten kraj jako ważny rejon z punktu widzenia własnego bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że w podstawowych konfliktach, jak I czy II wojna światowa, Amerykanie i Kanadyjczycy walczyli po tej samej stronie.

Jednym z problemów polityki międzynarodowej, w którym istniały istotne rozbieżności kanadyjsko-amerykańskie, był stosunek do ruchu panamerykańskiego i jego struktur organizacyjnych. Kanada odmawiała udziału w organizacjach państw półkuli zachodniej. W latach I wojny światowej administracja Wilsona lansowała np. koncepcję utworzenia paktu panamerykańskiego z udziałem Kanady. Płk House gorąco zachęcał polityków brytyjskich, aby wyrazili na to zgodę. Kusił on Londyn zwiększeniem wpływów politycznych na półkuli zachodniej. Ale rząd brytyjski nie wykazał większego zainteresowania, a Kanada wręcz odmówiła przystąpienia do paktu panamerykańskiego. Do dnia dzisiejszego kraj ten odmawia formalnego przystąpienia do Organizacji Państw Amerykańskich i wielu innych struktur grupujących państwa półkuli zachodniej. Przyczyna tego tkwi w tym, że organizacje

⁹² S. Flagg Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, New York 1955, s. 790.

panamerykańskie opanowane są w gruncie rzeczy przez Stany Zjednoczone. Kanada jest niezwykle wrażliwa na dominację amerykańską. Stroniąc od ruchu panamerykańskiego, chce utrzymać i wzmocnić swą tożsamość. Nie chce być jednym z dwudziestu kilku innych państw zachodniej hemisfery uzależnionych od Stanów Zjednoczonych. Dlatego też w Kanadzie m. in. kultywowano stosunki z Wielką Brytanią, które miały stanowić przeciwwagę penetracji gospodarczej i politycznej Stanów Zjednoczonych.

Szczególnie intensywna była ekspansja gospodarcza Stanów Zjednoczonych w Kanadzie. Najwięcej kapitałów firmy amerykańskie lokowały właśnie w tym kraju. Surowce kanadyjskie, tania siła robocza, rynek kanadyjski i bliskość geograficzna przyciągały inwestorów amerykańskich. W żadnym innym kraju nie ma tylu inwestycji amerykańskich. Już w 1918 r. ok. 30% całego przemysłu było własnością amerykańskiego kapitału.

W stosunkach między obu krajami nie brakowało sporów terytorialnych. O niektórych z nich wspominaliśmy już w niniejszej książce. Zagadnienia sporne na ogół rozwiązywano w drodze powołania wspólnych komisji, które stały się instytucją charakterystyczną dla stosunków amerykańsko-kanadyjskich. Rozstrzygały one różne sprawy, najwięcej odnosiło się do zasad korzystania ze szlaków wodnych leżących wzdłuż granic obu państw (Wielkie Jeziora). Komisje mają charakter pojednawczy, czasem arbitrażowy. W sytuacjach, kiedy nie są w stanie osiągnąć porozumienia lub gdy sprawa przekracza zakres ich kompetencji, przekazują odpowiednie zalecenia do rozstrzygnięcia rządów obu krajów.

Najważniejszą bodaj jest komisja zwana International Joint Commission składająca się z 6 członków. Zajmuje się ona regulowaniem wszystkich kwestii spornych wynikających z korzystania z granicznych szlaków wodnych, eksploatacji wód, ich podziału itp. (np. na rzekach Niagara, St. Mary's, Milk), a podejmuje decyzje większością głosów. Ta właśnie komisja podejmowała decyzje w 1920 r. w sprawie poprawy warunków korzystania z całego szlaku św. Wawrzyńca od Montrealu przez Wielkie Jeziora. Wypracowała ona zręby układu amerykańsko-kanadyjskiego, podpisanego 18 lipca 1932 r., w którym obydwie kraje zobowiązały się do realizacji jednolitego planu uczynienia z tego szlaku szlaku nawigacyjnego, do budowy elektrowni wodnych oraz uregulowania sprawy podziału wód. Koszty tej operacji ustalono wówczas na 543 429 tys. dol. Ponieważ układ ten traktował jezioro Michigan jako część składową międzynarodowego systemu wodnego, a w myśl układu z 1909 r. znajduje się ono pod wyłączną jurysdykcją Stanów Zjednoczonych, w Senacie amerykańskim wystąpiła silna opozycja. Dnia 14 marca 1914 r. głosami 46:42 Senat odrzucił ratyfikację układu. W kilka lat później prezydent Roosevelt chcąc uniknąć opozycji w Senacie, który musi zatwierdzać każdy układ większością $\frac{2}{3}$ głosów, zawarł po prostu z Kanadą tzw. porozumienie wykonawcze (19 marca 1941 r.), które zrealizowano dopiero po II wojnie światowej.

Jak wspomniałem, wspólne komisje stały się instrumentem regulowania wielu innych sporów i problemów w stosunkach amerykańsko-kanadyjskich. M. in. w 1916 r. powołano wspólną komisję dotyczącą ochrony natury (Wild-Life Services), w 1924 r. powołano komisję do ochrony rybołówstwa na wybrzeżu Oceanu Spokojnego (International Halibut Commission), w 1930 r. utworzono komisję do spraw połowu łososia (Salmon Commission). Wiele wspólnych organów utworzono w latach II wojny światowej. Najważniejszym z nich był organ wojskowy pod nazwą Permanent Joint Defense Board.

W pierwszych latach po wybuchu I wojny światowej stosunki amerykańsko-kanadyjskie były stosunkowo chłodne. Kanadyjczycy nie ukrywali swej irytacji z faktu, że Waszyngton ogłosił neutralność zamiast od początku opowiedzieć się jednoznacznie po stronie państw Ententy. Jak pisał Thomas Bailey, „w 1914 r. Kanadyjczycy włączyli się natychmiast do I wojny światowej po stronie Matki Anglii. Ameryka stała na uboczu, licząc dochody, podczas gdy Kanadyjczycy liczyli poległych”⁹³. Kanadyjczycy walcząc w tej wojnie od początku i ponosząc ofiary uwa-

⁹³ Th. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 685.

żali, że czynią to w równym stopniu dla Amerykanów. Niecierpliwiili się z powodu ociągania się Waszyngtonu z formalnym wypowiedzeniem Niemcom wojny. Kanadyjczycy byli poirytowani poglądami lansowanymi w Stanach Zjednoczonych, że to wyłącznie Ameryka przyczyniła się do zwycięstwa. Kanada nie ukrywała również swej dezaprobaty dla polityki Stanów Zjednoczonych wobec tzw. długów wojennych.

Niem mało było sprzeczności i napięć w stosunkach między obu krajami w okresie protekcjonistycznego ustawodawstwa w latach dwudziestych. Amerykańskie cła ochronne w znacznej mierze uderzały w interesy Kanadyjczyków, zwłaszcza w eksport kanadyjskiej pszenicy, drewna, bydła, produktów mlecznych oraz syropu klonowego. Odpowiedzią na amerykańskie cła z 1922 r. i 1930 r. były kanadyjskie protekcjonistyczne zarządzenia celne z lat 1927 i 1930, które dotknęły w szczególności eksport amerykańskich towarów przemysłowych. Kanadyjczycy nigdy nie mogli zrozumieć, dlaczego Stany Zjednoczone wprowadziły u siebie prohibicję. Główny szmugiel whisky do Stanów Zjednoczonych przechodził przez słabo strzeżoną granicą kanadyjsko-amerykańską. Na tym tle dochodziło do licznych kontrowersji między obywatelami kanadyjskimi a amerykańskimi agentami prohibicyjnymi. Niejednokrotnie miała miejsce strzelanina, liczne konfiskaty itp. Zniesienie prohibicji przez administrację Roosevelta w 1933 r. zlikwidowało problemy. Prezydent zainicjował politykę dobrosąsiedzkich stosunków nie tylko wobec sąsiadów południowych, ale również wobec sąsiada północnego.

W okresie międzywojennym obserwujemy również penetrację kulturalną Stanów Zjednoczonych na terenie Kanady. Amerykanie opanowywali systematycznie środki masowego przekazu, rynek wydawniczy, przemysł rozrywkowy. Dominacja amerykańska w tej dziedzinie budziła coraz więcej niepokoju wśród bardziej świadomych Kanadyjczyków, którzy obawiali się, że jeśli proces ten nie zostanie skutecznie powstrzymany, Kanadyjczycy jako naród szybko stracą swą tożsamość kulturową i zostaną wchłonięci przez system kulturowy swego południowego sąsiada.

W okresie międzywojennym odbyło się kilka bilateralnych konferencji intelektualistów, naukowców, dyplomatów i publicystów obu krajów. Były to swego rodzaju dzisiejsze konferencje „okrągłego stołu”, na których rozważano sposoby rozwiązywania tych problemów, które stoją na przeszkodzie poprawie wzajemnych stosunków. Konferencje takie odbyły się w 1935, 1937, 1939 i 1941 r. w St. Lawrence University, Canton, Nowym Jorku oraz w Queen's University w Kingston w stanie Ontario. Jednym z produktów współpracy naukowców kanadyjskich i amerykańskich jest 25-tomowa publikacja dotycząca szeroko pojętych stosunków Stanów Zjednoczonych i Kanady w dziedzinie politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Dnia 1 stycznia 1936 r. obydwie kraje zawarły porozumienie handlowe. Rozluźniono nieco restrykcje celne we wzajemnym handlu. Porozumienie to wpłynęło również na poprawę stosunków politycznych między obu krajami. Wyrazem tego była wizyta prezydenta Franklina Delano Roosevelta w Queens University. W czasie tej wizyty zapewnił on, że Stany Zjednoczone „nie będą stały bezczynnie, jeśli ziemia kanadyjska byłaby zagrożona dominacją ze strony jakiegoś imperium”. Było to w 1938 r., kiedy gromadziły się już chmury, które przyniosły II wojnę światową. Wojna ta jeszcze bardziej zbliżyła Stany Zjednoczone i Kanadę. Kanadyjczycy przyjęli to oświadczenie z mieszanymi uczuciami. Cieszyli się z poparcia USA na wypadek agresji ze strony państw osi faszystowskiej. Równocześnie jednak obawiali się, że oświadczenie to oznacza próbę rozciągnięcia na terytorium Kanady zasad doktryny Monroe.

W związku z wybuchem II wojny światowej strategicy amerykańscy liczyli się z możliwością niemieckiej inwazji na Kanadę. Stany Zjednoczone jednoznacznie dały do zrozumienia Hitlerowi, że nie tolerowałyby takiej decyzji. Dnia 17 sierpnia 1940 r. prezydent Roosevelt zaprosił premiera Kanady Williama Lyon Mackenzie Kinga na spotkanie w miejscowości Ogdensburg w stanie Nowy Jork. W tym czasie i w tym miejscu odbywały się manewry armii amerykańskiej. Nie był

to oczywiście przypadkowy zbieg okoliczności, chociaż Kanada była już wówczas jedną ze stron walczących, podczas gdy Stany Zjednoczone zachowywały nadal formalną neutralność. W czasie tego spotkania utworzono wspólną organizację wojskową pod nazwą Permanent Joint Board on Defense, składającą się z równej liczby Amerykanów i Kanadyjczyków. Zadaniem tego organu była obrona północnej części kontynentu amerykańskiego. Dla Kanady było to pierwsze porozumienie o współpracy wojskowej zawarte z krajem spoza Wspólnoty Brytyjskiej.

W 1940 r. Stany Zjednoczone i Kanada zmodyfikowały dawny układ z 1817 r. (tzw. układ Rush-Bagot) o demilitaryzacji Wielkich Jezior na granicy amerykańsko-kanadyjskiej. W obliczu wspólnego zagrożenia obydwa kraje podjęły decyzję o wprowadzeniu okrętów wojennych na jeziora, przeprowadzeniu manewrów wojskowych oraz o budowie wzdłuż brzegów stoczni okrętów pracujących na cele wojenne.

Współpraca amerykańsko-kanadyjska posuwała się szybko naprzód. Obydwa kraje były w tym zainteresowane. Kanada rozpoczęła intensywne przygotowania militarne, co wymagało dodatkowych środków. Środków tych mogły dostarczyć Stany Zjednoczone. Dnia 21 kwietnia 1941 r. odbyło się kolejne spotkanie prezydenta Roosevelta z premierem Kingiem w miejscowości Hyde Park w stanie Nowy Jork. Zawarto porozumienie o wzajemnej dostawie materiałów wojskowych.

Stany Zjednoczone podobnie jak kilka innych państw imperialistycznych najpierw podjęły próbę zbrojnej likwidacji Rosji Radzieckiej. Kiedy interwencja zakończyła się niepowodzeniem, jej inicjatorzy zastosowali taktykę izolowania Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej. Tak np. jedną z przyczyn odmowy Stanów Zjednoczonych udziału w genuańskiej konferencji w 1922 r. poświęconej m. in. sprawom współpracy gospodarczej był fakt zaproszenia na nią delegacji radzieckiej. Na konferencję waszyngtońską 1921–1922 również nie zaproszono Związku Radzieckiego. Waszyngton dążył do osłabienia wewnętrznej i międzynarodowej pozycji Kraju Rad. Służyła temu polityka blokady gospodarczej i nieuznawania dyplomatycznego ZSRR. Od czasu do czasu odżywały w Waszyngtonie nadzieje na obalenie siłą władzy radzieckiej. Jesienią 1921 r. bawił z wizytą w Stanach Zjednoczonych marszałek Foch, który naradzał się z amerykańskimi kołami wojskowymi odnośnie do nowych planów militarnego zdławienia Związku Radzieckiego. W kwietniu 1922 r. do Waszyngtonu przybył G. Siemionow, białogwardyjski generał, aby uzyskać pieniądze na nową antyradziecką akcję zbrojną. Nie była to wizyta popularna. Senator Borah przy tej okazji zaatakował całą emigrację rosyjską za jej destruktywny wpływ na stosunki amerykańsko-radzieckie. Emigracja ta skupiała się wokół Borysa Bachmietiewa, który był ciągle akredytowany jako ambasador rosyjski w Stanach Zjednoczonych.

W latach 1921–1933 w Białym Domu zasiadali przedstawiciele partii republikańskiej. Mimo iż w historii dyplomacji amerykańskiej często określa się rządy Hardinga, Colidge'a i Hoovera jako izolacjonistyczne, to trzeba stwierdzić, że w rzeczywistości miały one na sumieniu wiele interwencji, w tym również zbrojnych, gdy tylko chodziło o rozszerzenie i utrwalenie wpływów amerykańskich w świecie.

Jeśli chodzi o politykę wobec Rosji Radzieckiej, to jej zasady ustalone już zostały w okresie prezydentury Wilsona. Nawet kiedy w latach 1924–1925 większość głównych państw kapitalistycznych nawiązała stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim, Stany Zjednoczone powstrzymywały się od takiego kroku. Wszelkie propozycje radzieckie dotyczące doprowadzenia do normalizacji stosunków między obu krajami były przez Waszyngton odrzucane. Rząd amerykański uzależniał uznanie Związku Radzieckiego od zmian ustrojowych. Była to niedopuszczalna ingerencja. G. W. Cziczerin mówił na ten temat: „Waszyngton powinien zrozumieć, i im szybciej to zrozumie tym lepiej, że władza radziecka ostatecznie utrwaliła się w Rosji i możliwość jakiegokolwiek zmiany istniejącej formy władzy w Rosji jest absolutnie wykluczone”⁹⁴.

Politykę „powstrzymywania” i izolowania Związku Radzieckiego Waszyngton szczególnie wyraźnie prowadził na Dalekim Wschodzie. Celem Stanów Zjednoczonych było tu również zapobieżenie ekspansywnym posunięciom Japonii. Dyplomacja amerykańska dążyła więc do skłócenia Japonii i Związku Radzieckiego, „napuszczając” niejako jedno państwo przeciw drugiemu. Rząd radziecki zdawał również sobie sprawę z istnienia sprzeczności amerykańsko-japońskich. Dyplomacja radziecka dążyła do wykorzystania tej sytuacji w interesie Kraju Rad i w interesie pokoju. Ponieważ imperializm japoński był bardzo agresywny w tym czasie na Dalekim Wschodzie, ZSRR występował z ofertą współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w celu wspólnego przeciwstawienia się zakusom imperializmu japońskiego. Kraj Rad m. in. zaferował koncernowi amerykańskiemu Sinclair koncesję na wydobycie ropy na północnym Sachalinie, okupowanym przez Japończyków. Litwinow sondował również opinię firmy Dillon, Reed and Company w sprawie zarządzania radzieckim udziałem w linii kolejowej wschodniochińskiej. Jak przyzna-

⁹⁴ Istorija diplomatii, t III, Moskwa 1965, s. 401.

wał Departament Stanu na początku lat dwudziestych, „Związek Radziecki zawsze pragnął ustanowienia stosunków z rządem amerykańskim”⁹⁵.

W Stanach Zjednoczonych istniały koła, które nawet w latach największego izolowania ZSRR dążyły do rozszerzenia stosunków handlowych. Były to nie tylko ugrupowania politycznej lewicy, ale również organizacje związkowe, a także koła przemysłowe (np. eksporterzy bawełny). W końcu 1923 r. Alexander Gumberg podjął próbę zorganizowania tych wszystkich w Stanach Zjednoczonych, którzy dążą do normalizacji stosunków ze Związkiem Radzieckim. Wokół niego skupiało się wiele znanych osobistości, które opowiadały się za uznaniem dyplomatycznym ZSRR. Wśród nich byli senator Borah, Raymond Robins, dziennikarze - Louis Fischer, Walter Duranty i inni. Borah był przekonany, że rozszerzenie stosunków handlowych z ZSRR zagwarantuje stabilizację gospodarki amerykańskiej. W 1923 r. w Stanach Zjednoczonych bawił z wizytą przedstawiciel radzieckiego przemysłu włókienniczego W. P. Nogin w celu zakupu wielkiej ilości bawełny. Wizyta ta wywołała duże zainteresowanie w amerykańskich kołach gospodarczych, które szukały wyjścia z niedawnej recesji gospodarczej 1921 r. Przy braku stosunków gospodarczych i wrogiej polityce rządu amerykańskiego nie było sprzyjającego klimatu dla kontaktów handlowych, zwłaszcza dla importu ze Związku Radzieckiego. Rosyjsko-Amerykańska Izba Handlowa, na czele z byłym sekretarzem handlu Williamem Redfieldem, organizacja grupująca businessmanów, którzy posiadali swoje inwestycje w Rosji carskiej oraz wiele innych organizacji wspierały oficjalną politykę rządu dotyczącą utrzymania restrykcji w handlu ze Związkiem Radzieckim.

Sekretarz handlu Hoover w połowie maja 1922 r. zdecydowanie oświadczył, że „dopóki nie będzie gwarancji bezpieczeństwa praw dla cudzoziemców, nie dojdzie do wymiany towarów czy inwestycji”. Kiedy Związek Radziecki zgłosił gotowość zakupu ropy naftowej, amerykański koncern Standard Oil odmówił transakcji, ZSRR wystąpił wobec tego z podobną ofertą do angielskiego Royal Dutch Shell. Pod naciskiem Amerykanów jednak obydwa koncerny zawarły 22 lipca 1922 r. umowę, przyrzekając nie zawierać żadnego porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Interesy handlowe okazały się jednak większym bodźcem i porozumienie to nie było trwałe.

Niewielka grupa amerykańskich przemysłowców skupiona w organizacji pod nazwą Amerykańskie Stowarzyszenie na Rzecz Handlu z Rosją (American Commercial Association to Promote Trade with Russia) prowadziła bardzo aktywną działalność. W wyniku recesji 1921 r. w większym stopniu włączyły się do tej działalności związki zawodowe, które uważały, że otwarcie rynku radzieckiego może stworzyć zapotrzebowanie na siłę roboczą i zmniejszyć bezrobocie w Stanach Zjednoczonych.

Dnia 14 lipca 1922 r. Hoover zaproponował wysłanie technicznej misji do Rosji Radzieckiej w celu zbadania sytuacji gospodarczej panującej w tym kraju. Sekretarzowi stanu Hughesowi spodobała się ta myśl. Miał on nadzieję, że delegacji amerykańskiej uda się przekonać władze radzieckie na rzecz zasadniczych zmian strukturalnych w gospodarce ZSRR. Cziczerin odpowiedział, że Związek Radziecki zawsze gotów jest rozpocząć rozmowy gospodarcze ze Stanami Zjednoczonymi, ale nie godzi się na przyjmowanie bliżej nie określonej misji badawczej, chyba że na zasadach wzajemności. Próba ingerencji amerykańskiej spaliła więc na panewce.

Najbardziej konstruktywnym elementem w polityce amerykańskiej wobec Rosji Radzieckiej w początkach lat dwudziestych była pomoc żywnościowa, zwłaszcza dla dzieci rosyjskich. Początkowo pomocy gospodarczej i żywnościowej udzielano wyłącznie siłom antyradzieckim, kontrrewolucyjnym. Dopiero w lecie 1921 r., kiedy silna susza stworzyła sytuację głodową, w Amerykańskiej Administracji Pomocy, której przewodniczył Hoover, utworzono wydział rosyjski. Dnia 29 sierpnia 1921 r. przedstawiciele Amerykańskiej Administracji Pomocy przybyli do Mo-

⁹⁵ W. Appleman Williams, *American-Russian Relations 1781 - 1947*, New York 1952, s. 190.

skwy. Wśród społeczeństwa amerykańskiego prowadzono zbiórkę na pomoc dla Rosji Radzieckiej. Społeczeństwo zademonstrowało swoją ofiarność.

Bardziej dalekowzroczni Amerykanie dążyli do normalizacji międzypaństwowych stosunków. Wykorzystując nastroje współczucia, jakie w społeczeństwie amerykańskim wywołała klęska nieurodzaju w Związku Radzieckim, koła te zintensyfikowały swoją działalność na rzecz uznania przez Stany Zjednoczone Rosji Radzieckiej. Amerykański działacz Raymond Robins w czerwcu 1923 r. przesłał prezydentowi Hardingowi memorandum, w którym doradzał mu poprawę stosunków z Rosją Radziecką. Robins był zdania, że oficjalne uznanie Związku Radzieckiego może w najlepszy sposób zabezpieczyć interesy amerykańskie. Memorandum to przedłożyli Hardingowi senator William E. Borah oraz były gubernator stanu Indiana James P. Goodrich. Prezydent Harding wyraził zgodę, aby Robins udał się z poufną wizytą do Związku Radzieckiego i przedłożył po jej zakończeniu swoje wnioski w Białym Domu. W trakcie ostatnich przygotowań do podróży już w Berlinie Robins otrzymał wiadomość o śmierci prezydenta Hardinga w dniu 2 sierpnia 1923 r. Robins uważał, że w ten sposób stracił mandat na tę podróż. Senator Borah nalegał na jego powrót do Waszyngtonu.

Borah, Robins i inni próbowali przekonać następcę Hardinga, Calvina Coolidge'a, aby uznał Związek Radziecki. Początkowo wykazał on nawet zainteresowanie tą sprawą. Ale sekretarz stanu Hughes był nieprzejednany, a ponieważ był politykiem bardzo wpływowym i miał poparcie wielkiego kapitału, jego stanowisko przeważało. Kiedy Hughes odszedł z Departamentu Stanu, zwolennicy nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR podjęli jeszcze jedną próbę przeforsowania swojego poglądu, ale bezskutecznie. Nowy sekretarz stanu Frank B. Kellogg i Departament Stanu byli zdecydowanie przeciwni zmianie polityki wobec Związku Radzieckiego. Prezydent Coolidge w swym orędziu do Kongresu z 6 grudnia 1923 r. stwierdził, iż rząd Stanów Zjednoczonych nie może nawiązać stosunków dyplomatycznych z państwem, które nie wywiązało się ze swych międzynarodowych zobowiązań. W odpowiedzi na to oświadczenie rząd radziecki wyraził gotowość przedyskutowania ze Stanami Zjednoczonymi wszystkich spraw spornych łącznie z zadłużeniem Rosji wobec USA, ale Waszyngton nie podjął tej oferty. Sekretarz stanu Hughes oświadczył wówczas, że rozmowy między obu rządami nie wchodzi w rachubę, ponieważ Stany Zjednoczone nie uznają Związku Radzieckiego. Hughes wysunął znane „argumenty” oskarżając ZSRR o podżeganie do rewolucji w Ameryce, o prowadzenie działalności propagandowej, dużo i często mówił o „czerwonym niebezpieczeństwie”.

Stany Zjednoczone nie tylko same odmawiały uznania Związku Radzieckiego, ale usilnie przeszkadzały w procesie normalizacji stosunków innych państw kapitalistycznych z ZSRR. W oświadczeniach Cziczeryna i innych polityków radzieckich w tych latach Stany Zjednoczone zostały jednoznacznie określone jako główna siła światowej reakcji wrogo usposobionej do Kraju Rad.

Mimo tych poczynań Stanom Zjednoczonym nie udało się izolować Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej. W 1925 r. ZSRR miał już nawiązane stosunki dyplomatyczne z 22 państwami, w tym ze wszystkimi wielkimi mocarstwami, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Burżuazja amerykańska uparcie jednak kontynuowała obrany kurs, łudząc się, że w ten sposób osłabia rządy bolszewików.

Związek Radziecki, jak już o tym wspominałem, wykazał w tym czasie dużo cierpliwości i dużo dobrej woli w celu poprawy stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Wyrazem zainteresowania ZSRR rozszerzeniem stosunków handlowych np. było utworzenie w styczniu 1924 r. wspólnego przedsiębiorstwa handlowego amerykańsko-radzieckiego. W połowie czerwca 1924 r. otwarto w Nowym Jorku przedstawicielstwo mieszanej firmy radziecko-amerykańskiej „Amtorg”.

Te wysiłki radzieckie spotkały się z życzliwym przyjęciem części kół handlowo-przemysłowych w Ameryce, które uważały, że handel z ZSRR przynieść może konkretne zyski. Niektóre firmy mające powiązania jeszcze z Rosją carską kontynuowały handel również ze Związkiem Radzieckim, jak np. International Harvester, Westinghouse, General Electric i inne. Wiele małych firm podpisało po-

rozumienie z ZSRR, np. na produkcję azbestu, miki itp. Allied American Company podpisała w lipcu 1923 r. kontrakt na dostawy do ZSRR maszyn rolniczych, bawełny, wyrobów metalowych oraz samochodów. W grudniu 1923 r. Alexander Gumberg otrzymał pożyczkę bankową w wysokości 2 mln dol. i zorganizował syndykat tekstylny w ZSRR. W ciągu następnych 6 lat na firmę tę przypadała trzecia część całych ówczesnych obrotów radziecko-amerykańskich. W 1923 r. wartość eksportu amerykańskiego do Związku Radzieckiego wynosiła zaledwie 7,6 mln dol., w rok później - 42,1 mln dol., a w 1925 r. - 68,9 mln dol. Głównym artykułem importowanym ze Stanów Zjednoczonych były maszyny rolnicze.

W latach 1926-1931 obroty handlowe amerykańsko-radzieckie wielokrotnie się zwiększyły. W Radziecko-Amerykańskiej Izbie Handlowej nastąpiły zmiany. Do głosu doszli ci przemysłowcy, którzy chcieli handlować ze Związkiem Radzieckim. Standard Oil of New York zerwał porozumienie z Dutch Shell i kupował ropę radziecką. Płk Hugh L. Cooper budował wielką zaporę w Dniepropetrowsku. Niektóre huty i stalownie budowano w ZSRR przy udziale takich firm amerykańskich, jak: Freyn Engineering Company z Chicago, Arthur G. McKee and Company z Cleveland, United Engineering and Foundry Company, Koppers Construction Company z Pittsburga. Firma Albert Kahn, Inc. z Detroit oraz International Harvester Corporation współuczestniczyły w budowie wielkiej fabryki traktorów w Stalingradzie. Koncern General Electric podpisał w 1928 r. kontrakt wartości 28 mln dol. na rozbudowę systemu energetycznego w ZSRR. Praca niektórych Amerykanów w ZSRR spotkała się z dużym uznaniem rządu radzieckiego. Tak np. George MacDowell oraz Arthur Powell Davis odznaczeni zostali Orderami Lenina za pracę dla rolnictwa radzieckiego.

W 1927 r. Anglia zerwała stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Rząd Amerykański z sympatią odniósł się do tej decyzji. Sekretarz stanu Kellogg mówił w 1927 r., że interesom Stanów Zjednoczonych zagraża ekspansja „radzieckiego komunizmu” w Ameryce Łacińskiej. Waszyngton nie tylko zachęcał Anglię do antyradzieckiego kursu, ale sam ten kurs realizował.

Firmy amerykańskie okazały się jednak sprytniejsze. Wykorzystując zerwanie stosunków dyplomatycznych z Anglią, co odbiło się również na pogorszeniu stosunków handlowych między obu krajami, koncerny amerykańskie postanowiły zająć miejsce firm angielskich tam, gdzie dało się to zrobić. Firmy amerykańskie przejmowały dotychczasowe zamówienia angielskie. Na początku 1929 r. koncern Forda zawarł kontrakt na budowę fabryki samochodów w Gorki. W tymże roku setki amerykańskich przedsiębiorstw z 36 stanów USA realizowało zamówienia radzieckie. 25 firm amerykańskich zawarło w 1929 r. porozumienia o pomocy technicznej dla ZSRR⁹⁶.

Te ożywione kontakty handlowe stanowiły nowy impuls dla zwolenników nawiązania stosunków dyplomatycznych. Dnia 18 kwietnia 1929 r. senator Borah przedstawił kolejny projekt rezolucji wzywający rząd amerykański do uznania Związku Radzieckiego. Grono zwolenników tej rezolucji było tym razem większe niż poprzednio. W Izbie Reprezentantów poparł ją m. in. Fiorello La Guardia, a w senacie m. in.: Bronson Cutting, William Brookhart, Burton K. Wheeler, George W. Norris, Hiram Johnson i Robert M. La Follette. Sekretarz stanu Henry Stimson oświadczył jednak zdecydowanie, że „nie rozważa żadnej zmiany” w polityce Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego. Stanowisko to popierały nie tylko te koła przemysłowe, które uważały za swój obowiązek walkę z komunizmem, ale również część businessmanów, którzy obawiali się konkurencji tańszych produktów sprowadzanych ze Związku Radzieckiego. Ci ostatni domagali się m. in. embargo na import z ZSRR. W wywiadzie opublikowanym 13 sierpnia 1939 r. w dzienniku „News” z San Francisco prezydent Hoover potwierdził, że jego głównym celem jest zniszczenie Związku Radzieckiego.

W latach wielkiego kryzysu Stany Zjednoczone doceniały znaczenie handlu w Związku Radzieckim. W 1930 r., kiedy amerykańska produkcja przemysłowa

⁹⁶ Istorija diplomata, t. III, s. 491.

nadal gwałtownie spadała, Związek Radziecki zakupił 36% amerykańskiego eksportu urządzeń rolniczych i 50% eksportu traktorów, zaś w 1931 r. 65% eksportu amerykańskich obrabiarek. Amerykańscy zwolennicy normalizacji stosunków politycznych między obu krajami wykorzystywali to jako ważny argument w swej kampanii na rzecz uznania Związku Radzieckiego. W sierpniu 1932 r. senator Borah ponownie zażądał zmiany polityki Waszyngtonu wobec ZSRR. Tym razem uzasadniał to koniecznością powstrzymania agresji japońskiej na Dalekim Wschodzie. Te gałęzie przemysłu, które czerpały określone korzyści z rynku radzieckiego, opowiadały się rzecz oczywista za uznaniem ZSRR. Były to w szczególności przemysł obrabiarkowy oraz przemysł maszyn rolniczych.

Kampania wyborcza w 1932 r. zmobilizowała do aktywności zarówno zwolenników, jak i przeciwników uznania ZSRR. Senator Borah stwierdził, że Franklin Delano Roosevelt już w listopadzie 1932 r. był przychylny sprawie uznania dyplomatycznego Związku Radzieckiego, ale w tym czasie jeszcze wolał nie podejmować publicznie wiążących zobowiązań. Przeciwnicy uznania byli aktywni. Skupiali się oni w federacji organizacji konserwatywnych zwanych Allied Patriotic Societies, Incorporated oraz w dwóch organizacjach kredytorów z okresu Rosji carskiej: Bondholders Protective Committee i American Committee of Creditors of the Soviet Union. Republikański kongresman Hamilton Fish prowadził akcję na rzecz całkowitego embargo na handel ze Związkiem Radzieckim. Departament Stanu był również ośrodkiem opozycji przeciw uznaniu ZSRR. Główny i wpływowy ekspert do spraw radzieckich w Departamencie Stanu Robert Kelley uważał, że istnieją trzy główne przeszkody do uznania Związku Radzieckiego: 1) rewolucyjne cele ZSRR; 2) nacjonalizacja własności amerykańskiej; 3) podstawowe różnice w systemie społeczno-politycznym między obu krajami.

Jednakże zwolennicy uznania również nie zasypiali gruszek w popiele. Dwaj działacze amerykańscy Raymond Robins i William Christian Bullitt odbyli w 1933 r. podróż do Związku Radzieckiego. Robins został przyjęty 13 maja 1933 r. przez Stalina. Obaj zdali swoje sprawozdanie rządowi amerykańskiemu.

Biały Dom w tym czasie już poważnie rozważał sprawę uznania Związku Radzieckiego. Wpłynęło na to wiele czynników. Przede wszystkim plany otoczenia Związku Radzieckiego szczelnym kordonem sanitarnym i plany izolowania ZSRR na arenie międzynarodowej zakończyły się niepowodzeniem. Związek Radziecki znacznie umocnił swą pozycję na świecie i Stanom Zjednoczonym coraz trudniej było ignorować istnienie tego kraju i nie utrzymywać z nim stosunków dyplomatycznej łączności. Amerykańskie koła przemysłowe handlujące ze Związkiem Radzieckim domagały się normalizacji stosunków politycznych. Zaostrzenie sytuacji międzynarodowej wywołane dojściem do władzy w Niemczech Hitlera i agresywną polityką Japonii na Dalekim Wschodzie było również ważnym elementem, który skłonił rząd Stanów Zjednoczonych do uznania ZSRR. Sekretarz stanu Cordell Hull pisał już po II wojnie światowej, że ten element odegrał bodaj najważniejszą rolę. Waszyngton uznał politykę Japonii i Niemiec za groźbę dla swych interesów. Na tym tle narastał w Stanach Zjednoczonych ruch na rzecz uznania Związku Radzieckiego, ponieważ ZSRR wielokrotnie wyrażał gotowość normalizacji stosunków. W tej sytuacji Stanom Zjednoczonym coraz trudniej było uzasadniać swój nierealistyczny kurs polityki wobec ZSRR.

W październiku 1933 r. nastąpiła wymiana listów między F. D. Rooseveltem i M. I. Kalininem. W swoim liście datowanym 10 października Roosevelt wyrażał ubolewanie, że państwa, które mają długą tradycję pokojowego współżycia, nie utrzymują normalnych stosunków dyplomatycznych. Prezydent proponował więc rozpoczęcie rozmów. Kalinin w swej odpowiedzi podkreślił, że brak normalnych stosunków między Stanami Zjednoczonymi i ZSRR „niekorzystnie odbija się nie tylko na interesach obu zainteresowanych państw, ale również na ogólnej sytuacji międzynarodowej, wzmacniając elementy zakłócające spokój, komplikując proces utrwalenia światowego pokoju i zachęcając siły dążące do naruszenia tego pokoju”

⁹⁷. Oznajmił, że rząd radziecki przyjmuje propozycje rozpoczęcia rozmów z rządem amerykańskim na temat nawiązania stosunków dyplomatycznych i zapowiedział, że wkrótce przybędzie w tym celu do Stanów Zjednoczonych delegacja Związku Radzieckiego.

Delegacja radziecka na czele z Litwinowem przybyła do Waszyngtonu i 8 listopada 1933 r. Litwinow rozpoczął rozmowy z prezydentem Rooseveltem. W trakcie rozmów obie strony uzgodniły warunki nawiązania stosunków dyplomatycznych, m. in. dotyczące niemieszania się w wewnętrzne sprawy i niepopierania wojskowych organizacji i grup mających na celu walkę z systemem społeczno-politycznym obu państw. Związek Radziecki zrezygnował z części swoich roszczeń materialnych wobec Stanów Zjednoczonych (szkody z tytułu amerykańskiej interwencji wojskowej). Zawarto również porozumienie w odniesieniu do długów.

Stosunki dyplomatyczne zostały formalnie ustanowione 16 listopada 1933 r. Prezydent Roosevelt skomentował to następującymi słowami: „Mam nadzieję, że nawiązane obecnie stosunki między naszymi narodami mogą zawsze pozostać normalnymi i przyjaznymi i że nasze narody odtąd mogą współpracować dla wzajemnego dobra i dla uratowania pokoju w całym świecie” ⁹⁸.

Ustanowienie stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR było oczywiście krokiem naprzód, ale nie oznaczało jeszcze istotnej zmiany polityki Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego. Waszyngton nadal prowadził politykę antykomunizmu i oskarżał ZSRR o popieranie elementów rewolucyjnych w USA. Stany Zjednoczone np. ostro protestowały przeciw obecności delegacji komunistów amerykańskich na VII Kongresie Międzynarodówki w 1935 r. Sprawie tej szczególnie rozgłos nadał ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie William Christian Bullitt. Ambasadora amerykańskiego interesował głównie zwrot długów Rosji carskiej kredytorem amerykańskim. W 1934 r. Kongres uchwalił ustawę Johnsona, która zakazywała udzielania pożyczek tym krajom, które są zadłużone w Stanach Zjednoczonych. Bullitt interpretował tę ustawę szeroko i groził, że wstrzymany zostanie handel amerykański z ZSRR, jeżeli ten nie spłaci Ameryce długów carskich wraz z odsetkami. W czasie rozmów Litwinowa i Roosevelta w listopadzie 1933 r. była mowa o długach w wysokości od 75 do 150 mln dol. W późniejszych rozmowach spór dotyczył wysokości odsetek. Litwinowi zgadzał się na 7%, natomiast Bullitt uważał, że odsetki nie mogą być mniejsze niż 10%.

Porozumienia jednak nie osiągnięto. Wpłynęło to na ochłodzenie stosunków między obu państwami. Nowy ambasador amerykański w Moskwie Joseph E. Davies podkreślał, że Stany Zjednoczone traktują sprawę długów jako „zasadniczą” i żądał ustępstw radzieckich w tej sprawie. ZSRR wyrażał gotowość dyskusji na ten temat, ale strona amerykańska nie podejmowała tych inicjatyw. W 1937 r. Japonia rozpoczęła agresję w Chinach, co zagrażało zarówno ZSRR, jak i Stanom Zjednoczonym. Współdziałanie obu państw było jednak utrudnione w związku z upartym stanowiskiem USA wobec długów. W czerwcu 1938 r. w rozmowie z ambasadorem Daviesem Stalin wyraził gotowość przedyskutowania tej sprawy. Rozpoczęły się nawet rokowania między obu krajami w Waszyngtonie, ale rząd amerykański uważał, że w interesie Stanów Zjednoczonych leży utrzymanie tej kwestii jako otwartej.

W czasie, gdy w Europie działy się ważne wydarzenia (przygotowania do wojny, Monachium), Stany Zjednoczone zwlekały z nominacją nowego ambasadora w Związku Radzieckim. Sekretarz stanu Hull w rozmowach z radzieckim ambasadorem w Waszyngtonie stanowczo protestował przeciw utrudnieniom w pracy personelu ambasady amerykańskiej w Moskwie. Hull zagroził, że jeżeli sytuacja się nie zmieni, Stany Zjednoczone „będą zmuszone rozważyć, czy w ogóle jest sens utrzymywać stosunki ze Związkiem Radzieckim na obecnej skale”.

⁹⁷ „Izwestia” 21 X 1933.

⁹⁸ Tamże, 18 XI 1933.

W marcu 1939 r. nowym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w ZSRR został mianowany Lawrence Steinhardt. Nie wpłynęło to na poprawę stosunków amerykańsko-radzieckich. Europa była w przededniu wojny, a Roosevelt gotów był tylko ogłaszać deklaracje. Radzieckie próby podjęcia rozmów na temat wspólnych środków i działań przeciw agresorom były ignorowane przez rząd amerykański.

Jednym z czynników – jak już wspomniano – kształtujących stosunek Stanów Zjednoczonych do sprawy polskiej było miejsce Polski w strategii antyradzieckiej. Polska – „przedmurze chrześcijaństwa”. „Państwo polskie – pisze R. Bierzanek – w koncepcjach politycznych mocarstw zachodnich nie było stałą i pozytywną wartością europejskiego układu międzynarodowego, ale pozycją chwiejną, spełniającą rolę zmienną, służebną w stosunku do zachodnich koncepcji równowagi politycznej w Europie środkowej i wschodniej”⁹⁹.

Burżuazyjnym politykom polskim koncepcja taka odpowiadała. Liczyli, że będą faworytami Zachodu. Spełniając rolę ważnego ogniwa we froncie antybolszewickim sądzili, że wytargują więcej ustępstw od mocarstw zachodnich. Burżuazja polska straszyla Zachód, że jeżeli ten nie zdecyduje się na ustępstwa wobec Polski, może nastąpić „inwazja bolszewicka”. W telegramie do płka House w styczniu 1919 r. Paderewski pisał: „Polska nie może sama się bronić. Nie mamy żywności, mundurów, broni, amunicji. Mamy tylko ludzi co najmniej 300 000, którzy chcą się bić. Obecny rząd jest słaby i niebezpieczny, jest on prawie wyłącznie radykalno-socjalistyczny. Zażądałem utworzenia nowego gabinetu, ale cóż ja mogę począć przy moralnym poparciu kraju – bez materialnej pomocy aliantów i Stanów Zjednoczonych”¹⁰⁰.

Paderewski żądał przede wszystkim pomocy wojskowej i uzasadniał to rolą Polski w walce z bolszewizmem. Już jako premier i minister spraw zagranicznych Polski w depeszy do sekretarza stanu Lansinga 18 stycznia 1919 r. zapewniał, że „Polska pragnie współpracować jako jeden z narodów sojusznicznych w wielkim dziele wszystkich cywilizowanych demokracji zdławienia anarchii, tego największego wroga cywilizacji”. W marcu tegoż roku w przemówieniu sejmowym Paderewski podkreślał, mając na uwadze mocarstwa zachodnie, że Polska jest otoczona „przez ocean rewolucji” i w tej części Europy jest „puklerzem i tarczą cywilizacji i postępu”¹⁰¹.

Opinie polskich polityków burżuazyjnych o rzekomym zagrożeniu ze strony Rosji Radzieckiej nie były podzielane przez bardziej obiektywnych obserwatorów zachodnich działających w Polsce. Tak np. przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Międzysojusznicyj Komisji w Polsce generał-major F. J. Kernan w poufnym raporcie dla prezydenta Wilsona datowanym 11 kwietnia 1919 r. działania wojskowe Polski traktował jako „wybuch odurzającego nacjonalizmu”. Kernan równocześnie zdecydowanie stwierdzał, że „choć ciągle powszechnie się w Polsce pisze i mówi o bolszewickiej agresji na Polskę, nie mogłem tego stwierdzić Nikt dziś nie atakuje Polski. Wprost przeciwnie Bolszewizm można pokonać dobrym rządem, równymi prawami dla wszystkich obywateli. Leczyć choroba militarna, jeśli raz zostanie narzucona państwu, będzie trudna do wykorzenia”¹⁰². „Washington Post” pisał, że to „Polska, członek Ligi Narodów, ma imperialistyczne zamiary wobec terytorium Rosji”¹⁰³.

Dnia 16 kwietnia 1919 r. prezydent Woodrow Wilson przesłał depeszę do Józefa Piłsudskiego, powiadamiając go o mianowaniu Hugh Gibsona Posłem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Stanów Zjednoczonych. Wilson prosił Piłsudskiego o życzliwe przyjęcie Gibsona¹⁰⁴.

⁹⁹ R. Bierzanek, Państwo polskie w politycznych koncepcjach mocarstw zachodnich 1917-1919, Warszawa 1964, s. 120.

¹⁰⁰ Tamże, s. 97.

¹⁰¹ Szczegóły na temat amerykańskich programów pomocy żywnościowej patrz Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Archiwum I. J. Paderewskiego, Syg. 987, 988.

¹⁰² Cytowane w: T. Komarnicki, *Rebirth of the Polish Republic*, London 1957, s. 407

¹⁰³ „Washington Post” 13 IX 1920.

¹⁰⁴ Pełny tekst depeszy patrz AAN, Archiwum I. J. Paderewskiego, Sygn. 986.

Mocarstwa zachodnie przydzieliły Polsce nie tylko rolę „tarczy”, ale również „miecza” w walce z pierwszym państwem socjalistycznym. Przy poparciu mocarstw zachodnich wiosną 1920 r. Polska rozpoczęła działania wojenne przeciw Rosji Radzieckiej. Szczególnie wydatnej pomocy Polsce udzieliły Stany Zjednoczone. Według danych przedstawiciela radzieckiego komisariatu spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych Martensa w ciągu pierwszego półrocza 1920 r. Stany Zjednoczone zaopatrzyły Polskę w dostawy wojenne wartości 1,7 mld dol., co wydaje się być zbyt wygórowaną sumą. Dostawy te obejmowały m. in.: ponad 200 czołgów, 20 tys. karabinów maszynowych, 300 samolotów, sprzęt łącznościowy, 4 mln par obuwia, sprzęt sanitarny itp. Pochodziły one głównie z magazynów amerykańskich we Francji i dostarczano je przede wszystkim drogą lądową przez Niemcy. Rządowi polskiemu wystawiono rachunek na sumę 400 mln dol. jako kredyt długoterminowy. Stany Zjednoczone wykorzystały tę sytuację nie tylko do realizacji celów antyradzieckich, ale również do penetracji gospodarki polskiej.

Rząd radziecki złożył 11 lipca 1920 r. protest wobec mocarstw zachodnich zarówno przeciw najazdowi Polski, jak również przeciw dostawom wojskowym dla Polski oraz pomocy technicznej i finansowej. W nocie podkreślono, że rządy te ponoszą odpowiedzialność za wszystkie następstwa wynikające ze stanowiska, jakie zajęły wobec wojny polsko-radzieckiej.

Kiedy sytuacja na froncie zaczęła przybierać niekorzystny dla Polski obrót, mocarstwa zachodnie musiały przedsięwziąć dodatkowe kroki w celu uratowania jej przed klęską. Poseł amerykański w Polsce Hugh Gibson donosił 17 stycznia 1920 r. sekretarzowi stanu: „Zwycięstwo w kampanii przeciw Polsce zyska rządowi radzieckiemu opinię triumfatora i doda nowego bodźca ruchowi bolszewickiemu na całym świecie”¹⁰⁵.

Mimo pomocy, jaką Stany Zjednoczone, Anglia i Francja udzieliły burżuazyjnej Polsce w walce z ZSRR, mocarstwom zachodnim nie udało się osiągnąć strategicznego celu – doprowadzenia do klęski Rosji Radzieckiej. Rozpoczęły się rokowania pokojowe. Przy poparciu mocarstw zachodnich Polska zachowała część ziem ukraińskich i białoruskich. Tak zakończyła się pierwsza poważna próba wykorzystania Polski do realizacji zachodniej antybolszewickiej strategii.

Po tej nieudanej dla Zachodu próbie wykorzystania Polski w walce z Rosją Radziecką, Waszyngton zajął bardziej ostrożne stanowisko. Prowilsonowski „New York World” wyrażał opinię, że rząd amerykański nie powinien już popierać polskich działań wojennych na terytorium radzieckim. Dnia 24 sierpnia 1921 r. chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych w Polsce White wręczył polskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę Departamentu Stanu. W nocie tej doradzano rządowi polskiemu podjęcie „rozsądnych kroków w celu zakończenia obecnego przelewu krwi”. Wyrażano pogląd, że Polska powinna ograniczyć swoje działania militarne oraz roszczenia terytorialne do linii Curzona. Dnia 30 sierpnia poseł polski w Waszyngtonie ks. Lubomirski wręczył sekretarzowi stanu odpowiedź rządu polskiego na wspomnianą notę. Była to polemika ze stanowiskiem amerykańskim. Waszyngton podtrzymał jednak swoje stanowisko stwierdzając, że ewentualne działania polskie „na terytorium rosyjskim” są nie do wytłumaczenia strategicznymi względami.

Według T. Komarnickiego, takie stanowisko rządu amerykańskiego pozbawiło Polskę „najbardziej cennych argumentów” na forum międzynarodowym. Jego zdaniem „rząd Stanów Zjednoczonych nie był gotów przyjąć na siebie odpowiedzialności w żadnym czasie w trakcie wojny polsko-radzieckiej”¹⁰⁶. Niektórzy burżuazyjni historycy pomniejszając sukcesy Armii Czerwonej w tej wojnie, próbują obarczyć odpowiedzialnością za porażki polskie m. in. USA w związku z odmową pełnego zaangażowania się po stronie polskiej. Burżuazyjna propaganda polska rozbudziła w społeczeństwie duże nadzieje na zdobycze terytorialne, jakie miały być wynikiem zwycięstwa militarne nad Rosją Radziecką. W rzeczywistości

¹⁰⁵ T. Komarnicki, *Rebirth of the Polish Republic*, s. 530.

¹⁰⁶ Tamże, s. 706.

ząd amerykański udzielił Polsce pomocy materialnej, o czym już wspominałem. Wynik tej wojny nie spełnił również oczekiwań amerykańskich. W bezpośrednie działania militarne Waszyngton nie chciał się angażować. Realistycznie ocenił, że Polska nie jest w stanie rozstrzygnąć tej wojny na swoją korzyść nawet przy materialnej pomocy aliantów. W tej sytuacji Amerykanie doszli do wniosku, że lepiej tę awanturę zakończyć. Ponowne bowiem zwycięstwo Armii Czerwonej przyczyniłoby się tylko do wzrostu prestiżu Rosji Radzieckiej na arenie międzynarodowej. Warto dodać, że stanowisko takie rząd amerykański zajął wbrew opiniom i zaleceniom posła amerykańskiego w Warszawie Gibsona, który raczej skłaniał się do kontynuowania wojny i wzywał swój rząd do bardziej zdecydowanego poparcia polskich roszczeń terytorialnych.

Profesor amerykański H. H. Fisher w następujących słowach pisze o stosunku Waszyngtonu do wojny polsko-radzieckiej: „Stany Zjednoczone nie wysłały ani politycznej, ani wojskowej misji do Polski w czasie tej wojny i ARA oraz inne organizacje pomocy przestrzegały zasady nieingerowania w sprawy polityczne, lecz Polska otrzymała pomoc wojskową i polityczną ze źródeł amerykańskich. Wielu Amerykanów pochodzenia polskiego, którzy zgłosili się do polskiej armii we Francji i we wschodniej Polsce, brało udział w wojnie 1920 r. Eskadra Kościuszki założona z byłych lotników Amerykańskich Sił Powietrznych w ramach sił polskich odznaczyła się w służbie w całej kampanii, a w szczególności na froncie południowym w działaniach przeciw kawalerii gen. Budionnego. Płk Cedric Fauntleroy, dowódca eskadry, został szefem lotnictwa 2-giej Armii Polskiej, a kpt. Merion Cooper zastąpił go na stanowisku dowódcy eskadry.

Ofiary wojny, ranni i uciekinierzy otrzymywali pomoc medyczną i opiekę ze strony amerykańskiego Czerwonego Krzyża, który wysłał z Warszawy 5 pociągów z różnymi produktami. Pociągi te jako ambulanse udzielały podstawowej pomocy medycznej i chirurgicznej 1000 osobom tygodniowo, dożywiały 750 tys. osób miesięcznie”¹⁰⁷.

Polska miała odgrywać ważną rolę w kordonie sanitarnym montowanym przez państwa burżuazyjne wokół Rosji Radzieckiej. Temu celowi podporządkowano każdy aspekt polityki zachodniej wobec Polski. Jak pisał historyk amerykański, „burzliwe miesiące 1919 r. wykazały, że żywność, a nie ludzie i broń, będzie bronić Europy zachodniej przed komunizmem”¹⁰⁸. Stąd też państwa zachodnie dużą wagę przywiązywały do rozmaitych akcji pomocy żywnościowej, gospodarczej i technicznej dla Polski. Największymi możliwościami w tym względzie dysponowały Stany Zjednoczone, a akcje pomocy ekonomicznej pozwalały im uzależnić gospodarkę Polski. Zwracał uwagę na ten problem Włodzimierz Ilijcz Lenin¹⁰⁹.

Niestabilna sytuacja polityczna w Polsce w powiązaniu z obawami burżuazji zachodniej przed rozprzestrzenianiem się idei socjalistycznych spowodowały stosunkowo duże zainteresowanie sprawami Polski w zachodnich kołach rządzących. Dotyczyło to również spraw gospodarczych i społecznych. Komisja Międzysojusznicza w Warszawie otrzymała główne zadanie informowania uczestników konferencji pokojowej o sytuacji w Polsce.

Rząd polski był oczywiście zainteresowany otrzymaniem pomocy z zewnątrz, pomocy zarówno rządowej, jak również z innych źródeł. Wiele nadziei władze w Polsce pokładały w napływie obcych kapitałów, ale nadzieje te nie w pełni ziściły się. Firmy zachodnie traktowały Polskę jako kraj zbyt niestabilny, by mocno angażować swoje kapitały. Główna pomoc pochodziła ze źródeł rządowych. Do połowy 1919 r. Polska m. in. uzyskała kredyt we Francji w wysokości 100 mln funtów oraz w Stanach Zjednoczonych w wysokości 14 mln dol.

Stany Zjednoczone udzieliły również Polsce pomocy żywnościowej. Motywy, którymi Waszyngton się przy tym kierował, były nie tylko natury humanitarnej, ale również politycznej. Na czele organizacji amerykańskiej udzielającej pomocy

¹⁰⁷ H. H. Fisher, *America and the New Poland*, New York 1928, s. 260 - 261.

¹⁰⁸ Tamże, s. 238.

¹⁰⁹ W. I. Lenin, *Pońmije sobranije soczinienij*, t. 39, s. 324.

państwom europejskim stał Herbert Hoover. Tuż po zawieszeniu broni, 23 listopada 1918 r., przyjechał on do Europy, aby stworzyć organizację, która w ciągu następnych 5 lat miała zająć się dystrybucją amerykańskiej pomocy żywnościowej. Organizacja pod nazwą Amerykańska Administracja Pomocy (American Relief Administration - ARA) miała swoją siedzibę w Paryżu.

Dnia 22 grudnia 1918 r. grupa Amerykanów: dr Kellogg, płk William R. Grove w towarzystwie Jana Horodyskiego udała się do Warszawy, aby przedyskutować szczegóły amerykańskiej pomocy żywnościowej dla Polski. W swoim raporcie Amerykanie zalecili objęcie Polski programem pomocy żywnościowej.

Najwyższa Rada Wojenna 3 stycznia 1919 r. powołała Najwyższą Radę Dostaw i Pomocy, na której czele stanął Herbert Hoover. Już w lutym zaproponował on prezydentowi Wilsonowi utworzenie nowego organu składającego się z członków na wyższym szczeblu, wyposażonego w szerokie prerogatywy. Dnia 8 lutego powołano Najwyższą Radę Gospodarczą (Supreme Economic Council - SEC) złożoną z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch. Stany Zjednoczone w SEC reprezentowali: Herbert Hoover, Vance McCormick, Norman Davis i H. M. Robinson. Organem Najwyższej Rady Gospodarczej była Sekcja Żywnościowa.

Szefem amerykańskiej Misji Żywnościowej w Polsce był płk William R. Grove - dotychczasowy oficer oddziału zaopatrzenia armii amerykańskiej w Europie. Dostawy żywności do Polski rozpoczęły się jeszcze, zanim uzgodniono wszystkie szczegóły formalno-finansowe. Pierwsze 3 okręty z ładunkiem mąki pszennej wpłynęły do Gdańska 17 lutego 1919 r. Do 22 lutego statki te rozładowano, w ciągu lutego 14 ton żywności dotarło do Polski. Amerykanie uważali, że dostawy te są sprawą pilną z punktu widzenia politycznego. Jeszcze 31 stycznia naczelny dyrektor Amerykańskiej Administracji Pomocy (ARA) Hoover w depeszy do gen. A. Andrewsa pisał: „Wysłuchaliśmy dopiero co sprawozdania dra Kellogga, który zakończył swoją misję w Polsce z ramienia p. Hoovera. Z jego raportu wynika jasno, że sytuacja żywnościowa w Polsce jest jak najbardziej krytyczna i że konieczne są natychmiastowe dostawy, jeśli obecny rząd ma mieć możliwość przeciwstawienia się bolszewikom”¹¹⁰.

Płk W. R. Grove w memorandum z 15 lutego 1919 r. przedstawionym Komisji Międzysojusznicy w Polsce donosił, że Polska potrzebuje towarów wartości ok. 100 mln dol. „W kopalniach i ośrodkach przemysłowych brak jest aktualnie ubrań, wiele dzieci nie może iść do szkoły z braku ciepłego odzienia. Gdyby istniał dobry system dystrybucji w Warszawie i innych miastach, byłoby dosyć ubrań i butów, lecz ponieważ ta praktycznie nie działa, zaistniała konieczność importu. Szpitale bardzo potrzebują dostaw lekarstw. Jedenaście wagonów - dar Amerykańskiego Czerwonego Krzyża - jest w drodze, aby przeprowadzić dalsze badania i służyć pomocą, gdzie to jest możliwe”¹¹¹.

Transporty żywności przechodziły przez Gdańsk, gdzie Niemcy stwarzali rozmaite utrudnienia. W wyniku jednak nacisków amerykańskich problem ten został rozwiązany. Gorzej natomiast było ze znalezieniem kredytu na dostawy żywności amerykańskiej. Pierwsze dostawy finansowane były w połowie przez Grain Corporation za aprobatą prezydenta Wilsona, a w połowie przez Departament Wojny. Były to jednak porozumienia tymczasowe i krótkotrwałe. Wkrótce okazało się, że Polska nie jest w stanie sfinansować tych poczynań. Rząd polski podjął rozmowy z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych Kellogiem i Grove'em, ale nie znaleziono żadnego rozwiązania. Groziło wstrzymanie dostaw. Sytuację uratowała ustawa Kongresu przeznaczająca 100 mln dol. na pomoc dla społeczeństw państw europejskich poza Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją. Prezydent Wilson podpisał tę ustawę 24 lutego 1919 r. w Paryżu. ARA w oparciu o kredyt rządowy mogła teraz wznowić dostawy żywnościowe. Hoover natychmiast powiado-

¹¹⁰ Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r., Dokumenty i materiały, t. III, Warszawa 1968, s. 24.

¹¹¹ Tamże, s. 28.

mił o tym Paderewskiego. Dnia 30 kwietnia podpisano w Warszawie układ między rządem polskim a Amerykańską Administracją Pomocy. Począwszy od 1 lutego do następnych żniw Amerykanie mieli dostarczać Polsce żywności o wartości 8,5 mln dol. miesięcznie. Autor amerykański H. H. Fisher ocenia, że w sumie Polska w ciągu 7 miesięcy, począwszy od lutego 1919 r., zakupiła w Stanach Zjednoczonych 260 203 tony żywności, głównie mąki, na sumę 51 671 749 dol.¹¹² Ponadto z zapasów Amerykańskich Wojsk Ekspedycyjnych we Francji nadchodziły dostawy odzieży i innych artykułów. Dokumenty amerykańskiego zarządu likwidacyjnego sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych wykazują, że do Polski wysłano dostawy wartości 59 365 112 dol., z tego % to odzież i żywność, reszta to sprzęt kolejowy i inne artykuły. Jedynie jedną trzecią Polska spłaciła gotówką, pozostałe % stanowiło kredyt długoterminowy. Ponadto amerykańskie organizacje nadsyłały do Polski w 1919 r. używaną odzież i buty dla najbardziej potrzebujących.

Najwięcej jednak zainteresowania Amerykanie wykazali takimi dziedzinami gospodarki polskiej, jak wydobywanie węgla i transport. Odbudowa polskiego transportu miała znaczenie wojskowe. Już 19 lutego 1919 r. Hoover powołał sekcję transportową ARA, a 25 marca przedstawiciele tej sekcji z mjr T. R. Ryanem wyruszyli do Polski. Ryan zalecił przydzielić Polsce 100 lokomotyw i 2 tys. wagonów. Amerykanie interesowali się również eksploatacją polskiego węgla. Tzw. Sojusznicza Komisja Gospodarcza składała się prawie wyłącznie z Amerykanów (21 na 22 członków). Powstała ona 1 sierpnia 1919 r. w celu stymulowania produkcji i kontroli dystrybucji węgla.

W szczególnie trudnej sytuacji znajdowały się dzieci w Polsce. Amerykanie ocenili liczbę sierot w Polsce w 1919 r. na ok. 750 tys. Dnia 17 marca 1919 r. Hoover pisał do pika Grove'a: „Sprawozdania specjalnych obserwatorów oraz wiadomości z innych źródeł stwierdzają istnienie bardzo poważnej sytuacji w Polsce na skutek braku właściwej żywności dla dzieci. Wszelkie badania wykazują, że w miastach i ośrodkach przemysłowych nie tylko niepracujący mężczyźni i kobiety nie mogą otrzymać żywności potrzebnej dla utrzymania dzieci w takim stanie zdrowia, by zapewnić wychowanie ich na silnych mężczyzn i kobiety, ale ponadto, jak donoszą, śmiertelność wśród tych dzieci jest tak wielka, że konieczne jest współczucie i czynna pomoc całego cywilizowanego świata.

Tego rodzaju sytuacja to szczególnie apel do narodu amerykańskiego i dlatego Amerykańska Administracja Pomocy utworzyła Biuro Pomocy Dzieciom w swej siedzibie w Paryżu i przygotowała się do przydzielenia personelu dla pomocy polskiemu rządowi. Proponuje ona wydatkowanie na ten cel w Polsce po 200 000 \$ miesięcznie w ciągu miesięcy marca, kwietnia, maja i czerwca. Część tych funduszy nadejdzie na skutek wyasygnowania odpowiednich środków przez Kongres w Ameryce. Amerykańska administracja pomocy zmuszona jest także zwrócić się o istotną pomoc finansową do rządu polskiego i polskiego narodu, ponieważ sumy pieniężne, jakie uzyska się z funduszy rządowych Stanów Zjednoczonych, nie zaspokoją wszystkich potrzeb. Wartość pieniężna przydziału amerykańskiego wraz z innymi funduszami ofiarowanymi na ten cel przez rząd polski zostanie przeznaczona na kupno kakao, cukru, mleka, mąki i może także pewnych tłuszczów odpowiednich dla dzieci, które to artykuły będą importowane do kraju przez Amerykańską Administrację Pomocy i rozdzielane bezpłatnie na wskazany wyżej cel”¹¹³.

Ile dzieci potrzebowało pomocy, trudno nawet jest ocenić. Szacunki były różne, od 800 tys. do 2 mln. Początkowo ARA wyasygnowała 800 tys. dol. na ten cel. W sierpniu 1919 r. dostawy osiągnęły wartość 6 mln dol. We wrześniu 1919 r. 700 tys. polskich dzieci otrzymało pomoc żywnościową. Oprócz żywności zaczęto dostarczać również ciepłą odzież dla przetrwania zimy w 1919 r. Według ocen amerykańskich, w czerwcu 1920 r. program pomocy żywnościowej osiągnął

¹¹² H. H. Fisher, *America and the New Poland*, s. 186.

¹¹³ Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i Materiały, t III, Warszawa 1967, s. 49-50

wówczas swój szczyt, kiedy 1 315 tys. dzieci otrzymało pomoc. Mimo iż na ten cel również rząd polski przeznaczył własne fundusze, potrzeby były dużo większe. Z chwilą rozpoczęcia wojny polsko-radzieckiej pomoc dla dzieci została praktycznie zredukowana do minimum i żywność przeznaczono na potrzeby frontu. Pomoc gospodarcza została w jeszcze większym stopniu podporządkowana idei antyradzieckiego kordonu sanitarnego.

Historyk radziecki Dymitr Staszewski ocenia, że w latach 1919-1923 Stany Zjednoczone dostarczyły Polsce żywności i odzieży na sumę ponad 200 mln dol. „Z tego w formie «darów» dostarczono towarów za 29 mln dolarów. Pozostałe towary sprzedano po cenach wojennych. Jeśli uwzględnimy, że w Polsce było wówczas 28 mln ludności, to wynika, że każdy mieszkaniec otrzymał w formie pomocy od Stanów Zjednoczonych żywność na sumę 1 dolara w ciągu 4 lat, czyli 25 centów rocznie. Czy można więc twierdzić, że miliony ludzi zawdzięczają życie pomocy amerykańskiej?”¹¹⁴

Historycy burżuazyjni wyolbrzymiają znaczenie pomocy amerykańskiej, choć trzeba przyznać, że w desperackiej sytuacji, w jakiej znajdowały się szerokie kręgi społeczeństw na ziemiach polskich po I wojnie światowej, pomoc ta miała pewne znaczenie. Pomijają oni natomiast inne aspekty działalności tych misji, a w szczególności cele polityczne, których Amerykanie nie ukrywali wcale. Chodziło o walkę z ruchem rewolucyjnym i z Rosją Radziecką.

Pojęcie kordonu sanitarnego w konkretnych warunkach lat 1919-1920 miało podwójne znaczenie: polityczne i medyczne. O pierwszym znaczeniu pisałem na początku niniejszego rozdziału. Znaczenie drugie wiązało się z epidemią tyfusu, jaka w tym okresie miała miejsce w Europie wschodniej, a w szczególności w Polsce. W 1919 r. według danych Ligi Narodów zanotowano 231 306 zachorowań, z tego 19 891 śmiertelnych. Na Zachodzie obawiano się przeniesienia epidemii. W tej sytuacji Hoover zaprosił dra Janiszewskiego, ówczesnego ministra zdrowia, w celu przedyskutowania z Amerykańską Administracją Pomocy, Czerwonym Krzyżem i innymi zainteresowanymi organizacjami sposobów zwalczania epidemii. Polska uzyskała kredyt na wykorzystanie środków medycznych z zapasów armii amerykańskiej we Francji na sumę 6500 tys. dolarów. 32 pociągi dostarczyły lekarstwa, nosze, prześcieradła, łóżka szpitalne, ręczniki, koce, karetki pogotowia itp. do Polski. Pomocy medycznej udzielała również Wielka Brytania. W Polsce działała grupa medyczna armii amerykańskiej, na której czele stał płk Harry L. Gilchrist. Ponadto działała tu grupa amerykańskiego Czerwonego Krzyża, licząca zimą 1919-1920 r. 187 osób. Na jej czele stał ppłk Chesley. W okresie od października 1919 r. do marca 1920 r. Amerykański Czerwony Krzyż dostarczył do Polski 378 wagonów środków na pomoc dla ofiar tyfusu.

Amerykanie starali się uzyskać wpływ na politykę rządu polskiego. W Polsce przebywali różni doradcy amerykańscy. Tak np. w latach 1921--1922 doradcą technicznym rządu polskiego był amerykański płk A. B. Barber, doradcą w sprawach żywnościowych dr E. D. Durand, a doradcą w sprawach handlowych Irving Shuman. Mając wpływ na podejmowanie decyzji i na kształtowanie polityki, starali się oni zabezpieczać interesy Stanów Zjednoczonych. W grudniu 1925 r. do Warszawy przybył prof. Edwin Kemmerer, amerykański specjalista do spraw finansowych. Stał on na czele amerykańskiej 9-osobowej komisji, której zadaniem było uzdrowienie polskiego systemu finansowego.

Zawarcie rozejmu w wojnie polsko-radzieckiej umożliwiło przywrócenie pomocy żywnościowej dla społeczeństwa polskiego, w tym również dla dzieci. Amerykańska Administracja Pomocy oświadczyła na jesieni 1920 r., że wznowi dożywianie 900 tys. dzieci polskich. Polski Komitet Pomocy Dzieciom (PKPD) został przekształcony w Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom (PAKPD). Na jego czele stał amerykański por. Maurice Pate.

¹¹⁴ D. Staszewski, *Interwencja pod pozorem pomocy. Działalność misji żywnościowych Stanów Zjednoczonych w Polsce*, Warszawa 1964, s. 8.

W celu zwiększenia środków na pomoc dla Polski prowadzono intensywną kampanię wśród czteromilionowej Polonii w Stanach Zjednoczonych. W skupiskach polskich w Ameryce organizowano zebrania, powstawały polonijne organizacje pomocy. Ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych ks. Z. Lubomirski kierował specjalne apele do środowisk polonijnych.

W historiografii burżuazyjnej na ogół przesadza się rolę i znaczenie pomocy amerykańskiej. Kredyt amerykański dla Polski wynosił w tym czasie 159 666 972 dol. Wraz z oprocentowaniem 4,5% dług Polski w Stanach Zjednoczonych wynosił 178 560 tys. dol. Polskie zadłużenie w amerykańskich firmach prywatnych wynosiło ok. 8 mln dol. Ponadto Polska otrzymała pomoc od amerykańskich organizacji filantropijnych na sumę 29 mln dol. Prywatne kredyty napływały w latach późniejszych, kiedy gospodarka polska wyszła z najgorszego powojennego chaosu. Ocenia się, że do 1927 r. Polska otrzymała 18 mln dol. kredytów z amerykańskich źródeł prywatnych i 98 mln dol. kredytów rządowych oraz ze sprzedaży papierów wartościowych w Stanach Zjednoczonych. Wszystko to jednak nie mogło rozwiązać problemów trapiących gospodarkę Polski. Pomoc ta miała swoje znaczenie, ale realnie patrząc, była kroplą w morzu rzeczywistych potrzeb kraju wstającego z gruzów wojennych.

O motywach pomocy amerykańskiej dla Polski wspominałem już wcześniej. W tym miejscu chciałbym przytoczyć słowa szefa Amerykańskiej Administracji Pomocy Herberta Hoovera, który w przemówieniu wygłoszonym w Ameryce i opublikowanym w kwietniu 1920 r. w londyńskim „National Review” powiedział m. in.: „Polska dziś musi utrzymać linię frontu w Europie przeciw inwazji bolszewickiej. Cierpiąc nędzę gospodarczą musi ona utrzymywać 500-tysięczną armię walczącą na froncie długości 1500 mil jako swego rodzaju przyczółek Europy. Mimo to naród polski jest upojony uczuciem wolności, które pozwoli temu krajowi przetrwać jeszcze jeden rok cierpień”.

Obok motywu antyradzieckiego w programach pomocy gospodarczej Stanów Zjednoczonych dla Polski wymienia się również dążenie do utrwalenia systemu kapitalistycznego w Polsce oraz chęć stworzenia sobie dogodnych pozycji dla lokat kapitałowych. Wspomniany już płk Grove sam przyznał, że „wkrótce potem, jak zaczęła napływać żywność amerykańska, dał się zauważyć napływ odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych wizytatorów, każdy prawie z amerykańską flagą w klapie. Nie tracili oni czasu w wysiłkach zainkasowania w gotówce popularności i mienia amerykańskiego”.

I rzeczywiście, w pierwszych latach po I wojnie światowej w Polsce przebywało dużo rozmaitych misji amerykańskich. Po zakończeniu działalności misji ARA pod kierownictwem płka Grove’a utworzono nową misję techniczną Stanów Zjednoczonych w Polsce. Była to misja wielobranżowa, działająca m. in. w zakresie kolejnictwa, górnictwa i aprowizacji.

W polskich opracowaniach w początkowym okresie po II wojnie światowej pojawiła się teza o tym, że kapitał amerykański dążył do maksymalnego opanowania gospodarki polskiej w okresie międzywojennym. Późniejsze prace Zbigniewa Landau i Jerzego Tomaszewskiego polemizują z tą tezą¹¹⁵. Tuż po I wojnie światowej Stany Zjednoczone nie wkroczyły jeszcze na tory intensywnej ekspansji kapitałowej. Dla kapitału amerykańskiego Polska była ciągle jeszcze mało znana, zbyt niestabilna, a tym samym zbyt ryzykowna. Rynek polski nie był aż tak chłonny ani nie posiadał dużej siły nabywczej, aby zapewnić firmom amerykańskim dostateczne atrakcyjne zyski. „Trudno mówić – pisze Z. Landau – o dążeniu kapitału amerykańskiego do opanowania gospodarczego Polski, jeśli wiadomo, że kapitał ten wzbraniał się inwestować w naszym kraju.. Dowodem tego może być porównanie wielkości sum pożyczonych państwu polskiemu przez rząd amerykański i przez amerykańskie firmy prywatne. Stosunek tych kredytów kształtował się jak 20 do 1. Świadczyć o tym może również brak zainteresowania finansowych sfer amery-

¹¹⁵ Z. Landau i J. Tomaszewski, Anonimowi władcy. Z dziejów kapitału obcego w Polsce 1918-1939, Warszawa 1968.

kańskich w realizacji ofert wysuwanych pod ich adresem przez rząd polski. A ofert tych było dość dużo, i tak premier Leopold Skulski zwrócił się do doradcy technicznego przy ministrze kolei Amerykanina Babera o pomoc w przyciąganiu do Polski kapitałów amerykańskich. Następnie rząd polski starał się o przyciągnięcie kapitałów amerykańskich do rozbudowy portu w Gdańsku, przemysłu naftowego, rozwoju przemysłu amunicyjnego itp. Wszystkie te starania nie dały pozytywnego rezultatu”¹¹⁶.

W październiku 1919 r. zawarto porozumienie z firmą amerykańską The Peoples Industrial Trading Corporation na polską pożyczkę obligacyjną emitowaną na rynku amerykańskim. Pożyczkę rozpisano głównie wśród Polonii. Organizowano akcję propagandową, do której włączył się nawet kościół, wzywając Amerykanów polskiego pochodzenia do subskrybowania pożyczki. Strona polska liczyła na 250 mln dol. W praktyce akcja ta przyniosła 18,2 mln dol. Zakończyła się więc niepowodzeniem. „Do spopularyzowania pożyczki nie pomógł aparat propagandowy organizowany przez poselstwo polskie w Ameryce, które starało się w celu zaagitowania robotników o przyjazd do Stanów Zjednoczonych z ramienia lewicy – Z. Sieroszewskiego i dla pozyskania kleru i stronnictwa narodowego – arcybiskupa Teodorowicza. Nie pomogło wciągnięcie do akcji polskich proboszczów w Ameryce. Zainteresowanie pożyczką było – minimalne”¹¹⁷. Rząd polski nieterminowo wpłacał odsetki z tej pożyczki, co poderwało zaufanie środowiska polonijnego do następnych emisji polskich na terenie Stanów Zjednoczonych.

W kilka lat później, począwszy od 1924 r., kapitał amerykański zaczął wykazywać o wiele większe zainteresowanie Polską. Czasami Amerykanie oferowali Polsce kredyty za pośrednictwem banków niemieckich. Niemcy były traktowane przez Stany Zjednoczone w sposób uprzywilejowany, podczas gdy do Polski kapitał amerykański nie śpieszył się z lokatami¹¹⁸, chociaż i Amerykanie podejmowali inicjatywy kredytowe wobec Polski. Wymienię tytułem ilustracji niektóre z nich.

Na jesieni 1924 r. amerykańskie towarzystwo Ulen wysunęło propozycję udzielenia kredytu w wysokości 10 mln dol. na zaprojektowanie i wykonanie inwestycji wodociągowo-kanalizacyjnej. Warunki kredytu nie były dogodne, ale władzom polskim zależało na zawarciu tej transakcji, aby przyciągnąć dalsze kapitały zagraniczne. W latach następnych z Towarzystwem Ulen zawarto dalsze porozumienie pożyczkowe. Według danych polskiego ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, przytoczonych 18 września 1937 r. w odpowiedzi na interpelację posła Kazimierza Świątoplekka-Mirskiego, w latach 1924–1926 10 polskich miast zaciągnęło pożyczkę na sumę 12 464 tys. dol. Spłata miała nastąpić w ciągu 20 lat. Oprocentowanie – 8% rocznie. „Warunki spłaty pożyczki – stwierdził minister skarbu – okazały się tak uciążliwe, że nawet w okresie wysokiej koniunktury przekroczyły możliwości finansowe dłużnych samorządów. Już w roku 1929 zaległości w spłacie pożyczki ulenowskiej miast: Lublina, Piotrkowa, Częstochowy i Radomia, wynosiły ca 45 mln zł. Na pokrycie tych zaległości powyższe miasta zaciągnęły w Banku Gospodarstwa Krajowego tak zwaną pożyczkę sanacyjną w obligacjach komunalnych tego Banku W ten sposób do roku 1936 nagromadziło się ca 50 mln złotych różnego typu zobowiązań miast ulenowskich wobec Skarbu Państwa i Banku Gospodarstwa Krajowego”¹¹⁹.

W 1925 r. jeden z większych banków amerykańskich Dillon, Read and Co udzielił Polsce pożyczki na sumę ponad 20 mln dol. Rozmowy w sprawie tej pożyczki były bardzo trudne. Amerykanie stawiali warunki, które były nie do przyjęcia dla strony polskiej. Początkowo Polska ubiegała się o pożyczkę 50 mln dol., ale przedstawiciele banku Dillona nie byli zainteresowani udzieleniem funduszy w tej wyso-

¹¹⁶ Z. Landau, O kilku spornych zagadnieniach stosunków polsko-amerykańskich w latach 1918-1920, „Kwartalnik Historyczny” 1958, t. 4, s. 1103-1104.

¹¹⁷ Z. Landau, Pierwsza polska pożyczka emisyjna w Stanach Zjednoczonych, „Zeszyty Naukowe SGPiS” 1959, nr XV, s. 71

¹¹⁸ Patrz A. Gostomski, Pozycja Polski na amerykańskim rynku kapitału, Warszawa 1926.

¹¹⁹ Tekst wypowiedzi ministra skarbu E. Kwiatkowskiego patrz Z. Landau i J. Tomaszewski, Kapitały obce w Polsce 1918-1939, Materiały i dokumenty, Warszawa 1964, s. 132 - 134.

kości. W efekcie podpisano porozumienie na sumę ok. 21 mln dol., a więc na sumę, która nie mogła mieć znaczenia dla rozwiązania problemów, z którymi borykała się gospodarka Polski.

Rząd polski zabiegał o dalsze pożyczki w Banku Dillon, Read and Co. Aby zjednać C. Dillona, przyznano mu nawet wysokie odznaczenie polskie, ale nie dało to żadnych rezultatów. Bank ten, mocno zaangażowany w Niemczech, nie wykazywał zainteresowania rozwojem stosunków z Polską.

Po przewrocie majowym w 1926 r. rząd polski zwrócił się do firmy amerykańskiej Bankers Trust Co z propozycją zaciągnięcia pożyczki stabilizacyjnej. Celem zbadania sytuacji ekonomicznej Polski firma ta przysłała do Warszawy swojego eksperta prof. E. W. Kemmerera. Przedstawił on rządowi polskiemu wiele zaleceń, od których realizacji, choć nie formalnie, ale praktycznie, zależało udzielenie pożyczki przez firmę amerykańską. Amerykanie żądali m. in. podwyższenia podatków na rok 1927 o 300 mln dol., aby zabezpieczyć środki na spłatę, następnie kontroli nad realizacją planu stabilizacyjnego. Strona polska uważała je za trudne do przyjęcia. Władzom polskim zależało na tej pożyczce. Chodziło tu zresztą o stosunkowo niewysoki kredyt. Liczyły one na to, iż kapitał zagraniczny, w tym również amerykański, nabierze zaufania do lokat w Polsce.

W 1927 r. Polska uzyskała pożyczkę stabilizacyjną na sumę 62 mln dol. i 2 mln funtów ang., oprocentowaną na 7%.

Skoro mowa jest o stosunkach gospodarczych Stany Zjednoczone-Polska, trudno nie wspomnieć o Averellu Harrimanie, który miał swoje udziały w polskim hutnictwie żelaza i cynku (głównie koncern Gieschego). Harriman interesował się również projektami elektryfikacji Polski. Składał oferty w tej sprawie. W związku jednak z jego powiązaniem z kapitałem niemieckim rząd polski nie przyjął oferty. Harriman miał daleko idące plany budowy elektrowni za cenę oczywiście wysokich zysków. Uznano jednak, że elektrownie stanowią obiekty o charakterze strategicznym i całkowite uzależnienie ich od kapitału amerykańsko-niemieckiego jest zbyt ryzykowne.

W bankach polskich udział kapitału amerykańskiego był minimalny. W końcu 1931 r. Amerykanie posiadali udziały zaledwie w dwóch bankach na ogólną ich liczbę 51, a wartość tych udziałów wynosiła 24 mln zł, co stanowiło zaledwie 0,9% wszystkich kapitałów zagranicznych w bankach na terenie Polski.

Poszczególne gałęzie przemysłu polskiego w różnym stopniu były opanowane przez kapitał amerykański. Najbardziej zamerykanizowane było górnictwo i hutnictwo - w 40,3%, następnie przemysł chemiczny - 20,1%, a przemysł naftowy - 5,6%.

Kapitał zagraniczny odegrał istotną rolę w gospodarce polskiej. W 1933 r. zadłużenie państwa polskiego w Stanach Zjednoczonych wynosiło 2557 mln zł. Ponadto samorządy zadłużone były na sumę 179 mln zł. Udziały amerykańskie w przedsiębiorstwach polskich szacowano na 418 mln zł na ogólną wartość zagranicznych udziałów - 2077 mln zł. Największe udziały posiadała Francja - 646 mln zł oraz Niemcy - 437 mln zł. Jeżeli wziąć pod uwagę zadłużenie państwa, to oczywiście Stany Zjednoczone miały w Polsce najwięcej ulokowanych kapitałów, prawie 1/3 wszystkich lokat zagranicznych, podczas gdy Francja ok. 1/5. Precyzyjne ustalenie struktury narodowościowej wszystkich lokat zagranicznych jest sprawą niezmiernie trudną. Ryszard Gradowski podaje następujące dane procentowe udziału amerykańskich kapitałów w Polsce wśród wszystkich obcych kapitałów: w 1931 r. - 21,3%, w 1932 r. - 20,4% i w 1933 r. - 21,9%¹²⁰. W każdym razie w 1938 r. zadłużenie państwa polskiego wobec Stanów Zjednoczonych wynosiło 2515 mln zł.

Poseł RP w Waszyngtonie J. Ciechanowski bardzo pochlebnie wyrażał się o działalności Amerykanina Charlesa S. Deweya, który był doradcą rządu polskiego w sprawach finansowych i dyrektorem Banku Polski. W styczniu 1929 r. Dewey bawił

¹²⁰ R. Gradowski, Polska 1918 - 1939. Niektóre zagadnienia kapitalizmu monopolistycznego, Warszawa 1959, s. 187.

z wizytą w Nowym Jorku, gdzie wygłosił przemówienie dla członków Council on Foreign Relations oraz grupy bankowców amerykańskich. Według relacji Ciecchanowskiego, „mowa pana Deweya była bardzo interesującym zestawieniem dawnej Polski historycznej, o słabym rządzie centralnym, o braku «middle class» i rozpanoszonej szlachcie, a obecnej Polski, państwa porządku i ładu, o silnym rządzie centralnym, o liberalnej konstytucji, o pracowitym społeczeństwie zajęтым całkowicie pracą nad rekonstrukcją kraju i dostosowaniem go do współczesnych wymogów. W mowie swej p. Dewey podkreślał zasługi Marszałka Piłsudskiego, wspominał o silnych podstawach finansowych Polski, cyfrowo dowodził rozwój Polski i optymistycznie patrzył na naszą przyszłość. O swoich stosunkach ze sferami finansowymi w Polsce oraz ze społeczeństwem mówił w gorących wyrazach, twierdząc, że są to stosunki braterskie, całkowicie uzgodnionej współpracy produkcyjnej”¹²¹.

Nic dziwnego, że pan Dewey tak chwalebnie i optymistycznie oceniał sytuację polityczną i gospodarczą Polski. Za swoje główne zadanie bowiem uważał on nie uzdrawianie gospodarki i finansów Polski, ale sprawowanie kontroli nad jej gospodarką. Jaką wagę Waszyngton przywiązywał do roli Deweya w Polsce, świadczy fakt, że gdy w początkach 1929 r. przybył on do Stanów Zjednoczonych, przyjął go osobiście w Białym Domu prezydent Coolidge, wygłaszając peany na temat jego działalności w Polsce.

Aktywizacją polskiego eksportu do Stanów Zjednoczonych zajmowała się w kraju Polsko-Amerykańska Izba Handlowa. Podobną działalność prowadziła Izba Nowojorska. W 1928 r. przy Izbie Nowojorskiej powstała m. in. Stała Wystawa Wzorów i Próbek Przemysłu Polskiego, która zgromadziła eksponaty kilkudziesięciu polskich firm. W liście do konsula RP w Detroit Władysława Kozłowskiego, prezes Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej Leopold Kotnowski pisał w 1928 r. m. in.: „Wewnątrz kraju Izba nasza bez przerwy prowadzi wyteżoną działalność w kierunku eksportowym. Wchodzimy tu w kontakt ze wszystkimi wewnętrznymi izbami handlowymi, centralnymi instytucjami gospodarczymi i przemysłowymi, działamy drogą osobistego kontaktu i korespondencji. Niestety wysiłki nasze dają zbyt małe rezultaty w stosunku do rozmiaru straconej energii. Kupiectwo polskie wykazuje ogólną inercję, nieznamość form i przepisów międzynarodowego handlu eksportowego, jak również produkcja polska obliczona jest obecnie tylko na rynek wewnętrzny. Przerobienie produkcji na eksport jest połączone ze znacznym wkładem kapitałów, których daje się obecnie odczuwać dotkliwy brak na rynku.

Oprócz tego zamierzenia eksportowe napotykać znaczną trudność wobec konieczności przewyższania konkurencji dobrze handlowo postawionych państw i zasobnych w kapitały, jak np. Czechosłowacja, Niemcy etc. Prawidłowy rozwój eksportu polskiego utrudniają również małe firmy organizowane dla handlu zamiennego między Polską i Stanami Zjednoczonymi, które będąc skąpo zasobne w środki obrotowe – nie wywiązują się terminowo ze swych zobowiązań”¹²².

Polsko-Amerykańska Izba Handlowa starała się nawiązać kontakty z przedstawicielstwami europejskich firm amerykańskich. Kontakty z nimi były dość ożywione, choć przedstawicielstw tych w owym okresie na terenie Europy nie było aż tak wiele.

Produkcja polska po prostu nie była przystosowana do wymogów rynku amerykańskiego. Sugestie konsula RP w Detroit, aby zwiększyć eksport do Stanów Zjednoczonych polskich zabawek mechanicznych, sztucznych kwiatów, wyrobów z fajansu i gliny, nie mogły zmienić w istotnym stopniu stanu obrotów. Eksport artykułów spożywczych napotykał trudności z powodu wymaganego przez Stany Zjednoczone świadectwa o stanie sanitarnym produktów. „Nadmieniamy – pisał w cytowanym już liście prezes Kotnowski – że mamy pewne dane do przypuszczenia, iż następujące artykuły docierały lub też jeszcze docierają do Ameryki drogą-

¹²¹ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 217. Raport Polityczny nr 3/29 z 31 stycznia 1929 r.

¹²² AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 283. List prezesa Leopolda Kotnowskiego do konsula Władysława Kozłowskiego z 15 grudnia 1928 r.

mi pośrednimi: nasiona buraczane, zioła lecznicze, materiały wełniane, dywany, wyroby lniane, płótno workowe, meble gięte, wyroby koszykarskie, wiklina, wosk ziemny, rury stalowe, blacha stalowa i żelazna, drzewo, pierze, szczecina, parafina, mączka kartoflana, dekstryna i konserwy jarzynowe”.

Według opinii konsulatu polskiego w Chicago z 1929 r. zły stan eksportu polskiego na rynek amerykański wynikał z braku producentów w kraju, którzy by mogli dostarczyć towary w odpowiedniej ilości we właściwym czasie” oraz z braku firm importowych w Stanach Zjednoczonych, których właścicielami byłiby Amerykanie polskiego pochodzenia¹²³. Konsulat postulował więc utworzenie frakcji firmy importowej np. w Nowym Jorku i Chicago. Uważał, że eksport towarów polskich do Ameryki pożądanym jest z dwóch względów: 1) duża chłonność rynku amerykańskiego mogłaby doprowadzić do uniezależnienia Polski od koniunktury zachodnioeuropejskiej; 2) „rozwój importu polskiego do Ameryki dopomoże do utrzymania ściślejszego kontaktu Wychodźstwa z Macierzą. Kontakt obecny utrzymywany jest głównie przez sentyment, gdzie wspomnienia młodości spędzonej w kraju odgrywają główną rolę. Młode zaś pokolenie w Ameryce urodzone tym trwalej utrzyma sentyment krajowy, im więcej będzie miało aktywności na podłożu handlowym”.

Oczywiście sam sentyment nie wystarczy dla robienia interesów. Przekonali się o tym niektórzy Polacy. Jak stwierdził to w swym raporcie konsulat w Chicago, „czasem zjeżdżają się tu kupcy polscy, przywożąc towar nieodpowiedni i licząc na patriotyzm wychodźstwa. Oczywiście taki towar nie ma i nie może liczyć tylko na zbyt ograniczony”.

O trudnościach eksportu polskiego do Stanów Zjednoczonych donosiły w swych raportach wszystkie placówki polskie. Konsulat polski w Buffalo stwierdził w 1929 r.: „znalezienie zbytu dla towarów polskich na rynkach prowincjonalnych w Stanach Zjednoczonych napotyka duże trudności. Wszelkie zabiegi tutaj placówki w kierunku nawiązania stosunków handlowych pomiędzy polskim eksporterem a amerykańskim importerem pozostawały dotychczas bez rezultatów”¹²⁴.

Gdy się wertuje archiwa, można napotkać wiele konkretnych przykładów inercji, niekompetencji i braku organizacji, które również stanowiły poważną przeszkodę wzrostu polskiego eksportu. Oto Konsul Generalny RP w Chicago dr A. Szczepański pisze 15 listopada 1929 r. list do Juliusza Łukaszewicza, dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ w Warszawie, błagając o przydzielenie referenta do spraw handlowych ze znajomością języka angielskiego, bo takiego w całym konsulacie nie ma. Tenże konsul donosi: „Właśnie wysyłam sprawozdanie do Państwowego Instytutu Eksportowego dotyczące sprzedaży w Chicago oleodruków polskiej treści patriotycznej. Rozchodzi się ich corocznie w samym Chicago przeszło 200 000 egzemplarzy wartości około 75 000 dol. Wszystkie bez wyjątku są drukowane w Niemczech, agenci zbierający zamówienia na nie przyjeżdżają rok rocznie do Chicago i urządzają w pierwszorzędnym hotelu tutejszym wystawę nie tylko przygotowanych już obrazów, ale także projektów ich na rok następny, które podlegają tu krytyce i zaopiniowaniu odbiorców hurtowych. W ten sposób przedsiębiorcy niemieccy zalewają rynek tutejszy, i to specyficzny polski rynek wychodźczy, nie tylko portretami Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, ale nawet ilustracjami do Roty Konopnickiej Otóż póki jakiś przedsiębiorca polski nie zdobędzie się na krok podobny, nie ma siły ludzkiej, która by zmusiła tutejszych groserników lub innych kupców polskich do sprowadzania tych bohomazów z Polski”¹²⁵.

Eksport Polski do Stanów Zjednoczonych był niewielki. Według danych amerykańskiego Departamentu Handlu w 1926 r. miał on wartość 4147 tys. dol., w 1927

¹²³ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 283. List prezesa Leopolda Kotnowskiego do konsula Władysława Kozłowskiego z 15 grudnia 1928 r.

¹²⁴ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 283. Konsulat RP w Buffalo. Bieżące Sprawozdanie Ekonomiczne Nr 1 z 9 listopada 1929 r.

¹²⁵ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 283. List Konsula Generalnego RP w Chicago dr A. Szczepańskiego do dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ z dnia 15 listopada 1929 r.

r. - 4825 tys. dol., w 1928 r. - 3064 tys. dol., a w 1929 r. - 4853 tys. dol. Później nastąpił spadek spowodowany kryzysem gospodarczym.

To prawda, że wysokie taryfy celne utrudniały eksport polskich towarów na rynek amerykański. Ale tego rodzaju przeszkody dotyczyły handlu z innymi krajami. A więc musiały istnieć inne przyczyny tego stanu rzeczy. Według oceny ambasady RP w Waszyngtonie z 1930 r., „Wielkie firmy amerykańskie, które wysyłają na targi w Europie tak zwanych «buyerów», nie wysyłają ich do Polski głównie dlatego, że zostały często zrażone poprzednim niekupieckim postępowaniem polskich firm, szczególnie ich niezdolnością wykonania w umówionym czasie zamówień na większe partie standaryzowanego towaru”¹²⁶.

Zdaniem Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej i Przemysłowej oraz polskiego Konsulatu Generalnego w Nowym Jorku istniały następujące przeszkody ożywienia stosunków handlowych Stanów Zjednoczonych z Polską:

1. firmy polskie nie przeprowadzają specjalnej kampanii sprzedaży towarów polskich za pośrednictwem odpowiedniej reklamy (korespondencja, wzory, ogłoszenia, wysyłanie agentów);
2. firmy polskie nie doceniają wartości pośrednictwa agentów amerykańskich, tj. brokerów, maklerów, komisjonerów itp., a także nie wykorzystują należycie usług amerykańskich giełd spożywczych i towarowych;
3. firmy polskie nie przeprowadzają specjalnych badań na rynku miejscowym, tak w odniesieniu do jakości towaru, oceny oraz metod konkurencyjnych innych firm;
4. firmy polskie w bardzo wielu wypadkach wykazują brak znajomości z dziedziny techniki transportu towarów, która jest koniecznie potrzebna celem najniższej kalkulacji ceny eksportowej (cif), wskutek tego wiele ofert jest niekonkurencyjnych.

Jednym słowem, firmy polskie nie stosują się do wymogów racjonalnej polityki eksportowej. Brak im także w dużej mierze wiary w możliwości powodzenia naszej ekspansji gospodarczej na rynku amerykańskim”¹²⁷.

Tak więc ośrodki, które miały rozeznanie stanu polskiego handlu, były zdania, że niedowład organizacyjny firm polskich zaważył przede wszystkim na niskim stanie obrotów polsko-amerykańskich, a w szczególności na bardzo mizernej obecności polskich produktów na rynku amerykańskim. Polskim firmom brakowało znajomości rynku amerykańskiego.

W 1937 r. Amerykanie oceniali wartość eksportu polskiego do Stanów Zjednoczonych na ok. 20 mln dol., z tego 8,9 mln dol. przypadało na eksport produktów wieprzowych. Wartość eksportu amerykańskiego w 1937 r. do Polski oceniano na 28 mln dol., z tego 15,5 mln dol. stanowiła bawełna. Na wiosnę 1938 r. Izba Reprezentantów podwyższyła cła na importowane produkty wieprzowe, co w znacznym stopniu uderzało w interesy Polski. W wyniku jednak nacisków wywieranych m. in. przez ambasadę polską z udziałem handlujących z Polską firm amerykańskich Senat odrzucił decyzję Izby Reprezentantów. Polacy m. in. ostrzegali, że zmniejszenie importu produktów wieprzowych spowoduje wstrzymanie zakupów bawełny amerykańskiej. W ten sposób producenci bawełny zostali zmuszeni do wywierania presji na rzecz odrzucenia propozycji dotyczących podwyższenia cła na produkty wieprzowe (chodziło głównie o polską szynkę). Jak pisał Konsul Generalny RP w Nowym Jorku dr Sylwester Gruszka, „w akcji prowadzonej w porozumieniu z Ambasadą przeciwko nałożeniu Excise Tax na przetwory mięsne importowane z Polski brało udział szereg instytucji, organizacji społecznych i gospodarczych, firm handlowych i osób prywatnych”¹²⁸. Ponieważ akcja ta zakończyła się

¹²⁶ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 283. Wywóz z Polski do Stanów Zjednoczonych.

¹²⁷ Tamże.

¹²⁸ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 295. List ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego Potockiego do Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie z 12 kwietnia 1938 r.

dla Polski pomyślnie, Konsul Generalny zaproponował, aby Ambasada RP oficjalnie w formie listów podziękowała tym osobistościom amerykańskim, które wzięły udział w akcji przeciw podwyżce taryf.

Polska międzywojenna odgrywała niewielką rolę w amerykańskim handlu zagranicznym, chociaż większą aniżeli Polska Ludowa po II wojnie światowej. Import z Polski stanowił w 1928 r. 0,1% ogólnego importu amerykańskiego. W latach następnych udział ten wzrósł w 1934 r. 0,3%, w 1936 r. - 0,5%, a w 1938 r. - 0,7%. Udział Polski w eksporcie amerykańskim wynosił w poszczególnych latach: w 1928 r. - 0,3%, w 1934 r. - 0,9%, w 1935 r. - 0,1% i w 1938 r. - 0,8% ¹²⁹

W latach 1936-1938 struktura obrotów polsko-amerykańskich przedstawiała się następująco (ważniejsze artykuły w mln zł) ¹³⁰:

Przywóz	1936 119,3	1937 149,1	1938 158,4
Bawełna i odpadki	82,4	69,7	68,5
Żelastwo	1,5	30,6	26,3
Maszyny i aparaty, sprzęt elektrotechniczny	4,5	9,8	16,1
Miedź, blacha miedziana	8,2	5,8	13,4
Środki transportowe	3,0	9,2	12,6
Przetwory chemiczne, farmaceutyki, farby	3,1	2,2	2,7
Tytoń i wyroby	2,0	1,6	2,3
Skóry futrzane	3,2	3,7	2,1
Owoce, jagody jadalne	2,4	1,6	1,8
Szmaty	1,2	2,6	1,7
Wywóz	67,3	100,9	62,9
Szynki, polędwice wieprzowe w opakowaniu hermet.	25,7	50,3	40,5
Konserwy mięsne	1,4	3,9	3,1
Nasiona	4,2	3,9	2,9
Wyroby włókiennicze, odzież	1,6	3,9	2,1
Pierze i puch	2,5	3,5	1,7
Drewno i wyroby	2,9	3,0	1,4
Chmiel	2,3	1,7	1,0

Kilka informacji i uwag poświęcimy niektórym innym porozumieniom i układom polsko-amerykańskim w okresie międzywojennym.

Brak konwencji konsularnej polsko-amerykańskiej bardzo utrudniał działalność konsulatów polskich na terenie Stanów Zjednoczonych, w szczególności przy licznych postępowaniach spadkowych. Konsulaty apelowały do poselstwa polskiego w Waszyngtonie. Dnia 10 maja 1920 r. Poselstwo RP w Waszyngtonie kablowało do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie: „Brak konwencji konsularnej utrudnia niezmiernie działalność konsulatów i powoduje znaczne szkody. Jak najszybsze zawarcie wskazane. Proszę przysłać projekt” ¹³¹.

Dnia 12 listopada 1920 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przesłało ks. Zdzisławowi Lubomirskiemu, posłowi RP w Waszyngtonie, pełnomocnictwa do zawarcia konwencji konsularnej ze Stanami Zjednoczonymi. W uzasadnieniu zawarcia konwencji, przeznaczonym dla celów wewnętrznych, podkreślano, że interesy Polski w Stanach Zjednoczonych są większe aniżeli interesy Stanów Zjednoczonych w Polsce. Zalecono posłowi Lubomirskiemu, aby zabiegał o najszerze możliwe prerogatywy dla konsulatów, „gdyż wówczas korzystać będą [konsulowie polscy - L. P.] z należytego prestiżu wobec Polonii amerykańskiej, a tym samym

¹²⁹ Mały Rocznik Statystyczny 1939 r., Warszawa 1939, s. 168.

¹³⁰ Tamże, s. 182.

¹³¹ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 704. Depesza Poselstwa RP w Waszyngtonie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w Warszawie z 10 maja 1920 r.

jej interesów należycie bronić”¹³². MSZ nalegało również, aby w sprawach spadkowych zapewnić Polsce klauzulę największego uprzywilejowania.

Poselstwo polskie w Waszyngtonie zwróciło się do amerykańskiego specjalisty prawa międzynarodowego i konsularnego Moritza Heima z St. Paul w stanie Minnesota, aby podjął się rewizji i ostatecznej redakcji projektu konwencji oraz roli doradcy prawnego w trakcie rokowań z Departamentem Stanu. Ponieważ poselstwo nie posiadało środków na opłacenie honorarium Heima, wobec tego zwrócono się do konsulatów, aby każdy z nich wygospodarował jakieś oszczędności i przesłał je poselstwu. Konsulaty, aczkolwiek niechętnie i z wielkimi zastrzeżeniami, zgłosiły gotowość partycypowania w kosztach w wysokości 100-150 dol. Heim początkowo zażądał 100 dol. za swoje usługi oraz po 100 dol. dziennie przez 5 dni udziału w rokowaniach nad zawarciem konwencji i po 50 dol. za każdy następny dzień. Poselstwo polskie się targowało i zapłaciło Heimowi w sumie 650 dol. Nie przeszkodziło to jemu żądać od poselstwa dalszego honorarium nawet jeszcze w 1922 r. Dnia 14 lutego 1927 r. zawarto porozumienie polsko-amerykańskie odnośnie do ochrony praw autorskich¹³³.

Dnia 22 listopada 1927 r. podpisano w Warszawie polsko-amerykański traktat o ekstradycji przestępców kryminalnych. O stanie obiegu informacji między Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP a placówkami polskimi świadczy list Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku z 25 stycznia 1928 r. do Poselstwa RP w Waszyngtonie: „W prasie polskiej tak tutejszej, jak i krajowej pojawiła się przed kilku tygodniami notatka o rzekomym podpisaniu konwencji między Polską a Stanami Zjednoczonymi co do ekstradycji przestępców kryminalnych. Konsulat Generalny uprzejmie prosi o zawiadomienie, czy pogłoska powyższa odpowiada prawdzie, a w razie twierdzącym o nadesłanie do wiadomości tu. Urzędu odpisu wspomnianej umowy”¹³⁴. W 1935 r. strona polska zażądała, aby traktatem ekstradycji objąć również Wolne Miasto Gdańsk, na co Stany Zjednoczone wyraziły zgodę.

Dnia 19 czerwca 1930 r. obydwa kraje podpisały układ o zapobieganiu przemytowi alkoholu. Ze strony amerykańskiej porozumienie podpisał sekretarz stanu H. L. Stimson, a ze strony polskiej ambasador RP w Waszyngtonie Tytus Filipowicz. Na mocy tej umowy statki polskie mogły wpływać do portów amerykańskich z napojami alkoholowymi pod warunkiem, że alkohol ten z chwilą wplynięcia na amerykańskie wody terytorialne będzie trzymany pod plombą. Władze amerykańskie ponadto zyskiwały prawo rewizji polskich statków nawet poza pasem wód terytorialnych, jeżeli było podejrzenie, że statek ten przemycił alkohol do Stanów Zjednoczonych. W takiej sytuacji statek mógł być siłą sprowadzony do portu amerykańskiego i zasądzony zgodnie z prohibicyjnym ustawodawstwem amerykańskim¹³⁵.

Należy również wspomnieć o tym, że 27 sierpnia 1928 r. Polska podpisała pakt Kellogga-Brianda. W 1925 r. rozpoczęły się pierwsze rozmowy polsko-amerykańskie w sprawie Traktatu o Przyjaźni, Handlu i Prawach Konsularnych. Ze strony polskiej rozmowy wówczas prowadzili radca Ambasady RP w Waszyngtonie H. Gliwic oraz sekretarz Ambasady Leon Orłowski. Później w rokowaniach tych Polskę reprezentowali radca Stanisław Łepkowski oraz radca handlowy Ambasady W. Wańkowicz. Stronę amerykańską reprezentowali Robert F. Kelly – szef wydziału Europy Wschodniej w Departamencie Stanu, Charles W. Barnes – szef wydziału traktatowego Departamentu Stanu oraz pracownicy tego wydziału Wallace McC-lure, H. C. Hawkins oraz S. Latchford.

Rokowania były długie i żmudne. W trakcie ich trwania ujawniły się różnice zdań między obu stronami. Amerykanie chcieli podpisać układ na lat 10. Polska

¹³² AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 704. Uzasadnienie i motywy projektu konwencji konsularnej między Rzeczypospolitą Polską a Stanami Zjednoczonymi AP.

¹³³ „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” nr 12, 17 lutego 1927 r.

¹³⁴ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 703. List Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku do Poselstwa RP w Waszyngtonie z 25 stycznia 1928 r.

¹³⁵ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 712. Convention between the United States and Poland for the Prevention of the Smuggling of Intoxicating Liquors into the United States.

proponowała, aby paragrafy odnoszące się do handlu miały moc obowiązującą na 1 rok z 3-miesięcznym wymówieniem. Strona polska żądała zastrzeżenia o bezpośredniości przywozu towarów importowanych, na co Stany Zjednoczone się nie godziły, bowiem część importu amerykańskiego do Polski przechodziła przez Niemcy.

Amerykański projekt tego układu był dla Polski niekorzystny. Zwracał na to uwagę poseł Rzeczypospolitej w Waszyngtonie J. Ciechanowski w swym tajnym raporcie. Projektu tego „nie możemy uważać za podstawę do dalszych rokowań i nie przyjmujemy go do wiadomości Sam fakt zrehabilitowania i przedłożenia takiego projektu – choć w nieoficjalnej jeszcze formie – obudził w nas poważne wątpliwości co do dobrej woli i dobrej wiary Departamentu Stanu w tej sprawie”¹³⁶.

Ciechanowski był zdania, że w sytuacji, gdy rząd polski zdecydował się na zacieśnienie stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi, Departament Stanu postanowił nie spieszyć się z zawarciem układu, uzależniając jego zawarcie od dalszych ustępstw strony polskiej. Według Ciechanowskiego szczególnie nieprzychylnie Polsce stanowisko w negocjacjach handlowych zajmował poseł amerykański Stetson.

Dnia 15 czerwca 1931 r. po 6 latach przewlekłych negocjacji sekretarz stanu Henry Stimson i ambasador RP w Waszyngtonie Tytus Filipowicz podpisali Traktat o Przyjaźni, Handlu i Prawach Konsularnych.

Rząd polski zastrzegł sobie prawo oświadczenia, że Wolne Miasto Gdańsk jest stroną tego traktatu. Dnia 9 marca 1934 r. sekretarz stanu Cordell Hull w liście do ambasadora RP w Waszyngtonie Stanisława Patka przyjął do wiadomości stanowisko rządu polskiego w tej sprawie¹³⁷. Rokowania przedłużały się, bowiem ambasador Patek nie uznał za zadowalający projekt odpowiedzi amerykańskiej, pomijał on bowiem podstawy traktatowe, na których opierały się prawa Polski do prowadzenia spraw zagranicznych Wolnego Miasta Gdańska¹³⁸. Wstęp do tego traktatu głosił: „Rzeczpospolita Polska i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej pragnąc wzmocnić istniejący szczęśliwie między obu krajami węzeł pokoju za pomocą układów mających na celu rozwinięcie przyjaznych stosunków między oboma swymi terytoriami przez zarządzenia odpowiadające dążeniom duchowym, kulturowym, gospodarczym i handlowym swych obywateli, postanowiły zawrzeć Traktat Przyjaźni, Handlowy i Praw Konsularnych”¹³⁹.

Traktat składał się z 30 artykułów i został zawarty na okres 1 roku od daty wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. Jeżeli na 6 miesięcy przed upływem okresu jednorocznego żadna ze stron nie zawiadomiłaby drugiej o potrzebie modyfikacji i zmianie traktatu, miał pozostać nadal w mocy. Układ oparty był na wzajemnym udzieleniu sobie przez oba kraje klauzuli największego uprzywilejowania i miał służyć jako swego rodzaju nowy model traktatów zawieranych przez Stany Zjednoczone. Jego zamierzeniem było regulowanie całokształtu stosunków handlowych i konsularnych polsko-amerykańskich. Dziennik amerykański „Evening News” donosząc o podpisaniu traktatu spodziewał się znacznego wzrostu obrotów handlowych między obu krajami. W 1930 r. wartość eksportu amerykańskiego do Polski wynosiła 9 002 330 dol., importu z Polski natomiast – 2 837 632 dol.¹⁴⁰

W Senacie zwolennicy polityki protekcjonistycznej wyrazili sprzeciw wobec klauzuli największego uprzywilejowania dla Polski, jednakże w końcu 5 kwietnia 1932 r. Senat zaaprobował Traktat o Przyjaźni, Handlu i Prawach Konsularnych, a 21 kwietnia prezydent Hoover podpisał akt ratyfikacyjny.

Dnia 28 marca 1928 r. zastępca sekretarza stanu Robert Olds wręczył posłowi Ciechanowskiemu notę, w której Stany Zjednoczone zaproponowały Polsce zawar-

¹³⁶ AAN Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 217. Raport Polityczny nr 49/28 z 27 grudnia 1928 r.

¹³⁷ AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 707.

¹³⁸ Tamże. List Stanisława Patka do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie z 7 marca 1934 r.

¹³⁹ Tekst polski i angielski oraz dokumenty z negocjacji, patrz AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 705, 706, 707.

¹⁴⁰ „Buffalo Evening News” 19 VI 1931.

cie traktatu arbitrażowego i pojednawczego. „Kurier Warszawski” pisał w związku z tym w artykule redakcyjnym: „Przed kilku dniami rząd amerykański zaproponował rządowi polskiemu zawarcie dwu umów: rozjemczej i pojednawczej. Nie ma żadnej wątpliwości, że namysł na ul. Wierzbowej nie będzie długi, że przeciwnie, decyzja nastąpi ochocza i skwapliwa. Przecież propozycja amerykańska odpowiada pod każdym względem węzłom uczuciowym, łączącym oba narody, a zarazem zasadniczym dążeniom wskroś pokojowej polityki polskiej. Przy najbujniejszej fantazji niepodobna sobie wyobrazić nie tylko już bezpośredniego konfliktu zbrojnego między Stanami Zjednoczonymi a Polską, co nawet w książkach dla dzieci brzmiałoby zbyt niedorzecznie, ale nawet pośredniego i dalekiego udziału Polski w nieprzyjaznych Ameryce działaniach wojennych i odwrotnie”¹⁴¹.

Rząd polski zgłosił 7 poprawek do amerykańskiego projektu traktatu koncyliacyjnego i 6 poprawek do projektu traktatu arbitrażowego¹⁴². Poprawki polskie miały raczej charakter formalny, choć niekiedy dotyczyły spraw istotnych. Sekretarz stanu Frank B. Kellogg nie zgodził się jednak z większością polskich poprawek i w związku z tym stronie polskiej nie pozostało nic innego, jak wycofać swoje zastrzeżenia. Dnia 16 sierpnia 1928 r. w Waszyngtonie podpisano obydwie traktaty. Ze strony amerykańskiej podpis złożył sekretarz stanu Frank B. Kellogg, a ze strony polskiej poseł Ciechanowski.

Preambuła traktatu arbitrażowego głosiła, co następuje:

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki

zdecydowani nie dopuścić, o ile to leży w ich mocy, do zerwania stosunków pokojowych, które zawsze istniały między obu narodami,

pragnąc potwierdzić ich trwanie przy polityce poddawania do bezstronnej decyzji wszelkich sporów prawnych, które mogłyby między nimi powstać, oraz

dążąc gorąco do tego, aby nie tylko dowieść na własnym przykładzie, że potępiają one wojnę jako jeden ze środków polityki narodowej w ich wzajemnych stosunkach, ale również przyspieszyć chwilę, gdy udoskonalenia urzędów międzynarodowych do pokojowego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych usunie na zawsze możliwość wojny pomiędzy mocarstwami świata,

postanowili zawrzeć traktat arbitrażowy”¹⁴³.

Spory prawne między obu krajami rozstrzygać miała odpowiednia komisja koncyliacyjna. Jeżeli sporów tych nie zdołano by rozstrzygnąć w drodze dyplomatycznej i poprzez Komisję Koncyliacyjną, wówczas miałyby być przekazane Stałemu Trybunałowi Arbitrażowemu w Hadze.

W układzie koncyliacyjnym Stany Zjednoczone i Polska stwierdzały, że wszelkie zaistniałe między nimi spory nie rozstrzygnięte w drodze dyplomatycznej i nie przekazane Trybunałowi będą rozstrzygane przez Komisję Międzynarodową składającą się z 5 członków. Członków tych wybierze się w następujący sposób: każdy rząd wybierze jednego członka z jego kraju i jednego pochodzącego z państwa trzeciego. Członek piąty wybrany zostanie za obopólną zgodą z zastrzeżeniem, że nie będzie on obywatelem żadnego z tych państw. Obydwa kraje zobowiązały się również nie wypowiedać wojny i nie inicjować wrogich działań w czasie rozstrzygnięcia sporu.

Dnia 18 grudnia 1928 r. Senat zaaprobował układ, a 4 stycznia 1930 r. w Warszawie miała miejsce wymiana dokumentów ratyfikacyjnych. Obydwa kraje uzgodniły następujący skład Komisji Międzynarodowej przewidzianej układem koncyliacyjnym: Wspólny Komisarz Georg Cohn, radca prawny duńskiego MSZ, ze strony polskiej: Jan Mrozowski, przewodniczący delegacji polskiej w Komisji Odszkodowań oraz gen. Johan Laidoner, były delegat Estonii w Lidze Narodów; ze strony

¹⁴¹ „Kurier Warszawski” z 4 IV 1928.

¹⁴² AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 700. Pismo Ministra Spraw Zagranicznych RP Augusta Zaleskiego z (bez dnia) kwietnia 1928 r. do Posła RP w Waszyngtonie J. Ciechanowskiego.

¹⁴³ Pełny tekst układu oraz dokumenty związane z negocjacjami w tej sprawie patrz AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, Sygn. 700.

amerykańskiej – George W. Wickersham oraz gen. J. B. Hertzog, premier Południowej Afryki. Komisja ukonstytuowała się 29 listopada 1930 r.

W 1930 r. Polska i Stany Zjednoczone zdecydowały się podnieść rangę swych przedstawicielstw dyplomatycznych. M. in. 18 stycznia 1930 r. członek komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów H. Fish przedłożył projekt ustawy dotyczącej przemianowania poselstwa Stanów Zjednoczonych w Warszawie na ambasadę, a w kilka dni później prezydent Hoover podpisał nominację Alexandra P. Moore'a na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce. Nominację tę Senat zatwierdził 1 lutego 1930 r. W trzy dni później ambasador RP w Waszyngtonie Tytus Filipowicz wręczył prezydentowi Hooverowi listy uwierzytelniające. Moore niedługo pozostał ambasadorem, 17 lutego 1930 r. zmarł w Los Angeles. Jego następcą został John Willys, który w maju 1930 r. złożył listy uwierzytelniające.

Sprawy polsko-niemieckie znalazły swoje odbicie również w stosunkach bilateralnych Polska – Stany Zjednoczone. Politycy amerykańscy np. wypowiedali się w sprawie tzw. korytarza. W 1931 r. sekretarz stanu Stimson oświadczył, że „Stany Zjednoczone nie interesują się, jak będzie rozwiązany, i gdzie będzie przeprowadzona granica. Jest to rzecz Polski i Niemiec, Ameryka nigdy nie dyskutowała nad tym zagadnieniem, ani nie będzie wydawać w tej mierze swej opinii, a zadowolony się decyzją, jaką powezmą obydwaj zainteresowane kraje. Natomiast Stany Zjednoczone zainteresowane są, aby problemy te były regulowane drogą pokojową – i w tym kierunku wpływ swój wywierają”.

Oświadczenie to zostało złożone ustnie i jego rozmaite wersje były publikowane w różnych czasopismach amerykańskich i do tego często z niezyciowym dla Polski komentarzem. W związku z tym chargé d'affaires a. i. Ambasady RP w Waszyngtonie Władysław Sokołowski odbył rozmowę prywatną z zastępcą szefa wydziału wschodniego Departamentu Stanu, prosząc o interpretację i wyrażając przy tej okazji zaniepokojenie różnymi komentarzami prasy amerykańskiej. Sokołowski wskazał na rewizjonistyczne żądania niemieckie, równocześnie podkreślając, że Polska nie ma żadnego „sporu” na temat granic z Niemcami¹⁴⁴.

W 1931 r. problemy tzw. korytarza były przedmiotem konferencji „okrągłego stołu”, zorganizowanej przez Instytut Polityczny w Williamstowne w stanie Massachusetts. Na konferencji tej przepowiedano m. in. wojnę polsko-niemiecką. Ambasada RP w swym raporcie oceniła tego rodzaju przepowiednie jako „niebezpieczne”, bowiem „wprowadzają one pojęcie nieustabilizowanie i niepewności w stosunku do Polski”¹⁴⁵.

W Archiwach Akt Nowych w Warszawie znajduje się list konsula generalnego w Nowym Jorku M. Marchlewskiego do ministra Józefa Becka z 9 listopada 1931 r. W tym czasie w Stanach Zjednoczonych trwały przygotowania do uroczystych obchodów 200 rocznicy urodzin Georga Washingtona. Konsul alarmował Becka, że w Niemczech rozpoczęły się przygotowania do tej uroczystości. Podobne przygotowania czynią Amerykanie pochodzenia niemieckiego na terenie Stanów Zjednoczonych. „Fakt ten jest jednym z najistotniejszych źródeł propagandy pewnych kół amerykańskich za rewizją granic. „Biorąc powyższe – pisze dalej polski konsul generalny – należałoby przygotowaniom polskim ku uczczeniu Waszyngtona nadać jak największy rozmach i rozgłos.

Sądzę, że na przykład urządzenie wielkiej manifestacji polsko-amerykańskiej na Kopcu Kościuszki pod Krakowem byłoby czymś w swoim rodzaju jedynek.

Przychodzi mi dalej na myśl, czy nie można by jednemu z pułków armii polskiej nadać nazwę Jerzego Waszyngtona. Wreszcie sądzę, że należałoby zainicjować wydanie poważnej monografii poświęconej Waszyngtonowi i udziałowi Polaków w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, o ile możliwe po polsku i po

¹⁴⁴ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 219, Raport Polityczny, nr 14/31 z 22 września 1931

¹⁴⁵ AAN, Sygn. 219, Raport Polityczny nr 13/31 z 29 sierpnia 1931 r.

angielsku. Brak tego rodzaju monografii dał się dotkliwie odczuć przy uroczystościach ku czci Pułaskiego w roku 1929”¹⁴⁶.

Nie wiemy, jaką decyzję podjął Józef Beck w tej sprawie. Wertując dokumenty nie natrafiłem na dalszy ślad tej sprawy. Wiem natomiast, że takiej poważnej monografii naukowej nie doczekaliśmy się do chwili obecnej.

Placówki polskie na terenie Stanów Zjednoczonych prowadziły dość szeroką działalność propagandową. Inspirowano artykuły w prasie amerykańskiej, reagowano krytycznie na nieprzychylnie Polsce informacje i komentarze. Od połowy grudnia 1931 r. staraniem Ambasady RP w Waszyngtonie zaczął wychodzić biuletyn prasowy „Polish Press Bulletin”, z którego prasa amerykańska miała czerpać materiały do artykułów na temat polskich spraw. Według danych ambasady RP w Waszyngtonie w połowie lutego 1932 r. liczba odbiorców Biuletynu wzrosła do 1500¹⁴⁷. W dwa miesiące później biuletyn rozesłano już w dwóch tysiącach egzemplarzy.

W prasie amerykańskiej pojawiało się sporo artykułów sympatyzujących ze stanowiskiem polskim w konflikcie np. z Niemcami. Oto co pisał na ten temat w raporcie politycznym W. Sokołowski, chargé d'affaires a. i. - w Waszyngtonie: „W stosunku prasy do spraw polskich zachodzi także zasadnicza zmiana kierunku. Po ustaniu agitacji «korytarzowej» Polska przestała być dla dziennikarzy amerykańskich «bojącym punktem» Europy. Ilościowo poświęca się jej obecnie stosunkowo mniej miejsca. Coraz częściej wymienia się ją w dyskusjach nad zagadnieniami ogólnoeuropejskimi. W stosunku do Polski dziennikarz amerykański powoli zaczyna wyzbywać się zarówno dążeń do wyzyskiwania jej dla celów sensacji prasowej, jak też i zbędnego już w tej chwili sentymentu dla «małego, zrujnowanego wojną» kraju. W ostatnich miesiącach specjalnie po pakcie moskiewskim, wizycie Pana Ministra w Moskwie i coraz częstszych wiadomościach z Polski o stabilizacji politycznej i gospodarczej Polska traktowana jest we właściwej płaszczyźnie na równi z państwami, które powstania swego nie zawdzięczają jedynie tylko „niesprawiedliwemu” traktowaniu wersalskiemu, a których istnienie nie jest uzależnione od takiego czy innego oświadczenia Ministra lub artykułu publicysty. To nowe nastawienie ujawniło się specjalnie w traktowaniu przez prasę wizyty Ministra Barthou w Warszawie

To samo obserwuje się w zakresie spraw wewnętrznych i gospodarczych. Podróże p. Ministra Koca, zawarcie pożyczek angielskich, rozmowy komisarza McDonalda w Warszawie w sprawach uchodźców niemieckich, notowane są sumiennie przez prasę. Nawet sprawa stosunkowo tak drobna, jak import żyta polskiego do Stanów Zjednoczonych, wywołuje żywe dyskusje prasowe.

W ogólnej ocenie koniunktury prasowej dla Polski w Stanach Zjednoczonych zauważyć można daleko idącą poprawę, tym większą, że równocześnie zmniejszył się znacznie prestiż Niemiec, najpotężniejszego dotąd przeciwnika na polu prasowym”¹⁴⁸.

Wizyta Goeringa w Polsce w lutym 1936 r. wywołała falę spekulacji w prasie amerykańskiej. „New York Times” nadał swemu artykułowi tytuł: „Rzesza i Polska pracują nad tajnymi porozumieniami”¹⁴⁹. Ten sam dziennik przewidywał, że w wyniku tej wizyty dojdzie do zasadniczej poprawy stosunków polsko-niemieckich.

Do poprawy stosunków oczywiście nie doszło. W miarę jednak wzrostu agresywności Rzeszy hitlerowskiej i wzrastających roszczeń Hitlera wobec Polski, sprawy polskie były coraz uważniej śledzone w Waszyngtonie. W prasie amerykańskiej częściej pojawiały się artykuły na tematy polskie, przy tym na ogół porównywa-

¹⁴⁶ AAN, Sygn. 219, List Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku do Józefa Becka z 9 listopada 1931 r.

¹⁴⁷ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 220. Raport Polityczny Ambasady RP w Waszyngtonie, nr 4/32.

¹⁴⁸ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 222. Raport Polityczny Ambasady RP w Waszyngtonie nr 1/34 z 30 kwietnia 1934 r.

¹⁴⁹ „New York Times” 23 II 1936.

no agresywne żądania niemieckie z pojednawczą postawą Polski. „Chicago Daily News” stwierdził w końcu 1936 r., że stosunki polsko-niemieckie uległy takiemu ochłodzeniu, że „w obecnej chwili jest prawie pewne, że Polska odmówiłaby Niemcom pomocy w ich ewentualnej wyprawie na Rosję. Polska nie poświęciłaby też nigdy Czechosłowacji”¹⁵⁰.

W maju 1938 r. ambasador RP w Waszyngtonie Jerzy Potocki odbył rozmowę z sekretarzem stanu Cordellem Hullem. Według relacji ambasadora, Cordell Hull z aprobatą wyraził się o polskiej polityce zagranicznej, nazywając ją prostą i odważną, a dającą najlepszą gwarancję utrzymania pokoju na wschodzie Europy¹⁵¹.

Mimo wzrastającego napięcia wojennego w Europie, politycy amerykańscy uspokajająco oddziaływali na dyplomatów polskich przebywających w Waszyngtonie. Tak np. 12 kwietnia 1938 r. ambasador Jerzy Potocki odbył rozmowę z ambasadorem Bullittem, który przebywał w Stanach Zjednoczonych na urlopie. Bullitt był blisko związany z prezydentem Rooseveltem i przebywał z nim właśnie na dwutygodniowej kuracji. Według relacji Potockiego, „Bullitt ocenia sytuację europejską spokojnie, tak, że nie przewiduje możliwości wojny”¹⁵².

Dnia 20 października 1938 r. ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie Joseph P. Kennedy wygłosił przemówienie na bankiecie „Navy League”. Wywołało ono dużo zamieszania w związku z tezą ambasadora o potrzebie współpracy Stanów Zjednoczonych i Anglii z dyktaturami faszystowskimi. Według wyjaśnień udzielonych przez polskiego ambasadora w Waszyngtonie, Potockiego, w Departamencie Stanu, Kennedy przemawiał w imieniu własnym, a nie rządu Stanów Zjednoczonych. Zdaniem Potockiego jednakże „pomimo tych urzędowych zaprzeczeń oświadczenie ambasadora Kennedy’ego należy uważać za oficjalne sformułowanie stanowiska rządowego, mogące pociągać za sobą daleko idące zmiany w polityce zagranicznej, względnie jako rodzaj «balonu próbnego» dla wysondowania tutejszej opinii”¹⁵³.

Gdy się wertuje archiwa i studiuje dokumenty polskiej dyplomacji z okresu poprzedzającego wybuch wojny, uderza przede wszystkim wyraźne zaniedbywanie spraw polskich przez takie mocarstwa, jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania. Zwrócił na to uwagę ambasador Jerzy Potocki w rozmowie z sir Ronaldem Tree, który towarzyszył Edenowi w czasie jego wizyty w Waszyngtonie w grudniu 1938 r. Potocki oświadczył, że jego zdaniem „Wielka Brytania i Stany Zjednoczone popełniają ten zasadniczy błąd, że są zdecydowane jedynie na obronę własnych interesów i własnego stanu posiadania, natomiast nie chcą czy nie mogą zrobić nic dla zapewnienia nie tylko sobie, ale też innym państwom spokoju.

Na co Sir Ronald Tree z pewnym cynizmem odpowiedział, że wszystkie kwestie połączone z kryzysem wschodniej Europy zostały pogrzebane z chwilą upadku Czechosłowacji i że Wielka Brytania nie myśli czynnie występować w obronie ich stanu posiadania”¹⁵⁴.

Poza sprawami polsko-niemieckimi na łamy prasy amerykańskiej w okresie międzywojennym trafiały najczęściej zagadnienia dyskryminacji mniejszości etnicznych w Polsce, a w szczególności problem antysemityzmu. Dnia 13 lipca 1937 r. ambasador RP w Waszyngtonie odbył rozmowę z sekretarzem stanu Hullem, który oświadczył ambasadorowi, iż od dłuższego czasu molestowany jest przez różne organizacje żydowskie w Stanach Zjednoczonych żądające interwencji rządu amerykańskiego przeciw wypadkom antysemickim w Polsce. W swym raporcie Potocki w następujących słowach relacjonuje ten fragment rozmowy: „sekretarz

¹⁵⁰ „Chicago Daily News” 23 XII 1936.

¹⁵¹ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 225. Raport Ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego Potockiego z 15 maja 1938 r.

¹⁵² AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 225. Raport Ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego Potockiego z 12 kwietnia 1938 r.

¹⁵³ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 225. Raport Ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego Potockiego z 23 października 1938 r.

¹⁵⁴ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 226. Raport Ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego Potockiego z 14 grudnia 1938 r.

stanu Hull w sposób dosyć obojętny mówił o najróżniejszych dezyderatach żydowskich, które dochodzą do tego, iż nawet żądają interwencji Stanów Zjednoczonych. Powiedział mi, że on w takich razach mówi delegacjom, iż «czas i ludzie się zmienili. Ci, którzy dawniej dyktowali pewne prawa lub nakładali pewne obowiązki na inne narody, to tych już nie ma. Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie. Dziś każde państwo odpowiada samo za siebie i jest gospodarzem we własnym kraju».

Z zadowoleniem przyjąłem powyższe oświadczenie sekretarza stanu Hulla, bo widać było wyraźnie, że nie przejmuję się tym zagadnieniem zbyt głęboko, a raczej zmuszony jest ciągłymi pielgrzymkami najróżniejszych organizacji żydowskich do Waszyngtonu”¹⁵⁵.

W miesiącach poprzedzających wybuch II wojny światowej, w chwili gdy w Polsce wyczuwało się już poważne zagrożenie ze strony Niemiec, Stany Zjednoczone wyraźnie odsuwały się od problemów europejskich. Polska nie mogła być z tego zadowolona. Według raportów ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie Anthony J. Drexel-Biddle’a, polskie koła rządowe wiązały duże nadzieje ze stanowiskiem Waszyngtonu. Ambasador amerykański był informowany o szczegółach posunięć dyplomatycznych Polski. „Szyfrówki z Warszawy szły bardzo powoli i późno docierały do Waszyngtonu. Nic nie wskazuje, aby traktowano je jako pilne” – piszą autorzy amerykańscy¹⁵⁶. Jako przykład podają, że depeze wysłane z Warszawy 26 listopada 1938 r. dotarły do Departamentu Stanu dopiero 10 grudnia, wysłane 13 stycznia 1939 r. dotarły 27 stycznia, wysłane 16 lutego – dotarły 15 marca.

Dnia 24 sierpnia prezydent Roosevelt wysłał depezę do Hitlera i Mościckiego apelując do obu stron, aby powstrzymały się od działań wojennych „na rozsądny i określony czas”. Z tego wynikać mogłoby, że Polska w równym stopniu zagraża Niemcom, jak Niemcy Polsce. Prezydent Stanów Zjednoczonych proponował, aby spór polsko-niemiecki uregulowany został w drodze rokowań dwustronnych bądź też przy pośrednictwie któregoś z państw europejskich lub amerykańskich. Roosevelt wyraził gotowość osobistego udziału jako mediatora przy założeniu, że każdy kraj zgodzi się uszanować niepodległość i integralność terytorialną drugiego. Choć niemiecki chargé d’affaires w Waszyngtonie zapewniał sekretarza stanu Cordelia Hulla, iż oferta mediacyjna Roosevelta jest „wysocę ceniona” przez Führera, rzeczywistą odpowiedzią Hitlera był atak na Polskę 1 września 1939 r.

O wybuchu II wojny światowej powiadomił prezydenta Roosevelta telefonicznie ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu Bullitt. Stany Zjednoczone ogłosiły swoją neutralność w tej wojnie, traktując w ten sposób ofiarę agresji – Polskę – na równi z agresorem – Trzecią Rzeszą. Uznanie Polski za stronę walczącą odcięło ją od możliwości uzyskania pomocy militarnej od Stanów Zjednoczonych.

Rząd mógł ogłosić neutralność w sensie prawnomiędzynarodowym, nie mógł jednak narzucić społeczeństwu amerykańskiemu zachowania neutralności w postawach. Sympatia społeczeństwa dla Polski była powszechna. Podziwiano męstwo Polaków w walce z najeźdźcą. Smutek i współczucie panowało w Stanach Zjednoczonych, gdy Polska przegrała kampanię wrześniową.

¹⁵⁵ AAN, Ambasada RP w Berlinie, Sygn. 224. Raport ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego Potockiego z 13 lipca 1937 r.

¹⁵⁶ W. L. Langer, S. Gleason, *The Challenge to Isolation 1937-1940*, New York 1952, s. 60.

Departament Stanu jest główną instytucją odpowiedzialną za realizację stosunków międzynarodowych Stanów Zjednoczonych. W miarę wzrostu ich roli i znaczenia w świecie rozrastał się również Departament Stanu. W 1790 r. sekretarzowi stanu towarzyszyło 5 urzędników. Na początku XIX w. było już 9 urzędników. W miarę upływu czasu zwiększał się również personel dyplomatyczny Stanów Zjednoczonych, a w czasie I wojny światowej podwoił się i w 1922 r. liczył 621 osób.

W początkowym okresie istnienia Stanów Zjednoczonych w amerykańskiej służbie dyplomatycznej pracowało wiele wybitnych osób. Okres ten często nazywają złotym wiekiem dyplomacji amerykańskiej. Takie nazwiska, jak John Adams, John Jay, Thomas Jefferson, Silas Dean, Benjamin Franklin – są zasłużone w historii Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone zaczęły odgrywać mocarstwową rolę w świecie już pod koniec XIX w. Wkraczają wówczas na arenę międzynarodową. Wpływa to również na szybki rozwój służby zagranicznej. Dnia 1 marca 1893 r. Kongres po raz pierwszy wyraził zgodę na mianowanie ambasadorów. Dotąd żaden z posłów amerykańskich nie miał tego tytułu. Nowo powstały kraj, jakim były Stany Zjednoczone, uważał się za rewolucyjny również w zwyczajach dyplomatycznych. Tytuł ambasadora uważano za niedemokratyczny i niezgodny z liberalnymi tradycjami Ameryki. W rezultacie posłowie amerykańscy, nie mając rangi ambasadorów, byli często dyskryminowani. W 1894 r. prezydent Cleveland po raz pierwszy mianował ambasadorów we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii, we Włoszech i w Rosji.

Równocześnie dokonano reformy służby konsularnej. Prezydent Cleveland wydał 6 lutego 1895 r. rozporządzenie, że odtąd wszystkie nominacje na konsulów otrzymujących pensję od 1000 do 2500 dol. rocznie dokonywane będą bądź spośród kwalifikowanych pracowników Departamentu Stanu, bądź też na podstawie wyników egzaminów konkursowych. W praktyce jednak o nominacjach decydował system łupów politycznych (spoils system), to znaczy nominacją obdarzano w zamian za poparcie finansowe w kampanii wyborczej. Pewnych zmian dokonano dopiero w okresie prezydentury Teodora Roosevelta. Sekretarz stanu John Hay i Elihu Root wprowadził praktykę, że niższe rangą stanowiska dyplomatyczne oraz stanowiska konsulów o pensji mniejszej niż 1000 dol. obsadzano wyłącznie na podstawie kwalifikacji osób. Do tego celu sekretarz stanu Root powołał specjalną komisję egzaminacyjną.

Dnia 5 kwietnia 1906 r. Kongres uchwalił ustawę regulującą sprawę naboru do służby konsularnej oraz wprowadzającą 9 grup kwalifikacyjnych. Stanowiska konsularne, gdzie płaca przekraczała 1000 dol. rocznie, obsadzone być mogły tylko przez obywateli amerykańskich. W 1909 r. prezydent Taft nadał wszystkim pracownikom służby dyplomatycznej poniżej rangi ministra status służby cywilnej (civil service). Zaostrzono równocześnie rygory egzaminacyjne przy przyjęciu do służby dyplomatycznej.

Prezydent Wilson dokonał dalszych zmian w amerykańskiej służbie dyplomatycznej. Znalazło to swój wyraz w ustawie kongresowej z 5 lutego 1915 r. Wilson w większym stopniu korzystał z praktyki nominacji politycznych w służbie dyplomatycznej. Wprowadzono nowe grupy kwalifikacyjne: 5 grup dla dyplomatów, 5 dla konsulów generalnych i 9 dla konsulów.

I wojna światowa w bardzo istotny sposób przyczyniła się do rozwoju amerykańskiej służby zagranicznej. W momencie wybuchu wojny z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych między skłóconymi ze sobą krajami Stany Zjednoczone wzięły na siebie obowiązki reprezentowania interesów niektórych krajów. W związku z tym personel wielu przedstawicielstw amerykańskich musiał ulec zwiększeniu niekiedy trzy lub nawet czterokrotnie. Zaostrzono kontrolę ruchu oso-

bowego, a tym samym zwiększyły się zadania konsulatów amerykańskich. Szybki rozwój handlu również obciążył zadaniem amerykańskie placówki za granicą. Departament Stanu zmuszony być więc dokonać nowego, znacznie zwiększonego naboru do służby zagranicznej. Przyjmowano ludzi bez dostatecznych kwalifikacji, bez egzaminu, co odbiło się na jakości amerykańskiej służby dyplomatycznej.

Z I wojny światowej Stany Zjednoczone wyszły wzmocnione pod każdym względem. Zaczęły odgrywać o wiele większą rolę w stosunkach międzynarodowych. Delegacja amerykańska odgrywała niezwykle ważną rolę na paryskiej konferencji pokojowej. Dyplomacja amerykańska musiała teraz sprostać nie spotykanym dotąd dla niej zadaniom.

Wśród lepiej zorientowanych dyplomatów amerykańskich niemało było krytycznych uwag na temat pracy amerykańskiej służby zagranicznej. Hugh Gibson, który był wtedy przedstawicielem Stanów Zjednoczonych w Polsce w randze ministra, mówił w swych sprawozdaniach w Izbie Reprezentantów o wewnętrznych podziałach i klikach w służbie zagranicznej. Wybitny dyplomata amerykański Joseph C. Grew skarżył się w styczniu 1920 r., że jedyny element służby zagranicznej, który przemawia do amerykańskiej opinii publicznej, jest zdolność tej służby do zabezpieczenia businessu, lepszego businessu i większego businessu. Musimy wykorzenić pogląd, że służba konsularna tylko zajmuje się tymi sprawami". Grew skarżył się, że wielu dyplomatów po prostu opuszcza placówki tak, jak opuszcza się tonący statek. Wymieniał nawet konkretne miejsca: Rzym, Haga, Kopenhaga, Berno, Pekin, Bangkok i inne. Skarżył się on na niedostateczną znajomość języków obcych. „Jaka firma wysłałaby swego przedstawiciela bez znajomości hiszpańskiego do Ameryki Łacińskiej, aby przeprowadził delikatne i skomplikowane rokowania dotyczące wielomilionowego kontraktu? A jednak prawie żaden z ponad 20 szefów naszych placówek zagranicznych nie mówi słowa w obcym języku. W jaki sposób mogą oni prowadzić rokowania? Tylko poprzez swoich wykształconych i doświadczonych radców, którzy prowadzą w ich imieniu rokowania. A ci wykształceni i doświadczeni radcy często z 10, 15 i 20-letnim stażem pracy zarabiają rocznie 3000 dolarów. Za podobną pracę w prywatnej firmie otrzymaliby 15 000 dolarów. Czy to jest gospodarka, demokracja czy business z punktu widzenia opinii publicznej i z punktu widzenia podatnika?”¹⁵⁷

Sekretarz stanu Robert Lansing uważał, że w celu należytego spełnienia nowych zadań niezbędne jest zreorganizowanie całej dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Dnia 21 stycznia 1920 r. pisał on w liście do kongresmana Johna Jacoba Rogersa ze stanu Massachusetts: „Maszyneria rządowa odpowiedzialna za nasze sprawy zagraniczne wymaga całkowitej naprawy i reorganizacji. Była ona właściwa w okresie, kiedy przeważał stary porządek i świat pozbawiony był obecnych powikłań. Obecnie przestała ona odpowiadać aktualnym potrzebom”¹⁵⁸ W liście tym Lansing podkreślił również potrzebę zintegrowania służby dyplomatycznej i konsularnej, rozbudowy budynków przedstawicielstw amerykańskich za granicą oraz poprawy warunków płacy personelu dyplomatyczno-konsularnego.

Robert Lansing skierował ten list do kongresmana Rogersa, który wykazał już wcześniej szczególne zainteresowanie problemami amerykańskiej służby dyplomatycznej. W 1919 r. przedłożył on 3 projekty ustaw w Izbie Reprezentantów w sprawie reorganizacji służby zagranicznej, ale Kongres nie podjął żadnej decyzji. Rogers nie ustępował jednak i w 1923 r. Izba Reprezentantów wprawdzie uchwaliła ustawę, ale Senat nie zdążył rozpocząć nad nią debaty. Dopiero w roku następnym ustawa została przyjęta: w Izbie Reprezentantów 1 maja 1924 r. głosami 134:27, a w Senacie 15 maja tegoż roku jednogłośnie Prezydent Coolidge podpisał ją 24 maja i 1 lipca 1924 r. weszła w życie pod nazwą Ustawy Rogersa (The Rogers Bill).

¹⁵⁷ Tekst oświadczenia Josepha C. Grew patrz W. Appleman Williams, ed. *The Shaping of American Democracy*, s. 710-711.

¹⁵⁸ G. H. Stuart, *American Diplomatic and Consular Practice*, New York 1952, s. 98-99.

Ustawa Rogersa zmierzała do większej profesjonalizacji służby zagranicznej. Ograniczono nieco nominacje polityczne na niższe rangą stanowiska. Poprawie uległy warunki materialne dyplomatów amerykańskich. Po raz pierwszy wówczas oficjalnie wprowadzono termin „służba zagraniczna” (Foreign Service). Wprowadzono 9 klas kwalifikacyjnych z pensją od 3 tys. dol. rocznie w klasie IX do 9 tys. dol. w klasie I. Integracja służby dyplomatycznej i konsularnej pozwoliła na lepsze wykorzystanie zdolności i zainteresowań. Dotąd obydwie służby były rozdzielone i jeżeli ktoś decydował się pracować w służbie np. konsularnej nie mógł przejść do służby dyplomatycznej, nawet gdyby po pewnym czasie doszedł do wniosku, że w służbie dyplomatycznej byłby bardziej przydatny.

Nowa ustawa teoretycznie umożliwiała również dostęp do służby dyplomatycznej szerszym kręgom kandydatów. Dotąd korpus dyplomatyczny był dość hermetycznie zamknięty dla wybranej elity. Dużo było tam snobów, którzy czuwali nad tym, aby nie dopuścić doń ludzi spoza własnego kręgu. Po integracji ze służbą konsularną stanowiska dyplomatyczne stały się bardziej dostępne. Nowa ustawa pozwalała również łączyć jednej osobie zadania dyplomatyczne i konsularne. W ten sposób zlikwidowano panujący dualizm. Istniejące dotąd w peryferyjnych miejscach na świecie dwa odrębne przedstawicielstwa połączono teraz w jedno.

Wprowadzono również po raz pierwszy emerytury dla służby zagranicznej. Granicę wieku emerytalnego określono na 65 lat, z tym, że w indywidualnych wypadkach prezydent miał prawo przedłużyć ten wiek o 5 lat, jeżeli leżało to w interesie kraju. Prezydent Stanów Zjednoczonych został również zobowiązany do utworzenia Zarządu Kadr Służby Zagranicznej (The Foreign Service Personnel Board). W jego skład weszli: zastępca sekretarza stanu, dwóch pomocników sekretarza stanu oraz trzech wyższych rangą dyplomatów amerykańskich. Organ ten odpowiedzialny był m. in. za wypracowanie kryteriów awansu pracowników Departamentu Stanu. Odrębny Zarząd Egzaminatorów został zobowiązany do opracowania zasad i kryteriów przyjęć do służby zagranicznej.

Takie były ważniejsze postulaty ustawy Rogersa. W praktyce nie wszystko zrealizowano zgodnie z literą i duchem nowej ustawy. Tak np. faktycznie nowymi awansami w większym stopniu objęto personel dyplomatyczny kosztem konsularnego. Doprowadziło to do nowego niezadowolenia i antagonizmów. Problem był tak poważny, że kongresman Edwards ze stanu Georgia przedłożył 16 lutego 1927 r. rezolucję w Izbie Reprezentantów zobowiązującą sekretarza stanu do udzielenia pewnych informacji Izbie Reprezentantów na temat systemu awansów w amerykańskiej służbie zagranicznej. Lawrence Dennis, pierwszy sekretarz poselstwa amerykańskiego w Managui podał się do dymisji protestując przeciw stosowanej praktyce, według której o awansie decydują majątek i status socjalny, a nie faktyczne kwalifikacje. Synowie bogatych i dobrze ustosunkowanych rodziców zawsze mogli liczyć na szybki awans i zrobienie kariery dyplomatycznej. Wyższe stanowiska w Departamencie Stanu oraz stanowiska ambasadorów nadal były niedostępne dla zawodowych dyplomatów.

Sekretarz stanu Kellogg przedłożył 26 lipca 1927 r. raport komisji spraw zagranicznych Izbie Reprezentantów, w którym przyrzekł, że błędy w dotychczasowym systemie awansów zostaną naprawione. Przede Wszystkim obiecał, że odtąd w służbie dyplomatycznej i konsularnej będzie równa liczba awansów. Jednakże nie zadowoliło to członków Kongresu, skoro 17 grudnia 1927 r. senator Harrison z Mississippi przedstawił rezolucję w Senacie żądającą zbadania stanu realizacji ustawy Rogersa oraz pracy Zarządu Kadr Służby Zagranicznej. Sprawą tą zajęła się senacka komisja spraw zagranicznych. Po przebadaniu problemu doszła ona do wniosku, że praktyczna realizacja ustawy Rogersa odbiega od celów, w jakich ją uchwalono. M. in. wykazano, że w ciągu 2 i pół roku od czasu uchwalenia tej ustawy awansowano 63% pracowników dyplomatycznych i tylko 37% pracowników służby konsularnej.

W 1930 r. Departament Stanu został upoważniony do tego, aby zatroszczyć się o odpowiednie warunki mieszkaniowe dla niektórych dyplomatów amerykańskich przebywających na placówkach za granicą.

Żywe zainteresowanie problemami służby zagranicznej w Kongresie amerykańskim znalazło swoje ostateczne podsumowanie w postaci nowego aktu ustawodawczego tzw. Ustawy Mosesa - Linthicuma (The Moses - Linthicum Act), które weszła w życie 1 lipca 1931 r. Składała się ona z dwóch części: pierwszej dotyczącej nowej klasyfikacji urzędników służby zagranicznej i drugiej rewidującej ustawę Rogersa z 1924 r. Odtąd urzędnikami w placówkach amerykańskich za granicą mogli być wyłącznie obywatele amerykańscy. Wyżsi rangą urzędnicy mogli otrzymywać pensję od 3 tys. dol. do 4 tys. dol. rocznie. Wprowadzono również dodatki reprezentacyjne oraz dodatki na łączność. Zreorganizowano Zarząd Kadr Służby Zagranicznej. Dotychczasowy Zarząd był krytykowany m. in. za to, iż składał się z odpowiedzialnych pracowników Departamentu Stanu, którzy będąc ludźmi bardzo zajętymi nie mogli należytej uwagi poświęcać problemom awansów. Zreorganizowano system egzaminów wstępnych oraz wprowadzono stałe doksztalcanie służby dyplomatycznej (Foreign Service Training School). Utworzono również w Departamencie Stanu Biuro Radcy Prawnego oraz inne stanowiska.

Ustawa Mosesa - Linthicuma została dobrze przyjęta przez personel Departamentu Stanu. Realizacja jej zaleceń napotkała jednak duże trudności. Kraj był pogrążony w wielkim kryzysie gospodarczym. Awanse okazały się nie tylko niemożliwe, ale Kongres zmniejszył nawet płace o 15%, wycofał dodatki reprezentacyjne i na łączność oraz zmniejszył emerytury dyplomatów o 65%. Ograniczono liczbę personelu na placówkach. Żony i dzieci wracały z placówek, aby zmniejszyć obciążenie finansowe rodziny. Od 1932 r. wstrzymano nabór do służby zagranicznej.

Poprawa nastąpiła dopiero w 1935 r. Rok wcześniej podjęto wiele decyzji finansowych, które w 1935 r. spowodowały, że pozycja materialna służby zagranicznej wróciła do stanu przewidzianego ustawą Mosesa - Linthicuma. Mimo to w 1936 r. liczba personelu w służbie zagranicznej była o 10% niższa aniżeli w 1932 r. Warto zwrócić uwagę, że tymczasem Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. W 1936 r. Departament Stanu zatrudnił 688 pracowników. Liczba przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych Stanów Zjednoczonych za granicą wynosiła w tym czasie 318. Oznaczało to, że średnio na jedno przedstawicielstwo przypadały 2 osoby. Ponieważ na placówce powinna być co najmniej 1 osoba, a były takie, które wymagały 10 i więcej osób, oznaczało to, że Departament Stanu miał zbyt niewielki personel w stosunku do potrzeb. Stopniowo zaczęto przyjmować nowe osoby do pracy. W 1939 r. liczba zawodowych dyplomatów w Departamencie Stanu wzrosła do 720.

Dnia 1 lipca 1939 r. prezydent Roosevelt podjął decyzję skoncentrowania całej działalności zagranicznej w Departamencie Stanu. Był to tzw. Drugi Plan Reorganizacyjny zatwierdzony również przez Kongres. W jego wyniku ci wszyscy, którzy np. w Departamencie Rolnictwa czy w Departamencie Handlu mieli do czynienia z pracą zagraniczną, a więc attaché rolniczy czy handlowi, zostali przesunięci do Departamentu Stanu. W ten sposób instytucja ta powiększyła się o 113 osób. Ta integracja miała zlikwidować dublowanie pracy, podwójną sprawozdawczość itp. Ponadto zlikwidowano w ten sposób liczne objawy niezadowolenia i antagonizmy, jakie istniały między znacznie lepiej sytuowanymi attaché rolnymi i handlowymi a dyskryminowanymi w tym względzie pracownikami amerykańskiej służby konsularnej.

Kolejnym ważnym etapem w rozwoju Departamentu Stanu i amerykańskiej służby dyplomatycznej była II wojna światowa. Ale o tym w następnych rozdziałach.

W okresie międzywojennym obserwujemy również proces zrastania się aparatu wywiadowczego ze służbą zagraniczną. Zjawisko to wyraźnie już występowało w czasie I wojny światowej. Ważną rolę odegrał w tym niejaki Herbert O. Yardley. Przyjęty on został do Departamentu Stanu w 1913 r. jako młody szyfrant. W krótkim czasie doszedł do wniosku, że szyfry, którymi posługują się Amerykanie, są zbyt proste i łatwo mogą być przejęte przez inne wywiady. W Departamencie Sta-

nu zignorowano jego opinię. Wobec tego udowodnił on swój pogląd rozszyfrowując bez znajomości klucza depesze amerykańskie.

Ponieważ w Departamencie Stanu nie znalazł on zrozumienia dla swych poglądów, przeszedł do pracy w komórce wywiadowczej Departamentu Wojny. Wspecjalizował się tu w opracowywaniu nowych szyfrów oraz rozszyfrowywaniu kodów innych państw. To Yardley właśnie rozszyfrował głośną depezę Zimmermana obiecującą Meksykowi pewne terytoria amerykańskie w zamian za zachowanie neutralności w I wojnie światowej. Incydent z tą depezą przyczynił się do wzrostu nastrojów na rzecz przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny.

Departament Stanu przekonał się teraz o zdolnościach Yardleya ponad wszelką wątpliwość i wraz z Departamentem Wojny pod kierownictwem Yardleya zorganizowano specjalną komórkę zajmującą się opracowywaniem własnych i rozpracowywaniem szyfrów innych państw.

Dużym sukcesem Yardleya było rozszyfrowanie kodu japońskiego w czasie przygotowań do waszyngtońskiej konferencji w 1922 r. (Yardley dokonał tego nie znając języka japońskiego). Dzięki temu Stany Zjednoczone wiedziały dokładnie, na jakie ustępstwa gotowa jest pójść w Waszyngtonie delegacja japońska w bardzo delikatnych sprawach ograniczenia potencjału morskiego. Po tym sukcesie grupa Yardleya pracowała dalej i do 1929 r. rozszyfrowała kody około 20 krajów, w tym szyfry brytyjskie, francuskie, japońskie i radzieckie. W historii dyplomacji amerykańskiej ocenia się wkład Yardleya i jego grupy bardzo wysoko, w każdym razie o wiele wyżej, aniżeli wielu wysoko postawionych zawodowych dyplomatów.

Szpiegostwo amerykańskie w zakresie szyfrów wyszło na jaw w 1929 r. Sekretarzem stanu był w tym czasie Henry L. Stimson. W kilka dni po objęciu urzędu Stimson znalazł na swym biurku wiele rozszyfrowanych depeż zagranicznych placówek dyplomatycznych w Waszyngtonie. Zainteresował się, w jaki sposób je zdobyto. Kiedy powiedziano mu o pracy komórki Yardleya, Stimson nakazał swym podwładnym zlikwidować kontakt organizacyjny komórki Yardleya z Departamentem Stanu. „Dżentelmeni – powiedział Stimson głośne słowa – nie czytają cudzej poczty”. W rzeczywistości Stimson obawiał się skandalu i nie chciał, aby bezpośrednio jego i instytucję, którą kierował, wplątywano w ewentualną aferę. Dlatego na krótki czas związki między wywiadem a służą dyplomatyczną stały się mniej formalne. W latach następnych współpraca ta przybrała jednak szersze rozmiary.

Dyktatury faszystowskie konsolidowały swą władzę. W Japonii siły nacjonalistyczne i militarystyczne coraz wyraźniej nadawały ton polityce japońskiej. Agresywne poczynania tego kraju na Dalekim Wschodzie opisałem już wyżej. W Europie faszyzm panoszył się we Włoszech i w Niemczech. Mussolini doszedł do władzy po sławetnym marszu na Rzym „czarnych koszul” w październiku 1922 r. Burżuazja amerykańska nie czuła się w żadnym wypadku zaniepokojona wydarzeniami we Włoszech, choć Mussolini deptał podstawowe zasady burżuazyjnej demokracji parlamentarnej. Koła burżuazyjne w Stanach Zjednoczonych nie ukrywały nawet zadowolenia, że wreszcie w Europie pojawił się „energiczny przywódca”, który skutecznie walczy z komunizmem, socjalizmem, ze strajkami i innymi przejawami działalności ruchu robotniczego. Dopiero gdy faszyzm włoski wkroczył na drogę agresji międzynarodowej, Waszyngton zaczął rewidować swoją politykę wobec Włoch.

Hitler doszedł do władzy w styczniu 1933 r. W 5 tygodni później w Białym Domu zasiadł Franklin Delano Roosevelt. Do starcia między obu krajami doszło na tle rozbrojenia. Od 2 lutego 1932 r. w Genewie obradowała bezowocnie światowa konferencja rozbrojeniowa. W maju 1933 r. prezydent Roosevelt popierając brytyjskie propozycje stopniowej redukcji zbrojeń proponował równocześnie, aby wszystkie mocarstwa zawarły uroczysty pakt o nieagresji, zobowiązując się do niewysyłania na obce terytorium swych wojsk w okresie realizacji stopniowego rozbrojenia. Prezydent Roosevelt godził się również na konsultacje z Ligą Narodów w wypadku, gdyby zaistniało zagrożenie dla pokoju. Obiecywał również, że Stany Zjednoczone respektować będą sankcje Ligi Narodów przeciw agresorowi, jeżeli opinia Ligi Narodów i opinia Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do uznania określonego państwa za agresora będzie zbieżna. Do takiego współdziałania z Ligą Narodów nie doszło dotąd za czasów żadnego z poprzedników Roosevelta. Wyrazem woli współdziałania z Ligą Narodów było poparcie przez Roosevelta ustawy zezwalającej prezydentowi na ograniczenie sprzedaży broni amerykańskiej państwu, wobec którego Liga Narodów zastosowała sankcje. Projekt tej ustawy został zgłoszony jeszcze w styczniu 1933 r. z poparciem ustępującego prezydenta Hoovera. Izba Reprezentantów przyjęła tę ustawę. W Senacie jednakże zgłoszono poprawkę zobowiązującą Stany Zjednoczone do wprowadzenia embargo dla wszystkich stron walczących i w rezultacie nie została ona przyjęta. Światowa konferencja rozbrojeniowa zakończyła się fiaskiem. Niemcy hitlerowskie nie ukrywały swej dezaprobaty dla układu wersalskiego i zapowiadały wkroczenie na drogę militarystyki.

Czy Waszyngton zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje w Niemczech, jakie siły doszły do władzy i czym to grozi światu? W historiografii amerykańskiej różne poglądy panują na ten temat. Spotyka się również tezę, iż rząd amerykański nie był świadomy niebezpieczeństwa, jakie dla pokoju światowego stanowi fakt dojścia do władzy w Niemczech hitlerowców. Wielu Amerykanów jednakże, w tym również oficjalni przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych w Niemczech, stosunkowo wcześniej ostrzegało przed lekceważeniem groźby faszyzmu niemieckiego. Już w kwietniu 1934 r. p.o. attaché handlowego Stanów Zjednoczonych w Berlinie Douglas Miller donosił Departamentowi Stanu na temat celów faszystów niemieckich: „Podstawowym celem ich jest zdobycie dla Niemiec większej roli w świecie, rozszerzenie terytorium Niemiec i taki rozwój rasy niemieckiej, aby Niemcy stały się największym i najpotężniejszym w świecie narodem aż w końcu, według niektórych przywódców nazistowskich, rasa niemiecka opanuje cały glob ziemski”. W innym raporcie Miller przewidywał, że „Niemcy zaangażują się w gigantyczną walkę z resztą świata, aby rozwijać się kosztem swych sąsiadów”. Miller miał oczy otwarte na wszystko, co się w Niemczech dzieje. Prawie na rok przed ogło-

szeniem przez Hitlera planów zbrojeniowych donosił on w depeszy do Waszyngtonu, że faszyci „budują potężną maszynę wojсковą” i są „zdecydowani rozszerzyć swą władzę i swoje terytoria w Europie. Jeżeli dobrowolnie odda im się to drogą pokojową, to w porządku, ale jeśli nie, są oni zdecydowani użyć siły”¹⁵⁹.

Również ambasador amerykański akredytowany w Berlinie William E. Dodd uważnie obserwował to, co się wokół niego dzieje, i od czasu do czasu wysyłał alarmujące szyfrówki do Departamentu Stanu. W kwietniu 1935 r. pisał on, że społeczeństwo niemieckie jest przekonane, iż tylko interwencja amerykańska uniemożliwi Niemcom odniesienie zwycięstwa w czasie I wojny światowej. „Ponieważ tym razem interwencja amerykańska nie powtórzy się, Trzecia Rzesza w odpowiednim momencie strategicznym zajmie polski korytarz lub Austrię i jeśli nastąpi wojna, odzyska się to, co utracono w 1918 r.” Ambasador Dodd potwierdzał więc tezę, że neutralność amerykańska sprzyjała rozwojowi agresywnych tendencji w polityce niemieckiej. W tym samym czasie, kiedy Dodd donosił o agresywnych planach Hitlera wobec Polski i Austrii, ambasador niemiecki w Waszyngtonie zapewniał sekretarza stanu Cordella Hulla, że Trzecia Rzesza nie ma żadnych planów aneksji terytoriów Polski, Austrii czy Czechosłowacji. Zapewnienia te przyjmowano w Waszyngtonie za dobrą monetę, ponieważ rząd amerykański nie kwapił się do podjęcia kroków, które by mogły pohamować Hitlera przed realizacją jego agresywnych planów. Ambasador Dodd w tym czasie informował swoich zwierzchników, iż Hitler nie zgodzi się na zawarcie jakiegokolwiek międzynarodowego porozumienia, które by ograniczało swobodę działania Rzeszy w szczególności w państwach nadbałtyckich. Hitler – zdaniem Dodda – traktował Litwę, Łotwę i Estonię jako państwa, które mogą odegrać ważną rolę w planach osaczenia Związku Radzieckiego. Burżuazja amerykańska z zadowoleniem patrzyła na antykomunistyczne i antysocjalistyczne posunięcia faszystów niemieckich. W niektórych kołach w Stanach Zjednoczonych odżyły nadzieje, że Hitler może realizować swe agresywne apetyty przede wszystkim kosztem Związku Radzieckiego.

W połowie lat trzydziestych było oczywiste, że Japonia, Niemcy i Włochy przygotowują się do wojny, że dążą, a w szczególności Niemcy, do zmiany porządku ustalonego przez układ wersalski. Liga Narodów okazała się instrumentem nieskutecznym w powstrzymaniu agresorów. Stany Zjednoczone stanęły więc przed dylematem, albo włączyć się w nurt polityki międzynarodowej, który domagał się aktywnego przeciwstawienia się agresorom i obrony istniejącego systemu, albo też odizolować się od udziału w jakiegokolwiek akcji międzynarodowej. Stany Zjednoczone wybrały tę drugą możliwość.

Wiele przyczyn złożyło się na to. Szerzej mowa jest o nich w jednym z następujących rozdziałów traktującym o działalności izolacjonistów amerykańskich. Nie ulega wątpliwości, że system wersalski niezbyt odpowiadał interesom amerykańskim. Mocarstwa europejskie, a przede wszystkim Wielka Brytania i Francja, potrafiły zręczną grą dyplomatyczną zabezpieczyć swoje interesy i zajęły pozycję politycznie o wiele silniejszą aniżeli wynikać by to mogło z ówczesnego układu sił ekonomicznych czy militarnych w świecie kapitalistycznym. Równocześnie zaś Ameryka żyła własnym dynamicznym rozwojem w latach dwudziestych, wzbogacona na I wojnie światowej. Później nadszedł wielki kryzys. Długo Stany Zjednoczone nie mogły przyjąć do siebie po wielkim krachu na giełdzie. Zażegnanie skutków kryzysu absorbowano jednak władze i społeczeństwo amerykańskie. Absorbował również proces zagospodarowywania wielkich połaci ziem na terytorium Stanów Zjednoczonych.

Również siły pokojowe, pacyfistyczne, które były dość aktywne w Stanach Zjednoczonych, opowiadały się za trzymaniem się z dala od skłóconej – i jak mówiono – żądnej zawsze wojny Europy. Wielu Amerykanów było przekonanych, że to z inicjatywy wielkich producentów broni i banków udzielających kredytów Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej. Do takiego wniosku doszła w 1934 r. specjalna senacka komisja pod przewodnictwem senatora Geralda P. Nye ze sta-

¹⁵⁹ J. Pratt, *A History of United States Foreign Policy*, New York 1958, s. 595.

nu Północna Dakota. W latach 1934-1935 pojawiło się w Stanach Zjednoczonych mnóstwo artykułów i książek opisujących fantastyczne zyski, jakie na produkcji broni zrobili amerykańscy „handlarze śmierci” w czasie I wojny światowej. Nastroje te sprzyjały uchwaleniu tzw. ustaw o neutralności.

W połowie lat trzydziestych widoczne było, że Mussolini przygotowuje się do podboju Abisynii. W Waszyngtonie już znacznie wcześniej zastanawiano się, jaką postawę zająć powinny Stany Zjednoczone na wypadek wybuchu działań wojennych w jakimkolwiek miejscu. Administracja Roosevelta chciała uzyskać od Kongresu takie pełnomocnictwa, które by pozwoliły rządowi na pewien margines manewru. Mianowicie chodziło o to, aby Kongres upoważnił prezydenta do wydania zakazu eksportu broni dla agresora, pozwalając równocześnie na kontynuowanie sprzedaży broni dla ofiary agresji. Biały Dom i Departament Stanu usilnie zabiegali na Kapitolu o taką ustawę. Pozwoliłaby ona ponadto skoordynować działania amerykańskie z akcją Ligi Narodów, co wzmocniłoby tylko decyzje tej organizacji, decyzje wsparte przez mocarstwo nie będące członkiem Ligi Narodów. Argumentacja ta jednak nie przekonała senatorów amerykańskich. Uchwalili oni inną ustawę, zobowiązującą prezydenta w przypadku wybuchu wojny do wydania zakazu dostaw broni dla obu stron walczących. Podobną ustawę przyjęła Izba Reprezentantów. Ustawa ta stała się formalnie dekretem prawnym 31 sierpnia 1935 r. i znana jest w historiografii amerykańskiej pod nazwą pierwszej ustawy o neutralności (First Neutrality Act). Stawała ona faktycznie stan równości między agresorem a ofiarą agresji. Zwracał na to uwagę nawet prezydent Roosevelt, ale mimo to nie skorzystał z przysługującego mu prawa weta i podpisał ustawę, wprowadzając ją w ten sposób w życie.

Oprócz zakazu dostaw broni dla obu stron walczących pierwsza ustawa o neutralności zabraniała statkom amerykańskim transportu broni i sprzętu wojskowego dla stron walczących. Prezydent Stanów Zjednoczonych został zobowiązany do wydania ostrzeżenia dla obywateli amerykańskich, że mogą podróżować na statkach należących do stron walczących wyłącznie na własne ryzyko. Ustawa powoływała Krajowy Zarząd Kontroli Broni (National Munitions Control Board), na czele którego stanął sekretarz stanu. Każdy, kto produkował, eksportował lub importował broń, amunicję lub sprzęt na użytek wojny został zobowiązany do zarejestrowania się i uzyskania rządowej licencji na każdą transakcję eksportową lub importową. Takie były ważniejsze postanowienia tzw. pierwszej ustawy o neutralności.

Kiedy w początkach października 1935 r. faszystowskie Włochy bez formalnego wypowiedzenia wojny zaatakowały Abisynię, prezydent Roosevelt 4 października w swej proklamacji oznajmił, że zaistniał stan wojny i zakazał eksportu broni dla stron walczących. Sytuacja ta odpowiadała oczywiście agresorowi. To Abisynia, a nie Włochy potrzebowały broni i pomocy. Embargo amerykańskie obiektywnie służyło interesom państwa silniejszego i zaskakującego agresją. Włochy jedynie potrzebowały ropy naftowej i przerobów naftowych (benzyny). Ponieważ ropa nie była zaliczona do artykułów strategicznych, wobec tego amerykańskie koncerny naftowe mogły w nieograniczonych ilościach sprzedawać ją Włochom. Wprawdzie prezydent Roosevelt i sekretarz stanu Hull wzywali monopole naftowe do zastosowania „moralnego embargo”, ale kto w świecie kapitalistycznym myśli o moralności, gdy nadarza się okazja zrobienia kokosowych (czytaj naftowych) interesów na wielką skalę. Należy zwrócić uwagę, że po wkroczeniu wojsk włoskich do Abisynii wartość obrotów handlowych Stany Zjednoczone - Włochy znacznie wzrosła. Tak np. eksport nafty z USA do Włoch w 1935 r. wzrósł o 140% w porównaniu z rokiem poprzednim. Firmy amerykańskie zaopatrywały Włochy w wiele artykułów i surowców niezbędnych dla włoskiego przemysłu zbrojeniowego.

Rada Ligi Narodów uznała Włochy za agresora i wezwała do zastosowania wobec nich sankcji w postaci embargo na dostawy broni i artykułów wojskowych oraz kredytów. W maju 1936 r. Włosi zajęli Addis Abebę i w 4 dni później Mussolini ogłosił decyzję o aneksji Abisynii. Sankcje Ligi Narodów okazały się nieskuteczne i Zgromadzenie tej organizacji odwołało embargo. Sekretarz stanu Hull przyznał

w swych pamiętnikach, że gdyby wobec Włoch wszyscy zastosowali sankcje totalne, agresja musiałaby zakończyć się niepowodzeniem.

Rząd amerykański przychylił się do stanowiska Ligi Narodów. Powołując się na doktrynę Stimsona Waszyngton nie uznał aneksji Abisynii. Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych potępiło zdecydowanie agresorów włoskich. Równocześnie zaś embargo amerykańskie, jak już wspomniano, ułatwiło Włochom kontynuowanie agresji. Próba objęcia embargo również ropy spotykała się ze sprzeciwem Kongresu. Ponadto rząd amerykański chciał uniknąć wrażenia, że współdziała z Ligą Narodów. „Przy tak silnych nastrojach izolacjonistycznych – wyjaśniał później Cordell Hull – nie mogliśmy przyłączyć się do jakiegokolwiek organu Ligi Narodów rozważającego sankcje. Wolałem, aby każda akcja, jaką my podejmiemy, była całkowicie niezależna i by nie sprawiała wrażenia, że inspirowana jest przez Ligę Narodów”¹⁶⁰.

Dnia 29 lutego 1936 r. Kongres uchwalił tzw. drugą ustawę o neutralności. Przewidywała ona rozszerzenie embargo na każdy nowy kraj, który przyłączył się do działań wojennych. Tak np. w hipotetycznym przypadku, gdyby np. Włochy zaatakowały Francję lub Anglię za pomoc udzieloną przez te państwa Abisynii, wówczas rząd amerykański był zobowiązany do nałożenia embargo na handel bronią i na kredyty dla Francji i Anglii. Druga ustawa o neutralności ponadto zabraniała zakupywania papierów wartościowych stron walczących przez jakiegokolwiek osoby na terenie Stanów Zjednoczonych. Chodziło tu o zapobieżenie machinacjom bankowym, które według raportu wspomnianej komisji senatora Nye wpłynęły na decyzję rządu Stanów Zjednoczonych dotyczącą przystąpienia do I wojny światowej. Druga ustawa o neutralności ponadto pozwalała rządowi Stanów Zjednoczonych zwolnić od embargo państwa Ameryki Łacińskiej, jeżeli prowadziły one wojnę z państwem spoza półkuli zachodniej. W ten sposób Waszyngton chciał wzmocnić swe interesy w Ameryce Łacińskiej z tytułu doktryny Monroe. Poza tymi modyfikacjami przedłużono do 1 maja 1937 r. wszystkie postanowienia, które zawierała pierwsza ustawa o neutralności.

Dnia 7 marca wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenii, obszaru o ogromnym znaczeniu strategiczno-militarnym. Stanowiło to pogwałcenie układu wersalskiego, w myśl którego miała być ona rejonem zdemilitaryzowanym. W rachubach Hitlera Nadrenia odgrywała ważną rolę w przygotowaniach Trzeciej Rzeszy do wojny. Mocarstwa zachodnioeuropejskie ograniczyły się jedynie do protestów dyplomatycznych, a Stany Zjednoczone nawet na to się nie zdobyły. W piśmie do prezydenta Roosevelta z 9 marca 1936 r. sekretarz stanu Hull stwierdził, że dla Stanów Zjednoczonych najważniejsze jest to, że zajęcie Nadrenii przez wojska niemieckie nie stanowi naruszenia amerykańsko-niemieckiego układu z 25 sierpnia 1921 r. Następnego dnia sekretarz stanu powiadomił ambasadora Stanów Zjednoczonych we Francji, że rząd amerykański „nie uważa, aby było właściwe wyrażanie jakiegokolwiek opinii w tym momencie” w sprawie decyzji Hitlera. W ten sposób Waszyngton nie zareagował na krok Hitlera, który przybliżał świat do II wojny światowej.

Lata trzydzieste obecnego stulecia obfitowały w napięcia i konflikty zbrojne. Ledwie zakończyła się agresja włoska w Abisynii, a już wybuchła wojna domowa w Hiszpanii. Przeciw rządowi republikańskiemu wystąpił reakcyjny generał Francisco Franco. Wszyscy ludzie postępowi udzielali moralnego poparcia siłom republikańskim. Ochotnicy z wielu krajów pospieszyli na pomoc Republice, walcząc w międzynarodowych brygadach.

Jakie stanowisko zajął Waszyngton? Ustawy o neutralności formalnie odnosiły się do wojen między państwami. Tutaj mieliśmy do czynienia z wojną domową. Praktyka Waszyngtonu, stosowana w odniesieniu do Ameryki Łacińskiej, pozwalała w takich wypadkach legalnemu rządowi znajdującemu się przy władzy na zakup broni w Stanach Zjednoczonych. Prawa zakupu broni odmawiano natomiast rebeliantom. Tym razem jednak interesy klasowe przeważały. Firmy amerykańskie

¹⁶⁰ The Memoirs of Cordell Hull, t. I, New York 1948, s. 431.

skie miały swoje przedstawicielstwa na terenie Hiszpanii (m. in. Ford, Standard Electric, International Telephone and Telegraph Corporation). Kapitał amerykański miał większe zaufanie do Franco jako strażnika interesów burżuazji aniżeli do rządu republikańskiego. Dlatego też rząd amerykański nie ogłosił embargo na dostawy broni dla Włoch i Niemiec, kiedy te państwa znalazły się praktycznie w stanie wojny z republikańskim rządem hiszpańskim. Embargo takiego zgodnego zresztą z ustawodawstwem amerykańskim domagały się liczne koła w Stanach Zjednoczonych.

Państwa europejskie z inicjatywy Francji przyjęły formalnie politykę nieinterwencji. W sierpniu 1936 r. sekretarz stanu Cordell Hull oświadczył, że choć prezydent nie jest upoważniony do nakładania embargo na dostawy broni w przypadkach wojny domowej, niemniej jednak rząd amerykański ma nadzieję, że amerykańscy eksporterzy powstrzymają się od dostaw broni dla obu stron walczących w Hiszpanii. Później, tzn. 6 stycznia 1937 r., to moralne embargo zalegalizowano formalną rezolucją Kongresu.

Decyzja ta, podobnie jak w przypadku agresji Włoch w Abisynii, służyła również agresorom, tzn. faszystom hiszpańskim. Hitler i Mussolini udzielali im daleko idącego wsparcia i pomocy. Nie uznawali żadnego embargo. Hull uzasadniał dość naiwnie embargo amerykańskie obawą, aby wojna domowa w Hiszpanii nie przekształciła się w wojnę ogólnoeuropejską. Dziś można powiedzieć, że gdyby się nawet przekształciła, wyszłoby to pewnie światu na dobre. Faszystowskie Włochy i Niemcy były w 1936 r. jeszcze słabe i zapewne poniosłyby szybko klęskę. Nie byłoby wówczas strasznej II wojny światowej.

Zastępca sekretarza stanu Sumner Welles uważał, że embargo na broń dla Hiszpanii stanowiło „kardynalny błąd administracji Roosevelta” w dziedzinie polityki zagranicznej. Niektórzy historycy przypisują tę decyzję wpływom i naciskom Kościoła katolickiego.

Należy dodać, że wielu postępowych Amerykanów wzięło udział w walce po stronie sił republikańskich. Jako korespondent bawił w tym czasie w Hiszpanii znany pisarz Ernest Hemingway. Sympatia społeczeństwa amerykańskiego była po stronie rządu republikańskiego, choć znaczny odsetek Amerykanów, a mianowicie aż 66% według ankiety Gallupa z 11 stycznia 1937 r., nie opowiadał się po żadnej ze stron.

Pierwsza (1935 r.) i druga (1936 r.) ustawa o neutralności miały ograniczony czas działania - do 1 maja 1937 r. Tego właśnie dnia weszła w życie trzecia ustawa o neutralności (ustawa o tzw. neutralności permanentnej), która przedłużała na czas nieokreślony główne postanowienia poprzednich ustaw oraz wprowadzała pewne nowe postanowienia. Ustawę tę Kongres przyjął podobnie jak poprzednie w formie wspólnej rezolucji obu izb: Izby Reprezentantów i Senatu. Tym razem upoważniono prezydenta do zastosowania embargo również w przypadkach wojen domowych, jeśli wojna taka może „zagrozić pokojowi Stanów Zjednoczonych”. O ile poprzednie ustawy zobowiązywały rząd do ostrzeżenia przed ryzykiem obywateli amerykańskich, którzy decydowali się na podróż na statkach należących do stron walczących, to trzecia ustawa o neutralności zakazywała takich podróży w ogóle. Prezydent został upoważniony również do wciągnięcia na listę artykułów podlegających embargo dodatkowych towarów, niekoniecznie o charakterze wojskowym. Aby jednak nie pozbawiać businessu możliwości zysków, ustawa upoważniała prezydenta do ogłoszenia listy artykułów, które zagraniczny kontrahent po zapłaceniu gotówką będzie zobowiązany do przetransportowania na własnych statkach (była to tzw. klauzula „cash and carry”). Wszystko to miało zapobiec wciągnięciu Stanów Zjednoczonych do wojny. Burżuazja amerykańska sądziła, że izolowanie się od stron walczących, unikanie zajęcia politycznego stanowiska najlepiej zabezpieczy interesy Stanów Zjednoczonych.

W rzeczywistości jednak takie stanowisko Waszyngtonu było szkodliwe dla pokoju, rozzuchwalało bowiem agresora, który mógł liczyć na neutralność potężnego mocarstwa. Hitler i Mussolini byli ponadto pewni, że ofiara agresji nie otrzyma pomocy od Stanów Zjednoczonych, Amerykańskie ustawodawstwo o neutralności

nie tylko nie zapobiegało wojnie, jak życzyli sobie tego zwolennicy neutralności, ale zachęcało do agresji i czyniło wojnę bardziej prawdopodobną. Nie kto inny, jak właśnie Hitler, otwarcie przyznał: „Ameryka nie jest dla nas groźna, ponieważ przyjęła ona ustawy o neutralności”¹⁶¹.

¹⁶¹ Cytowane w Istorija diplomatii, t. III, Moskwa 1965, s. 620.

W połowie lat trzydziestych trzy państwa faszystowskie Niemcy, Włochy i Japonia zaczęły bliżej ze sobą współdziałać, co znalazło swój wyraz w podpisaniu przez nie formalnego paktu zwanego antykominternowskim. Każde z tych trzech państw było niezadowolone zarówno z warunków układu wersalskiego, jak również z wielu porozumień podpisanych w okresie międzywojennym. Wspólnota idei faszystowskich uzasadniała współdziałanie, choć nie eliminowała całkowicie sprzeczności, jakie istniały w stosunkach między nimi. Do 1936 r. jednakże państwa te działały pojedynczo, bez trójstronnego sojuszu, chociaż wzajemnie się popierały i wykorzystywały sytuacje stwarzane przez inne państwo faszystowskie. Tak np. korzystając z koncentracji uwagi opinii międzynarodowej na agresji włoskiej w Abisynii Hitler wkroczył do Nadrenii, rozpoczynając proces remilitaryzacji tego rejonu. Dnia 25 października 1936 r. Hitler i Mussolini zawarli porozumienie o wspólnym poparciu dla Franco i współdziałaniu na rzecz „obrony” Europy przed komunizmem. Powstała oś Berlin - Rzym.

Sojusz z Włochami w rachubach Hitlera mógł mieć znaczenie na wypadek wojny z Francją czy Anglią. Zbliżenie z Japonią, zwłaszcza pod hasłem antykomunizmu, w przekonaniu Niemiec nie mogło spotkać się z oporem Anglii, Francji czy Stanów Zjednoczonych. W miesiąc po porozumieniu niemiecko-włoskim, Niemcy i Japonia podpisały 25 listopada 1936 r. pakt o współdziałaniu w walce z Kominternem. Pakt ten zawierał tajną klauzulę o wspólnej polityczno-wojskowej współpracy przeciw Związkowi Radzieckiemu. W roku później w listopadzie 1937 r. do paktu antykominternowskiego przyłączyły się Włochy. W ten sposób powstała oś Rzym - Berlin - Tokio.

Niektóre koła japońskie uważały, że w interesie państw faszystowskich leży wykorzystanie pojedynczych czy też uspakajających tendencji, jakie ujawniły się w polityce Anglii, Francji czy Stanów Zjednoczonych. Te grupy kapitału japońskiego, które miały powiązania np. z rynkiem angielskim czy amerykańskim, popierały także tendencje nieantagonizowania Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Pakt antykominternowski nie tylko nie spotkał się z krytyką państw zachodnich, ale był w gruncie rzeczy przez nie aprobowany. Burżuazja angielska czy amerykańska ludziły się, że pakt ten skierowany jest wyłącznie przeciw Związkowi Radzieckiemu i międzynarodowemu ruchowi robotniczemu. Tym celom paktu burżuazja krajów wszystkich państw kapitalistycznych przyklaskiwała. Ta krótkowzroczna polityka drogo kosztowała wiele państw.

W maju 1937 r. delegacja japońskiej Izby Handlowej odwiedziła Stany Zjednoczone, wykazując zainteresowanie rozwojem handlu między obu krajami. Amerykanie zgotowali jej gorące przyjęcie. Wielu czołowych polityków amerykańskich włącznie z prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem przeprowadziło z delegacją rozmowy.

W tym czasie w Japonii trwały już intensywne przygotowania do agresji przeciw Chinom, której celem było zagarnięcie kilku północnych prowincji chińskich. Dnia 7 lipca 1937 r. doszło do potyczki między wojskami chińskimi i japońskimi przy tzw. moście Marco Polo niedaleko Pekinu. Chińczycy zaproponowali wstrzymanie działań i wycofanie wojsk na poprzednie pozycje. Rząd japoński nie odpowiedział na tę ofertę. W trzy tygodnie później Japończycy zainicjowali ofensywę na dużą skalę przeciwko Chinom. Pretekstem do niej był incydent z 7 lipca. W Chinach powstał jednolity front antyjapoński, w którym komuniści współdziałali z Czang Kaj-szekiem.

Już od pierwszych dni agresji japońskiej widać było, że wielkie mocarstwa nie podejmą żadnej akcji, która by mogła natychmiast powstrzymać japońską ofensywę. Stany Zjednoczone zajęły stanowisko neutralne. Dnia 12 lipca Departament Stanu ogłosił oświadczenie, które stwierdzało m. in.: „Ambasador Japonii i radca

ambasady chińskiej, każdy oddzielnie, złożyli dziś wizytę w Departamencie Stanu i przekazali swoją informację odnośnie do wydarzeń w Północnych Chinach. W czasie rozmowy dano im do zrozumienia, że zbrojny konflikt między Japonią i Chinami byłby ciężkim ciosem dla pokoju i pokojowego rozwoju” Agresora i ofiarę agresji Waszyngton traktował więc jednakowo.

Ambasador amerykański Joseph C. Grew doradzał Departamentowi Stanu przyjęcie następującego stanowiska wobec agresji japońskiej w Chinach: 1) nieingerowanie w konflikt; 2) zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom amerykańskim w Chinach, własności amerykańskiej i przywilejów w Chinach; 3) utrzymanie przyjaznych stosunków z obu stronami. Rząd amerykański zalecił swoim obywatelom, aby opuścili Chiny Na wszelki wypadek Stany Zjednoczone wysłały dodatkowy oddział piechoty morskiej do Szanghaju, by strzegł nietykalności interesów amerykańskich. Waszyngton powiadomił Japonię i Chiny, że Stany Zjednoczone mają swoje określone zagwarantowane układami międzynarodowymi prawa i przywileje w Chinach i będą ich bronić. W wypadku jakichkolwiek strat Stany Zjednoczone zastrzegły sobie prawo żądania odszkodowań od obu stron walczących.

Zarówno ambasador Grew, jak wiele innych osobistości amerykańskich, a także izolacjoniści i pacyfiści żądali, aby prezydent zastosował ustawy o neutralności. Roosevelt odmówił jednakże twierdząc, że w konflikcie tym nie wypowiedziano wojny. Warto zwrócić uwagę, że stanowisko prezydenta w tym wypadku było odmienne od decyzji, jaką podjął w czasie agresji włoskiej w Abisynii. Wówczas Włochy również nie wypowiedziały wojny, a mimo to Waszyngton uruchomił klauzule ustawy o neutralności. Tym razem prezydent Roosevelt nie chciał pozbawiać Chińczyków możliwości zakupu broni w Stanach Zjednoczonych oraz nie chciał utrudniać statkom amerykańskim handlu z Chinami. Prezydent jednakże wprowadził dla statków będących własnością rządu Stanów Zjednoczonych zakaz przewozu broni i artykułów na użytek wojny dla którejkolwiek ze stron walczących. M. in. 16 września nakazano rozładować statek „SS Wichita” w San Diego w Kalifornii, który wiozł samoloty do Chin.

W tej sytuacji obroty między Chinami a Stanami Zjednoczonymi ulegały zmniejszeniu. Jeszcze w pierwszej połowie 1937 r. Chiny nabyły w Stanach Zjednoczonych towary wartości 115 mln dol., zaś w drugim półroczu już tylko za 73 mln dol. Tak więc amerykańska neutralność jeszcze raz godziła w interesy kolejnej ofiary agresji faszystowskiej. Nawet były minister wojny Henry Stimson w 1937 r. otwarcie mówił: „Aktywnie wspieramy agresję japońską z naszej strony”.

Na początku października 1937 r. Stany Zjednoczone zdecydowały się zająć bardziej jednoznaczny postawę w sprawie tej wojny. Waszyngton przyłączył się do stanowiska Ligi Narodów, uznając Japonię za kraj, który naruszył układy międzynarodowe. Dnia 5 października prezydent Roosevelt wygłosił w Chicago głośne przemówienie, w którym wyraził zaniepokojenie, że „epidemia światowego bezprawia się rozszerza” i wezwał do zastosowania „kwarantanny” wobec agresorów. „Pokój, wolność, bezpieczeństwo 90% ludności świata zagrożone jest przez pozostałe 10%, które grozi złamaniem międzynarodowego porządku i prawa”. Choć prezydent nie wymienił z nazwy żadnego państwa, wiadome było, że ma na myśli Japonię. Słowo „kwarantanna” znalazło się w przemówieniu Roosevelta bez wiedzy Departamentu Stanu. Sekretarz stanu Hull był temu przeciwny i obawiał się, że zarówno opinia amerykańska, jak i międzynarodowa negatywnie zareaguje na tę wypowiedź. Wszyscy zwolennicy neutralności Stanów Zjednoczonych podnieśli natychmiast alarm. Obawiali się, że rząd zamierza zastosować sankcje wobec Japonii. Obawy te jednak pozbawione były podstaw. Stany Zjednoczone nie zamierzały karać agresora.

W dzień po przemówieniu Roosevelta w Chicago, 6 października, Departament Stanu ogłosił oświadczenie stwierdzające, że działania Japonii w Chinach stanowią naruszenie układu dziewięciu mocarstw oraz paktu Kellogga-Brianda. Pozornie wyglądało na to, że Waszyngton zajął jednoznacznie potępiające Japonię stanowisko. W praktyce okazało się inaczej. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Japonii Joseph Grew nie ukrywał jednak swej dezaprobaty dla stanowiska Departamentu

Stanu. Uważał on, że Stany Zjednoczone „wybrały drogę, która może je prowadzić bezpośrednio do zaangażowania w kocioł dalekowschodni”.

Japończycy nie wykazali żadnego zaniepokojenia z powodu stanowiska Departamentu Stanu czy też przemówienia Roosevelta. Był to najlepszy chyba dowód, że zdawali sobie sprawę z tego, iż Amerykanie nie zamierzają w praktyce nic uczynić na rzecz powstrzymania agresji japońskiej w Chinach. W czasie wizyty u sekretarza stanu Hulla ambasador Japonii Saito oświadczył: „Japonia wysoko sobie ceni spokojny i rozsądny stosunek rządu amerykańskiego do zachodzących wydarzeń”. Saito oczywiście interesował się tym, czy Waszyngton przypadkiem nie zamierza zmienić stanowiska. Ale sekretarz stanu uspokoił go zapewnieniem, że „w chwili obecnej Stany Zjednoczone nie zamierzają podejmować żadnych kroków i w przyszłości będą się trzymać wytyczonego kursu polityki”.

Ponieważ Liga Narodów uznała, iż Japonia pogwałciła układ dziewięciu mocarstw z Waszyngtonu z 1922 r., rząd belgijski zwołał w listopadzie 1937 r. w Brukseli konferencję, zapraszając wszystkich sygnatariuszy układu. W konferencji wzięło udział 19 państw. Japonia i Niemcy odmówiły udziału.

Stany Zjednoczone przeciwne były nałożeniu sankcji na Japonię. Departament Stanu ogłosił specjalne oświadczenie przed otwarciem konferencji, w którym domagał się dla Japonii gwarancji dostępu do rynków zbytu i do źródeł surowców. Waszyngton żądał od Japonii wstrzymania działań wojennych, ponieważ zagrażały one bezpośrednio interesom amerykańskim.

Jedynie Związek Radziecki domagał się zastosowania kolektywnych środków wobec agresora. Proponowane przez ZSRR sankcje nie zostały jednak podtrzymane przez pozostałych uczestników konferencji. W tej sytuacji spotkanie w Brukseli zakończyło się 21 listopada ogłoszeniem deklaracji wzywającej obie strony do wstrzymania działań wojennych i potwierdzającej ponownie główne zasady dziewięciomocarstwowego układu.

Zaledwie w kilka tygodni po zakończeniu konferencji brukselskiej doszło do napięcia w stosunkach amerykańsko-japońskich. Dnia 12 grudnia lotnictwo japońskie zbombardowało i zatopiło amerykańską kanonierkę „Panay”, która towarzyszyła tankowcom amerykańskim na rzece Jangcy. Dwu członków załogi zostało zabitych, a ok. 30 rannych. Trzy tankowce należące do koncernu Standard Oil zostały zniszczone. Był to atak z premedytacją, bowiem dokonany był w dzień, przy dobrej pogodzie i widoczności. Możliwość pomyłki wykluczono. Rząd japoński przestraszył się, obawiając się odwetowych kroków amerykańskich. Japoński minister spraw zagranicznych osobiście zjawił się w gmachu ambasady amerykańskiej w Tokio z wyrazami głębokiego ubolewania. Rząd japoński obiecał wysokie odszkodowanie dla rodzin zabitych marynarzy oraz dla wszystkich, którzy ponieśli straty (2 214 007,36 dol.). W społeczeństwie japońskim ponadto zorganizowano zbiórkę na fundusz pomocy dla ofiar tego ataku. Charakterystyczne, że rząd Stanów Zjednoczonych wyraził życzenie, aby pieniądze pochodzące ze zbiórki społeczeństwa japońskiego nie przekazywać ofiarom nalotu, ale na „jakiś konstruktywny cel w interesie przyjaźni japońsko-amerykańskiej”.

Rząd amerykański przyjął przeproszenie japońskie i uznał kroki podjęte przez rząd za wystarczające zadośćuczynienia. Społeczeństwo amerykańskie, które zwykle w takich wypadkach reaguje histerycznie, podsycane zręcznie przez środki masowego przekazu („Rembember the Maine”), tym razem przyjęło tę wiadomość wyjątkowo spokojnie. Prawdopodobnie był to spokój dobrze sterowany. Choć trzeba przyznać, że nastroje pacyfistyczne były w Stanach Zjednoczonych wówczas bardzo silne i panowało przekonanie, że Stany Zjednoczone powinny za wszelką cenę unikać wojny. W kwietniu 1938 r. miesięcznik „Fortune” opublikował wyniki obszernej ankiety, z której wynikało, że większość społeczeństwa opowiada się za całkowitym wycofaniem się Stanów Zjednoczonych z Chin.

O sile nastrojów pacyfistycznych świadczy popularność w Kongresie tzw. poprawki Ludlowa (zgłosił ją Louis Ludlow, demokratą ze stanu Indiana). Zmierzała ona do wprowadzenia zasady, że Stany Zjednoczone będą mogły wypowiedzieć wojnę tylko po uprzednim ogólnonarodowym referendum. Wyjątek stanowić mia-

ła bezpośrednia inwazja na terytorium Stanów Zjednoczonych. Wówczas referendum nie byłoby wymagane. Prezydent Roosevelt był przeciwny tej poprawce do konstytucji i rząd wywierał wpływ, aby zdjąć tę sprawę z porządku dziennego Izby Reprezentantów, co zostało zaaprobowane niewielką liczbą głosów 209: : 188. Ankiety wykazywały, że ok. 80% społeczeństwa amerykańskiego aprobuje poprawkę Ludlowa.

Japończycy rozwijali swoją ofensywę w Chinach. Szczególne oburzenie opinii międzynarodowej wywarły bombardowania wielkich skupisk ludności: Kantonu i Nankinu. Skłoniło to Stany Zjednoczone do ogłoszenia w lipcu 1938 r. „moralnego embargo” na dostawy samolotów dla Japonii. Sekretarz stanu Cordell Hull wystosował listy do amerykańskich producentów samolotów, w których stwierdził, iż rząd stanowczo sprzeciwia się sprzedaży samolotów dla kraju, który prowadzi bombardowanie ludności cywilnej. Część koncernów amerykańskich zastosowała się do tego apelu. Inni nadal sprzedawali broń i samoloty Japończykom. „Japonia była w stanie prowadzić wojnę przeciwko Chinom w niemałym stopniu dzięki zakupom surowców strategicznych i uzbrojenia w Stanach Zjednoczonych i w krajach Imperium Brytyjskiego. Stany Zjednoczone i Imperium Brytyjskie dostarczyły Japonii 72% wszystkich materiałów i surowców niezbędnych do prowadzenia wojny”¹⁶².

Układ sił w tej wojnie nie był równy. Dnia 15 grudnia 1937 r. Japończycy zajęli Nankin, a w 10 miesięcy później kolejne stolice Hankou i Kanton. W grudniu 1937 r. Japończycy ustanowili marionetkowy tymczasowy rząd chiński w Pekinie, który miał sprawować władzę na terenach okupowanych przez Japonię.

Tak daleko idąca kontrola Japonii nad Chinami wyraźnie zagrażała interesom amerykańskim. Zasady polityki „otwartych drzwi”, do czego Amerykanie przywiązywali zawsze duże znaczenie, zostały całkowicie podeptane. Dnia 3 listopada 1938 r. japońskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło deklarację proklamującą „nowy ład” w Azji, który zdaniem Tokio miał wreszcie zabezpieczyć „trwałą stabilizację we Wschodniej Azji”. Nowy ład opierać się miał na wszechstronnej współpracy Japonii, Mandżukii i Chin, w praktyce zaś polegać miał na żelaznej pięści militarystyki japońskiej i hegemonii japońskiej w Azji Wschodniej.

Waszyngton obawiał się, że nowy ład może zagrozić prawom i przywilejom traktatowym, z jakich Stany Zjednoczone i inne państwa europejskie korzystały w Chinach. Przemawiając w imieniu Cordelia Hulla ambasador Joseph Grew stwierdził, że Stany Zjednoczone są świadome tego, że warunki we wschodniej Azji uległy zmianie, ale nie mogą się pogodzić z żadną decyzją, która może ograniczać ich prawa i przywileje w tym rejonie. Mimo to Stany Zjednoczone wycofały swe wojska z Szanghaju i z Tientsinu wiosną 1938 r.

Bezczynność rządu amerykańskiego wobec agresywnych poczynań Japonii w Chinach była zadziwiająca. Stanowisko rządu kontrastowało z opinią publiczną, której sympatia mimo izolacjonizmu była zdecydowanie po stronie Chin. Według ankiety Gallupa w październiku 1937 r. 59% Amerykanów opowiadało się po stronie Chin, podczas gdy zaledwie 1% po stronie Japonii. W 1940 r. odpowiedni procent wynosił 77% i 2%.

W grudniu 1938 r. Stany Zjednoczone udzieliły Czang Kaj-szekowi pożyczki w wysokości 25 mln dol., aby wzmocnić jego opór przeciw Japonii. Rząd amerykański postępował niezwykle ostrożnie, nie chcąc prowokować i urazić Japończyków. Prezydent Roosevelt i jego doradcy obawiali się nawet, że dodatkowa fortyfikacja amerykańskiej bazy na Guam oddalonej od Tokio o 2200 km może sprowokować Japonię do akcji odwetowej. Dopiero w lutym 1939 r. prezydent Roosevelt zwrócił się do Kongresu o dodatkowe fundusze na modernizację fortyfikacji na Guam, Sama i na Alasce.

Kiedy Japończycy ignorując opinię międzynarodową zajmowali kolejne terytoria w Azji Wschodniej, Departament Stanu zdecydował się na ostrzeżenie pod adresem Japonii. Dnia 26 lipca 1938 r. rząd amerykański wypowiedział z 6-mie-

¹⁶² Historia najnowsza krajów Europy Zachodniej i Ameryki, 1918-1939, Warszawa 1965, s. 574.

sięcznym uprzedzeniem amerykańsko-japoński układ o handlu i nawigacji z 1911 r. Zaniepokoiło to Japonię, która obawiała się, że teraz Stany Zjednoczone będą miały większą swobodę w ewentualnym stosowaniu sankcji ekonomicznych wobec niej. Prezydent Roosevelt nie przedłużył również klauzul „cas and carry”, które wygasły w 1939 r. Przyczyniało się to do większej ruchliwości i możliwości zawijania do różnych portów floty handlowej Stanów Zjednoczonych.

Sprzecznosci amerykańsko-japońskie w sprawie Chin były głębokie i nie do pogodzenia. A mimo to Waszyngton zdobył się jedynie na „moralne embargo” wobec Japonii. Śmieszna doprawdy to sankcja, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wiele firm amerykańskich w ogóle nie stosowało się do tego, ponieważ takie embargo nie miało żadnej mocy prawnej. Aż do 1941 r. Japonia zaopatrywała się w Stanach Zjednoczonych w wiele artykułów strategicznych.

Przenieśmy się teraz na front napięć europejskich.

W drugiej połowie 1937 r. w świecie kapitalistycznym rozpoczął się kolejny kryzys gospodarczy. Szczególnie dotkliwie odczuły go Stany Zjednoczone. Jeśli produkcję 1929 r. przyjąć za 100, to w 1937 r. wyrażała się ona wskaźnikiem 103, a w 1938 r. – 81.

Wspominam o tym kryzysie gospodarczym, ponieważ można spotkać się z poglądem, że przyczyną stosunkowo małej aktywności dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych w tym czasie, choć był to okres wielkich napięć na Dalekim Wschodzie i w Europie, było zaangażowanie rządu w sprawy wewnętrzne, a głównie w znalezienie dróg wyjścia z kryzysu gospodarczego.

W drugiej połowie lat trzydziestych zaostrzyły się również sprzeczności gospodarcze Stanów Zjednoczonych z Niemcami, które były głównym konkurentem amerykańskim w handlu międzynarodowym. Ostra rywalizacja w tej dziedzinie wystąpiła na terenie Ameryki Łacińskiej. Udział Niemiec w handlu z krajami tego rejonu wzrósł z 11,5% w 1933 r. do 17,1% w 1938 r. Niemcy zajęli drugie miejsce w ogólnym imporcie z tego kontynentu, a w imporcie z takich państw, jak Brazylia, Urugwaj i Paragwaj, nawet pierwsze. W dekadzie lat trzydziestych Niemcy wypierały skutecznie Anglię i Stany Zjednoczone z rynków krajów południowo-wschodniej Europy, stając się potęgą gospodarczą. W styczniu 1939 r. senator Reynolds oświadczył w Kongresie: „Niemcy są zainteresowani w ekonomicznej penetracji całego świata. Próbuje opanować gospodarczo Południową i Środkową Amerykę oraz Meksyk”¹⁶³. Wówczas dopiero burżuazja amerykańska zaczęła poważniej obawiać się siły niemieckiej i konkurencji niemieckiej. Dziś nawet w burżuazyjnej historiografii amerykańskiej spotyka się pogląd, że dzięki polityce izolacjonizmu w okresie międzywojennym Stany Zjednoczone pomogły Hitlerowi w umocnieniu się w Niemczech, a przez tolerowanie zbrojeń i łamanie układu wersalskiego umożliwiły mu rozpętanie II wojny światowej.

Podobnie jak Japonia na Dalekim Wschodzie, w Europie Niemcy zuchwale sobie poczynały, nie bacząc na międzynarodową opinię publiczną. Hitler przygotowywał się do podbojów na dużą skalę. Dnia 12 marca 1938 r. dokonał Anschlussu Austrii. Kolejną ofiarą agresji niemieckiej miała paść Czechosłowacja. Chciał zagarnąć rejon Sudetów. Mocarstwa zachodnie w przypadku aneksji Austrii ograniczyły się do formalnych protestów. W celu pokojowego rozwiązania konfliktu niemiecko-czechosłowackiego premier brytyjski Neville Chamberlain złożył Hitlerowi dwie wizyty w Berchtesgaden i w Bad Godesberg. Propozycje Chamberlaina, choć ugodowe wobec Hitlera, zostały przez niego odrzucone. Czechosłowacja czuła się zagrożona. To jej kosztem mocarstwa zachodnie chciały zaspokajać zaborcze apetyty Hitlera. Jedynie Związek Radziecki stał zdecydowanie po stronie Czechosłowacji, wyrażając gotowość przyjęcia jej z pomocą wojskową.

Na tym etapie kryzysu politycznego (27 września 1938 r.) włączyły się doń Stany Zjednoczone, które dotąd trzymały się z dala od sporów państw europejskich. Niestety interwencja dyplomatyczna Roosevelta miała charakter jeszcze jednego pojednawczego apelu do Hitlera. Roosevelt poparł ideę, aby niemieckie roszczenia w stosunku do Czechosłowacji załatwić na konferencji międzynarodowej. Miejscem konferencji miało być miasto neutralne – Haga. „Jeśli zgodzi się Pan na takie pokojowe rozwiązanie – pisał Roosevelt do Hitlera – jestem przekonany, że setki milionów ludzi na świecie uznają pańskie posunięcie jako wybitny, historyczny wkład w interesie całej ludzkości”. Warto tu nadmienić, że kiedy Benesz zwrócił się do Waszyngtonu z prośbą o oświadczenie, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na rozbór Czechosłowacji, nie uzyskał tam tak zdecydowanego poparcia, na jakie liczył.

¹⁶³ „Congressional Record”, vol. 84, p. I, s. 377.

Roosevelt przyłączył się do apelu Chamberlaina i Daladiera skierowanego do Mussoliniego z prośbą, aby ten przekonał Hitlera o konieczności pokojowego rozwiązania sporów. Hitlerowi oferowano w drodze pokojowej to, co gotów był zagarnąć drogą zbrojnej agresji. Formalnie Chamberlain i Daladier zgodzili się na jego żądania w czasie spotkania w Monachium w końcu września 1938 r. Niemcy zagarnęły sudecki rejon Czechosłowacji. Anglia i Francja udzieliły „międzynarodowych gwarancji” dla nowych granic Czechosłowacji.

Rząd amerykański był zadowolony z Monachium. Waszyngton wydawał się naiwnie wierzyć, że pokój został uratowany. Prezydent Roosevelt zwierzał się później Halifaxowi, że po konferencji w Monachium wysłał depezę do Chamberlaina „najkrótszą depezę, jaką kiedykolwiek nadałem, złożoną z dwóch słów: «dobrze zrobione»¹⁶⁴. Poparcie amerykańskie dla stanowiska Chamberlaina w Monachium zostało potwierdzone przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie Josepha P. Kennedy’ego. Już po Monachium oświadczył on, że Wielka Brytania wystawi kiedyś pomnik Chamberlainowi za to, że ocalił swój kraj. Joseph P. Kennedy, ojciec wybitnych polityków amerykańskich okresu po II wojnie światowej, Johna Roberta i Edwarda Kennedych, był wyjątkowo złym i krótkowzrocznym dyplomatą. Okazał się on znacznie lepszym buisnessmanem niż ambasadorem.

Prezydent Czechosłowacji Benesz po latach wystawił wyjątkowo negatywną ocenę ówczesnym dyplomatom amerykańskim z okresu Monachium. Pisał on m. in.: „Joseph Kennedy zdecydowanie i konsekwentnie popierał chamberlainowską politykę pojednania z agresorem Chamberlain niejednokrotnie ciągnął korzyści z postawy Kennedy’ego Hugh Wilson [ambasador Stanów Zjednoczonych w Berlinie - L. P.] nawet w sierpniu 1938 r. wierzył w pełni, że pokojowa orientacja polityki niemieckiej nie jest wykluczona Jego naiwna wiara w pokojowe intencje rządu berlińskiego zdumiewała mnie. Oświadczył mi wręcz, Goering nie chce wojny William Bullitt [ambasador Stanów Zjednoczonych we Francji - L. P.] początkowo nie wypowiadał się po stronie polityki «pojednania» tak otwarcie, jak J. Kennedy, ale ustawicznie zmierzał do tego samego celu. Jego stanowisko wobec nas w czasie kryzysu wrześniowego 1938 roku było zdecydowanie negatywne Polityka Bullitta w tym czasie i później była głównie podyktowana jego niechęcią - osobistą niechęcią - do Związku Radzieckiego Jego działania wymierzone były głównie przeciwko ZSRR”¹⁶⁵.

O stosunku Stanów Zjednoczonych do wydarzeń z 15 marca 1939 r., w wyniku których wojska niemieckie zajęły Pragę, a ziemie czeskie znalazły się pod zwierzchnictwem Niemiec, historyk polski prof. Henryk Batowski pisze: „Wprawdzie uważano, że Roosevelt coraz silniejsze angażowanie się hitlerowców w Europie środkowej traktował jako pewne zmniejszenie nacisku na mocarstwa zachodnie, ale Departament Stanu uznał równocześnie za niezbędne ostre potępienie akcji niemieckiej. Gdy przedstawiciel Niemiec, Thomsen, wręczył notę donoszącą o najnowszych wypadkach, sekretarz stanu Hull był nieobecny w Waszyngtonie, ale powiadomiony przez swego zastępcę S. Wellesa polecił opracować ostre oświadczenie”¹⁶⁶.

W dwa dni po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Pragi rząd Stanów Zjednoczonych opublikował oświadczenie, w którym ograniczył się do potępienia „faktów w postaci czasowego zniweczenia swobód wolnego i niepodległego narodu, z którym od dnia uzyskania przez Republikę Czechosłowacką niepodległości narodów Stanów Zjednoczonych utrzymywał szczególnie bliskie i przyjazne stosunki”. Poselstwo Czechosłowacji w Waszyngtonie funkcjonowało nadal.

Reakcja opinii amerykańskiej na monachijską kapitulację wobec Hitlera była różna. Jak wykazują różne ankiety badania opinii publicznej, większość Amerykanów była przekonana, że Monachium oznacza trwałe pokój. A więc iluzje panowały również i po tamtej stronie oceanu. Jak pisał „Washington Post”, ofiara poniesio-

¹⁶⁴ Lord Halifax, *Fulness of Days*, 1957, s. 195.

¹⁶⁵ Cytowane w książce A. Rothstein, *Spisek monachijski*, Warszawa 1961, s. 212-213.

¹⁶⁶ H. Batowski, *Kryzys dyplomatyczny w Europie, jesień 1938 - wiosna 1939*, Warszawa 1962, s. 271-272.

na przez Czechów „wydaje się być niewielką ceną za pokój, w szczególności jeśli pokój uzyskany w ten sposób ma być pokojem stabilnym”. Nie wszystkie gazety amerykańskie podzielały tę opinię. Dziennik ukazujący się w mieście Norfolk „Virginian-Pilot” określił np. porozumienie zawarte w Monachium „śmierdzącym pokojem”.

Stany Zjednoczone z dezaprobatą odnosiły się do polskich zamiarów dotyczących zagarnięcia części terytoriów czechosłowackich (Zaolzie). Neville M. Henderson zwracał uwagę ambasadorowi Lipskiemu, że zbrojne wystąpienie Polski przeciw Czechosłowacji doprowadzi do utraty sympatii dla Polski zarówno w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie Anthony Drexel-Biddle przekazywał rządowi polskiemu życzenie i pogląd prezydenta Roosevelta, aby Polska załatwiła swój spór terytorialny z Czechosłowacją w drodze pokojowych rokowań.

Jednak Stany Zjednoczone nie tylko nie przeciwstawiły się oczywistej i brutalnej grabieży Czechosłowacji, ale faktycznie poparły ją. Dyplomacja amerykańska była informowana ze wszystkimi szczegółami o przygotowaniach do tej kapitulacji politycznej ze strony Anglii i Francji i aprobowała je. Dlatego też Waszyngton jest również odpowiedzialny za monachijską politykę, która ułatwiła Hitlerowi rozpętanie II wojny światowej. „Mogliśmy zająć bardziej nieugięte i zdecydowane stanowisko wobec gwałtów i prowokacji Hitlera” – pisał George F. Kennan, dyplomata i historyk dyplomacji amerykańskiej. Jest on zdania, że stanowczość i większe zdecydowanie Stanów Zjednoczonych w momencie wkroczenia Hitlera do Nadrenii, a następnie w okresie Monachium, „mogły doprowadzić do obalenia Hitlera”¹⁶⁷.

Hitler i jego polityka w latach trzydziestych nie cieszyły się popularnością w społeczeństwie amerykańskim. Antysemickie wystąpienia w Niemczech były potępione w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt parokrotnie krytycznie wyraził się o posunięciach Hitlera. Niektórzy członkowie gabinetu Roosevelta nie kryli swych negatywnych poglądów o Trzeciej Rzeszy. Tak np. sekretarz departamentu spraw wewnętrznych Harold L. Ickes otwarcie określił Hitlera jako „brutalnego dyktatora”. Kiedy w listopadzie 1938 r. w Niemczech wybuchły nowe pogromy żydowskie, Roosevelt wyraził swoją dezaprobatę. Prezydent dziwił się, że „takie rzeczy mogą mieć miejsce w dwudziestowiecznej cywilizacji”. Wezwał on ambasadora amerykańskiego na „konsultacje”. Odtąd, aż do zerwania stosunków dyplomatycznych w 1941 r., obydwa kraje utrzymywały stosunki dyplomatyczne na szczeblu *chargés d'affaires* a.i.

Nie ulega wątpliwości, że rząd amerykański sprzyjał przeciwnikom państw osi faszystowskiej, ale niestety w praktyce niewiele uczynił, aby podjąć zdecydowane kroki na rzecz powstrzymania widocznych już przygotowań do wojny. W swym dorocznym orędziu do Kongresu w dniu 4 stycznia 1939 r. Roosevelt jeszcze raz podkreślił, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru użyć innych niż pokojowe środki, aby odwieść agresorów od planowanej wojny. Dodał jednakże, że istnieje wiele środków pokojowych skuteczniejszych i silniejszych niż tylko słowa. Prezydent prawdopodobnie miał na myśli materialną pomoc dla ofiary agresji. Ponieważ pomoc taka była zakazana przez ustawy o neutralności, należało je tedy zrewidować lub unieważnić. Administracja rozpoczęła w tym celu kampanię przygotowawczą.

W tym czasie w Waszyngtonie rozeszły się plotki, że Stany Zjednoczone sprzedają Francji najnowocześniejszą broń. Mówiono nawet o rzekomym tajnym sojuszu między obu krajami. Podstawę do tych plotek stanowiło prywatne oświadczenie Roosevelta, który powiedział, że „granica Stanów Zjednoczonych leży we Francji”. Można sobie wyobrazić, jaka była reakcja kół izolacjonistycznych. Podniósł one alarm. Przez Stany Zjednoczone przeszła fala protestów przeciw angażowaniu się kraju w wojnę.

Roosevelt miał jednak jeszcze złudzenia, że uda mu się skłonić państwa faszystowskie do poszanowania prawa międzynarodowego. Dnia 15 kwietnia, a więc w kilka dni po włoskiej inwazji na Albanię, Roosevelt wystosował depezę do Hi-

¹⁶⁷ G. F. Kennan, *American Diplomacy, 1900 - 1950*, New York 1952, s. 79 - 80.

tlera i Mussoliniego proponując, aby obaj dyktatorzy udzielili 10-letniej gwarancji, że nie naruszą granic w Europie ani na Bliskim Wschodzie. Taki układ międzynarodowy o wzajemnych gwarancjach zdaniem prezydenta mógłby znacznie poprawić stosunki międzynarodowe. Obiecał on, że Stany Zjednoczone włączą się do takiej akcji. Zmniejszy to tempo zbrojeń, a zwiększy obroty w handlu międzynarodowym.

Mussolini w ogóle nie odpowiadał na depezę Roosevelta. Hitler zareagował dopiero po dwóch tygodniach przemówieniem w Reichstagu. Jego zdaniem, żadne z państw europejskich nie obawia się agresji niemieckiej, wobec tego on nie widzi potrzeby zawarcia takiego układu. Obawa przed agresją niemiecką – dodał Hitler – jest widocznie wytworem wyobraźni pana Roosevelta. Prezydent uznał to jako osobisty afront ze strony Hitlera.

Waszyngton nie uznał ani aneksji Czechosłowacji, ani podboju Albanii, powołując się na doktrynę Stimsona. „Czy rzeczywiście musimy przyjąć – pytał Roosevelt w jednym ze swych przemówień – że narody nie mogą znaleźć lepszych sposobów realizacji swych celów, aniżeli sposoby, którymi posługiwali się Hunowie i Wandalowie 1500 lat temu?”.

Posunięcia Roosevelta okazały się w ogóle nieskuteczne. Nie tylko nie powstrzymały one agresorów, ale nawet nie opóźniły realizacji ich planów wojennych. Jedyne pozytywne skutki tych oświadczeń i propozycji administracji można by ewentualnie doszukiwać się wewnątrz Stanów Zjednoczonych. Kraj był pogrążony w izolacjonizmie, pewny, że niezależnie od tego, co się na świecie dzieje, nikt i nic nie jest w stanie Ameryce zagrozić. Godny podziwu był ten spokój w czasie, gdy nawałnica wojenna w Europie i w Azji była już nieunikniona. Oświadczenia Roosevelta, choć nie miały praktycznego wpływu na przebieg wydarzeń międzynarodowych, zmuszały co światłej szych Amerykanów do zastanowienia i były swego rodzaju lekcją dla tego społeczeństwa. Były one jednak w mniejszym stopniu lekcją dla Kongresu, w którym przeważały elementy izolacjonistyczne.

W miarę, jak wzrastało zagrożenie dla pokoju w Europie, w miarę coraz bardziej nasilających się gróźb Hitlera wobec Polski rząd amerykański umacniał się w przekonaniu, że ustawodawstwo o neutralności, a w szczególności embargo na sprzedaż broni, stanowi nieuzasadnioną premię i zachętę dla agresorów. W wypadku bowiem ataku Hitlera np. na Wielką Brytanię, Francję czy Polskę kraje te nie mogły nabyć broni amerykańskiej. Gdyby udało się unieważnić to ustawodawstwo, wówczas agresorzy musieliby się liczyć z możliwością daleko idącej pomocy gospodarczej i militarnej dla państw zaatakowanych. Być może zapobiegłoby to agresji. „Nasze ustawodawstwo o neutralności działa nierówno i niesprawiedliwie – oświadczył Roosevelt – Może ono faktycznie stanowić pomoc dla agresora i odmowę pomocy dla ofiary. Instynkt samozachowawczy powinien ostrzec nas, że powinniśmy temu zapobiec”.

Administracja rozpoczęła więc sondaże w Kongresie w sprawie szans na rewizję ustaw o neutralności. W lecie 1939 r. podjęto próby modyfikacji ustaw. Izba Reprezentantów uchwaliła zmodyfikowaną ustawę. Ale zmiany były tak niewielkie, że nie miały istotnego znaczenia.

Prezydent Roosevelt, sekretarz stanu Hull i inni czołowi członkowie administracji odbyli serię spotkań z wpływowymi członkami Kongresu, by przekonać ich o zagrożeniu pokoju światowego. Jeśli wojna zakończy się zwycięstwem państw osi faszystowskiej, wówczas Stany Zjednoczone staną same wobec agresorów. W interesie amerykańskim jest więc udzielenie maksymalnej pomocy Anglii i Francji, zwiększenie dostępu tych państw do środków, którymi dysponuje Ameryka.

Kongresmani i senatorzy różnie reagowali na te rozmowy. Część z nich zgadzała się z poglądem administracji. Rzecznicy izolacjonizmu byli jednak nieustępliwi. Senator Borah np. stwierdził, że ma własne źródła informacji o tym, co się dzieje w Europie. Są one bardziej wiarygodne aniżeli źródła Departamentu Stanu. Według jego informacji wojny w Europie nie będzie. Niestety, te poglądy przeważały w Senacie. Prezydent rozumiał, że rewizja ustaw o neutralności w chwili obecnej nie ma szans na przejście w Senacie. „Imperializm amerykański w tym czasie wołał odgrywać rolę trzeciej siły między dwoma powstającymi ugrupowaniami,

wyciągając z tego korzyści dla siebie Amerykańskie koła rządzące nie planowały początkowo przystąpienia do wojny przeciw blokowi państw faszystowskich. Miały one nadzieję, iż doczekają się wzajemnego osłabienia państw walczących, stworzenia korzystnej dla siebie przewagi sił, a następnie wkroczą w konflikt, aby podyktować swoją wolę i ustanowić pokój amerykański”¹⁶⁸.

Administracja w każdym razie zwróciła się do Kongresu z wnioskiem o przeznaczenie większej sumy pieniędzy na wzmocnienie potencjału militarnego Stanów Zjednoczonych, a w szczególności na rozbudowę przemysłu lotniczego. W rozmowie z Bernardem Baruchem Roosevelt mówił, że powinno się produkować docelowo co najmniej 24 tys. samolotów rocznie. Stany Zjednoczone przechodziły do strategii rozbudowanych dwóch flot: atlantyckiej i floty Oceanu Spokojnego. Budżet wojenny na lata 1939/1940 wyrażał się sumą 2 mld dol.

Rząd amerykański był dobrze poinformowany przez swój wywiad o przygotowaniach Trzeciej Rzeszy do wojny. Jeszcze na kilka dni przed atakiem Hitlera na Polskę Roosevelt zwrócił się z apelem do króla Włoch, do Hitlera i do prezydenta Polski, aby podjęli wysiłki na rzecz uniknięcia wojny. Prezydent Stanów Zjednoczonych zaoferował swoje usługi mediacyjne. Reakcja Polski była pozytywna. Kanclerz Trzeciej Rzeszy w ogóle nie odpowiedział. W związku z tym Roosevelt wysłał drugi specjalny apel do Hitlera. Odpowiedzią Führera był atak na Polskę 1 września 1939 r. Rozpoczęła się II wojna światowa.

Sumując krótko, lata 1937-1939 wykazały, że między głównymi mocarstwami imperialistycznymi nastąpiło dalsze zaostrzenie sprzeczności. Z jednej strony powstał nowy blok państw, Niemiec, Włoch i Japonii, dążących do nowego podziału świata drogą agresji. Z drugiej zaś zaczęły kształtować się zręby nowej koalicji, w skład której wchodziły Anglia, Francja, a następnie Stany Zjednoczone. Państwa te, mimo że nie popierały celów, do których dążyły państwa osi faszystowskiej, w tym czasie nie były jeszcze związane sojuszem militarnym. Stany Zjednoczone mimo iż uznały, że oś faszystowska zagraża ich interesom, nie kwapiły się do wojny. Oczekiwały one porażki przede wszystkim Japonii i Niemiec, mając nadzieję, że w ten sposób pozbędą się poważnych konkurentów na rynkach światowych. Sprzeczności te wynikały z nierównomierności rozwoju poszczególnych państw oraz z innych cech, tak charakterystycznych dla systemu kapitalistycznego.

¹⁶⁸ Istorija diplomata, t. III, Moskwa 1965, s. 755.

**IZOLACJONIŚCI AMERYKAŃSCY W OKRESIE OD WRZEŚNIA 1939 r.
DO GRUDNIA 1941 r.**

Druga połowa lat trzydziestych obecnego stulecia obfitowała w wiele dramatycznych wydarzeń. Mussolini podbił Abisynię, Hitler wprowadził wojska do Nadrenii. Włochy i Niemcy otwarcie interweniowały po stronie faszystów w hiszpańskiej wojnie domowej, armie japońskie zajmowały coraz szersze połacie Chin, Anschluss, Monachium i wreszcie inwazja armii hitlerowskich na Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa. Charakter tych wydarzeń był jednoznaczny. Logiczny związek między nimi łatwo dostrzegalny. Jakież wątpliwości można było mieć w odniesieniu do Hitlera i jego polityki napaści na Polskę? A mimo to Stany Zjednoczone ciągle podtrzymywały zasadę neutralności i nieingerencji w spory na kontynencie europejskim. Polityka embargo na dostawy broni dla stron walczących, teoretycznie będąca wynikiem tzw. ścisłej neutralności i niemieszania się w konflikt, praktycznie służyła interesom agresora. Burżuazyjni historycy amerykańscy krytykując rooseveltofską politykę embargo na broń, wysuwają przeciwko niej oskarżenie, iż stawiała ona znak równości między agresorem i jego ofiarą. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się inaczej. Agresor przygotowując się do wojny zmagazynował odpowiednią ilość broni, podczas gdy kraj napadnięty był często zaskoczony i z chwilą rozpoczęcia wojny musiał szukać dodatkowych środków obrony za granicą. W tej sytuacji embargo było na rękę agresorowi i służyło jego interesom.

Wielu historyków amerykańskich uważa dziś, że inaczej potoczyłyby się losy Europy, gdyby Stany Zjednoczone zajęły zdecydowaną postawę wobec faszystowskich dyktatur w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech i Japonii, gdyby użyły swych wpływów i interweniowały na rzecz burżuazyjnej demokracji parlamentarnej. Są też i tacy, którzy wręcz stwierdzają, że neutralność Stanów Zjednoczonych przyczyniła się do wzrostu faszyzmu i ośmieliła Hitlera w jego agresywnych poczynaniach.

Doszukując się przyczyn takiego stanowiska Stanów Zjednoczonych historycy amerykańscy na ogół główną winę przypisują działalności izolacjonistów i ogólnym antywojennym nastrojom, jakie panowały w okresie międzywojennym w społeczeństwie amerykańskim.

Zjawisko izolacjonizmu rzeczywiście ściśle związane jest z historią Stanów Zjednoczonych. Nie jest to jednak zjawisko abstrakcyjne, przypadkowe. Na każdym z etapów historii Stanów Zjednoczonych, kiedy pojawiał się izolacjonizm, miał on konkretną treść polityczną i konkretne społeczno-polityczne podłoże. Izolacjonizm zawsze wyrażał określone interesy klasowe. Takie interesy wyrażał również w momencie wybuchu II wojny światowej. Nieprzypadkowo zresztą liderzy i teoretycy nowego izolacjonizmu amerykańskiego (Hoover, Vandenberg, Taft, Fish, Wheeler, Reynolds i inni) podkreślali jego tradycję i związek z politycznym życiem przeszłości. Należy jednak podkreślić, że mimo swego klasowego charakteru w omawianym przez nas okresie nie był on jednolitym zjawiskiem politycznym. Każda grupa społeczna, popierająca lub obstająca przy izolacjonizmie, nadawała mu określone własne znaczenie. Jeżeli przyjąć jako kryterium akceptacji izolacjonizmu opowiadanie się za nieinterwencją w II wojnie światowej, to w obozie izolacjonistów znalazłoby się wiele grup społecznych, od faszystów i wielkiego kapitału do pacyfistów i komunistów. Ale komunistów, dla których internacjonalizm proletariacki jest jedną z podstawowych zasad, w żadnym wypadku nie można uznać za

izolacjonistów¹⁶⁹. Izolacjonizm jest więc terminem nie ograniczającym się tylko do zasady nieinterwencji¹⁷⁰.

„Potężne siły konserwatywne były główną oporą izolacjonizmu w okresie rooseveltowskim. Do nich dołączyły z jednej strony skrajne elementy nacjonalistyczne i sympatycy państw osi, a z drugiej strony ci, którzy uczynili z pacyfizmu coś w rodzaju absolutu. Ogromna masa izolacjonistów to po prostu konserwatyści. Jak większość konserwatywnych doktryn politycznych, izolacjonizm apelował przede wszystkim do lojalności wobec przeszłości, która nigdy nie istniała”¹⁷¹. Tak pisał burżuazyjny historyk amerykański, Basil Rauch. A więc izolacjoniści to nie przypadkowo zebrana grupa ludzi, to – zdaniem historyka amerykańskiego – przede wszystkim konserwatyści. Wiadomo z kolei – że konserwatyści w znaczeniu amerykańskim – to przede wszystkim wielka burżuazja, wielkie farmerstwo, ludzie pozostający na usługach kapitału. Wszelkie więc teorie o tzw. psychologicznych przyczynach rozwoju i utrwalania się izolacjonizmu nie mają istotnego znaczenia, chociaż były często wykorzystywane do propagowania tych poglądów wśród społeczeństwa amerykańskiego¹⁷². Nie należy również analizować rozwoju izolacjonizmu biorąc pod uwagę jedynie czynniki geograficzne, tak jak czyni to większość historyków burżuazyjnych. Podstawowe i decydujące znaczenie dla charakterystyki tego społecznego zjawiska mają jego korzenie ekonomiczne, jego klasowa istota i jego treść polityczna. Należy przy tym mieć na uwadze, że przynależność do ruchu izolacjonistów w warunkach lat trzydziestych określana była nie tylko stanowiskiem danej grupy społecznej lub poszczególnego działacza do zachowania samej neutralności Stanów Zjednoczonych w nadciągającej wojnie, ale także ich stosunkiem do stale rozwijającej się agresywności bloku faszystowskiego na arenie międzynarodowej, do ożywiającej się działalności reakcji, przede wszystkim organizacji faszystowskich wewnątrz Stanów Zjednoczonych.

Na co liczyły niektóre koła kapitału amerykańskiego obojętnie przyglądając się hitlerowskiej agresji na Polskę? „Ogłaszając we wrześniu 1939 r. swoją neutralność, imperializm amerykański zainteresowany był w rozszerzeniu ogniska wojny. Monopoliści mieli nadzieję, że dzięki zamówieniom wojennym wyprowadzą swoją gospodarkę ze stanu kryzysu i zastoju, zwiększą produkcję i dochody. Liczyli oni, że usuną konkurentów na arenie międzynarodowej i zapewnią sobie panującą pozycję. Ważnym politycznym względem było dążenie do przekształcenia wojny w Europie w wojnę antyradziecką i przy pomocy faszystowskich Niemiec i innych krajów zniszczenia Związku Radzieckiego, zduszenia ruchu robotniczego i komunistycznego w Europie oraz ruchu narodowowyzwoleńczego krajów kolonialnych

¹⁶⁹ Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych wychodziła z założenia, że II wojna światowa jest wojną imperialistyczną (taka była również ocena Międzynarodówki Komunistycznej) między konkurencyjnymi monopolami czołowych krajów i opowiadała się za zasadą nieinterwencji. Po napaści Hitlera na Związek Radziecki KP USA stwierdziła, że charakter wojny uległ zmianie i z tą chwilą rozpoczęła kampanię na rzecz pomocy dla ZSRR i przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny.

¹⁷⁰ 167#### W burżuazyjnej literaturze amerykańskiej często spotkać można próby definicji izolacjonizmu. Oto niektóre z nich: „izolacjonista to określenie odnoszące się do ludzi, którzy przeciwstawiali się rooseveltowskiej polityce pomocy Anglii i jej sojusznikom. Twierdzili oni, że Hitler nie jest niebezpieczny dla Stanów Zjednoczonych. Nie uważali, że świat tak się zmniejszył, iż wydarzenia światowe mogą zagrażać bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych, sądzili, że nie wskazane, aby wpływać w jakikolwiek sposób na te wydarzenia”. W. C. Rogers, *Isolationist propaganda*, Chicago 1943. W. Langer i S. Gleason przypisują Ch. A. Beardowi następującą definicję izolacjonizmu: „Izolacjonizm oznacza wyrzeczenie członkostwa w Lidze Narodów, niemieszanie się w polityczne spory Europy i Azji, nieinterwencję w wojny na tych kontynentach, neutralność, pokój i obronę Stanów Zjednoczonych środkami odpowiadającymi tym celom, prowadzenie przyjaznej polityki zagranicznej z wszystkimi państwami, które gotowe są odzajemnić się tym samym. Izolacjonista może poprzeć utrzymanie pokoju między narodami za pomocą wszystkich środków nie tworzących organizacji międzynarodowych, upoważnionych do stosowania przymusu i sankcji”. W. Langer, S. Gleason, *The Challenge to Isolation, 1937-1940*, New York 1952, s. 15

¹⁷¹ B. Rauch, *Roosevelt from Munich to Pearl Harbour*, New York 1950, s. 9-10.

¹⁷² Historyk Drummond np. tłumaczy powstanie izolacjonizmu psychologiczną przepaścią między Ameryką i kontynentalną Europą, przepaścią, która powstała już w okresie kolonialnym. D. Drummond, *The Passing of American Neutrality, 1937 - 1941*, s. 5

i zależnych. W odpowiednim dla siebie momencie uważali za wskazane przystąpić do wojny i podyktować światu swoją wolę¹⁷³.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych wśród historyków burżuazyjnych jest teza, że źródłem neutralności Stanów Zjednoczonych były silne nastroje izolacjonistyczne narodu amerykańskiego. Rząd amerykański licząc się z nastrojami i wolą mas był bezsilny mimo całej swej sympatii dla przeciwników osi faszystowskiej. Takie stawianie sprawy nie jest całkowicie zgodne z rzeczywistością.

Nie ulega wątpliwości, że naród amerykański nie chciał wojny. W latach trzydziestych dał on wiele przykładów potępienia faszystowskich dyktatur. Kiedy wybuchła II wojna światowa – pisał William Foster – większość narodu nie zdawała sobie jasno sprawy, w jaki sposób uratować pokój światowy¹⁷⁴. Trzeba przyznać, że sama myśl o bezpośrednim zbrojnym udziale w wojnie nie znajdowała wówczas poparcia większości narodu. Złożyło się na to wiele przyczyn.

Przede wszystkim kraj znajdował się z dala od frontów wojny. Gospodarka nie tylko nie ucierpiała od zniszczeń, ale prosperowała dzięki wojnie. Społeczeństwo nie zetknęło się bezpośrednio z grozą działań wojennych, z ciągłą obawą o utratę życia najbliższych, głodem i w ogóle z nerwowym życiem wojennym. Stopa życiowa w Stanach Zjednoczonych była kilkakrotnie wyższa aniżeli w Europie czy w Anglii.

W tej sytuacji nietrudno jest zrozumieć, dlaczego naród amerykański nie opowiedział się zdecydowanie za bezpośrednim udziałem w wojnie, w wojnie, która mogła przynieść na ziemię amerykańską całą grozę sytuacji tak szczegółowo przedstawionej przez sensacyjną prasę amerykańską. Określone koła monopolistyczne wykorzystywały te antywojenne nastroje mas dla własnych egoistycznych interesów, o których już wspomnieliśmy. Nie naród ani też panujące nastroje były przyczyną izolacjonizmu i neutralności Stanów Zjednoczonych¹⁷⁵. „Neutralność była najpełniejszym wyrazem klasowego stanowiska monopoli amerykańskich do zagadnień polityki zagranicznej. Oznaczała rozszerzenie i przedłużenie wojny i stwarzała perspektywę przekształcenia Stanów Zjednoczonych w arsenał dla stron walczących i osiągnięcie wielkich zysków”¹⁷⁶. „Najlepsze, co możemy teraz uczynić – to spełnić rolę arsenału dla tych krajów” – stwierdził prezydent Roosevelt w orędziu do Kongresu¹⁷⁷. W ten sposób w pierwszych latach wojny poprzez system sprzedaży i odsprzedaży pewna ilość broni amerykańskiej trafiała do obu stron walczących, nie wyłączając hitlerowskich Niemiec.

Wydarzenia lat następnych wykazały, że imperialistycznym kołom amerykańskim i anglo-francuskim nie udało się przekształcić wojny w Europie w wojnę antyradziecką. Izolacjonizm, który głosił tolerancję i uspokajanie Hitlera, doprowadził nie tylko do rozszerzenia się ogniska wojny w Europie, ale ośmielił również państwa osi do bezpośredniego ataku na Stany Zjednoczone.

Byłoby jednak wielkim uproszczeniem stwierdzenie, że izolacjonizm był zjawiskiem jednolitym. Nie zapominając o klasowym charakterze samego zjawiska, przy analizie jego sił składowych musimy uwzględnić pewne elementy dodatkowe, wyjaśniające nam zagadnienia przynależności niektórych grup społecznych do obozu izolacjonistów. Ilustrują one kierunek działania propagandy izolacjonistów, metody pozyskiwania zwolenników oraz sposoby wykorzystania wszelkiego rodzaju sprzeczności (gospodarczych, narodowościowych itp.) dla politycznych celów izolacjonistów.

Rozpatrując rzecz od strony geograficznego zasięgu wpływów izolacjonistów okazuje się, że bazą ich wpływów były rolnicze rejony tzw. środkowego zachodu (Middle West). Rolnicze okręgi były w niewielkim stopniu związane i zależne od zagranicznych rynków zbytu, stąd też ludność interesowała się problematyką

¹⁷³ Oczerki nowoj i nowiejszej istorii SSZA, t. II, Moskwa 1960, s. 231 - 232.

¹⁷⁴ W. Z. Foster, Oczerki politiczeskoj istorii Ameryki, Moskwa 1955, s. G13.

¹⁷⁵ Główna przyczyna „neutralności” w pierwszym okresie wojny tkwiła nie w nastrojach narodu amerykańskiego, ale w poczynaniach najbardziej reakcyjnych kół kapitału monopolistycznego, zainteresowanych w rozpętaniu wojny. Oczerki no- woj i nowiejszej istorii SSZA, t II, s. 234

¹⁷⁶ Tamże, s. 236.

¹⁷⁷ „Prawda” 8 I 1941.

międzynarodową w stopniu o wiele mniejszym aniżeli na wybrzeżu wschodnim czy nawet zachodnim. Środkowy zachód srodze dotknięty został wielkim kryzysem kapitalistycznym i proces podnoszenia się gospodarki rolnej ze strat kryzysowych był bardzo powolny. Stąd też burżuazja tego rejonu zainteresowana była przede wszystkim wewnętrznymi problemami gospodarczymi. Również robotnicy rolni i farmerzy zbyt pochłonięci byli rozwiązywaniem własnych kłopotów gospodarczych, by wykazać czynne zainteresowanie wypadkami na arenie międzynarodowej.

Stwierdziliśmy już uprzednio, że trzon ruchu izolacjonistów stanowiły elementy politycznie reakcyjne. Wielki kapitał amerykański tak nienawdził Roosevelta i jego polityki „nowego ładu”, że – jak pisze William Rogers – wolał doprowadzić do upadku Anglii, aniżeli zaakceptować amerykańską inwazję w Europie¹⁷⁸.

Niewątpliwie jest w tym twierdzeniu trochę przesady. Należy jednak podkreślić, że przeciwnicy Roosevelta rzeczywiście obawiali się wzrostu władzy energicznego prezydenta, co było nie do uniknięcia w wypadku przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. „Byli oni zdania, że polityka «nowego ładu» ze swymi liberalnymi ideami jest o wiele bardziej niebezpieczna dla ich sposobu życia od Hitlera”¹⁷⁹.

Szczególnie aktywną rolę odgrywały tutaj koła kapitału amerykańskiego, które obawiały się konkurencji angielskiej. Występując przeciw interwencji Stanów Zjednoczonych liczyły one na osłabienie gospodarcze Anglii w wyniku konfliktu z Niemcami. Izolacjonizm był więc w pewnym stopniu wynikiem sprzeczności między głównymi państwami imperialistycznymi. Przeciw współpracy z państwami alianckimi opowiadała się część burżuazji amerykańskiej, którą łączyły wspólne interesy z kapitałem niemieckim. Jak wiadomo, koncerny amerykańskie miały poważne udziały w wielu firmach niemieckich i na odwrót. Niemcy kontrolowały kapitały w Stanach Zjednoczonych o wartości kilkuset milionów dolarów. Stanowiło to podstawę nie tylko do tolerowania i uspakajania Hitlera, ale również podstawę do czynnej, bezpośredniej współpracy amerykańsko-niemieckiej. „Cel tych kół polegał na tym, aby posługując się popularnymi w Stanach Zjednoczonych hasłami «neutralności», «nieuczestniczenia w wojnie» itp. maksymalnie izolować USA od rozwijającej się na masową skalę w całym świecie walki przeciw faszyzmowi i agresji, nie dopuścić do jakichkolwiek form współpracy Stanów Zjednoczonych z krajami walczącymi przeciw faszyzmowi”¹⁸⁰. W obozie izolacjonistów znajdowało się wiele innych kół burżuazji amerykańskiej¹⁸¹.

Aktywną działalność na rzecz nieinterwencji w wojnie światowej prowadził kościół katolicki (między innymi Father Coughlin). Izolacjoniści wykorzystywali bardzo sprytnie wszelkiego rodzaju uprzedzenia narodowościowe. Tak np. przeciw pomocy dla Wielkiej Brytanii zmobilizowano znaczną część antyangielsko nastawionych Irlandczyków amerykańskich. Izolacjoniści apelowali również do elementów antysemitycznych w społeczeństwie amerykańskim, chcąc w ten sposób wzbudzić sympatię dla III Rzeszy.

Do obozu izolacjonistów należały również koła, które uważały, że w latach 1939–1941 sytuacja nie wyjaśniła się na tyle, aby można było zdecydować, do której ze stron należałoby się przyłączyć, aby maksymalnie zabezpieczyć interesy Stanów Zjednoczonych. Powoływano się przy tym na sytuację z okresu I wojny światowej, kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny dopiero w 1917 r., gdy układ sił był dobrze znany i dzięki temu Stany Zjednoczone zrobiły na wojnie kokosowe interesy. Po wybuchu II wojny światowej zalecano również politykę wyczekiwania (wait and see), tym bardziej że dochodził tu dodatkowy element

¹⁷⁸ W. C. Rogers, *Isolationist propaganda*, s. 8.

¹⁷⁹ Tamże.

¹⁸⁰ J. L. Kuźniec, *Wstąpienie SSA we wtórny wojny światowej*, Moskwa 1962,

¹⁸¹ W. Langer, S. Gleason, *The Challenge to Isolation*, s. 225.

- istnienie Związku Radzieckiego, zniechęconego wprowadzając przez burżuazję amerykańską, ale zajmującego konsekwentne antyhitlerowskie stanowisko¹⁸².

Szczególnie silne oparcie izolacjonistów mieli wśród ludności pochodzenia niemieckiego oraz zwolenników ideologii faszystowskiej. Z tego grona rekrutowało się najwięcej agentów Hitlera i pracowników jego piątej kolumny. Wiele tego typu organizacji prowadziło przez długie lata na pół jawnie prohitlerowską działalność. Jedną z tych organizacji był niemiecko-amerykański Bund.

Bund powstał w 1936 r., chociaż już o wiele wcześniej istniały organizacje o podobnym charakterze¹⁸³. W momencie wybuchu II wojny światowej na terenie Stanów Zjednoczonych znajdowało się 71 jego oddziałów, przeważnie w dużych metropoliach miejskich (Nowy Jork, Chicago, Baltimore, Buffalo, Detroit, San Francisco i inne). Wydawał on cztery gazety - w Nowym Jorku, w Chicago, w Filadelfii i Los Angeles. Wszystkie miały identyczne tytuły „Deutscher Weckruf und Beobachter”, które później zmieniono na „Free American”. Dokładne badania wykazały, że Bund wydawał rocznie na cele propagandowe nie mniej niż milion dolarów. W okresie rozkwitu organizacja liczyła ok. 200 tys. członków. Zawodowi działacze związku dbali szczególnie o to, aby rekrutować członków wśród najbardziej wpływowych ludzi lub ludzi pracujących na stanowiskach istotnych z politycznego i strategicznego punktu widzenia (banki, redakcje, koleje itp.).

Pieniądze i instrukcje związek otrzymywał z konsulatów niemieckich w Stanach Zjednoczonych¹⁸⁴. Bund rekrutował agentów hitlerowskiego wywiadu, np. FBI wykazał związki ponad 200 niemieckich agentów z tą organizacją. Władze amerykańskie aresztowały 29 głównych przywódców i rozwiązały Bund dopiero w lipcu 1942 r.

Przeciw interwencji USA w wojnie i za jawną współpracą z Hitlerem opowiedziały się amerykańskie elementy faszystowskie. W okresie od 1939 do 1941 r., kiedy interwencja Stanów Zjednoczonych mogłaby być bardzo niekorzystna dla planów wojennych Hitlera, agenci niemieccy założyli sieć faszystowskich organizacji, ośrodków antysemitowskiej, antyangielskiej, antyradzieckiej i antyrooseveltowskiej propagandy. W momencie ataku Hitlera na Polskę na terenie Stanów Zjednoczonych działało ok. 750 nazistowskich organizacji najczęściej pod płaszczkiem patriotyczno-chrześcijańskich programów. W większości wypadków organizacje te ściśle współpracowały z amerykańsko-niemieckim Bundem. Oto nazwy niektórych organizacji: Amerykańscy Obrońcy Chrześcijaństwa, Amerykańska Partia Faszystowska, Amerykańska Federacja Antykomunistyczna, Amerykańska Biała Gwardia, Front Chrześcijański, Narodowa Partia Wolności, Narodowa Liga Robotnicza, Falangiści, Stowarzyszenie Społecznej Republiki, Robotnicza Partia Ameryki bez Żydów i inne¹⁸⁵.

Organizacje te rozporządzały środkami na wydawanie setek proniemieckich i projapońskich pism, ulotek, książek itp. Kolportowały miliony egzemplarzy propagujących program faszystowski i wzywających do stworzenia masowego ruchu faszystowskiego w Stanach Zjednoczonych¹⁸⁶.

Agenci niemieccy wykorzystali w swej propagandzie materiały i nawet przywileje Kongresu. Znany agent niemiecki, Viereck, potrafił nawet umieścić materiały izolacjonistyczne w oficjalnym dzienniku Kongresu, Congressional Record.

Kiedy te antybrytyjskie, antyradzieckie i antyrooseveltowskie materiały opublikowane zostały przez Congressional Record, Prescott Dennett, jeden z przywódców izolacjonistów, zapłacił urzędnikowi kongresmana Hamiltona Fisha, Georgowi Hillowi, aby ten ostatni polecił rządowej drukarni dokonanie odbitek tych

¹⁸² „Kapitał monopolistyczny i rządzące koła Stanów Zjednoczonych nie były zainteresowane w tym, aby zbyt szeroko zastosowano skuteczne środki przeciw agresorom, aby wojna skończyła się zbyt wcześnie i aby USA zbyt ściśle związały się z walczącymi ugrupowaniami”. J. L. Kuźniec, Wstąpienie SSA we wtórny światowy wojnę, s. 77.

¹⁸³ Towarzystwo Teutonia, Przyjaciele Nowych Niemiec i inne.

¹⁸⁴ A. Kahn, Zagovor protiv mira, Moskwa 1961, s. 181.

¹⁸⁵ Tamże, s. 186 - 187.

¹⁸⁶ Faszyci werbowali do współpracy zwłaszcza Amerykanów pochodzenia niemieckiego, hiszpańskiego, ormiańskiego, węgierskiego, rumuńskiego i innych narodowości.

materiałów. Dennett ponadto wykorzystał urzędowe stemple kongresmanów do wysyłania proniemieckiej propagandy bezpłatnie w setkach tysięcy listów¹⁸⁷.

W jaki sposób George Sylvester Viereck potrafił posługiwać się członkami Izby Reprezentantów do propagowania poglądów izolacjonistycznych, świadczy przykład z kongresmanem Stephenem A. Dayem. Day, republikanin ze stanu Illinois, napisał antyangielską rozprawę pt. „Musimy uratować republikę”, którą w 1941 r. wydało Flanders Hall, Inc., wydawnictwo należące do Vierecka. Pewne fragmenty tej pracy nie odpowiadały Viereckowi i Day pozwolił agentowi hitlerowskiemu, aby dokonał odpowiednich zmian. William Straton, również republikanin ze stanu Illinois, zezwalał na używanie swojej pieczęci do bezpłatnego rozsyłania materiałów propagandowych, podsuwanych mu przez agentów hitlerowskich. Na ten temat gazeta chicagowska pisała: „Powiązania obydwu kongresmanów z czołowymi działaczami hitlerowskimi można wyjaśnić w dwojaki sposób: albo całkowicie sympatyzowali oni z Viereckiem i jego organizacją, albo byli tak naiwni, że dali się wykorzystać. W każdym razie Illinois nie może pozwolić, aby tacy ludzie reprezentowali Stan. Nie możemy pozwolić, aby Illinois reprezentowali tacy głupcy”¹⁸⁸.

Władze niemieckie były dobrze poinformowane o działalności izolacjonistów, którzy mieli swoje wpływy wszędzie, w Kongresie, w partii republikańskiej i w wielu organizacjach społeczno-politycznych. Niemiecki attaché wojskowy w Waszyngtonie jeszcze przed wybuchem wojny raportował Ribbentropowi, że w Ameryce „wpływowe koła z sympatią odnoszą się do III Rzeszy, w której widzą bastion ładu, ostoję przeciw zamachowi na prywatną własność. Najbardziej poważne i patriotyczne koła, z małymi wyjątkami, mają nastawienie antykomunistyczne i jeszcze w większym stopniu antysemitki”¹⁸⁹.

Pewne tendencje izolacjonistyczne czy nawet proniemieckie istniały również w Departamencie Stanu i w Sztapie Amerykańskich Sił Zbrojnych. Niemiecki attaché pisał w swoich raportach, że w połączonym sztabie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych istnieje poczucie respektu dla niemieckiego Wehrmachtu¹⁹⁰.

Najbardziej reakcyjne siły amerykańskiego kapitału monopolistycznego widziały w izolacjonizmie nie tylko możliwość udzielenia poparcia blokowi faszystowskiemu na arenie międzynarodowej, ale także nadzieję na wzmocnienie własnych pozycji w Stanach Zjednoczonych. Izolacjonizm był wyrazem antydemokratycznej i antyradzieckiej polityki pewnych kół. Przewodniczący Komitetu Krajowego KP USA William Z. Foster pisał: „Druga wojna światowa wywołała rozłam w burżuazji amerykańskiej, zaznaczający się już w okresie światowego kryzysu ekonomicznego i w latach poprzedzających wojnę. Zwolennicy Roosevelta obrali kura na zbliżenie z Anglią w tym czasie, gdy republikanie i toryści okazywali pośrednio pomoc Hitlerowi. Opozycja republikańska przeciw Rooseveltowi popierana przez wielki kapitał odrzucała jego proangielską politykę i opierała się na programie pomocy dla Niemiec. Opozycja ta przesycona ideami faszystowskimi pochwałała zwycięstwo Hitlera lub zawieszenie broni w Europie – w celu skierowania wojny przeciw ZSRR.

W związku z silnymi antyfaszystowskimi i antywojennymi nastrojami mas jawna pomoc państwa dla osi nie była możliwa do zrealizowania. Dlatego antyrooseveltowska opozycja dążyła do izolacjonizmu w Europie. W praktyce oznaczało to udzielenie zakamuflowanej pomocy Hitlerowi i walkę przeciw pomocy dla Anglii i współpracy ze Związkiem Radzieckim”¹⁹¹.

Neutralność, którą głosili izolacjoniści, nie miała nic wspólnego z tzw. czystą, absolutną neutralnością (wyrażaną m. in. przez dokrynerskich pacyfistów). Miała charakter proniemiecki, o czym świadczy fakt, że ci sami ludzie nie opowiadali się za neutralnością np. w stosunku do agresywnych poczynań imperia-

¹⁸⁷ W. Johnson, *The Battle against Isolation*, Chicago 1944, s. 162.

¹⁸⁸ „Chicago Daily News” 7 III 1942.

¹⁸⁹ *Documents on German Foreign Policy*, ser. D, vol. II, London 1952, s. 639.

¹⁹⁰ Tamże, vol. III, s. 180.

¹⁹¹ W. Z. Foster, *History of The Communist Party of the United States*, s. 376, 377.

listów japońskich na Dalekim Wschodzie. Wykazując tę charakterystyczną cechę izolacjonizmu amerykańskiego W. Z. Foster pisał: „siły antyrooseveltowskie były przerażone naciskiem imperializmu japońskiego na Chiny, który zagrażał urzeczywistnieniu planów imperialistycznej ekspansji Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie”¹⁹². Innym dowodem, że nie był to tzw. czysty neutralizm, jest stosunek izolacjonistów do ZSRR, do wojny radziecko-fińskiej - wielkiej wojny ojczyźnianej itd.

Profaszystowska, antydemokratyczna i antyradziecka działalność izolacjonistów nie zmieniła się po wybuchu II wojny światowej, chociaż uległa pewnemu zahamowaniu. Izolacjoniści prowadzili ożywioną działalność aż do Pearl Harbor i oficjalnego przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Zapoznajmy się z niektórymi faktami tej działalności w okresie od września 1939 r. do grudnia 1941 r.

Po ataku hitlerowskich Niemiec na Polskę występując w radio prezydent Roosevelt podkreślił, że „walczyliśmy o to, aby wojna nie zajrzała do naszego domu i dlatego nie powinniśmy dopuścić do rozpowszechniania wojny na kontynencie amerykańskim Polityka taka ma swój precedens historyczny począwszy od Jerzego Waszyngtona Mam nadzieję, że Stany Zjednoczone pozostaną krajem neutralnym”¹⁹³. W ślad za tym prezydent podpisał proklamację o neutralności. Oznaczało to równocześnie wejście w życie ustawy o embargo na eksport broni dla stron walczących. Jednakże monopole nie mogły pozwolić na to, aby zaprzepaścić doskonałą okazję do zarobienia milionów dolarów na dostawach broni. Wpływowo siły zaczęły walczyć o zniesienie embargo. Rząd amerykański zdawał sobie również sprawę, że embargo ogranicza jego możliwości wpływów na decyzje polityczne innych państw, ogranicza możliwości manewrowania i osłabia pozycję Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej.

Dnia 21 września prezydent zwołał specjalną sesję Kongresu, zwracając się do parlamentu o zniesienie embargo na broń. Jeszcze zanim rozpoczęła się sesja, izolacjoniści rozpoczęli kampanię na rzecz zachowania embargo. Czołowy izolacjonista, senator Borah ze stanu Idaho, który w lipcu 1939 r. zapewniał naród amerykański, że ma autorytatywne informacje, iż wojny w Europie nie będzie, zwrócił się we wrześniu do . narodu amerykańskiego z oświadczeniem: „Jeśli zdecydujemy sprzedawać broń, przyłączymy się do jednej ze stron, a to oznacza pierwszy krok do czynnej interwencji”¹⁹⁴.

W tym samym czasie do Kongresu zaczęły napływać tysiące listów, z których większość przeciwstawiała się zniesieniu embargo. Za sprzedażą broni dla aliantów opowiadały się między innymi następujące organizacje: American Union for Concentrated Peace Efforts, Non-Partisan Committees for Peace Through Revision of the Neutrality Law (pod przewodnictwem Williama Allena White'a), League of Nations Associations World Alliance for International Friendship Through the Churches, Institute of International Education, American Youth Congress, General Federation of Womans Clube i inne. Natomiast wśród organizacji opowiadających się za zachowaniem embargo na broń znajdowały się m. in.: Anti-War Mobilisation, Womans International League for Peace, National Council for Prevention of War, Keep America Out of War Congress, World Peaceways i inne.

Kiedy propozycja zniesienia embargo znalazła się na forum Senatu, izolacjoniści rozpoczęli formalny atak. Senator Borah oświadczył demagogicznie, że naród amerykański nie ma nic wspólnego z tą propozycją. „Pochodzi ona od psów wojennych z Europy” - powiedział senator, mając na myśli działalność profrancuskich i proangielskich lobbistów w Waszyngtonie. Po 11 dniach burzliwej debaty Senat wreszcie przyjął rewizję ustawy o neutralności głosami 63: 30. Mimo tego wyniku izolacjoniści stosowali taktykę maksymalnej obstrukcji, próbując jak najdłużej trzymać ustawę w Senacie. Dopiero po 36 dniach od chwili głosowania

¹⁹² Tamże, s. 376, 377.

¹⁹³ J. Alsop, R. Kinter, American White Paper, New York 1940, s. 103 - 104.

¹⁹⁴ „New York Times” 15 IX 1939.

udało się administracji przesłać projekt ustawy z Senatu do Izby Reprezentantów, która również po dłuższych zażartych dyskusjach zgodziła się na rewizję głosami 243:181¹⁹⁵.

Rząd i organizacje popierające politykę rooseveltowską prowadząc kampanię na rzecz rewizji ustawy o neutralności podkreślali usilnie, że dzięki takiemu postępowaniu Stany Zjednoczone będą z dala od wojny¹⁹⁶. Należy wątpić, czy Roosevelt był o tym rzeczywiście przekonany, czy też była to demagogia spowodowana silnymi antywojennymi nastrojami mas.

Należy się tu kilka słów wyjaśnienia. Burżuazyjni historycy bowiem widzą w nastrojach społeczeństwa główne źródło izolacjonizmu, chcąc w ten sposób usprawiedliwić działalność ludzi typu Lindbergha, Coughlina, gen. Wooda i innych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że naród amerykański był nastawiony antywojennie, że nienawidził wojny i nie chciał być wciągnięty w awanturę wojenną w Europie. Ale równocześnie, co potwierdzają liczne fakty o protestach, był przeciwny faszyzmowi i domagał się od rządu bardziej zdecydowanej postawy wobec poczynań Hitlera, Mussoliniego i imperializmu japońskiego. Taka postawa nie ma nic wspólnego z platformą polityczną izolacjonizmu.

W latach trzydziestych specjalna komisja pod przewodnictwem senatora Nye prowadziła długie i docieklive badania, które wykazały, że Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej w wyniku zabiegów i nacisku wielkich koncernów zbrojeniowych (Munition lobby). Wykazano czarno na białym, że naród przelewał krew, a producenci broni zarobili fantastyczne milionowe sumy. Rezultaty badań komisji Naya szeroko spopularyzowano wśród społeczeństwa, co było między innymi dużą zasługą licznych grup pacyfistycznych. Dochodzenie senackie wywarło ogromne wrażenie na społeczeństwie i podejrzliwie nastawiło naród do wszelkich prób wciągnięcia USA do nowej wojny.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, izolacjoniści amerykańscy wyzyskali wyniki badań Nye'a i propagowali pogląd, że jest ona prowadzona w interesie grupy przemysłowców zbrojeniowych. Sprytnie wykorzystano do realizacji własnych celów w zasadzie słuszne i popularne hasła. Twierdzili oni, że prości ludzie nie chcą wojny, gdyż najczęściej padają jej ofiarami. Pacyfiści wykazywali konieczność przeprowadzenia raczej wewnętrznych reform społecznych aniżeli ingerowanie w bieg wydarzeń międzynarodowych. Podkreślano ogromne koszty wojny i słusznie wskazywano, że ucierpią na tym szerokie rzesze społeczeństwa amerykańskiego. Tego typu hasła szybko trafiały do przekonania narodu, nie pozostawały bez wpływu na jego stanowisko wobec zagadnienia wojny.

Pod koniec 1939 r. w Stanach Zjednoczonych powstaje wiele organizacji izolacjonistycznych, między innymi Citizens Keep America out of War Committee, na czele której stanął businessman z Chicago - Avery Brundage, War Debts Defense Committee, Make Europe Pay War Debts Committees, Islands tor War Debts Committees. Większości z tych organizacji patronowali senatorowie i kongresmani, lecz inicjatywa ich założenia pochodziła od agenta hitlerowskiego George'a Sylvestra Vierecka. Działalnością owych komitetów kierował Prescott Dennett, korzystając z niemieckich funduszy. Historycy amerykańscy uważają na ogół, że senatorzy i kongresmani, którzy przyjęli pewne funkcje w wymienionych organizacjach (m. in. senator Landeen, senator Robert R. Reynolds, kongresman Martin L. Sweeney), nie zdawali sobie sprawy, skąd przychodzą pieniądze na finansowanie działalności komitetów¹⁹⁷.

Duże rozdrobnienie organizacyjne wśród izolacjonistów nie sprzyjało prowadzeniu koncentrycznych akcji. Dlatego w październiku 1940 r. powstaje No Foreign Wars Committee, którego celem jest podporządkowanie i zjednoczenie wszyst-

¹⁹⁵ Szczegółowy podział głosów patrz „New York Times” 3 XI 1939.

¹⁹⁶ Przywódca Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) Green złożył w imieniu członków Federacji oświadczenie, w którym podkreślił, że „rewizja ustawy o neutralności lepiej niżeli co innego przysłuży się sprawie powstrzymania Ameryki od przystąpienia do wojny”. „New York Times” 3 X 1939. Podobne stanowisko zajął Kongres Robotników Przemysłowych (CIO). „New York Times” 19 X 1939.

¹⁹⁷ W. Johnson, *The Battle against Isolation*, s. 161.

kich organizacji izolacjonistycznych w Stanach Zjednoczonych. Inauguracyjne posiedzenie komitetu otworzył jeden z głównych propagatorów izolacjonizmu, znany lotnik, Charles A. Lindbergh. Na czele komitetu stanął wydawca gazet izolacjonistycznych, Verne Marshall, który stosował tak nachalne i prymitywne metody popularyzacji swych poglądów, że w gruncie rzeczy skompromitował siebie i swoich zwolenników. Czołowi przywódcy izolacjonistów na czele z Lindberghem szybko doszli do wniosku, że Marshall wyrządził więcej szkody niż pożytku i wycofali się z komitetu, odzegnując się od współpracy z Marshalllem.

Wydawnictwo, a przede wszystkim prasa codzienna, stanowiły główną broń izolacjonistów. Radio nie mogło propagować ich poglądów przede wszystkim ze względu na to, że podlega pewnej kontroli władz federalnych. Książki odgrywały mniejszą rolę. W tej sytuacji środkiem masowego oddziaływania propagandy izolacjonistycznej były gazety, głównie „Chicago Tribune”, „New York News” oraz prasa należąca do koncernu Hearsta¹⁹⁸. Inne gazety, np. pisma koncernu Scripps Howard Detroit News i St. Louis Dispatch, popierały izolacjonistów tylko w początkowym okresie ich działania. Ogólny nakład pism opowiadających się za izolacjonizmem wynosił 5 mln egzemplarzy. Z tygodników dwa wyrażały najsilniej poglądy izolacjonistyczne: popularny „Saturday Evening Post” oraz „Commentator Magazine”¹⁹⁹.

Jedną z decyzji Roosevelta, która zbliżyła Stany Zjednoczone do Wielkiej Brytanii, była wymiana niszczycieli za dzierżawę angielskich baz na półkuli zachodniej. Angielska flota wojenna nękana przez niemieckie łodzie podwodne potrzebowała dodatkowych okrętów wojennych. Dnia 2 września 1940 r. podpisano odpowiednie porozumienie anglo-amerykańskie.

Izolacjoniści zaciekle zwalczali porozumienie, udowadniając, że praktycznie oznacza ono rezygnację z przewidzianej przez ustawodawstwo amerykańskie neutralności. Przewodniczący senackiej komisji do spraw morskich David Walsh oświadczył w radio: „Przekazanie niszczycieli spod naszej flagi pod flagę angielską, niezależnie, w jaki sposób się tego dokona, czyni pośmiewiskiem naszą zadeklarowaną politykę neutralności i nieinterwencji. Jest to akt wojenny”²⁰⁰.

Warunki umowy były tak korzystne dla Stanów Zjednoczonych, że rząd nie spodziewał się silnej opozycji w Kongresie. Główny atak oczywiście nadszedł ze strony izolacjonistów. Umieszczali oni całostronne ogłoszenia w kilku popularnych dziennikach amerykański (np. „New York Times”, „St. Louis Post Dispatch”), które głosiły między innymi: „Pan Roosevelt popełnił dziś akt wojny. Stał się również pierwszym dyktatorem Ameryki. Jego sekretarz stanu Hull potajemnie zawarł porozumienie z ambasadorem Anglii, które oznacza wojskowy i morski sojusz z Wielką Brytanią. Prezydent wydał edykt, który można porównać z narzuconymi Niemcom, Włochom i Rosjanom edyktami Hitlera, Mussoliniego i Stalina. Wydał on edykt, który może oznaczać przelanie krwi przez milion Amerykanów, może on uczynić Stany Zjednoczone niewolniczym i militarystycznym krajem”²⁰¹.

Ataki izolacjonistów nie wywołały spodziewanego masowego protestu społeczeństwa. W Senacie padło oczywiście kilka krytycznych słów pod adresem Roosevelta, ale nie wykraczało to poza stwierdzenie senatora Nye’a, że porozumienie z Anglią „czyni z nas jedną z walczących stron w tej wojnie”²⁰².

Kampania wyborcza w listopadzie 1940 r. nie toczyła się na płaszczyźnie „wojna czy pokój”. Po agresji Hitlera przeciwko Belgii, Francji i Holandii w Ameryce zaczęły coraz silniej narastać nastroje antyniemieckie. Coraz więcej ludzi zaczęło przekonywać się o konieczności rozpoczęcia rozbudowy własnego amerykańskiego potencjału wojennego. W rezultacie partia republikańska i jej kandydat na

¹⁹⁸ O możliwościach oddziaływania tych gazet świadczy ich nakład. W 1941 r. „Chicago Tribune” miała nakład 1 065 267 egzemplarzy, a „New York News” 2 007 197.

¹⁹⁹ Na wiosnę 1940 r. liberalny tygodnik „New Republic” przestał drukować stałą kolumnę jednego z najbardziej dogmatycznych izolacjonistów, Johna T. Flynn’a.

²⁰⁰ W. Langer, S. Gleason, *The Challenge to Isolation*, s. 760.

²⁰¹ Patrz m. in. „New York Times” 4 IX 1940.

²⁰² W. Langer, S. Gleason, *The Challenge to Isolation*, s. 772.

prezydenta Willkie, nie chcąc zrazić do siebie ludzi podzielających te poglądy, postanowili unikać stawiania sprawy wojny w kampanii wyborczej.

Nie oznacza to jednak, że izolacjoniści zamilkli w okresie wyborów. Próbowali przylepić partii demokratycznej etykietę „partii wojny”, partii republikańskiej – etykietę „partii pokoju”. Senator Burton K. Wheeler, wojujący izolacjonista, groził, że zorganizuje „nową i wielką partię antywojenną”, jeśli demokraci nie zobowiążą się, iż nie wyślą żołnierzy amerykańskich za granicę. Izolacjoniści krytykowali Willkiego za brak poparcia i udowadniali po wyborach, że gdyby republikanie mianowali kandydata o poglądach izolacjonistycznych, zdobyliby prezydenturę. Jest to jednak mocno wątpliwe, gdyż według ocen Instytutu Badania Opinii Publicznej w listopadzie 1940 r. tylko około 24% wyborców uważało się za izolacjonistów.

Dnia 27 stycznia 1940 r. Kongres zaaprobował decyzję prezydenta o powołaniu gwardii narodowej na 12-miesięczną służbę wojskową. Izolacjoniści próbowali wnieść do ustawy poprawkę wyraźnie zakazującą użycie wojsk amerykańskich poza granicami Stanów Zjednoczonych. Została ona odrzucona zaledwie większością jednego głosu (37: 38).

Na jesieni 1940 r. powstała nowa organizacja izolacjonistów tzw. America First Committee (AFC), która wkrótce stała się głównym ośrodkiem ich działalności. Pierwszą komórkę komitetu zorganizował student uniwersytetu Yale, syn bogatego przemysłowca, Douglas Stuart Jr. Dnia 18 września 1940 roku w Chicago powołano ogólnokrajowe władze komitetu, na których czele stanął generał Robert E. Wood, prezes zarządu towarzystwa Sears, Roebuck and Company. Od tej chwili aż do Pearl Harbor komitet prowadził ożywioną działalność, organizując ogromne wiece, przemówienia radiowe, rozsyłając ulotki i publikując artykuły.

Agenci Hitlera wykorzystywali działalność AFC do propagowania proniemieckiej literatury. Z komitetem współpracowali blisko m. in. agent niemiecki Viereck i agent japoński Ralph Townsend. Kolportowano w całym kraju materiały propagandowe, otrzymywane od Prescott Dennetta. Jednym z czołowych działaczy AFC była Laura Ingalls, nieustannie wzywająca społeczeństwo Stanów Zjednoczonych do walki z „wojennym programem Roosevelta”. W kilka dni po ataku na Pearl Harbor Laura Ingalls została aresztowana przez FBI i skazana na więzienie za niezarejestrowanie się jako płatny agent hitlerowskich Niemiec. „Baron von Gienanth, szef gestapo w Stanach Zjednoczonych, oświadczył jej pewnego razu, że najlepsze, co możecie dla nich zrobić – to udzielać poparcia komitetowi America First”²⁰³.

Komitet starał się za wszelką cenę przekonać społeczeństwo amerykańskie, że Hitler nie stanowi groźby dla Stanów Zjednoczonych. Nowojorski oddział AFC w swym biuletynie z września 1941 r. tak pisał: „Nie mamy powodów obawiać się konkurencji ze strony Hitlera i krajów opanowanych przez nazizm na rynkach leżących poza naszą półkulą. Nie mamy powodów do obaw z powodu zwycięstwa nazizmu w Europie”. Charles A. Lindbergh przemawiając na wiecu zorganizowanym przez AFC w Nowym Jorku 30 października 1941 r. oskarżył prezydenta Roosevelta, że on „i jego administracja nigdy nie mieli zaufania do narodu amerykańskiego. Głoszą oni konieczność zachowania demokracji i wolności za granicą, wprowadzając jednocześnie dyktatorskie rządy w kraju. Wojna, do której się nas wciąga, będzie największym i najbardziej niszczycielskim konfliktem w całej historii. I co mamy do uzyskania z materialnego lub ideowego punktu widzenia. Kraj nie jest zagrożony z zewnątrz. Niebezpieczeństwo tkwi wewnątrz kraju”. Kilka tygodni wcześniej (11 września 1941 r.) na wiecu w Des Moines Lindbergh oświadczył, że „trzy największe grupy nalegające na przystąpienie Ameryki do wojny, to Anglicy, Żydzi i administracja Roosevelta”²⁰⁴.

III Rzesza aprobowwała działalność komitetu. Dnia 2 stycznia 1941 r. Ministerstwo Propagandy Goebbelsa nadając na falach krótkich audycje dla Amerykanów, oświadczyło, że „America First Committee jest organizacją prawdziwie amerykańską”.

²⁰³ W. Johnson, *The Battle against Isolation*, s. 164.

²⁰⁴ Tamże, s. 164.

ską i prawdziwie patriotyczną”²⁰⁵. Przywódcy amerykańsko-niemieckiego Bundu zachęcali wszystkich swoich członków do przyłączenia się do komitetu, który jednak nie życzył sobie oficjalnego poparcia ze strony Bundu, skompromitowanego w oczach społeczeństwa swoją profaszystowską postawą. Nie odżegnywał się jednocześnie od współpracy z reakcyjnymi organizacjami, np. Silver Shirts, Christian Front (na czele z Father Coughlinem), Ku Klux Klanem, American Destiny Party, American Guards, Patriots of the Republic, National Copperheads, Gray Shirts i innymi.

America First Committee zaciekle zwalczał komitet Defend America by Aiding the Allies, na czele którego stał William Allen White. Gen. Thomas S. Hammond, przewodniczący chicagowskiego oddziału AFC, oskarżył komitet White’a o przygotowanie psychologiczne narodu do udziału w wojnie. Podobne zarzuty wysuwał inny działacz izolacjonistyczny, ojciec J. A. O’Brien. Znany dziennikarz John T. Flynn, przemawiając na wiecu izolacjonistów, powiedział: „Możemy dziś stwierdzić, że naród amerykański, który okazał tyle sympatii dla Anglii, padł ofiarą konspiracji. Rząd amerykański, komitet White’a oraz agenci rządu brytyjskiego spiskują, aby doprowadzić Amerykę do wypowiedzenia wojny”. Senator Wheeler apelując do antywojennych nastrojów narodu amerykańskiego oskarżył komitet White’a, że finansowany jest przez międzynarodowy kapitał, przez Wall Street i producentów broni, którzy podobnie jak w I wojnie światowej chcą zarobić grube pieniądze na ludzkiej krwi. Senator Wheeler opublikował w „New York Times” (30 czerwca 1940 r.) list, w którym zaprzeczył, jakoby pierwsza linia obrony Ameryki leżała w Europie i oskarżył komitet White’a o wzniecanie w kraju historii wojennej.

Przywódca AFC gen. Wood stwierdził, że nazizmu nie można zniszczyć drogą wojny. Powątpiewał w możliwość zwycięstwa Hitlera nad Anglią, chcąc w ten sposób wykazać, że pomoc dla Wielkiej Brytanii jest zbędna. Odmiennego zdania był inny przywódca izolacjonistów – Lindbergh. Oświadczył on, że Anglia zostanie pokonana przez Niemcy, nawet jeśli Stany Zjednoczone udzielą jej wydatnej pomocy. W takiej sytuacji – stwierdził – Stany Zjednoczone narażają się na nieunikniony konflikt z Niemcami, który może zakończyć się klęską Ameryki. Głoszenie tak sprzecznych poglądów przez przywódców izolacjonistów wskazuje, że chwytały się różnych sposobów, aby pozyskać zwolenników i sympatyków za wszelką cenę.

America First Committee stał się niezmiernie aktywny w czasie debaty w Kongresie nad lend-lease w styczniu 1941 r. Spośród wszystkich przeciwników ustawy najbardziej zaciekle zwalczał ją AFC. Izolacjoniści zdawali sobie sprawę, że nie mają nic do stracenia, a wiele do zyskania. Kiedy Kongres zarządził przesłuchanie w sprawie programu lend-lease, stawili się czołowi izolacjoniści: gen. Robert E. Wood, płk Robert R. McCormick – wydawca „Chicago Tribune”, Charles A. Beard, James S. Kemper – prezes Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych, Merwin K. Hart oraz Joseph Curran z National Maritime Union.

Izolacjoniści zdawali sobie sprawę, że jedyna nadzieja na zwalczanie ustawy leży w koalicji izolacjonistycznych republikanów i reakcyjnych demokratów z Południa²⁰⁶. Jednakże Południe o silnych tradycjach proangielskich opowiadało się za współpracą z Anglią. Koalicja nie była więc możliwa. Ponieważ większość społeczeństwa również opowiadała się za programem lend-lease, America First Committee zastosował taktykę maksymalnej obstrukcji w Kongresie²⁰⁷. Izolacjoniści zdając sobie sprawę, że są w mniejszości, postanowili maksymalnie opóźnić realizację ustawy. Codziennie pikietowano Kongres. W Senacie przeciwnicy lend-lease debatowali aż 44 godziny na temat ustawy, podczas gdy jej zwolennicy zaledwie

²⁰⁵ Tamże, s. 164-165.

²⁰⁶ Patrz „Chicago Times” 21 I 1941.

²⁰⁷ Według danych „New York Times” ponad 27 mln dorosłych obywateli Stanów Zjednoczonych jednomyślnie popierało ustawę o lend-lease, a 11 mln opowiadało się przeciwko. Instytut Gallupa podał, że za ustawą wypowiada się 80% demokratów i 61% republikanów. Rezolucję o poparciu dla lend-lease przyjęła Amerykańska Federacja Pracy. Zob. „New York Times” 9, 12 II 1941.

14 godzin²⁰⁸. W rezultacie debata senacka, która zaczęła się 15 stycznia 1941 r., ciągnęła się dwa miesiące i zakończyła się dopiero 11 marca przyjęciem ustawy przez Senat (60:31) i Izbę Reprezentantów (336:55). Walka w Kongresie nie była więc łatwa dla administracji. Izolacjoniści zaproponowali 21 poprawek, z których większość paraliżowała realizację ustawy. Niektóre poprawki Senat przyjął. Nie zmieniały one jednak celu ustawy, ograniczając na ogół jedynie uprawnienia samego prezydenta. Poza czasem izolacjoniści niewiele zyskali²⁰⁹.

Głosowanie nad lend-lease było jedną z większych porażek izolacjonistów w omawianym okresie (1939-1941) i miało pewien wpływ na dalszą ich działalność, uszczupliło nieco szeregi zwolenników izolacjonizmu. Również niektóre pisma występujące do tej pory przeciwko Rooseveltowi zaczęły popierać politykę zagraniczną rządu.

Izolacjoniści ponieśli porażkę, ale nie zaprzestali walki przeciw rooseveltońskiej polityce współpracy z Anglią i jej sojusznikami. Dnia 28 marca 1941 r. senator Wheeler oświadczył, że udaje się w długą podróż z serią przemówień wzdłuż i wszerz Stanów Zjednoczonych, aby propagować poglądy izolacjonistów. Następnego dnia po uchwaleniu ustawy o lend-lease, AFC zainicjował ogólnokrajową kampanię na rzecz zwiększania swoich szeregów członkowskich. Aktywiści komitetu kontaktowali się osobiście z tysiącami ludzi, starając się w drodze bezpośrednich rozmów nakłonić ich do poparcia programu nieinterwencji. Mimo że liczebność członków komitetu wzrosła w wyniku tej akcji, izolacjoniści nie zwiększyli siły swego oddziaływania.

Tracąc wpływy w społeczeństwie, organizacje izolacjonistyczne coraz bardziej skłaniały się do jawnej współpracy z elementami faszystowskimi i profaszystowskimi w Stanach Zjednoczonych. Na wiecach organizowanych przez AFC coraz częściej pierwsze rzędy na trybunach zajmowali przywódcy faszystów amerykańskich. W czasie wieców jawnie i masowo rozprowadzono antysemitki ulotki²¹⁰.

W kwietniu 1941 r. Roosevelt zdecydował się na drugą rewizję ustawy o neutralizmie. Wykazywał, że w związku z licznymi prowokacjami niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku Stany Zjednoczone muszą, zabezpieczyć szlaki komunikacyjne poprzez zorganizowanie konwojów amerykańskiej floty wojennej. Stanowisko rządu spotkało się z poparciem prasy zarówno demokratycznej, jak i republikańskiej. Spodziewano się również, że odpowiednia ustawa nie napotka poważniejszych trudności w Kongresie,

Izolacjoniści zmobilizowali znów wszystkie swoje siły. Senator Tobey przedstawił rezolucję całkowicie wykluczającą propozycję Roosevelta. America First Committee dosłownie zalał senatorów i kongresmanów powodzią listów protestacyjnych przeciwko konwojom. Prezydenta oskarżano o agresywne cele. W maju 1941 r. AFC podał do wiadomości, że w ciągu jednego tylko dnia wysłano 218 tys. listów i że członkowie oraz sympatycy komitetu składają dziennie po tysiąc dolarów na dalszą działalność. Niewątpliwie dane te są przesadzone, niemniej jednak wykazują, że izolacjoniści znajdowali się w ofensywie. Dnia 14 maja AFC zakupił ogłoszenia w gazetach amerykańskich na ogólną sumę 100 tys. dol. Izolacjoniści opublikowali w ogłoszeniach list, który czytelnicy mieli wysłać do prezydenta, protestując przeciw konwojom.

Trudno ocenić jest rezultaty tej akcji. Wielu badaczy tego okresu uważa, że kampania izolacjonistów opóźniła wykonanie projektu rządowego przynajmniej o kilka miesięcy²¹¹.

²⁰⁸ „New York Times” 8 III 1941.

²⁰⁹ Po głosowaniu nad ustawą o lend-lease czołowy izolacjonista senator Vandenberg pisał w swoim dzienniku: „Zdradziliśmy zalecenia Waszyngtona. Opowiedzieliśmy się za polityką siły i za wojnami w Europie, Azji i Afryce. Zrobiliśmy pierwszy krok na drodze, z której nie ma odwrotu”.

²¹⁰ Np. pismo PM (24 IV 1941) podało, że w czasie wiecu, na którym przemawiał Lindbergh, faszyci kolportowali swoją literaturę propagandową. Lavrence Dennis — tzw. intelektualny przywódca amerykańskich faszystów — zajmował miejsce na trybunie.

²¹¹ „Wiele czynników świadczy o tym, że ta powódź listów opóźniła działanie prezydenta w tej sprawie”. W. C. Rogers, Isolationist propaganda, s. 29. „I tym razem izolacjonistom udało się przeciągnąć zatargi wokół problemu konwoju, opóźnić zrealizowanie ustawy prawie o 3 miesiące, a tym samym — nie po

Kiedy 21 czerwca 1941 r. hitlerowskie Niemcy napadły na Związek Radziecki, w Stanach Zjednoczonych nastąpiła dalsza polaryzacja sił opowiadających się za i przeciw przystąpieniu kraju do wojny.

Demokratyczne, postępowe, a nawet burżuazyjne koła amerykańskie żądały natychmiastowej interwencji i stworzenia koalicji antyhitlerowskiej z udziałem Stanów Zjednoczonych. Ruch solidarności ze Związkiem Radzieckim szczególnie silny był wśród klasy robotniczej. Najbardziej aktywną siłą opowiadającą się za solidarnością z ZSRR była Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych²¹².

Prawicowe elementy, przede wszystkim reakcyjni przywódcy izolacjonistów, wykorzystwały konflikt radziecko-niemiecki do wzmożenia kampanii na rzecz całkowitej izolacji Stanów Zjednoczonych od wojny w Europie oraz zerwania pomocy, którą Stany Zjednoczone udzielały państwom koalicji antyhitlerowskiej.

Izolacjonistom ułatwiali działalność inni prawicowi politycy, którzy, mimo że uważali się za „internacjonalistów” i „interwencjonalistów”, występowali przeciwko współpracy ze Związkiem Radzieckim. W dzień po hitlerowskiej agresji na Związek Radziecki wówczas jeszcze senator, Harry S. Truman, oświadczył: „jeżeli zobaczymy, że Niemcy wygrywają wojnę, to powinniśmy pomóc Rosji, jeżeli Rosja wygrywa, powinniśmy pomóc Niemcom i w ten sposób niech się wybiją nawzajem na tyle, na ile możliwe”²¹³.

Niektórzy wysocy urzędnicy Departamentu Stanu stawiali znak równości między ZSRR a Niemcami. W 24 godziny po ataku niemieckim na Związek Radziecki zastępca sekretarza stanu Summer Welles zaatakował ostro zarówno nazizm, jak i komunizm, dając do zrozumienia, że nawet w nowej sytuacji Stany Zjednoczone mają dwóch wrogów. Przedstawiciele amerykańskich kół wojskowych byli przekonani, że Armia Czerwona szybko załamie się pod naporem dobrze uzbrojonych wojsk niemieckich. Szef sztabu generalnego Marshall i minister wojny Stimson uważali, że Związek Radziecki ulegnie Niemcom w ciągu miesiąca lub najwyżej trzech²¹⁴.

Powyższe oświadczenia skrzętnie wykorzystywali izolacjoniści. Skoro nawet nasze najwyższe autorytety wojskowe są przekonane o nieuchronności porażki radzieckiej – twierdzili – wobec tego nie ma sensu udzielać pomocy Związkowi Radzieckiemu. Mieli nadzieję, że konflikt radziecko-niemiecki powstrzyma Stany Zjednoczone od przystąpienia do koalicji antyhitlerowskiej. Dnia 23 czerwca 1941 r. główny rzecznik izolacjonistów AFC pisał w swoim biuletynie: „Przystąpienie Rosji Radzieckiej do wojny w pełni rozwiązuje zagadnienie przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny”²¹⁵. I dalej: „Stany Zjednoczone powinny stać z dala od wojny radziecko-niemieckiej. Jeśli Niemcy zwyciężą Rosję, stanie się faszystowska, jeśli zwycięży Rosja, Niemcy będą komunistyczne. Żadna droga nie odpowiada nam. Z tego względu nie powinniśmy marnować broni, naszych samolotów i tracić ludzi. Pomoc Rosji – to bezmyślny wymysł obcych agentów w Stanach Zjednoczonych”. Przywódca AFC, gen. Wood, stwierdził, że napad Hitlera na Rosję to jeszcze jeden powód, dlaczego Ameryka powinna stać z dala od wojny²¹⁶. Stany Zjednoczone – według niego – z przyczyn ideowych nie mogą walczyć ramieniem z antydemokratyczną Rosją²¹⁷.

Wspomnieliśmy już, że wojna radziecko-niemiecka doprowadziła do dalszej polaryzacji w USA. Nawet w obozie izolacjonistów następują pewne zmiany. Wielu

raz pierwszy – oddać ważną przysługę Hitlerowi”. J. L. Kuźniec, Wstąpienie SSA we wtórny mirowoju wojnu, s. 186.

²¹² Komitet Krajowy KP USA zażądał objęcia Związku Radzieckiego ustawą lend-lease, zniesienia ograniczeń handlowych, jedności działania ZSRR i USA itp. Szczegóły patrz „New Masses” 8 VII 1941, „Daily Worker” 11 VII 1941

²¹³ „New York Times” 24 VII 1941.

²¹⁴ R. Sherwood, Roosevelt and Hopkins, s. 303 - 304.

²¹⁵ W. Cole, America First, The Battle against Intervention 1940-1941, Madison 1953, s. 85.

²¹⁶ Podobny pogląd wyrażał Ribbentrop: „Wojna z Rosją może okazać się lepszym argumentem za utrzymaniem USA z dala od wojny”. H. Trefousse, Germany and American Neutrality 1939-1941, s. 124.

²¹⁷ „New York Times” 2 VII 1941.

zagorzałych pacyfistów zaczyna opowiadać się za bardziej czynną postawą Stanów Zjednoczonych wobec Hitlera. Wśród izolacjonistów coraz większe znaczenie zyskują elementy skrajnie reakcyjne, faszystowskie, antyradzieckie. Więcej obawiali się oni zwycięstwa Związku Radzieckiego aniżeli faszystowskich Niemiec. „Jeśli przystąpimy do wojny, którą wygra Związek Radziecki, to tym samym pomożemy mu w rozprzestrzenianiu komunizmu w Europie i na całym świecie” – oświadczył Herbert Hoover²¹⁸. Stwierdził on również, że współpraca Ameryki ze Związkiem Radzieckim „czyni cały argument za przystąpieniem do wojny w celu zrealizowania koncepcji Czterech Wolności wielkim pośmiewiskiem”. Senator Robert A. Taft, jeden z przywódców partii republikańskiej i czołowy izolacjonista, głosił: „Zwycięstwo komunizmu byłoby o wiele bardziej niebezpieczne aniżeli zwycięstwo faszyzmu”²¹⁹. Inny senator, izolacjonista Robert K. Wheeler, tak podsumował swoje wywody: „Pozwólmy Stalinowi i innym dyktatorom wyróżnić się nawzajem”, zaś Charles Lindbergh powiedział: „Lżej byłoby mi widzieć mój kraj w sojuszu z Anglią lub nawet z Niemcami”²²⁰. Członek Izby Reprezentantów, Frederick C. Smith, powiedział: „Nie ulega wątpliwości, że związek między nami a Rosją doprowadził do dalszego rozwoju komunizmu w naszym kraju”²²¹.

Stanowisko izolacjonistów poparł również kler, zwłaszcza katolicki. Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych powoływał się na encyklikę papieską *Divini redemptoris* (19 marzec 1937 r.), która kategorycznie twierdziła, że „Komunizm jest sam w sobie złem i nikt, kto chce ratować cywilizację chrześcijańską, nie może mu okazywać pomocy w żadnej postaci”²²². Czołowe pismo katolickie w Stanach Zjednoczonych wystąpiło zdecydowanie przeciw jakiegokolwiek współpracy ze Związkiem Radzieckim. W wypadku porażki Hitlera – głosiło to wpływowe pismo – Związek Radziecki będzie żądał łupów wojennych. „Hitler i nazizm mogą być główną groźbą obecnie. Lecz czy po wojnie, w której zasilimy ZSRR, do której zwycięstwa się przyczynimy, komunizm nie stanie się główną groźbą”²²³.

Dnia 2 sierpnia Departament Stanu wyraził swą gotowość udzielenia pomocy gospodarczej Związkowi Radzieckiemu w „jego walce przeciwko zbrojnej agresji”. Kiedy w kilka dni później publikowano powyższą decyzję, izolacjoniści zaprotestowali. Członek Izby Reprezentantów Tinkham (Massachusetts) domagał się przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie, twierdząc, że rząd padł ofiarą infiltracji komunistycznej. „Jakim prawem – pytał Tinkham – jesteśmy sojusznikami bolszewizmu”²²⁴. Dziennik zaznaczył, że „Anglia walcząc o swoje istnienie może być usprawiedliwiona współpracą z ZSRR, ale Stany Zjednoczone nie mają powodu do współdziałania ze Związkiem Radzieckim”. „Możemy oprzeć się tej brudnej zarazie” – pisała „Chicago Tribune”²²⁵. Mimo akcji protestacyjnej ze strony izolacjonistów przytłaczająca większość narodu amerykańskiego wypowiedziała się za udzieleniem pomocy Związkowi Radzieckiemu²²⁶. Ułatwiło to działanie rządowi, który zdawał sobie sprawę, że współpraca ze Związkiem Radzieckim leży w interesie Ameryki. Dnia 21 lipca Roosevelt w radiowym przemówieniu do narodu amerykańskiego przypomniał, że Stany Zjednoczone znajdują się coraz bliżej stanu zagrożenia.

Mimo to izolacjoniści zaciekle zwalczali rządowy projekt przedłużenia służby wojskowej. Senator Reynolds oponował przeciwko temu oświadczając, że umożliwi to prezydentowi przystąpienie do wojny jako „aktywnego, bojowego sojusznika Rosji i Wielkiej Brytanii”²²⁷.

²¹⁸ E. Robinson, *The Roosevelt Leadership, 1933 - 1945*, Philadelphia 1955, s. 277.

²¹⁹ F. R. Dulles, *The Road to Teheran*, Princeton 1944, s. 232.

²²⁰ „New York Times” 2 VII 1941.

²²¹ Inne podobne wypowiedzi patrz: W. Langer, S. Gleason, *The Undeclared War*, s. 542.

²²² D. Gwynn, *The Vatican and the War in Europe*, Dublin 1941, s. 155.

²²³ E. Robinson, *The Roosevelt Leadership, 1933 - 1945*, Philadelphia 1955, s. 277.

²²⁴ W. Langer, S. Gleason, *The Undeclared War*, s. 562.

²²⁵ „Chicago Tribune” 16 VIII 1941, patrz również „New York Journal American” 4 VIII 1941.

²²⁶ Patrz J. S. Bruner, *Mandate from the People*, s. 107.

²²⁷ Patrz „New York Times” 18, 22, 24, 27 i 28 VII 1941.

Niektórzy z przywódców izolacjonistów byli skłonni zgodzić się na współpracę z Anglią, ale nie ze Związkiem Radzieckim. W lipcu 1941 r. próbowali nadać II wojnie światowej charakter wyłącznie konfliktu radziecko-niemieckiego, mając nadzieję, że w takiej sytuacji Hitler łatwo zdusi Kraj Rad. Widząc, że rząd Stanów Zjednoczonych zdecydowany jest udzielić pomocy ZSRR, proponowali, aby „Stany Zjednoczone podjęły się rokowań między Anglią a Niemcami, zostawiając Hitlerowi rozstrzygnięcie wojny ze Związkiem Radzieckim”²²⁸.

Roosevelt i znajdujące się wówczas przy władzy koła burżuazji amerykańskiej zdecydowały się na współpracę ze Związkiem Radzieckim. Prezydent liczył się jednak z siłami izolacjonistów, czego dowodem jest to, że w czasie dyskusji nad ustaleniem tekstu Karty Atlantyckiej w sierpniu 1941 r. skłaniał Churchilla do łagodniejszych sformułowań, powołując się na spodziewane protesty izolacjonistów.

Izolacjoniści rzeczywiście protestowali. „Chicago Tribune” kwestionowała prawa prezydenta do spotkania z przywódcą kraju znajdującego się w stanie wojny. Kwestionowała prawo dyskusji przyszłych planów wojennych i pokojowych. „On [prezydent - L. P.] jest rzeczywistym potomkiem owego Jamesa Roosevelta - jego pradziadka nowojorskiego torysa, który w czasie rewolucji zaprzysiął wierność królowi angielskiemu” - dodawał dziennik. „Chicago Tribune” wyrażała nadzieję, że naród amerykański zignoruje zobowiązania zaciągnięte przez prezydenta w czasie konferencji atlantyckiej²²⁹. Inna gazeta izolacjonistyczna, „New York Journal American” protestowała przeciwko postępowaniu Roosevelta, które - jej zdaniem - grozi wciągnięciem Stanów Zjednoczonych do wojny. „Prezydent Roosevelt podejmuje podobne kroki jak prezydent Wilson, kroki, które naród amerykański ocenił później w świetle spokojnej zadumy i refleksji jako błędy”²³⁰. Podobne krytyczne stanowiska wobec Karty Atlantyckiej zajęli senatorzy-izolacjoniści: Hiram Johnson, Bennett Champ Clark i Robert A. Taft. Oskarżyli oni Roosevelta o zawarcie sojuszu z Anglią i o plany inwazji kontynentu europejskiego²³¹.

We wrześniu 1941 r. rząd amerykański rozpoczął przygotowania do nowej rewizji ustawy o neutralności. Dnia 9 października prezydent zażądał prawa uzbrojenia okrętów handlowych na szlakach atlantyckich najbardziej narażonych na działanie niemieckich łodzi podwodnych. Większość społeczeństwa poparła decyzje rządu. Według danych instytutu Gallupa za propozycją Roosevelta opowiedziało się ponad 80% demokratów i 59% republikanów²³². W Kongresie, gdzie izolacjoniści mieli duże wpływy, proporcje te były mniej korzystne dla rządu. W Senacie rewizja aktu neutralności przeszła głosami 50: 37, a w Izbie Reprezentantów - 212:194²³³.

Nikłe poparcie propozycji rządowych w Kongresie było wynikiem silnej kampanii propagandowej izolacjonistów. Były prezydent Herbert Hoover w przemówieniu radiowym oskarżył Roosevelta o bezmyślne wysyłanie „naszych okrętów wojennych w strefę zagrożenia” bez zgody Kongresu. Senator Tobey ze stanu New Hampshire - oświadczył na wiecu zorganizowanym w Nowym Jorku przez AFC, że naród amerykański „został oszukany przez gigantyczną konspirację, która chce wciągnąć go do wojny”. „Chicago Tribune” głośno zarzucała rządowi, że Roosevelt liczy na sprowokowanie incydentu, który wciągnie Stany Zjednoczone do wojny bez konieczności podejmowania decyzji przez Kongres²³⁴.

W Senacie i w Izbie Reprezentantów izolacjoniści oskarżali prezydenta, że przygotowuje wysłanie amerykańskich wojsk ekspedycyjnych. Hitler - twierdzili - nie może być pokonany bez czynnego udziału Ameryki. Na tej podstawie udowodniali, że rząd jest w tajnej zмовie z Anglią i czeka tylko na dogodny moment, aby

²²⁸ Jednym z inicjatorów takiej propozycji był rektor University of Chicago Robert M. Hutchins. „New York Journal American” 16 VII 1941.

²²⁹ „Chicago Tribune” 15 VIII 1941.

²³⁰ „New York Journal American” 17 VIII 1941.

²³¹ Podsumowanie debaty w senacie, patrz „New York Times” 18 VIII 1941.

²³² „New York Times” 5 XI 1941.

²³³ B. Barnes, Wendell Willkie, Boston 1952, s. 268.

²³⁴ „Chicago Tribune” 24 IX 1941. Patrz również „New York Journal American” 25 IX 1941.

włączyć się czynnie do akcji zbrojnej. Nawiązując do rządowego projektu uzbrojenia statków handlowych senator Brooks powiedział: „Nie można się bronić w ten sposób bez wypowiedzenia wojny, tak jak nie można zrobić kilku kroków poza kraniec wodospadu Niagara”²³⁵.

Niektórzy izolacjoniści wykazywali, że kraj jest nie przygotowany do wojny i w związku z tym postawa rządu naraża Stany Zjednoczone na śmiertelne niebezpieczeństwo. Inni wysuwali argument, że Anglicy boją się walczyć z Niemcami i chcą wepchnąć Stany Zjednoczone na front walki²³⁶.

Tego rodzaju ataki izolacjoniści prowadzili na wszystkich możliwych frontach, we wszystkich dostępnych formach. Najlepsze rezultaty udało im się osiągnąć w Senacie, gdzie senatorzy Taft, La Follette, Vanderberg, Johnson, Tobey i Wheeler potrafili zapewnić sobie poparcie znacznej grupy senatorów²³⁷.

W społeczeństwie w drugiej połowie 1941 r. izolacjoniści szybko tracą poparcie. Naród amerykański przekonał się, że nie można stosować polityki „appeasement” wobec dyktatur faszystowskich. Siły internacjonalistów rosły i na jesieni 1941 r. w obozie izolacjonistów głos decydujący zyskują elementy antysemityczne i faszystowskie²³⁸. W kraju podniosły się głosy domagające się śledztwa i ujawnienia związków łączących amerykańskich faszystów z wywiadem niemieckim²³⁹. Historyk Shepardson w jednej ze swych prac pisał, że Hitler przykładał wielką wagę do działalności faszystów w Stanach Zjednoczonych i liczył na poparcie przynajmniej 5 mln członków organizacji faszystowskich²⁴⁰. Tzw. tajna wojna, przeciw Ameryce, którą prowadziły wywiady państw osi faszystowskiej, opierała się przede wszystkim na faszystach i izolacjonistach²⁴¹.

Jak wrogo nastawieni byli izolacjoniści do administracji rooseveltowskiej, świadczy znamienita historia opublikowania przez „Chicago Tribune” pewnych danych odnośnie do produkcji zbrojeniowej na wypadek wojny. Dnia 4 grudnia, a więc na trzy dni przed japońskim nalotem na Pearl Harbor, dziennik ten ujawniał ważne fakty będące ściśle tajemnicą wojskową. Minister obrony Stimson i inni członkowie gabinetu domagali się, aby redaktorów dziennika pociągnąć do odpowiedzialności na podstawie ustawy o szpiegostwie. Prezydent jednak mając bardzo napięte stosunki z Japonią i spodziewając się w każdej chwili wojny, nie chciał zadrażniać stosunków z izolacjonistami i wpływowym dziennikiem, prawdopodobnie zdawał sobie już sprawę, że izolacjoniści ponieśli klęskę, którą przypieczętował nalot na Pearl Harbor.

Izolacjoniści przez długi czas lansowali tezę, że Roosevelt celowo sprowokował Japończyków do ataku, chcąc ułatwić sobie drogę do przystąpienia do wojny. Na poparcie tego poglądu brak jest ciągle wystarczających materiałów. Nie ulega jednak wątpliwości, że Pearl Harbor zapewniło rządowej polityce masowe poparcie społeczeństwa w sprawie wypowiedzenia wojny państwu osi faszystowskiej i umożliwiło ostateczne rozgromienie sił izolacjonistów na terenie Stanów Zjednoczonych.

²³⁵ New York Times” 30 X, 6, 7 XI 1941. Przebieg debaty w tej sprawie podany jest bardziej szczegółowo w pracy Ch. A. Beard, *President Roosevelt and the Coming of the War*, New Haven 1948, rozdz. VI.

²³⁶ Członek Izby Reprezentantów Charles L. South z Teksasu oświadczył: „Powiedzmy Anglii: jesteście w nieszczęściu i współczujemy wam, lecz walczyć jak diabły, a my w tym czasie zobaczymy, co się da zrobić”. W. Langer, S. Gleason, *The Undeclared War*, s. 758.

²³⁷ Według przeprowadzonej ankiety, na początku października zaledwie 29 senatorów gotowych było głosować bezwarunkowo za poprawkami do ustawy o neutralności przedstawionymi przez Roosevelta. W. Langer, S. Gleason, *The Undeclared War*, s. 753.

²³⁸ W. C. Rogers, *Isolationist propaganda*, s. 33.

²³⁹ Dnia 28 IX 1941 r. wielka federalna ława przysięgłych ujawniła mechanizmy faszystowskiej propagandy w USA. Patrz „Chicago Daily News” z 13, 14 X 1941. 6 października tygodnik „New Republic” zażądał, aby Kongres przeprowadził dochodzenie w sprawie Komitetu America First, wykazując, że organizacja ta stała się siedliskiem elementów faszystowskich i profaszystowskich w USA, jak również ogniskiem antysemityzmu. Jak wynika z dokumentów, prezydent Roosevelt odnosił się z podejrzliwością do tej organizacji (FDR, *His Personal Letters*, II, s 1241 -42).

²⁴⁰ S. Shepardson, *The United States*, in 1940.

²⁴¹ Patrz M. Seyers, A. Kahn, *Tajnaja wojna protiv Ameriki*, s. 323.

Tuż przed niemieckim atakiem na Polskę 1 września 1939 r. rząd amerykański przyspieszył przygotowanie kraju do wojny. W początkach sierpnia 1939 r. zastępca sekretarza stanu Sumner Welles informował prezydenta Roosevelta, że jego zdaniem wojna w Europie wybuchnie w ciągu najdalej tygodnia lub 10 dni. Prezydent podzielał ten pogląd i dlatego wydał polecenia intensyfikacji przygotowań obronnych. Dnia 9 sierpnia utworzono Zarząd Zasobów Wojennych (War Resources Board), na czele którego stanął Edward Stettinius Jr., a w jego skład w większości wchodził wielcy amerykańscy potentaci przemysłowi. Jego zadaniem było m. in. zaopiniowanie tzw. planu mobilizacji przemysłowej opracowanego przez koła wojskowe, opracowanie systemu kontroli cen, rozpatrzenie bilansu surowców, siły roboczej i potencjału przemysłowego. Prezydent Roosevelt wydał również dyspozycje w sprawie przygotowania projektów ustaw i zarządzeń związanych z ewentualnym wybuchem wojny w Europie.

W pamiętny piątek 1 września 1939 r. prezydent Franklin Delano Roosevelt został zbudzony wczesnym, ale pilnym telefonem. Dzwonił ambasador amerykański William C. Bullitt z Paryża, informując prezydenta, że właśnie armie niemieckie zaatakowały Polskę. Tego samego dnia po południu Roosevelt zwołał posiedzenie gabinetu i zapowiedział zwołanie specjalnej sesji Kongresu.

Dnia 3 września, w kilka zaledwie godzin po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Anglię i Francję, Roosevelt odbył swą tradycyjną „rozmowę przy kominku”. Audycje te transmitowane przez radio były bardzo popularne wśród Amerykanów. Tego dnia przy głośnikach zebrała się oczywiście rekordowa liczba słuchaczy. „Łątwo jest wam i mnie – mówił Roosevelt – wżruszyć ramionami i powiedzieć, że konflikty mają miejsce tysiące mil od półkuli amerykańskiej i nie mogą poważnie zaszkodzić Ameryce i to, co Stany Zjednoczone powinny zrobić, to po prostu zignorować je i zająć się własnymi sprawami. Choć byśmy chcieli trzymać się z dala od tego, emocjonalnie jesteśmy zmuszeni przyznać, że każde słowo, każdy okręt, który płynie po morzu, każda bitwa wpływa na przyszłość Ameryki.

Niechaj żaden mężczyzna ani żadna kobieta bezmyślnie i błędnie nie mówią, że Ameryka wysyła swoje armie na europejskie pola bitew

Ten kraj pozostanie neutralny, lecz nie mogę prosić, aby każdy Amerykanin pozostał neutralny w myślach. Nawet osoba neutralna musi uwzględniać fakty. Osoba neutralna nie może być prozona, aby przestała myśleć lub pozbyła się sumienia.

Nie raz już to mówiłem, że widziałem wojnę i że nienawidzę wojny. I powtarzam to jeszcze raz.

Mam nadzieję, że Stany Zjednoczone trzymać się będą z dala od tej wojny. Wierzę, że tak się stanie. Zapewniam was, że rząd poczyni wiele starań, aby dopiąć tego celu”²⁴².

Piątego dnia po ataku Hitlera na Polskę prezydent Roosevelt ogłosił tradycyjnie neutralność Stanów Zjednoczonych zgodnie z ogólnymi zasadami prawa międzynarodowego. Ogłosił on zakaz eksportu broni, amunicji i sprzętu wojskowego zgodnie z ustawą z 1937 r. Embargo oczywiście dotyczyło zarówno agresorów, jak i ofiary agresji. Dnia 8 września prezydent ogłosił ograniczony stan wyjątkowy w Stanach Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone przede wszystkim chciały zabezpieczyć swoje interesy na półkuli zachodniej. W Panama City 23 września rozpoczęła się konferencja, na której Stany Zjednoczone reprezentował Sumner Welles. Obrady zakończyły się 3 października 1939 r. przyjęciem 16 rezolucji i deklaracji. Na konferencji m. in. uzgodniono, że państwa półkuli zachodniej będą się trzymały z dala od konflik-

²⁴² F. D. Roosevelt, *Public Papers and Addresses*, vol. VIII (1939), s. 460 - 464.

tu europejskiego. Ustanowiono strefę neutralną dokoła Południowej i Północnej Ameryki z wyjątkiem Kanady.

Od pierwszych dni hitlerowskiego najazdu na Polskę sympatia społeczeństwa amerykańskiego była zdecydowanie po stronie polskiej. Entuzjazm dla Polski był jednoznaczny. Nastroje izolacjonistyczne były jednak nadal silne, choć po pierwszych tygodniach wojny według ankiety 44% Amerykanów uważało, że wojska amerykańskie powinny znaleźć się w Europie, gdyby okazało się, że Anglia i Francja przegrywają wojnę.

Mimo iż Stany Zjednoczone sprzyjały Polsce zmagającej się z wojenną machiną Hitlera, nic nie uczyniły, by przyjąć jej z pomocą. Zarówno prezydent Mościcki, jak również ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Anthony J. Drexel-Biddle informowali Roosevelta o terrorze niemieckim. Prezydent zdobył się jedynie na wyrazy współczucia dla ofiar agresji. Natychmiast po ataku Hitlera na Polskę, ambasador Polski w Waszyngtonie zwrócił się do Departamentu Stanu, aby nie uznawano Polski za stronę walczącą, ponieważ Niemcy nie wypowiedziały formalnie wojny. Chodziło o to, aby Polska mogła importować broń amerykańską. Rząd amerykański nie zgodził się jednak. Zresztą nie miało to praktycznego znaczenia, bowiem wówczas, kiedy Stany Zjednoczone zdążyły nadesłać pierwsze dostawy broni, Polska już skapitulowała.

Rząd amerykański podjął jednak próbę modyfikacji tzw. ustawodawstwa o neutralności. Pierwszym krokiem było unieważnienie klauzuli o embargo na broń. Na 21 września prezydent Roosevelt zwołał specjalną sesję Kongresu w tej sprawie i zwrócił się o pełnomocnictwa na sprzedaż broni dla przeciwników państw osi faszystowskiej. Izolacjoniści podnieśli protest, że takie poczynania przybliżyłyby Stany Zjednoczone do wojny. Zdaniem senatora Borah sprzedaż broni byłaby równoznaczna z zajęciem stanowiska wobec wojny. Ale Roosevelt i jego administracja przygotowały się szczególnie starannie do tej sesji. Poprzedzały ją rozmowy z najbardziej wpływowymi członkami Kongresu i prezydent wyjaśniał im swoje stanowisko. Celem Stanów Zjednoczonych – tłumaczył Roosevelt – jest utrzymanie kraju z dala od wojny, ale Stany Zjednoczone nie powinny ułatwiać Trzeciej Rzeszy zwycięstwa. Zwycięstwo Niemiec może oznaczać totalną klęskę dla wszystkich demokracji, w tym także dla Stanów Zjednoczonych.

Zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie miała miejsce ostra walka w sprawie nowej (czwartej) ustawy o neutralności. Wreszcie 3 listopada Senat głosami 55: 24, a Izba Reprezentantów 243: 172 zniosły embargo na eksport broni. Przeciw zniesieniu embargo głosowali głównie republikanie. Następnego dnia, 4 listopada, prezydent szybko podpisał tę ustawę.

W myśl nowej ustawy Wielka Brytania i Francja mogły dokonywać zakupów broni i sprzętu wojskowego na tyle, na ile posiadały na to środki oraz możliwości transportowe. Prezydent mógł ogłosić pewne rejony za „strefę walki”, do których obywatelom i okrętom amerykańskim zakazano wjazdu. Ponieważ za taką strefę ogłoszono znaczną część Oceanu Atlantyckiego, oznaczało to wycofanie się ok. 100 statków handlowych Stanów Zjednoczonych, co pozbawiło amerykańską flotę handlową dochodu ponad 50 mln dol. rocznie. Rząd amerykański chciał w ten sposób uniknąć kolizji statków amerykańskich z niemiecką flotą wojenną. Zwiększało to szanse przedłużenia amerykańskiej neutralności. Najbardziej zacięci izolacjoniści uważali, że ustawa ta narusza jednak neutralność Stanów Zjednoczonych i nazywali ją „dziwną neutralnością” („phony neutrality”), w oczywistym nawiązaniu do pojęcia „dziwnej wojny” (phony war), jaka toczyła się w Europie.

Rząd amerykański szczególną uwagę zwrócił na bezpieczeństwo półkuli zachodniej. Amerykanie obawiali się piątej kolumny faszystowskiej. Niemcy i Włosi mieli swoje misje wojskowe w wielu krajach na południe od Rio Grande. Do wiosny 1940 r. Stany Zjednoczone zwiększyły o 50% swoje przedstawicielstwa lotnicze i morskie w Ameryce Łacińskiej. Rząd Stanów Zjednoczonych zachęcał firmy amerykańskie do zwiększenia obrotów handlowych z tym rejonem i udzielał państwu latynoamerykańskim kredytów.

Mimo neutralności Stany Zjednoczone udzielały pomocy zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Francji. Zresztą sympatia społeczeństwa amerykańskiego była zdecydowanie po ich stronie. Według ankiety Gallupa z 22 października 1939 r. 62% Amerykanów opowiadało się za udzielaniem pomocy sojusznikom bez bezpośredniego angażowania się Stanów Zjednoczonych w działania wojenne.

Pomoc amerykańska w tej fazie wojny przybrała przede wszystkim formę dostaw broni i sprzętu wojskowego. Dnia 6 grudnia 1939 r. utworzono anglo-francuski komitet koordynacyjny pod przewodnictwem Jeana Monneta. W Waszyngtonie działała anglo-francuska komisja zakupów pod przewodnictwem A. B. Purvisa. W początkowym okresie Amerykanie nie byli w stanie sprostać zamówieniom państw europejskich. Tak np. na 1 stycznia 1940 r. Francuzi zamówili 2095 samolotów, z których otrzymali tylko 617, a Anglicy z zamówionych 1450 otrzymali 650. Przemysł amerykański nie był jeszcze przygotowany na tak wielkie dostawy.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie Japonia, korzystając z sytuacji wojennej w Europie, podjęła kroki w kierunku dalszego osłabienia pozycji państw europejskich w Chinach i konsolidacji własnych wpływów. Stany Zjednoczone uznały to za zagrożenie również własnych interesów. Sekretarz stanu Hull odbył całą serię rozmów z ambasadorem Japonii w Waszyngtonie Kensuki Horinouchi w tej sprawie. W nocy do Tokio rząd amerykański przypomniał, że „istnieje wiele sposobów, przy użyciu których Stany Zjednoczone są w stanie podjąć akcje odwetowe”. Ambasadorem japoński po konsultacji ze swym rządem zapewnił Hulla, że Japonia nie dąży do wyparcia wojsk amerykańskich z Chin. Zdecydowana postawa Amerykanów zachęciła również Anglików i Francuzów do utrzymania swych wojsk w Chinach mimo presji japońskiej. Ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Tokio Grew w publicznych wystąpieniach krytykował politykę japońską w Azji mówiąc, iż zagraża ona interesom Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański nałożył moralne embargo na sprzedaż Japonii urządzeń do rafinerii. Japończycy obawiali się, aby Stany Zjednoczone nie zerwały całkowicie stosunków handlowych, co byłoby poważnym ciosem dla przemysłu japońskiego, w tym również wojennego.

A teraz kilka słów o stosunku Stanów Zjednoczonych do Związku Radzieckiego w tym okresie. Dnia 23 sierpnia 1939 r. Związek Radziecki wobec fiaska rozmów z Wielką Brytanią i Francją na temat wzajemnego bezpieczeństwa podpisał układ o nieagresji z Niemcami. W Stanach Zjednoczonych fakt ten oceniano krytycznie, nie przedstawiając przy tym pełnego obrazu sytuacji, która zmusiła ZSRR do takiego kroku.

Kiedy w obliczu postępującej agresji hitlerowskiej ZSRR dążąc do stworzenia dodatkowej buforowej strefy bezpieczeństwa wkroczył na tereny należące do Polski międzywojennej, a następnie do republik nadbałtyckich, w Stanach Zjednoczonych ustosunkowano się do tych posunięć z dezaprobatą. Cordell Hull oświadczył, że rząd amerykański nie podejmie żadnej akcji dyplomatycznej, jako że republiki nadbałtyckie pozostały nadal państwami niezależnymi.

Rząd fiński w tym czasie zabiegał o pożyczkę w Waszyngtonie, uzasadniając to potrzebą przygotowania się do ewentualnej wojny ze Związkiem Radzieckim. Dnia 11 października 1939 r., a więc dzień przed rozpoczęciem rozmów fińsko-radzieckich na temat bezpieczeństwa, Roosevelt wystosował depeszę do Kalinina wyrażając nadzieję, że ZSRR nie wystąpi wobec Finlandii z takimi żądaniem, które by naruszały przyjazne stosunki między obu krajami. Kiedy Laurence Steinhardt, który od marca 1939 r. był ambasadorem Stanów Zjednoczonych w ZSRR wręczał depeszę Mołotowowi, ten zapewnił go, że ZSRR nie zagraża niepodległości Finlandii. Kalinin natomiast w swej odpowiedzi przypomniał Rooseveltowi, że to Związkowi Radzieckiemu Finlandia zawdzięcza swoją niepodległość.

W związku z narastającym napięciem w stosunkach radziecko-fińskich 29 listopada rząd amerykański podjął się próby pośrednictwa w celu zapobieżenia konfliktowi zbrojnemu. W grudniu rozpoczęła się wojna radziecko-fińska. Waszyngton poparł Finlandię, ogłaszając „moralne embargo” na dostawy broni do Związku Radzieckiego. Niektóre koła w Stanach Zjednoczonych chciały wstrzymać całkowicie handel z ZSRR. Zastępca sekretarza stanu Sumner Welles opowiadał się na-

wet za zerwaniem stosunków dyplomatycznych, ale Roosevelt był przeciwny tak drastycznym posunięciom. Podobnego zdania był Hull, który uważał, że w nowej sytuacji Stany Zjednoczone powinny mieć swojego przedstawiciela w tak ważnej stolicy, jaką jest Moskwa. Rząd amerykański udzielił Finlandii pomocy wojsko-gospodarczej, choć o wiele mniejszej, aniżeli życzyli sobie Finowie. Dnia 13 marca 1940 r. prezydent Roosevelt opublikował oświadczenie, z zadowoleniem witając fakt zakończenia wojny radziecko-fińskiej. Prawica republikańska, a przede wszystkim były prezydent Herbert Hoover, krytykowała partię demokratyczną za zbyt łagodną reakcję na konflikt radziecko-fiński.

Na przełomie lat 1939-1940 dyplomacja amerykańska wystąpiła z kilkoma inicjatywami o charakterze pokojowym. Mianowano Myrona C. Taylora przedstawicielem prezydenta przy Watykanie oraz podjęto próbę zorganizowania państw neutralnych i tzw. misję Wellesa. W Londynie i w Paryżu przyjęto te inicjatywy jako wyraz dużej naiwności dyplomacji amerykańskiej. Londyński „Economist” (17 listopada 1940 r.) stwierdził, że paradoks Ameryki polega na tym, że z jednej strony Stany Zjednoczone nie chcą się dać wciągnąć do wojny, a z drugiej nie chcą ani nie będą mogły być z niej wyłączone. Roosevelt obawiał się, że zarówno Wielka Brytania, jak i Francja nie wytrzymają konfrontacji z państwami osi faszystowskiej i w związku z tym próbował akcji dyplomatycznej, zanim ta wojna zakończy się klęską Anglii i Francji. Poglądy te były wzmocnione raportami ambasadorów amerykańskich z Londynu Kennedy’ego i z Paryża Bullita, którzy donosili o słabościach militarnych tych państw. Równocześnie zaś amerykański konsul generalny w Berlinie Raymond Geist, który wrócił do Waszyngtonu w końcu listopada 1939 r., przedstawiał dane o olbrzymiej potędze niemieckiej i konsolidacji narodu niemieckiego wokół Hitlera.

Mianując Myrona C. Taylora swoim osobistym przedstawicielem w Watykanie Roosevelt liczył, że wzmocni oddziaływanie Watykanu na Mussoliniego w celu powstrzymania go od całkowitego poparcia Hitlera. Był to gest bez praktycznego znaczenia. Spotkał się natomiast z ostrą krytyką społeczeństwa amerykańskiego, a w szczególności organizacji protestanckich. Stany Zjednoczone nigdy bowiem nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Stany Zjednoczone choć przystąpiły do wojny oficjalnie dopiero pod koniec 1941 r., od momentu jej wybuchu zainicjowały system planowania politycznego, a ściślej mówiąc, programu planowania powojennego świata. Roosevelt wielokrotnie później zapewniał społeczeństwo amerykańskie, że tym razem Stany Zjednoczone nie tylko wygrają wojnę, ale również pokój, który po niej nastąpi. Już w trzy dni po napaści Hitlera na Polskę prezydent oświadczył: „Wydaje mi się jasne, nawet w momencie wybuchu tej wielkiej wojny, że rola Ameryki powinna polegać na poszukiwaniu dla ludzkości ostatecznego pokoju, który wyeliminuje, o ile to możliwe, ciągłe uciekanie się do siły w stosunkach międzynarodowych”²⁴³.

Te oświadczenia prezydenta i wielu innych polityków amerykańskich zapoczątkowały tworzenie aparatu planowania politycznego w Stanach Zjednoczonych. 16 września 1939 r. Cordell Hull mianował Leo Pasvolsky’ego specjalnym pomocnikiem (Special Assistant) do spraw związanych z przyszłym pokojem. W 11 dni później powstała odrębna jednostka organizacyjna zwana Komisją Problemów Pokoju i Odbudowy (Committee on Problems of Peace and Reconstruction).

W oświadczeniu w dniu 1 stycznia 1940 r. sekretarz stanu Hull jeszcze raz podkreślił konieczność prowadzenia intensywnych prac badawczych nad problemami związanymi z przyszłym pokojem. „Jeśli nastanie pokój, staniemy przed koniecznością użycia całego naszego autorytetu moralnego i materialnego w celu zabezpieczenia trwałego pokoju i ładu”. Podobne oświadczenie w trzy dni później złożył również prezydent Roosevelt.

Po tak zachęcających stwierdzeniach najwyższych dostojników rządowych trzy podkomisje przystąpiły natychmiast do pracy. W ciągu całego roku 1940 zajmowały

²⁴³ Department of State, Peace and War: United States Foreign Policy 1931 - 1941, Washington 1943, s. 483 - 485.

się one jednak wyłącznie aktualnymi problemami sytuacji międzynarodowej, a nie, jak to było w założeniu, przyszłymi sprawami powojennego świata.

Pierwsza ukonstytuowała się organizacyjnie podkomisja gospodarcza na czele z Leo Pasvolskim. Zajmowała się ona zagadnieniem międzynarodowej współpracy gospodarczej, wychodząc z założenia, że na polu gospodarczym znajduje się więcej elementów współpracy aniżeli w sferze czysto politycznej. Podkomisja polityczna na czele z Georgem Rublee rozpatrywała polityczne aspekty proponowanej wówczas konferencji krajów neutralnych. Na wiosnę i w lecie 1940 r. sytuacja międzynarodowa uległa dalszemu pogorszeniu w związku z najazdem niemieckim na Norwegię, Danię, Holandię, Luksemburg, Belgię i Francję. Stany Zjednoczone, formalnie ciągle zajmujące neutralne stanowisko, zaczęły zwiększać materialną pomoc dla przeciwników osi faszystowskiej (głównie poprzez dostawy broni i sprzętu wojskowego). Po ewakuacji Dunkierki w maju 1940 r. rząd amerykański liczył się z możliwością zwycięstwa Trzeciej Rzeszy. Wyrazem tego było przyjęcie programu intensywnej rozbudowy amerykańskiego potencjału wojskowego. Zaczęto również zastanawiać się, jakie polityczne i gospodarcze następstwa dla Stanów Zjednoczonych może mieć ewentualne zwycięstwo Niemiec w tej wojnie.

Do tego celu 27 maja powołano nową komórkę pod nazwą Międzyministerialna Grupa do Spraw Powojennej Polityki Międzynarodowej i Problemów Gospodarczych (Interdepartmental Group to Consider Post-War International Economic Problems and Policies). W jej skład wchodził przedstawiciel departamentu stanu, skarbu, handlu i rolnictwa.

W ciągu pierwszych miesięcy 1941 r. prace wspomnianej wyżej grupy międzyministerialnej, jak również powołanej już wcześniej komisji doradczej, toczyły się dość opieszale. Na przeszkodzie stał brak odpowiedniego personelu, jak również brak ściśle określonych koncepcji odnośnie do pracy obydwu jednostek. Leo Pasvolsky zaproponował i przeforsował projekt podziału pracy na badawczą dotyczącą sytuacji powojennej oraz na pracę nad bieżącymi sprawami i aktualną sytuacją międzynarodową. Dnia 24 kwietnia Cordell Hull ostrzegł naród amerykański, że wojna może potrwać bardzo długo. Zapowiedział równocześnie, że Departament Stanu podjął prace nad przyszłymi „warunkami pokoju i sprawiedliwości”. W przemówieniu radiowym (18 maja) Hull jeszcze raz podkreślił, że „nie jest zbyt wcześnie, aby przedłożyć pewne zasady, na których opierać się będzie polityka Stanów Zjednoczonych w momencie zakończenia wojny, aby nalegać na opracowanie szerokiego programu gospodarczej odbudowy świata i ustalić plany realizacji takiej polityki”. Gdy jednak bliżej zapoznać się ze szczegółami propozycji Hulla, okazuje się, że po wojnie główną jego troską było zabezpieczenie Stanom Zjednoczonym dostępu do surowców na całym świecie, stworzenie międzynarodowych organizacji finansowych oraz zniesienie dyskryminacji i ograniczeń handlowych istniejących w niektórych krajach.

Oświadczenie to było niewątpliwie wyrazem stanowiska pewnych wpływowych kół kapitału amerykańskiego, zaniepokojonych wzrostem agresywności państw faszystowskich. Zmiany terytorialne powstałe w toku wojny zagrażały politycznym i gospodarczym interesom Stanów Zjednoczonych. Niemcy zajęli kilka krajów Europy zachodniej, środkowej i południowo-wschodniej, grozili opanowaniem Wielkiej Brytanii i Afryki. W związku z przejściowymi sukcesami wojsk włoskich w Libii w zagrożeniu znalazł się Bliski Wschód, źródło ważnego surowca strategicznego – ropy. Równocześnie na Dalekim Wschodzie japońscy wojskownicy opanowali znaczną część Chin i Indochin.

Wszystko to spowodowało, że interesy kapitału amerykańskiego znalazły się w bezpośredniej sprzeczności z interesami Trzeciej Rzeszy i w najbardziej wpływowych kołach Stanach Zjednoczonych szybko zaczęły narastać nastroje antyhitlerowskie. Rzecznikiem ich był sam prezydent Roosevelt i ludzie wokół niego skupieni, a tego wyrazem w lecie 1941 r. była zapowiedź pomocy amerykańskiej dla ZSRR w walce z Hitlerem oraz dokument zwany Kartą Atlantycką.

Na jesieni 1941 r. prace nad problemami powojennymi znów się ożywiły, zwłaszcza po listopadowym oświadczeniu prezydenta Roosevelta na specjalnej sesji Mię-

dzynarodowej Organizacji Pracy (ILO), że „obecna wojna, podobnie jak ostatnia, przyniesie tylko zniszczenia, jeżeli nie rozpoczniemy już w tej chwili odpowiednich przygotowań na przyszłość”. Zespół pod kierunkiem Leo Pasvolksy'ego sformułował zasady powojennej polityki amerykańskiej z wyróżnieniem trzech okresów. Pierwszy okres, tzw. przejściowy, obejmował problemy, jakie mogły się wyłonić w czasie od zakończenia działań wojennych do formalnego zawieszenia broni i zawarcia traktatu pokoju. Drugi okres obejmował negocjacje w sprawie traktatu pokojowego, a trzeci – czas realizacji postanowień traktatowych. Należy zaznaczyć, że brano pod uwagę również możliwość powstania okoliczności utrudniających lub nawet uniemożliwiających podpisanie traktatu pokojowego.

Dnia 12 września 1941 r. Pasvolksy wręczył sekretarzowi stanu memorandum proponujące, aby prezydent powołał specjalną komisję, która zajęłaby się szczegółowym opracowaniem wszystkich aspektów powojennej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Przewodniczącym komisji miał być sekretarz stanu, a w jej skład powinien wejść również wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, zastępca sekretarza stanu oraz wiele wybitnych osobistości związanych z amerykańską polityką zagraniczną. Odpowiednie podkomisje miały zająć się zagadnieniami politycznymi, terytorialnymi, zbrojeniowymi, handlowymi i finansowymi. W październiku Roosevelt wyraził zgodę na propozycję Pasvolksy'ego. Rozpoczęto przygotowania organizacyjne. Wówczas nastąpił krytyczny dla Stanów Zjednoczonych moment: Pearl Harbor.

Wróćmy jednak do dyplomacji amerykańskiej początku 1940 r. Dnia 9 lutego prezydent oznajmił, że na jego osobistą prośbę do Europy uda się zastępca sekretarza stanu Sumner Welles, aby zapoznać się z „obecną sytuacją w Europie”. Welles miał odwiedzić: Rzym, Berlin, Paryż i Londyn, nie składając „żadnych propozycji i nie podejmując żadnych zobowiązań w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych”. Sekretarz stanu Hull sceptycznie odnosił się do tej inicjatywy, ale ustąpił wobec zdecydowanego stanowiska Roosevelta, którego łączyły z Wellosem dobre osobiste stosunki. Izolacjoniści krytykowali to posunięcie, uznając je za krok interwencjonistyczny.

Dnia 25 lutego 1940 r. Welles przybył do Rzymu. Fakt, że tę podróż zaczął od Rzymu, Włosi uznali za szczególne wyróżnienie. Odbił on rozmowę z włoskim ministrem spraw zagranicznych hr. Galeazzo Ciano oraz został przyjęty przez Duce. Mussoliniemu wręczył on list od Roosevelta, w którym prezydent proponował Duce spotkanie na Azorach. Mussolini nie udzielił definitywnej odpowiedzi. Nalegał jednakże, aby Stany Zjednoczone uznały „uzasadnione” roszczenia Niemiec w Europie środkowej. Mussolini i Welles uzgodnili, że odbędą jeszcze jedno spotkanie.

Następnym etapem podróży Wellesa był Berlin. Przybył on tu 1 marca. Politycy niemieccy oczekiwali, iż celem podróży dyplomaty amerykańskiego będzie próba przywrócenia niepodległości Polski i Czechosłowacji. Dlatego też w przededniu przyjazdu Wellesa Hitler wydał dyrektywę wszystkim niemieckim rozmówcom Wellesa, aby przekonywali go, że „Niemcy są zdecydowane zakończyć tę wojnę zwycięsko”. Ribbentrop zrobił Wellesowi dwugodzinny wykład propagandowy o celach polityki zagranicznej Hitlera. Zastępca sekretarza stanu nawet nie polemizował ze swym rozmówcą, aby nie zaognić atmosfery przed rozmową z Hitlerem, którą miał odbyć następnego dnia. Ribbentrop nie omieszkiał podkreślić, że interesy Stanów Zjednoczonych i Niemiec nie są przeciwstawne. Zaznaczył, że Niemcy mają zrozumienie dla doktryny Monroe i żądają, aby inni uznali swego rodzaju doktrynę Monroe dla Niemiec w Europie środkowej.

Rozmowa z Hitlerem odbyła się 2 marca. Führer był tym razem pełen powagi, a nawet serdeczności. Welles podkreślał potrzebę trwałego pokoju. Hitler się z tym zgodził, stwierdzając, że zwycięstwo Niemiec w tej wojnie ma właśnie na celu zagwarantowanie trwałego pokoju. Welles był przygnębiony tą rozmową, ponieważ nie dostrzegł odrobiny dobrej woli ze strony Hitlera i jego otoczenia. Odbił jeszcze rozmowy z Goeringiem, który wydał mu się osobą inteligentną, i z Rudolfem Hessem, człowiekiem, jak to określił Welles, „o najniższym stopniu inteligencji”. Wszyscy zaprezentowali mu tę samą linię rozumowania, z którą na początku

wystąpił Ribbentrop. Przed wyjazdem z Berlina Welles odbył prywatną rozmowę w domu amerykańskiego chargé d'affaires Alexandra Kirka z finansistą Hjalmarem Schachtern, który popadł w niełaskę Führera. Schacht poinformował Wellesa o istnieniu opozycji wobec Hitlera wśród oficerów niemieckich. Prosił również o pomoc w przedostaniu się do Stanów Zjednoczonych w celu skuteczniejszego prowadzenia działalności przeciw Hitlerowi. Uznano go jednak za zbyt „śliski” i Welles nie podjął tej sprawy. Z pobytu w Berlinie zastępca sekretarza stanu wrócił przekonany, jak to sam stwierdził, że „jest tylko jedno mocarstwo na świecie, które jest w stanie powstrzymać Hitlera i jego sojuszników”, tzn. Stany Zjednoczone. Jednakże ocenił, że „nie ma najmniejszej szansy” na to, aby Stany Zjednoczone przy poparciu społeczeństwa amerykańskiego mogły się na to zdecydować.

Po opuszczeniu Berlina Welles udał się do Paryża, gdzie przeprowadził rozmowę z prezydentem kraju Albertem Lebrunem oraz z premierem Edouardem Daladierem. Dwa dni, 11-13 marca, Welles przebywał w Londynie. W rozmowach z premierem Chamberlainem, ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem, z Churchillem i innymi politykami przekonał się, że nie ma szans na pokojowe rozwiązanie konfliktu. Rząd amerykański wydawał się być również o tym przekonany. Hull na wszelki wypadek przypomniał Wellesowi przed jego następną wizytą w Rzymie, aby nie dał się wciągnąć do roli emisariusza kursującego między stronami walczącymi.

Welles odbył kolejną rozmowę z Mussolinim, w czasie której Duce poinformował go o nowej planowanej ofensywie niemieckiej. Welles złożył wizytę papieżowi. Pius XII był zdania, że aktualnie nie ma sprzyjającej atmosfery inicjatywom pokojowym. Z podobną myślą wystąpił zastępca sekretarza stanu w poufnym raporcie przedłożonym po zakończeniu swej podróży Rooseveltowi i Hullowi.

Misja Wellesa była oczywiście nieudana. Była to dziwna misja, jak dziwną była wojna, która toczyła się na froncie zachodnim. Była to chyba ostatnia iluzja Waszyngtonu, że pokój z państwami osi faszystowskiej można osiągnąć drogą negocjacji.

W kwietniu 1940 r. Niemcy zaatakowały Danię i Norwegię. Tuż przed agresją niemiecką na te dwa kraje doszło do napięcia w stosunkach amerykańsko-niemieckich, napięcia zaplanowanego i pożądanego przez Hitlera. Rząd Trzeciej Rzeszy mianowicie opublikował Białą Księgę zawierającą dokumenty rzekomo przechwycone przez Niemców w Warszawie. Dokumenty te zawierały sprawozdanie polskich dyplomatów z rozmów z różnymi dyplomatami amerykańskimi. Miały one wskazywać, że to Amerykanie parli do wojny i oni ponoszą odpowiedzialność za kryzysową sytuację, jaka wytworzyła się w Europie. Nie ulega wątpliwości, że było to fałszerstwo, niemniej jednak zmusiło Departament Stanu do tłumaczenia się i wyjaśnień. Niemcom prawdopodobnie chodziło przy tej okazji o wzmocnienie nastrojów izolacjonistycznych w Stanach Zjednoczonych.

Inwazja Danii i Norwegii spotkała się z krytyką w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy izolacjonizmu przystąpili natychmiast do kontrofensywy. Senator Charles McNary, który został kandydatem na wiceprezydenta z ramienia partii republikańskiej, ostrzegał swych ziomków, aby nie dali się ponieść emocjom. „Stany Zjednoczone powinny zachować spokój niezależnie od tego, jak przykre wieści nadchodzą z Europy. Jeśli zachowamy równowagę i spokój, pomoże to nam przetrzymać nawroty szoków z Europy”. Senator Brown choć skrytykował agresję Trzeciej Rzeszy wobec Danii i Norwegii, nie uznał tej sytuacji za usprawiedliwienie do jakiegokolwiek działania ze strony rządu amerykańskiego²⁴⁴. Sekretarz stanu Hull w tej sytuacji ograniczył się do nijakiego oświadczenia, iż rząd Stanów Zjednoczonych „uważnie obserwuje” rozwój sytuacji. Podobno Roosevelt w pierwszej chwili nosił się z zamiarem ostrego potępienia agresji hitlerowskiej, ale Cordell Hull odradził mu. Dnia 10 kwietnia prezydent w myśl ustawodawstwa o neutralności proklamał rejon wybrzeża norweskiego za strefę walk oraz zobowiązał sekretarza skarbu do zamrożenia aktywów norweskich i duńskich w Stanach Zjednoczonych. To

²⁴⁴ „New York Times” 10 IV 1940.

ostatnie posunięcie miało na celu uniemożliwienie przejęcia tych aktywów przez Niemcy.

Dopiero 13 kwietnia prezydent Roosevelt wystąpił ze spóźnionym publicznym oświadczeniem. „Siła i agresja militarna znów została zastosowana wobec małych krajów, w tym przypadku wobec Danii i Norwegii Rząd Stanów Zjednoczonych wyraził dezaprobatę z powodu tego bezprawnego użycia siły. Powtarzam z niezmiennym naciskiem pogląd już wyrażony. Jeśli cywilizacja ma przetrwać, prawa małych państw do niezależności, do terytorialnej integralności i nieskrępowanej możliwości samorządu muszą być poszanowane przez ich potężniejszych sąsiadów”²⁴⁵.

Była to typowa retoryka moralizatorska Roosevelta, za którą nie kryło się żadne praktyczne posunięcie. Prezydent stworzył sobie alibi, że nie pominął milczeniem kolejnego gwałtu politycznego. Kiedy pojawił się projekt, aby kraje półkuli zachodniej złożyły wspólny, zbiorowy protest, Waszyngton storpedował tę inicjatywę. Jedyne gest, na który się zdobył rząd amerykański, to kontynuowanie uznania dla dotychczasowego ambasadora Danii w Waszyngtonie jako legalnego przedstawiciela Korony Duńskiej. Nie miało to jednak większego znaczenia.

Stany Zjednoczone obawiały się, że wraz z zajęciem Danii Niemcy przejmą Grenlandię i Islandię, co uznano jako zbyt niebezpieczne. Zajęcie Grenlandii przez Wielką Brytanię również uznano za niepożądane z punktu widzenia interesów amerykańskich. Departament Stanu był zdania, że wyspa znajduje się w sferze działania doktryny Monroe. Dnia 25 maja 1940 r. otworzono w Godthaab na Grenlandii konsulat amerykański. Administracja amerykańska nie chciała jednak podejmować publicznie zobowiązania, że użyje siły wojskowej w wypadku, gdyby Niemcy próbowali zająć tę wyspę.

Waszyngton niepokoił się również o losy Islandii. I tu również otworzono konsulat amerykański w Reykjavíku oraz islandzki konsulat generalny w Nowym Jorku. Wszystko to miało miejsce po inwazji niemieckiej na Danię. Islandia nie leżała jednak na półkuli zachodniej i trudniej było rządowi amerykańskiemu umacniać swoje wpływy na tej wyspie. Społeczeństwo amerykańskie, choć z dezaprobatą odnosiło się do agresji niemieckiej na Danię i Norwegię, nie kwapiło się do udzielenia pomocy ofiarom napaści. Według ankiety z końca kwietnia 1940 r. tylko 43% Amerykanów opowiedziało się za udzieleniem pożyczki tym państwom na zakup sprzętu wojskowego.

Dnia 10 maja 1940 r. Niemcy zaatakowały Holandię i Belgię. Król Belgów Leopold spodziewając się agresji hitlerowskiej w ostatniej chwili zwrócił się do prezydenta Roosevelta, aby ten wydał stosowne oświadczenie, w celu ewentualnego powstrzymania Hitlera. Rząd amerykański jednak chłodno odniósł się do tej sugestii. Dnia 13 maja Roosevelt wystosował depeszę do Mussoliniego, apelując, aby nie występował jako sojusznik Hitlera. Jak można się było spodziewać, odpowiedź Mussoliniego (18 maja) była negatywna.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu Bullitt postulował, aby rząd amerykański zdecydował się na kilka spektakularnych gestów w celu utrzymania Włoch z dala od Hitlera. M. in. proponował, aby Roosevelt zaprosił papieża do przeniesienia się do Stanów Zjednoczonych oraz sugerował wysłanie floty amerykańskiej z kurtuazyjną wizytą do Grecji. Roosevelt jednak odrzucił te propozycje i 26 maja przesłał Mussolinimu jeszcze jedną osobistą depeszę, kusząc go obietnicą poparcia polityki włoskiej, jeżeli tylko nie opowie się on po stronie Hitlera. Mussolini nie przyjął nawet ambasadora amerykańskiego Williama Phillipsa, który chciał wręczyć mu tę depeszę. Ambasadora przyjął hr. Ciano, który z góry zapewnił go, że odpowiedź Duce będzie negatywna. Nie zrażony tym Roosevelt 30 maja przesłał Mussolinimu czwartą depeszę stwierdzając, że przystąpienie Włoch do wojny będzie uważane w Waszyngtonie za poważne naruszenie interesów Stanów Zjednoczonych w rejonie Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie. Dnia 1 czerwca Ciano przekazał ambasadorowi amerykańskiemu ustnie odpowiedź Mussoliniego.

²⁴⁵ W. L. Langer, S. Gleason, *The Challenge to Isolation. 1937-1940*, New York 1952, s. 428.

Duce zapowiadał, że wystąpi w tej wojnie po stronie Hitlera, i to w niedługim czasie. Nie zgadzał się on z poglądem Roosevelta, że Stany Zjednoczone mają swoje interesy w basenie Morza Śródziemnego, a jeśli tak, to Włochy mają również swoje interesy w basenie Morza Karaibskiego. Mussolini prosił o przekazanie Rooseveltowi, aby nie wywierał na niego nacisków, ponieważ nie zmieni on już stanowiska. Mimo to Roosevelt uważał, że należy wysłać jeszcze jedną depezę do Duce i polecił Sumnerowi Wellesowi, aby opracował projekt tekstu. Hull jednak stanowczo się temu sprzeciwił uważając, że godziłoby to nie tylko w prestiż osobisty prezydenta, ale i Stanów Zjednoczonych. Depeszy tej więc nie wysłano.

Rozzuchwalony bezkarnością Hitler parł ku dalszym podbojom. Dnia 5 czerwca Niemcy rozpoczęli atak na pozycje francuskie, 10 czerwca Mussolini wypowiedział wojnę Francji, a 22 czerwca nastąpiła jej kapitulacja. Jeszcze jeden Blitzkrieg niemiecki.

Upadek Belgii, Holandii i następnie Francji, kolejne zwycięstwa Trzeciej Rzeszy, wystąpienie Włoch po stronie Hitlera wszystko to zmusiło Amerykanów do poważnego zastanowienia. Równocześnie wzrosły naciski kół izolacjonistycznych przeciw przyłączeniu się Stanów Zjednoczonych do wojny. Nawet zaprzyjaźniony z Rooseveltem senator Norris pisał 8 czerwca 1940 r. w liście do prezydenta: „Będę miał czyste sumienie, jeśli w tym krytycznym momencie będę błagał Cię i modlił się, abyś nie podejmował żadnego kroku, który wciągnie nasz kraj do tego konfliktu”.

Mimo takich głosów coraz częściej pojawiały się opinie wzywające do poparcia przeciwników osi faszystowskiej. Wendell Willkie, przywódca partii republikańskiej, 8 czerwca 1940 r. w wywiadzie prasowym wyraził pogląd, że „zdecydowana większość obywateli naszego kraju uważa, że powinniśmy udzielić sojusznikom wszelkiej możliwej pomocy poza oczywiście przystąpieniem do wojny”. Odbywały się również i takie zebrania, na których uczestnicy domagali się mobilizacji i przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Cordell Hull w swych pamiętnikach pisze, że w tamtych właśnie dniach „w jednej sprawie prezydent i ja nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, mianowicie że zwycięstwo sojuszników jest sprawą zasadniczą dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych”²⁴⁶.

Rząd amerykański nie mógł nie liczyć się z tą zmieniającą się opinią społeczeństwa. Roosevelt, który początkowo rozważał wycofanie się z życia politycznego, zdecydował ubiegać się o trzecią kadencję prezydencką. Dnia 10 czerwca 1940 r. wygłosił przemówienie z okazji zakończenia roku akademickiego w University of Virginia w Charlottesville. Mowa ta składała się z trzech części. Pierwsza była zaadresowana do Amerykanów, druga do Mussoliniego w nadziei, że uda się go powstrzymać przed opowiedzeniem się po stronie Hitlera, i trzecia, najważniejsza część była skierowana do całego świata i przedstawiała stanowisko amerykańskie w nowo powstałej sytuacji. „Zjednoczeni, będziemy realizować równocześnie dwa oczywiste kierunki – mówił Roosevelt – udostępniemy przeciwnikom siły materialnej pomocy i równocześnie przyspieszymy użycie tych środków w taki sposób, abyśmy na kontynencie amerykańskim sprostali w sprzeczności i w przygotowaniu pilnym zadaniom obronnym. Wszystkie drogi prowadzące do realizacji tych celów muszą być wolne od przeszkód. Nie zwolnimy ani nie będziemy posuwać się drogą okrężną. Znaki i sygnały wzywają nas do pośpiechu, do wielkiego pośpiechu”²⁴⁷. Tego samego dnia Mussolini wypowiedział wojnę Francji. Ponieważ pociąg Roosevelta był wyposażony w telefon, a ponadto zaraz po przybyciu do Charlottesville prezydent rozmawiał z Waszyngtonem, należy przypuszczać, iż wiedział już o ataku włoskim na Francję.

Przemówienie Roosevelta w Charlottesville odbiło się szerokim echem w świecie, choć nadal było ono ogólnikowe i względnie ostrożne. Hitler i Ribbentrop liczyli się z możliwością przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Na wszelki

²⁴⁶ The Memoirs of Cordell Hull, The Macmillan Co, t. I, New York 1948, s. 761 - 767.

²⁴⁷ „New York Times” 11 VI 1940.

wypadek Führer zapewnił publicznie, że nie żywi złych zamiarów wobec Stanów Zjednoczonych.

We Francji i w Wielkiej Brytanii przemówienie Roosevelta przyjęto z zadowoleniem. Premier Paul Reynaud zwrócił się natychmiast o dodatkową pomoc dla Francji. Podobnie postąpił Churchill. Jednak odpowiedź Waszyngtonu była wymijająca. Sojusznicy nalegali na przystąpienie do wojny, ale Roosevelt był zdecydowanie temu przeciwny.

Stany Zjednoczone przyspieszyły przede wszystkim własne przygotowania obronne. Ludzie typu Bernarda Barucha od dłuższego już czasu prowadzili intensywną kampanię na rzecz rozbudowy i unowocześnienia amerykańskich sił zbrojnych. Jeszcze w marcu 1940 r. faktyczne wydatki na obronę wynosiły zaledwie 142 mln dol. w porównaniu z 124 mln dol. w sierpniu 1939 r. Sytuacja jednak w wyniku inicjatywy administracji ulegała szybkim zmianom w tej dziedzinie. W maju 1940 r. obie izby Kongresu uchwaliły 1,5 mln dol. na obronę. Była to suma nawet wyższa aniżeli życzył sobie rząd. Liczebność sił lądowych zwiększono z 230 tys. do 1200 tys. Siły lądowe i morskie miały otrzymać dodatkowo 18 tys. samolotów. Ustalono, że roczna produkcja samolotów powinna wynosić docelowo 50 tys. sztuk. Powzięto decyzje o rozbudowie dwóch potężnych flot na Atlantyku i na Pacyfiku. Miała to być jednak jedna „dwoceaniczna” marynarka wojenna. We wrześniu tegoż roku Kongres uchwalił ustawę o obowiązkowej służbie wojskowej po raz pierwszy w historii kraju w warunkach, kiedy Stany Zjednoczone nie były w stanie wojny.

Jak wyglądały w tym czasie stosunki amerykańsko-japońskie? Dnia 14 stycznia 1940 r. utworzony został nowy rząd japoński na czele z admirałem Mitsumasa Yonai. Rząd ten nie był zainteresowany w dalszym pogarszaniu stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Kilka dni wcześniej, 11 stycznia, były sekretarz stanu Henry L. Stimson opublikował w „New York Times” list, w którym domagał się zastosowania sankcji gospodarczych wobec Japonii. W szczególności żądał on wstrzymania eksportu broni i artykułów na użytek wojny. W Kongresie przedstawiono kilka projektów rezolucji, zmierzających do podobnego celu. Senator William H. King ze stanu Utah domagał się nawet zerwania stosunków dyplomatycznych z Japonią. Rząd amerykański jednakże był przeciwny tym propozycjom.

Swego rodzaju reakcją Waszyngtonu na ekspansywne poczynania Japonii w Chinach była pomoc amerykańska dla tego kraju. Chodziło przy tej okazji również o umocnienia pozycji Czang Kaj-szeka w stosunku do komunistów chińskich. W marcu 1940 r. amerykański Export-Import Bank udzielił Czang Kaj-szekowi pożyczki w wysokości 20 mln dol.

Japończycy wykorzystywali sytuację w Europie dla umocnienia swych pozycji w Azji. Dążyli oni m. in. do przejęcia Holenderskich Indii Wschodnich, które były źródłem ważnych surowców strategicznych: ropy naftowej, kauczuku, cyny, niklu, boksytów, manganu i innych. Ponieważ niektóre z tych surowców eksploatowali Amerykanie, ich interesy były sprzeczne z japońskimi. Departament Stanu z tego m. in. powodu przeciwny był embargo na dostawy ropy do Japonii, ponieważ obawiał się, że odcięci od dostaw amerykańskich Japończycy będą zmuszeni zająć Holenderskie Indie Wschodnie. Dnia 17 kwietnia 1940 r. Cordell Hull wystąpił z oświadczeniem podkreślającym znaczenie Holenderskich Indii Wschodnich dla handlu światowego. „Mieszanie się w wewnętrzne sprawy Indii Holenderskich lub jakakolwiek zmiana ich status quo drogą inną niż droga pokojowa zagrażać będzie stabilizacji, pokojowi i bezpieczeństwu nie tylko Indiom Holenderskim, ale całemu rejonowi Pacyfiku”. Prezydent Roosevelt uznał za wskazane odrębnie i osobiście podkreślić znaczenie oświadczenia sekretarza stanu. Japończycy nie ukrywali niezadowolenia z powodu stanowiska rządu Stanów Zjednoczonych.

Największą aktywność dyplomacja amerykańska w tym czasie rozwijała na półkuli zachodniej. Niemcy zabiegali o zdobycie przyczółka w Ameryce Łacińskiej, co uznano w Waszyngtonie za bezpośrednie* zagrożenie bezpieczeństwa kraju. Szczególną uwagę Waszyngton zwrócił na współpracę wojskową. Dnia 23 maja przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w poszczególnych krajach Ameryki Łacińskiej otrzymali instrukcje, aby rozpocząć rozmowy sondażowe o koordynacji

wspólnych akcji na wypadek agresji faszystowskiej na państwa półkuli zachodniej. Wszystkie państwa z wyjątkiem Argentyny przyjęły propozycje Waszyngtonu z zainteresowaniem. Już na początku czerwca oficerowie amerykańscy rozjechali się do stolic latynoamerykańskich, aby omówić szczegóły współpracy militarnej. Stany Zjednoczone przede wszystkim zaczęły dostarczać broń. Priorytet w tych dostawach miały Brazylia i Meksyk. W drugiej kolejności zaspokajano zapotrzebowanie Ekwadoru, Kolumbii i Wenezueli, następnie zaś w trzeciej państw Ameryki Środkowej oraz rejonu Morza Karaibskiego. Reszta krajów znalazła się na czwartym miejscu. Z USA nadchodził nie tylko sprzęt wojskowy, ale przyjeżdżali również instruktorzy. W lipcu 1940 r. prezydent wyasygnował 500 tys. dol. dla Departamentu Wojny i 300 tys. dol. dla Departamentu Sił Morskich na rzecz intensyfikacji działalności misji wojskowych Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej.

Amerykanie poważnie liczyli się z możliwością, że Hitler zechce ustanowić w Ameryce Łacińskiej bazę dla działalności niemieckiej na tym kontynencie. Dnia 2 maja 1940 r. Sumner Welles ostrzegł państwa osi, że „jakikolwiek akt agresji ze strony nieamerykańskiego mocarstwa niezależnie od tego, czy zostanie popełniony na południe, czy na północ od równika będzie uznany za zagrożenie dla bezpieczeństwa wszystkich”. Według ankiety Gallupa prawie 2/3 obywateli Stanów Zjednoczonych opowiadało się za wysłaniem wojsk do Ameryki Łacińskiej w wypadku, gdyby Hitler chciał ustanowić tam swój przyczółek.

Wiele krajów europejskich miało swoje posiadłości na półkuli zachodniej. Waszyngton obawiał się, że w związku z klęską niektórych z nich Trzecia Rzesza zechce przejąć również ich terytoria na zachodniej hemisferze. Aby zapobiec takiej ewentualności, 3 czerwca Departament Stanu przesłał do Senatu projekt rezolucji, która głosiła, że Stany Zjednoczone nie uznają żadnego transferu terytorialnego dokonanego przez jedno nieamerykańskie państwo na rzecz drugiego nieamerykańskiego państwa. Gdyby taki transfer miał miejsce, Stany Zjednoczone zastrzegły sobie podjęcie odpowiednich kroków wraz z innymi państwami kontynentu amerykańskiego w celu zabezpieczenia ich wspólnych interesów. Rezolucja ta została zaakceptowana 17 czerwca przez Senat jednomyślnie, a następnego dnia również przez Izbę Reprezentantów głosami 380: 8.

Obok współpracy militarnej Stany Zjednoczone zacieśniały również współpracę ekonomiczną ze swymi południowymi sąsiadami. Związki te dotąd i tak były silne. Kapitał amerykański eksploatował bogactwa latynoamerykańskie. 1/3 eksportu tych krajów kierowana była na rynek Stanów Zjednoczonych. W połowie 1940 r. Adolf A. Berle został przewodniczącym organu koordynującego działalność gospodarczą kilku departamentów amerykańskich na terenie Ameryki Łacińskiej. Rząd USA torował kapitałowi amerykańskiemu drogę do zwiększonej eksploatacji i uzależnienia republik latynoamerykańskich. Dnia 14 czerwca 1940 r. Nelson A. Rockefeller przedłożył sekretarzowi handlu Harremu Hopkinsowi memorandum zatytułowane Hemisphere Economic Policy, które głosiło m. in.: „Jeśli Stany Zjednoczone mają zachować bezpieczeństwo i utrzymać swą polityczną i gospodarczą pozycję na półkuli zachodniej, muszą natychmiast podjąć kroki dla stworzenia gospodarczej prosperity w Środkowej i Południowej Ameryce i stworzyć prosperity na bazie współpracy i zależności”.

Rząd amerykański przystąpił do działania. Ale wkrótce okazało się, że chodzi tu tylko, o jeszcze większe uzależnienie Ameryki Łacińskiej od kapitału amerykańskiego. Nic więc dziwnego, że reakcja republik latynoamerykańskich była bardzo wstrzemięźliwa. Imperializm amerykański był w tych krajach znany i znienawidzony.

W lipcu 1940 r. odbyła się w Hawanie konferencja państw półkuli zachodniej. Aby skłonić państwa latynoamerykańskie do większych ustępstw wobec Stanów Zjednoczonych, w przededniu konferencji prezydent Roosevelt zwrócił się do Kongresu o zwiększenie o 500 mln dol. kapitału pożyczkowego Banku Eksportowo-Importowego. Waszyngton na tej konferencji żądał podjęcia kroków uniemożliwiających Niemcom przejęcie terytoriów w Ameryce Łacińskiej, należących do państw europejskich, które poniosły klęskę w wojnie z Niemcami. Stany Zjednoczone już

wcześniej oświadczyły, że nie uznają takiego transferu terytorium. Chodziło o to, aby w tym duchu wypowiedziały się pozostałe państwa Południowej i Środkowej Ameryki.

Już we wstępnych konsultacjach Amerykanie zorientowali się, że republiki latynoamerykańskie nie okazują entuzjazmu dla propozycji amerykańskiej, obawiając się, że Waszyngton ma na uwadze przede wszystkim własne interesy. Sekretarz stanu w swym otwierającym konferencję przemówieniu 22 lipca podkreślał równocześnie niebezpieczeństwo wywrotowej działalności faszystów na półkuli zachodniej oraz gotowość Waszyngtonu do udzielenia pomocy gospodarczej tym państwom, które poprą koncepcje amerykańskie. Najsilniej oponowała delegacja Argentyny. Wreszcie po dłuższych przetargach uzgodniono, że w wypadku, gdyby jedno nieamerykańskie państwo przekazało jakieś terytorium na półkuli zachodniej drugiemu państwu nieamerykańskiemu, wówczas terytorium to automatycznie przechodzi pod administrację organu międzyamerykańskiego powołanego przez państwa zachodniej hemisfery. Uczestnicy konferencji w Hawanie potwierdzili również zasadę, że agresja ze strony nieamerykańskiego państwa będzie uznana za agresję na wszystkich uczestników konferencji. Uczestnicy konferencji zobowiązali się również do energicznego zwalczania działalności wywrotowej państw osi faszystowskiej. Obiecywana przez Stany Zjednoczone pomoc gospodarcza nie spełniła oczekiwań państw latynoamerykańskich. Jej rozmiary okazały się niezwykle skromne i niewspółmiernie małe w stosunku do rzeczywistych potrzeb. Stany Zjednoczone spotkały się z krytyką ze strony wielu państw latynoamerykańskich.

Kanada, nie będąc członkiem systemu panamerykańskiego, nie była obecna w Hawanie. Stany Zjednoczone utrzymywały jednak z nią bliskie stosunki i uważnie śledziły rozwój wydarzeń u swego północnego sąsiada. W kwietniu 1940 r. odbyło się na terenie Stanów Zjednoczonych w Warm Springs spotkanie premiera Mackenzie Kinga z prezydentem Rooseveltem. Kanada liczyła się z porażką Wielkiej Brytanii i możliwością przeniesienia się wojny z Niemcami na własne terytorium. King zabiegał o zwiększenie pomocy amerykańskiej. W lipcu 1940 r. przebywała w Stanach Zjednoczonych kanadyjska misja wojskowa w celu omówienia planów wspólnej obrony Północnej Ameryki. W czasie kolejnego spotkania szefów obu rządów 17 sierpnia w Ogdensburgu uzgodniono utworzenie wspólnego stałego organu zajmującego się problemami obrony Północnej Ameryki (Permanent Joint Board on Defense). Organ ten miał składać się 4-5 członków każdej strony w większości wojskowych. Przedstawicielem Stanów Zjednoczonych w amerykańsko-kanadyjskim organie był burmistrz Nowego Jorku Fiorello La Guardia, któremu towarzyszyło 4 wyższych oficerów. O pośpiechu, z jakim obydwaj kraje działały, świadczy fakt, że pierwsze posiedzenie tego organu odbyło się w Ottawie już 24 sierpnia. Podjęto wówczas decyzję o wzmocnieniu systemu obrony w rejonie Nowej Funlandii i zwiększeniu patroli lotniczych.

Latem 1940 r. Hitler szykował się do ostatecznej rozprawy z Wielką Brytanią. W czasie, gdy Niemcy opracowywali plany inwazji Wysp Brytyjskich, Luftwaffe bombardowała miasta, porty i stocznie angielskie. Począwszy od 13 sierpnia samoloty niemieckie systematycznie bombardowały lotniska, chcąc maksymalnie ograniczyć siłę RAF.

W Waszyngtonie uważnie śledzono rozwój sytuacji na froncie brytyjsko-niemieckim. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie Joseph P. Kennedy niezmiennie pesymistycznie oceniał możliwość przetrwania przez Anglię naporu niemieckiego. Płk Donovan, który na zlecenie rządu USA odwiedził Wielką Brytanię, powrócił w początkach sierpnia do Waszyngtonu z przekonaniem, że jeżeli zwiększy się pomoc dla Wielkiej Brytanii, Niemcom nie uda się zmusić tego kraju do kapitulacji. Problem polegał na tym, jakiego typu i w jakich rozmiarach Stany Zjednoczone mogły jej udzielić. Anglicy już w połowie maja 1940 r. zwrócili się z prośbą o sprzedaż, wypożyczenie lub wydzierżawienie 40-50 niszczycieli amerykańskich. Potrzebowali tego typu okrętów najbardziej, ponieważ z niespełna 100 niszczycieli, które posiadali, połowa została zatopiona przez Niemców.

W Waszyngtonie opinie były podzielone w tej sprawie. Admirał Harold R. Stark był zdania, że niszczyciele, choć przestarzałe, są niezbędne do obrony narodowej Stanów Zjednoczonych. Prezydent uważał, że flota angielska jeszcze przecież istnieje i daleka jest od kapitulacji. Równocześnie jednak pewne koła opowiadały się za odstąpieniem Anglii przestarzałych niszczycieli. Należeli do nich tacy wpływowi politycy, jak sekretarz Departamentu Spraw Wewnętrznych Harold L. Ickes, doradca Roosevelta Benjamin Cohen, znany publicysta Joseph Alsop oraz wiele innych osobistości zgrupowanych w organizacji pod nazwą Committee to Defend America by Aiding the Allies (Komitet Obrony Ameryki w Drodze Pomocy Sojusznikom) oraz w ekskluzywnej organizacji pod nazwą Century Group. Churchill wiedząc o tych różnicach zdań z raportów ambasady brytyjskiej, 31 lipca zwrócił się z ponownym apelem do Roosevelta.

Dnia 2 sierpnia odbyło się posiedzenie gabinetu amerykańskiego, na którym dyskutowano nad propozycją odstąpienia Wielkiej Brytanii niszczycieli w zamian za odstąpienie przez ten kraj baz angielskich na półkuli zachodniej. 4 sierpnia lord Lothian, ambasador brytyjski w Waszyngtonie, poinformował Cordelia Hulla o zgodzie Londynu na taką transakcję. Aby przełamać opozycję izolacjonistów w Stanach Zjednoczonych, rozwinięto szeroką kampanię na rzecz pomocy dla Wielkiej Brytanii. W akcji tej wziął również udział amerykański bohater I wojny światowej gen. Pershing. Biały Dom i Kongres zasypywano ogromną liczbą listów. Dnia 13 sierpnia Roosevelt wydał polecenie rozpoczęcia rozmów z Wielką Brytanią. Stanom Zjednoczonym nadarzała się okazja osłabienia pozycji brytyjskich na półkuli zachodniej i zastąpienia imperializmu brytyjskiego imperializmem amerykańskim. W czasie rokowań ujawniły się sprzeczności angielsko-amerykańskie. Amerykanie żądali więcej, aniżeli Anglicy byli gotowi ustąpić. Zyskując nowe bazy, Stany Zjednoczone mogły skuteczniej odgrywać rolę żandarma na półkuli zachodniej. Kapitał amerykański na północ i na południe od Stanów Zjednoczonych zyskiwał dodatkową ochronę. Jak pisał dziennik „New York Daily News”, „Stany Zjednoczone teraz jedną nogą są w wojnie, a drugą trzymają na skórcie bananowej”.

Dnia 2 września sekretarz stanu Hull i ambasador Lothian podpisali porozumienie. Stany Zjednoczone przekazały Wielkiej Brytanii 50 niszczycieli w zamian za 99-letnie prawo utrzymywania baz amerykańskich w 8 posiadłościach na półkuli zachodniej, ciągnących się od Nowej Funlandii do brytyjskiej Gujany (Bermudy, Wyspy Bahama, Jamajka, Antiqua, St. Lucia i Trinidad). Lotnictwo i marynarka amerykańska mogły skuteczniej patrolować dostęp do kontynentu amerykańskiego. Porozumienie stwierdzało m. in.: „Rząd JKM przyzna Stanom Zjednoczonym w umowach dzierżawnych, które zostaną zawarte, wszystkie prawa, kompetencje i całą władzę w wydzierżawionych bazach oraz w granicach wód terytorialnych i przestrzeni powietrznej przyległej lub znajdującej się w pobliżu tych baz, jakie są niezbędne dla zapewnienia dostępu do tych baz i obrony, jak również wyda odpowiednie postanowienia umożliwiające ich kontrolę”²⁴⁸.

Powiadając o tej transakcji Kongres, którego zgoda nie była wymagana, prezydent Roosevelt określił to porozumienie jako „najważniejszą decyzję dla umocnienia naszej obrony podjętą od czasu kupna Luizjany”. Opinia amerykańska przyjęła wiadomość o porozumieniu w ogromnej większości przychylnie. Jeszcze na dwa tygodnie przed podpisaniem porozumienia, 17 sierpnia, według ankiety Galupa 62% ankietowanych popierało je, podczas gdy 38% było przeciwnych. Minister sprawiedliwości Robert Jackson opublikował obszernie prawne uzasadnienie tego porozumienia, wystawiając mu niejako świadectwo legalności. Roosevelt przed zawarciem porozumienia przekonsultował jego treść z przywódcą partii republikańskiej Wendellem Willkie. W ten sposób zabezpieczył się przed podniesieniem tej kwestii w sensie krytycznym przez republikanów w trwającej wówczas kampanii wyborczej. W Kongresie uznano porozumienie jako wyjątkowo korzystne dla Stanów Zjednoczonych. „New York Times” (4 września) stwierdził, że „Roose-

²⁴⁸ Pełny tekst patrz Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów, Warszawa 1960, s. 15-17.

velt popełnił akt wojenny”. Inne gazety również uznały, że Stany Zjednoczone zrobiły ważny krok odchodząc od neutralności. Również Winston Churchill określił to porozumienie jako „zdecydowanie nieneutralny akt”. Państwa osi faszystowskiej wyraziły ostry protest. Było oczywiste, że Stany Zjednoczone wiązały się silnie z przeciwnikami osi faszystowskiej.

Amerykańskie koła przemysłowe, które bez entuzjazmu przecież odnosiły się do rooseveltofskiej polityki Nowego Ładu, popierały politykę ostrożnego zbliżenia się do bloku przeciwników osi faszystowskiej. Polityka ta rokowała duże zyski i minimalne straty dla Stanów Zjednoczonych. „Bussines amerykański wspomagany przez teorie Henry A. Luce’a o «Wiek amerykańskim» chwycił wizję możliwości zdobycia rynków światowych w wyniku wojny. Był on świadom tego, że «nie można robić interesów z Hitlerem» i że świat zdominowany przez państwa osi wyprze przemysł amerykański z rynków światowych i doprowadzi do jego ruiny, współzawodnicząc przy pomocy «siły niewolniczej»”²⁴⁹.

Rok 1940 był w Stanach Zjednoczonych rokiem wyborów prezydenckich. Sprawy zagraniczne znalazły swoje miejsce w kampanii wyborczej. Republikanie w swej platformie wyborczej wypowiedzieli się przeciw udziałowi w wojnie. Domagali się oni jednakże „realistycznej rozbudowy naszej obrony narodowej do takiego stanu, który pozwoli nie tylko obronić Stany Zjednoczone, ich posiadłości i bazy przed atakiem z zewnątrz, lecz również skutecznie podtrzymać w tej wojnie doktrynę Monroe”. Kandydatem republikanów na prezydenta został Wendell Willkie, w przeszłości demokrata, zwolennik Wilsona i Ligi Narodów, a także rzecznik większego udziału Stanów Zjednoczonych w polityce światowej. Popierał on politykę Roosevelta ograniczonej pomocy dla przeciwników osi faszystowskiej. Roosevelt był zadowolony z tego, eliminowało to bowiem zagadnienie izolacjonizmu z kampanii wyborczej. Prezydent włączył dwóch czołowych polityków republikańskich Henry L. Stimsona i Franka Knoxa w skład swojego gabinetu. Pierwszy został sekretarzem wojny, drugi sekretarzem sił morskich. Przysporzyło to demokratom również trochę głosów republikanów. Platformy obu partii w sprawie wojny były dość zbliżone, choć republikanie przedstawiali Roosevelta jako rzecznika wciągnięcia Stanów Zjednoczonych do wojny, sprzeciwiali się bowiem udziałowi USA „w jakiegokolwiek wojnie zagranicznej”. Demokraci dodawali do tego tylko uwagę, że z wyjątkiem sytuacji, w której Stany Zjednoczone zostałyby bezpośrednio zaatakowane.

Roosevelt z łatwością wygrał te wybory, zostając po raz pierwszy w historii tego kraju prezydentem na trzecią kadencję. W jednej ze swych tradycyjnych „rozmów przy kominku” zapowiedział, że Stany Zjednoczone „muszą być wielkim arsenałem demokracji”. Stwierdzenie to przyjęto jako potwierdzenie bliższego związania się kraju z Wielką Brytanią i jej sojusznikami.

²⁴⁹ R. N. Stromberg, *American Business and the Approach of War 1935-1941*, „The Journal of Economic History” 1953, Nr 1.

Po zwycięskich wyborach w listopadzie 1940 r. Roosevelt otrzymał długi list od Churchilla, w którym ten ostatni przedstawiał dramatyczną sytuację Wielkiej Brytanii i apelował o zwiększenie pomocy amerykańskiej „niezbędnej do osiągnięcia naszego wspólnego celu”. W czasie rejsu na Morzu Karaibskim na okręcie „Tuscaloosa” Roosevelt rozważał myśl, aby pomoc finansową zastąpić dostawami gotowych wyrobów. Znalazło to swój wyraz w późniejszym programie zwanym lend-lease (pożyczka-dzierżawa).

Dnia 24 grudnia 1940 r. prezydent wygłosił przemówienie radiowe, w którym poddał analizie ideologię i cele państw faszystowskich, a następnie stwierdził, że dla Stanów Zjednoczonych istnieje większa szansa utrzymania się z dala od tej wojny, jeżeli udzieli one pomocy krajom walczącym z agresją. „Musimy mieć więcej okrętów, więcej broni, więcej samolotów – więcej wszystkiego”. Stany Zjednoczone powinny być „arsenałem demokracji”.

Reakcja na przemówienie prezydenta była bardzo żywa. Do Białego Domu nadeszła lawina depesz i listów z poparciem w relacji 100:1. W prasie amerykańskiej pisano, że jest to tylko oznajmienie wyboru, którego prezydent dokonał znacznie wcześniej.

Doroczne orędzie prezydenta dla Kongresu z 6 stycznia 1941 r. według jego własnego określenia było „unikalne w naszej historii”. Roosevelt oświadczył, że państwa walczące z agresją potrzebują broni wartości miliardów dolarów i podkreślił, że „szczęście przyszłych pokoleń Amerykanów będzie zależało od tego, jak skutecznie i jak szybko udostępnimy naszą pomoc”.

Prezydent nie zwlekał z nadaniem swej propozycji formy projektu ustawy kongresowej i 10 stycznia kongresman John W. McComarck i senator Alben W. Barkley przedłożyli równocześnie w Izbie Reprezentantów i w Senacie projekt ustawy o lend-lease. Izolacjoniści natychmiast wystąpili z gwałtownym atakiem, określając lend-lease ustawą prowadzącą do „zniszczenia Republiki”. Najpierw odbyły się tzw. przesłuchania w komisjach spraw zagranicznych Izby Reprezentantów i Senatu (Hearings), gdzie doszło do dramatycznych spierć między zwolennikami i przeciwnikami ustawy, a następnie odbyła się debata plenarna. Od początku widoczne było, że przeciwnikom lend-lease nie uda się storpedować tej propozycji, co najwyżej trochę opóźni ostateczne uchwalenie ustawy. W Izbie Reprezentantów ustawę przyjęto głosami 317:71. Dnia 11 marca prezydent ją podpisał.

Ustawa upoważniała prezydenta do udostępnienia „każdemu rządowi lub krajowi, którego obronę prezydent uzna za żywotnie ważną dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, sprzętu wojennego, usług lub informacji wojskowej”. Sprzęt wojskowy może być specjalnie produkowany na zamówienie określonego rządu lub też może być udostępniony z magazynów amerykańskich sił zbrojnych. Był to program na ogromną skalę, którego wartość w ciągu całej II wojny światowej Amerykanie oszacowali na ponad 50 mld dol.

W czasie, gdy Kongres debatował nad ustawą lend-lease, odbywały się już ważne rozmowy angielsko-amerykańskie. Dnia 24 stycznia do Stanów Zjednoczonych przybył na pokładzie pancernika „King George V” nowy ambasador brytyjski Lord Halifax. Roosevelt nieoczekiwanie i bez wiedzy nawet Cordelia Hulla pojechał do Annapolis, by osobiście powitać nowego ambasadora. Tym samym okrętem przybyli do Stanów Zjednoczonych przedstawiciele brytyjskiego sztabu generalnego, zamaskowani jako doradcy wojskowi Brytyjskiej Komisji Zakupów w Waszyngtonie. Do 29 marca trwały intensywne rozmowy przedstawicieli sztabów generalnych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na temat szeroko pojętej współpracy wojskowej obu krajów. Dyskutowano nie tylko nad możliwościami najskuteczniejszego wykorzystania lend-lease, ale opracowywano szczegółowe plany współdziałania na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny. W czasie

tych spotkań uzgodniono również ważną sprawę, mianowicie, że jeśli Japonia przystąpi do wojny, to Niemcy w dalszym ciągu będą uważane za głównego przeciwnika i zadanie zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą będzie traktowane jako priorytetowe. Wojskowi obydwu krajów liczyli się z możliwością, że Niemcy mogą opanować tajemnicę produkcji nowej superbroni i wobec tego należy dać im jak najmniej czasu.

Zanim omówimy dalsze posunięcia dyplomacji amerykańskiej w odniesieniu do wydarzeń na froncie europejskim, zapoznajmy się ze stosunkiem Waszyngtonu do sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Wzrost agresywności Japonii i proklamowanie przez nią nowego ładu w Azji Wschodniej zaniepokoiło Waszyngton, który poczuł, że jego interesy znalazły się bezpośrednio zagrożone. Wyrazem niezadowolenia Stanów Zjednoczonych z poczynań Japonii było wypowiedzenie układu handlowego z Japonią z 1911 r. oraz wiele oświadczeń polityków amerykańskich. Na sankcje Waszyngton jednak się nie zdobył.

Dnia 27 września 1940 r. w Berlinie Niemcy, Japonia i Włochy podpisały wojskowy pakt. Stany Zjednoczone obawiały się, że pakt ten jeszcze bardziej zachęci Japonię do opanowania kolejnych terytoriów w Azji, zwłaszcza Malajów i Holenderskich Indii Wschodnich. Ponieważ Stany Zjednoczone importowały z tego rejonu ważne surowce, jak kauczuk, ropę naftową i cynę, ambasada amerykańska przekazała japońskiemu ministerstwu spraw zagranicznych w lutym 1941 r. opinię, że „japońska groźba okupowania rejonów, z których Stany Zjednoczone sprowadzają podstawowe surowce, nie będzie tolerowana”.

Rozbudowa amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego ograniczyła nieco eksport produktów amerykańskich do Japonii pod pretekstem, że potrzebne są one na rynku amerykańskim. Ale embargo w dalszym ciągu nie ogłaszano. Dnia 25 lipca 1940 r. Roosevelt zakazał wywozu bez zgody licencyjnej ropy, produktów naftowych i złomu. W niespełna tydzień później nałożył on embargo na eksport benzyny lotniczej do wszystkich krajów poza półkulą zachodnią, z wyjątkiem benzyny dla samolotów amerykańskich będących w służbie obcych państw.

Czang Kaj-szek wysyłał listy i emisariuszy do Waszyngtonu z prośbą o broń i kredyty amerykańskie. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Chinach Nelson Johnson również uzasadniał, że zwiększenie pomocy dla Czang Kaj-szeka jest ważne z punktu widzenia obrony interesów amerykańskich w Chinach. Prosił on o możliwie szybkie dostarczenie 500-1000 samolotów. Waszyngton udzielił więc Chinom pomocy, ale stosunkowo niewielkiej. Czang Kaj-szek proponował również, aby Stany Zjednoczone i Wielka Brytania ogłosiły wspólną deklarację, która potwierdzi zasady polityki „otwartych drzwi” i negatywnie ustosunkuje się do japońskiej polityki nowego ładu w Azji.

W listopadzie 1940 r. Roosevelt wyraził zgodę na udzielenie Chinom pożyczki w wysokości 100 mln. dol. Nie zgodził się jednak na zawarcie dwustronnego amerykańsko-chińskiego sojuszu. W pierwszych miesiącach 1941 r. Chińczycy otrzymali również dostawy samolotów amerykańskich.

W Waszyngtonie rozważano również możliwość nałożenia bardziej drastycznych sankcji gospodarczych na Japonię. Za takim posunięciem opowiadali się m. in. sekretarze Knox, Stimson i Morgenthau. Hull jednakże był zdania, że totalne embargo zwiększy agresywność Japonii, a ponadto firmy amerykańskie niechętnie były takim decyzjom.

Trójstronny pakt niemiecko-japońsko-włoski, dalsze umacnianie się w Japonii kół militarystycznych, wszystko to skłoniło ambasadora Stanów Zjednoczonych w Tokio do pesymistycznej oceny stosunków między obu krajami w przyszłości. W lutym 1941 r. ambasador Grew donosił, że „perspektywa przyszłych stosunków między Japonią i Stanami Zjednoczonymi nigdy nie była ciemniejsza”.

Japończycy w tym czasie zainteresowani byli handlem ze Stanami Zjednoczonymi. Nie chcieli wówczas jeszcze zbyt zrażać sobie Amerykanów. Podjęli więc drogą nieoficjalną próby poprawy stosunków przy pomocy dwóch katolickich misjonarzy, a byli nimi biskup James E. Walsh i ojciec James M. Drought, którzy

przebywali w Japonii. Japończycy przekazali im propozycje poprawy stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Przewidywały one m. in. unieważnienie tych artykułów paktu trójstronnego, które Amerykanie uważali, że skierowane są przeciw nim, wycofanie wojsk z Chin i przywrócenie terytorialnej i politycznej integralności Chin. Obydwaj misjonarze po przyjeździe do USA zostali przyjęci przez prezydenta i sekretarza stanu. W Waszyngtonie propozycje te wywołały ogromne zainteresowanie. Z dalszymi rozmowami postanowiono jednak poczekać do czasu przyjazdu nowego ambasadora japońskiego admirała Kiczisaburo Nomura. W kwietniu rozpoczęto z nim rozmowy. Trwały one dość długo. Japończycy stopniowo wycofywali się ze swych propozycji, aż zostali przy takich, które były nie do przyjęcia dla Stanów Zjednoczonych. Żądali oni m. in., aby Stany Zjednoczone skłoniły Czang Kaj-szeka do zaakceptowania militarnej obecności Japonii w Chinach, a jeżeli nie zgodzi się on na to, Stany Zjednoczone powinny wstrzymać wszelką pomoc dla Chin. Waszyngton powinien przywrócić normalne stosunki handlowe z Tokio i ułatwić Japonii dostęp do surowców w Azji Południowo-Wschodniej. Japończycy ze swej strony godzili się rozstrzygać wszelkie spory w Azji drogą pokojową i zastrzegli sobie prawo do własnej interpretacji trójstronnego paktu. W praktyce oznaczało to, że w wypadku przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami Japonia miała podjąć sama niezależną decyzję, czy zobowiązana ona będzie do udzielenia pomocy Niemcom.

Dyplomacja amerykańska natomiast żądała od Japonii przyjęcia czterech następujących zasad wysuniętych przez Cordelia Hulla: 1) poszanowanie suwerenności i terytorialnej integralności wszystkich państw; 2) niemieszanie się w wewnętrzne sprawy innych krajów; 3) uznanie zasady polityki „otwartych drzwi” oraz zasady równości w handlu z Chinami; 4) nienaruszanie status quo w rejonie Pacyfiku innymi środkami z wyjątkiem środków pokojowych. Waszyngton nalegał na wycofanie wojsk japońskich z Chin, uznanie rządu Czang Kaj-szeka jako jedyne legalnego rządu Chin oraz na zdecydowane oświadczenie, że pakt trójstronny nie jest skierowany przeciw Stanom Zjednoczonym.

Rozmowy amerykańsko-japońskie zakończyły się fiaskiem. W Tokio umacniali się rzecznicy linii jastrzębowatej, agresywnej. Dnia 24 lipca 1941 r. wojska japońskie wylądowały w południowych Indochinach. Waszyngton czuł się szczególnie dotknięty, zwłaszcza że prezydent Roosevelt wystąpił z propozycją neutralizacji Indochin. Dnia 25 lipca rząd amerykański oznajmił, że zamraża wszystkie fundusze japońskie w Stanach Zjednoczonych. Podobnie postąpiły inne państwa, w tym Wielka Brytania i Holandia.

Stany Zjednoczone były dobrze poinformowane o planach i stanowisku japońskim, bowiem wywiad sił morskich Stanów Zjednoczonych rozszyfrował kod japoński w ramach tzw. operacji „Magic”. Amerykanie przechwytywali depesze, jakie z Tokio wysyłane były do japońskich przedstawicielstw dyplomatycznych za granicą. Wiedząc więc o dalszych agresywnych zamiarach, prezydent Roosevelt 17 sierpnia odczytał ambasadorowi japońskiemu następujące ostrzeżenie: „Mój rząd uznaje za konieczne oświadczenie rządowi Japonii, że jeśli ten podejmie dalsze kroki w kierunku militarnej dominacji przy użyciu siły lub zagrozi użyciem siły w stosunku do swych sąsiadów, rząd Stanów Zjednoczonych będzie zmuszony do natychmiastowego podjęcia wszystkich kroków, które okażą się niezbędne dla zabezpieczenia słuszych praw i interesów Stanów Zjednoczonych i obywateli amerykańskich oraz dla zapewnienia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych”.

Było to dość mocne oświadczenie, choć znacznie słabsze aniżeli prezydent początkowo zamierzał. Pierwotnie Roosevelt chciał oznajmić, że Stany Zjednoczone nie cofną się przed wojną jeśli zajdzie potrzeba, ale za poradą Departamentu Stanu zrezygnował z tak mocnego ostrzeżenia. Zaoferował natomiast wznowienie negocjacji z Japonią, jeśli ta „wstrzyma się ze swą ekspansjonistyczną działalnością”.

Wróćmy jednak do wydarzeń na froncie europejskim. Dnia 22 czerwca 1941 r. armie hitlerowskie zaatakowały Związek Radziecki. Rozpoczął się nowy rozdział II wojny światowej. Reakcja w Stanach Zjednoczonych na to wydarzenie była bardzo żywa. Wrogi stosunek do ZSRR i do komunizmu demonstrowany dotąd przez

ząd amerykański utrudniał ewentualne przejście do programu udzielenia pomocy Związkowi Radzieckiemu jako ofierze agresji hitlerowskiej. Sekretarz wojny Stimson i sekretarz sił morskich Knox, którzy byli rzecznikami większego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w konflikcie, uważali, że nadarza się ku temu właśnie okazja. Obaj byli zdania, że amerykańskie okręty wojenne powinny eskortować statki handlowe. W liście do prezydenta Knox pisał 23 czerwca 1941 r.: „Rosyjsko-niemiecka wojna w moim głębokim przekonaniu stwarza nam okazję do uderzenia, i to skutecznego uderzenia, na Niemcy”. Im wcześniej zaatakujemy – stwierdzał Knox – tym lepiej dla nas. Podobnego zdania był szef operacji morskich Stanów Zjednoczonych admirał Harold R. Stark, który w 48 godzin po ataku Trzeciej Rzeszy na Związek Radziecki złożył wizytę Rooseveltowi zalecając, aby flota amerykańska roztoczyła szeroką opiekę nad zachodnią częścią Atlantyku. Dnia 26 czerwca sekretarz spraw wewnętrznych Ickes oświadczył: „Jeśli Ameryka nie opowie się do końca za Wielką Brytanią, może znaleźć się szybko bez Wielkiej Brytanii”. 30 czerwca sekretarz sił morskich Knox ponowił swój pogląd: „Po raz pierwszy od czasu ataku Hitlera na ten świat mamy daną nam przez Boga szansę zadecydowania o wyniku tej ogólnoświatowej walki”.

Roosevelt jednakże nie zgodził się z propozycją przerwania części floty amerykańskiej z Pacyfiku na Atlantyck. Dnia 24 czerwca rząd amerykański odmroził radzieckie avoiry w Stanach Zjednoczonych (ok. 40 mld dol.).

Reakcja społeczeństwa amerykańskiego była bardziej przychylna aniżeli rządu amerykańskiego dla Związku Radzieckiego. Według ankiety Gallupa w wojnie radziecko-niemieckiej 73% ankietowanych życzyło zwycięstwa ZSRR, a tylko 4% Niemcom. W tej ostatniej grupie byli faszyci, Amerykanie pochodzenia niemieckiego lub izolacjoniści, o których reakcji mowa jest w odrębnym rozdziale.

Wśród polityków amerykańskich, niekoniecznie izolacjonistów, nie zabrakło antyradzieckich oświadczeń. Głośne jest dziś oświadczenie ówczesnego senatora Harrego S. Trumana, który w dzień po napaści niemieckiej na Związek Radziecki złożył oświadczenie, że wzajemne wykrwawienie się obu krajów służy interesom Stanów Zjednoczonych. Sekretarz wojny Stimson i sekretarz sił morskich Knox byli zdania, że w ciągu dwóch miesięcy Związek Radziecki skapituluje i wobec tego udzielenie pomocy temu krajowi jest ryzykowne.

Roosevelt uspokajał antykomunistów. W liście od admirała Leahy 26 czerwca prezydent pisał, że głównym zadaniem jest „wyzwolenie Europy spod dominacji nazistowskiej. Nie widzę powodu do jakichkolwiek obaw odnośnie do możliwości rosyjskiej dominacji”. Roosevelt wypowiedział się więc za udzieleniem pomocy amerykańskiej Związkowi Radzieckiemu. Rozmowy w tej sprawie rozpoczęły się zarówno w Waszyngtonie, jak i w Moskwie. Działano szybko. Dnia 30 czerwca p.o. sekretarza stanu Sumner Welles powołał specjalny komitet do realizacji radzieckich zamówień.

Mimo to procedura dostaw trwała dość długo i ambasador radziecki w Waszyngtonie Konstantin Oumański nie ukrywał swojego niezadowolenia, zwłaszcza że Amerykanie zwlekali z dostawami sprzętu wojskowego. Głównie wysyłano wyposażenie dla przemysłu. W ciągu lipca wartość eksportu osiągnęła sumę 6 521 912 dol., a do października 1941 r. – 29 mln dol. Było to niewiele w stosunku do potrzeb i zamówień radzieckich.

Dnia 2 sierpnia nastąpiła wymiana depesz między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi. Rząd amerykański stwierdzał, że „zdecydował się udzielić pomocy w celu wzmocnienia Związku Radzieckiego walczącego przeciw zbrojnej agresji. Decyzja ta została przyspieszona przekonaniem rządu Stanów Zjednoczonych, że wzmocnienie zbrojnego oporu przeciw drapieżnej agresji zagraża bezpieczeństwu i niepodległości nie tylko Związku Radzieckiego, ale również innych krajów w tym Stanów Zjednoczonych”.

Kiedy opublikowano decyzję rządu, opinia publiczna Stanów Zjednoczonych przyjęła ją z zadowoleniem. W celu przedyskutowania warunków i szczegółów pomocy Roosevelt wysłał do Moskwy w końcu lipca swego zaufanego doradcę Harrego Hopkinsa, który został wyznaczony administratorem programu lend-lease.

Hopkins udał się najpierw do Londynu, gdzie spotkał się z Churchillem i innymi czołowymi politykami i wojskowymi brytyjskimi. W Moskwie rozmawiał ze Stalinem i innymi politykami radzieckimi. Interesował się sytuacją na froncie radziecko-niemieckim i wrócił przekonany o konieczności zwiększenia dostaw amerykańskich dla Związku Radzieckiego. W swym raporcie dla prezydenta Hopkins pisał: „Jestem przekonany do tego frontu Istnieje tu zdecydowana wola zwycięstwa”. Ocena ta kontrastowała z pesymistycznymi przewidywaniami personelu wojskowego ambasady amerykańskiej w Moskwie. Hopkins wyjeżdżał z Moskwy dobrze poinformowany o sytuacji na froncie radziecko-niemieckim. Przekazał również pogląd Stalina, który proponował, aby wojska amerykańskie włączyły się do wojny na którymś z odcinków frontu radziecko-niemieckiego.

W drodze powrotnej z Moskwy Hopkins spotkał się z Churchillem i wspólnie udali się na tzw. konferencję atlantycką z udziałem prezydenta Stanów Zjednoczonych i premiera Wielkiej Brytanii. Obaj mężowie stanu spotkali się na pokładzie okrętów wojennych „Augusta” i „Prince of Wales”, niedaleko miejscowości Argentinia na wybrzeżu Nowej Fundlandii. Roosevelt od ponad roku już korespondował z Churchillem i pragnął bardziej osobistej i bezpośredniej wymiany zdań. W konferencji udział wzięli ponadto Sumner Welles z Departamentu Stanu i sir Alexander Cadogan z Foreign Office. Delegacji towarzyszyli przedstawiciele sztabów generalnych. W celu zamaskowania tego spotkania Roosevelt wsiadł w porcie New London na statek „Potomac” i udał się oficjalnie na połów ryb. Dopiero na pełnym morzu przesiadł się na flagowy okręt admirała Ernesta J. Kinga, krążownik „Augusta”, który w eskorcie niszczycieli i innych okrętów wojennych udał się do Argentii na Nową Fundlandię.

Tu w dniach 9-12 sierpnia 1941 r. odbyły się spotkania Roosevelta i Churchilla. Na ogół ten ostatni przybywał na pokład „Augusty” w celu prowadzenia rozmów z prezydentem. Przedstawiciele resortów spraw zagranicznych oraz wojskowi konferowali na przemian to na jednym, to na drugim okręcie.

Wojskowi brytyjscy nalegali na szybkie przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny. Generał Marshall i jego koledzy byli zdania, że ich kraj nie jest jeszcze przygotowany do wykonywania zakrojonych na szeroką skalę operacji. Dużo uwagi Roosevelt i Churchill poświęcili przeglądowi sytuacji na Dalekim Wschodzie. Premier proponował wspólne anglo-amerykańskie ostre ostrzeżenie pod adresem Japonii, aby zapobiec zajęciu przez nią brytyjskich i holenderskich posiadłości na Dalekim Wschodzie, ale prezydent nie wyraził na to zgody. Uzgodniono, że każda ze stron wystąpi z własnym ostrzeżeniem. Wymowa ostrzeżenia amerykańskiego, które ambasador Japonii Nomura otrzymał od Roosevelta, była jednak o wiele słabsza aniżeli brytyjskiego.

Głównym jednak wynikiem spotkania Roosevelta z Churchillem była bez wątpienia tzw. Karta Atlantycka. Dokument został uzgodniony 12 sierpnia i ogłoszony w dwa dni później. Stwierdzał on m. in., że Stany Zjednoczone i Anglia nie dążą do ekspansji terytorialnej, nie dopuszczą do przeprowadzenia przemocą zmian terytorialnych, uszanują prawo do wyboru własnej formy rządów, będą współpracować ze wszystkimi państwami w dziedzinie gospodarczej, uważają, że wszystkie kraje powinny wyrzec się stosowania siły. Karta była stwierdzeniem pewnych celów i zasad sformułowanych często w sposób niejasny i mało konkretny. Najistotniejszym brakiem tej proklamacji zasad powojennej organizacji świata jest to, że nie wspominała ona ani słowem, w jaki sposób jej autorzy zamierzają urzeczywistnić nadzieje „na lepszą przyszłość dla świata”. „Dokument angielsko-amerykański nie wskazywał konkretnych dróg zlikwidowania porządków faszystowskich, przywrócenia niepodległości i suwerenności narodów oraz całkowicie pomijał sprawę konieczności maksymalnej mobilizacji wszystkich sił do walki z tyranią faszystowską”. Jeżeli jednak zważyć fakt, że Stany Zjednoczone formalnie nie były stroną walczącą, Karta Atlantycka stanowi krok wyraźnie ich zbliżający do przeciwników państw osi faszystowskiej²⁵⁰. Przyznał to nawet sam Churchill pisząc: „Sam fakt,

²⁵⁰ 247#### W. Israeljan, Historia dyplomatyczna 1941-1945, Warszawa 1963, s. 38.

że Stany Zjednoczone ciągle jeszcze oficjalnie neutralne przystąpiły do takiej deklaracji z jedną ze stron walczących, jest zadziwiający. Włączenie wzmianki o ostatecznym upadku tyranii hitlerowskiej normalnie uważane jest za akt wojenny”²⁵¹

Karta Atlantycka jest interesującym dokumentem z punktu widzenia technicznego. Nie została podpisana, nie przechowuje się jej oficjalnych kopii, bo takich w ogóle nie ma. Jak wyjaśnił to później Roosevelt, deklarację tę napisano na skrawkach papieru, wielokrotnie przeredagowywano oraz poprawiano, a następnie przekazano do opublikowania w prasie i radio.

Roosevelt spodziewał się, że izolacjoniści amerykańscy zaprotestują na wiadomość o wspólnym opublikowaniu Karty Atlantyckiej. Dlatego starał się zredagować tekst, który wzbudziłby jak najmniej oporów. Szczegółowo o reakcji izolacjonistów wspominałem w jednym z poprzednich rozdziałów.

Roosevelt po przybyciu do Waszyngtonu poinformował przywódców Kongresu o przebiegu spotkania z Churchillem. Stwierdził przy tym, że front radziecki ma decydujące znaczenie dla sytuacji w Europie. Zapowiedział on również przygotowanie do spotkania Amerykanów i Anglików ze Związkiem Radzieckim.

W dniach 29 września – 1 października 1941 r. odbyła się w Moskwie trójstronna konferencja z udziałem ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii poświęcona sprawie dostaw broni i innych materiałów dla ZSRR. Stany Zjednoczone reprezentował na tej konferencji Averell Harriman. W podpisanym protokole Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zobowiązały się dostarczyć Związkowi Radzieckiemu samoloty, czołgi i samochody oraz niektóre metale, jak cyna, ołów i aluminium. Stalin i Roosevelt wymienili między sobą depesze, w których wyrazili zadowolenie z przebiegu konferencji.

Związek Radziecki z zadowoleniem powitał decyzję rządu Stanów Zjednoczonych o udzieleniu bezprocentowej pożyczki w wysokości 1 mld dol. na opłacenie dostaw uzbrojenia i surowców dla ZSRR. Według danych amerykańskich, od 1942 r. do maja 1945 r. z portów amerykańskich odpłynęło z dostawami dla ZSRR 2660 statków, z tego 52 po drodze skierowano do Wielkiej Brytanii, a 77 zostało zatopionych przez nieprzyjaciela. Łączny tonaż dostaw wynosił 15 234 791 ton, a Amerykanie oceniają ogólną wartość tych dostaw na 11 mld dol. Dostawy te miały poważne znaczenie dla ZSRR, choć nie były elementem decydującym. Przyczyniły się one do zmniejszenia strat amerykańskich. Jak mówił to b. sekretarz stanu Edward R. Stettinius Jr., Rosjanie „spłacili Amerykanom tę pomoc w wartościach przewyższających jakikolwiek wymiar w dolarach czy tonach”²⁵².

Skuteczność lend-lease zależała od tego, czy dostawy mogły dotrzeć bez przeszkód do adresata. Tymczasem na Atlantyku grasowały niemieckie łodzie podwodne, które zagrażały konwojom angielskim i amerykańskim. Mimo iż w przytłaczającej większości amerykańska opinia publiczna popierała program pomocy dla sojuszników, to jednak nadał na jesieni 1941 r. ok. 75% Amerykanów było przeciwnych bezpośredniemu udziałowi Stanów Zjednoczonych w wojnie.

Na wiosnę 1941 r. prezydent Roosevelt podjął decyzję patrolowania Atlantyku na zachód od 26 południka. Okręty amerykańskie ostrzegały konwoje brytyjskie o obecności nieprzyjacielskich okrętów lub samolotów w tej strefie. Zajęcie przez Amerykanów Grenlandii, a następnie Islandii, jeszcze bardziej usprawniło system patrolowania. Teraz Amerykanie mieli uzasadnienie do konwojowania swoich statków aż do Islandii. Dnia 19 lipca 1941 r. admirał E. J. King, dowódca amerykańskiej floty atlantyckiej, wydał swoim okrętom rozkaz „eskortowanie okrętów amerykańskich i islandzkich włącznie z okrętami jakiegokolwiek państwa, które mogą się przyłączyć do takich konwojów na trasie między Stanami Zjednoczonymi i ich bazami a Islandią”. Amerykanie więc w praktyce ochraniaли brytyjskie konwoje do Islandii, gdzie przejmowały je okręty angielskie.

²⁵¹ W. S. Churchill, *The Grand Alliance*, Boston 1951, s. 444.

²⁵² E. R. Stettinius Jr., *Lend-Lease, Weapon for Victory*, New York 1944, s. 228-229.

Reakcja Niemiec była jednoznaczna. Hitler oświadczył, że jego łodzie podwodne będą zatapiać każdy statek wiozący ładunek do portów brytyjskich. W tej sytuacji Amerykanie zostali zmuszeni do przerzucenia części okrętów wojennych z Pacyfiku na Atlantyk. Wcześniej czy później musiało dojść do starcia okrętów niemieckich i amerykańskich. Dnia 4 września 1941 r., kiedy niszczyciel amerykański „USS Greer” płynął za niemiecką łodzią podwodną, sygnalizując w ten sposób jej obecność samolotom angielskim, został zaatakowany dwoma torpedami przez łódź podwodną. Żadna z torped nie trafiła. Roosevelt nazwał postępowanie niemieckie aktem „piractwa z punktu widzenia prawnego i moralnego”. Następnie ostrzegł on okręty niemieckie i włoskie, że wkraczają one na wody terytorialne na własne ryzyko i oznajmił o wydaniu rozkazu strzelania do tych okrętów, jeżeli znajdą się one w zasięgu widoczności-Amerykanów.

Niemcy jednak nie przestraszyli się ostrzeżeń Roosevelta. Dnia 17 października niszczyciel „Keamy” w czasie konwoju do Islandii został storpedowany. Zginęło 11 osób. W dwa tygodnie później w podobnym ataku na „Reuben James” zginęło 96 osób. Po ataku na „Keamy” Roosevelt oświadczył: „Chcieliśmy uniknąć strzelania. Lecz strzelanie zaczęło się. Historia odnotowała, kto oddał pierwszy strzał”

W tej sytuacji rząd amerykański doszedł do wniosku, że nadszedł czas dokonania rewizji obowiązującego ustawodawstwa o neutralności. Dnia 9 października 1941 r. prezydent zwrócił się do Kongresu z wnioskiem o uchylenie klauzuli zakazującej uzbrajania statków handlowych. „Zamierzamy – powiedział Roosevelt – prowadzić politykę ochrony wolności mórz przed dominacją obcego mocarstwa, które zostało opętane żądzą kontroli świata”. Dnia 17 listopada Izba Reprezentantów głosami 259: 138 przychyliła się do wniosku rządowego i jeszcze tego samego dnia prezydent podpisał ustawę. Ustawa znosiła również ograniczenia dla statków amerykańskich w przewozie ładunków dla państw obcych. Od tej chwili amerykańskie statki handlowe mogły zawijać do różnych portów świata, mogły uzbrajać się itp. Szansa bezpośrednich starć statków amerykańskich z okrętami państw osi niebywale wzrosła. „New York Times” (14 listopada) określił rewizję ustawodawstwa o neutralności jako najważniejszą decyzję od czasu rozpoczęcia wojny, a londyński „Times” ocenił, że jest to „największy wkład do walki z hitleryzmem od czasu uchwalenia lend-lease”. Jest to oczywiście przesada, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w tym czasie, tzn. od 22 czerwca, w stanie wojny z Niemcami znalazł się Związek Radziecki.

Historycy amerykańscy uważają, że na jesieni 1941 r. Roosevelt był już zdecydowanym zwolennikiem przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami. Teza ta jest nadal dyskusyjna, ponieważ nie ma w dalszym ciągu dowodów, iż rzeczywiście tak było. Roosevelt nie wypowiedział się na ten temat ani publicznie, ani prywatnie i do dzisiejszego dnia nie dysponujemy dokumentami. Jedno natomiast nie ulega wątpliwości, że życzył on sobie porażki Niemiec i pozostałych państw osi faszystowskiej. Społeczeństwo amerykańskie, choć sprzyjające ofiarom agresji faszystowskiej, nadal było przeciwne przystąpieniu kraju do wojny. Jeszcze 5 listopada 1941 r. na pytanie, czy Kongres powinien wypowiedzieć wojnę Niemcom, 63% ankietowanych odpowiedziało – nie, a 26% – tak. Zdając sobie sprawę z siły nastrojów antywojennych istnieje szerokie przekonanie, że Roosevelt prowadził taką politykę, aby sprowokować Hitlera do wypowiedzenia wojny Ameryce. Lend-lease, Karta Atlantyku, eskortowanie konwojów nie były to posunięcia kraju, który chciałby ściśle przestrzegać neutralności. Hitler nie przyjął jednak tego wyzwania. Nie chciał otwierać nowego frontu, zanim nie zakończy wojny w Europie.

Co działo się w tym czasie w stosunkach amerykańsko-japońskich?

Po przyjeździe 17 sierpnia do Waszyngtonu ze spotkania z Churchillem Roosevelt zastał propozycję odbycia konferencji z premierem Japonii ks. Konoye. Jeszcze tego samego dnia Roosevelt w towarzystwie Hulla przyjął ambasadora japońskiego Nomurę, który przedstawił Rooseveltowi propozycję spotkania z premierem japońskim w połowie drogi na Pacyfiku. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Japonii Grew był gorącym zwolennikiem tego spotkania. Uważał on, że Japo-

nia gotowa jest pójść na poważne ustępstwa byle tylko uniknąć wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Według ambasady amerykańskiej w Tokio spotkanie takie wzmocniłoby te siły w Japonii, które przeciwne są agresywnej, militarystycznej polityce. Grew przewidywał, że Japonia gotowa będzie przyjąć taką interpretację trójstronnego paktu, która odpowiada Stanom Zjednoczonym oraz wycofać wojska z Chin i Indochin.

Konoye proponował Rooseveltowi konferencję w pobliżu Hawajów. Prezydent był przychylnie usposobiony do takiego projektu i ze swej strony proponował, aby jako miejsce wybrać Juneau. Cordell Hull jednakże z dużą rezerwą ustosunkował się do tego spotkania. Wyraził wątpliwość, czy premierowi uda się uzyskać zgodę militarystów japońskich na taki program, który byłby do przyjęcia przez Stany Zjednoczone i nalegał, aby generalne zasady porozumienia wypracowano jeszcze przed konferencją. Doradzał, aby Roosevelt postawił następujące wcześniejsze warunki ewentualnego generalnego porozumienia z Japonią: 1) Japonia wyrazi zamiar wycofania się z sojuszu państw osi; 2) porzuci zamiar utrzymania swych wojsk w Chinach; 3) wyjaśni szczegóły swego planu współpracy gospodarczej z Chinami. Ponadto zdaniem Hulla przed spotkaniem szefów obu rządów powinna odbyć się szczegółowa wymiana zdań między przedstawicielami rządów obu państw na zasadnicze kwestie.

W rozmowie z ambasadorem amerykańskim 6 września premier Konoye oświadczył, że przyjmuje w zasadzie propozycje wymienione uprzednio przez sekretarza stanu Hulla, dotyczące generalnych zasad postępowania w stosunkach międzynarodowych, ale nie może wcześniej podjąć szczegółowych zobowiązań dotyczących ustępstw japońskich, ponieważ mogłoby to być wykorzystane przez siły ekstremistyczne. W tej sytuacji Roosevelt nie wyraził zgody na spotkanie z Konoye, o czym powiadomiono Tokio w nocy z 2 października. W dwa tygodnie później Konoye ustąpił. Nowym premierem został dotychczasowy minister wojny gen. Hideki Tojo.

Upadek rządu Konoye nie był zaskoczeniem dla Waszyngtonu. Ambasador Grew systematycznie donosił w swoich depe szach, że jeżeli nie dojdzie do spotkania amerykańsko-japońskiego, losy rządu Konoye są niepewne. Rząd amerykański przechwytyjąc szyfrówki wysyłane z Tokio do ambasady japońskiej w Waszyngtonie wiedział również, że przyczyną kryzysu rządowego w Japonii nie są rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi, lecz różnica zdań w sprawie polityki wojskowej w Chinach. W każdym razie w depe szy do Churchilla z 15 października Roosevelt stwierdził, że „sytuacja w Japonii staje się coraz gorsza”. Prezydent rozważał nawet, czy nie wysłać specjalnego orędzia do cesarza Japonii Hirohito. Opracowano nawet wstępnie kilka wariantów orędzia. W jednym z nich Waszyngton proponował wznowienie normalnych stosunków handlowych z Japonią w zamian za jej rezygnację z polityki ekspansji. W innym ostrzegano Japonię przed podjęciem agresji militarnej. W końcu orędzia nie wysłano. Ambasador Grew przekazał do Waszyngtonu list ks. Konoye, który zapewniał Stany Zjednoczone, że utworzenie nowego rządu nie wpłynie na pogorszenie stosunków japońsko-amerykańskich.

Czy rzeczywiście była szansa na porozumienie amerykańsko-japońskie w okresie, gdy na czele rządu japońskiego stał ks. Konoye? Po samobójstwie, które już po II wojnie światowej popełnił Konoye, opublikowano jego pamiętniki. Wynika z nich, że liczył się on z możliwością ustępstw amerykańskich i uznania przez Waszyngton japońskiej sfery wpływów w Azji Wschodniej. Miał również przygotowany plan alternatywny na wypadek, gdyby jego spotkanie z Rooseveltem zakończyło się fiaskiem. Planował wówczas demonstracyjne zerwanie konferencji z Rooseveltem i „wtedy naród będzie wiedział, że wojna amerykańsko-japońska jest nieunikniona. Cały świat wiedziałby jednak, że Japonia podjęła wielkie wysiłki na rzecz utrzymania pokoju na Pacyfiku”. Ze strony rządu japońskiego były to raczej zwodnicze manewry, bowiem przygotowania do wojny ze Stanami Zjednoczonymi były już w pełnym toku. Roosevelt wykazał więc dużo wycucia politycznego, nie godząc się na spotkania z premierem Japonii.

Premier Tojo, stając na czele rządu, wprowadzić zapewniał, że zmiana gabinetu nie oznacza zmiany polityki w sprawie rozmów ze Stanami Zjednoczonymi, ale dziś wiemy z dokumentów, że od konferencji 6 września Japonia zdecydowała się na wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Holandią. Z dokumentów znanych dziś wiadomo również, że ani w Tokio, ani w Waszyngtonie wówczas już nie wierzono w możliwość powodzenia rozmów amerykańsko-japońskich. W połowie listopada 1941 r. do Waszyngtonu przybył Saburo Kurusu, który miał wspomagać ambasadora Nomurę w rozmowach z przedstawicielami rządu amerykańskiego. Równocześnie konferencja cesarska zdecydowała 5 listopada, że najdalej z, początkiem grudnia powinny zostać zakończone przygotowania do wojny ze Stanami Zjednoczonymi.

W okresie od 3 listopada do 7 grudnia 1941 r. między japońskim ministerstwem spraw zagranicznych a japońską ambasadą w Waszyngtonie kursowało wyjątkowo dużo zaszyfrowanych depeesz. Dzięki powodzeniu tzw. operacji „Magic” wywiadowi amerykańskiemu udało się przechwytywać te depeesze i rozszyfrowywać je. Rząd amerykański był więc dobrze poinformowany o zawartości tajnej korespondencji japońskiej. Waszyngton wiedział więc, że strona japońska w Waszyngtonie miała przygotowane dwa zestawy propozycji na rozmowy z Amerykanami: plan A i plan B. Ten ostatni miał być przedłożony w wypadku odrzucenia przez Stany Zjednoczone planu A.

Plan A dotyczył trzech problemów: 1) niedyskryminacji w handlu; 2) stosunku Japonii do paktu trójstronnego; 3) ewakuacji wojsk japońskich z Chin. Dnia 7 listopada plan został przedstawiony Cordellowi Hullowi przez ambasadora Nomurę. 15 listopada Stany Zjednoczone formalnie odrzuciły plan A. Ponieważ rząd japoński wyznaczył 20 listopada jako datę zakończenia rozmów, po tym – jak głosiła jedna z przejętych depeesz – „nastąpią automatycznie pewne wydarzenia”. Jakie wydarzenia to mają być, tego Waszyngton nie wiedział. Postępująca koncentracja wojsk japońskich wskazywała, że może to być atak japoński na Malaje, Syjam, Holenderskie Indie Wschodnie lub Filipiny. Prezydent Roosevelt zapewnił Wielką Brytanię, że ofensywa Japonii na posiadłości brytyjskie na Malajach spowoduje przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny. Amerykańskie siły lądowe i morskie nie były wówczas jeszcze przygotowane do wojny z Japonią, dlatego też dowództwa tych broni proponowały odłożyć konfrontację z Japonią, choćby na parę miesięcy.

Dnia 20 listopada Japończycy przedłożyli plan B, który określili jako *modus vivendi*. Zawierał on następujące propozycje:

1. Obydwa rządy zobowiążą się, że nie dokonają inwazji Azji Południowo-Wschodniej ani mórz południowych z wyjątkiem francuskich Indochin.
2. Obydwa kraje będą współpracować w celu zabezpieczenia dostaw surowców z Indii Holenderskich.
3. Stany Zjednoczone i Japonia powrócą do sytuacji, jaka istniała przed wzajemnym zamrożeniem kont, i zgodzą się na dostawy ropy naftowej dla Japonii.
4. Obydwa rządy będą unikać działalności, która może stanowić przeszkodę do zawarcia pokoju z Chinami.
5. Japonia zgodzi się wycofać swoje wojska, które aktualnie stacjonują we francuskich Indochinach, z chwilą ustanowienia pokojowych stosunków z Chinami .w rejonie Pacyfiku.
6. Rząd Japonii wyraża zgodę, aby z chwilą rozciągnięcia zasady niedyskryminacji w handlu na cały świat, zasadę tę stosować wobec Chin i całego rejonu Pacyfiku.
7. Rządy obydwu krajów powinny współpracować na rzecz wspólnego celu, jakim jest pokój światowy. Zanim jednak pokój taki zostanie ustanowiony, każdy kraj powinien zachowywać się zgodnie z zasadą samoobrony. W wypadku

udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie w Europie Japonia automatycznie przystąpi do wykonania tego, co ona rozumie jako swoje zobowiązanie z tytułu wojskowego paktu japońsko-niemiecko-włoskiego.

Dnia 17 listopada Roosevelt i Hull przyjęli specjalnego emisariusza Japonii Kurusu, który przybył do Waszyngtonu, aby wraz z ambasadorem Nomurą prowadzić rozmowy z rządem amerykańskim. Ta rozmowa, jak również następne, nie doprowadziły do porozumienia.

Stany Zjednoczone odrzuciły również japoński plan B. W swoich pamiętnikach Cordell Hull ostro krytykuje propozycje japońskie: „Prezydent i ja musieliśmy dojść do wniosku, że zgoda na te propozycje oznacza przebaczenie przez Stany Zjednoczone dotychczasowej agresji Japonii, zgodę na przyszłą politykę podbojów japońskich, rezygnację z najważniejszych zasad naszej polityki zagranicznej, zdradę Chin i Rosji i przyjęcie roli milczącego partnera wspomagającego i zachęcającego Japonię do utrwalenia jej hegemonii w zachodniej części Pacyfiku i we wschodniej Azji.

Przyjęcie propozycji japońskich dałoby jej dominującą pozycję ułatwiającą przejście kontroli nad całym zachodnim Pacyfikiem. Stracilibyśmy szansę utrzymania naszych praw i interesów na Pacyfiku. Oznaczałoby to rezygnację z naszych pozycji przez zastraszenie. I wreszcie oznaczałoby to najpoważniejsze zagrożenie naszego bezpieczeństwa narodowego”²⁵³.

Zdaniem Hulla żaden odpowiedzialny polityk amerykański nie mógłby przyjąć propozycji japońskich. Ponieważ koła wojskowe nalegały, aby zyskać jak najwięcej na czasie, Hull przygotował amerykański *modus vivendi*. Kontrpropozycje były potrzebne Amerykanom, aby nie stwarzać wrażenia, iż odmawiają rokowań. Zawierały one m. in. następujące postulaty:

1. Obydwa rządy wyrzekają się siły i groźby użycia siły w rejonie Pacyfiku.
2. Japonia wycofa swoje wojska z południowej części Indochin francuskich, a japońskie wojska w północnej części Indochin nie powinny przekraczać 25 tys. żołnierzy.
3. Obydwa kraje odmrozą swoje konta. Eksport podlegać będzie kontroli z uwzględnieniem wymogów bezpieczeństwa narodowego.
4. Stany Zjednoczone zaproponują Anglii i Holandii, aby oparły swoje stosunki z Japonią na zasadach wspomnianych w punkcie 3.
5. Chiny i Japonia rozpoczną rozmowy pokojowe.
6. Propozycje mają charakter tymczasowy, na okres 3 miesięcy, chyba że w drodze porozumienia zostaną odnowione.

Hull nie miał złudzeń, co do tego, czy Tokio przyjmie propozycje amerykańskie. Znał on instrukcje japońskie i wiedział, że odrzucenie japońskiego planu B oznacza zerwanie rozmów. Amerykanie poinformowali o szczegółach rozmów ambasadorów Wielkiej Brytanii, Chin, Australii i Holandii. Czang Kaj-szek ostro zaprotestował uważając, że Amerykanie pomijają interesy Chin w swych propozycjach. Ponieważ również Anglicy, Australijczycy i Holendrzy nie byli zachwyceni amerykańskim *modus vivendi* i uważając je za próbę „uspokajania” (*appeasement*) Japończyków, Departament Stanu bagatelizował własne propozycje i w końcu zastąpił je ostrzejszym 10-punktowym programem.

Dnia 26 listopada sekretarz stanu Hull zakomunikował Japończykom nowe propozycje amerykańskie. Były one bardziej precyzyjne i dalej idące od tych, które zawarte były w amerykańskim *modus vivendi*. M. in. żądały one ewakuacji wszystkich wojsk japońskich z Chin, z Indochin i faktycznego wycofania się z paktu trójstronnego. Kiedy Hull przedstawił swoim rozmówcom japońskim powyższe propo-

²⁵³ The Memoirs of Cordell Hull, t. II, London 1948, s. 1070.

zycje, wiadomo już było, że Tokio odrzuciło o wiele łagodniejsze amerykańskie *modus vivendi*. Fiasko rozmów amerykańsko-japońskich było więc oczywiste. Amerykanie zachowali jednak pozory gry dyplomatycznej. Hull zdawał sobie sprawę teraz z tego, co może nastąpić, bowiem następnego dnia powiedział sekretarzowi wojny Stimsonowi: „Umyłem już swoje ręce i teraz cała sytuacja w rękach Pana, Knoxa [sekretarza sił morskich – *L. P.*] oraz sił lądowych i morskich”.

Rozpoczął się ostatni etap wydarzeń, które doprowadziły do Pearl Harbor i amerykańskiego udziału w II wojnie światowej.

Tego dnia, tzn. 26 listopada, kiedy Hull przekazywał Japończykom 10-punktowy program amerykański, siły, które zaatakowały później Pearl Harbor, opuściły już port japoński. Dnia 28 listopada Nomura i Kurusu zostali poinformowani przez Tokio, że propozycje amerykańskie nie mogą stanowić nawet podstawy do dyskusji.

Obserwując ruchy wojsk japońskich Amerykanie liczyli, że Japończycy przygotowują ofensywę w rejonie Azji Południowo-Wschodniej. Możliwość bezpośredniego ataku na terytorium Stanów Zjednoczonych raczej wykluczono. Dowództwo wojsk amerykańskich nalegało na przedłużenie pertraktacji, aby zyskać na czasie w celu zakończenia przygotowań do wojny. Podjęto więc jeszcze jedną próbę opóźnienia nieuchronnie zbliżającej się konfrontacji japońsko-amerykańskiej. Prezydent postanowił przesłać Kongresowi orędzie, w którym zamierzał stanowczo oświadczyć, że ofensywa japońska w Azji Południowo-Wschodniej doprowadzi do wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Orędzie to w gruncie rzeczy skierowane było do Japończyków i miało ich odstraszyć od planowanego ataku. Opracowywano również tekst apelu Roosevelta do cesarza Hirohito, w którym prezydent przypominał długie tradycje przyjaźni między obu krajami i zapewniał, że wycofanie wojsk japońskich z Indochin przyczyni się do zachowania pokoju w rejonie południowego Pacyfiku. Apel ten miał być jeszcze jednym manewrem opóźniającym. Z Waszyngtonu wysłano ten dokument wieczorem 6 grudnia i kiedy ambasador Grew w Tokio doręczył go cesarzowi było już za późno.

Po południu 6 grudnia wywiad amerykański przechwycił szyfrówkę z Tokio dla ambasady japońskiej w Waszyngtonie, z której wynikało, że japońskie ministerstwo spraw zagranicznych przekazuje właśnie odpowiedź na amerykańskie 10 punktów, że odpowiedź będzie długa i należy ją przekazać Hullowi dopiero na specjalne późniejsze zezwolenie. O godz. 19:30 tego dnia Departament Stanu znał już 13 spośród 14 części japońskiej odpowiedzi. Prezydent został powiadomiony o godz. 19:30. Roosevelt rozmawiając na ten temat z Hopkinsem oświadczył: „to oznacza wojnę”. Hopkins odpowiedział, że Japończycy zaatakują w czasie i miejscu dla nich dogodnym i szkoda, że „my nie możemy uderzyć pierwsi, aby zapobiec atakowi zniemacka” – dodał Hopkins.

Roosevelt nie podjął żadnych kroków ani środków tego dnia. Nota japońska nie stanowiła dla niego zaskoczenia. Był on już wcześniej przygotowany na to, że Tokio odrzuci propozycję amerykańską. Następnego dnia w niedzielę 7 grudnia o godz. 10-tej Roosevelt i czołowi jego doradcy znali pełny tekst japońskiej odpowiedzi. Rząd japoński stwierdził, że „w związku z postawą Rządu amerykańskiego uważa on za niemożliwe osiągnięcie porozumienia drogą dalszych rokowań”.

Ambasador Nomura i Kurusu prosili o spotkanie na niedzielę 7 grudnia o godz. 13-tej. Wręczenie noty japońskiej miało o kilka minut wyprzedzać japoński atak na Pearl Harbor (który nastąpił o 13:25 czasu waszyngtońskiego). Widocznie szyfrantom japońskim zajęło więcej czasu rozszyfrowanie depeszy japońskiej, aniżeli wywiadowi amerykańskiemu, ponieważ Nomura prosił o przełożenie spotkania na 13:43. Faktycznie Nomura i Kurusu zjawili się w gabinecie Hulla o godz. 14:20. Do tego czasu prezydent i jego doradcy wiedzieli już o japońskim ataku na Pearl Harbor. Nie wiedział jednak tego ambasador Nomura ani Kurusu. W momencie, gdy ambasadorzy japońscy byli już w poczekalni Departamentu Stanu, Roosevelt telefonicznie powiadomił Hulla o ataku na Pearl Harbor. Sekretarz stanu jednak zdecydował się przyjąć obu Japończyków. Przeglądając pobieżnie notę, której treść już dobrze znał, Hull z naciskiem powiedział m. in.: „W ciągu 50 lat jak jestem

w służbie nigdy nie widziałem dokumentu zawierającego więcej fałszerstw i przeinaczeń na taką skalę”. Hull pokazał następnie ambasadorowi i towarzyszącemu mu Kurusu drzwi. Nomura zaniemówił. Był tak zaskoczony, że wyszedł bez słowa.

Flota amerykańska na Hawajach została zaalarmowana na krótko przed atakiem japońskim. Ale było już za późno. Zginęło ok. 3 tys. osób. Poważne straty poniosła flota amerykańska. Kilka dużych okrętów wojennych zostało zatopionych, a kilkanaście uszkodzonych. Tego samego dnia Japończycy zaatakowali również bazy amerykańskie na Pacyfiku. Tego również dnia Japonia wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym.

O godz. 15-tej Roosevelt zebrał pospiesznie na konferencji w Białym Domu Hulla, Stimsona, Knoxa, gen. Marshalla, admirała Starka i Hopkinsa. Sekretarz stanu złożył relację z ostatniego spotkania z Nomurą i Kurusu. Zdecydowano, że następnego dnia prezydent przekaze Kongresowi orędzie. Wczesnym popołudniem Roosevelt zjawił się na połączonej sesji Senatu i Izby Reprezentantów. Przypomniał on, że atak japoński nastąpił w czasie, gdy dyplomaci japońscy prowadzili rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi. „Nasz naród, nasze terytorium i nasze interesy znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie” – stwierdził Roosevelt. Za godzinę Kongres przyjął rezolucję o stanie wojny z Japonią (przy jednym głosie przeciwnym w Izbie Reprezentantów ze strony Jeannette Rankin z Montany). Tego samego dnia o godz. 16:10 Roosevelt podpisał deklarację o wypowiedzeniu wojny Japonii.

Dnia 8 sierpnia Ribbentrop poinformował ambasadora Japonii w Berlinie, że marynarka niemiecka otrzymała już rozkazy, by atakować statki i okręty amerykańskie niezależnie od tego, gdzie się one znajdują. 11 grudnia amerykańskiemu chargé d'affaires w Berlinie wręczono notę o wypowiedzeniu wojny Stanom Zjednoczonym, a Niemcy zerwały z nimi stosunki dyplomatyczne. Kiedy niemiecki chargé d'affaires w Waszyngtonie zjawił się w Departamencie Stanu, by wręczyć notę podobnej treści, Cordell Hull nie przyjął go i wydał polecenie, aby dyplomatę niemieckiego przyjął szef wydziału europejskiego Ray Atherton. Tego samego dnia, tzn. 11 grudnia, o godz. 15:05 Kongres jednomyślnie uchwalił rezolucję o stanie wojny z Niemcami i Włochami.

Nie ulega wątpliwości, że Japończycy zaskoczyli Amerykanów swym niespodziewanym atakiem na Pearl Harbor. Zaskoczenie było tak duże, że zrodziło podejrzenie, iż Roosevelt i jego najbliżsi doradcy wojskowi gen. George C. Marshall i admirał Harold R. Stark świadomie wystawili flotę amerykańską na Hawajach jako przynętę dla Japończyków, aby sprowokować ich do bezpośredniego ataku i w ten sposób umożliwić Stanom Zjednoczonym udział w II wojnie światowej. Tylko taki atak społeczeństwo amerykańskie gotowe było uznać za ostateczny powód przystąpienia do wojny – głoszą zwolennicy tej tezy. Pogląd ten jednak nie został, jak dotąd, poparty przez wiarygodne dokumenty. Nie ulega natomiast wątpliwości, że politycy i wojskowi amerykańscy spodziewali się ataku znieścacka. Obserwując ruchy wojsk japońskich spodziewali się, że atak taki może nastąpić w Syjamie, na Malajach, w Indiach Wschodnich, a nawet na Filipinach. O Hawajach nie myślano. Nie zwrócono uwagi na niewielką flotę admirała Nagumo, która wypłynęła z portów japońskich na północny Pacyfik i udała się w kierunku Hawajów. Ta nieuwaga kosztowała drogo, ale spowodowała, że Stany Zjednoczone stały się państwem walczącym w II wojnie światowej.

W końcu 1941 r. ukształtowały się więc dwie koalicje: faszystowska i aliancka. Tę ostatnią często określa się mianem wielkiej (The Grand Alliance). Skupiała ona kilkadziesiąt państw, choć główny ciężar walki z państwami osi faszystowskiej spoczywał przede wszystkim na Związku Radzieckim, a następnie na Stanach Zjednoczonych i Imperium Brytyjskim. W deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942 r. jej sygnatariusze zobowiązali się m. in. zmobilizować wszystkie możliwe środki do walki z faszyzmem oraz nie zawierać odrębnego zawieszenia broni czy pokoju z państwami osi. Można powiedzieć, że był to formalny akt powstania wielkiej koalicji. W 1942 r. Cordell Hull mówił o przyczynach, dlaczego Amerykanie walczą w tej wojnie: przede wszystkim przeciw barbarzyńcom, którzy chcieliby zniewolić ludzkość, przeciwko „nowemu porządkowi” Hitlera i Japończyków. „My Amerykanie walczymy dziś, ponieważ zostaliśmy zaatakowani, walczymy o zachowanie naszego istnienia” – dodał sekretarz stanu.

Najbliższe kontakty Stany Zjednoczone utrzymywały z Wielką Brytanią. Bliskie związki między obu tymi krajami istniały od dawna. Jeszcze przed oficjalnym przystąpieniem do wojny rząd amerykański wspomagał Anglię materialnie. Sympatia społeczeństwa amerykańskiego była zdecydowanie po stronie Wielkiej Brytanii. Nic więc dziwnego, że kiedy Churchill dowiedział się o japońskim ataku na Pearl Harbor i przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, natychmiast postanowił udać się osobiście do Waszyngtonu.

Wizyta Churchilla miała miejsce na przełomie grudnia 1941 r. i stycznia 1942 r. Pobyt Churchilla i jego rozmowy z Rooseveltem zostały zaszyfrowane pod kryptonimem ARCADIA. Wachlarz rozmów obu mężów stanu był szeroki. Najważniejszym zadaniem było jednak wypracowanie wspólnej strategii. Przede wszystkim uzgodniono, że Hitler stanowi największe zagrożenie i w związku z tym głównym teatrem działań aliantów będzie Europa, a nie Azja. W Stanach Zjednoczonych zdania były w tej sprawie podzielone i to, co było oczywiste dla Anglików, niekoniecznie przekonywało Amerykanów, a w szczególności generałów amerykańskich. Roosevelt jednakże był zwolennikiem strategii Atlantic First – priorytetu walki z Niemcami i większej koncentracji wysiłku amerykańskiego na działaniach w Europie.

W wyniku spotkania Churchilla z Rooseveltem powołano połączony anglo-amerykański komitet szefów sztabów (Combined Chief of Staff). Organ ten odpowiedzialny był za wypracowanie i realizację strategii wojennej oraz zabezpieczenie całego zaplecza niezbędnego dla skutecznego prowadzenia wojny. W 1942 r. powstało wiele wspólnych anglo-amerykańskich komisji z zadaniem szczegółowego opracowania praktycznych zagadnień związanych z prowadzeniem wojny (komisje transportu, surowców, zaopatrzenia w sprzęt i amunicję, żywność itp.). Nie mało było sprzeczności i różnic zdań między Anglikami i Amerykanami w tym zakresie.

Później ujawniły się różnice zdań między Churchillem a Rooseveltem. w związku z miejscem lądowania wojsk alianckich, czy w północnej Francji przez Kanał La Manche – czego życzył sobie Roosevelt, czy też na Bałkanach – czego domagał się Churchill. Churchillowi chodziło o to, aby odciąć Armii Czerwonej drogę do Europy wschodniej i zachodniej i pozbawić Związek Radziecki możliwości zbierania owoców politycznych i sukcesów militarnych.

Roosevelta i Churchilla różnił ponadto stosunek do kolonializmu. Roosevelt nie ukrywał swego negatywnego stosunku do tego zagadnienia. Uważał, że jednym z rezultatów tej wojny powinno być przyspieszenie procesu usamodzielniania się rejonów zależnych i kolonialnych. Stosunek Churchilla do tych spraw był od początku jasny. Jak oświadczył w jednym ze swych przemówień w Izbie Gmin, nie chciał być pierwszym premierem brytyjskim, który by przewodniczył procesowi rozpadu i likwidacji imperium brytyjskiego.

Mimo różnic zdań Roosevelt i Churchill pozostawali w ścisłym kontakcie. Mówi się, że obaj prowadzili tzw. dyplomację osobistą. Wojna przeciwko państwom faszystowskim wymagała ścisłego współdziałania, koordynacji wysiłków i wzajemnej pomocy. Teksty listów, telegramów, rozmów telefonicznych między obu mężami stanu urastają dziś do opasłych tomów. Na trasie Waszyngton - Londyn nieustannie kursowali wysłannicy obu rządów, przedstawiciele osobistości różnego szczebla. Była to ważna sieć kontaktów, która uzupełniała konwencjonalne kanały łączności dyplomatycznej i łączności militarnej.

Ważnym partnerem Wielkiej Koalicji był Związek Radziecki, który przez dłuższy czas trwania II wojny światowej dźwigał na swych barkach główny ciężar walki z Niemcami hitlerowskimi. Jak już o tym wspomniano w poprzednim rozdziale, Stany Zjednoczone udzieliły Związkowi Radzieckiemu pomocy w ramach programu *lend-lease*. Roosevelt uznał, że „obrona Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich jest sprawą żywotną dla obrony Stanów Zjednoczonych”. Dostawy amerykańskie szły różnymi drogami do ZSRR – przez Murmańsk, Władywostok, a także przez Iran. „W Waszyngtonie przeważał pogląd, że więcej Stany Zjednoczone potrzebowały Rosji, aniżeli Rosja Stany Zjednoczone”²⁵⁴.

Wielka koalicja była raczej koalicją z rozsądku niż z wzajemnej miłości. Sprzeczości polityczne i ideologiczne nie zniknęły. Zostały tylko pomniejszone wobec priorytetowego celu, jakim było zwycięstwo nad największym barbarzyństwem w nowożytnej historii – faszyzmem. W niektórych kołach na Zachodzie łudzono się, że Hitler rozprawi się ze Związkiem Radzieckim, a przy tej okazji tak się wykrwawi, że Anglicy i Amerykanie nie będą mieli problemów z pokonaniem Trzeciej Rzeszy. Poglądy takie spotykały się z przychylnym przyjęciem u wysokich osobistości, a ich przejawem była m. in. polityka zwlekania z otwarciem drugiego frontu w Europie.

W amerykańskim sztabie generalnym już w początkach stycznia 1942 r. rozpoczęto opracowywać plany inwazji alianckiej w północnej Francji. Szef sztabu sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych gen. George Marshall w liście do Roosevelta zalecał taką właśnie operację. Główna inwazja znana początkowo pod kryptonimem *ROUND-UP*, a później *OVERLORD*, planowana była na wiosnę 1943 r., natomiast operacja na bardziej ograniczoną skalę zakodowana pod nazwą *SLEDGE-HAMMER*, miała się odbyć we wrześniu 1942 r. Biały Dom zaaprobował te plany 1 kwietnia 1942 r. i prezydent Roosevelt wysłał Marshalla i Hopkinsa do Londynu, aby przekonsultowali tę sprawę z Churchillem. Anglicy jednak nie wykazali entuzjazmu dla tak wczesnych operacji, nie chcąc przyjść z pomocą Związkowi Radzieckiemu. Amerykanie jednak nalegali i 14 kwietnia uzgodniono, że w 1943 r. otwarty zostanie drugi front. Taka była właśnie sytuacja, kiedy Mołotow przybył z wizytą do Waszyngtonu w maju i czerwcu 1942 r. Omawiano sprawę układu radziecko-amerykańskiego oraz zagadnienie otwarcia przez aliantów zachodnich drugiego frontu w Europie. Obydwa kraje podpisały układ 11 czerwca 1942 r. Dotyczył on wzajemnej pomocy w walce z państwami faszystowskimi. Stany Zjednoczone wyraziły nadzieję, że jeszcze w 1942 r. uda im się utworzyć drugi front w Europie. Roosevelt prosił Mołotowa o powiadomienie o tym Stalina.

Anglicy jednak nadal sceptycznie odnosili się do tak wczesnego otwarcia drugiego frontu. Admirał Lord Louis Mountbatten na początku czerwca 1942 r. przybył do Waszyngtonu, gdzie przez 2 tygodnie odbywał rozmowy. W czasie 5-godzinnej rozmowy z Rooseveltem Mountbatten przekonywał prezydenta, że otwarcie drugiego frontu w 1942 r. jest niemożliwe i uzasadniał, dlaczego priorytet powinno mieć lądowanie wojsk anglo-amerykańskich w Afryce. Dnia 20 czerwca przybył do Waszyngtonu Churchill w otoczeniu brytyjskich szefów sztabów i rozwijał tę samą myśl, mówiąc, że „z północnej Afryki można będzie łatwo uderzyć w miękkie podbrzusze” państw osi faszystowskiej, na Bałkanach i w Europie Południowej. Mimo iż sekretarz wojny Stimson, gen. Marshall i inni przeciwni byli zmianie operacji, Churchill wymógł przyjęcie swojego punktu widzenia.

²⁵⁴ J. Pratt, *A History of United States Foreign Policy*, Englewoods Cliffs, New York 1958, s. 670.

Zachodni alianci stanęli teraz przed trudnym zadaniem, jak poinformować o tym Związek Radziecki, który oczekiwał realizacji wcześniejszych przyrzeczeń. Zadanie to wziął na siebie Churchill, który udał się w sierpniu 1942 r. do Moskwy na rozmowy ze Stalinem. Towarzyszył mu w tej podróży Harriman. W rozmowie ze Stalinem Harriman przekazał życzenie Roosevelta, który pragnął osobiście spotkać się ze Stalinem. Stalin podzielał to życzenie. Wymieniano nawet konkretne miejsca. Ponieważ Roosevelt nie podróżował samolotem, wolał spotkać się bliżej Stanów Zjednoczonych, wymieniał Aleuty. Stalin sugerował ewentualnie spotkanie na Islandii w grudniu. Harriman odrzekł, że Islandia prawdopodobnie odpowiadałaby Rooseveltowi, ale byłaby zbyt niebezpieczna dla Stalina. „Mamy dobre samoloty na takie podróże” – odparł na to Stalin.

Na jesieni 1942 r. wojska anglo-amerykańskie wylądowały w Północnej Afryce w ramach operacji TORCH uzgodnionej przez Roosevelta i Churchilla jeszcze w czasie ich waszyngtońskiego spotkania. Na Zachodzie próbowano niekiedy przedstawić to lądowanie jako otwarcie drugiego frontu, co jest oczywiście nieporozumieniem. „Również niektórzy amerykańscy i angielscy działacze polityczni próbowali wyolbrzymić znaczenie kampanii północno-afrykańskiej, pomniejszając zarazem wpływ bitwy stalingradzkiej na przebieg drugiej wojny światowej. I tak szef sztabu armii amerykańskiej, gen. Marshall, w swoim sprawozdaniu do Roosevelta o działaniach wojsk amerykańskich w Europie i na Oceanie Spokojnym twierdził, że bitwa pod El-Alamein odegrała w drugiej wojnie światowej jakoby taką samą rolę, co bitwa pod Stalingradem. Ten sam pogląd wyrazili w swych pamiętnikach Churchill, Montgomery i inni. Stawianie znaku równości pomiędzy walkami pod Stalingradem i w Afryce Północnej jest jawnym wypaczeniem prawdy historycznej”²⁵⁵.

Realizacja tych wszystkich zamierzeń wymagała ogromnego zaplecza produkcyjnego. Gospodarka amerykańska stosunkowo szybko przestawiła się na produkcję wojenną. Wszystko odbywało się według ustalonego planu mobilizacji gospodarczej. W swym orędziu o stanie państwa z 6 stycznia 1942 r. prezydent Roosevelt postawił przed przemysłem amerykańskim zadanie wyprodukowania w ciągu 1942 r. m. in. 60 tys. samolotów, 45 tys. czołgów, 20 tys. dział przeciwlotniczych. Faktyczna produkcja 1942 r. była niższa i wynosiła: 47 836 samolotów, 25 tys. czołgów i 14 400 dział przeciwlotniczych. W 1943 r. Stany Zjednoczone wyprodukowały 85 898 samolotów wojskowych oraz 29 497 czołgów.

Dnia 13 stycznia 1942 r. prezydent Roosevelt powołał specjalną agencję rządu federalnego pod nazwą Zarząd Produkcji Wojennej (War Production Board – WPB), na czele którego stał Donald M. Nelson. Otrzymała ona szerokie kompetencje, a wszystkie departamenty czyli ministerstwa otrzymały polecenie dostosowania się do decyzji WPB w dziedzinie produkcji wojennej. Gospodarka amerykańska przestawiła się stosunkowo szybko na tory wojenne. O ile wartość produkcji na cele wojenne („war output”) w 1941 r. wynosiła 18,5 mld dol., to w 1942 r. już prawie trzykrotnie więcej – 46,6 mld dol. Mimo tych osiągnięć, wszystko to było poniżej zapotrzebowania i wojskowi amerykańscy niejednokrotnie dawali wyraz swemu niezadowoleniu.

W miarę, jak wzrastała produkcja wojenna w Stanach Zjednoczonych, zwiększała się pomoc amerykańska dla aliantów. Tak np. w ramach programu lend-lease Wielka Brytania otrzymała w 1941 r. dostawy wartości 1082 mln dol., podczas gdy ZSRR – tylko 20 mln dol. W 1942 r. odpowiednie dane dla Imperium Brytyjskiego wyniosły 4757 mln. dol., a dla Związku Radzieckiego 1376 mln dol. W 1943 r. również Imperium Brytyjskie było uprzywilejowane – 9031 mln dol., podczas gdy wartość towarów i usług dla ZSRR Amerykanie wycenili na 2436 mln dol. „Aby liczby te miały odniesienie do fizycznych przedmiotów, należy mieć na uwadze

²⁵⁵ W. Israeljan, *Historia dyplomacji 1941 - 1945*, Warszawa 1963, s. 99.

ogólny wzrost cen w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności fakt, że ceny na artykuły wojenne były często wysokie”²⁵⁶.

Przenieśmy się teraz na front azjatycki. Jeszcze zanim Stany Zjednoczone formalnie przystąpiły do II wojny światowej udzielały one pomocy materialnej Chinom zmagającym się z agresją japońską. Chiny otrzymywały pożyczki oraz dostawy w ramach lend-lease. Główną siłę lotnictwa chińskiego stanowiła grupa zwana „Latającymi Tygrysami” (American Volunteer Group, A.V.G.), którą dowodził Amerykanin Claire L. Chennault. Byli to piloci amerykańscy, którzy wystąpili z lotnictwa Stanów Zjednoczonych i otrzymali zgodę na służbę w lotnictwie chińskim. Na terenie Chin działała misja wojskowa Stanów Zjednoczonych, która szkoliła personel chiński w obsłudze sprzętu amerykańskiego. Ponieważ Japończycy dominowali na morzu i w gruncie rzeczy kontrolowali dostęp do portów chińskich, w tej sytuacji jedyną bezpieczną drogą, którą mogły nadchodzić dostawy amerykańskie, była tzw. droga burmańska.

Japoński atak na Pearl Harbor jeszcze bardziej zbliżył Stany Zjednoczone i Chiny. Obydwa kraje walczyły obecnie przeciw wspólnemu wrogowi. I choć Waszyngton nadal główną uwagę kierował na Europę, Azja nie znikła z pola widzenia ani strategii, ani dyplomacji amerykańskiej. Cordell Hull pisze w swoich pamiętnikach, iż w odniesieniu do Chin polityka amerykańska stawiała sobie dwa cele: 1) wspólne, skuteczne prowadzenie wojny; 2) przywrócenie Chinom statusu wielkiego mocarstwa. Dnia 11 stycznia 1943 r. Stany Zjednoczone podpisały z Chinami układ, w którym wyrzekły się pewnych dyskryminujących Chiny przywilejów, np. o eksterytorialności, z czego korzystały od 1844 r., praw policyjnych wymuszonych po tzw. powstaniu bokserów, a także pewnych przywilejów, które posiadały na terenie dyplomatycznej dzielnicy Pekinu oraz w Szanghaju. Niesprawiedliwe układy zostały częściowo unieważnione. Chińczycy odzyskali niektóre suwerenne prawa utracone w przeszłości. W ślad za tym Kongres amerykański zliberalizował ustawodawstwo imigracyjne dyskryminujące Chińczyków. Dnia 8 lutego 1944 r. prezydent ustalił roczny limit imigracyjny dla Chińczyków na bardzo niskim poziomie 105 osób. Jednakże dyskryminacyjne ustawodawstwo amerykańskie z 1924 r. skierowane przeciw narodom orientalnym pozostało nadal w mocy. Departament Stanu zdecydował się zrezygnować ze wspomnianych wyżej przywilejów w Chinach, aby zneutralizować działalność propagandową Japończyków na Dalekim Wschodzie mocno akcentującą fakt, że państwa zachodnie zawsze dyskryminowały i eksploatowały azjatycki Wschód.

Niem mało było sporów i napięć w stosunkach amerykańsko-chińskich w czasie wojny. Ciang Kaj-szek uważał, że Waszyngton popełnia błąd, koncentrując gros swej uwagi i środków na froncie atlantyckim. Uważał, że Stany Zjednoczone udzielają Chinom niewystarczającej pomocy. Kiedy na początku 1942 r. Japończycy zajęli Burmę i zamknęli główną drogę, którą nadchodziły do Chin dostawy amerykańskie, trzeba było szukać nowych szlaków z Indii. Lotnicy amerykańscy utworzyli swego rodzaju most powietrzny przerzucając z Indii do Chin najniezbędniejsze dostawy.

Szefem sztabu Ciang Kaj-szeka był generał amerykański Joseph W. Stilwell. Zajmował się on nie tylko działalnością operacyjną, ale również szkoleniem armii Ciang Kaj-szeka. Stilwell miał ambicje przejęcia dowództwa całej armii Ciang Kaj-szeka i włączenia do niej chińskiej armii ludowej z północnych Chin. Poróżnił się on z gen. Chennault oraz z Ciang Kaj-szekiem i w 1944 r. został odwołany.

W lutym 1943 r. żona Ciang Kaj-szeka wygłosiła przemówienie na połączonej sesji Senatu i Izby Reprezentantów. Domagała się ona zwiększenia pomocy amerykańskiej dla Chin. Mimo owacji, jaką zgotowano jej w Kongresie, Roosevelt nadal wyrażał pogląd, że front europejski powinien mieć priorytet. Chiny domagały się również włączenia do rozmów w sprawie opracowania planów politycznych dla powojennego świata. W sierpniu 1943 r. Ciang Kaj-szek domagał się udziału

²⁵⁶ W. H. McNeill, *America, Britain and Russia. Their Cooperation and Conflict 1941 - 1946*, London 1953, s. 147 - 148.

w konferencji w Quebec, ale bez rezultatu. Stany Zjednoczone chociaż dużo mówiły o konieczności przywrócenia Chinom statusu wielkiego mocarstwa, w praktyce trzymały Chiny z dala od najważniejszych rozmów, gdzie decydowały się sprawy wojny i powojennego pokoju.

Mimo koncentracji uwagi na froncie europejskim i azjatyckim w czasie II wojny światowej Waszyngton nie zaniedbywał swych stosunków z państwami półkuli zachodniej. Atak na Pearl Harbor zbliżył Stany Zjednoczone i państwa latynoamerykańskie. Wypowiedziały one wojnę państwu osi faszystowskiej i podpisały deklarację Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942 r. W styczniu 1942 r. odbyła się w Rio de Janeiro konferencja ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych i państw latynoamerykańskich. Przyjęto wówczas zasadę, że agresja przeciwko jednemu państwu uważana będzie za agresję przeciw wszystkim. Tym państwom, które nie zerwały jeszcze stosunków dyplomatycznych z państwami osi, zalecono uczynić to niezwłocznie. Wszystkie państwa zastosowały się do powyższego zalecenia z wyjątkiem Chile, które utrzymywały stosunki dyplomatyczne z państwami osi do stycznia 1943 r., i Argentyną, która zerwała stosunki w styczniu 1944 r. Argentyna była ostatnim krajem latynoamerykańskim, który wypowiedział Niemcom wojnę – 27 marca 1945 r.

Z wyjątkiem Argentyny i Panamy wszystkie republiki Południowej i Środkowej Ameryki otrzymywały dostawy ze Stanów Zjednoczonych w ramach lend-lease. Ponadto Brazylia, Kuba, Ekwador i Panama wyraziły zgodę na instalację amerykańskich baz wojskowych na swoim terytorium. Stany Zjednoczone zabezpieczyły sobie dostawy surowców po niskich cenach na użytek wojenny. Dużą wagę przywiązywały do zwalczania działalności piątej kolumny niemieckiej w Ameryce Łacińskiej i nalegały na państwa latynoamerykańskie, aby podjęły środki zapobiegawcze nie tylko w interesie własnego bezpieczeństwa, ale również w interesie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Mimo iż II wojna światowa wciągnęła kilkadziesiąt państw do działań, były również i takie, które zachowały neutralność w czasie całej wojny lub przez znaczną część jej trwania. W Europie np. dotyczyło to m. in. Irlandii, Szwecji, Szwajcarii, Turcji, Portugalii itp. Turcja została objęta programem lend-lease. Portugalia udostępniła Anglikom i Amerykanom bazy na Azorach.

Stany Zjednoczone utrzymywały stosunki dyplomatyczne z tymi krajami, jak również utrzymywały stosunki z państwami sprzyjającymi osi faszystowskiej np. z francuskim rządem Vichy. Kiedy rząd marszałka Pétaina zerwał w lipcu 1940 r. stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią, Waszyngton uważał, że powinien te stosunki tym bardziej zacieśniać, łudząc się, że w ten sposób odciągnie Vichy od współpracy z Trzecią Rzeszą. Ponadto Amerykanie uważali, że mając swoje przedstawicielstwo we Francji będą mieli ważny kanał przyływu informacji o planach niemieckich i pole obserwacji działania Niemiec w tej części Europy. Polityka USA wobec Vichy była przedmiotem ostrej krytyki zwłaszcza ze strony kół liberalnych. Eisenhower współpracował z admirałem Darlanem. Wywołało to sprzeciw m. in. w Departamencie Stanu. Również Anglicy nie ukrywali swego niezadowolenia z tego powodu Eisenhower wyjaśniał Rooseveltowi, że współpraca z Darlanem jest potrzebna dla celów wojskowych.

Ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy rządzie Vichy był admirał William D. Leahy (styczeń 1941 r. – maj 1942 r.). W wyniku tzw. porozumienia Murphy – Weygand Stany Zjednoczone zaopatrywały w żywność francuską Afrykę Północną. Pozwoliło to Amerykanom wprowadzić na ten teren sporą liczbę agentów, którzy pracowali nad przygotowaniem anglo-amerykańskiego lądowania w Afryce w listopadzie 1942 r. Na wiadomość o tym właśnie lądowaniu Pétain zerwał stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi.

Stany Zjednoczone utrzymywały oficjalne stosunki z rządem Vichy, a nie z Komitetem Narodowym Wolnej Francji, na czele którego stał gen. Charles de Gaulle. De Gaulle korzystał jednakże z amerykańskiego programu lend-lease.

W czasie konferencji w Casablance Roosevelt spotkał się z gen. de Gaulle'em i gen. Henri H. Giraud, którego Churchill lansował na przywódcę przyszłej Fran-

cji. Stosunki między Amerykanami a de Gaulle'em nie układały się jednak najlepiej. Roosevelt i Hull z przekąsem wyrażali się o de Gaulle'u i nie ukrywali swego niechętnego stosunku do niego. Pupilkiem Amerykanów był gen. Giraud, którego Eisenhower przetransportował do Afryki Północnej w łodzi podwodnej.

Stany Zjednoczone długo zwlekały z formalnym uznaniem gaullistowskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Zarówno Roosevelt, jak i Hull nie doceniali rozmiarów wpływów de Gaulle'a we Francji i jego prestiżu. Dopiero po zajęciu Paryża w lecie 1944 r. Waszyngton formalnie uznał Komitet, na czele którego stał de Gaulle.

Frankistowska Hiszpania sprzyjała oczywiście państwom osi. Zarówno dyplomacja brytyjska, jak i amerykańska zabiegały jednakże o to, aby Franco formalnie nie przystąpił do wojny po stronie osi. Amerykanie kupowali w Hiszpanii po wysokich cenach takie artykuły strategiczne, jak wolfram, rtęć, korek, w tym celu, aby nie zostały one udostępnione państwom osi faszystowskiej. Roosevelt zapewnił Franco, że Stany Zjednoczone nie podejmą jakiejkolwiek operacji, która by mogła naruszyć terytorium Hiszpanii. Trudno jest powiedzieć, na ile te zabiegi powstrzymywały Hiszpanię przed całkowitym militarnym poparciem Hitlera. W każdym razie Hiszpania nie przeszkadzała zbrojnie aliantom w lądowaniu w Północnej Afryce. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Madrycie Carlton J. H. Hayes, profesor historii z Columbia University, realizował politykę „appeasementu” wobec Franco, co było ostro krytykowane przez koła lewicowe i liberalne w Stanach Zjednoczonych.

W tym czasie w Waszyngtonie konsolidował się aparat planowania politycznego. „Wybuch wojny – stwierdził Cordell Hull – uświadomił nam, że po zakończeniu działań wojennych staniemy wobec problemów międzynarodowych o ogromnym znaczeniu. Zrozumiałe, że obowiązkiem Departamentu Stanu jest poświęcenie specjalnej uwagi badaniom nad tymi problemami. W miarę przedłużania się wojny rozszerzał się zakres tych badań”. W dniu 9 grudnia prezydent Roosevelt zapewnił naród amerykański: „Wygramy wojnę i wygramy pokój, który po niej nastąpi”.

Jeszcze w grudniu 1941 r. powołano tzw. Komisję Doradcą do Spraw Powojennej Polityki Zagranicznej. Generalnym założeniem pracy całego zespołu było nieuniknione zwycięstwo aliantów. Tym m. in. różniła się badania w 1942 r. od badań z okresu przed Pearl Harbor, kiedy brano pod uwagę również możliwość zwycięstwa państw osi i przygotowywano alternatywne posunięcie polityki Stanów Zjednoczonych w zależności od rezultatu II wojny światowej.

Summer Welles i jego podkomisja do spraw politycznych rozróżniała trzy etapy działania od chwili kapitulacji wroga. W pierwszym etapie, tzw. „rozejmowym”, przewidziano m. in.: powołanie rządów tymczasowych w państwach wyzwolonych i podbitych, a więc również i w Niemczech, szczegółowe opracowanie zakresu funkcji i ograniczeń władz tymczasowych, ustalenie podstawowych zasad ukarania przestępców wojennych, zainicjowanie pomocy gospodarczej dla ludności i programu odbudowy poszczególnych krajów. Drugi etap, tzw. „przejściowy”, przewidywał m. in. ustalenie, jakie państwa powstaną w Europie, opracowanie ich konstytucji, powołanie rządów, ustalenie granic, przesiedlenia ludności i reparacje. W ostatnim etapie, który określono jako etap „trwałego pokoju”, przewidziano po pierwsze rozpoczęcie działalności uniwersalnej organizacji międzynarodowej, po drugie, zawarcie traktatu pokoju. W miarę jednak upływu czasu i rozwoju sytuacji na frontach zmianom ulegało również planowanie. Coraz dokładniej precyzowano interesy amerykańskie, dostosowując do nich postulaty przyszłej polityki, zmieniano i konkretyzowano plany na okres powojenny. Modyfikacjom podlegał oczywiście również i plan Wellesa. Generalną zasadą, podstawowym kryterium stosowanym przez zespół badawczy, było oczywiście maksymalne zabezpieczenie interesów amerykańskich.

Wywiad amerykański utrzymywał kontakty z Niemcami. Rozmowy takie prowadził m. in. Allan Dulles na terenie Szwajcarii. Wszystko to działo się bez informowania Związku Radzieckiego, co musiało budzić podejrzenia ze strony ZSRR.

Rozmowy te wprawdzie do niczego nie doprowadziły, ale nawet w literaturze burżuazyjnej interpretuje się je jako przejaw antyradzieckich nastrojów pewnych kół burżuazji amerykańskiej.

Front radziecko-niemiecki pozostał oczywiście najważniejszym frontem II wojny światowej. Bitwa stalingradzka miała przełomowe znaczenie dla przebiegu wojny. W tym czasie, gdy Armia Czerwona zadawała decydujący cios armiom hitlerowskim pod Stalingradem, Roosevelt i Churchill spotkali się na konferencji w Casablance.

W dniach 14–25 stycznia 1943 r. Roosevelt i Churchill spotkali się w Casablance w Maroku. Stalin był również zaproszony na konferencję, lecz ze względu na osobisty udział w kierowaniu operacjami wojsk radzieckich nie mógł opuścić Związku Radzieckiego. Spotkanie w Casablance odbywało się już w okresie, gdy sytuacja na froncie wschodnim i w północnej Afryce rozwijała się pomyślnie dla aliantów.

Głównym przedmiotem narad Roosevelta z Churchillem były zagadnienia wojskowe. Prezydentowi Stanów Zjednoczonych towarzyszyli w tym spotkaniu m. in. Marshall, King, Eisenhower. Zanim doszło do spotkania szefów rządów, dowódcy wojskowi obu krajów omawiali sytuację militarną na frontach oraz plany dalszych operacji. Wśród wojskowych amerykańskich były różnice zdań na temat priorytetów operacji militarnych. Tak np. admirał Ernest J. King i gros przedstawicieli amerykańskich sił morskich domagali się większej koncentracji działań na froncie azjatyckim. Podobne zdanie wyrażał również gen. Arnold, który skłonny był nawet odłożyć plan lądowania wojsk zachodnich aliantów w Europie. Generał Marshall wprawdzie doceniał znaczenie frontu europejskiego, ale był zdania, że lądowanie we Francji w 1943 r. jest rzeczą niemożliwą.

W wyniku rozmów w Casablance sprawa otwarcia drugiego frontu znów została odłożona. Potwierdzono jednak priorytetowe znaczenie działań przeciw Niemcom. Omawiano m. in. sprawę wzmożenia bombardowań obszaru Niemiec, uzgodniono również plany inwazji na Sycylię.

Oprócz spraw wojskowych Roosevelt i Churchill omawiali w Casablance problemy polityczne. Dwa z nich były o mniejszym znaczeniu, tj. problem Francji i Turcji, oraz jeden o wadze zasadniczej – warunki kapitulacji Niemiec. Zaczniemy od dwóch pierwszych.

Między generałami Giraud i de Gaulle'em była wyraźna rywalizacja o przywództwo w kierowaniu francuskimi siłami walczącymi z Niemcami. Amerykanie sprzyjali Giraud, podczas gdy Anglicy większym zaufaniem darzyli de Gaulle'a. Roosevelt i Churchill podjęli w Casablance próbę doprowadzenia do pojednania obu generałów francuskich. De Gaulle początkowo odmówił przyjęcia zaproszenia do Casablanki, ale pod naciskiem Anglików ustąpił. Mimo to Rooseveltowi i Churchillowi nie udało się doprowadzić do rzeczywistej i trwałej współpracy między obu generałami.

Waszyngton niechętnie odnosił się do de Gaulle'a i nawet z niezadowoleniem obserwował umacnianie się jego wpływów i pozycji w północnej Afryce. W Departamencie Stanu były również i odmienne opinie podkreślające konieczność współdziałania z de Gaulle'em. Stanowiły jednak mniejszość.

Roosevelt i Churchill omawiali również problem przyszłej roli Turcji w tej wojnie. Anglicy byli zdania, że należy wyrzucić presję na Turcję, aby możliwie szybko przystąpiła do wojny z państwami osi. Amerykanie ociągali się z wywieraniem nacisku na Turcję, podejrzewając Churchilla, że ten chce zabezpieczyć sobie realizację swej koncepcji inwazji na Bałkanach przy użyciu ludzi i środków amerykańskich. W końcu uzgodniono, że Anglicy będą mieli wolną rękę w działaniach wobec Turcji.

Najważniejszą sprawą polityczną, nad którą dyskutowano w Casablance, były warunki kapitulacji Niemiec. Roosevelt zaproponował formułę, którą użył w czasie amerykańskiej wojny domowej gen. Ulysses S. Grant, „bezwarunkową kapitulację”. W czasie konferencji prasowej prezydent oświadczył wówczas: „Jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek przekonani, że pokój może zapanować na świecie tylko wtedy, kiedy zniszczona zostanie niemiecka i japońska siła militarna. Wymaga to bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, Włoch i Japonii. Bezwarunkowa kapitulacja oznacza pokój dla wszystkich pokoleń. Bezwarunkowa kapitulacja nie ozna-

cza zniszczenia ludności Niemiec, oznacza zniszczenie filozofii opartej na podboju i ujarzmieniu narodów”.

Wymienia się na ogół dwa powody, dla których Roosevelt w tym właśnie momencie zdecydował się wystąpić publicznie z taką formułą. Po pierwsze chodziło o rozwianie obaw liberałów amerykańskich, że Waszyngton gotów będzie zawrzeć porozumienie z mniej skompromitowanymi politykami faszystowskich Niemiec i Japonii. Po drugie, Roosevelt chciał zapewnić Związek Radziecki, że zostanie lojalnym sojusznikiem do końca wojny. Chodziło również o to, aby Niemcy wiedzieli, że czekają ich twarde warunki kapitulacji, aby ukazać bezsens stawiania dalszego oporu. Równocześnie zaś krytycy Roosevelta w Stanach Zjednoczonych wysuwali zastrzeżenie, iż podanie do publicznej wiadomości formuły o bezwarunkowej kapitulacji zaostrzy opór Niemców. Ułatwi bowiem propagandzie nazistowskiej lansowanie tezy: popatrzcie, co chcą z nami zrobić, walczmy więc uparcie i zaciekle do końca.

Roosevelt i Churchill poinformowali Stalina o decyzjach podjętych w Casablance w depeście z 26 stycznia 1943 r. Depesza była zwięzła. O drugim froncie wspomniano tylko ogólnikowo, że wojska anglo-amerykańskie przygotowują się do lądowania w Europie, jak tylko okaże się to możliwe. Nic więc dziwnego, że Stalin zażądał bardziej szczegółowej relacji.

W tym czasie w Departamencie Stanu opracowywano plany utworzenia organizacji międzynarodowej, której zadaniem będzie utrzymanie przyszłego pokoju i bezpieczeństwa. Sekretarz stanu Hull dążył do tego, aby zapewnić Stanom Zjednoczonym nie tylko udział w takiej organizacji, ale również przywództwo. Roosevelt pamiętał porażkę, jaką w sprawie Ligi Narodów poniósł Wilson. Dlatego działał ostrożnie, przygotowując również poparcie w Kongresie, i to zarówno wśród demokratów, jak i republikanów. W sierpniu 1943 r. np. czołowi politycy partii republikańskiej spotkali się w Mackinac Island w stanie Michigan i przyjęli rezolucję zwaną Kartą Mackinac, która opowiadała się za udziałem Stanów Zjednoczonych w powojennej organizacji międzynarodowej. Nawet tacy izolacjoniści, jak gubernator John W. Bricker czy senator z Ohio Robert A. Taft, w tym czasie opowiadali się za koncepcją bezpieczeństwa zbiorowego.

Nastroje w Kongresie zmieniły się w dość zasadniczym stopniu. Dnia 21 września 1943 kongresman J. William Fulbright ze stanu Arkansas przedłożył w Izbie Reprezentantów rezolucję na rzecz utworzenia międzynarodowej organizacji pokoju i bezpieczeństwa z udziałem Stanów Zjednoczonych. Rezolucja została przyjęta głosami 360: 29. 5 listopada Senat zaaprobował głosami 85:5 rezolucję senatora Toma Connolly z Teksasu, wzywającą rząd Stanów Zjednoczonych do poparcia międzynarodowej organizacji powołanej do „zapobieżenia agresji i zachowania pokoju światowego”. Obydwie rezolucje, i Fulbrighta, i Connolly’ego, pozwoliły administracji amerykańskiej prowadzić intensywne prace nad organizacją powojennego świata.

Roosevelt i Churchill pozostawali w ścisłych osobistych kontaktach. Dnia 11 maja 1943 r. premier brytyjski przybył na kolejne spotkanie do Stanów Zjednoczonych, zakodowane pod nazwą TRIDENT. Znowu odłożono plany utworzenia drugiego frontu w Europie. Mimo sprzeciwu generałów amerykańskich, którzy byli zdania, że po zdobyciu Sycylii należy wstrzymać operacje śródziemnomorskie, Churchill przekonał Roosevelta, że następnym celem aliantów powinny być Włochy.

Po obaleniu Mussoliniego powstała możliwość wycofania się Włoch z wojny po stronie Niemiec. Szefem rządu król mianował gen. Pietro Badoglio. Roosevelt był bardzo zadowolony z takiego przebiegu wydarzeń. Dnia 26 lipca przesłał depeszę Churchillowi, w której proponował, aby Włochy przyjęły warunki najbardziej zbliżone do bezwarunkowej kapitulacji, lecz później pod naciskiem Churchilla gotów był je złagodzić. Kiedy amerykańskie Biuro Informacji Wojennej nadało audycję radiową stwierdzającą, że „podstawowy charakter faszystowskiego reżimu we Włoszech nie uległ zmianie”, prezydent skrytykował działalność Biura. Ta zmiana postawy prezydenta wzbudziła zdziwienie i zastrzeżenia ze strony liberałów

amerykańskich i Roosevelt znów powrócił do formuły bezwarunkowej kapitulacji Włoch.

W czasie spotkania na Malcie Badoglio i Eisenhowera dyskutowano o warunkach zawieszenia broni. Ponadto Eisenhower dążył do tego, aby Włochy natychmiast wypowiedziały wojnę Niemcom, zreorganizowały swój rząd, włączając doń burżuazyjnych polityków o obliczu antyfaszystowskim. Amerykanie nie mieli zaufania do króla Włoch Wiktora Emanuela. Dnia 29 września Włochy podpisały porozumienie o zawieszeniu broni, a 13 października wypowiedziały wojnę Niemcom. Tego samego dnia Stalin, Roosevelt i Churchill ogłosili wspólną deklarację przyjmującą Włochy jako państwo współwalczące z aliantami.

„Przez długi czas alianci nie informowali rządu radzieckiego o swych wojskowych i politycznych planach w stosunku do Włoch, mimo dużego zainteresowania rządu radzieckiego sprawą pokojowego rozwiązania kwestii Włoch, zainteresowania wywołanego w pierwszym rządzie tym, że Włochy brały udział w wojnie przeciwko ZSRR”²⁵⁷. We wrześniu 1943 r. Roosevelt wprawdzie zaproponował, aby ZSRR delegował radzieckiego oficera do sztabu gen. Eisenhowera, ale zignorował radziecką propozycję utworzenia międzyalianckiej komisji wojskowo-politycznej do spraw włoskich. Dopiero w wyniku ponownych nalegań rządu radzieckiego komisja taka została utworzona. Faktycznie jednak Włochami zarządzała wojskowa administracja. Aliancki Zarząd Wojskowy (AMGOT) podlegający gen. Eisenhowerowi.

Na jesieni 1943 r. doszło do pewnego kryzysu w Departamencie Stanu na tle coraz bardziej pogarszających się stosunków między szefem tego resortu Cordellem Hullem a jego zastępcą Sumnerem Wellesem. Ten ostatni m. in. opowiadał się za podziałem terytorialnym powojennych Niemiec na trzy samodzielne państwa, podczas gdy Hull był temu przeciwny.

Sprawa niemiecka była jedną z wielu, w której dwaj najwyżsi urzędnicy Departamentu Stanu nie zgadzali się. Hull uważał, że jego zastępca podejmuje zbyt wiele decyzji, nie konsultując się z nim. Ponadto Hull nie życzył sobie, aby Welles bezpośrednio konsultował się z prezydentem bez wiedzy sekretarza stanu. Welles, którego łączyła osobista przyjaźń z Rooseveltem, często bywał w Białym Domu, omawiając z prezydentem problemy polityczne, łącznie z planami wobec powojennych Niemiec. Wywołało to podejrzania u Hulla i jeszcze bardziej pogarszało stosunki między obu politykami. Wreszcie w lecie 1943 r. Hull postanowił usunąć Wellesa z Departamentu Stanu i przedstawił Rooseveltowi sprawę w sposób stanowczy. Prezydent, mimo iż zgadzał się raczej z poglądami Wellesa, nie mógł pozbyć się Hulla ze względów wewnętrzno-politycznych i 25 września 1943 r. Welles podał się do dymisji. Jego następcą został Edward R. Stettinius.

Rozwój sytuacji we Włoszech i konieczność przedyskutowania niektórych spraw przyszłości skłoniły Roosevelta i Churchilla do kolejnej osobistej wymiany zdań. Była to tzw. pierwsza konferencja w Quebec (14–24 sierpnia 1943 r.).

W czasie tej konferencji (kryptonim QUADRANT) ujawniły się ponownie rozbieżności między Anglią a Stanami Zjednoczonymi na temat strategii wojennej. Churchill znów forsował inwazję przez Bałkany, podczas gdy Amerykanie opowiadali się za uderzeniem w Europie zachodniej. W końcu przyjęto plan OVERLORD, a więc utworzenia drugiego frontu, ale przesunięto realizację tego planu na 1 maja 1944 r. Uzgodniono również, że alianci będą prowadzić rozmowy z Badogliem w sprawie bezwarunkowej kapitulacji Włoch. Przedmiotem szerokiej dyskusji była sytuacja na froncie Oceanu Spokojnego. Zdecydowano zwiększyć pomoc dla Czang Kaj-szeka i wzmocnić działania wojenne przeciw Japonii. Omawiano ponadto stosunek aliantów z Francuskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Stany Zjednoczone nadal odmawiały uznania tego komitetu jako rządu francuskiego, a kiedy później wyraziły zgodę, obwarowały ją wieloma zastrzeżeniami.

Sekretarz stanu Hull udając się na konferencję do Quebec zabrał ze sobą memorandum, które przedstawiało różne warianty ewentualnego podziału Niemiec.

²⁵⁷ W. Israeljan, *Historia dyplomacji 1941 - 1945*, Warszawa 1963, s. 174.

Dokument ten nie rozstrzygał, czy podział Niemiec ma być stały, czy też przejściowy. Stwierdzał jednakże, że w przyszłości, po zakończeniu procesu odbudowy gospodarczej Niemiec, kiedy kraj ten zacznie ponownie odgrywać istotną rolę w stosunkach międzynarodowych, a zwycięzcy staną się mniej wrażliwi na przeszłość Niemiec, podział kraju może stać się poważnym problemem międzynarodowym i źródłem niebezpiecznego napięcia. Dlatego memorandum sugeruje, że jeżeli już kraj zostanie podzielony, to powinien to być stan przejściowy do czasu, kiedy naród niemiecki zostanie „nawrócony” i wychowany w duchu pokojowej współpracy między państwami.

Rozwój sytuacji na frontach wojennych wymagał wymiany zdań nie tylko między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią, ale przede wszystkim między Wielką Trójką. Swego rodzaju przedsiönkiem do teherańskiego spotkania Stalina, Roosevelta i Churchilla była moskiewska konferencja ministrów spraw zagranicznych w październiku 1943 r.

Mołotow, Hull i Eden poruszyli w czasie tych spotkań wiele spraw. Najwięcej uwagi jednakże poświęcono Niemcom i warunkom kapitulacji Niemiec. Hull wręczył Mołotowowi dokument zatytułowany: „Główne zasady dotyczące kapitulacji Niemiec”. Sekretarz stanu zaznaczył przy tym, że nie są to oficjalne propozycje rządu amerykańskiego, ale odzwierciedlają jego poglądy na wiele spraw przyszłości. Hull nie ukrywał, że osobiście ma pewne zastrzeżenia do treści tego dokumentu. Amerykanie sugerowali przyjęcie m. in. następujących zasad polityki wobec powojennych Niemiec: 1) bezwarunkowa kapitulacja; 2) okupacja pod kontrolą wojsk radzieckich, amerykańskich i angielskich; 3) wyeliminowanie wszystkich wpływów hitlerowskich w przyszłych władzach niemieckich; 4) rząd niemiecki zwolni wszystkich więźniów politycznych i wyda zbrodniarzy wojennych Narodom Zjednoczonym; 5) demobilizacja armii i wstrzymanie zbrojeń; 6) Niemcy będą płacić reparacje, których wysokość zostanie ustalona przez specjalną komisję; 7) przyszłym ustrojem w Niemczech powinna być oparta na szerokich podstawach demokracja z kartą praw chroniącą obywatelskie i polityczne prawa jednostki.

„Oświadczyliśmy - wspomina w swych pamiętnikach Hull - że potencjalna groźba Niemiec dla bezpieczeństwa ogólnego może być zmniejszona poprzez decentralizację niemieckiej struktury politycznej”.

Na konferencji moskiewskiej powołano Europejską Komisję Doradczą - EKD (European Advisory Commission - EAC) w składzie: ambasador ZSRR w Wielkiej Brytanii - Fiodor Gusiew, ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie - John Winant oraz sir William Strang z brytyjskiego Foreign Office. Zadaniem komisji miało być ustalenie warunków kapitulacji Niemiec oraz sposobów ich realizacji, a zostało to potwierdzone na konferencji Roosevelta, Stalina i Churchilla w Teheranie.

Na konferencji moskiewskiej przyjęto wspólną deklarację w sprawie odpowiedzialności hitlerowców za popełnione przestępstwa. Deklaracja głosiła, że „ci oficerowie i żołnierze niemieccy oraz członkowie partii narodowosocjalistycznej, którzy są odpowiedzialni za okrucieństwa, masakry i egzekucje albo dobrowolnie brali w nich udział, będą odesłani do kraju, gdzie dopuścili się tych potwornych czynów, w tym celu, żeby mogli być osądzeni i ukarani stosownie do praw tych wyzwolonych krajów i wolnych rządów, które tam będą utworzone. Powyższa deklaracja nie przesądza sprawy tych głównych zbrodniarzy, których przestępstwa nie są związane z żadną określoną miejscowością geograficzną i którzy będą ukarani na podstawie wspólnej decyzji rządów sojusznicznych”²⁵⁸.

Cordell Hull był zainteresowany przedyskutowaniem deklaracji czterech mocarstw (obejmującej również Chiny) na temat bezpieczeństwa światowego. Deklaracja ta stwierdzała, że cztery mocarstwa będą współpracowały w celu zakończenia wojny, a następnie będą kontynuowały współpracę na rzecz utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Dla dyplomacji amerykańskiej oznaczało to

²⁵⁸ Prawo międzynarodowe i historia dyplomacji. Wybór dokumentów, t. III, Warszawa 1960, s. 81.

jeszcze jedno potwierdzenie wyjścia z ery izolacjonizmu i zapewnienie o aktywnym udziale Stanów Zjednoczonych w powojennej polityce światowej. Według oceny Hulla przyjęcie tej właśnie deklaracji było największym sukcesem konferencji moskiewskiej.

Omawiano ponadto zasady międzynarodowych stosunków gospodarczych w okresie powojennym. Hull, który był rzecznikiem liberalizacji handlu światowego, uważał, że może to stworzyć bardziej trwałą podstawę przyszłych stosunków pokojowych.

Uczestnicy konferencji moskiewskiej przedyskutowali również zagadnienia militarne. Zastanawiano się nad tym, w jaki sposób przyspieszyć zakończenie wojny. Zachodni alianci potwierdzili datę otwarcia drugiego frontu ustaloną w Quebec na 1 maja 1944 r. Hull nie chciał wdawać się w szczegóły operacji militarnych, tłumacząc się brakiem kompetencji i faktem, że te problemy są zastrzeżone dla prezydenta i komitetu szefów sztabów. Również na temat spraw związanych z ewentualnym udziałem Turcji w wojnie sekretarz stanu unikał wiążących decyzji.

Stalin w rozmowie z Hullem na Kremlu przyrzekł, że ZSRR wypowie wojnę Japonii, co spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony Amerykanów.

W czasie konferencji moskiewskiej sekretarzowi stanu towarzyszył gen. John R. Deane. Amerykanie proponowali intensyfikację bombardowań obszaru Niemiec w postaci lotów wahadłowych. Postulowali utworzenie baz amerykańskich na terenie Związku Radzieckiego. Samoloty amerykańskie lecące z zachodu miały bombardować Niemcy, lądować w ZSRR, tankować paliwo i ładować bomby, i w drodze powrotnej zrzucać je nad Niemcami.

W Stanach Zjednoczonych powitano wyniki konferencji moskiewskiej z zadowoleniem. Po powrocie do Waszyngtonu Hull został zaproszony do wygłoszenia przemówienia 18 listopada na połączonej sesji obu izb Kongresu amerykańskiego. Był to precedens świadczący o wadze, jaką przywiązywano do tej konferencji. W czasie tego przemówienia Hull oświadczył m. in.: „Związek Radziecki, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Chiny stworzyły podstawy do współpracy w powojennym świecie, współpracy umożliwiającej wszystkim pokój miłującym narodom, małym i dużym, życie w pokoju i bezpieczeństwie, zachowanie swobód i praw cywilizowanego istnienia i korzystania z szerokich możliwości gospodarczego, społecznego i duchowego postępu. Nigdy dotąd ważne kraje nie łączyło tyle wspólnego w obecnej wojnie i w pokoju, który nastąpi po zwycięstwie nad państwami osi”²⁵⁹. Zapewnił zgromadzonych senatorów i kongresmanów, że w powojennym świecie nie będzie już potrzeby tworzenia „sfer wpływów, sojuszków, równowagi sił”.

Roosevelt był zadowolony z konferencji moskiewskiej, określając ją „ogromnym sukcesem”, tym bardziej więc pragnął osobiście spotkać się ze Stalinem w celu przedyskutowania wielu ważnych problemów militarnych i politycznych oczekujących aliantów. Wymiana opinii na temat daty i miejsca spotkania trwała już od dłuższego czasu. Stalin uważał, że nie może nadmiernie oddalać się od granic ZSRR i obstawał przy Teheranie. Roosevelt z wielu względów, m. in. prestiżowych, nie godził się jechać do ZSRR. Churchill zgadzał się na Teheran. Po kilkutygodniowych wahaniach wreszcie na początku listopada Roosevelt zdecydował się na Teheran.

Rooseveltovi zależało na udziale Czang Kaj-szeka w tej konferencji. -Stalin jednak obstawał przy spotkaniu trójstronnym. W związku z tym w listopadzie-grudniu 1943 r. odbyły się w krótkich odstępach czasu trzy konferencje: 22-26 listopada spotkanie amerykańsko-chińsko-angielskie w Kairze (kryptonim SEXTANT), 28 listopada-1 grudnia konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie (kryptonim EUREKA) oraz ponowne spotkanie w Kairze 3-6 grudnia.

W czasie pierwszej konferencji kairskiej Roosevelt, Churchill i Czang Kaj-szek omawiali zarówno problemy polityczne, jak i militarne głównie dotyczące Dalekiego Wschodu. Roosevelt uważał, że francuskie Indochiny powinny po wojnie

²⁵⁹ Prawo międzynarodowe i historia dyplomacji. Wybór dokumentów, t. III, Warszawa 1960, s. 81.

znaleźć się pod zarządem trójstronnej komisji amerykańsko-brytyjsko-chińskiej. Interesowała go również opinia Czang Kaj-szeka w sprawie przekształcenia portu Dalnij (Talien, Dairen) w wolne miasto, tak aby Rosjanie mieli dostęp do nie zamarzającego portu na Oceanie Spokojnym. W rozmowach z Czang Kaj-szeikiem Roosevelt poruszył ponadto takie sprawy, jak przyszły status Hong-Kongu, Mandżurii oraz stosunku Koumintangu do komunistów chińskich.

Czang Kaj-szek żądał zwiększenia amerykańskiej pomocy wojskowej. Roosevelt odmówił, ale obiecał przyspieszyć i zintensyfikować działania wojenne na froncie chińsko-burmańsko-indyjskim. Chińczycy byli zadowoleni również z obietnicy, że po wojnie Japonia straci status wielkiego mocarstwa i zostanie nie tylko pozbawiona tych obszarów, które zagarnęła w wyniku agresji po I wojnie światowej, ale będzie również okrojona terytorialnie. Roosevelt jeszcze raz opowiedział się za przywróceniem Chinom statusu wielkiego mocarstwa. Znalazło to wyraz w deklaracji opublikowanej 1 grudnia 1943 r.

Oprócz spotkania na szczycie odbywały się równoległe posiedzenia połączonych sztabów brytyjskiego i amerykańskiego. Anglicy jeszcze raz podjęli próbę opóźnienia operacji OVERLORD, lądowania w Europie zachodniej i skoncentrowania się na operacji śródziemnomorskiej. Amerykanie opowiadali się również za operacją w Zatoce Bengalskiej, podczas gdy Anglicy byli temu przeciwni aż do czasu zwycięstwa nad Niemcami. Roosevelt popierał stanowisko swoich sztabowców w rozmowach z Churchillem. Czang Kaj-szek o tych sprawach nie został poinformowany.

Churchill nie ukrywał swego niezadowolenia z powodu rozmów amerykańsko-chińskich. Podejrzewał, iż Roosevelt dąży do osłabienia pozycji imperialnych Wielkiej Brytanii w Azji i zastąpienia ich wpływami amerykańskimi. Stalin nie wziął udziału w spotkaniu kairskim, aby nie stwarzać wrażenia, że uznaje Czang Kaj-szeka za jedyne przedstawiciela Chin.

Dnia 26 listopada przerwano spotkanie w Kairze, a następnego dnia wieczorem Roosevelt i Churchill przybyli do Teheranu. Zamiast sekretarza stanu Hulla prezydentowi towarzyszył m. in. jego zaufany doradca Harry Hopkins. Stalin zaprosił Roosevelta, aby ze względu na własne bezpieczeństwo zamieszkał w ambasadzie radzieckiej, która leżała w pobliżu budynku ambasady brytyjskiej. Prezydent przyjął zaproszenie. Dnia 28 listopada odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie konferencji. Przewodniczył Roosevelt. Dyskutowano na niej zarówno nad zagadnieniami militarnymi, jak i politycznymi. Zaczniemy od przedstawienia stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec problemów wojskowych.

Było to pierwsze bezpośrednie spotkanie Stalina, Roosevelta i Churchilla. Spotkanie to odbywało się w momencie, kiedy sytuacja na frontach II wojny światowej, choć nadal skomplikowana, była korzystna dla aliantów. Walka wkraczała w etap rozstrzygający.

Roosevelt przedstawił sytuację, jaka istniała na froncie azjatyckim, gdzie Amerykanie zaangażowali ponad milion żołnierzy i większą część swych sił morskich. Wyjaśnił on plany dalszych działań operacji na Pacyfiku, które uzgodniono w czasie konferencji kairskiej. Stalin nie został poinformowany przez Roosevelta o różnicy zdań w tej materii z Churchillem.

W czasie spotkania z Mołotowem i Edenem Hopkins mówił o zainteresowaniu Amerykanów zdobyciem przyszłych baz morskich i lotniczych na Pacyfiku, na Filipinach i na Tajwanie. Rozważał możliwość przejęcia od Francuzów przez Anglików i Amerykanów pod wspólny zarząd bazy w Bizercie i w Dakarze.

Najwięcej uwagi oczywiście poświęcono frontowi europejskiemu. Prezydent podkreślił, że Stany Zjednoczone nadal uważają, że działania wojenne w Europie powinny być traktowane priorytetowo i proponował zastanowić się nad tym, w jaki sposób odciążyć Związek Radziecki od ciężaru zmagania z ogromnymi siłami niemieckimi. Roosevelt potwierdził swoje zainteresowanie otwarciem drugiego frontu w Europie. Dnia 30 listopada połączony sztab anglo-amerykański osiągnął porozumienie w sprawie przeprowadzenia wspólnej operacji strategicznej, a mianowicie, aby OVERLORD nastąpił w maju 1944 r. wspierany operacją pomocniczą

- lądowaniem w południowej Francji. Roosevelt i Churchill zatwierdzili tę decyzję - choć ten ostatni nadal forsował działania na Bałkanach i we Włoszech. Stalin wyraził zadowolenie z . decyzji Amerykanów i Anglików.

W czasie spotkania w Teheranie dyskutowano na temat stosunków aliantów z Turcją, Iranem i Finlandią. Turcy ociągali się z wypowiedzeniem wojny Niemcom. Żądali znacznych dostaw broni i sprzętu, aby zabezpieczyć się przed działaniami represyjnymi Niemiec. Roosevelt, a zwłaszcza gen. Marshall obawiali się, że jeśli dojdzie do poważniejszych działań we wschodniej części Morza Śródziemnego, odciągnie to część środków przeznaczonych na operację OVERLORD. W końcu uzgodniono, że prezydent Turcji İnönü zostanie zaproszony na rozmowy wyjaśniające do Kairu. Zarówno Churchill, jak i Roosevelt zabiegali o pozyskanie İnönü i wystali po niego swoje samoloty. Roosevelt wystąpił ponadto swego zięcia, a Churchill swego syna Randolpha. İnönü wybrał samolot amerykański.

W Iranie przebywały zarówno wojska brytyjskie (na południu), jak i radzieckie (na północy). System transportowy i komunikacyjny tego kraju znajdował się natomiast pod kontrolą Amerykanów. Trzy mocarstwa opublikowały deklarację, w której potwierdziły suwerenność Iranu, obiecały mu pomoc oraz z zadowoleniem odnotowały udział tego kraju w wojnie.

Omawiano wreszcie sprawę Finlandii. Stany Zjednoczone chciały jej pomóc w wycofaniu się z sojuszu z Niemcami. Roosevelt nalegał na Stalina w celu złagodzenia warunków normalizacji stosunków radziecko-fińskich.

Przedmiotem rozmów Wielkiej Trójki były oczywiście również problemy polityczne, i to zarówno aktualne, jak i odnoszące się do przyszłości. Dnia 29 listopada w czasie swego drugiego spotkania ze Stalinem Roosevelt przedstawił mu swą koncepcję organizacji międzynarodowej w okresie powojennym. Miała ona składać się z trzech członów: 1) szerokiej organizacji obejmującej kilkadziesiąt suwerennych państw na świecie. Organ ten mógłby dyskutować nad różnymi problemami międzynarodowymi i służyć swą radą dwu mniejszym instytucjom, ale posiadającym prawo podejmowania decyzji działania; 2) komitetu wykonawczego składającego się z ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Chin oraz z 6 innych krajów. Organ ten mógłby przedstawiać zalecenia w zakresie rozwiązywania sporów międzynarodowych, ale nie miałyby prawa narzucania decyzji; 3) wreszcie z grupy, którą Roosevelt określił jako „czterech policjantów”: ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Chin, która będzie podejmowała działania w sytuacjach, kiedy zaistnieje potrzeba pokoju i porządku międzynarodowego.

Stalin z pewnym sceptycyzmem odniósł się do tych sugestii i obaj doszli do wniosku, iż te sprawy należy odłożyć do dyskusji na późniejszy okres.

Dyskutowano również o warunkach kapitulacji Niemiec. Roosevelt i Stalin mówili o tym, że trzy mocarstwa powinny po wojnie zająć najważniejsze pozycje strategiczne i gdy „Niemcy poruszają jakikolwiek mięsień powinny zostać natychmiast zastopowane”.

Uczestnicy konferencji teherańskiej potwierdzili żądanie bezwarunkowej kapitulacji oraz uzgodniono (nie określając bliżej formy), że Niemcy przez pewien okres poddane zostaną okupacji. Amerykanie zgodzili się również na okrojenie terytorialne Trzeciej Rzeszy i przywrócenie Polsce pewnych terenów należących dotąd do Rzeszy.

Na jednym z końcowych posiedzeń Roosevelt przedstawił własny plan podziału Niemiec na 5 niezależnych państw: 1) Prusy (zmniejszone terytorialnie); 2) Hanower i tereny północno-zachodnie; 3) Saksonia i rejon Lipska; 4) Hesja-Darmstadt, Hesja-Kassel i tereny na południe od Renu; 5) Bawaria, Badenia i Wirtembergia.

Ponadto proponował, aby dwa rejony poddano międzynarodowej kontroli narodów zjednoczonych: 1) Hamburg i Kanał Kiloński oraz 2) Zagłębie Ruhry i Zagłębie Saary.

Churchill, a zwłaszcza Stalin ustosunkowali się z rezerwą do propozycji amerykańskiej. Churchill wystąpił natomiast z własną koncepcją podziału Niemiec. Proponował stworzenie okrojonego państwa pruskiego, a z reszty państweczek niemieckich - konfederacji naddunajskiej. Stalin stwierdził, że w tak podzielonych

Niemczech szybko odrodzą się nastroje odwetowo-nacjonalistyczne, co wymagałoby z kolei stosowania radykalnych środków zapobiegających takim tendencjom. Roosevelt zgodził się z opinią Stalina i podkreślił, że przyszła organizacja międzynarodowa musi być dostatecznie silna i sprawna, aby skutecznie zapobiec ponownej potajemnej remilitaryzacji Niemiec. Ponieważ zagadnienie podziału Niemiec omawiano na jednym z końcowych posiedzeń i nie było widoków na uzgodnienie poglądów w tej sprawie, szefowie rządów przekazali tę sprawę pod dalszą dyskusję członkom Europejskiej Komisji Doradczej (EKD).

Roosevelt był zadowolony z przebiegu spotkania w Teheranie. Przemawiając do żołnierzy amerykańskich stacjonujących w obozie Amir bad w Iranie prezydent powiedział m. in.: „Przybyłem tu cztery dni temu, aby spotkać się z przywódcą Rosji Radzieckiej i premierem Anglii. Próbowaliśmy osiągnąć dwie rzeczy: po pierwsze opracować plany współpracy wojskowej między trzema krajami dążącymi do możliwie szybkiego wygrania tej wojny. Uważam, że osiągnęliśmy postęp prowadzący do tego celu. Ponadto celem naszego spotkania była dyskusja o warunkach, w jakich świat znajdzie się po wojnie. Próbowaliśmy zaplanować świat dla nas i dla naszych dzieci, kiedy wojna przestanie być koniecznością. Osiągnęliśmy również w tej sprawie wielki postęp”²⁶⁰.

Dnia 1 grudnia szefowie sztabów angielscy i amerykańscy udali się do Kairu, a następnego dnia wieczorem przybyli do Kairu również Roosevelt i Churchill. Generałowie amerykańscy i angielscy znów zaczęli dyskusję nad militarnymi operacjami w Azji i znów zaistniały między nimi istotne różnice zdań. Sprawy te 3 grudnia były przedmiotem rozmów Roosevelta i Churchilla. W końcu Roosevelt zdecydował się pójść na ustępstwa wobec Anglików. Wysłał on depeszę do Czang Kaj-szeka powiadamiając go, że zwiększone potrzeby wojska i sprzętu na froncie europejskim zmusiły go do zrezygnowania z planowanej operacji w Zatoce Bengalskiej.

Delegacja amerykańska była rozczarowana wynikiem rozmów z prezydentem Turcji İnönü. Roosevelt i Churchill chcieli skłonić go do wypowiedzenia wojny Niemcom. İnönü żądał broni i sprzętu w takiej ilości, jakiej nie mogli dostarczyć Amerykanie, przygotowujące się do operacji OVERLORD.

W tym czasie Roosevelt zdecydował się na wybór dowódcy operacji lądowania we Francji. Podczas pierwszej konferencji w Quebec w sierpniu 1943 r. uzgodniono, że dowództwo obejmie Amerykanin. W grę wchodziły właściwie dwie kandydatury: gen. Marshall lub gen. Eisenhower. W Kairze Roosevelt zdecydował się na Eisenhowera, o czym powiadomił go osobiście 7 grudnia 1943 r. w drugą rocznicę ataku na Pearl Harbor. Miało to miejsce w Tunisie, gdzie prezydent zatrzymał się w drodze powrotnej z Kairu do Waszyngtonu.

Po powrocie do Waszyngtonu prezydent wygłosił przemówienie radiowe, w którym pozytywnie ocenił wyniki swych rozmów w Teheranie. Oświadczył on, iż nie wydaje mu się, że mogłyby pojawić się takie różnice zdań między ZSRR, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, które nie byłyby do uzgodnienia. „Wiodło mi się świetnie z marszałkiem Stalinem. Jest to człowiek, który łączy w sobie ogromne, nieugięte zdecydowanie, z dobrym stanowczym humorem. Wydaje mi się, że jest on prawdziwym przedstawicielem serca i duszy Rosji, i wierzę, że będziemy się zgadzali z nim i narodem rosyjskim”²⁶¹. Niektórzy przeciwnicy Roosevelta na terenie Stanów Zjednoczonych wyrażali się krytycznie o deklaracji teherańskiej. Podważali zaufanie do Związku Radzieckiego jako sojusznika.

Konferencja teherańska miała ważne znaczenie, i to nie tylko przez sam fakt, że było to pierwsze spotkanie na najwyższym szczeblu trzech czołowych państw koalicji antyhitlerowskiej. Podjęto w Teheranie ważne decyzje wojskowe oraz polityczne. Zdecydowano zadać Niemcom ostateczny cios. Wymieniono również opinię na temat organizacji powojennego świata. Dla ścisłości należy również dodać,

²⁶⁰ H. Feis, Churchill, Roosevelt, Stalin. The War They Waged and the Peace They Sought, New Jersey 1957, s. 277.

²⁶¹ S. Rosenman, The Public Papers and Addresses of Franklin D. Roosevelt, vol. 1943, s. 558.

że niektóre sprawy i po tym spotkaniu nie zostały rozstrzygnięte. Sam fakt wymiany zdań między Stalinem, Rooseveltem a Churchillem miał jednak ogromne, choć odmienne znaczenie psychologiczne zarówno dla Narodów Zjednoczonych, jak dla państw osi faszystowskiej.

Rozdział 29

DYPLOMACJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH MIĘDZY TEHERANEM A JAŁ- TĄ

Po spotkaniu w Teheranie ze Stalinem alianci zachodni nie mogli mieć już pretekstów do zwlekania z otwarciem drugiego frontu. OVERLORD był operacją na dużą skalę i wymagał starannych przygotowań i wszechstronnego planowania. Absorbowało to aliantów zachodnich w pierwszej połowie 1944 r. Po konferencji teherańskiej Amerykanie oceniali, że wojna na froncie europejskim powinna zakończyć się przed 1945 r. Kapitulacji Japonii oczekiwano w 2-3 lata później. Podstawą do tych optymistycznych prognoz zwycięstwa nad Niemcami były sukcesy militarne Armii Czerwonej.

W związku z przygotowaniami do lądowania w północnej Francji zmniejszyło się znaczenie działań w rejonie Morza Śródziemnego. Najbardziej niezadowolony był z tego Churchill, zwolennik koncentracji operacji w tym rejonie. Opóźniał on m. in. przekazywanie sprzętu z frontu śródziemnomorskiego na rzecz przygotowań do lądowania w Normandii. Dnia 31 stycznia 1944 r. ustalono datę lądowania w Normandii na koniec maja. W tym czasie angielscy i amerykańscy strategowie różnili się w opinii co do potrzeby przeprowadzenia operacji ANVIL - lądowania w południowej Francji. Miała to być akcja wspierająca lądowanie w Normandii. Początkowo Anglicy popierali ANVIL, ponieważ pozwalało to uzasadniać potrzebę trzymania dużej floty w rejonie śródziemnomorskim. Później zmienili zdanie i domagali się koncentracji sił w celu zaatakowania Rzymu. Wspominam o tych sporach strategów angielskich i amerykańskich, ponieważ od czasu do czasu problemy te musieli rozstrzygać również czołowi politycy obu krajów.

Dnia 14 stycznia 1944 r. do Londynu przybył Eisenhower i przejął dowództwo operacji OVERLORD. W kwaterze głównej zwanej w skrócie SHAEF pracowali zarówno oficerowie angielscy, jak i amerykańscy. 8 kwietnia Eisenhower poinformował Związek Radziecki, że tzw. dzień D, czyli dzień lądowania w Normandii, nastąpi 2-3 dni przed lub po 1 czerwca. Dopiero 8 maja ustalono dokładną datę lądowania na 5 czerwca, kiedy poziom wody i warunki pogodowe według prognozy miały być najlepsze dla przeprowadzenia operacji lądowania.

Na Pacyfiku tymczasem Amerykanie umacniali swoje pozycje. Flota amerykańska odrobiła z nawiązką straty poniesione w wyniku ataku na Pearl Harbor, podczas gdy flota japońska na przełomie lat 1943/1944 dysponowała w zasadzie tą samą siłą, co w 1941 r. Amerykanie zwrócili się do Związku Radzieckiego w sprawie zainstalowania baz lotniczych we wschodniej Syberii, z których mogliby bombardować Japonię. W Teheranie Stalin stwierdził, że musi przekonsultować się w tej sprawie ze swymi specjalistami. Dnia 2 lutego 1944 r. oświadczył on ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, że bazy takie mogą być zbudowane z chwilą, gdy ZSRR wypowie wojnę Japonii, a tymczasem Związek Radziecki rozpocznie budowę odpowiednich lotnisk. ZSRR wyraził również chęć współudziału w bombardowaniu Japonii, jeżeli tylko Amerykanie dostarczą sprzętu. W każdym razie w lecie 1944 r. ostatecznego porozumienia w tej sprawie nie osiągnięto.

Prezydent Roosevelt i amerykańscy szefowie sztabów musieli rozstrzygnąć spór między generałem MacArthurem a admirałem Nimitzem odnośnie do strategii walki przeciw Japonii. MacArthur chciał zdobyć najpierw Filipiny i stąd przypuścić ostateczny atak na Japonię, podczas gdy Nimitz uważał, że Filipiny można pominąć. Dnia 28-29 lipca Roosevelt odbył na Pacyfiku serię konferencji z obu antagonistami. Połączony komitet szefów sztabów znalazł kompromisowe wyjście z tego sporu, chociaż Roosevelt osobiście popierał koncepcję MacArthura.

Mimo że przygotowania do lądowania w Normandii absorbowały w znacznym stopniu Amerykanów, Waszyngton równolegle musiał zajmować się sprawami politycznymi, i to zarówno zagranicznymi, jak i wewnętrznymi. Rok 1944 był rokiem wyborczym, co tradycyjnie nie sprzyjało inicjatywom dyplomatycznym. Ponadto stan zdrowia Roosevelta pogarszał się i w kwietniu 1944 r. musiał on udać się na dłuższy wypoczynek. Zwolniło to proces podejmowania decyzji politycznych, które w coraz większym stopniu koncentrowały się w Białym Domu, a nie w Departamencie Stanu, jeżeli chodzi o sprawy dyplomatyczne. Roosevelt był zmęczony również sporami z Churchillem nie tylko na tle koncepcji strategicznych, ale również na tle polityki aliantów wobec spraw włoskich, francuskich, polskich i bałkańskich. Ponadto Amerykanie opowiadali się za wywarciem presji na takie kraje, jak Irlandia, Hiszpania, Szwecja, Turcja czy Argentyna, aby zerwały stosunki handlowe i polityczne z Trzecią Rzeszą. Anglicy byli przeciwni silnej presji.

Zaostrzyły się sprzeczności anglo-amerykańskie w walce o koncesje na wydobycie ropy na Bliskim Wschodzie. Sprzeczności były tak zasadnicze, że musiały być rozstrzygane na szczeblu rządowym. Dnia 8 sierpnia 1944 r. p.o. sekretarza stanu Stettinius oraz Lord Tajnej Pieczęci Beaverbrook podpisali specjalne porozumienie naftowe. Mimo iż Amerykanie dzięki temu porozumieniu umocnili swoje pozycje w eksploatacji ropy bliskowschodniej, kapitał naftowy uważał je za niezadowolające i Senat nie chciał ratyfikować układu anglo-amerykańskiego. W tej sytuacji prezydent Roosevelt wycofał układ z Senatu i wznowił rokowania z Anglikami.

Churchill nalegał na spotkanie z Rooseveltem, aby wyjaśnić niektóre sporne problemy. Niektórzy doradcy prezydenta byli zdania, że wywoła to wrażenie, iż zachodni alianci celowo wyłącza Związek Radziecki z takich konsultacji. Roosevelt jednak ustąpił i zgodził się spotkać z Churchillem w Szkocji. Później spotkanie to zdecydowano przenieść do Quebec.

Działania wojenne, które rozwinęły się w następstwie lądowania w Normandii, na pewien czas, ale tylko krótki, odciągnęły uwagę Waszyngtonu od spraw politycznych. Perspektywa szybkiego zwycięstwa wymagała przyspieszenia planowania politycznego i rozwiązania wielu bieżących i przyszłych problemów politycznych. W związku z tym w lecie i na jesieni 1944 r. obserwujemy znów serię konferencji i spotkań międzyaliantów.

W dniach od 1 do 22 lipca 1944 r. odbyła się w miejscowości Bretton Woods (stan New Hampshire) konferencja międzynarodowa poświęcona problemom monetarnym i finansowym. Przewodniczył jej sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych Henry Morgenthau. Stany Zjednoczone narzuciły światu kapitalistycznemu uprzywilejowaną pozycję dolara, który stał się wówczas pieniądzem światowym, rezerwową walutą świata kapitalistycznego. Dolar był wymienialny na złoto w relacji 35 dol. za uncję złota. Cenę tę ustalono jeszcze w 1934 r. Kursy innych walut obliczano w stosunku do dolara z niewielkim odchyleniem wahań kursowych. Stany Zjednoczone były gwarantem tego systemu, przyjmując na siebie zobowiązanie wymiany dolarów na złoto.

Na konferencji w Bretton Woods utworzono również dwie ważne organizacje gospodarcze, a mianowicie Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) oraz Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju. Stany Zjednoczone potrafiły zabezpieczyć uprzywilejowaną pozycję dolara tylko dlatego, że w osłabionym wojną świecie kapitalistycznym zajmowały silną pozycję gospodarczą, polityczną i militarną.

W lipcu 1944 r. złożył wizytę w Waszyngtonie de Gaulle. Rozmowy toczyły się m. in. wokół stosunków między francuskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a organami alianckimi na terenie Francji. Dnia 25 sierpnia osiągnięto porozumienie w wielu kwestiach związanych ze sprawowaniem władzy na francuskich ziemiach wyzwolonych. Waszyngton nadal demonstrował swoją nieufność wobec de Gaulle'a i Eisenhower otrzymał polecenie, aby współpracował z nim tylko wówczas, jeśli cieszy się on poparciem większości Francuzów. Rząd amerykański był zdania, że, o ile tylko pozwoli na to sytuacja militarna, należy we Francji przeprowadzić wybory, aby przekonać się, kto rzeczywiście cieszy się w tym kraju naj-

większym poparciem. W dyrektywie dla Eisenhowera prezydent Roosevelt polecił mu, aby osobiście decydował o tym, gdzie i jaka ma być administracja we Francji. W ten sposób Amerykanie chcieli sobie zastrzec decydujący głos w sprawach ustrojowych tego kraju. Takie postępowanie Amerykanów wywoływało oczywiście niezadowolenie i protest ze strony Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Churchill kilkakrotnie wywierał wpływ na Roosevelta, aby Stany Zjednoczone uznały rząd de Gaulle'a. Dopiero jednak 23 października 1944 r. formalnie uznały one de Gaulle'a jako szefa Tymczasowego Rządu Francji. 11 listopada Francja została włączona do Europejskiej Komisji Doradczej.

Roosevelt nie życzył sobie, aby de Gaulle wziął udział w konferencji jałtańskiej. Ponieważ jednak nie chciał zrywać z nim kontaktu, polecił Hopkinsowi, żeby zatrzymał się w Paryżu i odbył rozmowę. Później Amerykanie zmienili zdanie i wyrazili zgodę na udział Francji w systemie okupacyjno-kontrolnym w Niemczech.

Kształtowanie powojennego świata odbywało się zarówno na płaszczyźnie krajowej, jak i międzynarodowej. Jeżeli chodzi o tę ostatnią, to ważnym wydarzeniem była konferencja w podwazyngtońskiej miejscowości Dumbarton Oaks od 21 sierpnia do 9 października 1944 r. Wówczas to szczegółowo opracowano realizację postulatu trzech wielkich mocarstw, które w czasie konferencji moskiewskiej w październiku 1943 r. zapowiadały utworzenie międzynarodowej organizacji dla utrzymania pokoju światowego.

Stany Zjednoczone wykazywały szczególne zainteresowanie tą sprawą. Równocześnie Roosevelt i Hull pomni byli niepowodzenia, jakie spotkało Wilsona po I wojnie światowej, i dlatego postanowili zabezpieczyć się na przyszłość. Przede wszystkim przygotowywano opinię publiczną. Ponadto wiele rozmów prowadzono na terenie Stanów Zjednoczonych przy aktywnym udziale delegacji amerykańskiej, aby nie wywołać wrażenia w społeczeństwie, że reszta świata narzuca Stanom Zjednoczonym wzorzec bezpieczeństwa międzynarodowego. W kwietniu 1944 r. Amerykanie mieli gotowy projekt karty przyszłej organizacji międzynarodowej i Cordell Hull zaprosił ZSRR i Wielką Brytanię na oficjalne rozmowy w tej sprawie. Amerykanie chcieli zaprosić również Chiny, ale Związek Radziecki opowiedział się za rozmowami trójstronnymi. W końcu zdecydowano, że najpierw odbędą się rozmowy radziecko-amerykańsko-angielskie, a następnie alianci zachodni przedyskutują te same zagadnienia z delegacją chińską.

Podstawą do dyskusji było memorandum radzieckie z 12 sierpnia 1944 r. w sprawie międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa.

W toku rozmów w Dumbarton Oaks wypracowano strukturę Organizacji Narodów Zjednoczonych. W czasie tej konferencji osiągnięto jednomyślność w wielu ważnych sprawach. Uzgodniono m. in. w wyniku nalegań Amerykanów, aby wielkie mocarstwa miały prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa. Amerykanie jednakże byli zdania, że prawo weta nie powinno obowiązywać we wszystkich sprawach rozpatrywanych przez organizację międzynarodową, np. głos członka Rady Bezpieczeństwa uczestniczącego w sporze nie powinien się liczyć. Dyplomacja radziecka kładła nacisk na konieczność zgodnego i jednomyślnego działania wielkich mocarstw. Sekretarz stanu Hull wspomina w swych pamiętnikach, że przedstawiciele amerykańskiego sztabu generalnego postulowali, aby delegacja amerykańska zabezpieczyła Stanom Zjednoczonym kontrolę nad niektórymi wyspami na Pacyfiku, co może mieć duże znaczenie wojskowe w okresie powojennym. Amerykanie zastanawiali się, w jaki sposób byłoby najlepiej to osiągnąć, czy w drodze bezpośredniej aneksji tych wysp, czy też poprzez powiernictwo ONZ.

Strona amerykańska była zdania, że przyszła organizacja powinna zajmować się nie tylko bezpieczeństwem w wąskim tego słowa znaczeniu, ale również zagadnieniami ekonomicznymi i społecznymi, jako że te mogą być również przyczyną konfliktów zbrojnych. Amerykanie nie zgadzali się z radziecką propozycją, aby stworzyć międzynarodowe siły zbrojne. Proponowali oni, aby każdy kraj przeznaczył odpowiedni kontyngent swych sił zbrojnych, które będą oddane dowództwu Rady Bezpieczeństwa. Różnice zdań między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi zaistniały również w sprawie członkostwa przyszłej organizacji

międzynarodowej. Stany Zjednoczone sprzeciwiały się udziałowi republik radzieckich w ONZ. Sprawy te były przedmiotem korespondencji między Rooseveltem i Stalinem.

Przez cały czas trwania konferencji Cordell Hull informował o jej przebiegu wpływowych członków Kongresu. Ponieważ kandydat republikanów na fotel prezydencki, Dewey, był rzecznikiem udziału Stanów Zjednoczonych w międzynarodowej organizacji, sprawa ta nie była przedmiotem sporu w kampanii wyborczej 1944 r.

Kiedy na zakończenie konferencji ogłoszono komunikat o propozycji utworzenia organizacji międzynarodowej odpowiedzialnej za utrzymanie pokoju międzynarodowego, w prasie krajów alianckich powitano tę wiadomość z entuzjazmem. Roosevelt prowadzący w tym czasie walkę o czwartą, bezprecedensową w historii Stanów Zjednoczonych kadencję prezydencką wyraził publicznie swoje „wielkie zadowolenie” z faktu, że „w tak krótkim czasie osiągnięto tak wiele w tak trudnej sprawie”. Dnia 21 października wygłosił on przemówienie, w którym opowiedział się w bardzo zdecydowanych słowach za utworzeniem organizacji „upoważnionej do szybkiego i zdecydowanego działania na rzecz utrzymania pokoju przy użyciu siły, jeśli zajdzie potrzeba”.

Roosevelt wierzył w siłę amerykańskiego oddziaływania propagandowego w Niemczech. W maju 1944 r. zaproponował on Churchillowi i Stalinowi, że po lądowaniu w Normandii natychmiast wystąpi z osobistym oświadczeniem do narodu niemieckiego, w którym powie m. in.: „Od dzisiaj śmierć każdego Niemca będzie niepotrzebną stratą. Oceniając rzecz trzeźwo, trzeba powiedzieć, że również alianci poniosą straty. Alianci mają jednak tak znaczną przewagę nad Niemcami pod względem liczby ludności i zasobów, że Niemcy zostaną uderzeni – a nie ominie to żadnej rodziny – o wiele dotkliwiej niż alianci, sam zaś upór w ostatecznym rachunku wcale Niemcom nie pomoże. Alianci wyjaśnili w sposób wyczerpujący, że nie dążą do całkowitej zagłady narodu niemieckiego. Dążą oni jedynie do unicestwienia ideologii tych Niemców, którzy obwieścili, że potrafią dokonać podboju świata”²⁶².

Zarówno Churchill, jak i Stalin ustosunkowali się negatywnie do tej propozycji i Roosevelt wycofał się z niej. Stalin w swym uzasadnieniu podkreślił, że odezwa nie może przynieść pozytywnego efektu, tzn. psychologicznego załamania Niemców, ponieważ inicjowana byłaby w początkowym okresie tuż po lądowaniu, a nie w sytuacji, gdy alianci osiągnęli poważne sukcesy w wyniku ofensywy.

Maszynaria planowania politycznego w rządzie amerykańskim w 1944 r. pracowała już na pełnych obrotach. Dopingiem dla tych prac były sukcesy Armii Czerwonej na froncie wschodnim. Dnia 15 stycznia 1944 r. z inicjatywy Hulla w Departamencie Stanu nastąpiła pewna reorganizacja zmierzająca do stworzenia „administracyjnych ram w celu sprostowania ciągle zmieniającej się sytuacji wojennej i prawdopodobnym wymogom naszej powojennej polityki zagranicznej”. Reorganizacja ta oznaczała zakończenie dwuletniego okresu, w którym planowanie powojennej sytuacji prawie wyłącznie skupiało się w komisji doradczej i finansowo niemal całkowicie zależało od specjalnego funduszu prezydenta (President's Emergency Fund). Obecnie planowanie podporządkowano Departamentowi Stanu jako normalne codzienne zadanie tego organu.

W wyniku reorganizacji powstały na wysokim szczeblu komisje: Komisja Polityki (Policy Committee), która skoncentrowała się w swej działalności na problemach bieżących, oraz Komisja Programów Powojennych (Post-War Programs Committee), jako organ pomocniczy sekretarza stanu, odpowiedzialny za formułowanie zasad przyszłej polityki zagranicznej. Obu komisjom przewodził Cordell Hull. Wiceprzewodniczącym był zastępca sekretarza stanu Edward Stettinius. W okresie od stycznia do listopada 1944 r. Komisja Polityki odbyła 91 posiedzeń, a Komisja Programów Powojennych – 66.

²⁶² Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z Prezydentem Stanów Zjednoczonych i Premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941-1945, t. II, Warszawa 1960, s. 137.

Najwięcej uwagi naturalnie poświęcano sprawom niemieckim, i to zarówno w Waszyngtonie, jak również w organach międzyalianckich, w których udział brały Stany Zjednoczone. Jak już wspomniano, w celu ujednoczenia polityki wielkich mocarstw wobec Niemiec w czasie konferencji moskiewskiej powołano Europejską Komisję Doradczą z siedzibą w Londynie. Pierwsze nieoficjalne posiedzenie EKD poświęcone sprawom organizacyjnym odbyło się 15 grudnia 1943 r. Oficjalne posiedzenia zaczęły się w styczniu 1944 r. Od pierwszych dni pracy komisji pojawiły się różnice zdań, zwłaszcza między Anglią a Stanami Zjednoczonymi odnośnie do kompetencji i metod pracy EKD. Foreign Office uważało, że Europejska Komisja Doradcza powinna mieć dość szeroki zakres władzy w celu uregulowania jeszcze w czasie trwania wojny wielu problemów dotyczących zarówno państw wrogich, jak i małych państw sojuszniczych w Europie. Tak np. EKD, zdaniem Brytyjczyków, powinna rozważyć sprawę przyszłych rządów we Francji, Polsce, Jugosławii itp., jak również rozwiązać przyszłe problemy graniczne tych państw.

Philip Mosley, który z ramienia Stanów Zjednoczonych brał czynny udział w pracach komisji, pisze, iż w Stanach Zjednoczonych „przeważał oficjalny pogląd, że nie byłoby wskazane próbować rozwiązywania problemów powojennych w czasie trwania działań wojennych, z wyjątkiem osiągnięcia porozumienia o powołaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych”. Nie ulega wątpliwości, że w Waszyngtonie istniały dość duże różnice zdań na ten temat. Przede wszystkim nie wiadano, gdzie kapitulacja Rzeszy zastanie poszczególne armie sojusznicze. Ponadto rząd obawiał się, że rozwiązując pewne problemy tak sporne, jak np. terytorialne, może łatwo narazić się dużemu odłamowi amerykańskiej opinii publicznej, szczególnie grupom narodowościowym, co byłoby wodą na młyn przeciwników Roosevelta. Dlatego Stany Zjednoczone chwilowo wołały ograniczyć prace EKD do ustalania warunków kapitulacji państw osi w Europie²⁶³.

Ponieważ Europejska Komisja Doradcza rozważała sprawy o najwyższej wadze politycznej, każdy przedstawiciel działał w oparciu o ściśle instrukcje swoich rządów. W tym względzie w najlepszej sytuacji był przedstawiciel Wielkiej Brytanii. Siedzibą Komisji był Londyn i sir William Strang miał w każdej chwili dostęp do swoich najwyższych władz politycznych. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Winant, był w nieco gorszej sytuacji. Do grudnia 1943 r. właściwie nie ustalono jeszcze w Waszyngtonie, jakimi kanałami i kto będzie przygotowywał instrukcje dla niego. Aby rozwiązać ten problem, w grudniu 1942 r. powołano tzw. Roboczą Komisję Bezpieczeństwa (Working Security Committee – zwaną w skrócie WSC). Był to organ międzyministerialny, w którego skład wchodziłi urzędnicy departamentów: Stanu, Wojny i Marynarki. We wrześniu 1944 r. do prac komisji włączyli się również przedstawiciele Departamentu Skarbu. Zadaniem WSC była koordynacja i ujednoczenia poglądów poszczególnych departamentów i na tej podstawie przekazywanie zaleceń przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych w EKD w Londynie. Departament Stanu był reprezentowany w WSC przez urzędników wydziału europejskiego, politycznego (później również terytorialnego). Podstawą ich poglądów były zalecenia Prezydenckiej Komisji Doradczej do Spraw Powojennych oraz Komisji do Spraw Niemieckich, która istniała w Departamencie Stanu. Departament Wojny był reprezentowany przez swój Wydział Spraw Cywilnych (Civil Affairs Division) powołany na wiosnę 1943 r.

Po wylądowaniu Amerykanów i Anglików w Normandii szczegółowe opracowanie amerykańskiego programu wobec powojennych Niemiec uznano za szczególnie ważne i pilne. Po powrocie z Waszyngtonu 12 czerwca Winant przedstawił Europejskiej Komisji Doradczej amerykańskie propozycje podziału terytorialnego Niemiec. Po długich dyskusjach EKD przyjęła dokument przewidujący m. in. demilitaryzację Niemiec i stwierdzający, że po bezwarunkowej kapitulacji sojusznicy narzucą Niemcom „dodatkowe polityczne, gospodarcze, administracyjne, finansowe, militarne i inne warunki”. Departament stwierdzał również, że decyzje dotyczące jeńców wojennych zostaną podjęte w późniejszym terminie. W ciągu lipca

²⁶³ Ph. Mosely, *The Occupation of Germany*, „Foreign Affairs” July 1950, s. 581.

komisja osiągnęła również porozumienie w odniesieniu do podziału Niemiec na strefy okupacyjne i Berlina na sektory. Nie uzgodniono jedynie przydziału stref zachodnich, która to sprawa miała być przedmiotem rozmów Roosevelta i Churchilla w czasie nadchodzącej drugiej konferencji w Quebec.

W połowie sierpnia ambasador Winant przesłał prezydentowi liczący 7 tys. słów telegram wyjaśniający szczegóły porozumienia, jakie osiągnięto w Europejskiej Komisji Doradczej. Winant podkreślił, że porozumienie to stwarza podstawy organizacyjne przyszłej okupacji, ale nie formułuje polityki okupacyjnej Stanów Zjednoczonych. Ambasador domagał się, aby Waszyngton ustalił zasady i wytyczne do realizacji amerykańskiej polityki zagranicznej w powojennych Niemczech. Takie propozycje – wskazywał Winant – należałoby przedstawić do uzgodnienia pozostałym mocarstwom, w przeciwnym razie w Niemczech nie osiągnie się żadnego porozumienia, gdyż mocarstwa sojusznicze będą rywalizować między sobą o wpływy i kontrolę nad Niemcami.

W tym czasie w Waszyngtonie rozważano propozycje rozwiązania problemu niemieckiego przedstawione przez sekretarza skarbu Henry Morgenthaua, zwane planem Morgenthaua. „Mój program zlikwidowania groźby agresji niemieckiej – pisze Morgenthau – jest prosty i polega na pozbawieniu tego kraju przemysłu ciężkiego”. Amerykański sekretarz skarbu stwierdza, że jednym z podstawowych zadań Organizacji Narodów Zjednoczonych powinno być uniemożliwienie Niemcom produkcji zbrojeniowej, a tym samym przygotowania nowej agresji. Aby jednak mieć całkowitą pewność, iż Niemcy nie rozpętają w przyszłości wojny, należy wprowadzić na szeroką skalę zakrojone zmiany wewnętrzne w Niemczech i skrupulatnie kontrolować ich realizację.

W dniach od 11 do 19 września 1944 r. Roosevelt i Churchill w otoczeniu swoich doradców spotkali się w Quebec. W składzie delegacji amerykańskiej w Quebec nie znaleźli się ani Hull, ani Hopkins, ani Stimson. Dnia 12 września natomiast Roosevelt telegraficznie poprosił sekretarza skarbu o przybycie do Quebec. Prezydent oświadczył, iż przekazał stronie angielskiej propozycje Morgenthaua i prosił go, aby ten osobiście ustnie wyjaśnił Churchillowi szczegóły swojego planu.

Churchill początkowo miał zastrzeżenia do propozycji amerykańskich – wspomina Morgenthau – ale następnego dnia wykazał już duże zainteresowanie nimi. Po wysłuchaniu pewnych dodatkowych wyjaśnień i po przedyskutowaniu sprawy ze swoimi doradcami, premier Wielkiej Brytanii opracował własne memorandum, które zawierało większość podstawowych założeń planu Morgenthaua. Pod tekstem tego dokumentu złożyli swoje inicjały Roosevelt i Churchill: „O.K. F.D.R., W.S.C.”.

Tzw. drugie spotkanie Roosevelta i Churchilla w Quebec odbywało się w atmosferze dużego optymizmu i przekonania, że kapitulacja Niemiec nastąpi już wkrótce. Amerykanie chcieli przedyskutować przede wszystkim strategię dalszych działań na Oceanie Spokojnym i omówić niektóre aspekty związane z przyszłością Niemiec. Roosevelt zajmował dość ostrożne stanowisko. Unikał podejmowania jakichkolwiek decyzji, które mogłyby być wykorzystane przeciw niemu w toczącej się wówczas kampanii wyborczej.

W sprawach militarnych obaj główni rozmówcy mieli jednomyślne opinie. Churchill zaoferował udział floty brytyjskiej w wojnie przeciw Japonii. Roosevelt przyjął tę propozycję, mimo iż niektórzy z jego doradców wojskowych (admirał King) byli przeciwni udziałowi floty brytyjskiej w działaniach na Pacyfiku. Wśród wojskowych amerykańskich były różnice zdań odnośnie do potrzeby inwazji w Japonii. Generał Marshall i dowództwo sił lądowych uważali, że lądowanie w Japonii będzie niezbędne dla wymuszenia kapitulacji Japonii, podczas gdy admirał Leahy i dowództwo sił morskich reprezentowało pogląd, że do tego celu wystarczą ataki z morza i powietrza.

Roosevelt podniósł sprawę przydziału przyszłych stref okupacyjnych w Niemczech. Jego zdaniem Stany Zjednoczone powinny okupować północno-wschodnią część Niemiec, którą przydzielono Anglikom. Uzasadniał to potrzebą dostępu do tej strefy drogą morską. W rzeczywistości chodziło o to, aby okupować niemieckie

rejonu przemysłowe. Roosevelt spodziewał się, że dostęp do obszarów południowo-zachodnich może być utrudniony przez Francję w wyniku przyszłych sporów francusko-amerykańskich. Churchill jednak nie ustąpił. Kiedy Anglicy zgodzili się oddać Amerykanom pod okupację dwa porty Bremę i Bremerhaven, Roosevelt wyraził zgodę na przyjęcie strefy południowo-zachodniej.

Churchill zabiegał w Quebec o kredyty amerykańskie na odbudowę gospodarki brytyjskiej. Roosevelt był przychylnie nastawiony do tej sprawy, choć unikał podejmowania definitywnych i wiążących decyzji. Uzgodniono więc, że powołany zostanie komitet ekspertów, który opracuje szczegółowe projekty i przedłoży obu rządów.

W czasie spotkania w Quebec nie omówiono wszystkich pilnych spraw. Churchill przyjął więc zaproszenie Roosevelta i spędził tydzień w rodzinnym domu prezydenta w Hyde Park w stanie Nowy Jork. Omówiono wówczas wiele szczegółowych spraw. M. in. uzgodniono wspólne stanowisko w sprawie Włoch, rozszerzając kompetencje rządu włoskiego. Sojusznicza Komisja Kontroli utrzymała w swej nazwie tylko dwa pierwsze wyrazy, zachęcono Włochy do wymiany przedstawicieli dyplomatycznych z aliantami, obiecano pomoc gospodarczą.

Roosevelt poinformował Churchilla o badaniach nad energią atomową w Stanach Zjednoczonych i obiecał, że podzieli się one z Wielką Brytanią informacjami na temat pokojowego zastosowania tej energii dla rozwoju gospodarczego.

Ani Amerykanie, ani Anglicy dyskutując o wielu sprawach w Quebec nie konsultowali się ze Związkiem Radzieckim. Dopiero po konferencji Roosevelt i Churchill poinformowali Stalina o niektórych podjętych wówczas decyzjach.

Dnia 5 października do Waszyngtonu przybyła delegacja ekspertów brytyjskich na czele z Lordem Keynesem w celu opracowania propozycji amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Wielkiej Brytanii. Wielu członków Kongresu było zdania, że Roosevelt obiecał za dużo Anglikom, i że należy ograniczyć pomoc amerykańską dla Wielkiej Brytanii. Mimo tego eksperci obu stron opracowali szczegółowe propozycje w październiku i listopadzie. Przewidywały one, że po wojnie program lend-lease zostanie wykorzystany na odbudowę gospodarki brytyjskiej, możliwie szybkie przestawienie gospodarki angielskiej z torów wojennych na pokojowe oraz na poprawę stopy życiowej mieszkańców Wysp Brytyjskich. Sprawa skomplikowała się, kiedy w kwietniu 1945 r. Kongres uchwalił poprawkę, zakazującą używania funduszu lend-lease na odbudowę powojennej gospodarki.

Jeszcze większe trudności pojawiły się w rokowaniach gospodarczych radziecko-amerykańskich. Dnia 30 czerwca 1944 r. wygasł trzeci protokół o dostawach amerykańskich dla ZSRR w ramach lend-lease. Strona amerykańska starała się ograniczyć dostawy takich urządzeń i maszyn, które mogłyby być wykorzystane w gospodarce pokojowej. Maszyny te ZSRR – zdaniem Amerykanów – powinien zakupić w Stanach Zjednoczonych na kredyt oprocentowany w wysokości 2 3/8%. Rokowania były bardzo trudne, o czym świadczy fakt, że czwarty protokół obejmujący okres od 1 lipca 1944 r. do 30 czerwca 1945 r. podpisano dopiero 17 kwietnia 1945 r. Stany Zjednoczone godziły się udostępnić Związkowi Radzieckiemu dostawy wartości 1 mld dol., z tego 481 mln dol. miało nie podlegać warunkom lend-lease.

Wszystko wskazywało już wówczas, że Stany Zjednoczone nie chcą pomagać Związkowi Radzieckiemu w takim stopniu, w jakim oczekiwano i w jakim na to zasługiwał. W Waszyngtonie coraz częściej podnosiły się głosy i pojawiały się poglądy wyrażające nieufność do ZSRR.

Coraz częściej w pracy organów zajmujących się planowaniem powojennej polityki amerykańskiej znajdowały wyraz elementy antyradzieckie.

Po powrocie delegacji amerykańskiej z konferencji w Quebec sekretarz stanu Hull zebrał w swoim biurze w dniu 20 września 1944 r. czołowe osobistości zajmujące się różnymi aspektami polityki okupacyjnej Stanów Zjednoczonych w Niemczech, aby zapoznać się z rezultatami spotkania Roosevelta z Churchillem. Morgenthau poinformował zebranych o swych sukcesach i o przyjęciu jego propozycji przez obu mężów stanu. Hull jeszcze raz krytycznie ustosunkował się do propo-

cji sekretarza skarbu i stwierdził, że decyzje w Quebec powzięto bez porozumienia się z ekspertami, z pominięciem tego, co już w tym zakresie dokonano poprzednio. W kilka dni później sekretarz stanu osobiście zaprotestował w rozmowie z prezydentem przeciwko propozycjom Morgenthaua. Hull stwierdził, że rolnictwo niemieckie jest w stanie utrzymać tylko 60% ludności, co oznacza, że pozostałe 40% musi zginąć. Przeciwko decyzjom w Quebec protestował również sekretarz wojny Stimson.

Roosevelt był rozczarowany brakiem jednomyślności wśród swoich doradców w sprawie powojennej polityki w Niemczech. Przybity był też rozmiarami krytyki swoich poglądów na sprawę okupacji Niemiec. To prawdopodobnie skłoniło go do wysłania do sekretarza stanu memorandum, w którym stwierdzał, że w sprawie przyszłości Niemiec istnieje jeszcze wiele nie rozwiązanych problemów, które świadczą o tym, że „pośpiech w tych sprawach nie jest w chwili obecnej sprawą podstawową”. „Nie lubię opracowywania dokładnych planów odnośnie do kraju, którego jeszcze nie okupujemy”²⁶⁴. Podobny sens miała instrukcja przesłana Stimsonowi, w której prezydent zapowiedział chwilowe wstrzymanie prac nad planowaniem powojennej polityki USA w Niemczech.

Następnego dnia po decyzji wstrzymania planów okupacyjnych 21 października 1944 r. prezydent wygłosił przemówienie w Stowarzyszeniu Polityki Zagranicznej w Nowym Jorku. Roosevelt tym razem starał się manewrować pomiędzy zwolennikami „twardych” i „łagodnych” warunków pokoju. „Nie zamierzamy oskarżać rady niemieckiej jako takiej. Nie zamierzamy uczynić z Niemców niewolników. Lecz Niemcy muszą zapracować sobie na prawo powrotu do wspólnoty pokój miłujących i prawo szanujących narodów”²⁶⁵.

W okresie po konferencji w Quebec wzmogła się aktywność przeciwników propozycji Morgenthaua. Roosevelt znajdował się pod nieustannym naciskiem krytyków, którzy potrafili zmobilizować do tego wiele wpływowych osobistości przy użyciu wielu skutecznych środków. W rezultacie prezydent zniechęcony tą ostrą walką, w obliczu kampanii wyborczej, stopniowo wycofuje się z pozycji zajętych w Quebec. Dnia 4 grudnia poufnie nawet doradzał swojemu nowemu sekretarzowi stanu Edwardowi Stettiniusowi, że po zakończeniu wojny Niemcom należy zezwolić na zaspakajanie swoich potrzeb przemysłowych i że Stany Zjednoczone będą przeciwstawiały się ściąganiu reparacji.

Historycy różnie komentują odejście Roosevelta od planu Morgenthaua i zmiany w poglądach na powojenne Niemcy. Obok różnych względów taktycznych, wyborczych itp., o wiele większe znaczenie miał prawdopodobnie fakt, że coraz więcej odpowiedzialnych polityków w Waszyngtonie głosiło poglądy, że ZSRR wyjdzie ze zwycięskiej wojny bardzo wzmocniony zarówno politycznie, jak i militarne. W takiej sytuacji, jeżeli Niemcy zostaną zdegradowane do roli trzeciorzędnego państwa, przy wyczerpaniu wojennym Anglii i Francji, w Europie nie będzie siły stanowiącej przeciwwagę dla potęgi radzieckiej. Wątpliwości w tych sprawach, jak również opozycja Związku Radzieckiego w stosunku do tak drastycznych propozycji, prawdopodobnie w znacznym stopniu wpłynęły na decyzje Roosevelta o tymczasowym wstrzymaniu przygotowań do okupacji Niemiec w oparciu o plan Morgenthaua. Nie bez znaczenia była tu również silna opozycja wobec propozycji Morgenthaua, zwłaszcza w kołach związanych z Departamentami Stanu i Wojny.

Wbrew poglądom panującym ogólnie w historiografii amerykańskiej, rząd Stanów Zjednoczonych nie koncentrował swojej uwagi jedynie na planach militarne go zwycięstwa nad Niemcami. Wprost przeciwnie, już od pierwszych dni bezpośredniego udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie zwracano uwagę na konieczność opracowania dalekosiężnych planów uniemożliwiających Niemcom rozpoczęcie nowej wojny. Podkreślano, że plany te powinny maksymalnie zabezpieczyć interesy polityczne, gospodarcze i militarne Stanów Zjednoczonych. Ponieważ poszczególne

²⁶⁴ Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conferences at Malta and Yalta 1945. GPO, Washington 1955, s. 158-159.

²⁶⁵ „New York Times” 22 X 1944.

gólne koła patrzyły na te sprawy przez pryzmat własnych interesów, w Waszyngtonie istniały rozbieżności na temat zasad przyszłej polityki amerykańskiej w Niemczech.

Ogólnie można podzielić panujące wówczas koncepcje na dwie kategorie. Obie przy tym były dość luźne w swych założeniach programowych, a ich zwolennicy nie tworzyli ściśle zorganizowanych grup. Bazą społeczną obydwu koncepcji były dwie grupy kapitału amerykańskiego, które różnił tylko priorytet interesów. Wokół pierwszej koncepcji skupiła się ta część burżuazji Stanów Zjednoczonych, która pamiętając dynamiczną ekspansję gospodarki niemieckiej na rynki świata w okresie przedwojennym i mając na uwadze niebywały rozwój niemieckiego potencjału przemysłowego w okresie wojny, obawiała się konkurencji niemieckiej. Należy tu pamiętać również o tym, że gospodarka Stanów Zjednoczonych rozwinęła się bardzo szybko w czasie wojny i w miarę zbliżania się końca wojny zapasy nie sprzedanych towarów wzrastały. Te koła zainteresowane były przede wszystkim w takim zorganizowaniu powojennego świata, który ograniczyłby konkurencję zagranicznych rywali oraz zapewnił rynek zbytu dla amerykańskich towarów. Te oraz inne, często emocjonalne motywy leżały u podstaw m. in. propozycji Millera, Wertheimera, Kaufmana, Morgenthaua i innych.

Przeciwko tym koncepcjom wystąpiła liczna grupa burżuazji amerykańskiej. „Im bliższe było oczywiście zwycięstwo Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej, tym częściej pojawiały się dokładne plany wykorzystania do przyszłej walki z ZSRR nie tylko niemieckiej ludności i terytorium, ale równocześnie niemieckiego potencjału przemysłowo-wojennego”²⁶⁶. Już w czasie pierwszej konferencji w Quebec w sierpniu 1943 r. Harry Hopkins wygłosił memorandum opracowane przez amerykańskie koła wojskowe „na bardzo wysokim szczeblu” i zatytułowane „Pozycja Rosji”. Głosiło ono m. in.: „Po wojnie Rosja będzie zajmowała dominującą pozycję w Europie. W sytuacji, kiedy Niemcy są rozbite, w Europie nie będzie żadnej siły zdolnej przeciwstawić się ogromnym armiom rosyjskim”²⁶⁷. Również Sumner Welles ostrzegał, że najgroźniejszym rywalem Stanów Zjednoczonych po wojnie będzie Związek Radziecki. W swej książce pisał: „W pierwszych latach powojennych dwoma najsilniejszymi potęgami zarówno pod względem gospodarczym, jak i wojskowym będą Związek Radziecki i Stany Zjednoczone”²⁶⁸.

Obawa przed potęgą militarną Związku Radzieckiego, strach przed politycznymi skutkami wzrostu prestiżu i znaczenia ZSRR oraz inne czynniki decydująco wpłynęły na kształtowanie programu polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do Niemiec drugiej grupy burżuazji amerykańskiej. Wpływy tych kół kapitału zaznaczyły się szczególnie silnie w Departamentach Stanu i Wojny. Podstawą tego programu było „zachowanie wojenno-przemysłowego potencjału imperializmu niemieckiego, głównie przemysłu ciężkiego w warunkach równoczesnej likwidacji państwowej samodzielności Niemiec i ustanowienia norm panowania amerykańskiego”²⁶⁹. Do tej grupy należały również koła kapitału amerykańskiego, które miały powiązania finansowe z przemysłem niemieckim.

Koła rządzące Stanów Zjednoczonych nie mogły jednak przystać na te propozycje. Należało liczyć się z nastrojami społeczeństwa, a przede wszystkim ze stanowiskiem pozostałych partnerów w koalicji antyhitlerowskiej. Z powodu tych sprzecznych często ze sobą planów, Waszyngton w okresie przedjałtańskim nie miał jednolitej linii działania w sprawach przyszłej okupacji Niemiec. Odzwierciedleniem tego było zmienne i w wielu wypadkach niezdecydowane stanowisko przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Europejskiej Komisji Doradczej.

Na jesieni 1944 r. odbyły się wybory prezydenckie. W lipcu tegoż roku na konwencji swej partii demokraci mianowali Roosevelta swym kandydatem na fotel prezydencki. Kandydatem na wiceprezydenta został senator ze stanu Missouri Harry S. Truman. W swej platformie wyborczej demokraci przyrzekali kontynu-

²⁶⁶ W. Inozimcow, *Amierikanskij impierializm i giermanskij wopros*, Moskwa 1954, s. 49.

²⁶⁷ R. E. Sherwood, *Roosevelt and Hopkins. An Institute History*, New York 1950, s. 748.

²⁶⁸ S. Welles, *The Time for Decision*, New York 1944, s. 306.

²⁶⁹ W. Inozimcow, *Amierikanskij impierializm i giermanskij wopros*, s. 45 - 50.

owanie zdecydowanego przywództwa Stanów Zjednoczonych w życiu politycznym powojennego świata. Kandydatami partii republikańskiej na prezydenta i wiceprezydenta byli odpowiednio: Thomas E. Dewey z Nowego Jorku oraz John W. Bricker ze stanu Ohio. Choć republikanie opowiadali się za czynnym udziałem Stanów Zjednoczonych w powojennej polityce światowej, Roosevelt w swej kampanii stwarzał wrażenie, iż republikanie popierają siły izolacjonistyczne. „Siła, jaką kraj ten osiągnął – polityczną, gospodarczą, militarną, a przede wszystkim moralną – dała nam odpowiedzialność, a wraz z nią szanse przywództwa wspólnoty narodów W naszym najlepszym interesie, w imię pokoju i ludzkości naszemu krajowi nie wolno uchylać się od tej odpowiedzialności” – mówił prezydent w jednym ze swych przemówień. Dnia 21 października 1944 r.²⁷⁰ Roosevelt wygrał wybory i po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych został prezydentem na czwartą kadencję. Jego zwycięstwo przyjęto jako klęskę tendencji izolacjonistycznych i zapowiedź aktywnej polityki Waszyngtonu w powojennym świecie.

Stany Zjednoczone anagażowały się coraz bardziej w sprawy ogólnoświatowe, zrywając z poglądami izolacjonistycznymi. Jak pisał Roosevelt do Stalina na początku października 1944 r., „w obecnej wojnie światowej nie ma dosłownie ani jednego zagadnienia wojskowego czy politycznego, które byłoby obojętne dla Stanów Zjednoczonych”²⁷¹. Dlatego też, kiedy Churchill w październiku 1944 r. wybrał się do Moskwy na rozmowy ze Stalinem, Roosevelt pragnął wszystko wiedzieć o przebiegu tej wizyty i znać treści rozmów. Zaproponował on Stalinowi, aby ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie Averell Harriman obecny był podczas rozmów angielsko-radzieckich w charakterze obserwatora bez prawa podejmowania w imieniu rządu amerykańskiego żadnych zobowiązań w ważnych sprawach.

Wróćmy jednak do spraw politycznych i militarnych okresu przedjałtańskiego. Zaczniemy od spraw Dalekiego Wschodu. Pogarszająca się pozycja Czang Kaj-szeka nie tylko w stosunku do Japończyków, ale również w stosunku do komunistów chińskich zaniepokoiła Amerykanów. Dnia 7 lipca 1944 r. Roosevelt zaproponował, aby generał amerykański Stilwell przejął dowództwo nad wojskami chińskimi zarówno kuomintangowskimi, jak również komunistycznymi. W celu przedyskutowania szczegółów i implikacji propozycji Waszyngton wysłał do Chin gen. Patricka J. Hurleya, który przybył do Czung-kingu 6 września. Ponieważ stosunki między gen. Stilwellem i jego zwierzchnikiem admirałem Mountbattenem oraz Czang Kaj-szkiem układały się jak najgorzej, Roosevelt, aczkolwiek niechętnie zdecydował się 1 października odwołać Stilwella. Jego następcą został gen. Albert C. Wedemeyer. Gen. Hurley udał się do Jenanu, gdzie w rozmowach z Mao-Tse-tungiem uzgodnił warunki, na jakich komuniści gotowi byli zjednoczyć swe siły z wojskami Czang Kaj-szeka w walce przeciw Japończykom. Czang Kaj-szek odrzucił jednak te warunki i misja gen. Hurleya zakończyła się niepowodzeniem. Amerykanie i oświadczenie Roosevelt błędnie ocenili pozycję Czang Kaj-szeka. Uważali, że jest to reżim silny i trwały. Czang Kaj-szek w opinii Waszyngtonu był jedyną osobistością zdolną do zapobieżenia dezintegracji Chin.

Skoro mowa o froncie dalekowschodnim, należy wspomnieć o presji, jaką Stany Zjednoczone wywierały na Związek Radziecki, aby przystąpił do wojny przeciw Japonii. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie Averell Harriman wielokrotnie poruszał tę sprawę z radzieckimi mężami stanu. W Stanach Zjednoczonych byli i tacy, którzy domagali się zastosowania sankcji, np. wstrzymania dostaw dla ZSRR, jeżeli Związek Radziecki nie wypowie wojny Japonii. „Było rzeczą zupełnie oczywistą, że wiosną i latem 1944 roku ZSRR nie mógł jeszcze wziąć udziału w wojnie przeciwko Japonii. Niemniej rząd amerykański zabiegał o szczegółowe uzgodnienie planu wspólnych operacji na Dalekim Wschodzie, narzucając Związkowi Radzieckiemu zobowiązania, których on na siebie nie brał i których wykonanie mogło jedynie osłabić nacisk armii radzieckich na froncie radziecko-

²⁷⁰ S. Rosenman, Papers of Franklin D. Roosevelt, XIII, s. 349.

²⁷¹ Korespondencja, t. II, s. 157.

-niemieckim”²⁷². Amerykanie powinni być zadowoleni z faktu, że nie doszło w 1944 r. do otwarcia frontu radziecko-japońskiego. W przeciwnym razie sytuacja armii alianckich w Europie zachodniej byłaby bardzo trudna, bowiem ZSRR musiałby przerzucić część swych wojsk do Azji, co pozwoliłoby Niemcom zaangażować więcej sił na froncie zachodnioeuropejskim.

W Europie alianci zachodni napotkali niespodziewanie silny opór Niemców, a w połowie grudnia 1944 r. wojska Eisenhowera zostały nawet zaskoczone ofensywą niemiecką w rejonie Ardenów. Eisenhower monitował połączony sztab anglo-amerykański, aby zabiegał o wcześniejszą ofensywę radziecką przeciw Niemcom. Dnia 23 grudnia 1944 r. Roosevelt prosił Stalina o przyjęcie kompetentnego oficera ze sztabu Eisenhowera w celu omówienia koordynacji działań radzieckich i amerykańskich przeciw Niemcom. Stalin wyraził zgodę i Eisenhower wysłał do Moskwy swego zastępcę, marszałka lotnictwa Teddera. Przybył on do stolicy ZSRR 15 stycznia 1945 r., ale potężna ofensywa radziecka z udziałem ponad 150 dywizji rozpoczęła się już 3 dni wcześniej. Eisenhower i połączony komitet szefów sztabów byli zadowoleni z decyzji radzieckiej. Ponieważ główne siły niemieckie były skoncentrowane właśnie na froncie radzieckim, w ten sposób powstały sprzyjające warunki do zadania ostatecznej klęski Rzeszy hitlerowskiej. W ciągu dwu tygodni od daty jej rozpoczęcia Armia Czerwona wyzwoliła dalszą znaczną część terytorium Polski, rozbijając ok. 30 dywizji niemieckich. Dnia 20 stycznia Hitler rozkazał marszałkowi polnemu von Rundstedtowi, dowódcy niemieckiego frontu na zachodzie, przerzucić VI Armię Pancerną z czterema dobrze uzbrojonymi dywizjami SS na front wschodni.

Również i na froncie zachodnim po krótkotrwałych trudnościach, w połowie grudnia alianci posuwali się naprzód, zbliżając się do linii Renu. W sumie, w okresie trwania konferencji jałtańskiej (4-11 lutego 1945 r.) sytuacja na frontach europejskich zapowiadała rychłe ostateczne zwycięstwo Narodów Zjednoczonych, co tym bardziej podkreślało konieczność uzgodnienia wielu problemów powstałych w wyniku szybko zmieniającej się sytuacji militarnej. Zbliżał się koniec wojny i należało przygotować się do rozwiązania wielu problemów politycznych, gospodarczych i wojskowych.

Na jesieni 1944 r. Stalin, Roosevelt i Churchill prowadzili ożywioną korespondencję nie tylko w pilnych sprawach merytorycznych, ale również odnośnie do ponownego bezpośredniego spotkania. Stalin nie chciał opuszczać terytorium ZSRR, tłumacząc to koniecznością osobistego kierowania potężnymi operacjami armii radzieckich na szerokim froncie. Roosevelt i Churchill nie kwapili się do wyjazdu do Związku Radzieckiego. Roosevelt zwlekał z trójstronnym spotkaniem do czasu otwarcia sesji nowego Kongresu (6 stycznia 1945 r.) i uroczystości inauguracyjnej jego czwartą kadencję (20 stycznia).

Spotkanie Wielkiej Trójki rozpoczęło się 4 lutego 1945 r. w krymskiej miejscowości Jałta.

²⁷² W. Israeljan, *Historia dyplomacji 1941-1945*, Warszawa 1963, s. 280.

Kiedy w grudniu 1944 r. Roosevelt zgodził się spotkać ze Stalinem i Churchilllem w Jałcie, sytuacja wojenna w Europie wskazywała na rychłe zwycięstwo aliantów. Ciężar zmagania z nieprzyjacielem nie był nadal rozłożony równomiernie. W okresie od czerwca do września 1944 r. wojska pod dowództwem gen. Eisenhowera walczyły z 700-tysięczną armią niemiecką, podczas gdy Związek Radziecki miał przeciw sobie znacznie potężniejsze siły. Dla porównania podamy, że same tylko straty niemieckie na froncie wschodnim w tym okresie obliczane są na 900 tys. ludzi.

Konferencja jałtańska uważana jest przez wielu historyków za najważniejszą spośród wszystkich spotkań w czasie II wojny światowej. Stanowi ona swego rodzaju moment przejściowy od planowania wojennego do planowania pokojowego. Amerykanie chcieli przedyskutować wiele spraw związanych z sytuacją w Europie i na Dalekim Wschodzie. Chodziło nie tylko o problemy strategiczno-militarne, ale również polityczne. Ponadto w wyniku różnicy zdań, jaka ujawniła się w Dumbarton Oaks, trzeba było uzgodnić stanowisko w sprawie przyszłej międzynarodowej organizacji pokoju i bezpieczeństwa. Delegacja amerykańska przybyła do Jałty dobrze przygotowana, z całym dossier gotowych propozycji rozwiązania szczególnych problemów.

Wszyscy uczestnicy konferencji jałtańskiej przywiązywali ogromną wagę do tego spotkania. Świadczy o tym m. in. fakt, że Churchill zaproponował nawet Rooseveltowi dwustronną konferencję w celu uzgodnienia wspólnego stanowiska przed rozmowami ze Związkiem Radzieckim. Spotkanie to miało miejsce 2 lutego 1945 r. na Malcie, gdzie Roosevelt zatrzymał się w drodze do Jałty.

Rozmowy prezydenta Stanów Zjednoczonych z premierem brytyjskim na Malcie poprzedzone były konferencją dowódców wojskowych oraz ministrów spraw zagranicznych obu krajów. Churchill raz jeszcze wypowiedział się za operacją lądowania aliantów na wybrzeżu jugosłowiańskim. Amerykanie sprzeciwili się temu i postawili na swoim. Generałowie amerykańscy opowiadali się za frontalnym atakiem na linię Renu. Omawiano również plany strategiczne na froncie dalekowschodnim. Przewidywano, że Japonia powinna skapitulować w 1947 r. Ministrowie spraw zagranicznych omawiali sytuację polityczną m. in. we Włoszech i w Grecji, we Francji, w Polsce i w Chinach.

W sprawach związanych z powojennymi Niemcami uzgodniono m. in., że Francja powinna otrzymać strefę okupacyjną oraz wziąć udział w sojuszniczych władzach kontroli nad Niemcami. Tę propozycję mocarstwa zachodnie miały przedłożyć Związkowi Radzieckiemu w Jałcie. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Anthony Eden, podkreślał konieczność prowadzenia jednolitej trójstronnej polityki w Niemczech, zwłaszcza że „Rosjanie są tak blisko Berlina”. Anglicy i Amerykanie byli zdania, iż należy zobowiązać Związek Radziecki do sprecyzowania stanowiska przede wszystkim w sprawie granic stref okupacyjnych. W przeciwnym razie, jeżeli Armia Czerwona zajmie większość terytorium niemieckiego, da to Rosjanom silną pozycję we wszystkich negocjacjach dotyczących problemów powojennych. Amerykanie i Anglicy osiągnęli tu porozumienie w sprawie przywilejów obydwu stron w korzystaniu z portów Bremy i Bremerhaven. Stany Zjednoczone usilnie nalegały na prawo nieograniczonego korzystania z tych portów, ułatwiających komunikację z amerykańską strefą okupacyjną od strony Morza Północnego.

Dnia 3 lutego Roosevelt i Churchill odlecieli oddzielnymi samolotami na Krym i wieczorem tego samego dnia przybyli do Jałty. Konferencja rozpoczęła się następnego dnia. Za okrągłym stołem zasiadły trzy delegacje liczące, łącznie z trzema tłumaczami, 23 osoby. Stalinowi i Mołotowowi towarzyszyli: Wyszyński, Majski, Gusiew i Gromyko – podówczas ambasador ZSRR w Waszyngtonie. Na czele dele-

gacji amerykańskiej stali Roosevelt i Stettinius. Ponadto w skład delegacji Stanów Zjednoczonych wchodził: admirał Leahy, Byrnes, Harriman, Hopkins i Matthews (dyrektor wydziału europejskiego w Departamencie Stanu) oraz Bohlen, specjalny doradca w Departamencie Stanu, który pełnił również funkcję tłumacza. Churchill i Eden przewodzili delegacji angielskiej, w skład której wchodził również: sir Alexander Cadogan, sir Edward Bridges oraz sir Archibald Clark Kerr – ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie.

W Jałcie delegacje trzech mocarstw obradowały w kilku gremiach. Oprócz posiedzeń plenarnych odbywały się spotkania szefów delegacji, spotykali się ministrowie spraw zagranicznych, szefowie sztabów itp. Na wniosek Stalina, który otworzył konferencję, przewodnictwo obradom, podobnie jak w Teheranie, przekazano Rooseveltowi.

Już na jednym z pierwszych posiedzeń amerykańscy szefowie sztabów zwrócili się z propozycją budowy baz lotniczych na Syberii i na Węgrzech. Generałowie amerykańscy i radzieccy nie mogli dojść do porozumienia w tej sprawie. Roosevelt podjął więc ten problem w rozmowie ze Stalinem, który wyraził zgodę. W praktyce jednak samoloty amerykańskie nie skorzystały z tych baz.

Jednym z głównych celów, jakie Roosevelt chciał osiągnąć w Jałcie, było przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny z Japonią. Prezydent był zdania, iż ZSRR powinien mieć dostęp do niezamarzającego portu Dalnij (Dairen) oraz Port Artura. W końcu uzgodniono, że w 2–3 miesiące po zakończeniu wojny w Europie ZSRR przystąpi do wojny przeciw Japonii. Roosevelt zgodził się m. in. na to, aby utrzymać status quo w Mongolskiej Republice Ludowej, aby linie kolejowe, tzw. mandżurska i wschodniochińska, znajdowały się pod wspólnym chińsko-radzieckim zarządem. Prezydent utrzymywał szczegóły tego porozumienia w tajemnicy, w obawie przed atakami za to, iż osłabił w ten sposób pozycję Chin. Nawet sekretarz stanu Stettinius nie był poinformowany o szczegółach tego porozumienia.

Omawiano również zagadnienia funkcjonowania i składu przyszłej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Amerykanie zaproponowali nową formułę odnośnie do głosowania w Radzie Bezpieczeństwa, aby wyjść z impasu, który zaistniał na konferencji w Dumbarton Oaks. Sekretarz stanu Stettinius proponował, aby rozróżnić dwie kategorie spraw rozpatrywanych przez Radę Bezpieczeństwa: 1) sprawy zasadnicze (np. przyjęcie nowych członków, zawieszenie w prawach, usunięcie zagrożenia dla pokoju, rozbrownienie), które będą wymagały jednomyślności wielkich mocarstw; 2) inne sprawy bardziej proceduralne, quasi-prawne – w tych sprawach jeżeli stali członkowie Rady będą stroną sporu nie powinni uczestniczyć w głosowaniu. Churchill i Stalin zaaprobowali te propozycje. Roosevelt, aczkolwiek niechętnie, zgodził się, aby Ukraina i Białoruś weszły w skład ONZ. Obawiał się on jednakże, że mogą być kłopoty z zatwierdzeniem tego porozumienia w Stanach Zjednoczonych. Dlatego też pod koniec konferencji jałtańskiej 10 lutego wysłał on listy do Stalina i Churchilla, pytając, czy poprą oni żądanie, aby Stany Zjednoczone miały 3 miejsca w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, jeżeli okaże się to konieczne z powodów czysto wewnętrznych. Stalin i Roosevelt wyrazili zgodę. Obawy Roosevelta okazały się słuszne. Kiedy wiadomość w sprawie Ukrainy i Białorusi przedostała się do wiadomości publicznej, Roosevelt był ostro atakowany w Stanach Zjednoczonych. Ministrowie spraw zagranicznych uzgodnili również, że konferencja założycielska Narodów Zjednoczonych rozpocznie się 25 kwietnia w San Francisco.

W Jałcie omawiano również sprawy polskie. Piszę o tym w następnym rozdziale niniejszej książki. Przyjęto także uchwałę o sytuacji w Jugosławii. Projekt deklaracji o wyzwolonej Europie opracowany został w Departamencie Stanu. Deklaracja mówiła m. in. o konieczności odbudowy w Europie instytucji demokratycznych, utrzymaniu wewnętrznego pokoju itp. „Amerykanie uważali tę Deklarację jako swego rodzaju antidotum porozumienia odnośnie do sfer wpływów zawartego między Churchilllem i Stalinem w Moskwie w październiku 1944 r.”²⁷³

²⁷³ W. H. McNeill, *America, Britain and Russia. Their Cooperation and Conflict, 1941-1946*, London 1953, s. 559.

Sporo uwagi uczestnicy konferencji jałtańskiej poświęcili Iranowi. Związek Radziecki wykazywał zainteresowanie uzyskaniem koncesji na wydobycie ropy irańskiej. Roosevelt mówił o programie pomocy technicznej dla tego kraju. W czasie spotkania w dniu 7 lutego przedstawił on nawet szczegółowy plan współpracy międzynarodowej w Iranie. Ponieważ sprawa ta nie należała do pilnych, wobec tego nie kontynuowano nad nią dyskusji.

Najważniejsze były oczywiście sprawy Niemiec. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie, co zrobić z pokonanymi Niemcami, aby nie były one w stanie nigdy więcej zakłócić pokoju świata. Osiągnięto porozumienie m. in. w takich sprawach, jak demilitaryzacja Niemiec, ukaranie zbrodniarzy niemieckich, wykorzenie ideologii nazistowskiej itp. Roosevelt ponownie podniósł sprawę podziału terytorialnego Niemiec. Osiągnięto porozumienie w odniesieniu do stref okupacyjnych opracowane przez Europejską Komisję Doradczą. Między mocarstwami zachodnimi wystąpiły różnice zdań w sprawie udziału Francji w polityce okupacyjnej²⁷⁴. Churchill, reprezentujący starą zasadę dyplomacji angielskiej o „równowadze sił w Europie”, obawiał się, że gdy Amerykanie wycofają swoje wojska z Europy, co kilkakrotnie zapowiadał Roosevelt, jedyną realną potęgą militarną na kontynencie europejskim będzie Związek Radziecki. Premier Wielkiej Brytanii dążył więc do wprowadzenia francuskich sił zbrojnych do Niemiec, aby Zachód posiadał swoje wojska na terenach możliwie jak najdalej wysuniętych na wschód. „Eden i Churchill walczyli za Francję jak tygrysy” – wspomina Harry Hopkins. Zagadnienie przedstawiało się następująco: 1) czy Francja powinna otrzymać strefę okupacyjną, 2) czy powinna ona być członkiem Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec.

Roosevelt, który nie miał swej antypatii do gen. de Gaule’a, do obydwu spraw odnosił się negatywnie. W czasie konferencji na Malcie niechętnie zgodził się na wydzielenie Francji strefy okupacyjnej. „W Jalcie – pisze Byrnes – prezydent początkowo uważał, że nie należy nalegać na udział Francji w Radzie Sojuszniczej, jeżeli otrzyma ona strefę okupacyjną. W miarę jak spór postępował dalej, prezydent oświadczył, że chciałby rozważyć ten problem jeszcze raz i prosił o odroczenie decyzji. Następnego dnia pan Hopkins, Averell Harriman – nasz ambasador w Związku Radzieckim i ja przekonywaliśmy prezydenta, że Francja powinna być reprezentowana w Radzie i zapewne nie przyjmie ona strefy bez udziału w Radzie. Jakakolwiek inna decyzja byłaby wielkim upokorzeniem dla niej. Prezydent w końcu doszedł do tego samego wniosku”²⁷⁵

Francji zagwarantowano więc pełny udział w okupacji Niemiec. „Widać tutaj poważną zmianę w stanowisku amerykańskim. Rząd amerykański musiał wziąć pod uwagę, że w konkretnym układzie stosunków europejskich klęska militarystyki niemieckiego musi nieuchronnie przywrócić Francji należną jej pozycję, a nadto, że ulegnie ona również wzmocnieniu na skutek umowy z ZSRR. Dlatego też, mimo że jeszcze pod koniec 1944 r. Stany Zjednoczone manifestowały swą wyraźną niechęć wobec Francji, na konferencji jałtańskiej zajmują odmienne stanowisko. Oczywiście nie oznacza to zupełnej rezygnacji z dotychczasowej polityki, gdyż polityka ta odzwierciedla podstawowe sprzeczności amerykańsko-francuskie, a w szczególności dążenie Stanów Zjednoczonych do wykorzystania osłabienia Francji, powstałego w rezultacie wojny”²⁷⁶.

Związek Radziecki, który poniósł największe straty w czasie wojny, domagał się, aby Niemcy choć częściowo wynagrodziły wyrządzone szkody. Proponował więc, aby zapłaciły one Narodom Zjednoczonym 20 mld dol. odszkodowań, z czego 50% otrzyma ZSRR. Mocarstwa zachodnie oponowały. Roosevelt twierdził, że trudno będzie ustalić możliwości płatnicze Niemiec, ponieważ nie wiadomo, co zostanie na podbitym terenie. Churchill i Roosevelt nie kwestionowali strat radzieckich. Widząc jednak, że nie można zaprzeczyć Związkowi Radzieckiemu prawa do odszkodowań, zastosowali grę na zwłokę.

²⁷⁴ J. L. Snell, ed., *The Meaning of Yalta. Big Three Diplomacy and the New Balance of Power*, Baton Rouge 1956, s. 67 - 68.

²⁷⁵ J. F. Byrnes, *Speaking Frankly*, New York 1947, s. 25.

²⁷⁶ S. Boratyński, *Dyplomacja okresu II wojny światowej*, Warszawa 1957, s. 304.

Przedstawiając stanowisko Stanów Zjednoczonych prezydent Roosevelt stwierdził, że po I wojnie światowej Amerykanie udzielili Niemcom pożyczek, finansując poniekąd program niemieckich reparacji. „Nie chcemy powtarzać naszych błędów” – oświadczył dodając, że Stany Zjednoczone nie są zainteresowane w uzyskaniu niemieckich maszyn, narzędzi i fabryk. Jako odszkodowanie wystarczą zamrożone w Stanach Zjednoczonych aktywa niemieckie, których wartość oceniano na ponad 200 mln dol. Roosevelt według relacji Byrnese oświadczył, iż Niemcy nie powinny posiadać wyższej stopy życiowej, aniżeli „inne kraje, jak np. Związek Radziecki”²⁷⁷.

Ponieważ ani szefowie rządów, ani ministrowie spraw zagranicznych nie byli w stanie osiągnąć porozumienia, Roosevelt zaproponował przekazanie całej sprawy do rozważenia Komisji Reparacyjnej z siedzibą w Moskwie. Delegacja amerykańska i radziecka uzgodniły przy tym, że „Moskiewska Komisja Reparacyjna w pierwszym stadium swojej pracy przyjmie jako podstawę do rozważań propozycje rządu radzieckiego, że ogólna suma reparacji powinna wynieść 20 mld dolarów i że 50% tej sumy przypada Związkowi Radzieckiemu”. Churchill zgodził się przekazać sprawę odszkodowań Komisji Reparacyjnej, nie wymieniając jednak żadnej sumy. Dlatego trójstronny komunikat końcowy stwierdzał jedynie: „rozważyliśmy sprawę szkód wyrządzonych krajom sprzymierzonym przez Niemcy w tej wojnie i uznaliśmy za słuszne, żeby nałożono na Niemcy obowiązek naprawienia tych szkód w naturze w możliwie najszerszych rozmiarach”²⁷⁸.

Program polityczny reprezentowany przez Stany Zjednoczone i Anglię w Jałcie w niczym nie przypominał planu Morgenthaua zaakceptowanego w Quebec w wrześniu 1944 r. W Jałcie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie wspominały już o przekształceniu Niemiec w kraj rolniczo-pasterski. Wprost przeciwnie, zaczyna się już mówić o konieczności utrzymania dość silnych gospodarczo Niemiec. Na wszelki wypadek zastosowano politykę „wyczekiwania i odkładania na później” wielu istotnych rozwiązań (granice, reparacje itp.). Podsumowując rezultaty jałtańskich negocjacji nad problemem niemieckim należy stwierdzić, że wystąpiły tu już dość istotne rozbieżności, zwłaszcza w sprawach przyszłej struktury Niemiec i perspektyw ich politycznego rozwoju. „Na konferencji coraz bardziej ujawniały się zasadniczo różne punkty widzenia. Związek Radziecki zainteresowany był w pierwszym rzędzie w wykorzenieniu nazizmu i militarystyki w Niemczech, w przekształceniu Niemiec w państwo miłujące pokój, państwo demokratyczne, a ponadto w surowym ukaraniu zbrodniarzy wojennych, w sprawiedliwym wynagrodzeniu szkód wyrządzonych przez faszyzm krajom miłującym pokój. Drugi punkt widzenia – anglo-amerykański – bronił sprawy rozczłonkowania i zlikwidowania państwa niemieckiego”²⁷⁹.

W drodze powrotnej do Stanów Zjednoczonych na pokładzie okrętu wojennego „USS Quincy” Roosevelt zorganizował konferencję prasową, w czasie której rzucił kilka ciekawych uwag o przyszłości Niemiec.

„Pytanie: Czy sądzi Pan, że w niedalekiej przyszłości należy Niemcom i Japonii zezwolić na ponowne uzbrojenie się?”

Prezydent: Mam nadzieję, że zbrojenia będą się zmniejszać i obejmą nawet Wielką Piątkę.

Pytanie: Jeśli chodzi o Niemcy, to czy sądzi pan, że w przyszłości powinny być uzbrojone?”

Prezydent: Chodziłem do szkoły w Niemczech w czasach starego cesarza Wilhelma I. Wtedy nie był to naród o militarystycznym sposobie myślenia. Kiedy przyszedł młody cesarz w 1888 r., rząd został scentralizowany, uczono ich [naród – L. P.] maszerować, to spowodowało różnicę, stopniowo stali się militarystami. Jeżeli naród doszedł do tego w ciągu 50 lat, dla czegoż by nie można spowodować

²⁷⁷ J. F. Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 28.

²⁷⁸ L. Gelberg, *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna*, t. III, Warszawa 1960, s. 114.

²⁷⁹ W. Israeljan, *Historia dyplomatyczna 1941-1946*, Warszawa 1963, s. 313.

odwrotnego procesu, dlatego by nie można przekształcić ich w niemilitarystyczny naród.

Pytanie: Ale do czasu, kiedy Niemcy zdecydowanie pójdą w tym kierunku, czy zdaniem Pana, Narody Zjednoczone dopilnują, aby nie uzbroili się ponownie?

Prezydent: Zgadzą się w zupełności. Jest to właśnie częścią porozumienia”²⁸⁰.

Roosevelt przywiązywał dużą wagę do konieczności rozbrojenia Niemiec i demilitaryzacji życia w Niemczech. Jeszcze raz podkreślił to w swym przemówieniu na połączonej sesji Kongresu, zdając sprawozdanie z konferencji jałtańskiej. „Omawialiśmy problemy okupacji, kontroli Niemiec, konieczność zniszczenia potencjału wojennego i zapewnienia, że ani faszyzm, ani pruski militarizm nie podniosą się znowu, by zagrozić pokojowej cywilizacji świata Bezwarunkowa kapitulacja oznacza zakończenie wpływu militarizmu na opinię publiczną, na prywatne oraz kulturalne życie Niemców Oznacza całkowite rozbrojenie Niemiec, zniszczenie militarizmu i wyposażenia wojskowego, koniec produkcji zbrojeniowej, rozwiązanie niemieckich sił zbrojnych oraz sztabu generalnego, który tak często zagrażał światu Czytałem o Warszawie i Lidicach, o Rotterdamie i Coventry. Widziałem Sewastopol i Jałtę. Wiem, że nie ma równocześnie miejsca na świecie dla niemieckiego militarizmu i chrześcijańskiej uczciwości”²⁸¹.

Uchwały jałtańskie zostały pozytywnie ocenione przez opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych. Filadelfijskie pismo „Record” nazwało konferencję „największym zwycięstwem Narodów Zjednoczonych podczas wojny”. „New York Herald Tribune” stwierdził, że „niezaprzeczalnym faktem jest”, iż w Jałcie zademonstrowano jedność oraz siłę podjętych decyzji. Tygodnik „Time” stwierdził: „Wydaje się, że znikły wszystkie wątpliwości na temat niemożliwości współpracy Wielkiej Trójki w czasie wojny i pokoju”²⁸².

Roosevelt jeszcze znajdował się na pokładzie statku, a już otrzymał stos telegramów i depesz, świadczących o entuzjastycznym przyjęciu wyników konferencji przez amerykańską opinię publiczną. W jednej z depesz b. prezydent Herbert Hoover mówił: „Konferencja daje nadzieję światu”. William L. Shirer nazywał ją „punktem zwrotnym w historii ludzkości”. Senator Barkley telegrafował do prezydenta: „Proszę przyjąć moje szczere gratulacje w związku z historycznym wspólnym oświadczeniem ogłoszonym dzisiaj. Natychmiast po ogłoszeniu przeczytałem je na posiedzeniu Senatu. Wywołało głębokie wrażenie. Senator White, przywódca mniejszości, przyłączył się do mojej pozytywnej oceny. Uważam konferencję za jeden z najważniejszych kroków, jakie kiedykolwiek podjęto dla zapewnienia pokoju i szczęścia na świecie”.

Joseph C. Harsh, komentator „Christian Science Monitor”, pisał: „Konferencja krymska różni się od poprzednich konferencji pod względem atmosfery, w jakiej powzięto decyzje. W czasie poprzednich spotkań w Casablance, Teheranie, Quebec panowała atmosfera politycznej deklaratywności. Były to deklaracje polityczne, deklaracje dążeń i zamiarów. Ale nie były to spotkania mające na celu podjęcie decyzji. W spotkaniu jałtańskim dominuje dążenie, chęć i postanowienie podjęcia trwałych decyzji”.

Sherwood wspomina słowa Hopkinsa, który brał udział w konferencji jałtańskiej: „Naprawdę wierzyliśmy w głębi naszych serc, że była to jutrzienka nowego dnia, o który modliliśmy się i o którym mówiliśmy od wielu lat. Byliśmy absolutnie pewni, że odnieśliśmy pierwsze wielkie zwycięstwo pokoju i przez my rozumiemy wszystkich, całą cywilizowaną ludzkość. Rosjanie dowiedli, że są ludźmi rozsądnymi, dalekowzrocznymi i nie było wątpliwości w umyśle prezydenta ani żadnego z nas, że możemy żyć z nimi w pokoju tak długo, jak można to sobie wyobrazić”²⁸³.

²⁸⁰ S. Rosenman, *The Public Papers and Adresses of Franklin D. Roosevelt*, vol. 1944 - 1945, New York 1950, s. 556 - 564.

²⁸¹ Tamże, s. 570-586.

²⁸² J. Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 45.

²⁸³ R. E. Sherwood, *Roosevelt and Hopkins*, s. 515-516.

Przytoczyliśmy kilka ówczesnych wypowiedzi na temat konferencji jałtańskiej, aby wykazać bezpodstawność późniejszych oskarżeń przeciwników współpracy ze Związkiem Radzieckim, jakoby w Jałcie Roosevelt „skapitulował” wobec żądań radzieckich i „zdradził” interesy Stanów Zjednoczonych itp. W lutym 1945 r. opinia publiczna była zdecydowanie wrogo nastawiona do Niemiec. Walter Lippmann pisał: „Nasze podstawowe zadanie wojenne jest niezmiennie. Musimy uniemożliwić Niemcom odgrywanie jakiegokolwiek roli w równowadze sił”²⁸⁴. Naród amerykański zdecydowanie opowiadał się za współpracą ze Związkiem Radzieckim w celu ostatecznego zlikwidowania faszystów i militarystów. W takich warunkach nawet prawicowe koła amerykańskie nie odważyły się potępić decyzji jałtańskich. Zastrzeżenia i opozycja wystąpią otwarcie dopiero później, po śmierci Roosevelta, po zakończeniu wojny z Niemcami.

W Jałcie nikt nie kapitulował. Nikt nie mógł bowiem przeciwstawić się logice propozycji radzieckich zmierzających do stworzenia podstaw trwałego pokoju na świecie. W wielu sprawach jednak mocarstwa zachodnie stosowały grę na zwłokę, odkładając ostatecznie podjęcie decyzji. Tego wybiegu użyją później, aby odciąć się od niektórych podjętych przez siebie zobowiązań.

Roosevelt opuszczał Jałtę pełen optymizmu. W depeszy do Stalina pisał: „Odjeżdżam bardzo podniesiony na duchu rezultatami konferencji między Panem, Premierem i mną. Narody świata, jestem tego pewien, przyjmą osiągnięcia tej konferencji nie tylko z aprobatą, lecz również jako prawdziwą gwarancję tego, że nasze trzy wielkie państwa mogą współpracować w czasie pokoju równie dobrze, jak podczas wojny”²⁸⁵. A w depeszy z 23 lutego 1945 r. z okazji 27 rocznicy utworzenia Armii Czerwonej prezydent jeszcze raz stwierdził, że decyzje jałtańskie „przyspieszą zwycięstwo i założenie mocnego fundamentu pod trwały pokój”²⁸⁶. „Konferencja krymska – mówił przy innej okazji Roosevelt – była punktem zwrotnym mam nadzieję w naszej historii i dlatego również w historii świata”²⁸⁷.

W drodze powrotnej z Jałty Roosevelt spotkał się w Suezie z władcami Egiptu, Etiopii i Arabii Saudyjskiej. Był to wyraz zainteresowania Stanów Zjednoczonych problemami tych krajów, a w szczególności problemami Dalekiego Wschodu. W rozmowie z królem Arabii Saudyjskiej Ibn Saudem prezydent poruszył sprawę migracji Żydów do Palestyny. Widząc opozycję króla saudyjskiego w tej sprawie Roosevelt obiecał, że Stany Zjednoczone nie podejmą żadnej akcji na Bliskim Wschodzie, która by mogła być uznana za wrogą wobec świata arabskiego.

Bliski Wschód ze swymi zasobami ropy naftowej był ważnym obiektem strategicznym. Nic więc dziwnego, że hitlerowcy dążyli do zawładnięcia tym rejonem. Alianci również doceniali jego znaczenie. Rozstrzygająca bitwa w północnej Afryce rozegrała się na egipskiej pustyni koło miejscowości El Alamein, w której siły faszystowskie poniosły klęskę.

Już od pierwszych dni trwania wojny Stany Zjednoczone rozpoczęły przygotowania do umocnienia swych pozycji na Bliskim Wschodzie, głównie z uwagi na znaczenie polityczno-strategiczne tego rejonu. Przy tym Waszyngton miał na względzie nie tylko bezpośrednie postulaty wynikające z sytuacji wojennej, ale rachuby dalekosieżne, na okres powojenny. „W okresie powojennym – pisał zastępca sekretarza stanu Sumner Welles – wydobycie nafty na Bliskim Wschodzie stanie się ważnym problemem życiowym dla Stanów Zjednoczonych”. Welles przepowiadał po zakończeniu wojny zaostrzenie się sprzeczności między mocarstwowymi w walce o naftę bliskowschodnią²⁸⁸.

Stany Zjednoczone podjęły więc wszelkie wysiłki, aby umocnić swą pozycję na Bliskim Wschodzie w okresie wojny, ale z myślą już o powojennych korzyściach. Znajdowały się tu wojska amerykańskie i bazy amerykańskie. Wojska Stanów Zjednoczonych przebywały w Północnej Afryce i w Iranie. Budowano lotniska, drogi

²⁸⁴ W. Lippmann, *US War Aimes*, Boston 1944, s. 110-117.

²⁸⁵ Korespondencja, t. II, s. 188.

²⁸⁶ Tamże.

²⁸⁷ A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, New York 1963, s. 633.

²⁸⁸ A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, New York 1963, s. 633.

strategiczne, stacje zaopatrzeniowe itp. Okres wojenny Waszyngton wykorzystał również dla umocnienia pozycji kapitału amerykańskiego na Bliskim Wschodzie. W historii Stanów Zjednoczonych związek między polityką a kapitałem jest widoczny, czasem rząd idzie za kapitałem, czasem kapitał za rządem. Podobnie było na Bliskim Wschodzie. Obecność gospodarcza i polityczna Stanów Zjednoczonych wspomagały się wzajemnie.

Szczególną uwagę zwrócono na Arabię Saudyjską. Jeszcze 24 maja 1939 r. sekretarz stanu polecił ministrowi pełnomocnemu Stanów Zjednoczonych w Egipcie udać się do Arabii Saudyjskiej w celu zbadania, czy istnieje możliwość i potrzeba nawiązania formalnych stosunków i ustanowienia w Arabii Saudyjskiej odrębnego przedstawicielstwa dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych. Sekretarz stanu nie ukrywał swego stanowiska: „W związku ze wzrastającym znaczeniem interesów amerykańskich w tym kraju i zwiększającą się liczbą obywateli Stanów Zjednoczonych tam zamieszkujących, Departament Stanu jest zdania, że sprawa zasługuje na dokładne zbadanie, czy istnieje potrzeba akredytowania szefa misji i jego zespołu konsularnego w Kairze, przy rządzie Arabii Saudyjskiej”. Sekretarz stanu polecił zbadać tę sprawę natychmiast, podkreślając równocześnie, iż Standard Oil Company of California opowiada się również za akredytowaniem amerykańskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Arabii Saudyjskiej.

Odpowiedź przyszła szybko. Dnia 21 czerwca 1939 r. minister Stanów Zjednoczonych, akredytowany w Kairze, odpisał, że po zbadaniu sprawy na miejscu doszedł do wniosku, iż wskazane jest akredytowanie przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Dżiddzie. Wniosek ten uzasadniony został przede wszystkim szybko wzrastającą ekspansją kapitału amerykańskiego w tym kraju. W maju 1939 r. koncern amerykański Standard Oil uzyskał na lat 60 wyłączną koncesję na eksploatację ropy naftowej praktycznie na całym terytorium Arabii Saudyjskiej.

Kraje Bliskiego Wschodu zostały objęte oczywiście programem lend-lease, chociaż, jak wspominaliśmy już poprzednio, był to program pomocy dla państw wojujących z krajami faszystowskimi. ARAMCO i inne koncerny amerykańskie uznały jednak, że kosztem podatnika z funduszy rządowych można skorzystać i mocno usadzić się na rynku bliskowschodnim. Chodziło tu więc nie tylko o eksploatację ropy arabskiej, ale również o opanowanie Bliskiego Wschodu jako potencjalnego rynku zbytu na towary amerykańskie.

O wadze i znaczeniu, jakie rząd amerykański przywiązał do Bliskiego Wschodu, świadczą ponadto liczne wizyty różnych osobistości amerykańskich w tym rejonie w okresie II wojny światowej. Bywał tu więc szef wywiadu amerykańskiego (Office of Strategic Services) płk William J. Donovan, następnie bywał także przywódca partii republikańskiej Wendell Willkie, jako osobisty przedstawiciel prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie będę wymieniał licznych wysokich rangą dyplomatów amerykańskich, którzy jak Averell Harriman często odwiedzali ten rejon. Należy zwrócić uwagę, że nawet prezydent Roosevelt po konferencji jałtańskiej, mimo swej choroby, zmęczenia i ważnych obowiązków, jakie spoczywały na jego barkach w czasie wojny, uznał za wskazane, aby spotkać się i konferować z przywódcami krajów arabskich. W czasie spotkania Roosevelta z królem Arabii Saudyjskiej Ibn Saudem uzgodniono, iż porozumienie zwane Red Line Agreement z 1928 r., które ograniczało ekspansję kapitału amerykańskiego na Bliskim Wschodzie, należy uznać za nieważne.

Innym aspektem bliskowschodnim, który w końcowym okresie II wojny światowej przykuwał uwagę rządu amerykańskiego, była sprawa utworzenia państwa żydowskiego. Był to poważny dylemat dla Stanów Zjednoczonych. Z jednej strony w związku z ofiarami, jakie Żydzi ponieśli w okresie wojny i w związku z szybko wzrastającym i zorganizowanym naciskiem organizacji i ruchu syjonistycznego na rząd amerykański, idea utworzenia państwa żydowskiego zyskała sobie szybko poparcie. „Wraz z zasadniczym zmniejszeniem się liczby i wpływów Żydów w Środkowej i Wschodniej Europie, ludność żydowska w Stanach Zjednoczonych stała się

najliczniejszą i najbardziej wpływową ze wspólnot żydowskich”²⁸⁹. Ośrodek działania organizacji syjonistycznych wyraźnie przesunął się z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony formalne poparcie tej idei musiało antagonizować świat arabski i zagrażało interesom naftowym i innym Stanów Zjednoczonych w tym rejonie. Dylemat ten nie dawał spokoju rządowi amerykańskiemu i prezydent Roosevelt starał się maksymalnie lawirować. Kiedy w styczniu 1944 r. Kongres przyjął rezolucję wypowiadającą się za utworzeniem państwa żydowskiego, kraje arabskie nie ukrywały z tego powodu swego niezadowolenia. Również sekretarz wojny Henry Stimson stwierdził, że przyjęcie tej rezolucji „zaszkodzi naszym militarnym wysiłkom” na Bliskim Wschodzie.

Wróćmy jednak do rozwoju wydarzeń po konferencji jałtańskiej. Armia Czerwona w tym czasie osiągnęła linię Odry. Wojska anglo-amerykańskie rozpoczęły ofensywę, w wyniku której w połowie marca dotarły do linii Renu. Na Dalekim Wschodzie wojska japońskie znajdowały się w odwrocie.

Sytuacja dla Trzeciej Rzeszy była coraz bardziej beznadziejna. Niemcy liczyli jeszcze na to, iż uda się rozbić koalicję i być może stworzyć wspólny anglo-amerykańsko-niemiecki front przeciw Związkowi Radzieckiemu lub przynajmniej zawrzeć separatystyczny pokój na froncie zachodnim. Związkowi Radzieckiemu wydawały się podejrzane kontakty mocarstw zachodnich z Niemcami na terenie Szwajcarii. W marcu 1945 r. gen. SS Wolff, z dowództwa wojsk niemieckich we Włoszech, oświadczył przedstawicielom wywiadu amerykańskiego, że gotów jest udać się do Szwajcarii w celu przedyskutowania warunków kapitulacji wojsk niemieckich na froncie włoskim. O tej ofercie powiadomiono ZSRR, ale kiedy rząd radziecki zaproponował wysłanie obserwatorów na te rozmowy, Amerykanie zapowiedzieli, że obserwatorzy mogą przybyć, ale nie będą świadkami rozmów z Niemcami.

Dnia 15 marca 1945 r. gen. Kesselring został odwołany z Włoch i wyznaczony na stanowisko dowódcy wojsk niemieckich na froncie zachodnim. Od tej chwili Niemcy poddawali zachodnim aliantom „armię za armią”. Na froncie wschodnim sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej. Tu Niemcy wzmacniali swój opór, przyczynając dywizje z frontu zachodniego, m. in. z Włoch. Zmuszeni do wycofywania, stosowali taktykę spalanej ziemi. Jeżeli do tego dodamy nie ukrywaną przez Churchilla chęć zdobycia Berlina przez wojska Montgomery’ego, aby pozbawić Rosjan „owoców zwycięstwa”, rozumiemy poważne podstawy radzieckich podejrzeń. Należy również zwrócić uwagę, że 7 kwietnia Eisenhower wydał oddziałom angielskim rozkaz uderzenia na północnym zachodzie w rejonie Lubeki i Wismaru. „Naczelny dowódca dał jasno do zrozumienia, że krok ten ma zapobiec zajęciu przez Związek Radziecki Szlezewiku-Holsztyna, Kanału Kilońskiego oraz zdobycia dostępu do Oceanu Atlantyckiego. Eisenhower rzucił również do akcji korpus amerykański i dzięki temu połączone siły anglo-amerykańskie osiągnęły te strategiczne punkty na Bałtyku 2 maja, 12 godzin wcześniej, nim przybyli tam Rosjanie. Jeżeli Berlin i Wiedeń byłyby łatwe do zdobycia dla armii anglo-amerykańskich, Eisenhower niewątpliwie zająłby i te dwa miasta”²⁹⁰. Churchill zachęcał Amerykanów, aby zajęli szybko Pragę Czeską.

Już 3 kwietnia Stalin wystosował list do prezydenta Roosevelta, w którym pisał m. in.: „Rozumiem, że w rezultacie tych separatystycznych rokowań w Bernie czy gdzie indziej, wojska anglo-amerykańskie mają pewne plusy, ponieważ zyskują możliwość posuwania się w głąb Niemiec prawie bez żadnego oporu ze strony Niemców, ale dlaczego trzeba było to ukrywać przed Rosjanami i dlaczego nie uprzedzili o tym swych sojuszników Rosjan? I wychodzi oto, że w tej chwili Niemcy w istocie rzeczy przerwali na froncie zachodnim wojnę przeciwko Anglii i Ameryce. Jednocześnie Niemcy kontynuują wojnę z Rosją – sojuszniczką Anglii i Stanów

²⁸⁹ F. J. Khouri, *The Arab — Israeli Dilemma*, New York 1967, s. 29.

²⁹⁰ J. L. Snell, *Wartime Origins of the East-West Dilemma Over Germany*, New Orleans 1959, s. 173-174

Zjednoczonych. Rozumie się, że taka sytuacja w żaden sposób nie może służyć sprawie utrzymania i umacniania zaufania między naszymi krajami”²⁹¹.

W odpowiedzi na list premiera radzieckiego Roosevelt szczegółowo wyjaśnił sprawę rokowań z Niemcami, zapewniając rząd radziecki, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na jednostronną kapitulację Niemiec. W zakończeniu swego listu prezydent pisał: „Chciałbym powiedzieć, że gdyby właśnie w momencie zwycięstwa, które już jest bliskie, podobne podejrzania i podobny brak zaufania miały, po tylu kolosalnych ofiarach w ludziach i dobrach materialnych, zaszkodzić całej sprawie, byłaby to jedna z największych tragedii w historii”²⁹².

W marcu 1945 r. wynikł jeszcze jeden spór anglo-amerykański. Po przekroczeniu Renu Eisenhower zaproponował zorganizowanie głównego uderzenia przez środkową część Niemiec w kierunku Lipska. Plan przedłożony został Stalinowi. Kiedy Churchill dowiedział się o tym, był bardzo niezadowolony. Domagał się on uderzenia na Berlin. Eisenhower tego nie aprobował. Podobne stanowisko zajmowali amerykańscy szefowie sztabów. Premier brytyjski poskarżył się Rooseveltowi na Eisenhowera i zarzucał mu, że bez upoważnienia komunikuje się ze Stalinem w sprawach o najwyższej wadze, zastrzeżonych wyłącznie dla szefów rządów.

W Stanach Zjednoczonych trwały ostatnie przygotowania do okupacji Niemiec. Mimo iż na konferencji jałtańskiej Roosevelt zaaprobował określony program polityki sojuszników wobec Niemiec, w Stanach Zjednoczonych nadal toczyły się zacięte spory między zwolennikami „twardych” i „łagodnych” warunków kapitulacji. Po powrocie z Jałty prezydent nie wykazywał już tak dużego zainteresowania propozycjami Morgenthaua, jak w okresie drugiej konferencji w Quebec. Przeciwnicy propozycji sekretarza skarbu, zgrupowani w Departamencie Stanu, postanowili wykorzystać tę sytuację i przejąć inicjatywę, zanim Morgenthau przystąpi ponownie do akcji. Dnia 10 marca 1945 r. Departament Stanu pomijając wszystkie istniejące dotychczas dyrektywy okupacyjne opracował własne memorandum.

Morgenthau był zaniepokojony aktywnością Departamentu Stanu. Jego przedstawiciel Harry White szczegółowo informował sekretarza skarbu o przebiegu prac komisji politycznej. Dnia 20 marca Morgenthau zorganizował w swoim biurze zebranie, na które zaprosił również przedstawiciele Departamentu Wojny: McCloya i gen. Hilldringa. Sekretarz skarbu poddał krytycznej analizie memorandum z 10 marca stwierdzając, że jest ono niezgodne z poglądami Roosevelta. McCloy stwierdził, że również jego przełożony, sekretarz wojny Stimson, ma wiele zastrzeżeń do postulatów memorandum Departamentu Stanu.

Wobec takiego stanowiska Departamentów Wojny i Skarbu Roosevelt zdecydował się wycofać swoją aprobatę dla memorandum Departamentu Stanu z 10 marca. Dnia 22 marca prezydent wezwał na konferencję do Białego Domu przedstawicieli trzech skłóconych departamentów, w czasie której szczegółowo omawiano program amerykańskiej polityki okupacyjnej. W wyniku tego spotkania opracowano nowy dokument, który zatwierdzony 23 marca przez Roosevelta stał się następnie podstawą znanej instrukcji połączonego komitetu szefów sztabów - JCS 1067. Nowe trzystronicowe memorandum było rezultatem kompromisu między „twardymi” postulatami Morgenthaua i „łagodną” polityką Departamentu Stanu. Przewidywało on „decentralizację” politycznej i gospodarczej struktury Niemiec, ale nie wspominało o trwałym podziale kraju i szeroko zakrojonym programie deindustrializacji. Dokument ten przekazany został później (w kwietniu 1945 r.) do dyskusji w Europejskiej Komisji Doradczej.

Na podstawie tego kompromisowego memorandum Nieoficjalna Komisja Polityczna do Spraw Niemiec opracowała w Waszyngtonie projekty dyrektywy JCS 1067. Dnia 26 kwietnia przedstawiono go prezydentowi Trumanowi, który po konsultacji z połączonym komitetem szefów sztabów i po dokonaniu niewielkich poprawek zatwierdził go w dniu 18 maja. Po zaaprobowaniu przez Trumana, dyrek-

²⁹¹ Korespondencja, t. II, s. 202.

²⁹² Tamże, s. 204.

tywa została przekazana gen. Eisenhowerowi jako obowiązująca instrukcja dla amerykańskich władz okupacyjnych.

Trudności w realizacji pewnych założeń programowych amerykańskiej polityki okupacyjnej wystąpiły więc niemalże w pierwszych dniach jej realizacji. Były one odzwierciedleniem tych samych sporów wokół priorytetu interesów, które są tak charakterystyczne dla wcześniejszego okresu formułowania powojennej polityki przez koła rządzące w Waszyngtonie.

W okresie między Jałtą a Poczdamem problemy okupacji Niemiec były przedmiotem ożywionych rozmów między sojusznikami. Na konferencji w Jałcie – jak pamiętamy – powołano trzyosobową komisję, która pod przewodnictwem Ede- na miała zająć się zbadaniem problemu terytorialnego rozczłonkowania Niemiec. Dnia 6 kwietnia Roosevelt oświadczył: „nasze stanowisko powinno polegać na powstrzymaniu się od ostatecznej decyzji”. 10 kwietnia poinformowano o tym ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie Winanta.

Ponieważ Związek Radziecki był zdecydowanie przeciwny podziałowi Niemiec, praca komisji została przerwana. Jeszcze w czasie pobytu w Moskwie w maju 1945 r. Harry Hopkins zapewnił Stalina, że nowy prezydent Stanów Zjednoczonych „skłania się ku rozbiciu terytorium Niemiec, w każdym razie jest za odłączeniem Saary, Ruhry, terenów na zachód od Renu i poddaniem ich pod międzynarodową kontrolę”²⁹³. ZSRR nie wyraził jednak zgody na propozycje amerykańskie i nadal konsekwentnie stał na stanowisku, że w przyszłości powinno istnieć tylko jedno państwo niemieckie.

Przedmiotem rozmów międzysojuszniczych na wiosnę i latem 1945 r. był również problem hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. W kwietniu bawił w Anglii Samuel Rosenman, doradca prezydenta do spraw zbrodni hitlerowskich, który miał zapoznać się ze stanowiskiem Wielkiej Brytanii w tej kwestii. W dniu 23 kwietnia Rosenman został poinformowany, że rząd angielski jednomyślnie przeciwstawia się procesowi Hitlera i „licznym superprzestępców z nim związanych” i opowiada się za „egzekucją bez sądu”. Jak przyznaje Truman, Churchill osobiście oświadczył Rosenmanowi, że zgadza się ze stanowiskiem swojego gabinetu²⁹⁴. 30 kwietnia prezydent Stanów Zjednoczonych wyraził pogląd, że Stany Zjednoczone „sprzeciwiają się takiej polityce” i polecił Rosenmanowi, aby w drodze rokowań „zawarł porozumienie z ZSRR, Anglią i Francją co do metod i procedury sądenia zbrodniarzy wojennych”. Zwrócono mu przy tym uwagę, aby przyjęta procedura była sprawiedliwa, krótka i możliwie efektywna.

Dnia 12 kwietnia 1945 r. zmarł prezydent Franklin Delano Roosevelt. W depe- szy do jego następcy Harrego S. Trumana, premier Związku Radzieckiego pisał; „Naród amerykański i Narody Zjednoczone straciły w osobie Franklina Roosevel- ta znakomitego polityka na miarę światową oraz orędownika organizacji pokoju i bezpieczeństwa po wojnie”²⁹⁵. Roosevelt, który dziś uważany jest za symbol współpracy radziecko-amerykańskiej, a był zdeklarowanym przeciwnikiem milita- ryzmu niemieckiego, nie doczekał radosnej chwili ostatecznego triumfu sił alian- ckich. Nie doczekał również formalnego powstania Organizacji Narodów Zjedno- czonych, w której pokładał wiele nadziei na przyszłość.

Kim okaże się następcą Roosevelta, Truman? Jaką będzie prowadził politykę w stosunku do Niemiec, w stosunku do sojuszników? Takie i inne pytania zada- wano sobie w chwili, gdy urząd prezydencki w Waszyngtonie obejmował mało do- tychczas znany polityk Harry S. Truman.

Roosevelt był niewątpliwie dużą indywidualnością w amerykańskim życiu poli- tycznym. Truman nie odgrywał poważniejszej roli w jego rządzie. Roosevelt nie uważał za konieczne nawet informować wiceprezydenta o wszystkich decyzjach i tajnikach rozmów dyplomatycznych. Nic więc dziwnego, że pytania, kim okaże się Truman, miały swoje uzasadnienie.

²⁹³ J. L. Snell, *Wartime Origins of the East-West Dilemma Over Germany*, s. 183.

²⁹⁴ Tamże, s. 185 - 186.

²⁹⁵ Korespondencja, t. II, s. 210.

Już w czasie konferencji w San Francisco, gdzie podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych, dał się zauważyć tzw. „ostry kurs” w stosunku do Związku Radzieckiego. Jak wspomina w swoich pamiętnikach admirał Leahy, który należał do osób stojących blisko zarówno Roosevelta, jak i później Trumana, w połowie kwietnia 1945 r. nowy prezydent i jego otoczenie zapowiadało zajęcie „nieugiętego stanowiska wobec Związku Radzieckiego”²⁹⁶. W maju 1945 r. gen. Arnold głosił pogląd, że Stany Zjednoczone powinny być przygotowane do ewentualnego zaatakowania ZSRR. „Do skutecznego zastosowania lotnictwa strategicznego potrzebne nam są bazy rozmieszczone na całym świecie, abyśmy mogli osiągnąć z nich każdy potrzebny cel”²⁹⁷. Podobne poglądy wyrażał zastępca sekretarza stanu J. Grew: „Przyszła wojna z Rosją Radziecką jest tak samo nieuchronna, jak sama rzeczywistość. Może ona wybuchnąć w ciągu najbliższych kilku lat”. Grew zalecał, aby w związku z tym Stany Zjednoczone zapewniły sobie za granicą odpowiednie bazy morskie i lotnicze. Wpływowo koła w Waszyngtonie coraz silniej nalegały, aby rząd amerykański realizował taką politykę, która izoluje i osłabia ZSRR.

Hitlerowcy widocznie zdawali sobie sprawę z takich tendencji, skoro w ostatnich dniach istnienia Trzeciej Rzeszy mieli nadzieję, że uda im się rozbić koalicję antyfaszystowską. Dnia 23 kwietnia Himmler spotkał się w Lubece ze szwedzkim hrabią Bernadottem. W czasie tego spotkania Himmler oświadczył: „My Niemcy musimy uznać się za pokonanych przez mocarstwa zachodnie; proszę pana o zakomunikowanie tego za pośrednictwem rządu szwedzkiego gen. Eisenhowerowi, aby wszystkim nam zaoszczędzić dalszego zbędnego przelewu krwi. Ale jest rzeczą niemożliwą dla nas Niemców, a szczególnie niemożliwe jest to dla mnie – kapitulować przed Rosjanami. Przeciwko nim będziemy prowadzić wojnę tak długo, dopóki front mocarstw zachodnich nie zmieni frontu niemieckiego”²⁹⁸. W 5 dni później Agencja Reutera opublikowała oficjalny komunikat o propozycji Himmlera dotyczącej bezwarunkowej kapitulacji Niemiec przed mocarstwami zachodnimi.

Już w czasie konferencji w San Francisco 12 maja 1945 r. rząd amerykański wstrzymał dostawy dla Związku Radzieckiego przewidziane umową o lend-lease. Dostawy wstrzymano, nie uprzedzając ZSRR, nie biorąc pod uwagę faktu, że Kraj Rad przygotowywał się do wojny przeciwko Japonii. Również rząd angielski zaczął wycofywać się ze współpracy ze Związkiem Radzieckim. Jeszcze w czasie, gdy alianci gromili resztki armii hitlerowskich, Churchill przesłał Montgomery’emu depezę, w której „poleca mu skrupulatnie zbierać broń niemiecką i magazynować ją, ażeby można ją było łatwo ponownie rozdać żołnierzom niemieckim, z którymi przyjdzie nam współpracować, jeżeli ofensywa radziecka będzie się nadal rozwijać”²⁹⁹.

Ofensywa radziecka rozwijała się niezwykle szybko. Dnia 2 maja Armia Czerwona zajęła Berlin. 30 kwietnia Hitler popełnił samobójstwo.

Następca, admirał Doenitz, już w pierwszym swym przemówieniu oświadczył: „Obejmuję dowództwo naczelne nad wszystkimi oddziałami niemieckiego Wehrmachtu pełen woli kontynuowania walki przeciwko bolszewikom tak długo, dopóki nie będą uratowane od niewoli lub zniszczenia oddziały wojskowe i setki tysięcy rodzin na wschodzie Niemiec. Zmuszony jestem walczyć przeciwko Anglikom i Amerykanom o tyle, o ile przeszkadzają oni mojej walce z bolszewikami”³⁰⁰.

W dniu 4 maja po podpisaniu aktu kapitulacji północnego zgrupowania wojsk niemieckich, w tajnym rozkazie dowództwo niemieckie stwierdziło: „składając broń w północno-zachodnich Niemczech, Danii i Holandii, wychodziliśmy z za-

²⁹⁶ W. D. Leahy, *I Was There. The Personal Story of the Chief of Staff to Presidents Roosevelt and Truman*, New York 1950, s. 411

²⁹⁷ H. H. Arnold, *Global Mission*, New York 1949, s. 586 - 587.

²⁹⁸ W. Schellenberg, *Memoirs*, London 1958, s. 193, cytowane w: W. Israeljan, *Historia dyplomatyczna, 1941 - 1945*, s. 334.

²⁹⁹ „Prawda” 25 XI 1954.

³⁰⁰ J. Schultz, *Die letzten 30 Tage. Aus dem Kriegstagebuch des OKW*, Stuttgart 1951, s. 62 - 63.

łożenia, iż wojna przeciwko mocarstwom zachodnim straciła sens. Jednakże na wschodzie wojna trwa dalej”³⁰¹.

Mimo prób ze strony Doenitza, mocarstwa zachodnie nie zaryzykowały zawarcia z nim separatystycznego układu. W dniu 7 maja w Reims podpisano wstępny protokół o kapitulacji armii niemieckich. Ostateczny akt kapitulacji podpisany został 8 maja w Berlinie. W obecności przedstawicieli ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji w imieniu rozgromionej Rzeszy hitlerowskiej akt podpisał gen. Keitel. Prezydent Truman w specjalnym orędziu do narodu amerykańskiego nazwał to „uroczystą i wspaniałą chwilą”³⁰².

Przytoczyliśmy tu pewne fakty wskazujące na wzrost nieufności między Związkiem Radzieckim a mocarstwami zachodnimi w końcowym etapie wojny. Postępowanie rządu Stanów Zjednoczonych i Anglii nie mogło nie wywołać niepokoju rządu radzieckiego co do przyszłości stosunków międzynarodowych. Współpraca i wzajemna pomoc dotychczasowych aliantów zaczęła z winy mocarstw zachodnich szybko się rwać. W dawnej koalicji zaczynają pojawiać się rysy, które wkrótce doprowadzą do jej rozpadu na dwa przeciwstawne bloki. Nie pozostanie to bez wpływu na realizację polityki mocarstw zachodnich w Niemczech. Polityka Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji w zachodnich strefach okupacyjnych zostanie podporządkowana generalnej linii ich polityki zagranicznej, którą będzie antykomunizm i umocnienie światowego systemu kapitalistycznego, mocno nadwerężonego przez II wojnę światową.

Truman otoczył się rzecznikami tzw. twardego kursu wobec Związku Radzieckiego. Pewne napięcia w stosunkach amerykańsko-radzieckich ujawniły się już w rozmowach z Mołotowem, który przebywał w Stanach Zjednoczonych z okazji konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco. Sprawa polska była tylko jedną z wielu spornych kwestii. Truman zdecydował się w tej sytuacji wysłać 23 maja do Moskwy Harry Hopkinsa na rozmowy ze Stalinem. Równocześnie tego samego dnia do Londynu odleciał na rozmowy z Churchillem Joseph E. Davies, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie. W swoim raporcie dla Trumana Davies donosił, iż Churchill jest zawziętym przeciwnikiem komunizmu i tak obawia się ekspansji komunizmu, że prawdopodobnie uważa za błąd, iż nie poparł Hitlera w jego krucjacie przeciw ZSRR.

Misja Hopkinsa okazała się owocna. Wyjaśnił on Stalinowi, że wstrzymanie dostaw w ramach lend-lease dla Związku Radzieckiego było błędem, który zostanie naprawiony. Stalin poinformował Hopkinsa, iż ZSRR przystąpi do wojny na Dalekim Wschodzie 8 sierpnia. Omówiono również spotkanie szefów rządów w Berlinie. Rozwiązano spór, który powstał na konferencji w San Francisco w sprawie stosowania prawa weta przez stałych członków Rady Bezpieczeństwa. O porozumieniu w sprawach polskich wspominał w następnym rozdziale.

W ciągu dwóch miesięcy od 25 kwietnia do 26 czerwca 1945 r. obradowała w San Francisco konferencja założycielska Organizacji Narodów Zjednoczonych. Organizatorzy zapewnili wielką reklamę konferencji. W San Francisco akredytowanych było 2636 dziennikarzy. „Rząd amerykański zorganizował wielką kampanię propagandową przed, w czasie i po konferencji, zmierzającą do przekonania Amerykanów i w mniejszym stopniu opinii światowej o powadze i wartości nowej organizacji międzynarodowej”³⁰³. Różne organizacje społeczne, polityczne, narodowościowe, rasowe ze Stanów Zjednoczonych wysłały swych przedstawicieli do San Francisco, aby agitować na rzecz swych partykularnych interesów. Mimo iż w obradach wzięło udział 46 delegacji, główną rolę odgrywały trzy wielkie mocarstwa: ZSRR, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Wybór San Francisco na miejsce konferencji Amerykanie uważali za duże wyróżnienie i przyznanie, iż Stany

³⁰¹ W. Lüdde-Neurath, Regierung Doenitz. Die letzten Tage des dritten Reiches, Göttingen 1951, załącznik 12. Na ten temat patrz również W. Inozimcow, Amierikanskij impierializm i giersmanskij wopros, Moskwa 1954, s. 55 - 56.

³⁰² Department of State, The Axis in Defeat, A Collection of Documentes on American Policy Toward Germany and Japan, Washington 1945, s. 25.

³⁰³ W. H. McNeill, America, Britain, Russia, s. 592.

Zjednoczone stały się ważnym ośrodkiem oddziaływania politycznego w świecie. Chcąc uniknąć kłopotów, jakie za aprobatę Ligi Narodów miał Wilson, prezydent Roosevelt ustalił delegację amerykańską biorąc pod uwagę różne czynniki. Na czele delegacji amerykańskiej stał nowy sekretarz stanu Edward R. Stettinius Jr. W jej skład wchodził wpływowy przywódca obu izb Kongresu, zarówno z partii demokratycznej, jak i republikańskiej.

Kiedy Truman zasiadł na fotelu prezydenckim po śmierci Roosevelta, natychmiast oświadczył, że nie przesunie terminu rozpoczęcia konferencji w San Francisco i nie zmieni składu delegacji amerykańskiej ustalonego jeszcze przez Roosevelta. Przekonał również Stalina, aby na czele delegacji radzieckiej stanął Mołotow (Stalin bowiem wcześniej oświadczył, iż Mołotow musi być w Moskwie w związku z posiedzeniem Rady Najwyższej ZSRR).

Konferencja obradowała w czasie, gdy wojna w Europie dobiegała końca. W dniu otwarcia konferencji 25 kwietnia wojska radzieckie i amerykańskie spotkały się nad Łabą. Do San Francisco dochodziły wieści o zbliżaniu się kresu koszmarniej wojny w Europie. Różnice zdań ujawniły się w wielu sprawach. Przede wszystkim Amerykanie sprzeciwili się udziałowi w konferencji Tymczasowego Rządu Polskiego. Bardziej szczegółowo mowa jest o tym w następnym rozdziale. Spory wynikły na tle udziału Argentyny. Roosevelt zgodził się w Jałcie, iż Argentyna utrzymując stosunki dyplomatyczne z Niemcami pozbawiła się możliwości udziału w konferencji założycielskiej ONZ. Jednakże na konferencji państw amerykańskich na przełomie lutego i marca 1945 r. sekretarz stanu Stettinius zobowiązał się poprzeć wniosek o zaproszeniu Argentyny do San Francisco. Stanowisko Stanów Zjednoczonych spotkało się nie tylko z krytyką ZSRR i innych państw, ale także wielu lewicowych i liberalnych kół w Stanach Zjednoczonych.

Siły antykomunistyczne w Stanach Zjednoczonych w tym czasie szybko konsolidowały się. Przeciwników współpracy ze Związkiem Radzieckim nie brakowało również w składzie delegacji amerykańskiej w San Francisco. Należeli do nich m. in. senator Arthur Vanderberg oraz John Foster Dulles. Obaj należeli do wpływowych osobistości w San Francisco.

W San Francisco uzgodniono system powiernictwa ONZ, który w Dumbarton Oaks został pominięty. Stany Zjednoczone, choć pretendowały do opinii państwa antykolonialnego, poparły koncepcje zmierzające do przedłużenia imperiów brytyjskiego, francuskiego i innych. Amerykańskie koła wojskowe opowiadały się za aneksją archipelagów zajętych przez Stany Zjednoczone: Karolinów, Wysp Marshalla i Marianów. „Departament Stanu – jak oświadczył senator Vanderberg – obawia się, że stworzy to zły przykład dla innych wielkich mocarstw”³⁰⁴. Poważne różnice zdań grożące impasem całej konferencji wynikły na tle systemu głosowania i prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa. W celu przełamania zaistniałej sytuacji Truman zwrócił się w tej sprawie bezpośrednio do Stalina. Do Moskwy udał się Harry Hopkins. W toku tych rozmów uzgodniono formułę zadowalającą obie strony.

Dnia 26 czerwca podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych. Z tej okazji Truman wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że jest to podstawa, na której budować można „lepszy świat”. Mówił on o obowiązku wszystkich państw przekształcenia słów Karty w czyny. Prezydent Truman nie zwlekał z ratyfikacją Karty. Dnia 2 lipca przedłożył ją Senatowi, który 28 lipca przy dwóch głosach sprzeciwu ratyfikował Kartę ONZ.

Jak już wspominałem, w Waszyngtonie zaczęły nasilać się tendencje do zajmowania tzw. twardej postawy wobec ZSRR i stopniowego wycofywania się z polityki współpracy ze Związkiem Radzieckim. Wpływową postacią w otoczeniu Trumana był admirał William D. Leahy, jeden z głównych architektów tzw. ostrego kursu wobec Związku Radzieckiego. Na jednej z narad w Białym Domu w kwietniu 1945 r. sekretarz obrony Forrestal wypowiedział się „za konfrontacją z nimi [tzn. Rosja-

³⁰⁴ A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, New York 1963, s. 637.

nami - L. P.] obecnie niż raczej później”³⁰⁵. Truman sprzyjał rzecznikom twardego kursu i sam mówił, że dotychczasowe „nasze porozumienia ze Związkiem Radzieckim były jednokierunkową ulicą, a tak być dalej nie może”³⁰⁶. Coraz wyraźniej można było zaobserwować odejście od polityki, którą realizował Franklin Delano Roosevelt. Wojskowi i politycy domagali się utrzymania baz amerykańskich na świecie, zwłaszcza tych, które położone były względnie blisko granic Związku Radzieckiego. Wstrzymanie dostaw w ramach lend-lease 12 maja nie było przypadkowe. „Niektórzy uważają» iż zimna wojna rozpoczęła się około roku 1947, lecz oczywistym jest, że prezydent Truman był gotów zainicjować ją już w pierwszych dwu tygodniach swego urzędowania. Osiągnięcia wypracowane przez Roosevelta i Hulla, aby zbudować podstawy do porozumienia pokojowego z przywódcami radzieckimi, zostały gwałtownie przekreślone 23 kwietnia 1945 r.”³⁰⁷ Prof. Fleming ma tu na myśli ostrą rozmowę, jaką politycy amerykańscy odbyli z Mołotowem, gdy w drodze na konferencję w San Francisco zatrzymał się on w Waszyngtonie. Jeśli do tego wszystkiego dodamy różnice zdań na tle spraw polskich, Triestu, wkroczenia garnizonu amerykańskiego do Berlina, sporów na tle stref okupacyjnych w Austrii - uzyskamy zakres rozbieżności, który z całą siłą ujawnił się jeszcze przed poczdamskim spotkaniem Trumana, Stalina i Churchilla.

³⁰⁵ D. F. Fleming, *The Cold War and Origins 1917-1960*, t. I, New York 1961, s. 267.

³⁰⁶ Tamże.

³⁰⁷ Tamże, s. 268.

Choć wojna na Pacyfiku jeszcze trwała, można powiedzieć, że konferencja poczdamska była końcowym politycznym akordem II wojny światowej. Zakodowana ona została na wniosek Churchilla pod nazwą TERMINAL.

W chwili kapitulacji Trzeciej Rzeszy sojusznicy mieli już uzgodnione ogólne plany w sprawie powojennych Niemiec. Nie opracowano jednak wszystkich szczegółów i nie ustalono samego procesu realizacji przyjętych postulatów. W Niemczech panował chaos pod każdym względem, położenie ludności było ciężkie, a sojusznicy byli zainteresowani, aby nie tylko nie pogarszać istniejącego stanu rzeczy, lecz podjąć wspólne kroki, które pozwoliłyby na opanowanie niezwykle trudnej sytuacji.

Mimo iż w miesiącach poprzedzających konferencję poczdamską oficjalne stanowisko Stanów Zjednoczonych zostało szczegółowo wyłożone w dyrektywie JCS 1067, wśród odpowiedzialnych polityków amerykańskich istniały duże rozbieżności w poglądach na sposoby realizacji polityki okupacyjnej. Problemy okupacji były nadal przedmiotem ożywionej dyskusji w Waszyngtonie.

W dniu 16 maja 1945 r. sekretarz wojny Stimson pisał do Trumana: „Początkowe propozycje w sprawie Niemiec stawiały Niemców niemal w obliczu głodu, jako kary za ich poczynania w przeszłości. Uważałem to za poważny błąd. Ukarać w pełni zbrodniarzy wojennych. Pozbawić Niemców broni, sztabu generalnego, a może nawet całej armii. Pilnie strzec ich poczynania aż cała, opanowana przez hitlerizm generacja zejdzie ze sceny – co jest niewątpliwie długofalowym zadaniem – ale nie pozbawiać Niemiec możliwości budowy niemilitarystycznej cywilizacji. Wymaga to industrializacji”³⁰⁸.

Bernard Baruch składając wyjaśnienia przed senacką komisją spraw wojskowych oświadczył 23 czerwca 1945 r., że nie należy kierować się „twardymi” czy „łagodnymi”, warunkami przyszłej polityki w Niemczech, ale warunkami „pewnymi”, tzn. takimi, które gwarantują zachowanie pokoju w Europie. Od właściwego rozwiązania problemu niemieckiego – oświadczył wówczas Baruch – zależą losy dalszej współpracy Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Anglii³⁰⁹.

„Nawet po przesłaniu Eisenhowerowi dyrektywy JCS 1067 [w połowie maja 1945 r.], wśród amerykańskich polityków panowało zdenerwowanie i rozgoroczenie w związku z niektórymi aspektami amerykańskiej polityki okupacyjnej”³¹⁰. Ten stan rzeczy nie tylko nie sprzyjał, ale osłabiał wstępne wysiłki realizacji założeń zawartych w instrukcjach amerykańskich władz wojskowych w Niemczech.

W kraju, jak i z zewnątrz (drogą dyplomatyczną), wywierano wpływ na Truman, by spotkał się z pozostałymi partnerami koalicji w celu uzgodnienia jednolitej polityki w Niemczech. Dnia 6 maja Churchill proponował Trumanowi, aby Wielka Trójka spotkała się „możliwie jak najszybciej”. „Musimy poważnie rozważyć postawę Rosjan” – stwierdził premier Wielkiej Brytanii. Należy zauważyć, że Churchill używa już wówczas bardzo ostrego słownictwa określając m. in. politykę radziecką mianem „imperialistycznej”³¹¹. W Stanach Zjednoczonych wpływowe osobistości domagały się zerwania współpracy ze Związkiem Radzieckim. Ponieważ obydwie mocarstwa coraz bardziej oddalały się od siebie, Averell Harriman i inni nalegali na szybkie spotkanie szefów rządów wielkich mocarstw.

Prezydent Truman piastował urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych zaledwie od kilku tygodni. Niespodziewana śmierć Roosevelta spowodowała, że problemy o ogromnej wadze i światowej skali przeszły w ręce raczej niedoświadczonego w kierowaniu polityką zagraniczną człowieka. Niewątpliwie problemy, z którymi

³⁰⁸ H. Feis, *Between War and Peace. The Postdam Conference*, Princeton 1960, s. 57.

³⁰⁹ D. F. Fleming, *The Cold War and its Origins*, London 1961, s. 294.

³¹⁰ H. Feis, *Between War and Peace*, Oxford 1960, s. 57.

³¹¹ W. Churchill, *Triumph and Tragedy*, Boston 1951, s. 501 - 505.

niał do czynienia, przerastały jego możliwości i zdolności. Z tym większym niepokojem świat oczekiwał odpowiedzi na pytanie, jak da sobie on radę z rozwiązaniem ważkich i niełatwych problemów światowych.

W sprawach Niemiec Truman zajmował określone stanowisko. Był przeciwnikiem planu Morgenthaua. „Nigdy nie opowiadałem się za tym planem, nawet kiedy zasiadałem w Senacie, a tym bardziej po objęciu urzędu w Białym Domu. Uważałem – notuje prezydent swoje poglądy na sprawę Niemiec tuż przed konferencją poczdamską – że Niemcy należy rozbroić, rozwiązać ich maszynę wojсковą, ukarać zbrodniarzy wojennych, a kraj poddać kontroli sojuszniczej aż całkowicie przywrócimy pokój. Nie aprobowałem projektu uczynienia z Niemiec państwa rolniczego. Program taki oznaczałby zagłodzenie Niemiec na śmierć”³¹².

Morgenthau zdawał sobie sprawę, że następca Roosevelta nieprzychylnie odnosi się do jego propozycji. Truman otaczał się politykami z Departamentu Stanu, znanymi ze swych łagodnych poglądów w stosunku do Niemiec i polegał na ich radach. O nich to Morgenthau mówił, że chcą wykorzystać Niemcy jako państwo buforowe przeciwko komunizmowi. Wiedząc o przygotowaniach delegacji amerykańskiej do konferencji poczdamskiej i zaniepokojony o losy przyszłej polityki amerykańskiej w Niemczech, Morgenthau zwrócił się do prezydenta z prośbą o włączenie go do delegacji udającej się do Poczdamu. „Oświadczyłem mu – pisze Truman – że jego obecność jest bardziej potrzebna w Stanach Zjednoczonych aniżeli w Poczdamie. Na to odrzekł on, że musi jechać ze mną, a jeżeli nie może, to poda się raczej do dymisji. All right – odpowiedziałem – jeżeli tak Pan uważa, to przyjmę pańską rezygnację w tej chwili. I zrobiłem to. Taki był koniec rozmowy i koniec planu Morgenthaua”³¹³.

Rezygnacja Morgenthaua była jedną z wielu, jakie nastąpiły po zajęciu fotela prezydenckiego przez Trumana. Nowy prezydent ustępując żądaniom prawicy od pierwszych chwil systematycznie odsuwał ludzi bliskich Rooseveltowi, zastępując ich politykami, których w nomenklaturze amerykańskiej określa się jako conservative. Na kilka dni przed wyjazdem do Poczdamu Truman mianował Jamesa Byrnesa sekretarzem stanu. Te nowe zmiany w składzie gabinetu amerykańskiego, stwierdza jeden z historyków amerykańskich, miały symbolizować i zademonstrować Anglikom i Rosjanom, że rooseveltowska polityka wobec Niemiec niekoniecznie obowiązuje nową administrację³¹⁴.

Truman niewiele miał czasu na gruntowne przygotowanie się do nadchodzącej konferencji. Na okręcie „Augusta”, wiozącym delegację amerykańską do Europy, odbywały się codziennie narady i konferencje. „Pracowaliśmy ciężko na pokładzie «Augusty» – wspomina sekretarz stanu Byrnes. – W rezultacie zanim wylądowaliśmy w Antwerpii 15 lipca 1945 r. mieliśmy jasno ułożone w głowie nasze cele i w pełni przygotowane odpowiednie dokumenty na ich poparcie”³¹⁵. Sekretarz stanu zaznacza, że Stany Zjednoczone dążyły do osiągnięcia porozumienia przede wszystkim w czterech następujących sprawach dotyczących: 1) zawarcia traktatów pokojowych, 2) ustalenia politycznych i gospodarczych podstaw okupacji Niemiec, 3) realizacji jałtańskiej deklaracji o wyzwolonej Europie, 4) wypracowania nowych zasad programu odszkodowań niemieckich³¹⁶. Truman natomiast pisze, że bezpośrednim celem jego wyjazdu do Poczdamu było zapewnienie udziału Związku Radzieckiego w wojnie przeciw Japonii³¹⁷.

Związek Radziecki był jak najbardziej pozytywnie ustosunkowany do konferencji szefów rządów, wychodząc z założenia, że mimo iż wojna się skończyła, dalsza współpraca wielkich mocarstw jest niezbędna dla bezpieczeństwa i pokoju

³¹² Memoris by Harry S. Truman, Year of Decisions, t. I, New York 1955, s. 235.. Churchill, Triumph and Tragedy, Boston 1951, s. 501 - 505.

³¹³ Tamże, s. 3E7.

³¹⁴ J. L. Snell, Wartime Origins of the East-West Dilemma Over Germany, New Orleans 1959, s. 195.

³¹⁵ J. Byrnes, Speaktng Frankly, New York 1947, s. 6.

³¹⁶ Tamże, s. 67 - 68.

³¹⁷ H. Truman, Memoires, Garden City. N. Y., t. I, s. 322 - 323.

na świecie. Ponadto zdaniem rządu radzieckiego w Europie wytworzyła się nowa sytuacja polityczna, która wymagała usankcjonowania przez Wielką Trójkę.

Konferencja poczdamska rozpoczęła swe obrady 17 lipca, w Cecilienhof, dwor-ku należącym niegdyś do żony niemieckiego następcy tronu, Wilhelma. W skład delegacji amerykańskiej wchodził m. in. prezydent Harry Truman, sekretarz stanu James Byrnes, ambasador Joseph E. Davies, admirał Leahy, Averell Harriman oraz Charles Bohlen. Delegacji radzieckiej przewodzili Stalin i Mołotow, a delegacji brytyjskiej Churchill i Eden. W czasie od 17 do 25 lipca odbyło się 9 posiedzeń. Następnie konferencję przerwano na 2 dni w związku z wyborami do brytyjskiej Izby Gmin. Wybory zakończyły się porażką konserwatystów i 28 lipca do Poczdamu powrócił nowy premier Wielkiej Brytanii Attlee w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych Bevena. Obrady toczyły się jeszcze przez następne kilka dni i zakończyły się podpisaniem protokołu w dniu 2 sierpnia 1945 r.

W przededniu otwarcia konferencji Truman otrzymał wiadomość, że na pustyni w stanie Nowy Meksyk dokonano pierwszej w świecie próbnego eksplozji bomby atomowej. Truman poinformował o tym Stalina 24 lipca i był zaskoczony, że wiadomość ta nie wywarła na nim żadnego wrażenia. Historycy zachodni interpretują to w ten sposób, że albo Stalin nie zdawał sobie sprawy z wagi tego wydarzenia, albo był już poinformowany o amerykańskich pracach nad zbudowaniem bomby atomowej.

Kiedy uczestnicy konferencji poczdamskiej spotkali się na pierwszym plenarnym posiedzeniu, Stalin zaproponował, aby przewodnictwo obrad objął Truman. Truman natychmiast zgłosił cztery propozycje opracowane przez zespół jego doradców: 1) utworzenie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych (ZSRR, Stany Zjednoczone, Anglia, Francja i Chiny), która zajmie się przygotowaniem traktatów pokojowych; 2) ustalenie zasad polityki aliantów wobec Niemiec; 3) współpraca aliantów w realizacji jałtańskiej deklaracji o wyzwolonej Europie w szczególności w odniesieniu do Włoch, Grecji, Rumunii, Bułgarii i Węgry; 4) złagodzenie warunków zawieszenia broni we Włoszech i przyjęcie tego kraju do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Związek Radziecki przedłożył bardziej szczegółowy porządek dzienny konferencji.

Propozycję utworzenia Rady Ministrów Spraw Zagranicznych przyjęto jednomyślnie. Zadania tego organu i sposób funkcjonowania przedłożył sekretarz stanu James Byrnes. Pierwsze posiedzenie wyznaczono na 1 września 1945 r.

Konferencja omawiała i powzięła decyzje w sprawach dotyczących wielu problemów i wielu krajów. Zanim szczegółowo omówię postanowienia wobec Niemiec, Co niewątpliwie zajęło trzem mocarstwom najwięcej czasu, krótko przedstawię stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec innych ważniejszych spraw omawianych w Poczdamie.

Stalin proponował zerwanie stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, ale Truman i Churchill sprzeciwili się temu. Wiele sporów wśród uczestników konferencji wywołała dyskusja o sytuacji w krajach Europy wschodniej, m. in. w Bułgarii, Rumunii i Polsce. Anglo-amerykańskie próby ingerencji w wewnętrzne sprawy tych krajów i ich dążenie do przywrócenia ustroju burżuazyjnego spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem delegacji radzieckiej.

W czasie konferencji Truman poruszył sprawę udziału ZSRR w wojnie przeciwko Japonii. Rząd radziecki był ustosunkowany pozytywnie do tej sprawy i delegacje wojskowe trzech krajów odbyły specjalną naradę. Uczestnicy obrad poczdamskich omawiali również zagadnienia o mniejszym znaczeniu politycznym. Dyskutowano m. in. o zakresie władzy tymczasowego rządu austriackiego, o cieśninach czarnomorskich, o strefie międzynarodowej w Tangerze i innych sprawach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Stosunkowo najwięcej uwagi jednak poświęcono problemowi niemieckiemu.

Ogólnie rzecz biorąc, w poczdamskiej dyskusji na temat Niemiec można wyodrębnić dwa zagadnienia: 1) problem granic i rozczłonkowania terytorialnego oraz 2) problemy okupacji.

Już w początkowej fazie dyskusji na temat Niemiec okazało się, że wśród uczestników konferencji panują rozbieżności co do samego pojęcia „Niemcy”. Churchill zapytał pozostałych partnerów, co należy rozumieć pod słowem Niemcy. Stalin odpowiedział, że wszystko to, co praktycznie pozostało z Niemiec po wojnie. Austria np. nie jest już częścią Niemiec. Truman oponował i domagał się, aby za punkt wyjścia wziąć Niemcy w granicach z 1937 r. Stalin dodał: „zgoda, ale minus to wszystko, co Niemcy stracili w 1945 r.”³¹⁸

Nie całkiem jasne jest stanowisko Stanów Zjednoczonych na konferencji poczdamskiej w sprawie rozbitcia terytorialnego Niemiec. Jak wiadomo Roosevelt i Churchill zarówno w Teheranie, jak również i w Jałcie opowiadali się za podziałem Niemiec na kilka niezależnych państw. Związek Radziecki wskazywał, iż podział kraju nie zapobiega przyszłej agresji niemieckiej. Wprost przeciwnie, trwałe rozbitcie zrodzić może w Niemczech na podłożu dążenia do jedności tendencje nacjonalistyczne, agresywne. W czasie proklamacji z okazji zakończenia II wojny światowej, Stalin oświadczył w dniu 9 maja: „Związek Radziecki czczy zwycięstwo, chociaż nie dąży do rozbitcia terytorium niemieckiego ani do zniszczenia Niemiec”. W maju 1945 r. Harry Hopkins w rozmowie ze Stalinem w Moskwie zapewniał premiera ZSRR, że „prezydent Truman skłania się ku podziałowi Niemiec, a w każdym razie jest za odłączeniem od Niemiec Zagłębia Ruhry, Saary, terenów na zachód od Renu oraz poddaniem ich pod kontrolę międzynarodową”³¹⁹. Hopkins dodał, iż Truman chciałby szczegółowo omówić te sprawy w czasie najbliższego spotkania Wielkiej Trójki.

Widocznie nacisk przeciwników podziału Niemiec na Trumana był skuteczny, skoro na konferencji poczdamskiej prezydent Stanów Zjednoczonych nie wystąpił z inicjatywą trwałego podziału Niemiec. W swych pamiętnikach pisze nawet, że jego celem w Poczdamie było utworzenie „centralnego rządu w Berlinie”³²⁰. Należy tu jednak wziąć pod uwagę fakt, że pamiętniki były pisane w połowie lat pięćdziesiątych, kiedy Stany Zjednoczone starały się zrzucić z siebie odpowiedzialność za podział Niemiec. Przyznanie się wówczas do planów rozbitcia Niemiec w okresie tuż poprzedzającym Poczdam nie byłoby zgodne z amerykańskimi interesami politycznymi.

Jeżeli delegacja Stanów Zjednoczonych powstrzymała się w Poczdamie od nalegania na przyjęcie planów trwałego rozbitcia Niemiec, to w dużym stopniu stanowi to zasługę Związku Radzieckiego, który stał na gruncie jedności państwa niemieckiego. Komunikat końcowy konferencji stwierdzał: „Niemiecki militarizm i narodowy socjalizm będą wyrwane z korzeniami i sprzymierzeńcy, za wspólnym porozumieniem, podejmą obecnie i w przyszłości inne niezbędne kroki, żeby Niemcy już nigdy więcej nie stały się groźbą dla swych sąsiadów albo dla zachowania pokoju światowego. Nie leży w zamiarach sprzymierzonych zniszczyć naród niemiecki lub obrócić go w niewolników. Leży w zamiarach sprzymierzonych dać narodowi niemieckiemu sposobność do przyszłej przebudowy swego życia na podstawie demokratycznej i pokojowej. Jeżeli jego własne wysiłki będą stale skierowane do tego celu, to będzie on mógł z biegiem czasu zająć swe miejsce pośród wolnych i miłujących pokój narodów świata”³²¹.

Szeroka dyskusja toczyła się w Poczdamie na temat spraw, które były przedmiotem porozumienia zatytułowanego: „Zasady polityczne i gospodarcze, mające służyć za podstawę do traktowania Niemiec w początkowym okresie kontroli”. Już na pierwszym posiedzeniu plenarnym Truman przedstawił wytyczne, którymi kierować się winna Rada Kontroli. A więc całkowite rozbrownienie Niemiec, likwidacja lub kontrola tych działów przemysłu, które mogą być użyte dla celów wojskowych. Niemcy powinny odczuć, że przegrali wojnę i nie mogą uniknąć odpowiedzialności za jej rozpętanie. Partia nazistowska i instytucje hitlerowskie powinny

³¹⁸ J. L. Snell, *Dilemma Over Germany*, New Orleans 1959, s. 198. J. Byrnes, *Speaking Frankly*, New York 1947, s. 81

³¹⁹ Postdam Documents, dokument 26, Bohlen Memo, Stalin-Hopkins Talk, May 28, 1945.

³²⁰ H. Truman, *Memoirs*, s. 306.

³²¹ „Zbiór Dokumentów” 1946, nr 1.

być zniszczone. Należy rozpocząć przygotowania do odbudowy życia politycznego na zasadach demokratycznych, biorąc pod uwagę możliwość pokojowej współpracy Niemiec na arenie międzynarodowej. Prawodawstwo faszystowskie, które dyskryminowało ludzi ze względu na rasę, pochodzenie narodowe i przekonania polityczne, powinno być anulowane. Zbrodniarze wojenni oraz ci, którzy uczestniczyli w planowaniu lub realizacji hitlerowskich przedsięwzięć przestępczych, powinni być aresztowani i sądzeni. Kontrola nad gospodarką powinna być ustanowiona tylko w stopniu, w którym umożliwia realizację powyższych celów. Truman zalecał wstrzymanie się na czas nieokreślony z organizacją centralnego rządu niemieckiego. Stwierdzał natomiast, że Rada Kontroli powinna wykorzystać pozostałości niemieckiej maszyny administracyjnej w swej działalności na polu gospodarczym. Struktura polityczna Niemiec miała być zdecentralizowana i sojusznicy powinni rozwijać lokalne władze samorządowe. Należy zagwarantować wolność działania wszystkim partiom z wyjątkiem partii hitlerowskiej. Oświata i szkolnictwo poddać będzie kontroli, aby zapewnić rozwój idei demokratycznych. Sojusznicy zapewnią wolność słowa, prasy, religii i organizowania związków zawodowych podlegających jednakże kontroli aliantów w wypadku, gdyby zagroziło to ich bezpieczeństwu³²².

Propozycje amerykańskie zanim były rozważane przez szefów rządów, zostały szczegółowo przedyskutowane przez ministrów spraw zagranicznych. Na ogół uczestnicy konferencji zgadzali się, że „w miarę możliwości należy w sposób jednolity traktować ludność niemiecką w całym kraju”. Zgadzali się również we wszystkich sprawach bezpośrednio ograniczających elementy faszystowskie. Jednakże w sprawach przyszłości kraju i społeczeństwa, w sprawach koncepcji rozwojowych i kierunku zmian zaczęły zarysowywać się już pewne różnice. Różnice te w miarę upływu czasu będą pogłębiać się i w rezultacie doprowadzą do powstania dwóch odrębnych państw niemieckich.

W dyskusji nad propozycjami Trumana przedstawiciel Związku Radzieckiego zwrócił uwagę, że natychmiastowe organizowanie lokalnych wyborów może okazać się przedwcześnie. Siły demokratyczne, które najbardziej ucierpiały w czasie rządów Hitlera, nie okrzepły jeszcze organizacyjnie na tyle, aby podjąć się sprawowania władzy lokalnej. W tej sytuacji do władz lokalnych mogłyby przeniknąć elementy profaszystowskie, w każdym razie konserwatywne, nacjonalistyczne. Podobne zastrzeżenia wyrażali również Anglicy. W wyniku dyskusji ostateczna formuła, jaką przyjęto, stwierdzała, że administracja w Niemczech powinna być oparta na zasadzie decentralizacji ustroju politycznego i na rozwoju poczucia odpowiedzialności lokalnej. W związku z tym „będzie przywrócony w całych Niemczech samorząd lokalny, oparty na zasadach demokratycznych, wprowadzając w szczególności rady pochodzące z wyborów; nastąpi to tak prędko, jak tylko pozwolą na to względy na bezpieczeństwo wojskowe i cele okupacji wojskowej”. Zasady te – pisze Herbert Feis – były elastyczne. Mogły być interpretowane przez mocarstwa okupacyjne w taki sposób, aby odpowiadały życzeniom i interesom każdego z nich³²³.

Związek Radziecki domagał się również uściślenia propozycji amerykańskiej zakazującej hitlerowcom pełnienia rządów publicznych i półpublicznych oraz odpowiedzialnych stanowisk w ważnych przedsiębiorstwach prywatnych. Na życzenie ZSRR dodano, że w powyższych wypadkach hitlerowcy będą zastąpieni „przez osoby, które dzięki swym zaletom politycznym i moralnym można uważać za zdolne do pomagania w rozwoju rzeczywiście demokratycznych instytucji w Niemczech”. Przyjęto również propozycję radziecką zakazującą tworzenia klubów i związków kombatanatów, których celem jest utrzymanie tradycji i ducha militarystyki w Niemczech.

Amerykanie przewidywali usunięcie tylko niektórych ustaw i praw hitlerowskich. ZSRR zwrócił uwagę, że należy zmienić całe prawodawstwo faszystowskie

³²² H. Truman, *Memoris*, t. I, s. 345.

³²³ H. Feis, *Between War and Peace*, s. 243.

i zreorganizować sądownictwo „odpowiednio do zasad demokracji, wymiaru sprawiedliwości na gruncie praworządności i równości praw dla wszystkich obywateli bez różnicy rasy, narodowości i religii”.

W czasie pierwszego posiedzenia plenarnego prezydent Truman przedstawił również propozycje w sprawie polityki gospodarczej mocarstw okupacyjnych wobec Niemiec. Ponieważ pozostali uczestnicy wyrazili chęć uzgodnienia najpierw ogólnych faz politycznych stosunku do Niemiec, problemy gospodarcze odłożono na późniejsze posiedzenie. Powołano specjalną podkomisję, która miała zająć się opracowaniem wstępnego porozumienia w tych sprawach. Osiągnięcie jednomyślności nie było jednak łatwe. Mocarstwa zachodnie kierowały się w swych rozważaniach nie tylko chęcią zniszczenia hitleryzmu, ale również dalekosiężnymi planami wobec Związku Radzieckiego. Oto co pisze na temat postawy Anglików w Poczdamie burżuazyjny historyk amerykański Herbert Feis: „Plany i postawa Anglików były płynne. Coraz bardziej obawiali się oni, że Związek Radziecki (i państwa z nim związane) mogą zdobyć taką przewagę, iż nie da się uchronić Europy zachodniej przed zagarnięciem. Dlatego Anglicy skłaniali się do wniosku, że nie należy spychać Niemców w takie położenie, w którym przejdą na stronę komunizmu i że Niemcom należy umożliwić odzyskanie siły produkcyjnej, równoważącej groźny nadmiar potęgi radzieckiej w Europie”³²⁴. Podobnymi motywami kierowała się delegacja amerykańska. Obaw tych oczywiście nie wyrażano głośno i otwarcie. Związek Radziecki był nadal sojusznikiem, a nadto Stany Zjednoczone zabiegały o udział ZSRR w wojnie przeciwko Japonii. Jednakże spory poczdamskie mogą być już uważane za poważną rysę w dotychczasowej współpracy międzysojuszniczej.

Mimo wynikłych trudności komunikat końcowy precyzował zasady polityki gospodarczej sojuszników wobec Niemiec. Przede wszystkim Niemcy miały być traktowane pod względem gospodarczym jako niepodzielna całość. Przemysł, który mógłby być użyty do produkcji wojennej, miał być zniszczony. Sojusznicy stwierdzali: „Gospodarka niemiecka będzie w możliwie najkrótszym czasie zdecentralizowana w celu usunięcia obecnej nadmiernej koncentracji potęgi gospodarczej, wyrażającej się w szczególności pod postacią karteli, syndykatów, trustów i innych form monopolizacji. Przy organizowaniu gospodarki niemieckiej główny nacisk będzie położony na rozwój rolnictwa i pokojowego przemysłu dla konsumpcji wewnętrznej”³²⁵. Sojusznicy zgadzali się ponadto stosować jednolitą politykę względem: produkcji przemysłowej, rolnictwa, płac, cen, eksportu i importu, systemu pieniężnego, bankowego i podatków, transportu i komunikacji oraz odszkodowań.

W trakcie dyskusji nad sprawami gospodarczymi omawiano również zagadnienia międzynarodowej kontroli Zagłębia Ruhry. Jak wiadomo, z inicjatywą taką wystąpili niegdyś Roosevelt i Churchill. Związek Radziecki mając na względzie skuteczną realizację demokratyzacji i demilitaryzacji w tym okręgu wykazał w Poczdamie zainteresowanie tą propozycją. Lecz mocarstwa zachodnie szybko wyparły się swych niedawnych propozycji, pokładając „specjalne nadzieje w Zagłębiu Ruhry jako w wojenno-przemysłowej bazie konsorcjum zachodnioeuropejskiego, które będzie można wykorzystać dla własnych interesów”³²⁶.

Duże trudności w Poczdamie napotkało osiągnięcie zadawalającego porozumienia w sprawie odszkodowań. Wspominaliśmy już o różnicy zdań w tej sprawie na konferencji jałtańskiej. Szefowie rządów Stanów Zjednoczonych i ZSRR zgodzili się wówczas wziąć za podstawę rozwiązania problemu reparacji propozycję radziecką, określającą ogólną sumę odszkodowań na 20 mld dol., z czego ZSRR otrzymać miał 50%. W Jałcie powołano również sojuszniczą komisję odszkodowań celem opracowania odpowiednich zaleceń dla szefów rządów: komisja nie była jednakże w stanie osiągnąć zadowalającego rozwiązania problemu. Prezydent Truman zaczął stopniowo wycofywać się z zobowiązań podjętych przez Roosevelta.

³²⁴ Tamże, s. 246.

³²⁵ „Zbiór Dokumentów”, 1946, nr 1.

³²⁶ W. Israeljan, Historia dyplomacji, 1941-1945, Warszawa 1962, s. 364.

Stany Zjednoczone opublikowały stosunkowo dużo dokumentów w tym zakresie. Wynika z nich, że Amerykanie zdając sobie sprawę, iż Związek Radziecki poniósł największe straty w wyniku wojny i jemu należy się najwięcej odszkodowań, byli przeciwni jakiegokolwiek sprecyzowaniu ogólnej sumy reparacji. Ponieważ mocarstwa zachodnie okupowały najbogatszą i najbardziej uprzemysłowioną część Niemiec, Stany Zjednoczone nalegały, aby sojusznicy zaspokoili swe żądania reparacyjne każdy ze swojej strefy. Truman był przeciwny ściąganiu reparacji z bieżącej produkcji przemysłowej, zgadzając się na demontaż i likwidację maszyn i urządzeń w niektórych działach przemysłu ciężkiego. Kryła się za tym chęć pozbycia się najgroźniejszych konkurencyjnie gałęzi niemieckiego przemysłu. Strona amerykańska zgadzała się na dostarczenie Związkowi Radzieckiemu tylko drobnego odsetka artykułów przemysłowych ze stref zachodnich, i to tylko w zamian za dostawy żywności i artykułów rolniczych ze strefy radzieckiej. „To wyjaśnia, dlaczego Anglicy i Amerykanie tak pragnęli traktować Niemcy jako całość w sprawach reparacji”³²⁷.

Sprzeciwiając się zaspokojeniu sprawiedliwych żądań Związku Radzieckiego mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Stany Zjednoczone twierdziły, że może powtórzyć się sytuacja z okresu międzywojennego, kiedy Amerykanie udzielili Niemcom pożyczek dla podreperowania gospodarki nadszarpniętej splątami reparacyjnymi. Uzgodniona w Jałcie suma, która zresztą została później obniżona w kompromisowych propozycjach radzieckich, opierała się na wyliczeniach ekonomistów, którzy dokładnie wzięli pod uwagę możliwości gospodarki Niemiec, jak również konieczność przyszłego rozwoju ich ekonomiki zdolnej do zapewnienia ludności odpowiedniego standardu życiowego.

W rezultacie długich i trudnych rokowań udało się wreszcie osiągnąć porozumienie o odszkodowaniach niemieckich. Przewidywało ono m. in., że odszkodowania dla ZSRR zrealizowane będą przez wywiezienie odpowiednich przedmiotów z radzieckiej strefy okupacyjnej oraz przez majątek niemiecki znajdujący się za granicą. ZSRR zobowiązał się zaspokoić polskie żądania reparacyjne ze swojej części odszkodowania. Żądania odszkodowawcze Stanów Zjednoczonych i Anglii oraz innych krajów zaspokojone będą ze stref zachodnich oraz z odpowiedniego majątku niemieckiego znajdującego się za granicą.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zrzekły się w związku z odszkodowaniami wszelkich pretensji do udziałów niemieckich w przedsiębiorstwach znajdujących się w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, jak również do niemieckich aktywów zagranicznych na Węgrzech, w Bułgarii, Finlandii, Rumunii i wschodniej Austrii. Egzekwowanie odszkodowań miało rozpocząć się natychmiast. Zakończenie miało nastąpić najdalej za dwa lata.

Poważne rozbieżności wśród uczestników konferencji zaistniały w toku dyskusji nad problemem niemieckiej floty wojennej i handlowej. Prawie cała niemiecka marynarka wojenna na rozkaz admirała Doenitza poddała się zachodnim aliantom. Po podpisaniu rozejmu Związek Radziecki miał nadzieję, że w ramach demilitaryzacji Niemiec flota wojenna podzielona zostanie między sojuszników. Mocarstwa zachodnie nie spieszyły się jednak z takim rozwiązaniem. W czasie rozmowy z Hopkinsem 27 maja w Moskwie, Stalin wyraził swoje niezadowolenie z podstawy Anglii i Stanów Zjednoczonych. Opracowanie szczegółów porozumienia odłożono do zbliżającego się spotkania szefów rządów.

W Poczdamie Truman działał w oparciu o instrukcję połączonego komitetu szefów sztabów, która zalecała przekazanie całej floty niemieckiej międzynarodowemu poolowi, znajdującemu się pod kierownictwem mocarstw zachodnich. Instrukcja zalecała, aby delegacja Stanów Zjednoczonych użyła wszelkich sposobów w celu nakłonienia ZSRR do uczestnictwa w poolu. W ten sposób zabezpieczono by Stanom Zjednoczonym i Anglii kontrolę nad dysponowaniem marynarką niemiecką, a Związek Radziecki pozbawiono by podstaw do żądania należnej mu części floty.

³²⁷ J. L. Snell, *Dilemma Over Germany*, s. 211.

Delegacja ZSRR nie zgodziła się jednak na takie rozwiązanie. Wtedy Truman i Churchill, zdając sobie sprawę, iż trudno byłoby odmówić Związkowi Radzieckiemu prawa przynajmniej do 1/3 zdobyczej floty, stwierdzili, że Zachód potrzebuje okrętów niemieckich do prowadzenia toczącej się jeszcze wojny na Pacyfiku. Stalin odpowiedział na to: „A czy Związek Radziecki nie zamierza przystąpić do wojny z Japonią?” Aby uniknąć przekazania floty Związkowi Radzieckiemu Churchill zaproponował nawet, aby zatopić ją. „Jeśli pan Churchill życzy sobie – odpowiedział na to Stalin – może zatopić swoją część”.

W rezultacie długich dyskusji osiągnięto porozumienie, które stwierdzało: „Konferencja doszła w zasadzie do porozumienia w sprawie kroków dotyczących użytkowania i rozporządzania flotą niemiecką, która się poddała, oraz statkami handlowymi. Postanowiono, że trzy rządy wyznaczą rzeczoznawców do opracowania wspólnie szczegółowych planów w celu wcielenia w życie uzgodnionych zasad. Trzy rządy ogłoszą wspólnie we właściwym czasie dalsze oświadczenie”³²⁸.

Należy wspomnieć również o porozumieniu w sprawie ukarania zbrodniarzy wojennych. Problem ten wzbudził najmniej kontrowersji, choć i tu wystąpiły pewne różnice zdań.

Podstawy prawne do procesów zbrodniarzy wojennych przygotowano jeszcze przed konferencją poczdamską. Dnia 14 czerwca 1945 r. Związek Radziecki zaaprobował z niewielkimi raczej technicznymi poprawkami propozycje amerykańskie. Wszystkie rządy sojusznicze zgadzały się, aby – jak oświadczył sędzia amerykański Jackson – „ukarać czyny, które uznane są za zbrodnie od czasów Kaina i za takie są uznawane w każdym cywilizowanym prawodawstwie”. W końcu czerwca 1945 r. w Londynie rozpoczęła się konferencja międzynarodowa poświęcona uzgodnieniu szczegółów przygotowanego procesu.

W czasie konferencji poczdamskiej Trumanowi towarzyszył sędzia Rosenman, doradca prezydenta do spraw denazyfikacji i zbrodni hitlerowskich. Związek Radziecki domagał się ustalenia imiennej listy zbrodniarzy wojennych oraz zapewnienia, że na liście tej znajdują się również przemysłowcy, dzięki którym Hitler utrzymał się przy władzy. Amerykanie i Anglicy sprzeciwiali się temu twierdząc, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by ustalić dokładną listę zbrodniarzy. Unikali również wiążących decyzji w sprawie ukarania przemysłowców wojennych. Przygotowaniem procesu zająć się miał nowo utworzony Międzynarodowy Trybunał Wojskowy.

Ostateczny tekst porozumienia stwierdzał m. in., że „trzy rządy ponownie stwierdzają swój zamiar przekazania tych przestępców szybkiemu wymiarowi sprawiedliwości. Spodziewają się one, że rokowania w Londynie doprowadzą szybko do zawarcia odpowiedniego porozumienia i uważają za rzecz wielkiej wagi, żeby proces tych głównych przestępców rozpoczął się jak można najprędzej. Pierwsza lista oskarżonych będzie ogłoszona przed pierwszym wrześniem bieżącego roku”³²⁹.

Konferencja poczdamska była ostatnią z wielkich konferencji II wojny światowej. W historii dyplomacji tego okresu zajmuje ona szczególne miejsce. W Poczdamie poszukiwano odpowiedzi na wiele istotnych pytań dotyczących przyszłości. Jak będzie układała się dalsza współpraca dotychczasowych aliantów, czy podjęte decyzje zagwarantują pokój na przyszłość, czy Niemcy naprawdę nigdy nie staną się ośrodkiem agresji w Europie? Trzeba przyznać, że decyzje poczdamskie były bardzo obiecujące i dawały pozytywne odpowiedzi na powyższe pytania. Uchwały o demokratyzacji, o denazyfikacji i demilitaryzacji Niemiec, czyli, jak się to w skrócie określa, „polityka trzech D” stwarzała nadzieje na przekształcenie Niemiec w państwo miłujące pokój. „Porozumienia poczdamskie nie były w swych zamiarach i rezultatach niesprawiedliwe lub okrutne dla Niemców” – pisze Herbert Feis. „Główne zamierzenia, aby Niemcy doświadczyli tych samych strat, które wyrządzili innym; pozbawić wpływów tych, którzy służyli nazizmowi; zmniejszyć niemiecki potencjał uprzemysłowiony, aby pozbawić ich możliwości rozpętania wojny; zlikwidować militarizm i zakazać organizacji wojskowych; skierować życie politycz-

³²⁸ „Zbiór Dokumentów” 1946, nr 1.

³²⁹ Tamże.

ne na inne tory w nadziei na zbudowanie pokojowej demokracji – wszystko to były dobre zamierzenia”³³⁰.

Stanowisko delegacji amerykańskiej w Poczdamie nie sprzyjało osiągnięciu porozumień zadowalających wszystkie strony ani nie wróżyło nadziei na harmonijną współpracę międzysojuszniczą w przyszłości. W Stanach Zjednoczonych, jak również w składzie delegacji amerykańskiej w Poczdamie, coraz większymi wpływami cieszyli się zwolennicy tzw. „ostrego kursu”, „twardej postawy” wobec Związku Radzieckiego.

Jednym z rzeczników tej polityki był sam prezydent Truman. Symptomem dokonującego się zwrotu w polityce amerykańskiej było dezawuowanie zobowiązań podjętych przez Roosevelta w Jałcie. Konserwatywny tygodnik amerykański „US News and World Report” oceniając postawę delegacji Stanów Zjednoczonych w Poczdamie wobec Związku Radzieckiego pisał: „Kiedy [delegaci amerykańscy – L. P.] próbowali zająć mocne stanowisko, natychmiast natrafiali na ustępstwa poczynione przez Roosevelta w Jałcie”³³¹. Tygodnik będący wyrazicielem opinii kół wielkoprzemysłowych w Stanach Zjednoczonych uważa, że zobowiązania Roosevelta uniemożliwiły Trumanowi narzucenie warunków i decyzji zgodnych z dalekosiężnymi planami i interesami Stanów Zjednoczonych.

Truman wykazał wielokrotnie w Poczdamie brak cierpliwości i pojednawczości w rokowaniach. Kilkakrotnie groził, że opuści Poczdam, jeśli pozostali uczestnicy nie zgodzą się na propozycje amerykańskie. W liście do rodziny wysłanym z Poczdamu pisał: „Marzę, bym już nigdy więcej nie musiał odbywać z nimi [z Rosjanami – L. P.] konferencji, ale oczywiście odbędę”³³². Trzeba przyznać, że w okresie swojej prezydentury Truman dość konsekwentnie wcielał w życie swoje marzenia z Poczdamu.

Czym więc należy tłumaczyć fakt, że mimo to mocarstwa zachodnie złożyły swój podpis pod uchwałami poczdamskimi? Historyk radziecki Israeljan daje następującą odpowiedź na to pytanie: „Przed wszystkim wzrostem międzynarodowego autorytetu Związku Radzieckiego. Rola Związku Radzieckiego w rozgromieniu Niemiec hitlerowskich była tak znaczna i wzrost ruchu demokratycznego był tak wielki, że amerykańskie koła rządzące nie ryzykowały w tym czasie pójscia na otwarte zerwanie z Krajem Rad”. Sekretarz stanu Byrnes tak pisał wówczas: „Jeżeli przypomnieć sobie, jaki był stosunek narodu Stanów Zjednoczonych do Sowietów w pierwszych dniach po kapitulacji Niemiec, można zgodzić się z tym, że w wyniku naszych cierpień i ofiar we wspólnej sprawie Związek Radziecki miał w tym czasie w Stanach Zjednoczonych depozyt dobrej woli równy, jeżeli nie większy niż jakikolwiek inny kraj”³³³. Drugim ważnym czynnikiem, który określał stanowisko rządów Stanów Zjednoczonych i Anglii na konferencji poczdamskiej, było ogromne zainteresowanie pomocą Związku Radzieckiego w wojnie przeciwko Japonii”³³⁴. Do tego dodałbym jeszcze to, co określa się „duchem Roosevelta”. W Poczdamie Roosevelta nie było, ale byli niektórzy ludzie, którzy znali jego politykę i pamiętali zobowiązania, które podjął. Kurs amerykańskiej polityki okupacyjnej został ściśle określony już w dyrektywie JCS 1067, która powstała za życia poprzednika Trumana. Pamięć o Roosevelcie była zbyt żywa, aby można było tak szybko zdeza-wuować poglądy i ideały, które reprezentował i o które walczył. Dlatego słusznie zauważył George Wheeler, że polityka, na którą Stany Zjednoczone zgodziły się w Poczdamie, była polityką Roosevelta, a nie Trumana³³⁵.

Mimo pewnych trudności i zatargów konferencja poczdamska wykazała możliwość przedłużenia współpracy międzysojuszniczej na okres powojenny, stworzyła dobre podstawy do pokojowego współistnienia krajów o różnych systemach politycznych. „Decyzje konferencji poczdamskiej świadczyły o możliwościach utrzy-

³³⁰ H. Feis, *Between War and Peace*, s. 272.

³³¹ *US News and World Report* 15 V 1961.

³³² Tamże, s. 402.

³³³ J. Byrnes, *Speaking Frankly*, s. 71.

³³⁴ W. Israeljan, *Historia dyplomatyczna 1941-1945*, s. 367 - 368.

³³⁵ G. S. Wheeler, *Amierikanskaja politika w Giermanii, Moskwa 1964*, s. 41.

mania współpracy trzech wielkich mocarstw w dziele odbudowy powojennego świata. Związek Radziecki był i jest najbardziej konsekwentnym bojownikiem o ścisłe wykonanie tych decyzji w imię trwałego pokoju. Jednakże rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii tuż po zakończeniu konferencji poczdamskiej przyjęły kurs omijania i rewidowania uchwał poczdamskich”³³⁶.

³³⁶ Diplomaticzeskij słowar, t. II, Moskwa 1950, s. 448 - 449.

W tym czasie, gdy Stalin, Truman i Churchill obradowali w Poczdamie, wojna na Pacyfiku była w pełnym toku. Armie japońskie wprawdzie znajdowały się w odwrocie, ale stawiały jeszcze zacięty opór. Wśród wojskowych amerykańskich istniała rywalizacja o względy prestiżowe, komu zaliczy się największy udział w pokonaniu Japonii, czy siłom lądowym, czy też morskim. Utrudniało to współdziałanie między wspomnianymi formacjami. Żadna nie chciała podlegać drugiej i walczyć o coś, co mogłoby być zaliczone na poczet osiągnięć innej formacji.

Rywalizacja miała również swoje aspekty międzynarodowe. W Poczdamie nie dyskutowano nad szczegółami operacji dalekowschodnich, ale Anglicy nalegali, aby amerykańskie dowództwo na froncie azjatyckim przekształcić podobnie jak w Europie w połączone anglo-amerykańskie dowództwo. Anglicy uzasadniali swój postulat dwoma argumentami. Po pierwsze, od marca 1945 r. flota angielska brała udział w działaniach przeciw Japonii, podlegając dowództwu amerykańskiemu. Po drugie, dowództwo wojsk Azji Południowo-Wschodniej, na czele którego stał Mountbatten, miało charakter anglo-amerykański. Amerykańscy szefowie sztabów, a głównie gen. MacArthur, sprzeciwiali się jednak żądaniu Anglików, chcąc zapewnić wyłącznie dla siebie wszelkie owoce ze zwycięstwa nad Japonią. W Poczdamie nie odrzucili otwarcie żądania brytyjskiego, ale zwlekali z decyzją, tłumacząc, że jest jeszcze dostatecznie dużo czasu na załatwienie tej sprawy. Stratedzy amerykańscy po prostu chcieli pozostać panami sytuacji na Pacyfiku, chcieli sprawować wyłączną kontrolę nad wieloma strategicznymi punktami i rejonami w Azji i na Oceanie Spokojnym. Obiecali oni konsultować się z Anglikami i informować ich o przebiegu sytuacji na froncie, ale wiadomo było, że chodzi tylko o to, aby nie dopuścić Anglików do współkontroli operacji strategicznych w rozstrzygającym momencie.

W Poczdamie udało się Anglikom uzyskać zgodę Trumana na kontynuowania dostaw lend-lease do końca trwania wojny z Japonią.

Omawiano również sprawę udziału Związku Radzieckiego w wojnie przeciw Japonii. Związek Radziecki zapowiedział, że w drugiej połowie sierpnia przystąpi do ofensywy przeciw armiom japońskim w Mandżurii. Amerykanie żądali zorganizowania dwóch własnych stacji meteorologicznych we wschodniej Syberii. W dniu 21 lipca prezydent Truman przesłał Stalinowi pismo, w którym przedstawił szczegóły. „Wskutek zwiększenia się skali operacji wojennych morskich i lotniczych w pobliżu Japonii i Syberii, w najwyższym stopniu pożądanym jest rozszerzenie środków zbierania i udostępniania informacji o pogodzie we wschodniej Syberii. Rozbudowa służby meteorologicznej byłaby w równym stopniu korzystna dla Związku Radzieckiego. Pogoda w Japonii w rejonie Morza Japońskiego zależy nie tylko od prądów powietrznych przebiegających z zachodu na wschód nad rejonem Syberii wschodniej, lecz także od tajfunów, wiejących z zachodniej części Oceanu Spokojnego w kierunku północnym nad Japonię.

Sądzi się, że wskazane wyżej pilne potrzeby mogą być zaspokojone przez rozszerzenie sieci łączności Stanów Zjednoczonych drogą dostarczania sprzętu i personelu łącznikowego dla urządzenia stacji radiowych i stacji meteorologicznych w Chabarowsku i Petropawłowsku. Personel Stanów Zjednoczonych składałby się w przybliżeniu z 60 oficerów i szeregowych w Chabarowsku i 33 oficerów i szeregowych w Petropawłowsku. Szczegóły tej propozycji zostały przedtem zakomunikowane Radzieckiemu Sztabowi Generalnemu.

Biorąc pod uwagę poważny wpływ pogody na obecne i przyszłe operacje, szybsza realizacja proponowanych zmian ma jak największe znaczenie. Dlatego też proszę Pana o szybką aprobatę i wydanie koniecznych poleceń, aby nasze sztaby mogły szybko zakończyć opracowanie szczegółowych środków”³³⁷.

³³⁷ Korespondencja, t. II, s. 248.

Związek Radziecki przychylnie ustosunkował się do tych sugestii i obie stacje amerykańskie funkcjonowały do grudnia 1945 r.

W Poczdamie potwierdzono także, że wysunie się również żądanie bezwarunkowej kapitulacji Japonii. Truman przywiózł do Poczdamu memorandum opracowane przez sekretarza wojny H. L. Stimsona, zawierające szczegółowe warunki kapitulacji Japonii. Prezydent amerykański udostępnił treść memorandum Churchillowi i prosił go o uwagi. Tekst przesłano do wiadomości również Czang Kaj-szekowi i kiedy Amerykanie uzyskali jego akceptację, opublikowali deklarację 26 lipca. Truman uważał, że nie ma potrzeby konsultować tej sprawy ze Stalinem, jako że Związek Radziecki nie był w stanie wojny z Japonią. Taka była oficjalna interpretacja, która oczywiście jest nie do przyjęcia, ponieważ plan i data przystąpienia ZSRR do wojny przeciw Japonii zostały już wcześniej ustalone. Ten nieprzyjemny incydent pominięcia Związku Radzieckiego świadczy tylko o antyradzieckich nastrojach w łonie kół rządowych Stanów Zjednoczonych i o tym, że Amerykanom w końcu lipca 1945 r. już tak bardzo nie zależało na udziale Związku Radzieckiego w wojnie przeciw Japonii.

W dokumencie tym zwanym Deklaracją Poczdamską powtórzono żądanie bezwarunkowej kapitulacji i przedstawiono wiele postulatów. M. in. wyeliminowania władzy i wpływów tych, którzy opowiadali się za wojną i podbojami. Zapowiedziano, że Japonia poddana zostanie okupacji wojsk sojuszników do czasu wykorzenia militarystyki japońskiej. Odstąpi obszary, o których mowa była w deklaracji kairskiej z 1943 r. Zbrodniarze wojenni zostaną ukarani. Żołnierzom japońskim, którzy złożyli broń, przyrzeczono powrót do domów. Japonia uzyska prawo utrzymania tych gałęzi gospodarki, które będą niezbędne. Zobowiązano ją do spłacenia reparacji. Okupacja sojusznicza zostanie zakończona z chwilą, gdy utworzony zostanie pokojowy rząd zgodnie ze „swobodnie wyrażoną wolą narodu japońskiego”. Takie były warunki bezwarunkowej kapitulacji Japonii. Były one łagodniejsze od tych, jakie wysunięto wobec Niemiec. W Stanach Zjednoczonych istniały różnice zdań w tej sprawie. Niektórzy domagali się zaostrzenia warunków kapitulacji i poddania Japonii ostrzejszemu reżimowi okupacyjnemu. Żądano m. in. usunięcia cesarza Hirohito i likwidacji systemu monarchicznego.

Rząd japoński zdając sobie sprawę z przegranej zwrócił się do Związku Radzieckiego z prośbą o mediację. Stalin jednak odmówił i poinformował o tym Trumana i Attlee'ego w Poczdamie. Obaj uznali odmowę za słuszną. Już w końcu kwietnia 1945 r. Japończycy nawiązali kontakt z wywiadem amerykańskim na terenie Szwajcarii, sondując opinię w sprawie zawieszenia broni i warunków amerykańskich z tym związanych. W maju inna grupa Japończyków nawiązała kontakt z wywiadem amerykańskim w tej samej sprawie. Kontakty te o charakterze sondażowym miały miejsce w Szwajcarii, w Szwecji i w Portugalii.

Wydarzenia na froncie azjatyckim toczyły się teraz bardzo szybko. W dniu 29 lipca radio japońskie podało, że rząd w Tokio nie przyjmuje warunków zawartych w deklaracji poczdamskiej.

Dnia 6 sierpnia Amerykanie zrzucili pierwszą bombę atomową na Hiroszimę. Zginęło ok. 80 tys. ludzi. W trzy dni później podobna bomba spadła na Nagasaki i 8 sierpnia ZSRR wypowiedział wojnę Japonii. Skutek był natychmiastowy. 10 sierpnia w godzinach rannych Amerykanie dowiedzieli się, że rząd japoński jest gotów przyjąć żądania zawarte w deklaracji poczdamskiej „pod warunkiem, że wymieniona deklaracja nie zawiera żadnego żądania dotyczącego prerogatyw Jego Cesarskiej Mości jako suwerennego panującego”.

Wymagało to zajęcia stanowiska wobec warunku japońskiego. Jak już wspominałem, na tle stosunku do monarchii zdania w Stanach Zjednoczonych były podzielone. Ponadto odpowiedź należało uzgodnić z pozostałymi aliantami. Dnia 11 sierpnia odpowiedzi udzielono kanałami szwajcarskimi. Głosiła ona m. in.:

„Od momentu kapitulacji władza Cesarza i Rządu Japońskiego w zakresie kierowania państwem zostanie podporządkowana Naczelnemu Dowódcy Mocarstw Sojuszników, który przedsięwzięcie takie kroki, jakie uzna za potrzebne dla zrealizowania warunków kapitulacji.

Cesarzowi przedłoży się w celu zatwierdzenia i zapewnienia ich podpisania przez Rząd Japoński i Główną Kwaterę Cesarskiego Sztabu Japońskiego warunki kapitulacji niezbędne dla wykonania postanowień Deklaracji Poczdamskiej; będzie on zobowiązany wydać rozkaz wszystkim japońskim, lądowym, morskim i lotniczym władzom wojskowym i wszystkim podległym im siłom zbrojnym – niezależnie od tego, gdzie by się one znajdowały – zaprzestania działań wojennych i złożenia broni, a także wydać takie rozkazy, jakich może zażądać Naczelny Dowódca w celu wprowadzenia w życie warunków kapitulacji.

Natychmiast po kapitulacji Rząd Japoński skieruje jeńców wojennych i cywilne osoby internowane we wskazane bezpieczne miejsca, w których będzie można ich szybko wprowadzić na pokłady transportowców sojusznicznych.

Zgodnie z Deklaracją Poczdamską, formę Rządu Japonii ustali w ostatecznym rezultacie naród japoński drogą swobodnego wyrażenia swojej woli.

Siły zbrojne mocarstw sojusznicznych pozostaną w Japonii do czasu osiągnięcia celów wymienionych w Deklaracji Poczdamskiej”³³⁸.

Dnia 4 sierpnia o godz. 19-ej czasu waszyngtońskiego prezydent Truman oświadczył, iż Japonia przyjęła warunki kapitulacji zawarte w Deklaracji Poczdamskiej. Oznajmił on również o nominacji gen. Douglasa MacArthura Naczelnym Dowódcą Wojsk Sojusznicznych, który w otoczeniu wyższych oficerów mocarstw sojusznicznych przyjmie kapitulację Japonii. Prezydent Truman równocześnie wydał polecenie wstrzymania działań ofensywnych przez siły zbrojne Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku.

W drugiej połowie sierpnia zaistniały pewne różnice zdań między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim na tle spraw związanych z kapitulacją Japonii. Problemy te były przedmiotem korespondencji Stalina i Trumana. Rząd amerykański m. in. odmówił spełnienia prośby Związku Radzieckiego o włączenie północnej połowy wyspy Hokkaido do rejonu kapitulacji japońskich sił zbrojnych przed wojskami radzieckimi. Truman natomiast zażądał prawa dysponowania bazą lotniczą na jednej z Wysp Kurylskich, które miały przypaść Związkowi Radzieckiemu. Zdziwiony tym żądaniem Stalin 22 sierpnia pisał do Trumana. „Co się tyczy Pańskiego żądania, aby mieć stałą bazę lotniczą na jednej z Wysp Kurylskich, które zgodnie z postanowieni krymskim trzech mocarstw mają przejść w posiadanie Związku Radzieckiego, to uważam za swój obowiązek powiedzieć w tej sprawie, co następuje: po pierwsze, muszę przypomnieć, że taki krok nie został przewidziany przez postanowienie trzech mocarstw ani na Krymie, ani w Berlinie i w żadnym stopniu nie wynika z przyjętych tam decyzji. Po drugie, żądania tego rodzaju zwykle przedkłada się albo państwu zwyciężonemu, albo takiemu państwu sojuszniczemu, które nie jest w stanie samo obronić tej czy innej części swego terytorium i wskutek tego wyraża gotowość oddania swojemu sojusznikowi do dyspozycji odpowiedniej bazy. Nie sądzę, by Związek Radziecki można było zaliczyć do rzędu takich państw. Po trzecie, ponieważ w Pańskim piśmie nie przytacza się żadnych motywów żądania udzielenia stałej bazy, muszę Panu szczerze powiedzieć, że ani ja, ani moi koledzy nie rozumiemy, w związku z jakimi okolicznościami zrodzić się mogło podobne żądanie wobec Związku Radzieckiego”³³⁹.

Stany Zjednoczone faktycznie monopolizowały kontrolę nad Japonią. Pozory współdziałania i współpracy międzysojusznicznej starano się oczywiście zachować. W dniu 21 sierpnia 1945 r. Departament Stanu zaproponował rządowi ZSRR, Wielkiej Brytanii i Chin utworzenie Dalekowschodniej Komisji Doradczej. Składałaby się ona z przedstawicieli 10 krajów, które wniosły największy wkład w walce z imperializmem japońskim. W ten sposób Waszyngton chciał zneutralizować naciski państw, które domagały się współdziałania w okupowaniu Japonii. ZSRR i Chiny przyjęły propozycję amerykańską, natomiast Wielka Brytania, Australia i Nowa Zelandia były zdania, iż należy utworzyć organ sojusznicy, który będzie wyposa-

³³⁸ Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów, t. III, Warszawa 1980, s. 210 - 211.

³³⁹ Korespondencja, t. II, s. 263 - 264.

zony w szersze niż tylko doradcze kompetencje. Amerykanie nie chcieli się jednak zgodzić na te postulaty i w praktyce Mac Arthur realizował w Japonii wyłącznie wytyczne ustalone w Waszyngtonie.

Do końca sierpnia w Waszyngtonie wypracowano podstawowe dyrektywy amerykańskiej polityki okupacyjnej w Japonii. Formalnie prezydent Truman zatwierdził je 6 września. Głównym celem okupacji miała być demilitaryzacja i demokratyzacja Japonii. Stany Zjednoczone nie negowały prawa innych państw do udziału w okupowaniu Japonii, ale w praktyce, wykorzystując stan faktyczny, swą obecnością wojskową na wyspach japońskich, twierdziły, że wykonują ją w imieniu wszystkich państw będących w stanie wojny z Japonią. Wygodna to była dla Waszyngtonu interpretacja. Dyrektywy okupacyjne dla McArthura stwierdzały, że politykę okupacyjną ma on realizować poprzez japońską maszynę organizacyjną włącznie z cesarzem. Rząd japoński w sprawach wewnętrznych miał mieć normalny zakres władzy. Postulaty dotyczące polityki gospodarczej w okresie okupacyjnym były bez porównania bardziej łagodnie od tych, jakie ustalono dla Niemiec.

Rywalizacja prestiżowa między siłami lądowymi i morskimi zaważyła również na przebiegu samej ceremonii podpisania aktu kapitulacji Japonii. Rząd japoński podpisał akt kapitulacji 2 września 1945 r. o godz. 9:08. Odbyło się to na pokładzie pancernika „USS Missouri”, zakotwiczonym w Zatoce Tokijskiej. Rywalizację dwóch formacji rozstrzygnięto w ten sposób, że w imieniu Stanów Zjednoczonych akt kapitulacji podpisał admirał Nimitz, natomiast gen. MacArthur podpisał go jako Naczelnny Dowódca Wojsk Sojuszniczych.

Wojska japońskie przebywające w różnych rejonach otrzymały rozkaz złożenia broni. MacArthur chciał podpisać najpierw główny akt kapitulacji Japonii, a dopiero później przyjmować kapitulację od poszczególnych dowódców wojsk japońskich rozproszonych w Azji Wschodniej i na Pacyfiku. Niektóre oddziały kapitulowały dopiero po 10 września. Tak wygasło ognisko wojny na Pacyfiku.

Dlaczego Amerykanie zrzucili dwie bomby atomowe na Japonię? Do dnia dzisiejszego pojawiają się różne wyjaśnienia tej zagadki. Oficjalna wersja podana przez prezydenta Trumana mówiła, że chodziło o zastraszenie Japonii, zmuszenie jej do kapitulacji, skrócenie agonii. Amerykanie musieliby ponieść o wiele większe straty, gdyby zmuszeni byli dokonać inwazji wysp japońskich. W 1949 r. Truman ocenił, że gdyby nie wydał rozkazu zrzucenia bomby atomowej, to najprawdopodobniej poległoby jeszcze co najmniej 200 tys. Amerykanów i 200–400 tys. żołnierzy nieprzyjacielskich.

Wielu wojskowych, w tym również amerykańskich, jest zdania, że użycie broni atomowej z punktu widzenia militarnego nie było konieczne. Japonia i tak już była na krawędzi kapitulacji. Generał Henry H. Arnold, dowódca amerykańskiego lotnictwa sił lądowych, przyznał, że Japończycy „nie wytrzymaliby dłużej, ponieważ stracili już wówczas kontrolę w powietrzu”³⁴⁰. Admirał William F. Halsey Jr, również pisał, że „pierwsza bomba atomowa była niepotrzebnym eksperymentem. Zrzucenie jej było błędem”³⁴¹. W Stanach Zjednoczonych istnieje na ten temat bogata literatura fachowa. Niektórzy naukowcy amerykańscy (m. in. Enrico Fermi, J.r. Oppenheimer) pracujący nad bombą atomową proponowali, aby zademonstrować politykom i generałom japońskim pokazowy wybuch bomby atomowej. I to podziałałoby już dostatecznie odstrasżająco, by zmusić ich do kapitulacji. Rząd i generałowie amerykańscy odrzucili jednak tę propozycję. O co więc chodziło?

Jeden z współtwórców bomby atomowej dr Leo Szilard próbował wpłynąć na Trumana, by nie wyrażał zgody na użycie broni atomowej przeciw Japonii, ponieważ pogorszy to stosunki amerykańsko-radzieckie. Truman jednak był zdania, iż bronią tą należy się posłużyć, i to zanim Związek Radziecki wypowie wojnę Japonii. Amerykanie tak wierzyli w skuteczność broni atomowej, że udział ZSRR w wojnie przeciw Japonii nie wydawał im się już tak bardzo pożądany.

³⁴⁰ One World or None, New York 1946, s. 28.

³⁴¹ „New York Herald Tribune” 9 IX 1946.

W świetle licznych prac, jakie ukazały się w Stanach Zjednoczonych na ten temat w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, można stwierdzić, że obok wspomnianych wyżej motywów, ważne znaczenie miała demonstracja siły wobec Związku Radzieckiego. Przed sojusznikami stało zadanie rozwiązania wielu problemów wynikłych z zakończenia II wojny światowej. Stany Zjednoczone chciały w ten sposób pokazać, że dysponują dodatkowym instrumentem nacisku. Sekretarz wojny Henry L. Stimson, który był w centrum podejmowania decyzji politycznych, 11 września 1945 r. przedłożył prezydentowi Trumanowi memorandum, w którym poddał w wątpliwość skuteczność nacisku na ZSRR poprzez szantaż atomowy³⁴². Większość w establishmencie amerykańskim była jednak innego zdania. Był to początek dyplomacji atomowej i polityki z pozycji siły. „Amerykańskie decyzje dotyczące użycia broni atomowej – pisał prof. D. F. Fleming – oznaczały zdecydowany koniec wojennego sojuszu ze Związkiem Radzieckim i początek powojennej rywalizacji”³⁴³.

³⁴² H. L. Stimson, Mc George Bundy, *On Active Service in Peace and War*, New York 1948, s. 641 - 648.

³⁴³ D. F. Fleming, *The Cold War and Its Origins*, t. I, New York 1961, s. 308.

Po ataku Hitlera na Polskę 1 września 1939 r. Stany Zjednoczone proklamały neutralność. Tym samym weszła w życie ustawa o embargo na broń zarówno dla agresora, jak i dla ofiary agresji. Rząd ogłosił neutralność, ale obywatele Stanów Zjednoczonych nie byli w swych postawach i praktykach neutralni. Jak już o tym wspominałem w poprzednich rozdziałach, większość społeczeństwa amerykańskiego sprzyjała Polsce i współczuła losowi naszego kraju po klęsce wrześniowej. We wrześniu 1939 r. oburzenie Amerykanów wywołały barbarzyńskie bombardowania przez Luftwaffe miast i ludności cywilnej. Ponieważ zarówno Anglicy, jak i Francuzi nie reagowali na te naloty, rząd polski zwrócił się do Roosevelta, aby ten zaprotestował przeciw bombardowaniu otwartych miast polskich i ludności cywilnej. Dnia 18 września ogłoszono wymianę depesz między Rooseveltem a Mościckim. Depesza Roosevelta głosiła m. in.: „Miałem nadzieję, że po otrzymaniu odpowiedzi na mój apel z 1 września od szeregu mocarstw wojujących, w których to odpowiedziach oświadczają one, iż zamierzają ograniczyć działalność swego lotnictwa do obiektów wojskowych, zostanie zaoszczędzony światu strach na widok bombardowania otwartych miast i wsi w czasie tej wojny. Dlatego też zostałem głęboko wstrząśnięty oświadczeniem zawartym zarówno w Pana telegramie, jak również w sprawozdaniach otrzymanych z innych źródeł, w tym od przedstawicieli naszego rządu w Polsce przebywających na terenie działań wojennych”³⁴⁴.

Była to tylko deklaracja, za którą nie kryły się żadne praktyczne posunięcia. Nie mogło to więc odstraszyć ani powstrzymać Hitlera od dalszych bombardowań.

Dnia 2 października 1939 r. Stany Zjednoczone uznały polski rząd emigracyjny. Ambasadora Jerzego Potockiego w Waszyngtonie nadal uznawano za ambasadora Polski, a równocześnie Anthony Drexel-Biddle pozostał nadal ambasadorem przy rządzie emigracyjnym. Stany Zjednoczone zaoferowały Mościckiemu schronienie na swoim terytorium, przyjmując z dezaprobatą wiadomość o internowaniu polskiego prezydenta w Rumunii. Mościcki wolał jednak wyjechać do Szwajcarii.

Kiedy na wiosnę 1940 r. podsekretarz stanu Sumner Welles udał się w podróż do kilku stolic europejskich, odbył on również rozmowę z premierem Władysławem Sikorskim i ministrem spraw zagranicznych Augustem Zaleskim. „Generał Sikorski - wspomina Welles - zrobił na mnie wrażenie człowieka z charakterem, człowieka rzetelnego i patrioty, pozbawionego jednak jakiegokolwiek szczególnej rzutkości intelektualnej. Mówił on wyłącznie o ostatnich okrucieństwach popełnionych w Polsce przez Niemców oraz wyraził z naciskiem przekonanie, że gdyby Polska była prowadziła w sierpniu ub. r. mobilizację o 46 godzin wcześniej, aniżeli to rzeczywiście uczyniła, Niemcy nigdy nie zdołałyby odnieść zwycięstwa”³⁴⁵.

W czasie tych rozmów Welles unikał zajmowania stanowiska w odniesieniu do sprawy polskiej. Ograniczał się wyłącznie do zadawania pytań.

W okresie 24 marca-12 maja 1941 r. gen. Sikorski przebywał z wizytą w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. W Waszyngtonie odbył on rozmowy m. in. z Rooseveltem, Hullem i Wellesem. Sikorskiego interesowała możliwość zaciągu ochotników do nowej armii polskiej. Stanisław Stroński pisał później, że największe wrażenie wywarło na Roosevelcie dokładne przedstawienie przez polskiego generała walki Polaków. Według Jana Ciechanowskiego, Sikorski zrobił „dobre wrażenie na Prezydencie. Wysoki, postawny żołnierz, z ujmującym sposobem obcowania, szczerzy w swoim sposobie wyrażania się, z łatwym uśmiechem i z błyskiem w jego niebieskich oczach, poruszał on wszystkie sprawy z żołnierską otwartością. Rozmowy jego z Prezydentem zaczynały się zwykle po francusku; ale zważywszy, że

³⁴⁴ The Memoirs of Cordell Hull, London 1948, s. 677 - 678.

³⁴⁵ Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów, Warszawa 1965 (Na prawach rękopisu), s. 150.

zarówno Roosevelt, jak Sikorski woleli przechodzić na swój język ojczysty musiałem, gdy tylko rozmowa bardziej ożywiała się, spełniać rolę tłumacza”³⁴⁶.

W czasie tej rozmowy Sikorski przedstawił Rooseveltowi własny plan stworzenia powojennej federacji europejskiej. Zainteresował się on koncepcją polskiego premiera, ale przyjął ją bez specjalnego entuzjazmu.

Sikorski prawdopodobnie liczył, że uda mu się zwerbować większą liczbę Polaków ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady do walki przeciwko Niemcom. Oświadczenia takie było chłodno, a nawet wręcz nieprzychylnie przyjmowane przez Departament Stanu. Jeszcze 2 października 1939 r. Cordell Hull polecił ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Paryżu, Bullittowi, aby poinformował władze polskie, że tego rodzaju wezwania wywołują „niekorzystne wrażenie w naszym kraju”. Bullitt miał przypomnieć rządowi emigracyjnemu, że prezydencka proklamacja o neutralności zakazywała rekrutacji żołnierzy w Stanach Zjednoczonych do służby w siłach zbrojnych państwa prowadzącego wojnę.

Rząd emigracyjny już na początku wojny wysłał gen. Józefa Hallera do Stanów Zjednoczonych w celu przekonania Polonii o konieczności zorganizowania zaciągów wśród Amerykanów polskiego pochodzenia do polskich sił zbrojnych na emigracji. Akcja ta jednak zakończyła się niepowodzeniem, mimo że spośród 6 mln Amerykanów pochodzenia polskiego było ok. 450 tys. posiadających wciąż jeszcze obywatelstwo polskie. Ogółem ze Stanów Zjednoczonych i Kanady zwerbowano zaledwie 722 osoby. „Jeszcze dziś historycy emigracyjni rozwodzą się nad sukcesami pierwszej wizyty gen. Sikorskiego za oceanem, powtarzając slogany ówczesnej propagandy rządowej. Bliższe wejrzenie wskazuje jednak, że Sikorski dał się po prostu zwieść zwykłej taktyce Roosevelta, który celował w czarowaniu swych rozmówców uprzejmymi frazesami, w niewiążącym przytakiwaniu im i w operowaniu dwuznacznymi formułkami lub półsłówkami i półobietnicami maskującymi prawdziwe myśli i intencje. Sikorski brał to wszystko za dobrą monetę i odtąd trwały prawie aż do końca wojny iluzje rządów emigracyjnych, iż w obliczu twardego i egoistycznego stanowiska Wielkiej Brytanii możemy liczyć na poparcie życzliwych dla sprawy polskiej Stanów Zjednoczonych”³⁴⁷.

Wyniki pierwszej wizyty za ocean rozczarowały Sikorskiego. Na pożyczkę finansową liczyć on nie mógł. Na akcję werbunkową rząd amerykański patrzył niechętnie. „Na razie musimy operować dobrą wolą Polaków amerykańskich oraz ich zdrowym instynktem, który, ufam, nas nie zawiedzie” – mówił Sikorski w swym sprawozdaniu na posiedzeniu Rady Narodowej 4 czerwca 1941 r. – Wierzę, że Polonia nie poprzestanie na słowach, lecz przejdzie do czynów”. Wiemy, że czyny te nie spełniły oczekiwań Sikorskiego.

Podstawowym rezultatem wizyty Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych było nawiązanie bezpośredniego kontaktu z prezydentem Rooseveltem i innymi czołowymi politykami amerykańskimi oraz poinformowanie ich o sprawach polskich. Sikorski, w następujący sposób mówił o wynikach swej podróży: „Stany Zjednoczone interesowały się zawsze żywo sprawami polskimi. Działał tam i działa kultura dla Pułaskiego i Kościuszki. Istnieje także tradycja z ubiegłej wojny, którą symbolizują nazwiska Wilsona i Paderewskiego. Rolę swoją odgrywa również liczne wychodźstwo polskie, w 90% wprawdzie już zamerykanizowane, ale przywiązane tak mocno sercem i duszą do Macierzy, że samo nawet nie zdaje sobie z tego należytej sprawy.

Jeżeli sprawy polskie są mimo to źle postawione w Ameryce, to wina za ten stan rzeczy spada wyłącznie na niekonsekwentną, a często wręcz swawolną politykę naszych rządów z ostatnich lat przedwojennych. Trzeba przyznać, że zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak finansowej zrobiono wtedy wszystko, ażeby Amerykę do siebie zrazić. Nasza reprezentacja oficjalna nie stała również na

³⁴⁶ S. Zabiełło, *Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*, Warszawa 1958 (Na prawach rękopisu), s. 267.

³⁴⁷ S. Zabiełło, *O rząd i granice, Walka dyplomatyczna o sprawę polską w II wojnie światowej*, Warszawa 1865, s. 54.

wysokości zadania, co uzasadnia aż nadto dobitnie dokonaną przez Rząd zmianę na stanowisku ambasadora.

Większość Amerykanów, których nie zdołali pozyskać, pomimo olbrzymich funduszy rzuconych na propagandę, izolacjoniści, była przychylna dla Polski. Był to jednak stosunek niezwykle chwiejny i nader zmienny. Niewielkie zainteresowanie walką narodu i jego armii, uleganie podświadomie akcji V kolumny, szkalującej wszystko, co polskie, sprawiły, że opinia amerykańska nie widziała jasno i dość wyraźnie Polski, w nowej Europie. Nie zdawała sobie sprawy z jej konstruktywnej roli. Toteż uwypuklenie dobitnie zasady, że Polska walczy dotąd nieugięte na wszystkich dostępnych nam polach, że jest poza tym współautorką koncepcji federalnych, które jedynie mogą zapewnić Europie trwały pokój, sprawiło, że ta opinia zdała sobie sprawę z dotychczasowych błędów. Przy dalszej troskliwej opiece organów Ministerstwa Informacji i Dokumentacji i ambasady, możemy na nie liczyć. Niemalą przy tym. pomocą była możliwość korzystania w pełni z prasy i radia, oddanych chętnie do naszej dyspozycji”³⁴⁸.

W dniu 30 lipca 1941 r. rządy Rzeczypospolitej Polskiej i ZSRR zawarły układ, który m. in. przywracał stosunki dyplomatyczne i zobowiązywał sygnatariuszy do udzielania sobie wzajemnej pomocy w wojnie z Niemcami. Minister spraw zagranicznych Zaleski, minister spraw wewnętrznych Seyda oraz gen. Sosnkowski zgłosili rezygnację z udziału w rządzie na znak protestu przeciwko podpisaniu układu polsko-radzieckiego. Jak wynika z depechy ambasadora A. Biddle’a do sekretarza stanu Hulla, Sikorski był zdania, że opozycja w łonie rządu emigracyjnego uległa „znaczному usztywnieniu dzięki depešom od Ciechanowskiego, w których wskazywał, że oficjalne koła w Waszyngtonie odnosiły się niechętnie do podpisania przez rząd Polski układu w formie zaprojektowanej. Przekonawszy się następnie na podstawie informacji pochodzących ze źródeł brytyjskich, że wrażenia Ciechanowskiego były błędne. Sikorski zażądał od niego natychmiastowego wyjaśnienia”³⁴⁹.

Zastępca sekretarza stanu Sumner Welles w rozmowie z ambasadorem Ciechanowskim 27 czerwca z aprobatą wyrażał się o perspektywie poprawy stosunków polsko-radzieckich i zachęcał emigracyjny rząd polski do działania w tym kierunku. Podpisanie układu polsko-radzieckiego Sumner Welles określił w późniejszej rozmowie z Ciechanowskim jako- „radosne wydarzenie”. W swoim oświadczeniu 31 lipca 1941 r. Welles stwierdził, że układ polsko-radziecki i jego klauzule terytorialne są zgodne z polityką Stanów Zjednoczonych wobec Polski³⁵⁰.

Polski rząd emigracyjny zabiegał o pomoc Stanów Zjednoczonych, w uzbrojeniu wojska polskiego na terenie Związku Radzieckiego. Sikorski przeprowadził w tej sprawie rozmowę z Averellem Harrimanem, który reprezentował Stany Zjednoczone na konferencji w Moskwie poświęconej sprawom pomocy dla ZSRR. Również ambasador Polski w Waszyngtonie J. Ciechanowski skierował specjalne pismo w tej sprawie do Departamentu Stanu. Roosevelt był przychylnie usposobiony do tej idei. Było to jeszcze w okresie przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny.

W styczniu 1942 r. do Waszyngtonu udał się p.o. ministra spraw zagranicznych Edward Raczyński. Celem jego podróży było m. in. przygotowanie warunków do drugiej wizyty Sikorskiego. Polski premier ponownie przebywał w Stanach Zjednoczonych w okresie 24-30 marca 1942 r.

Rozmówcy Sikorskiego, zarówno prezydent Roosevelt, jak i zastępca -sekretarza stanu Welles, nie chcieli podejmować żadnych zobowiązań w kwestii przyszłych granic w Europie ani zawierać żadnych tajnych porozumień w tej sprawie. Sikorski i Raczyński liczyli prawdopodobnie na podpisanie jakiegoś, jak się wyraził Raczyński, „choćby najskromniejszego aktu łączącego Polskę i Amerykę”. Nadzieje te jednak nie -ziściły się, Polska nie była równorzędnym partnerem dla Stanów

³⁴⁸ „Dziennik Polski” 6 VI 1941.

³⁴⁹ Foreign Relations of the United States, Diplomatic Papers 1941, vol. I, General, The Soviet Union, Washington 1959, s. 245-246.

³⁵⁰ W. L. Langer, S. Everett Gleason, The Undeclared War, 1940-1941, New York 1953, s. 556.

Zjednoczonych, a ponadto Waszyngton nie chciał stwarzać wrażenia, że daje się wciągać rządowi emigracyjnemu do rozgrywki ze Związkiem Radzieckim.

W dniu 1 lipca 1942 r. Cordell Hull i Jan Ciecchanowski podpisali w Waszyngtonie układ w sprawie rozciągnięcia na Polskę postanowień ustawy o lend-lease. Artykuł I tego układu stwierdzał, co następuje: „Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki będzie w dalszym ciągu zaopatrywał Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w takie artykuły obrony oraz usługi obronne i obronne informacje, jakie prezydent Stanów Zjednoczonych uzna za stosowne przesłać lub dostarczyć”. Podobne zobowiązania brał na siebie rząd polski, obwarowane zastrzeżeniem, że dostarczy takie materiały, usługi i informacje, „jakie będzie w mocy dostarczyć”. Dokładne określenie terminów i warunków tej pomocy zostało odłożone na późniejszy okres, „do czasu, gdy będzie znany rozmiar pomocy obronnej i aż do chwili, gdy postęp wydarzeń wyjaśni ostateczne warunki i terminy oraz korzyści, które wypłyną z wzajemnych świadczeń Stanów Zjednoczonych Ameryki i Polski dla ustanowienia i utrzymania pokoju w świecie”.

W związku z coraz bardziej pogarszającymi się stosunkami między polskim rządem emigracyjnym a Związkiem Radzieckim, pod koniec 1942 r. Sikorski udał się z trzecią wizytą do Stanów Zjednoczonych. Odbił wówczas trzy rozmowy z prezydentem Rooseveltem, Cordell Hull był wtedy chory i głównym przedstawicielem Departamentu Stanu w tych rozmowach był Sumner Welles. Sikorski rozmawiał również z wyższymi wojskowymi, m. in. gen. Marshall, gen. Arnoldem i admirałem Leahy. Złożył on w Waszyngtonie kilka memoriałów dotyczących nie tylko spraw bieżących, ale również wizji powojennego świata, a w szczególności Europy i Polski. Departament Stanu odniósł się dość sceptycznie do tych planów, widząc w nich zbyt wąskie, wyłącznie polskie spojrzenie na sprawy ogólnoeuropejskie.

Głównym zagadnieniem w rozmowach Sikorskiego z Rooseveltem były stosunki polsko-radzieckie. Towarzyszący Sikorskiemu Józef Lipski tak relacjonuje ten fragment rozmowy z 2 grudnia 1942 r.: „Rozmowa przechodzi następnie na sprawy polsko-sowieckie. Gen. Sikorski dzieli się swymi obawami z Prezydentem, nadmieniając, że polityka sowiecka jest obliczona na zmylenie opinii publicznej również i w Stanach Zjednoczonych. Roosevelt wtrąca dość znamiennie, że przecież Stalin jest realistą, z którym można dojść do porozumienia. W innym znowu miejscu Roosevelt twierdzi, że Stalin żąda Petsamo, neutralizacji Karelii, żąda Łotwy, Estonii i Besarabii, a nie terytoriów polskich, wobec tego jest podstawa do porozumienia. Namawia gen. Sikorskiego, by kontynuował swoją politykę porozumienia z Rosją. Stalin, mówi Roosevelt, odnosi się do Sikorskiego z dużym uznaniem.

Gen. Sikorski odpowiada, że gotów jest pojechać do Moskwy pod warunkiem, że będzie miał całkowite poparcie zarówno Prezydenta Stanów, jak i Premiera brytyjskiego. Na zapytanie Roosevelta, w jaki sposób mógłby mu pomóc, Sikorski sugeruje, by Prezydent napisał do niego list podtrzymujący stanowisko Polski. Roosevelt godzi się na to pod warunkiem, że treść listu będzie utrzymana w ramach Karty Atlantyckiej. Poleca Sumner Wellesowi przedstawić mu projekt listu.

W rozmowie poruszono poza tym kwestię granic zachodnich, zagadnienie federacji środkowoeuropejskiej, warunki zawieszenia broni z Niemcami, zagadnienie łączności z krajem oraz współpracę sztabów polskiego i amerykańskiego.

4 stycznia 1943 r. gen. Sikorski i Sumner Welles podsumowali wyniki rozmów. Sumner Welles, dziękując za otrzymane memoriały oraz ustne komentarze stwierdził, że rząd amerykański został w ten sposób szczegółowo poinformowany o polskich celach wojennych i powojennych. Zaznaczył przy tym, że rząd Stanów Zjednoczonych nie może w obecnej chwili powziąć wobec Polski pisemnych zobowiązań w sprawach terytorialnych: «Ani Prezydent, ani rząd, w braku porozumienia z innymi sojusznikami, jak również dla względów wewnętrznych, nie mogą składać oświadczeń wiążących, np. co do granic zachodnich Polski, i nie mogą również zobowiązać się co do integralności granic». Sumner Welles zapewnił jednak o życzliwości Prezydenta i rządu do postulatów polskich³⁵¹.

³⁵¹ S. Zabiełło, *Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*, s. 319-321.

W dniu 16 lutego 1943 r. w rozmowie z Ciechanowskim, Roosevelt powiedział wprost, że nie nadeszła jeszcze chwila na owocną interwencję Stanów Zjednoczonych wobec ZSRR, ponieważ Armia Czerwona odnosi sukcesy militarne, podczas gdy wojska amerykańskie napotykają duże trudności w kampanii północno-afrykańskiej. Podobnego zdania był Sumner Welles.

Sikorski stopniowo ustępował pod naciskiem antyradzieckich sił w rządzie emigracyjnym, co musiało prowadzić do wzrostu napięcia w stosunkach z rządem ZSRR. Liczył na poparcie Amerykanów w sporach ze Związkiem Radzieckim.

W wyniku napięć spowodowanych poważnymi różnicami zdań na wiele podstawowych spraw politycznych, 25 kwietnia doszło jednak do zerwania przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem Sikorskiego.

Rząd amerykański nie był zadowolony z zerwania stosunków dyplomatycznych między Polską a Związkiem Radzieckim. Zarówno Hull, jak Welles dali to do zrozumienia ambasadorowi Ciechanowskiemu. Prezydent Roosevelt depešował 26 kwietnia do Stalina: „Depesza Pańska zastała mnie w podróży inspekcyjnej po zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Całkowicie rozumiem Pana problemy, jednocześnie jednak żywię nadzieję, że w obecnej sytuacji może Pan znaleźć sposób, aby posunięciom swoim nadać charakter raczej chwilowego zaniechania rozmów z Rządem Polskim na emigracji w Londynie, aniżeli kompletnego zerwania stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a Polską”³⁵².

W dniu 11 sierpnia 1943 r. Departament Stanu wystosował aide-memoire do rządu radzieckiego w sprawie nawiązania na nowo stosunków polsko-radzieckich. Departament Stanu wyraził zaniepokojenie rozbieżnościami polsko-radzieckimi i stwierdził, że służą one wrogom aliantów. Ambasador amerykański w Moskwie admirał William Standley przedłożył konkretne propozycje³⁵³.

Po konsultacjach angielsko-amerykańskich propozycje te przekazane zostały bezpośrednio Stalinowi. Rząd polski został poinformowany o nich w czasie rozmowy ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera z ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy rządzie polskim Anthony Drexel-Biddle'em. Rząd radziecki w swej odpowiedzi z 27 września powitał z uznaniem inicjatywę amerykańską w sprawie polepszenia stosunków polsko-radzieckich, ale podkreślił przy tym, że rząd emigracyjny prowadził wrogą politykę wobec ZSRR. Jego zdaniem wznowienie stosunków polsko-radzieckich nie może nastąpić na podstawie propozycji amerykańskich.

Po śmierci Sikorskiego w wypadku samolotowym koło Gibraltaru w dniu 5 lipca 1943 r. premierem rządu emigracyjnego został Stanisław Mikołajczyk. Cordell Hull pisze w swoich pamiętnikach, że od marca 1942 r. na osobistą prośbę Sikorskiego skierowaną do Roosevelta Stany Zjednoczone udzielały Polsce specjalnego kredytu w wysokości 12,5 mln dol. rocznie na pomoc dla polskiego podziemia oraz na utrzymanie polskich placówek dyplomatycznych na półkuli zachodniej. Po objęciu funkcji premiera przez Mikołajczyka Roosevelt zgodził się kontynuować ten kredyt na tych samych warunkach.

Warto również odnotować deklarację prezydenta Roosevelta z 30 sierpnia 1943 r. w sprawie zbrodni niemieckich w Polsce. Rząd Stanów Zjednoczonych potępił barbarzyńskie traktowanie przez hitlerowców ludności polskiej i zapowiedział ukaranie „inspiratorów i wykonawców” tych zbrodni po zakończeniu wojny.

Rząd emigracyjny nalegał, aby Stany Zjednoczone zdecydowanie broniły jego interesów na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki w październiku-listopadzie 1943 r. Cordell Hull w swoich pamiętnikach otwarcie pisze, że jeszcze niezręcznie byłoby tę sprawę poruszać w rozmowach z Rosjanami i że zadanie to powinien wziąć na siebie rząd Wielkiej Brytanii. Nie przeszkodziło to Hullowi w rozmowie z Ciechanowskim 19 listopada 1943 r. po powrocie z Moskwy chwalić się, że robił, co mógł, w celu przywrócenia stosun-

³⁵² Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z Prezydentem Stanów Zjednoczonych i Premierem Wielkiej Brytanii z okresu Wielkiej Wojny Narodowej 1941 - 1945, t. II, Warszawa 1960, s. 58.

³⁵³ Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej, s. 395 - 396.

ków polsko-radzieckich. Po prostu Stany Zjednoczone patrzyły wówczas na konflikt polsko-radziecki jako na marginesowy problem w stosunku do głównego zadania, jakim była wojna z państwami osi faszystowskiej. Nie chciały one absorbować swej uwagi i energii sprawą trudną i z ich punktu widzenia podrzędną. Zdaniem Waszyngtonu za dużo drażliwych i delikatnych spraw kryło się w konflikcie polsko-radzieckim, by Stany Zjednoczone mogły wziąć na siebie ryzyko pogorszenia swoich stosunków ze Związkiem Radzieckim. Amerykanie oddziaływali uspokajająco na rząd polski. Pisał o tym Hull: „Czynimy wszystkie możliwe wysiłki, tutaj i w Londynie przez Biddle’a, by oficjalnie lub nieoficjalnie przekonać Polaków o konieczności spokojniejszego tonu i nieprzesądzania ich spraw przez niewłaściwie prowadzoną publicznie agitację przeciwko naszym politycznym posunięciom”.

Sprawy polskie były przedmiotem rozmów na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie (28 listopada – 1 grudnia 1943 r.). Choć to Roosevelt rozpoczął dyskusję na tematy polskie na plenarnym spotkaniu 1 grudnia, apelując o przywrócenie stosunków dyplomatycznych między rządem emigracyjnym i Związkiem Radzieckim, w gruncie rzeczy sprawy polskie były przedmiotem rozmów głównie Churchilla ze Stalinem. W tym temacie Amerykanie stanowili tylko tło, byli jakby statystami. Roosevelt ustawiał się niejako w roli mediatora w tej sprawie. „Prezydent Stanów Zjednoczonych unikał starannie wywoływania wrażenia, iż istnieje wspólny front Anglosasów przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Tym się tłumaczy jego parokrotne manifestowanie większego zbliżenia ze Stalinem niż z Churchillem, ale gdy przychodziło do merytorycznych decyzji, to Amerykanie w ostatecznym rezultacie popierali raczej stanowisko brytyjskie niż radzieckie”³⁵⁴.

Roosevelt wyraził zgodę na wschodnią granicę Polski biegnącą w zasadzie wzdłuż tzw. linii Curzona. Stany Zjednoczone godziły się również, aby Polska oparła swe zachodnie granice na Odrze. W rozmowie ze Stalinem Roosevelt podkreślił jednakże, że ze względu na oczekujące go wybory w 1944 r. wolałby nie ogłaszać takiego porozumienia publicznie.

Po spotkaniu teherańskim, Ciechanowski odbył rozmowę z Cordellem Hullem na temat wyników konferencji w odniesieniu do spraw polskich. Ciechanowski w następujących słowach relacjonuje tę rozmowę: „Gdy zapytałem go o pewne szczegóły konferencji w Teheranie, dotyczące sprawy polskiej, był wyraźnie zakłopotany. Powtórzył to, co mi już raz oświadczył po powrocie z Moskwy: położenie Sowietów jest tak dalece korzystniejsze od położenia mocarstw zachodnich, przynajmniej co się tyczy działań wojskowych, że nie było możliwe dla Prezydenta zmusić Stalina albo wyrzucić na niego nacisk. Mógł tylko prosić i przekonywać. Zapewnił mnie, że Prezydent próbował różnymi sposobami wysunąć sprawę polską, jednakże nie znalazł gotowości u Stalina. Ten ostatni dał mu wyraźnie do zrozumienia, że w tej sprawie nie znieśnie jakiegokolwiek mieszania się. Sekretarz Stanu był zdania, że rząd brytyjski, jako sprzymierzeniec Polski i Związku Radzieckiego, nadaje się o wiele lepiej od rządu amerykańskiego do podjęcia odpowiednich kroków”³⁵⁵.

Ambasador amerykański przy rządzie emigracyjnym Anthony Drexel-Biddle w grudniu 1943 r. podał się do dymisji, gdyż uznał, iż jego rząd w niedostateczny sposób bronił interesów Polski zarówno na konferencji moskiewskiej, jak i teherańskiej. Charakterystyczne, że mimo nalegań rządu polskiego, Mikołajczyka, Ciechanowskiego, Polonii amerykańskiej, Waszyngton zwlekał z mianowaniem następcy Biddle’a. Dopiero we wrześniu 1944 r. mianowano dotychczasowego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Kolumbii Arthura Bliss Lane’a ambasadorem przy polskim rządzie emigracyjnym. Arthur Bliss Lane był zawodowym dyplomatą, który przed II wojną światową przebywał w Polsce jako I sekretarz ambasady amerykańskiej w czasie, gdy szefem tej placówki był Hugh Gibson.

W dniu 15 stycznia 1944 r. rząd polski zwrócił się do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii z prośbą o pośrednictwo w uregulowaniu stosunków polsko-

³⁵⁴ S. Zabięło, *O rząd i granice*, s. 150.

³⁵⁵ *Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*, s. 376.

-radzieckich. Averell Harriman, ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, otrzymał polecenie odbycia rozmowy w tej sprawie z Mołotowem. Dnia 24 stycznia ambasador ZSRR w Waszyngtonie A. Gromyko przedłożył Cordellowi Hullowi odpowiedź Mołotowa, w której stwierdzono, że sytuacja nie dojrzała do mediacji i rząd radziecki nie chce narażać swego sojusznika, tzn. Stany Zjednoczone, na angażowanie się w sprawy, których powodzenie jest wątpliwe. Mimo to Roosevelt skierował w początkach lutego jeszcze jedno pismo do Stalina, w którym prosił go o znalezienie jakiegoś wyjścia, które by nie naruszyło współpracy nawiązanej między aliantami na konferencjach w Moskwie i Teheranie.

Na wiosnę 1944 r. premier Mikołajczyk zabiegał o wizytę w Waszyngtonie. Zarówno Roosevelt, jak i sekretarz stanu Hull uważali, że wizyta taka może niepotrzebnie skomplikować stosunki amerykańsko-radzieckie. Ponadto jak przyznaje to w swych pamiętnikach Hull, zarówno on, jak i prezydent byli zdania, iż „osobiste dyskusje z premierem polskim nie rozwiążą trudności z Rosją”. Dlatego też Waszyngton wysuwał różne preteksty, byle tylko wizytę Mikołajczyka odłożyć.

W tym czasie Związek Radziecki nawiązał bliskie kontakty z Krajową Radą Narodową, co nie spotkało się z aprobatą rządu Stanów Zjednoczonych. Gdy ambasador Gromyko 27 maja powiadomił o tym Hulla, ten oświadczył mu, że „prezydent i ja nie pragniemy w jakikolwiek sposób zachęcać do stworzenia drugiego rządu polskiego”.

W tej sytuacji rząd USA postanowił nadać wizycie Mikołajczyka w Waszyngtonie bardziej uroczystą oprawę, aby zademonstrować, iż jest to właściwy i jedyny rząd polski. Wizyta odbyła się w dniach 5-14: czerwca 1944 r. Mikołajczyk spotkał się z czołowymi politykami amerykańskimi. Najważniejsze były oczywiście trzy spotkania z Rooseveltem 7, 12 i 14 czerwca. W czasie tych rozmów poruszono główne problemy stosunków polsko-radzieckich, sprawy granic oraz inne zagadnienia.

Roosevelt wiele obiecywał, prawdopodobnie, aby zjednać sobie głosy wyborców polskiego pochodzenia. Stwarzał wrażenie, że nie podziela poglądów Churchilla w wielu sprawach. Zachęcał jednak Mikołajczyka do poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim. Zgodził się z poglądem Mikołajczyka, że nadmierne rozprzestrzenienie się Polski na zachód byłoby niekorzystne, ponieważ obarczyłoby to Polskę dużą liczbą ludności niemieckiej.

Jan Kwapiński, który w latach 1943-1944 był wicepremierem w rządzie emigracyjnym, tak pisze o wizycie Mikołajczyka w Waszyngtonie: „W następnej rozmowie Roosevelt mówił Mikołajczykowi, że zaraz po konferencji z nim udał się do swego pokoju map i studiował historyczną mapę Polski. Stwierdził, że wpływy Polski obejmowały niegdyś prawie połowę Rosji. Opowiadając o tym premier Mikołajczyk podkreślił, że po raz pierwszy spotkał męża stanu, który tak dobrze znał geografę, jak Roosevelt.

Następnie Roosevelt zaproponował bezpośrednie rozmowy premiera Mikołajczyka ze Stalinem. Premier oświadczył, że zasadniczo nie oponuje przeciwko temu, ale że ta podróż musiałaby być odpowiednio przygotowana przez Rząd Amerykański. W toku tej rozmowy premier Mikołajczyk przedłożył bieżące sprawy krajowe, budżet, sprawy Lease and Lend, prosił również Prezydenta o wskazanie osoby, z którą mógłby na ten temat konferować. Prezydent wskazał Stettiniusa, z którym Mikołajczyk odbył siedem rozmów.

Na wielkim obiedzie, w którym uczestniczyło około 50 osób, Roosevelt wygłosił bardzo sympatyczną i ciepłą mowę pod adresem Polski. Natomiast sekretarz stanu do spraw zagranicznych w wypowiedziach swoich był wstrzemięźliwy i mówił oględnie: «zaczniemy rozmawiać ze Stalinem po trzech tygodniach, kiedy usadowimy się mocno na kontynencie».

Premier Mikołajczyk powtórzył prośbę Rządu Polskiego, aby Stany Zjednoczone wysłały delegację do Polski. Z inicjatywą tą Rząd wystąpił jeszcze przed paru miesiącami. Rząd Amerykański jednak odmówił wówczas wysłania tej delegacji. Na zakończenie pobytu Premiera w Waszyngtonie przedłożono ze strony Polski

wszystkie te zagadnienia, które były przedmiotem rozmów z wszystkimi amerykańskimi mężami stanu.

Departament Stanu wprowadził do protokołu rozmów tylko dwie drobne poprawki; jeżeli chodzi o granice to tekst został przyjęty w "brzmieniu zaproponowanym przez Polskę.

Protokół rozmów premiera Mikołajczyka z mężami stanu USA został parafowany przez Departament Stanu. Ciepło, które okazywał Mikołajczykowi prezydent Roosevelt, nie było – że tak powiem – bezinteresowne. Nie trzeba zapominać, że rozmowa z Premierem Rządu Polskiego poprzedzała o 5 miesięcy wybory Prezydenta USA. Zresztą prezydent Roosevelt powiedział na zakończenie przyjacielskiej rozmowy z Mikołajczykiem, że odzyska swobodę ruchów po listopadzie, tzn. po wyborach, zrobił przy tym niedwuznaczną aluzję do głosów Polaków pochodzenia amerykańskiego. Ten szczegół był bardzo charakterystyczny w całości politycznej taktyki Roosevelta w odniesieniu do spraw polskich. Demokraci zdawali sobie sprawę, że jeżeli Prezydent nie wypowie się pozytywnie w sprawie Polski, znaczna część głosów polskich padnie na kandydata republikańskiego. Dlatego też trzeba było pozyskać Polaków. To, że prezydent Roosevelt w ten sposób ustosunkował się do spraw polskich, nie pozostało w czterech ścianach Białego Domu, przebieg rozmów rozszedł się po Stanach Zjednoczonych, choć w prasie o nim nie pisano"³⁵⁶.

Mikołajczyk wyjechał z Waszyngtonu przekonany, że odniósł duży sukces polityczny i osobisty. Tymczasem nie uzyskał nic konkretnego poza obietnicą poparcia politycznego, obietnicą pożyczki i pisemnymi życzeniami od Roosevelta szczęśliwej drogi powrotnej. To ostatnie było substytutem listu Roosevelta z poparciem dla stanowiska rządu emigracyjnego w ewentualnych rozmowach ze Stalinem. W dniu 19 czerwca Roosevelt przesłał Stalinowi depezę, w której poinformował go o rozmowach z Mikołajczykiem i prosił Stalina o przyjęcie premiera rządu emigracyjnego w Moskwie. „Ogólny ton listu, w którym Roosevelt raczej tłumaczył się z tego, że musiał przyjąć Mikołajczyka, oraz podkreślenie, że wyraża jedynie swoje «osobiste wrażenie o p. Mikołajczyku», potwierdzały dotychczasowe wnioski, iż prezydent nie traktował sprawy polskiej jako zagadnienia pierwszoplanowego. Stalin miał zatem podstawy, by przypuszczać, że z tej strony nie należy się spodziewać takiej determinacji, jaka cechowała wysiłki Churchilla walczącego o określone rozwiązanie sprawy polskiej”³⁵⁷.

Po wizycie Mikołajczyka w Waszyngtonie ambasador Polski Ciechanowski przystąpił do egzekwowania obiecanych przez Roosevelta kredytów na pomoc dla Armii Krajowej w Polsce. Sprawa okazała się jednak bardzo trudna i po żmudnych staraniach udało mu się uzyskać niewielką sumę 10 mln dol. jako pierwszą ratę. W Departamencie Stanu poinformowano przy tym Ciechanowskiego, że Szefowie Połączonych Sztabów Stanów Zjednoczonych wyrażają wątpliwość, czy należy rządowi emigracyjnemu udzielać tego kredytu, ponieważ nie ma pewności, czy AK będzie chciała nadal walczyć przeciwko Niemcom. Ponadto przydzielono Polsce 2,5 mln dol. na utrzymanie placówek dyplomatycznych na półkuli zachodniej.

W dniu 9 sierpnia 1944 r. Stalin poinformował Roosevelta o swoich rozmowach z przedstawicielami rządu emigracyjnego i powiadomił prezydenta, iż PKWN postanowił zaprosić prof. Oskara Langego, aby wszedł w skład PKWN jako kierownik resortu spraw zagranicznych. Stalin prosił prezydenta o poparcie tej sprawy. Roosevelt jednak odmówił. W swej depezy z 12 sierpnia pisał do Stalina: „Jestem pewny, że rozumie Pan, iż Rządowi Stanów Zjednoczonych trudno jest na obecnym etapie podjąć oficjalną akcję w sprawie Langego. Jako osoba prywatna ma on naturalnie, zgodnie z ustawodawstwem, pełne prawo robić to, co uważa za słuszne, nie wyłączając prawa wyrzeczenia się obywatelstwa amerykańskiego. Zrozumie Pan, jestem tego pewien, dlaczego w tych okolicznościach, a zwłaszcza

³⁵⁶ J. Kwapiński, 1939 - 1945 (z pamiętnika), Londyn 1947, s. 135 - 196.

³⁵⁷ W. T. Kowalski, Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939-1945, Warszawa 1967, s. 401.

do czasu wyniku rozmów między premierem Mikołajczykiem, którego Rząd wciąż jeszcze oficjalnie uznajemy, a Polskim Komitetem, Rząd Stanów Zjednoczonych nie chce ani zostać wciągnięty w sprawę związaną z prośbą Polskiego Komitetu, by profesor Lange przystąpił doń w charakterze kierownika wydziału spraw zagranicznych, ani wypowiadać jakiegokolwiek opinii na temat tej prośby”³⁵⁸.

Mikołajczyk zwrócił się 26 października 1944 r. do Roosevelta z apelem, aby „raz jeszcze rzucił na szalę swój decydujący wpływ i autorytet” i wymógł ustępstwa ze strony Stalina na rzecz rządu emigracyjnego. Być może liczył, że w przededniu wyborów Roosevelt będzie chciał okazać gest wobec Polski i publicznie na użytek wyborczy wystąpi z poważniejszą inicjatywą. Roosevelt nie dał się jednak zwieść. Odczekał okres wyborczy i odpowiedział Mikołajczykowi listem datowanym 17 listopada, który wręczył Mikołajczykowi 22 listopada w Londynie Harriman, przebywający w stolicy Wielkiej Brytanii w drodze z Waszyngtonu do Moskwy.

Roosevelt wypowiedział się deklaratywnie za silnym, wolnym i niepodległym państwem polskim. Poparł każde uregulowanie graniczne uzgodnione przez rządy polski, radziecki i brytyjski, ale odmówił jakiegokolwiek gwarancji amerykańskiej dla granic Polski. Poparł ideę przesiedlenia ludności i przyrzekł pomoc w odbudowie gospodarczej Polski po wojnie. Harriman zaopatrzył ten list ustnym komentarzem, który jest bardzo istotny. Przestrzegął on Mikołajczyka przed przecenianiem możliwości presji amerykańskiej na Związek Radziecki w sprawach polskich.

Mimo iż Mikołajczyk określił odpowiedź amerykańską za „więcej pozytywną niż mieliśmy prawo sądzić”, uznał ją w gruncie rzeczy za rozczarowującą i 24 listopada podał się do dymisji. Powiadomił on nawet Harrimana, iż rezygnuje z dalszych interwencji amerykańskich. Uważał on, że rząd londyński został osamotniony i nie potrafił sobie ułożyć dobrych stosunków z Wielką Trójką. W kołach emigracji londyńskiej były iluzje i wiara, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą bezkompromisowo bronić interesów i punktu widzenia rządu londyńskiego. A tak wcale nie było. Stąd też późniejsze oskarżenia polityków emigracyjnych pod adresem Roosevelta o rzekomą obłudę, zdradę itp.

Oto co pisał o stanowisku Stanów Zjednoczonych wobec spraw polskich sekretarz stanu Cordell Hull w momencie, gdy odchodził z Departamentu Stanu: „Gdy opuszczałem swój urząd, spór polsko-radziecki nie był jeszcze bliski rozwiązania. Nie mam zamiaru wdawać się w meritum sporu. Linia polityczna Prezydenta i moja polegała na unikaniu postawienia Stanów Zjednoczonych w niezmiernie kłopotliwej sytuacji. W naszych stosunkach dyplomatycznych z obu stronami i w proponowaniu naszego pośrednictwa oświadczaliśmy stale, że nie wchodzimy w meritum sporu pomiędzy Polską a Rosją.

Wywieraliśmy z pewnością taki nacisk, jaki logicznie mogliśmy wyrzucić na obie strony, aby załagodzić ich spory. Ale nasz szerszy pogląd na interesy Narodów Zjednoczonych nie pozwalał nam przyjąć często wysuwanej propozycji zaprzestania dostaw w ramach lend-lease dla Rosji, o ile nie ureguluje ona spraw z Polską. Również nie mogliśmy wywierać nacisku dyplomatycznego na żadną ze stron w stopniu, który zaszkodziłby naszym stosunkom z drugą stroną. Wielokrotnie jasno stawialiśmy sprawę, że chcemy silnej, wolnej Polski. Ale nie mieliśmy zamiaru powiedzieć równocześnie, że granica Polski powinna przebiegać w danym punkcie, gdyż czyniąc tak, stworzylibyśmy sprawę puszek Pandory dla wielu innych granic. Pomagaliśmy zarówno Polsce, jak Rosji przez lend-lease w pełnych granicach naszych możliwości i byliśmy skłonni iść znacznie dalej, udzielając Polsce pomocy w przesiedlaniu Polaków z jednego obszaru na drugi przy realizowaniu porozumienia z Rosją”³⁵⁹.

Słowa Cordella Hulla dostatecznie jasno wyjaśniają postawę dyplomacji amerykańskiej i nie wymagają dodatkowych komentarzy.

Ponieważ po dymisji Mikołajczyka zaczęły krążyć poglądy, że to Stany Zjednoczone doprowadziły do kryzysu w rządzie londyńskim, Departament Stanu szybko

³⁵⁸ Korespondencja, t. II, s. 150.

³⁵⁹ The Memoirs of Cordell Hull, s. 1447-1449.

opublikował oświadczenie 25 listopada, które głosiło, co następuje: „Po rezygnacji Stanisława Mikołajczyka ze stanowiska premiera polskiego rządu emigracyjnego w Londynie powstała kwestia, czy Stany Zjednoczone odmówiły gwarancji granic polskich na zachodzie. Niżej podane oświadczenie ogłoszone zostało jako zaprzeczenie wiadomości opublikowanej w Londynie, według której rezygnacja ta została spowodowana tym, iż Stany Zjednoczone odmówiły przyłączenia się do W. Brytanii w sprawie zagwarantowania przyszłych granic Polski:

Żaden problem odnoszący się do zagwarantowania granic Polski przez nasz Rząd nie mógł być przedmiotem jego rozważań, skoro dobrze jest znana tradycja polityki Stanów Zjednoczonych nieudzielania żadnych gwarancji w sprawie granic w Europie”³⁶⁰.

Oświadczenie to, choć miało zaprzeczyć pogłoskom o odmowie gwarancji, w gruncie rzeczy potwierdziło ją. Dokument ten z pewnością nie zostanie uznany za majstersztyk dyplomacji amerykańskiej.

Stany Zjednoczone przeciwdziałały akcjom, które mogłyby doprowadzić do uznania Rządu Tymczasowego RP. Waszyngton postanowił zaktywizować swoje wysiłki zmierzające do wzmocnienia pozycji emigracyjnego rządu w Londynie jako jedynego legalnego rządu polskiego. W dniu 15 grudnia 1944 r. sekretarz stanu Edward Stettinius przesłał ambasadorowi Harrimanowi w Moskwie instrukcję, która głosiła m. in.: „We wszystkich dyskusjach, które może Pan mieć z władzami radzieckimi, powinien Pan kierować się tym, że Rząd nasz w dalszym ciągu uznaje Rząd Polski w Londynie. Gdy stanie się widoczne, że Rząd Radziecki może i zechce udzielić Komitetowi Lubelskiemu pełnego uznania, może Pan, jeśli uzna Pan to za wskazane, zaznaczyć, że nie będziemy zadowoleni z takiego kroku Rządu Radzieckiego”³⁶¹.

Dnia 20 grudnia Roosevelt w piśmie do Stalina prosił go, aby ZSRR nie angażował się w uznanie „Komitetu Lubelskiego jako rządu Polskiego aż do czasu naszego spotkania”. „Czy nie mógłby Pan – pytał Roosevelt Stalina – do tego czasu układać nadal swych stosunków z Komitetem w jego dotychczasowej postaci?” Ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie emigracyjnym Arthur Bliss Lane wspomina, iż 20 grudnia skierował do Stettinusa memorandum, w którym przestrzegał przed niebezpieczeństwem utworzenia rządu komunistycznego w Polsce.

Stalin odpowiedział Rooseveltowi, iż jeżeli PKWN przekształci się w Tymczasowy Rząd Polski, to ZSRR nie będzie miał podstaw, aby go nie uznać. Dnia 29 grudnia Roosevelt wysłał kolejne pismo do Stalina, w którym pisał: „Z taką samą, co i Pan, szczerością muszę Panu zakomunikować, że nie ma widoków na to, aby Rząd Stanów Zjednoczonych poszedł za tym przykładem, przestał uznawać Rząd Londyński, a uznał Komitet Lubelski w jego obecnej postaci”.

W dniu 31 grudnia 1944 r. Krajowa Rada Narodowa powołała w miejsce PKWN Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej. 1 stycznia 1945 r. Stalin powiadomił Roosevelta, że zamierza uznać ten rząd, nie czekając na osobiste spotkanie z Rooseveltem i Churchillem w Jałcie. Prezydent Stanów Zjednoczonych w ogóle nie odpowiedział na tę depezę, natomiast 2 stycznia sekretarz stanu Stettinius jeszcze raz stwierdził, że Waszyngton uznaje rząd londyński jako jedyny legalny rząd Polski. Równocześnie w Stanach Zjednoczonych rozpoczęto kampanię mającą na celu zdyskredytowanie Rządu Tymczasowego.

Konferencja jałtańska, 4-11 luty 1945 r., była kolejnym forum, gdzie Stany Zjednoczone wypowiedziały swój pogląd na najważniejsze sprawy polskie, a w szczególności na sprawę rządu polskiego oraz przyszłych granic naszego państwa. Problemy te były przedmiotem rozmów Stettinusa i Edena na Malcie na kilka dni przed jałtańskim spotkaniem szefów rządów. Stettinius tak opisuje stosunek Stanów Zjednoczonych do spraw polskich w tej fazie: „Sprzeciwiliśmy się przesunięciu granicy polskiej do linii Odry lub Odry-Nysy W sprawach problemów politycz-

³⁶⁰ Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej, s. 627.

³⁶¹ Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers, The Conferences at Malta and Yalta, 1945, Washington 1955, s. 214 (dalej The Conferences at Malta and Yalta).

nych Polski zalecaliśmy, co następuje: Powinniśmy dołożyć starań, aby rozwiązać polskie trudności polityczne przez stworzenie rządu jedności narodowej, składającego się z pięciu polskich partii politycznych (partia ludowa, narodowo-demokratyczna, socjalistyczna, chrześcijańsko-demokratyczna partia pracy i polska partia robotnicza, czyli komunistyczna). Powinniśmy nalegać, aby Mikołajczyk i inni przedstawiciele Polaków w Londynie, zajmujący stanowisko umiarkowane i reprezentujący różne partie, byli włączeni do rządu tymczasowego. Przedstawiciele Polaków wchodzący w skład rządu lubelskiego powinni również być włączeni do rządu jedności narodowej. Nie jest dla nas wskazane wyrażenie zgody na mechaniczną fuzję polskiego rządu w Londynie z polskim rządem w Lublinie”³⁶².

Analiza stanowiska delegacji amerykańskiej w Jałcie wykazuje, że Stany Zjednoczone zmierzały do izolowania Rządu Tymczasowego i wyraźnie preferowały linię polityczną reprezentowaną przez rząd londyński.

Sprawy polskie były omawiane niemalże każdego dnia obrad jałtańskich. Churchill obliczył, że według brytyjskiego protokołu szefowie rządów trzech mocarstw poświęcili im 18 tys. słów.

Na posiedzeniu w dniu 6 lutego Roosevelt wypowiedział się za linią Curzona jako wschodnią granicą Polski z przyznaniem Polsce Lwowa i złóż naftowych tego rejonu. Sprzeciwił się uznaniu Rządu Tymczasowego i zaproponował utworzenie Rady Prezydenckiej, „składającej się z polskich przywódców, która następnie powołałaby rząd z udziałem przewodniczących pięciu partii politycznych, Partii Robotniczej, Stronnictwa Ludowego, Partii Socjalistycznej itp. Prezydent powiedział, że jedna rzecz musi być pewna, a mianowicie, że Polska będzie utrzymywała przyjazne stosunki i współpracowała ze Związkiem Radzieckim”³⁶³.

Tak zanotował słowa Roosevelta, Charles Bohlen, który był tłumaczem delegacji amerykańskiej. Jeszcze raz później prezydent Stanów Zjednoczonych wtrącił swą uwagę na temat Polski: „Polska - zauważył - była źródłem kłopotów przez ponad 500 lat”.

Tego samego dnia wieczorem Roosevelt napisał list, który po przekonsultowaniu z Churchillem przekazał następnie Stalinowi. Dotyczył on spraw polskich. Prezydent wyrażał zaniepokojenie z powodu rozbieżności Wielkiej Trójki na tle spraw polskich i proponował zaprosić działaczy polskich z różnych stronnictw do Jałty. Równocześnie podkreślał, że Stany Zjednoczone „nigdy nie udzielią jakiegokolwiek poparcia żadnemu rządowi tymczasowemu w Polsce, który odnosiłby się wrogo do Waszych [tj. radzieckich - L. P.] interesów”.

Dużo uwagi Roosevelt poświęcił sprawie wolnych wyborów, mówiąc o konieczności nadzoru przez ambasadorów wielkich mocarstw. Później wycofał to żądanie wobec argumentu, że byłoby to mieszaniami się w wewnętrzne sprawy Polski i naruszeniem jej suwerenności.

Delegacja Stanów Zjednoczonych zabierała również głos w sprawie zachodnich granic Polski. Roosevelt wprawdzie zgadzał się, że Polska powinna otrzymać kompensatę na Zachodzie aż do Odry, ale jak wspomina Churchill w swych pamiętnikach, prezydent uważał, że przesunięcie granicy „aż do zachodniej Nysy jest mało uzasadnione”. Choć sprawa ta nie wydawała się być wówczas przedmiotem bardzo ostrych sporów, w umowie jałtańskiej nie określono szczegółowo zachodniej granicy Polski. Amerykanie woleli odłożyć tę sprawę do późniejszych pokojowych rokowań. Musieli pójść na ustępstwa. Oto fragment oświadczenia jałtańskiego dotyczącego spraw polskich. Widnieje pod nim również podpis Roosevelta:

„Przybyliśmy na Konferencję Krymską zdecydowani załatwić nasze różnice zdań co do Polski. Przedyskutowaliśmy dokładnie wszystkie strony tego zagadnienia. Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski jako państwa silnego, wolnego, niepodległego i demokratycznego. W wyniku naszych rozmów

³⁶² E. R. Stettinius Jr., Roosevelt and The Russians. The Yalta Conference, London 1950, s. 47.

³⁶³ The Conference at Malta and Yalta, s. 667.

uzgodniliśmy warunki, na jakich może być utworzony nowy Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej tak, aby uzyskał uznanie trzech głównych mocarstw.

Osiągnięte porozumienie brzmi, jak następuje:

W Polsce nowa sytuacja powstała na skutek jej zupełnego oswobodzenia przez Armię Czerwoną. Wymaga to utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, który będzie mógł być oparty na szerszej podstawie niż to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem Polski zachodniej. Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być wobec tego przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i od Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd powinien wtedy otrzymać nazwę Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej.

W. M. Mołotow, p. Harriman i sir Clark-Kerr są upoważnieni, żeby, jako Komisja, porozumieli się przede wszystkim w Moskwie z członkami obecnego Rządu Tymczasowego i z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy, w celu przekształcenia obecnego Rządu w powyższym duchu. Ten polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym. W wyborach tych będą miały prawo brać udział i wystawiać kandydatów wszystkie partie demokratyczne i antyrasistowskie.

Z chwilą, gdy zgodnie z powyższym zostanie ustalony w należyty sposób Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym Rządem Tymczasowym Polski, oraz rządy Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych Ameryki nawiążą stosunki dyplomatyczne z nowym Polskim Rządem Tymczasowym Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, których relacje będą informowały odnośnie rządu o sytuacji w Polsce.

Szefowie trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona z odchyleniem od niej w pewnych okolicach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie. Sądzą oni, że we właściwym czasie trzeba będzie zasięgnąć opinii nowego polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej, co do wielkości tego przyrostu, oraz że z ostatecznym wyznaczeniem zachodniej granicy Polski należałoby zaczekać aż do Konferencji Pokojowej”³⁶⁴.

Stettinius pisze w swoich pamiętnikach z Jałty, że „jak się okazało, zagadnienie polskie było najbardziej sporne i najtrudniejsze z wszystkich rozpatrywanych zagadnień”.

Roosevelt po powrocie z Jałty stwierdził, że w sprawach polskich osiągnięto kompromis, który jemu osobiście nie podoba się, ale wymagała tego konieczność.

W Stanach Zjednoczonych konserwatyści krytykowali porozumienie jałtańskie w sprawach polskich. Arthur Bliss Lane, ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie londyńskim, nazwał to „kapitulacją ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii”³⁶⁵. Znany ze swych antykomunistycznych poglądów prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Karol Rozmarek również krytycznie wyrażał się o stanowisku Roosevelta wobec spraw polskich w czasie konferencji jałtańskiej.

Wkrótce okazało się, że wykonanie postanowień jałtańskich w sprawach polskich napotyka z winy mocarstw zachodnich na poważne trudności. Rozbieżności zdań pojawiły się nie tylko między Stanami Zjednoczonymi – Związkiem Radzieckim, ale również między USA – Wielką Brytanią, oraz Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim. Mołotow, Harriman i Clark-Kerr, działający jako komisja w Moskwie, znaleźli się w impasie przy omawianiu spraw przyszłego rządu Polski. Churchill alarmował Roosevelta pisząc z niepokojem i krytyką o stanowisku amerykańskim jako zbyt ustępliwym wobec ZSRR. Prezydent uspokajał go. W depeszy z 16 marca 1945 r. Roosevelt pisał do Churchilla: „Nie rozumiem, co ma Pan na myśli,

³⁶⁴ Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór Dokumentów, t. III, Warszawa 1960, s. 116 - 117.

³⁶⁵ A. Bliss Lane, *I saw Poland Betrayed*, New York 1948, s. 84.

mówiąc o rozbieżności pomiędzy naszymi rządami w sprawie polskich rokowań. Z pewnością nie ma dowodów na jakiegokolwiek odchylenia polityki z naszej strony. Omawialiśmy jedynie najbardziej skuteczną taktykę i nie mogę zgodzić się z tym, że stoimy wobec faktu zerwania porozumienia jałtańskiego, dopóki nie poczynimy starań, aby pokonać przeszkody, które wynikły podczas rokowań w Moskwie. Uważam również za zagadkowe Pana oświadczenie, że jedyną określoną sugestią w naszych instrukcjach dla Harrimana jest ta, która dotyczy politycznego rozejmu w Polsce. Te instrukcje, których odpisy Pan posiada, nie tylko dały wyraz naszemu rozumieniu umowy jałtańskiej, lecz stwierdzają stanowczo, że sama Komisja powinna uzgodnić listę Polaków, którzy mają być zaproszeni na narady i że żadna z trzech grup, z których ma się wyłonić zreorganizowany rząd, nie może dyktować, które osoby z dwóch pozostałych grup mają być zaproszone do Moskwy. Naszym głównym celem jest nadal doprowadzić, bez czynienia ustępstw, do podjęcia rokowań i ruszenie z miejsca przede wszystkim tej sprawy, która doprowadziła do impasu. Podkreślam szczególnie mocno żywotne znaczenie uzgodnienia bez dalszej zwłoki instrukcji wydanych dla naszych ambasadorów tak, aby rokowania mogły być podjęte na nowo ³⁶⁶

W wyniku konsultacji brytyjsko-amerykańskich w dniu 1 kwietnia 1945 r. Roosevelt wysłał kolejną depezę do Stalina, w której pisał o „niepokoju” i „zniechęceniu” z powodu trudności w rozwiązywaniu sprawy polskiej. Roosevelt domagał się nie reorganizacji Rządu Tymczasowego, ale utworzenia zupełnie nowego rządu polskiego. Żądał, aby strona radziecka „z zaufaniem” przyjmowała kandydatury Polaków zgłaszane przez Stany Zjednoczone do przyszłego polskiego Rządu Jedności Narodowej. W tejże depeży zgłosił ponadto dwie propozycje: „1) W Polsce panować powinien jak największy spokój pod względem politycznym, a wrogie sobie ugrupowania powinny zaprzestać podejmowania wszelkich akcji i kontrakcji przeciwko drugim. Wydaje mi się rzeczą zupełnie rozsądną, że każdy z nas powinien w tym celu odpowiednio wykorzystać swoje wpływy.

2) Wydaje się również rzeczą zupełnie naturalną, że amerykańscy i brytyjscy członkowie Komisji powinni w związku z ciężącymi na nich na mocy porozumienia obowiązkami uzyskać prawo odwiedzenia Polski” ³⁶⁷.

Stalin odpowiedział 7 kwietnia. Zgodził się, że w sprawach polskich nastąpił kryzys, ale jego przyczyną jest naruszenie przez ambasadorów amerykańskiego i brytyjskiego wytycznych porozumienia jałtańskiego. Domagali się bowiem oni likwidacji Rządu Tymczasowego RP. Ponadto ambasadorowie ci nalegali, aby na konsultacje zapraszać wszystkich działaczy polskich niezależnie od ich stosunku do postanowień jałtańskich i do Związku Radzieckiego.

Jak wynika z tych dokumentów oraz ujawnionych w marcu 1972 r. innych nie znanych dotąd tajnych aktów znajdujących się w bibliotece Roosevelta, prezydent w ostatnich miesiącach przed śmiercią usztywnił swe stanowisko wobec ZSRR, m. in. również w sprawach polskich. Należy przypuszczać, że był to wynik mocnego nacisku konsolidujących się szybko tych sił w Stanach Zjednoczonych, które chciały wykorzystać wojnę do rozgrywki ze Związkiem Radzieckim.

Franklin Delano Roosevelt zmarł 12 kwietnia 1945 r. Kilka dni wcześniej Departament Stanu wystąpił z oświadczeniem odmawiającym Rządowi Tymczasowemu Polskiemu prawa do udziału w konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco pod pretekstem, że zaproszenie powinno być wyłącznie skierowane do nowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Rząd Tymczasowy Polski protestował przeciw temu, stanowisku. Podobnie uczynił rząd londyński. Związek Radziecki poparł stanowisko Polski w specjalnym *démarche*, ale Waszyngton nadal obstawał przy swoim poglądzie.

Następca Roosevelta, Harry S. Truman, już pierwszego dnia po zajęciu fotela prezydenckiego naradzał się z sekretarzem stanu Stettiniusem i Charlesem Bohlenem na temat spraw polskich. „Jako wiceprezydent – pisał Truman w swoich

³⁶⁶ Sprawa polska w czasie II wojny światowej na arenie międzynarodowej, s. 701

³⁶⁷ Korespondencja, t. II, s. 200.

pamiętnikach – przyswoiłem sobie tylko podstawowe elementy problemu Polski. Jednak obecnie jaśniej zrozumiałem cały jego zasięg, gdy przeczytałem tajne dokumenty łącznie z pismami wymienianymi przez Roosevelta, Churchilla i Stalina”. Wkrótce w otoczeniu Trumana coraz częściej do głosu dochodzili rzecznicy tzw. twardej i nieustępliwej polityki wobec Związku Radzieckiego, co zaważyło również na stosunku rządu Stanów Zjednoczonych wobec spraw polskich.

Truman przede wszystkim przyjął zasadę skoordynowania działalności amerykańskiej w tej sprawie ze stanowiskiem rządu brytyjskiego, co oznaczało dalsze usztywnienie polityki Stanów Zjednoczonych. Dnia 18 kwietnia Truman i Churchill wystąpili ze wspólnym pismem do Stalina, w którym ponowili swoje poprzednie propozycje z pewnymi modyfikacjami. Zaprzeczyli oni twierdzeniu, jakoby dążyli do ignorowania Tymczasowego Rządu. Zaproponowali, aby trzyosobowa komisja w Moskwie przeprowadziła rozmowy konsultatywne z różnymi działaczami, których wymieniono z nazwiska. W dniu 23 kwietnia Truman ostrzegł Stalina, że jeżeli rozmowy trzech mocarstw w sprawach polskich nie posuną się naprzód lub zakończą się fiaskiem, może odbić się to niekorzystnie na zaufaniu Stanów Zjednoczonych do ZSRR i na współpracy amerykańsko-radzieckiej w przyszłości. Stanowiło to już wyraz szantażu i nacisku Waszyngtonu, czym Truman będzie się często posługiwał w swych późniejszych stosunkach ze Związkiem Radzieckim. Stalin odpowiedział rzeczowo na wspólne pismo Trumana i Churchilla z 18 kwietnia depeszą datowaną 24 kwietnia. Pisał w niej m. in., że: „Trzeba uznać za niezwykłą taką sytuację, gdy dwa Rządy – Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii – zmagają się z góry w sprawie polskiej, w której ZSRR jest przede wszystkim i najbardziej ze wszystkich zainteresowany i stawiają przedstawicieli ZSRR w sytuacji nie do zniesienia, usiłując dyktować mu swoje żądania”³⁶⁸.

W tym czasie bawił z wizytą w Stanach Zjednoczonych radziecki minister spraw zagranicznych W. Mołotow. Zarówno Truman, jak i Stettinius wykorzystali tę okazję do poruszenia spraw polskich. Truman przyznaje w swych pamiętnikach, że na tematy polskie rozmawiał z Mołotowem „ostro”, Według relacji Trumana Mołotow miał na to odpowiedzieć: „Nikt jeszcze nie przemawiał tak do mnie w moim życiu”.

Rząd Stanów Zjednoczonych manifestował swoje niezadowolenie z powodu podpisania polsko-radzieckiego układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy. Zażądał nawet, aby odłożyć podpisanie układu do czasu, zanim będzie mógł przedstawić swój pogląd w tej sprawie bezpośrednio Mołotowowi, którego oczekiwano w Waszyngtonie³⁶⁹. Później rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wstrzymać wszelkie rozmowy na tematy polskie ze Związkiem Radzieckim. Wytworzyła się więc sytuacja, która groziła kryzysem dyplomatycznym w stosunkach między Wielką Trójką. Truman postanowił wysłać do Moskwy H. Hopkinsa, zaufanego doradcę Roosevelta, licząc prawdopodobnie na to, że będąc rzecznikiem współdziałania z ZSRR będzie on w stanie zmienić powstałą sytuację. Hopkins poruszył w Moskwie wiele tematów, wśród nich oczywiście sprawy polskie. Przybył do Moskwy 25 maja, a więc po zakończeniu działań wojennych w Europie. Towarzyszyli mu Averell Harriman oraz Charles Bohlen, który był głównym ekspertem do spraw radzieckich w Departamencie Stanu.

Hopkins został przyjęty przez Stalina w dniach 26, 27, 30 i 31 maja i dyskutował z nim na tematy polskie. Twierdził, że prezydent Truman podziela pogląd, iż przyszły rząd Polski powinien utrzymywać przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim. Osiągnięto również porozumienie w odniesieniu do listy osób, które zaproszono na konsultacje do Moskwy. Obejmowała ona przedstawicieli Rządu Tymczasowego, demokratycznych działaczy z kraju oraz z emigracji. W dniu 1 czerwca Truman zaaprobował wyniki rozmów. W swych pamiętnikach tak pisał o misji Hopkinsa: „Nie rozstrzyga to problemu Polski. Osiągnięto tylko przerwanie impasu pomiędzy nami a Rosjanami w sprawie polskiej”.

³⁶⁸ Tamże, s. 216.

³⁶⁹ A. Bliss Lane, *I Saw Poland Betrayed*, s. 100.

Dnia 21 czerwca 1945 r. komisja, w skład której wchodziłi Mołotow, Harri-
man i Clark-Kerr, osiągnęła porozumienie w sprawie uznania Tymczasowego Rzą-
du Jedności Narodowej. 5 lipca prezydent Truman wystosował pismo do premiera
Edwarda Osóbki-Morawskiego, zawiadamiające go o uznaniu Tymczasowego Rzą-
du Jedności Narodowej. Pismo było następującej treści:

„Z zadowoleniem dowiedziałem się z noty przekazanej mi przez Pańskiego Am-
basadora w Moskwie, że 28 czerwca 1945 r. został utworzony, zgodnie z postano-
wieniami krymskimi, polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

Rad jestem zaznaczyć, że Rząd Jego Eksceleencji uznał w całości postanowienia
Konferencji Krymskiej w sprawie Polski, potwierdzając tym samym zamiar Rządu
Jego Eksceleencji przystąpienia do przeprowadzenia wyborów w Polsce, zgodnie
z przewidywaniami postanowień krymskich. Rząd Stanów Zjednoczonych Amery-
ki Północnej, na podstawie zapewnień danych na Konferencji Krymskiej niniejszym
nawiązuje stosunki dyplomatyczne z polskim Tymczasowym Rządem Jedności Na-
rodowej.

Jako Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Ambasadora w Polsce obrałem Pana Ar-
tura Bliss Lane, któremu poleciłem udać się do Warszawy jak najszybciej.

Proszę przyjąć Ekscelencjo zapewnienia najgłębszego szacunku”³⁷⁰.

Następnego dnia, tj. 6 lipca, były ambasador Polski w Waszyngtonie Jan Cie-
chanowski złożył do prasy oświadczenie, protestując przeciw uznaniu przez Stany
Zjednoczone Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Ten znany ze swych an-
tykomunistycznych przekonań dyplomata tak opisuje ostatni dzień swego ambasa-
dorskiego urzędowania w Waszyngtonie: „W czwartek 5 lipca o drugiej godzinie po
południu radio ogłosiło uznanie przez prezydenta Trumana «tymczasowego rządu
polskiego», a wiadomość ta ukazała się we wczesnych wydaniach pism popołu-
dniowych. W dwie godziny później zadzwonił do mnie Durbrow, aby mi zakomuni-
kować, że otrzymam wkrótce urzędową notę Sekretarza Stanu. O godzinie 16.15
otrzymałem tę ostatnią oficjalną notę podpisaną przez Jamesa F. Byrnesa, byłego
sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, który właśnie poprzedniego
dnia 4 lipca objął stanowisko Sekretarza Stanu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nota wystosowana do mnie była pierwszym
oficjalnym politycznym dokumentem, który podpisał on na swym nowym wyższym
stanowisku. Zawiadamił mnie w niej o uznaniu przez Stany Zjednoczone rządu
tymczasowego w Warszawie i o odwołaniu uznania legalnego rządu polskiego. Od-
powiedziałem o godzinie 18,45 po południu notą oficjalną, w której w imieniu me-
go rządu zakładałem protest przeciwko temu krokowi.

Następnego dnia z rana odbyłem w ambasadzie ostatnią konferencję prasową
Urzędnicy naszej ambasady i wszyscy konsulowie polscy w Stanach Zjednoczo-
nych ustąpili razem ze mną”³⁷¹.

Dnia 5 lipca Arthur Bliss Lane, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce
wraz z 12 osobami opuścił Waszyngton, udając się w drogę do Polski. Po pobycie
w Paryżu, w Poczdamie, ostatniego dnia lipca ambasador Lane wraz ze swoim per-
sonalem przybył do Warszawy. Pierwszym ambasadorem Polski w Stanach Zjedno-
czonych po wojnie został prof. Oskar Lange. Lane zalecał, aby rząd amerykański
nie wyraził agréments dla Langego z powodu jego socjalistycznych przekonań, ale
Departament Stanu zignorował to zalecenie.

Sprawy polskie były przedmiotem rozmów Wielkiej Trójki na konferencji poczd-
amskiej (16 lipiec–2 sierpień 1945 r.). Decyzje poczdamskie są na ogół znane. Oto
kilka uwag o stanowisku delegacji amerykańskiej wobec spraw polskich w Pocz-
damie.

Spornych spraw było wiele: granica, wybory, powrót Polaków do kraju, a na-
wet warunki pracy korespondentów zagranicznych w Polsce. Najważniejsze były
sprawy granic. Truman był zdania, że najpierw trzeba uzgodnić sprawy ogólnoe-
uropejskie, a później omówić sprawy granicy zachodniej Polski. Strona amerykańska

³⁷⁰ Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej, s. 763.

³⁷¹ Sprawa polska podczas drugiej wojny światowej w świetle pamiętników, s. 507-508.

twierdziła, że przekazanie Polsce ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej niekorzystnie odbije się na gospodarce Niemiec i utrudni im spłaty reparacyjne. „W trakcie dyskusji rewindykacji polskich – pisze sekretarz stanu James F. Byrnes – i sprawy uznania władz polskich w tym rejonie podczas trwania okupacji Prezydent powtarzał wielokrotnie, że nie może być mowy o przyznaniu terytoriów przed konferencją pokojową. Z drugiej strony odmówiliśmy wyraźnie obietnicy poparcia podczas konferencji pokojowej jakiegokolwiek przebiegu linii granic zachodnich Polski”³⁷².

Truman był zdania, że ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej należałyby raczej traktować jako strefę okupacyjną, „ale nie jest słuszne wyznaczenie Polsce strefy okupacyjnej”. Nalegał on, aby sprawę zachodniej granicy Polski odłożyć do konferencji pokojowej.

Truman zgodził się na wysłuchanie opinii przedstawicieli Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i jako przewodniczący wysłał odpowiednie zaproszenie do Warszawy. Delegacja polska zrobiła dobre wrażenie na uczestnikach konferencji w Poczdamie. Argumenty polskie na rzecz granicy na Odrze i Nysie były nie do odparcia. Averell Harriman po spotkaniu z Polakami obiecał, że będzie pracował „nad przekonaniem prezydenta Trumana co do potrzeby pójścia naprzeciw żądaniom Polski”. Tak też się stało. Problem granic zachodnich został pomyślnie dla Polski rozstrzygnięty, ale dzięki nieugiętej postawie delegacji radzieckiej. W swych pamiętnikach Truman pisał później, co następuje: „Zgodziliśmy się na kompromis w sprawie granic Polski, który był najlepszy z możliwych do osiągnięcia, ale przyjęliśmy go z tym zastrzeżeniem, że podlegać on będzie ostatecznej decyzji konferencji pokojowej”³⁷³.

Aby nie było wątpliwości, pod czym prezydent Truman złożył swój podpis, przytoczę fragment umowy poczdamskiej, dotyczącej spraw polskich:

„Konferencja rozpatrzyła zagadnienia dotyczące Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej i zachodniej granicy Polski.

Stanowisko w sprawie Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej określono w następującym oświadczeniu:

Przyjęliśmy z zadowoleniem do wiadomości porozumienie zawarte pomiędzy przedstawicielami Polaków z Polski i z zagranicy, które umożliwiło utworzenie, zgodnie z postanowieniami powziętymi na Konferencji Krymskiej, Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej, uznanego przez trzy Mocarstwa. Następstwem nawiązania przez Rządy W. Brytani i Stanów Zjednoczonych stosunków dyplomatycznych z Polskim Rządem Tymczasowym było cofnięcie ich uznania dawnemu Rządowi Polskiemu w Londynie, który więcej nie istnieje.

Rządy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych poczyniły kroki w celu ochrony interesów Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej jako uznanego Rządu państwa polskiego, co do własności należącej do państwa polskiego, a znajdującej się na ich terytoriach i pod ich kontrolą, niezależnie od formy tej własności. Poczyniły one dalej kroki w celu zapobieżenia przekazania takiej własności osobom trzecim. Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej otrzyma wszelkie ułatwienia, potrzebne do użycia zwykłych środków prawnych dla odzyskania wszelkiej własności, należącej do państwa polskiego, która mogła być zbyta nielegalnie.

Trzy Mocarstwa pragną pomóc Polskiemu Rządowi Tymczasowemu Jedności Narodowej, ułatwiając jak najrychlejszy możliwie powrót do Polski wszystkich Polaków, którzy przebywają za granicą i pragną wrócić, włączając w to członków polskich sił zbrojnych i marynarki handlowej. Spodziewają się one, że ci Polacy, którzy wracają do domu, otrzymają prawa osobiste i prawa własności na tej samej podstawie, co wszyscy obywatele polscy.

Trzy Mocarstwa przyjmują do wiadomości, że Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, stosownie do postanowień Konferencji Krymskiej, zgodził się na przeprowadzenie jak najrychlej wolnych i nieskrępowanych wyborów na podsta-

³⁷² J. F. Byrnes, *Speaking Frankly*, New York 1947, s. 81.

³⁷³ *Memoires by Harry S. Truman, Year of Decision*, vol. I, New York 1955, s. 411.

wie powszechnego i tajnego prawa wyborczego, w których to wyborach wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie będą miały prawo uczestniczyć i wystawiać kandydatów, oraz że przedstawiciele prasy sojuszniczej korzystać będą z pełnej swobody powiadamiania świata o wydarzeniach w Polsce przed wyborami i podczas wyborów.

Co do zachodniej granicy osiągnięto następujące porozumienie:

Zgodnie z porozumieniem w sprawie Polski osiągniętym na Konferencji Krymskiej, szefowie trzech rządów rozpatrzyli opinię Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej dotyczącą terytoriów na północy i zachodzie, które Polska winna otrzymać. Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej i członkowie Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej byli przyjęci na konferencji i w pełni przedstawili swój punkt widzenia. Szefowie trzech rządów potwierdzili swój pogląd, że ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski powinno być odłożone do konferencji pokojowej.

Szefowie trzech rządów są zgodni co do tego, że zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, były niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, łącznie z tą częścią Prus Wschodnich, która zgodnie z porozumieniem osiągniętym na niniejszej konferencji nie została oddana pod administrację Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, powinny znajdować się pod zarządem państwa polskiego i pod tym względem nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec”³⁷⁴

³⁷⁴ „Zbiór Dokumentów” 1946, nr 1.

Wielka koalicja w czasie II wojny światowej opierała się przede wszystkim na wspólnym celu, jakim było pokonanie państw osi faszystowskiej. Istotę stanowiła wspólnota celów militarnych, ponieważ sama opozycja przeciw ideologii faszystowskiej w latach trzydziestych nie wystarczała dla utworzenia jednolitego frontu. Nadrzędny cel, jakim było zwycięstwo militarne nad faszyzmem, spowodował, że polityczne i ideologiczne różnice, choć nie znikły w czasie wojny, nie ujawniały się z taką ostrością, jak w okresie późniejszym. Potrzeba militarnego współdziałania była niewątpliwie najważniejszym spoiwem cementującym współdziałanie aliantów w czasie II wojny światowej. W tym tkwi wyjaśnienie zmiany sytuacji i dlatego mogło dojść w tak krótkim czasie od wielkiej koalicji i współpracy sojuszników do zimnej wojny między nimi.

Koła, które w Stanach Zjednoczonych głosiły nieufność do ZSRR nawet jeszcze w trakcie trwania II wojny światowej, po jej zakończeniu przeszły do otwartej i publicznej działalności. Miały one swych przedstawicieli w najwyższych organach państwowych i były częścią składową establishmentu amerykańskiego. Stawiały na siłę jako narzędzie regulujące stosunki amerykańsko-radzieckie. Głoszono otwarcie tezę, że wojny ze Związkiem Radzieckim można uniknąć tylko poprzez rokowania z pozycji siły („Negotiations from Strength”), a pokój można utrwać przez zabezpieczenie potęgi Stanów Zjednoczonych („Peace through Power”). Te niebezpieczne hasła stały się w pierwszych latach powojennych mottem polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do świata socjalistycznego.

Genezy powojennej transformacji polityki amerykańskiej można doszukiwać się już w czasie II wojny światowej. Weźmy choćby tzw. planowanie polityczne i amerykańskie koncepcje powojennych Niemiec. Już wówczas, w czasie wojny, można zauważyć koncepcje, które będą realizowane po wojnie. Ogólnie rzecz biorąc, można je podzielić na dwie kategorie. Bazą społeczną obydwu koncepcji były dwie grupy kapitału amerykańskiego, które różnił tylko priorytet interesów.

Wokół pierwszej koncepcji, bardzo szeroko uogólniając, skupiała się ta część burżuazji amerykańskiej, która pamiętając dynamiczną ekspansję gospodarki niemieckiej na rynki świata w okresie przedwojennym, a także mając na uwadze szybki rozwój niemieckiego potencjału przemysłowego w okresie wojny, obawiała się konkurencji niemieckiej. Należy pamiętać, że również gospodarka Stanów Zjednoczonych w tym czasie rozwinęła się niebywale i koła te zainteresowane były w ograniczeniu możliwości konkurencyjnych rywali oraz w zapewnieniu rynków zbytu dla produktów rozbudowanego amerykańskiego potencjału przemysłowego. Tu należy m. in. szukać źródeł takich propozycji, jak plany Millera, Wertheimera, Kaufmana, Morgenthaua i innych.

Przeciwni tym koncepcjom wystąpiła inna grupa burżuazji amerykańskiej. Jej rzecznicy twierdzili, że kiedy Niemcy zostaną rozbite, w Europie nie będzie żadnej siły zdolnej przeciwstawić się potędze ZSRR. Związek Radziecki traktowano jako największego wroga i najpoważniejszą przeszkodę na drodze do zapewnienia Stanom Zjednoczonym hegemonii w świecie. Wpływy tych kół zaznaczyły się szczególnie silnie w Departamencie Stanu i w Departamencie Wojny. Do tej grupy należały również koła kapitału amerykańskiego mające powiązania finansowe z przemysłem niemieckim. Podstawą programu tej grupy burżuazji amerykańskiej było zachowanie wojenno-przemysłowego potencjału imperializmu niemieckiego, głównie przemysłu ciężkiego, wzmocnienie nadwerężonego klęską wojenną ustroju kapitalistycznego w Niemczech i wykorzystanie sojusznicznych i zaprzyjaźnionych Niemiec jako państwa buforowego w walce przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Powojenna polityka amerykańska w Niemczech jest kontynuacją tego właśnie kursu.

Spotkanie Wielkiej Trójki w Poczdamie ujawniło rozbieżności i rozdźwięki wśród aliantów. Mimo to Stany Zjednoczone i Wielka Brytania złożyły swoje podpisy pod dokumentem, którego postulaty, gdyby zostały zrealizowane, mogłyby rzeczywiście sprawić, że Niemcy już nigdy więcej nie stałyby się „groźbą dla swych sąsiadów albo dla zachowania pokoju światowego”³⁷⁵.

Niestety, mocarstwa zachodnie szybko zaczęły sabotować uchwały poczdamskie. Dlaczego wobec tego je podpisały? Złożyło się na to wiele elementów. Przede wszystkim Związek Radziecki, który odegrał decydującą rolę w rozgromieniu armii hitlerowskiej, wyszedł z wojny wzmocniony prestiżowo. Delegacja ZSRR w Poczdamie cieszyła się ogromnym autorytetem i ze zdaniem Związku Radzieckiego mocarstwa zachodnie musiały się liczyć. Roosevelt wprawdzie już nie żył, ale wśród delegacji amerykańskiej w Poczdamie żywa była pamięć o zainicjowanym przez tego męża stanu programie wykorzenienia w Niemczech militarystyki i programie współpracy ze Związkiem Radzieckim. Ponadto Stanom Zjednoczonym zależało na zapewnieniu radzieckiego udziału w toczącej się jeszcze wojnie przeciwko Japonii. Istotne znaczenie miał również charakter wojny i charakter koalicji antyhitlerowskiej. Wojna miała antyfaszystowskie oblicze i odpowiednio do tego trzeba było przystosować się organizując powojenny pokojowy świat. Te oraz inne czynniki były przyczyną, że Truman oraz Attlee złożyli swoje podpisy pod dokumentem poczdamskim.

Uchwały poczdamskie stworzyły organizacyjne ramy dla konstruktywnej współpracy wielkich mocarstw w dziele zapewnienia pokoju na świecie. W tym m. in. celu powołano Radę Ministrów Spraw Zagranicznych. Stanowiły apel o dalsze pokojowe współistnienie i pokojową współpracę wielkich mocarstw. Współdziałanie wielkich mocarstw m. in. w postaci Rady Ministrów Spraw Zagranicznych uznano za *conditio sine qua non* utrzymania pokoju na świecie. Trudno więc dziś odmówić aktualności wspomnianym wyżej postulatów.

O wartości i znaczeniu uchwał poczdamskich dla bezpieczeństwa w Europie świadczy najlepiej fakt, że właśnie odejście i sabotowanie przez mocarstwa zachodnie porozumienia z Cecilienhofu w znacznym stopniu utrudniło współpracę międzyaliantką w Niemczech oraz doprowadziło do zaostrzenia stosunków między wielkimi mocarstwami, do ogólnego wzrostu napięcia w świecie i intensyfikacji zimnej wojny. Na tym polega właśnie aktualne znaczenie zasad poczdamskich. Poczdam wszedł na trwałe do światowego leksykonu politycznego jako symbol ostatniego konstruktywnego spotkania Wielkiej Trójki, jako miejsce, gdzie uzgodniono środki gwarantujące pokój w Europie.

II wojna światowa miała ogromne konsekwencje i skutki dla Stanów Zjednoczonych. Przy czym nie chodzi tu tylko o to, że stanowi ona cezurę i przejście od izolacjonizmu do globalnego zaangażowania się w różnych zakątkach świata, ale również o wpływ tej wojny na gospodarkę i życie społeczno-polityczne Stanów Zjednoczonych. II wojna światowa wywarła o wiele większy wpływ na społeczeństwo amerykańskie aniżeli I wojna światowa. Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w ostatniej wojnie światowej było bez porównania większe i głębsze aniżeli w poprzedniej. Również jej koszty społeczeństwo amerykańskie bardziej odczuło aniżeli I wojny światowej. W lutym 1946 r. Departament Stanu ocenił bezpośrednie koszty na 330,5 mld dol. W szczytowym roku tej wojny, roku 1944, Stany Zjednoczone wydatkowały na wojnę ok. 250 mln dol. dziennie, a 175 tys. dol. na minutę. W bezpośrednich działaniach wojennych na frontach II wojny światowej poległo 292 131 Amerykanów, a liczba rannych wyniosła 670 846 osób.

Kapitalizm jako całość wyszedł z II wojny światowej osłabiony. Z mocarstw kapitalistycznych jedynie Stany Zjednoczone wyszły z wojny wzmocnione – zarówno absolutnie, jak i relatywnie. Niemcy, Japonia i Włochy przegrały wojnę. Ich siły wojskowe zostały rozgromione i rozwiązane, a w gospodarce tych krajów panował chaos. Dwa pierwsze kraje znajdowały się pod okupacją wojskową. Po stronie zwycięskich europejskich państw kapitalistycznych sytuacja też była dość

³⁷⁵ Uchwały poczdamskie, „Zbiór Dokumentów” 1946, nr 1.

krytyczna. Francja doznała zniszczeń i przeszła okupację hitlerowską. Niektóre koła burżuazyjne były skompromitowane współpracą z faszystowskimi Niemcami. Wielka Brytania znalazła się w trudnej sytuacji finansowej i w stanie zależności od swego sojusznika zza oceanu. Pozycję i siłę Anglii i Francji systematycznie osłabiała tocząca się walka narodowowyzwoleńcza w koloniach. We wszystkich krajach kapitalistycznych trwała ostra walka klasowa. Powojenne trudności gospodarcze, które w głównej mierze dotknęły klasę robotniczą tych krajów, wpłynęły na radykalizację mas i aktywizację ruchu robotniczego.

W nadszarpiętym wojną świecie kapitalistycznym Stany Zjednoczone zajmowały dominującą pozycję. Nie tylko nie doznały one żadnych zniszczeń wojennych na swym terytorium, ale rozwinęły niebywale swój potencjał przemysłowy i rolny w okresie wojny. Tak np. dochód narodowy Stanów Zjednoczonych wzrósł z 64 mld dol. w 1938 r. do 160 mld w 1944 r., a udział tego kraju w przemysłowej produkcji świata kapitalistycznego wzrósł z 41,4% w 1937 r. do 62% w 1946 r., zaś udział w eksporcie świata kapitalistycznego wzrósł w ciągu dziesięciu lat z 14,2% do 32,5%, tzn. 2,3 razy, i stanowił około 1/3 eksportu wszystkich krajów kapitalistycznych razem wziętych. Dominującą pozycję w handlu światowym umacniała jeszcze bardziej flota handlowa, którą dysponowały Stany Zjednoczone. W 1945 r. tonaż amerykańskiej floty przewyższała (52,2%) łączny tonaż floty handlowej wszystkich pozostałych państw kapitalistycznych.

Jeśli produkcję przemysłową 1937 r. przyjąć za 100, to w 1946 r. wyrażała się ona następującym wskaźnikiem w niektórych krajach zachodnioeuropejskich: Anglia - 96, Francja - 75, Włochy - 64, zachodnia część Niemiec - 31, Belgia - 73, Holandia - 74, Luksemburg - 59. W Stanach Zjednoczonych natomiast szczyt poziomu produkcji przemysłowej przypadł na rok 1943, kiedy przewyższała ona ponad dwukrotnie poziom produkcji przedwojennej. Jeżeli dla Stanów Zjednoczonych rok 1939 przyjąć za 100, to w 1941 r. wskaźnik ten wyrażał się liczbą 149, w 1943 r. - 219, w 1945 r. - 186.

W bankach amerykańskich znajdowało się ok. 70% wszystkich zapasów złota świata kapitalistycznego. Stany Zjednoczone dysponowały potężnymi kapitałami (3/4 tego, czym łącznie dysponowały pozostałe kraje kapitalistyczne), co niewątpliwie sprzyjało ekspansji gospodarczej na rynki świata. W czasie, gdy Europa zachodnia cierpiała głód dolarowy, długoterminowe inwestycje amerykańskie za granicą wzrosły z 11,4 mld dol. w 1939 r. do 15,3 mld w 1945 r. i 32,8 mld w 1950 r. Cechą charakterystyczną był nie tylko ilościowy wzrost wywozu kapitałów, ale również rozszerzenie geograficzne wywozu kapitału amerykańskiego. Stany Zjednoczone skutecznie torowały sobie drogę zarówno na tereny kolonialne i zależne, jak również wzmacniały swą pozycję w osłabionych wojną państwach zachodnioeuropejskich. Rezultatem tego było opanowanie przez Stany Zjednoczone wielu rynków będących dotąd domeną wpływów mocarstw kolonialnych. Tak np. w 1950 r. suma inwestycji amerykańskich w krajach Wspólnoty Brytyjskiej (wyłączając Wielką Brytanię) przewyższała inwestycje angielskie. Wywóz kapitału był ważnym elementem neokolonialnej polityki Stanów Zjednoczonych. Pozostałe mocarstwa imperialistyczne były wypierane z tradycyjnych sfer ich wpływów przez prężny i dysponujący nowymi metodami działania kapitał amerykański. M. in. w tym celu Waszyngton posługiwał się różnymi ekonomicznymi organizacjami międzynarodowymi, uzależnionymi od Stanów Zjednoczonych (Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy itp.).

Proces przekształcania się Stanów Zjednoczonych w głównego międzynarodowego wierzyciela rozpoczął się już w okresie I wojny światowej. W okresie trwania II wojny światowej i po jej zakończeniu nabrał jednak szczególnych rozmiarów, a Stany Zjednoczone zajęły miejsce tradycyjnych mocarstw kolonialnych, stając się eksploatatorem na skalę światową. Burżuazji amerykańskiej udało się w ten sposób zawładnąć ważniejszymi źródłami surowców i rynkami zbytu.

Oto kilka uwag o innych skutkach II wojny światowej dla Stanów Zjednoczonych.

W okresie wojny nastąpił wzrost prerogatyw władzy wykonawczej. Powstało wiele nowych organów i w ślad za tym nastąpiło zwiększenie ingerencji państwa nie tylko w sprawy polityczno-gospodarcze, ale również w życie codzienne obywateli amerykańskich. Interwencjonizm państwowy w Stanach Zjednoczonych pozostał również po zakończeniu wojny. Rząd USA przejął lub zwiększył kontrolę nad wieloma przedsiębiorstwami, nad oświatą, aparatem propagandowym itp. Ingerował nie tylko w pracę przedsiębiorstw, ale kontrolował ceny, rozdział niektórych artykułów, zawiesił prawo do strajku, ustalał priorytety, kontrolował system transportowy, wydobywanie surowców strategicznych itp. Ustawa Kongresu z 1949 r. pozwalała rządowi przejąć kontrolę nad każdym przedsiębiorstwem potrzebnym dla celów wojennych i uznawała za przestępstwo nie tylko strajk, ale agitowanie na rzecz strajku. Rząd ingerował w sprawy między związkami zawodowymi i pracodawcami, stając się nagle największym pracodawcą w Stanach Zjednoczonych. Na bezpośredniej liście płac rządu amerykańskiego znalazło się ponad 16 mln ludzi, cywilów i żołnierzy. Ten wzrost siły interwencyjnej i regulacyjnej organów rządowych znalazł swoje odbicie nawet w stylu życia politycznego. Żaden prezydent w przeszłości nie odwiedzał tylu fabryk i baz wojskowych, ile Franklin Delano Roosevelt w kampanii wyborczej 1944 r.

W czasie wojny powstały nowe trusty, kartele, monopole. Rząd nie reagował na naruszanie antytrustowej ustawy Shermana, póki produkcja szła na cele frontu. Wojna przyspieszyła procesy koncentracji kapitału amerykańskiego. Kapitał monopolistyczny znacznie umocnił swoje pozycje i swoje związki z państwem.

Działania wojenne wpłynęły również na modernizację broni i sprzętu wojskowego. Część owoców postępu technologicznego znalazła później szerokie zastosowanie poza wojskiem, np. radar, sprzęt komunikacyjny itp.

Wojna znacznie zmniejszyła problem bezrobocia, i to nie tylko przez mobilizację ok. 10 mln ludzi, ale przede wszystkim przez wzrost zatrudnienia w gospodarce. W 1940 r. w Stanach Zjednoczonych było 8 mln bezrobotnych, w 1944 r. już tylko 700 tys. Liczba zatrudnionych w samym tylko przemyśle przetwórczym wzrosła z 10,7 mln osób w 1940 r. do 17,1 mln w 1944 r.

Charakter zamówień obiektywnie przyspieszał proces militaryzacji gospodarki. Umacniała się rola wojskowych i ich wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej. Wojska amerykańskie przebywały w licznych krajach, wykonywały zadania okupacyjne w Niemczech i w Japonii. Wszystko to przybliżało Pentagon do polityki zagranicznej.

Każda wojna jest instrumentem polityki zagranicznej. II wojna światowa nie była pod tym względem wyjątkiem. Zwróciła ona uwagę burżuazji amerykańskiej na siłę, jaką posiadała i na możliwość posłużenia się nią. Broń atomowa została po raz pierwszy wypróbowana jako narzędzie nacisku, którym Stany Zjednoczone próbowały grozić państwu socjalistycznym w latach późniejszych.

W czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone zerwały z izolacjonizmem i przeszły do polityki szerokiego zaangażowania się w sprawy różnych państw i różnych kontynentów. Była to decyzja polityczna establishmentu amerykańskiego. Współgrały z nią przemiany, jakie stopniowo dokonywały się również w społeczeństwie amerykańskim. Stany Zjednoczone nie doznały wprawdzie żadnych zniszczeń na swoim terytorium i społeczeństwo amerykańskie nie przeżywało grozy alarmów i bombardowań lotniczych, ale Amerykanie odczuli, że nie są tak całkiem odcięci od świata i bezpieczni, by móc zamknąć się w swej fortecy - Ameryce. Ponadto miliony młodych Amerykanów-żołnierzy przeszło przez różne fronty, państwa i kontynenty. Wielu z nich po raz pierwszy zetknęło się z obcą kulturą i cywilizacją. Niektórzy byli zafascynowani tym odkryciem. Poszerzali swoją wiedzę i swoje horyzonty. Utrwalaniu globalnych celów przez imperializm amerykański towarzyszyło wzrastające zainteresowanie przeciętnego Amerykanina światem zewnętrznym. Wpływu II wojny światowej na te procesy nie można nie doceniać.

Jednym ze skutków II wojny światowej był niebywały wzrost amerykańskiej służby dyplomatycznej. Już w okresie międzywojennym różne departamenty, jak np. handlu czy rolnictwa, zaczęły obsadzać swoimi ludźmi przedstawicielstwa ame-

rykańskie za granicą. W wyniku reorganizacji przeprowadzonej 1 lipca 1939 r. przez prezydenta Roosevelta wszyscy przedstawiciele rządowi za granicą zostali zintegrowani w jedną służbę zagraniczną (Foreign Service).

W czasie II wojny światowej rząd amerykański znacznie rozszerzył swe kontakty z zagranicą i zaistniała konieczność utworzenia dodatkowego aparatu odpowiedzialnego np. za realizację lend-lease, sprzedaży broni, nadzoru eksportu, udzielania kredytu, prowadzenia wywiadu gospodarczego, propagandy, działalności kulturalno-informacyjnej w różnych krajach, utrzymania sprawnie funkcjonującego systemu łączności itp. Wykonanie tych i innych czynności wymagało dodatkowego personelu. Nigdy dotąd tylu Amerykanów nie miało do czynienia z działalnością zagraniczną.

Departament Stanu i dotychczasowa służba zagraniczna nie były przygotowane do spełnienia takiego ogromu nowych zadań. Sekretarz stanu Cordell Hull wyrażał pogląd, że Departament Stanu nie może podołać nowym obowiązkom i brać na siebie odpowiedzialności za realizację nowych zadań bez przeprowadzenia zmian strukturalno-organizacyjnych.

Równoległe z personelem Departamentu Stanu działalność za granicą podjęło wiele innych agencji i organów utworzonych dla doraźnych potrzeb, np. Economic Defense Board (później znany pod nazwą Board of Economic Warfare), Lend lease Administration, Coordinator of Inter-American Affairs, Office of War Information, Office of Strategic Services itp. Taka sytuacja sprzyjała powstawaniu problemów dublowania pracy, rywalizacji, zakresu jurysdykcji itp., w związku z czym zrodziło się następnie dążenie do koordynacji działalności i integracji różnych organów pod wspólną administracją.

W każdym razie ten rozkwit działalności zagranicznej rządu Stanów Zjednoczonych w czasie wojny światowej spowodował ogromny wzrost zapotrzebowania na dodatkowe kwalifikowane kadry. Trzeba było również szkolić personel do wykonywania szerokiego zakresu zadań okupacyjnych po wojnie, do czego Amerykanie przygotowywali się jeszcze w czasie trwania działań wojennych. Już w połowie 1941 r. utworzono korpus pomocniczy dla służby zagranicznej (Foreign Service Auxiliary), do którego przyjmowano Amerykanów, posiadających odpowiednie kwalifikacje. Otrzymywali oni nominacje tymczasowe do pracy w służbie zagranicznej. Korpus ten tak się rozrósł, że w 1946 r. liczebnie przewyższał członków zawodowej amerykańskiej służby zagranicznej. W jego skład wchodził najczęściej bądź specjaliści określonych dziedzin (ekonomiści, handlowcy, specjaliści od finansów itp.), bądź też niżsi rangą urzędnicy, którym powierzono podrzędne funkcje w służbie zagranicznej. Wielu z nich przyjęto później do zawodowej służby zagranicznej.

Wraz z zakończeniem wojny obowiązki amerykańskiej służby zagranicznej nie uległy zmniejszeniu. Wiele organów zostało rozwiązanych, lecz ich zadania były nadal wykonywane przez Departament Stanu. Powstała konieczność znacznego rozszerzenia liczebnego zawodowej służby zagranicznej. W 1946 r. Kongres uchwalił odpowiednią ustawę. Do pracy w Departamencie Stanu przyjmowano w wyniku egzaminu konkursowego, który znów w 1945 r. przywrócono. Amerykańska służba dyplomatyczna przygotowywała się do realizacji strategii globalnej, którą Stany Zjednoczone przyjęły w polityce okresu powojennego.

W czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone zdobyły znaczne doświadczenie w zakresie planowania politycznego. Opracowano metodologię i przede wszystkim stworzono ogromną maszynę organizacyjną planowania politycznego. Doświadczenia te zostały pozytywnie ocenione, czego dowodem był fakt, że w Departamencie Stanu powołano po wojnie Radę Planowania Polityki.

Sprawnie funkcjonowanie Wielkiej Koalicji wymagało stworzenia odpowiedniego aparatu organizacyjnego. Koordynacja wielu programów wymagała kwalifikowanych ludzi oraz możliwie najlepszych struktur organizacyjnych. Można więc powiedzieć, że II wojna światowa wzbogaciła system międzynarodowy o dodatkowe doświadczenia ułatwiające jego sprawne funkcjonowanie. Do tej kategorii spraw należy zaliczyć również osiągnięcia tzw. dyplomacji osobistej uprawianej

przez Roosevelta, Stalina i Churchilla, którzy nie tylko spotykali się ze sobą, ale wymieniali ogromną liczbę listów, depesz i innych dokumentów.

Z punktu widzenia historii dyplomacji amerykańskiej najważniejsze znaczenie II wojny światowej polega na tym, że położyła ona kres tzw. izolacjonizmowi amerykańskiemu i jej zakończenie zapoczątkowało okres globalnej ekspansji imperia- lizmu amerykańskiego i utrwalania obecności amerykańskiej w różnych zakątkach globu ziemskiego.

II wojna światowa przyczyniła się do znacznego umocnienia materialnego za- plecza ekspansji politycznej. Obok wyjątkowo korzystnej sytuacji ekonomicznej, o czym wspominałem już - Stany Zjednoczone dysponowały przewagą militarną - co jeszcze bardziej podkreślało ich dominującą rolę w świecie kapitalistycznym.

Burżuazja amerykańska posiadała światowy monopol atomowy. Amerykanie rozbudowali nowoczesny, potężny przemysł zbrojeniowy wraz z niezbędnym za- pleczem. Dysponowali nowoczesnym lotnictwem i najpotężniejszymi siłami mor- skimi. Mieli najwięcej ludzi pod bronią spośród wszystkich państw kapitalistycz- nych, najsilniejszą armię lądową świata kapitalistycznego. Ich bazy i wojska znaj- dowały się w wielu rejonach globu ziemskiego. Stany Zjednoczone wystąpiły w roli inicjatora wielu porozumień wojskowych sankcjonujących korzystny dla Waszyng- tonu układ sił w świecie.

W USA zyskał na znaczeniu kapitał związany z rozbudowanym przemysłem zbrojeniowym, co niewątpliwie wpłynęło na nasilenie tendencji militarystycznych w tym kraju.

Dominująca pozycja gospodarcza i militarna Stanów Zjednoczonych w świecie kapitalistycznym doprowadziła do znacznego zwiększenia ich wpływów politycz- nych. Pozycję tę burżuazja amerykańska umacniała, posługując się demokratycz- nymi hasłami, wykorzystując swój prestiż zdobyty przez udział w walce z państwami osi faszystowskiej. W Azji i Afryce Waszyngton przedstawił się jako orędownik walki z kolonializmem, wykorzystując brak obciążeń kolonialnych tego typu, jakie miał kapitał angielski czy francuski.

W warunkach osłabienia pozycji ustroju kapitalistycznego jako całości, mo- nopolistyczny kapitał amerykański umocnił swoją pozycję zarówno w sensie bez- względnym, jak względnym. Tak silnej pozycji w świecie Stany Zjednoczone nie osiągnęły nigdy w całej swej dotychczasowej historii. Zajmowały one dominują- cą pozycję zarówno w gospodarce, polityce, ideologii, jak również w potencjale zbrojeniowym świata kapitalistycznego. Układ sił w obozie zachodnim umożliwił burżuazji amerykańskiej podporządkowanie państw kapitalistycznych swoim inte- resom, zorganizowanie ich w blok polityczno-wojskowy oraz ujęcie steru politycz- nego tego bloku. Zajmując takie miejsce w świecie i dysponując ogromnymi środ- kami, burżuazja amerykańska sądziła, że będzie w stanie narzucić światu swego rodzaju „Pax Americana”.

Po wojnie burżuazja amerykańska postawiła sobie dwa podstawowe cele: roz- szerzenie i umocnienie wpływów Stanów Zjednoczonych w świecie kapitalistycz- nym oraz maksymalne ograniczenie siły oddziaływania idei socjalistycznych.

Obydwa te cele były ze sobą ściśle związane - czego przykład stanowi np. umacnianie ustroju kapitalistycznego w Europie Zachodniej i podporządkowanie krajów tego rejonu politycznym interesom Stanów Zjednoczonych. Waszyngton realizował wspomniane cele na wielu frontach: politycznym, gospodarczym, mi- litarnym, ideologicznym. Realizował je w różnych zakątkach globu ziemskiego. Zimna wojna zainicjowana przez Stany Zjednoczone była swego rodzaju odmianą wojny totalnej.

Jednym z charakterystycznych zjawisk powojennej sytuacji w Stanach Zjed- noczonych był rozwój państwowo-monopolistycznego kapitału i związany z tym zwiększony wpływ monopolu na kształtowanie wewnętrznej i zagranicznej polityki amerykańskiej.

W pierwszych latach powojennych rząd amerykański wydał szereg zarządzeń, a Kongres uchwalił kilka antyrobotniczych i antykomunistycznych ustaw.

W ten sposób Stany Zjednoczone stały się centrum reakcji. Odnosi się to zarówno do polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Imperialistyczna polityka na arenie międzynarodowej była związana z reakcyjną polityką wewnętrzną. Powiązanie to – stwierdził przywódca KP USA William Foster – jest cechą charakterystyczną współczesnego kapitalizmu i imperializmu.

Antykomunizm stał się podstawą polityki Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej. Początki tej polityki sięgają jeszcze okresu pierwszych dni władzy radzieckiej i udziału Stanów Zjednoczonych w interwencji zbrojnej. Inne jednak były wówczas możliwości burżuazji amerykańskiej.

W związku ze zmianą układu sił wewnątrz obozu kapitalistycznego bezpośrednio po II wojnie światowej, amerykański antykomunizm przybrał znacznie bardziej niebezpieczne rozmiary. Do rozgrywki ze Związkiem Radzieckim niektóre koła burżuazji amerykańskiej przygotowywały się już w czasie trwania działań II wojny światowej.

W pewnych kołach burżuazji amerykańskiej narodziły się wówczas plany wykorzystania II wojny światowej do maksymalnego osłabienia Związku Radzieckiego, restauracji kapitalizmu w krajach demokracji ludowej, co było głównym celem powojennej polityki amerykańskiej. Temu celowi służyła wojna na wszystkich frontach przeciwko ZSRR, dywersja, walka z rewolucją chińską, umacnianie kapitalizmu w Europie Zachodniej, walka z lewicą w krajach kapitalistycznych i z ruchami narodowowyzwoleńczymi w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej.

Politykę tę burżuazja amerykańska uzasadniała szczególną odpowiedzialnością Stanów Zjednoczonych za utrzymanie pokoju i wolności na świecie. Wiek XX to wiek Ameryki – głosi amerykański potentat prasowy Henry Luce. Ameryka powinna wzmocnić swoje przywództwo nad światem – mówił bankier i polityk amerykański Bernard Baruch. Ameryka ma taką rolę i misję do spełnienia w powojennym świecie, jaką miał Rzym w starożytnym świecie – pisał czołowy komentator wojskowy „New York Timesa”, Hanson Baldwin.

W ślad za takimi poglądami, ideami, którym starano się nadać szeroki rozgłos, pojawiły się liczne głosy i opracowania rozważające problem najbardziej efektywnego wykorzystania potęgi amerykańskiej dla potrzeb polityki Stanów Zjednoczonych. W ten sposób narodziły się koncepcje polityki z pozycji siły. Stany Zjednoczone, mimo iż dopiero niedawno brały udział w II wojnie światowej, nie wykluczały nowej akcji wojennej, tym razem przeciwko krajom socjalistycznym.

Burżuazja amerykańska pokładała duże nadzieje w monopolu atomowym, w raportach wywiadu amerykańskiego, który lansował pogląd, że ZSRR przez wiele jeszcze lat nie będzie w stanie skonstruować bomby atomowej. Stany Zjednoczone dysponowały lotnictwem strategicznym i posiadały liczne bazy za granicą. Ocean stanowił wówczas jeszcze barierę, co zwiększało poczucie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. W tej sytuacji, posługując się szantażem atomowym, koła rządzące w Stanach Zjednoczonych uważały, że będą mogły narzucić światu dowolne, zgodne z interesami amerykańskimi warunki i decyzje. A burżuazja amerykańska miała ku temu odpowiednie środki. Stany Zjednoczone mimo iż posiadały monopol atomowy, systematycznie rozbudowywały również siły konwencjonalne. W okresie 1946-1949 wydatkowano na cele militarne ok. 85 mld dol., co 12-krotnie przewyższało wydatki wojskowe w 1939 r. W 1950 r. Stany Zjednoczone miały pod bronią ok. 2,5 mln żołnierzy, co było ich swego rodzaju rekordem, jeżeli chodzi o czasy pokojowe.

Siła, jako środek działania i nacisku – to jedna z głównych cech powojennej dyplomacji amerykańskiej. Zjawisko to było jednak szczególnie niebezpieczne, jeśli zważyć siłę niszczącą, którą dysponowały Stany Zjednoczone i brak zagrożenia ich terytorium. Wiele wydarzeń w pierwszym okresie po wojnie wskazywało na możliwość posłużenia się tą siłą dla osiągnięcia swych podstawowych strategicznych celów politycznych.

Prezydenci, sekretarze stanu i przewodniczący senackich komisji spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych

Prezydenci	Data urzędowania	Partia	Sekretarze Stanu	Data urzędowania	Doświadczenie w służbie dyplomatycznej	Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych	Partia	Data urzędowania				
1. George Washington	30 IV 1789-4 III 1797	Fed.	1. Thomas Jefferson	22 III 1790-31 XII 1793	1785-1789 Francja							
			2. Edmond Randolph	2 I 1794-20 VIII 1795								
			3. Timothy Pickering	10 XII 1795-								
2. John Adams	4 III 1797-4 III 1801	Fed.		-12 V 1800	1789-1798 Francja							
			4. John Marshall	6 VI 1800-4 II 1801								
3. Thomas Jefferson	4 III 1801-4 III 1809	Dem.-Rep.	5. James Madison	2 V 1801- 3 III 1809								
4. James Madison	4 III 1809-4 III 1817	Dem.-Rep.	6. Robert Smith	6 III 1809-1 IV 1811	1794-1796 Francja, 1803-1804 Francja, 1803-1806 W. Brytania							
			7. James Monroe	6 IV 1811-30 IX 1814								
				28 II 1815-3 III 1817	1804-Hiszpania	1. James Barbour, Virginia	Anty- dem.	1816-1818				
5. James Monroe	4 III 1817-4 III 1825	Dem.-Rep.	8. John Quincy Adams	22 IX 1817-3 III 1825	1794-1797 Holandia,	2. Nathaniel Macon, North Carolina	Dem.	1818-1819				
					1797-1801 Prusy							
					1809-1814 Rosja							
					1814 Komisarz ds. Pokoju							
					1815-1817 Wielka Brytania							
					3. James Brown, Louisiana	Dem.	1819-1820					
					4. James Barbour, Virginia	Anty- dem.	1820-1821					
					5. Rufus King, New York	Fed.	1821-1822					
					6. James Barbour, Virginia	Anty- dem.	1822-1825					
6. John Quincy Adams	4 III 1825-4 III 1829	Dem.-Rep.	9. Henry Clay	7 III 1825-3 III 1829	1814 Komisarz ds. pokoju	7. Nathaniel Macon, North Carolina	Dem.	1825-1826				
									8. Nathan Sanford, New York	Dem.	1826-1827	
									9. Nathaniel Macon, North Carolina	Dem.	1827-1828	
7. Andrew Jackson	4 III 1829-4 III 1837	Dem.	10. Martin Van Buren	28 III 1829-23 V 1831	1831-1832 Wielka Brytania (niezatwierdzony przez senat)	10. Littleton W. Tazewell, Virginia	Dem.	1828-1832				
				24 V 1831-29 V 1833								
				29 V 1833-VI 1834					1829-1831 Wielka Brytania	12. William Wilkins, Pennsylvania	Dem.	1833-1834
				1 VI 1834-					1819-1822 Hiszpania	13. Henry Clay KentuckyI	Whig.	1834-1836
					14. James Buchanan, Pennsylvania	Dem.	1836-1841					
8. Martin Van Buren	4 III 1837-4 III 1841	Dem.		-3 III 1841								

9. William Henry Harrison	4 III 1841-4 IV 1841	Whig.	14. Daniel Webster	6 III 1841-			
10. John Tyler	8 IV 1841-4 III 1845	Whig.		-8 V 1843		15. William C. Rives, Virginia	Dem. 1841-1842
						16. William S. Archer, Virginia	Whig. 1842-1845
			15. Abel P. Upshur	24 VII 1843-28 II 1844			
			16. John C. Calhoun	1 IV 1844-10 III 1845			
11. James K. Polk	4 III 1845-4 III 1849	Dem.	17. James Buchanan	10 III 1845-7 III 1849	1832-1833 Rosja	17. William Allen, Ohio	Dem. 1845-1846
						18. George McDuffie, South Carolina	Dem. 1846
						19. Ambrose H. Sevier, Arkansas	Dem. 1846-1848
						20. Edward A. Hannegan, Indiana	Dem. 1848-1849
12. Zachary Taylor	5 III 1849-9 VII 1850	Whig.	18. John M. Clayton	8 III 1849-22 VII 1850		21. Thomas H. Benton, Missouri	Dem. 1849
						22. William R. King Alabama	Dem. 1849-1850
13. Millard Fillmore	10 VII 1850-4 III 1853	Whig.	19. Daniel Webster	23 VII 1850-24 X 1852		23. Henry S. Foote, Mississippi	Dem. 1850-1851
			20. Edward Everett	6 XI 1852-3 III 1853	1841-1845 Wielka Brytania		
14. Franklin Pierce	4 III 1853-4 III 1857	Dem.	21. William L. Marcy	8 III 1853-6 III 1857		24. James M. Mason, Virginia	Dem. 1851-1861
15. James Buchanan	4 III 1857-4 III 1861	Dem.	22. Lewis Cass	6 III 1857-14 XII 1860			
			23. Jeremiah S. Black	17 XII 1860-5 III 1861	1836-1842 Francja		
16. Abraham Lincoln	4 III 1861-15 IV 1865	Rep.	24. William H. Seward	6 III 1861-		25. Charles Sumner, Massachusetts	Rep. 1861-1871
17. Andrew Johnson	15 IV 1865-4 III 1869	Union		-4 III 1869			
18. Ulysses S. Grant	4 III 1869-4 III 1877	Rep.	25. Elihu B. Washburne	5 III 1869-16 III 1869			
			26. Hamilton Fish	17 III 1869-12 III 1877			
						26. Simon Maneron, Pennsylvania	Rep. 1871-1872
19. Rutherford B. Hayes	4 III 1877-4 III 1881	Rep.	27. William M. Evarts	12 III 1877-7 III 1881		27. Hannibal Hamlin, Maine	Rep. 1877-1879
						28. William W. Eaton, Connecticut	Dem. 1879-1881
20. James A. Garfield	4 III 1881-19 IX 1881	Rep.	28. James G. Blaine	7 III 1881-		29. Ambrose E. Burnside Rhode Island	Rep. 1881
21. Chester A. Arthur	20 IX 1881-4 III 1885	Rep.		-19 XII 1881		30. George F. Edmunds, Vermont	Rep. 1881
			29. Frederick T. Frelinghuysen	19 XII 1881-6 III 1885		31. William Windom, Minnesota	Rep. 1881-1883

						32. John F. Miller, California	Rep.	1883-1886
22. Grover Cleveland	4 III 1885-4 III 1889	Dem.	30. Thomas F. Bayard	7 III 1885-6 III 1889		33. John Sherman, Ohio	Rep.	1886-1893
23. Benjamin Harrison	4 III 1889-4 III 1893	Rep.	31. James G. Blaine	7 III 1889-4 VI 1892				
			32. John W. Foster	29 VI 1892-23 II 1893	1873-1880 Meksyk, 1880-1881 Rosja 1883-1885 Hiszpania, 1890-1891 Poseł do specjalnych poruczeń			
24. Grover Cleveland	4 III 1893-4 III 1897	Dem.	33. Walter Q. Gresham	7 III 1893-28 V 1895		34. John T. Morgan, Alabama	Dem.	1893-1895
			34. Richard Olney	10 VI 1895-5 III 1897		35. John Sherman, Ohio	Rep.	1895-1897
25. William McKinley	4 III 1897-14 IX 1901	Rep.	35. John Sherman	6 III 1897-27 IV 1898		36. William P. Frye, Maine	Rep.	1897
						37. Cushman K. Davis, Minnesota	Rep.	1897-1900
			36. William R. Day	28 IV 1898- IX 1898	1897-1898 Pom. Sokr. Stanu			
			37. John Hay	30 IX 1898-	1865 Sekretarz Poselstwa w Paryżu	38. William P. Frye, Maine	Rep.	1900-1901
26. Theodore Roosevelt	14 IX 1901-4 III 1909	Rep.		-1 VII 1905	1867-1869 Sekret. Poselstwa w Madrycie i Wiedniu	39. Shelby M. Cullom, Illinois	Rep.	1901-1913
					1879-1881 I-szy Zast. Sekret. Stanu			
			38. Elihu Root	19 VII 1905-27 I 1909				
			39. Robert Bacon	27 I 1909-5 III 1909				
27. William H. Taft	4 III 1909-4 III 1913	Rep.	40. Philander C. Knox	6 III 1909-5 III 1913				
28. Woodrow Wilson	4 III 1913-4 III 1921	Dem.	41. William Jennings Bryan	5 III 1913-9 VI 1915		40. Augustus O. Bacon, Georgia	Dem.	1913-1914
						41. William J. Stone, Missouri	Dem.	1914-1918
			42. Robert Lansing	24 VI 1915-13 II 1920	1914-1915 Radca Dep. Stanu	42. Gilbert M. Hitchcock, Nebraska	Dem.	1918-1919
						43. Henry Cabot Lodge, Massachusetts	Rep.	1919-1924
			43. Bainbridge Colby	23 III 1920-4 III 1921				
29. Warren G. Harding	4 III 1921-2 VII 1923	Rep.	44. Charles E. Hughes	5 III 1921-4 III 1925				
30. Calvin Coolidge	3 VIII 1923-4 III 1929	Rep.	45. Frank B. Kellogg	5 III 1925-28 III 1929	1924-1925 Wielka Brytania			
31. Herbert Hoover	4 III 1929-4 III 1933	Rep.	46. Henry L. Stimson	28 III 1929-4 III 1933	1927 Specj. Przed stawiciel w Nikaragui	44. William E. Borah, Idaho	Rep.	1924-1933
32. Franklin D. Roosevelt	4 III 1933-12 IV 1945	Dem.	47. Cordell Hull	4 III 1933-30 XI 1944		45. Key Pittman, Nevada	Dem.	1933-1940
						46. Walter G. George, Georgia	Dem.	1940-1941

						47. Thomas T. Connolly, Texas	Dem.	1941-
33. Harry S. Truman	12 IV 1945-20 I 1953	Dem.	48. Edward R. Stettinius	1 XII 1944-27 VI 1945	1943-1944 Zast. Sekret. Stanu			
			49. James F. Byrnes	3 VII 1945-21 I 1947	1945 W Jalcie			-1947
			50. George C. Marshall	21 I 1947-20 I 1949	1945-1947 Misja do Chin	48. Arthur H. Vandenberg, Michigan	Rep.	1947-1949
			51. Dean G. Acheson	21 I 1949-20 I 1953	1941-1945 Pom. Sekret Stanu	49. Thomas T. Connolly, Texas	Dem.	1949-1953
					1945-1947 Zast Sekret. Stanu		50. Alexander Wiley, Wisconsin	Rep.
34. Dwight D. Eisenhower	20 I 1953-20 I 1961	Rep.	52. John Foster Dulles	21 I 1953-22 IV 1959	1945-1950 Deleg. na Konferencję ONZ w San Fran. do Zgr. Og.			1953-1955
					1951 Doradca sekret stanu d/s traktatu pok. z Japonią	51. Walter F. George, Georgia	Dem.	1955-1957
						52. Theodore F. Green, Rhode Island	Dem.	1957-1959
						53. J. William Fulbright, Arkansas	Dem.	1959-
			53. Christian A. Herter	22 IV 1959-20 I 1961	1916-1917 Attaché Berlin 1917-1918 Prac. Dep. Stanu			
					1918-1919 Sekret. Deleg. USA na konfer. w Paryżu			
					1920-1921 Członek Rady d/s Pomocy			
					1957-1959 Z-ca Sekret. Stanu			
35. John F. Kennedy	20 I 1961-22 XI 1963	Dem.	54. Dean Rusk	21 I 1961-	1946-1951 Prac. Dep. Stanu			
36. Lyndon B. Johnson	22 XI 1963-20 I 1969	Dem.		-20 I 1969				
37. Richard Nixon	20 I 1969-	Dem.	55. William P. Rogers	20 I 1969-				

FRAGMENTY KONSTYTUCJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH DOTYCZĄCE SPRAW ZAGRANICZNYCH

ARTYKUŁ I

§ 8. Kongres ma prawo:

- regulować obrót z zagranicą
- bić monety, określać ich wartość oraz wartość walut zagranicznych,
- określać odpowiedzialność i karać za piractwo i ciężkie przestępstwa popełnione na pełnym morzu oraz za naruszenie prawa narodów;
- wypowiedać wojnę, wystawiać listy kaperskie i wydawać przepisy dotyczące prawa do łupu na lądzie i wodach;

§ 9. Stany Zjednoczone nie nadają żadnych tytułów szlacheckich. Nikomu, kto sprawuje odpłatnie lub honorowo jakikolwiek urząd z ramienia Stanów Zjednoczonych, nie wolno bez zgody Kongresu przyjmować od króla, księcia lub państwa obcego jakiegokolwiek подарunku, wynagrodzenia, urzędu lub tytułu.

ARTYKUŁ II

§ 2. Prezydent Za radą i zgodą Senatu, udzieloną większością dwu trzecich obecnych senatorów, może zawierać traktaty. Wyznacza, a za radą i zgodą Senatu mianuje ambasadorów, innych pełnomocnych przedstawicieli i konsulów, sędziów Sądu Najwyższego oraz wszystkich innych funkcjonariuszy Stanów Zjednoczonych na urzędy utworzone ustawą, chyba że konstytucja przewiduje inny tryb obsadzania ich. Kongres może jednak według swego uznania powierzyć w drodze ustawy prawo mianowania niższych funkcjonariuszy samemu prezydentowi, sądom albo kierownikom resortów.

Prezydent ma prawo obsadzać wszystkie stanowiska, opróżnione w okresie między sesjami Senatu, powierzając je na czas do zakończenia najbliższej sesji.

§ 3. Prezydent przyjmuje ambasadorów i innych pełnomocnych przedstawicieli. Do niego należy wystawianie aktów nominacyjnych wszystkim funkcjonariuszom Stanów Zjednoczonych.

§ 4. Prezydent, wiceprezydent i każdy funkcjonariusz cywilny Stanów Zjednoczonych zostaje usunięty z urzędu w razie postawienia przez Izbę Reprezentantów w stan oskarżenia i skazania za zdradę, przekupstwo lub inne ciężkie przestępstwa albo przewinienia.

ARTYKUŁ III

§ 2. Władza sądowa rozciąga się

- na wszystkie sprawy rozpatrywane według zasad prawa i słuszności pod rządem niniejszej konstytucji, ustaw Stanów Zjednoczonych albo traktatów, które w ich imieniu zostały lub zostaną zawarte;
- na wszystkie sprawy dotyczące ambasadorów, innych pełnomocnych przedstawicieli i konsulów;
- na wszystkie sprawy z zakresu prawa morskiego;
- na spory, w których Stany Zjednoczone są stroną;

We wszystkich sprawach dotyczących ambasadorów, innych pełnomocnych przedstawicieli i konsulów oraz w sprawach, w których stroną jest stan, sądem pierwszej instancji jest Sąd Najwyższy. We wszystkich innych wymienionych powyżej sprawach Sąd Najwyższy, poza przypadkami i zgodnie z przepisami, ustalonymi przez Kongres, działa jako instancja apelacyjna, zarówno w zakresie wykładni prawa, jak też ustalenia stanu faktycznego.

§ 3. Zdradą przeciwko Stanom Zjednoczonym może być tylko prowadzenie przeciwko nim wojny albo łączenie się z ich wrogami, udzielanie im pomocy i poparcia. Skazanym za zdradę można być tylko wówczas, gdy sam fakt zostanie wyraźnie stwierdzony zeznaniami dwu świadków albo przyznany na publicznej rozprawie.

ARTYKUŁ IV

Niniejsza konstytucja i zgodnie z nią wydane ustawy Stanów Zjednoczonych oraz wszystkie traktaty, które zostały lub zostaną zawarte z ramienia Stanów Zjednoczonych, stanowią najwyższe prawo krajowe. Jest ono wiążące dla sędziów każdego stanu, nawet gdyby było sprzeczne ze stanową konstytucją lub ustawą.

POPRAWKA XI

Władzy sądowej Stanów Zjednoczonych nie należy rozumieć w taki sposób, jakoby rozciągała się na jakiekolwiek powództwo 'wytoczone lub dochodzone według zasad prawa lub słuszności przeciwko jednemu ze zjednoczonych stanów przez obywateli innego stanu albo przez obywateli lub poddanych jakiegokolwiek państwa obcego³⁷⁶.

³⁷⁶ * Pełny tekst polskiego tłumaczenia konstytucji Stanów Zjednoczonych patrz Konstytucje Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Szwajcarii; Zbiór tekstów pod redakcją Andrzeja Burdy, Mariana Rybickiego Instytut Nauk Prawnych PAN, Wrocław 1970.